

Kenize Mourad

Od zmarłej księżniczki

Tytuł oryginału DE LA PART

Autor ilustracji: KLAUDIUSZ MAJKOWSKI

Opracowanie graficzne IMI design studio/prepiess

Redaktor HANNA MACHLEJD-MOŚCICKA

Copyright © 1987 by Editions Robert LafTont, SA.

For the Polish edition Copyright © 1993 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-7082-353-X

Wydawnictwo Amber Sp. z o.o. Warszawa 1994. Wydanie II Druk: Zakłady Wydawniczo-Poligraficzne „Concordia” w Rudzie Śląskiej

w wydawnictwie Amber 1992-1994

elizabeth adler pat booth

kate coscarelli

zoe fairbairtis olivia goldsmith victoria holt michael korda judith michael

kenizé mourad iwicy price hora roberts

Morelle

Spadkobierczynie poszukiwana

Beverly Hills

Malibu

Palm Beach

Siostry

Pretty Woman

Szczęście i sława

Zawsze do usług

Zmowa pierwszych żon

Sekret

Fortuna

Ścieżki kłamstwa v Śpiąca królewna V Od zmarłej księżniczki Sypiając z wrogiem Święte grzechy Uczciwe złudzenia Życie na sprzedaż

w przygotowaniu między innymi

elizabeth adler

kate coscarelli tehmina durrani

Dziedzictwo tajemnic Kobiety rządzą światem f Leonia

Zwiewne obrazy Ciernie sławy Prawowita następczyni Mój feudalny pan

elizabeth adler pat booth

w Wydawnictwie Amber 1992-1994

kate coscarelli

zoe fairbairns olivia goldsmith victoria holt michael korda judith michael

kenizé mourad nancy price nora roberts

Morelle

Spadkobierczynie poszukiwana

Beverly Hills

Mallbu

Palm Beach

Siostry

Pretty Woman
Szczęście i sława
Zawsze do usług
Zmowa pierwszych żon
Sekret
Fortuna

Ścieżki kłamstwa v Śpiąca królewna V Od zmarłej księżniczki Sypiając z wrogiem Święte grzechy Uczciwe złudzenia Życie na sprzedaż

/

w przygotowaniu między innymi

elizabeth adler

kate coscarelli tehmina durrani

Dziedzictwo tajemnic Kobiety rządzą światem! Leonia

Zwiewne obrazy Ciernie sławy Prawowita następczyni Mój feudalny pan mmic.

Dzieciom Badalpuru

W przygodzie, jaką było pisanie tej książki, dopomogło mi wielu przyjaciół — w Turcji, w Libanie, w Indiach i we Francji. Ich wspomnienia i rady pozwoliły odtworzyć nie tylko trzydzieści lat historii, których obraz różni się często od oficjalnego, lecz także przywołać ponownie do życia liczne drobne fakty i gesty z dziedziny życia codziennego.

Nie będę wymieniała nazwisk moich przyjaciół, bo mogłoby to być dla nich krępujące, ale pragnę niniejszym złożyć im wyrazy najgłębszej wdzięczności.

Z przyczyn oczywistych nazwiska pewnych osób, żyjących i zmarłych, zostały zmienione.

W przygodzie, jaką było pisanie tej książki, dopomogło mi wielu przyjaciół — w Turcji, w Libanie, w Indiach i we Francji. Ich wspomnienia i rady pozwoliły odtworzyć nie tylko trzydzieści lat historii, których obraz różni się często od oficjalnego, lecz także przywołać ponownie do życia liczne drobne fakty i gesty z dziedziny życia codziennego.

Nie będę wymieniała nazwisk moich przyjaciół, bo mogłoby to być dla nich krępujące, ale pragnę niniejszym złożyć im wyrazy najgłębszej wdzięczności.

Z przyczyn oczywistych nazwiska pewnych osób, żyjących i zmarłych, zostały zmienione.

Cała historia zaczyna się w roku 1918, w Stambule, stolicy imperium osmańskiego, przed którym drżał przez całe stulecia świat chrześcijański.

Państwa zachodnie spierają się właśnie o spuściznę po tym starym imperium, którego potęgę złamały i które od dawna zwano „chorym człowiekiem Europy”.

W ciągu czterdziestu lat na tronie zasiadało kolejno trzech braci: sułtan Murad, zdetronizowany i więziony przez swego brata Abd-ülhamida, którego obaliła następnie rewolucja młodoturecka, by wprowadzić na tron Reszada.

Dziś Reszad jest już tylko monarchą konstytucyjnym. Prawdziwa władza spoczywa w rękach triumwiratu, który wciągnął kraj do wojny po stronie Niemiec.

OSTATNI WŁADCY IMPERIUM OSMANSKIEGO

SUŁTAN MAHMUD I

(1808-1839)

SUŁTAN ABDŪLMED2ID I (1839-1861)

SUŁTAN MURAD V (1876)

„I”

SUŁTAN ABDOLHAMID II (1876-1909)

SUŁTAN RESZAD (1909-1918)

SUŁTAN VAHIDEDDIN (1918-1922)
SUŁTAN ABDŪLAZIZ (1861-1876)
KALIF ABDIILMEDŹID (1922-1924)

Książę Selaheddin
Sultanka Hatidže I
Sultanka Fahime
Sultanka Fatma
Książ; Selim
Sułtanka Naime
Sultanka Naile
Książę Ahmed Nihat
Sultanka Adile

-1

Książę Osman Fuad
Książę Hairi
Księżniczka Selma
Książę Abdul Kadir
Książę Orhan
Książę Omer Hilmi
Sultanka Sabiha
Książę Ertogrul
Książę Omer Faruk
Sultanka Duruszwal
Sułtanka Mükbile
Namuk

Książę Księżniczka Wasip Nilufer

— Uwzględniono wyłącznie osobistości odgrywające rolę w powieści
— Daty w nawiasach dotyczą okresu panowania

I

— Wujek Hamid umarł! Wujek Hamid umarł!

Mała dziewczynka biegnie przez biały, marmurowy hall pałacu Ortakóy: chce być pierwszą osobą, która przyniesie mamie dobrą wiadomość.

W pośpiechu o mało nie przewraca dwóch starszych pań, o których pozycji i bogactwie świadczą diademy z drogich kamieni, ozdobione egretami.

— Co za zuchwalstwo! — oburza się jedna z nich, podczas gdy druga, rozjuszona, dolewa oliwy do ognia:

— Cóż chcesz! Sułtanka rozpuściła ją do niemożliwości, to jej jedyna córka. Mała jest zachwycająca, oczywiście, ale obawiam się, że później będzie miała kłopoty z mężem... Powinna nauczyć się dobrych manier: w wieku siedmiu lat nie jest się już dzieckiem, zwłaszcza gdy się jest księżniczką.

Obojętna na skargi hipotetycznego męża, dziewczynka biegnie dalej. W końcu, zdyszana, dopada masywnych drzwi haremliku, apartamentów kobiecych pilnowanych przez dwóch eunuchów w szkarłatnych fezach. Dziś jest mało wizyt i strażnicy usiedli, by móc wygodniej porozmawiać. Na widok „małej sułtanki” wstają pośpiesznie, uchylają brązowe skrzydło drzwi i kłaniają się dziewczynce z tym większym szacunkiem, że boją się, by nie doniosła o ich wygodnictwie. Ale mała ma co innego w głowie; nie zaszczycając ich nawet spojrzeniem, przekracza próg, zatrzymuje się na moment przed weneckim lustrem dla sprawdzenia stanu swoich rudych loków i błękitnej jedwabnej sukienki, po czym — zadowolona z wyniku obserwacji — odsuwa brokatową zasłonę i wchodzi do małego salonu, gdzie jej matka spędza zwykle czas pod koniec popołudnia, po kąpieli.

Srebrne brasero pełne żaru, nad którym czuwają bez przerwy dwie niewolnice, utrzymuje w komnacie miłe ciepło, przyjemnie kontrastujące z wilgocią korytarzy. Wyciągnięta na tapczanie sułtanka patrzy, jak wielka mistrzyni parzenia kawy nalewa napój do szklanki stojącej na spodku wysadzonym szmaragdami.

Ogarnięta falą dumy dziewczynka znieruchomiała i przygląda się ubranej w długi kaftan matce. W towarzystwie sułtanka poddaje się modzie europejskiej, wprowadzonej w Stambule w końcu XIX wieku, ale u siebie chce żyć „na sposób turecki”; tutaj nie ma mowy o gorsetach, bufiastych rękawach z mankietami czy o obcisłych spódnicach, tu nosi się z rozkoszą tradycyjne suknie, w których można swobodnie oddychać i rozciągnąć się wygodnie na jednej z miękkich sof, rozstawionych w wielkich komnatach pałacu.

— Zbliź się, sułtanko Selmo.

Na dworze osmańskim poufałość nie jest przyjęta i rodzice zwracają się do swoich dzieci używając należnych im tytułów, aby od najmłodszych lat przesiąknęły poczuciem własnej godności i własnych obowiązków. Selma całuje szybko uperfumowane palce księżnej i podnosi je do czoła na znak szacunku; potem, zbyt podniecona, aby móc się dłużej powstrzymać, woła:

— Annedzim *, wujek Hamid umarł!

Dziewczynka ma wrażenie, że w szarozielonych oczach zapłonął błysk tryumfu, ale natychmiast lodowaty głos przywołuje ją do porządku.

— Chcesz zapewne powiedzieć „Jego Cesarska Mość Sułtan Abdulhamid”. Niech Allah przyjmie go do swego raju. To był wielki władca. A od kogo usłyszałaś tę smutną wiadomość?

Smutną?... Zdumione dziecko patrzy na matkę. Wiadomość

0 śmierci okrutnego stryjecznego dziadka, który zdetronizował własnego brata, dziadka Selmy, robiąc z niego szaleńca — miałyby być smutna?

Niania opowiadała jej często historię Murada V, władcy łaskawego

1 szlachetnego, którego wstąpienie na tron lud powitał wybuchami radości, spodziewając się po nim wielkich reform. Niestety! Mu-rad V panował tylko trzy miesiące... Jego słabe nerwy nie wytrzymały intryg pałacowych i morderstw, jakie towarzyszyły objęciu przez niego władzy; popadł w głęboką depresję. Ówczesna sława medyczna, austriacki lekarz Liedersdorf zapewniał, że wypoczynek pozwoli Jego Cesarskiej Mości przyjść do siebie w ciągu kilku tygodni, ale otoczenie

* Zob. Słowniczek, s. 504.

12

sułtana nie wzięło pod uwagę zdania lekarza. Zdetronizowano Murada i zamknięto go wraz z całą rodziną w pałacu czeragańskim.

Przez dwadzieścia osiem lat sułtan Murad żył w niewoli, stale szpiegowany przez służbę pozostającą na żołdzie brata, który obawiał się spisku, mogącego przywrócić tron uwięzionemu. Kiedy Murad wszedł do swego więzienia, miał trzydzieści sześć lat, a opuścił je dopiero w chwili śmierci.

Za każdym razem, kiedy Selma myślała o swoim biednym dziadku, czuła w sobie duszę Charlotty Corday, tej bohaterki, której historię opowiedziała jej francuska guwernantka, mademoiselle Rose. A oto dzisiaj kat zmarł spokojnie we własnym łóżku...

To niemożliwe, żeby Annedzim była zamartwiona, ona, która spędziła uwięziona w Czeraganie dwadzieścia pięć lat i zdołała odzyskać wolność tylko dzięki temu, że zgodziła się na okropnego męża narzuconego przez sułtana Hamida.

Dlaczego matka kłamie?

Ta bluźniercza myśl wrywa nagle Selmę z zamyślenia. Jak mogła wyobrazić sobie choćby przez sekundę, że tak pełna doskonałości osoba mogłaby zniżyć się do kłamstwa? Kłamstwo jest dobre dla niewolnic, które boją się kary, ale sułtanka! Zbita z tropu dziewczynka odpowiada w końcu:

— Przechodziłam przez ogród i usłyszałam rozmowę agów...

W tej samej chwili pojawia się na progu nieco otyły eunuch w białych rękawiczkach i w tradycyjnej czarnej kurtce z wysokim kołnierzem zwanej stambulną. Zgiąwszy się do ziemi w trzech kolejnych pokłonach, prostuje się i składając skromnie ręce na brzuchu zaczyna falsetem:

— Wielce czcigodna sułtanko...

— Wiem — przerywa księżna. — Sułtanka Selma była szybsza od ciebie. Uprzedź natychmiast moje siostry, księżnę Fehime i księżnę Fatmę, a także moich bratanków, książąt Nihata i Fuada, że oczekuję ich tutaj dziś wieczorem.

Od śmierci swojego brata, księcia Selaheddina, mająca obecnie 48 lat Hatidze jest najstarsza spośród dzieci Murada V. Jej inteligencja i osobowość powodują, że ma w rodzinie wielki autorytet i jest jej nie kwestionowaną głową.

Ta nieugięta osobowość narodziła się owego strasznego dnia, przed czterdziestu dwu laty, kiedy zrozumiała, że ciężka brama czeragańskiego pałacu zamknęła się za nią na zawsze. Ona, którą przezywano Yildirim, „Błyskawicą”, bo ponad wszystko lubiła biegać po parku rodzinnego pałacu Kurbalidere albo pływać długą łodzią po

13

9

Bosforze, wystawiając twarz na podmuchy wiatru, która marzyła tylko o wielkich przestrzeniach i heroicznych czynach, mając sześć lat stała się więźniem.

Na próżno krzyczała, płakała, kaleczyła sobie ręce o ciężkie drzwi z brązu — drzwi pozostawały zamknięte. Wówczas zachorowała tak ciężko, że obawiano się o jej życie.

Wezwany natychmiast lekarz musiał czekać przez trzy dni, aby Abdilhamid pozwolił mu wejść do Czeraganu. ,

Przystawił dziecku pijawki i dał do picia wywar z gorzkich ziół. Czy uratowały ją te uczone środki medyczne, czy też nieustanne recytowanie 99 atrybutów Allaha przez dwie stare kalfy przesuwające dzień i noc paciorki bursztynowego różańca? Po tygodniu mała więźniarka odzyskała przytomność. Otwierając oczy, zobaczyła nad sobą bardzo łagodną i bardzo piękną twarz ojca. Ale skąd ten smutek w jego spojrzeniu? Wtedy przypomniała sobie... To nie był koszmar senny! Skuliwszy się w pościeli, zaczęła znowu szlochać.

Wówczas twarz sułtana Murada przybrała surowy wyraz.

— Sułtanko Hatidze, czy myślisz, że nasza rodzina byłaby w stanie rządzić od sześciu stuleci tak wielkim imperium, gdyby zaczynała jęczeć przy najmniejszych trudnościach? Jesteś dumna, niech to ci każe pamiętać o własnej godności.

A potem dodał z uśmiechem, jakby chciał złagodzić ostrość udzielonej reprimendy:

— Jeżeli moja córeczka nie będzie się już śmiała, kto rozweseli wnętrze tego pałacu? Wyjdziemy stąd, moja mała Yildirim, nie bój się. A wtedy zabiorę cię w wielką podróż.

— Och, Baba! — wykrzyknęła w ekstazie, bo nigdy żadna księżniczka z rodziny sułtańskiej nie opuściła Turcji ani nawet okolic Stambułu. — Czy pojedziemy do Paryża? Sułtan zaczął się śmiać.

— Co to, już mamy małą kobietkę? A więc przyrzekam ci, mój kwiatuszku, że gdy tylko stąd wyjdziemy, zabiorę cię do Paryża...

Czy wierzył w to? Nadzieja była mu potrzebna, żeby nadal żyć. Żyć?

Spojrzenie sułtanki zamgliło się. Pamięta... Przez dwadzieścia osiem lat, dzień po dniu, sułtan Murad przeżywał własną śmierć.

Zaczyna już zapadać zmrok, gdy dwa faetony wjeżdżają z hałasem na wewnętrzne podwórze pałacowe, z którego wchodzi się do apartamentów kobiecych. Z jednego pojazdu, pokrytego od góry do dołu złotymi ornamentami, wysiada pełna wdzięku postać ubrana w różo-
14

wofiołkowy czarczaf z jedwabiu, rodzaj szerokiego płaszcza maskującego kształty ciała. Z drugiego faetonu wyłania się okrągłutka osoba w najklasyczniejszym czarnym czarczafie. Oba czarczafy obejmują się na moment, by natychmiast pośpieszyć w głąb pałacu w towarzystwie poprzedzających je i idących za nimi eunuchów o uroczystych minach. U stóp podwójnych, kręconych schodów, prowadzących do salonów na piętrze, czeka na przybyłe z wizytą damy pierwsza sekretarka sułtanka. Ubrana jest w zapiętą pod szyję aksamitną suknię, na głowie ma tradycyjny toczek z muszliny — uczciwa kobieta nawet u siebie w domu nie może przebywać z gołą głową — a w ręku trzyma długą laskę o złotej gałce, oznakę swojej funkcji.

Zaledwie wykonała przed sułtankami głęboki dyg, gdy te podniosły ją i ucałowały; w domach arystokratycznych były kalfy uważane są niemal za pełnoprawne członkinie rodu. Za nic w świecie nie uchybiłyby protokołowi, którego są zaciekłymi strażniczkami, uważają jednak okazujące im przez księżniczki względy za należną ich przywiązaniu daninę.

Podczas gdy sułtanka pozbywają się przy pomocy dwóch młodych niewolnic swoich niewygodnych szat zwierchnich, stara kalfa aż drży z zadowolenia:

— Dzięki niech będą Allahowi, moje lwice są co dzień piękniejsze.

Pełnym aprobaty wzrokiem patrzy z upodobaniem na swoją słodką Fatmę, ubraną w taftę koloru kości słoniowej, uwydatniającą piękno czarnych oczu, a potem na żywą jak iskra Fehime, której szczupła sylwetka wyłania się z sukni z trenem usianej motylami, wprost od Aldera Mullera, najlepszego wiedeńskiego krawca — paryskie cuda nie przychodzą już, niestety, odkąd w sierpniu 1914 roku wpadnięto na głupi pomysł wypowiedzenia wojny Francji.

Obie siostry ze śmiechem biorą się pod rękę i wchodzi włąśnie na schody, kiedy rzuca się na nie mały, błękitny huragan, który o mało ich nie przewraca, a potem staje w miejscu i okrywa ich dłonie pocałunkami.

— Dżidim, ja przez ciebie umrę! — woła rozczulona Fehime, tuląc do siebie Selmę, podczas gdy oburzona kalfa mruczy coś pod nosem.

Mały, gruby i blady chłopiec nadchodzi za huraganem. Nieco pompatycznie kłania się ciotkom: to Hairi, brat Selmy. Choć starszy o dwa lata, jest jej oddanym niewolnikiem i mimo że traktuje z dezaprobatą zuchwalstwa siostry, nie ośmiela się jej sprzeciwić.

Sułtanka Hatidże pojawia się u szczytu schodów. Jest wyższa od sióstr, porusza się w sposób posuwisty, zmysłowy i majestatyczny.

15

Imponuje nawet najbardziej opornym i gdy w rodzinie mówi się „sułtanka” — choć tytuł ten noszą wszystkie trzy siostry — oznacza to niewątpliwie, że chodzi włąśnie o nią.

Fatma zatrzymuje się przed starszą siostrą, nie starając się ukryć podziwu. Zirytowana tym Fehime, która według kryteriów mody jest najładniejsza, pośpiesznie usiłuje zatrzeć to wrażenie.

— Cóż to się stało, droga siostrze, że wzywasz nas tak nagle? Musiałam odwołać swoją obecność na balu u ambasadorowej Austro--Węgier. A wieczór zapowiadał się tak zabawnie!

— Stało się to, że zmarł włąśnie nasz wuj, sułtan Abdulhamid — mówi sułtanka tonem tym uroczystszym, że jeszcze nie podjęła decyzji co do swego dalszego postępowania. Fehime unosi brwi.

— A dlaczego śmierć tego... tyrana miałaby mnie zmusić do rezygnacji z balu?

— Brawo, ciociu! Dobrze powiedziane!

Aż podskoczyły na dźwięk stentorowego głosu. Za nimi pojawił się właśnie książę Nihat, korpulentny mężczyzna lat około trzydziestu pięciu, starszy syn nieżyjącego księcia Selaheddina. Towarzyszy mu młodszy brat, książę Fuad, pięknie wyglądający w generalskim mundurze, z którym nigdy się nie rozstaje. „Generał książę”, jak każe się nazywać, bo przywiązuje większą wagę do rangi generalskiej zdobytej na polach bitew niż do tytułu książęcego, wrócił kilka miesięcy temu z frontu wschodniego, gdzie odniósł poważną ranę. Rekonwalescencję spędza wesoło w Stambule, wykorzystując bezwstydnie wobec pań swoją reputację bohatera.

Skłoniwszy się przed sułtankami, obaj mężczyźni przechodzą za nimi do zielonego salonu, w którym małe kalfy kończą właśnie zapalanie stu trzydziestu siedmiu lamp oliwnych na kryształowym żyrandolu.

Hairi i Selma wślizgują się tam na palcach za dorosłymi.

Hatidže czeka z uśmiechem, aż wszyscy usiądą. Wie, że rozgrywka będzie trudna. I to właśnie jej się podoba.

— Postanowiłam zwołać dziś wieczorem radę rodzinną dla zdecydowania, czy mamy wziąć udział w jutrzejszych uroczystościach ku czci sułtana Abdulhamida. Zgodnie z tradycją, książęta powinni iść za konduktem żałobnym przez miasto. Jeśli chodzi o księżniczki, obowiązane są złożyć wizyty kondolencyjne małżonkom i córkom zmarłego. Proszę was — tu głos sułtanki staje się poważny — proszę, abyście nie brali pod uwagę swoich osobistych uczuć, lecz wyłącznie nasz obraz w oczach ludu.

Fehime pierwsza przerywa ciszę:

16

— Wszystko to jest szaleńczo korneljańskie — rzuca — ale ja, w każdym razie, nie pójdę! Nasz drogi stryj zepsuł mi dwadzieścia pięć lat życia i nie pozwolę, żeby mi zepsuł choćby jeszcze jeden dzień!

— A czy nie jest to okazja do przebaczenia? — wtrąca nieśmiało Fatma. — Biedak nieźle odpokutował za swoje grzechy, kiedy został z kolei zdetronizowany i spędził dziesięć lat jako więzień. Czy nie moglibyśmy w końcu puścić wszystkiego w niepamięć?

— W niepamięć?

Siedzący w fotelu książę Nihat robi się karmazynowy i Selmę przez chwilę ogarnia obawa, że kuzyn się udusi.

— A co z wiernością? Z wiernością sułtanowi Muradowi, mojemu dziadkowi, którego spotwarzono i pogrzebano żywcem? A wierność mojemu ojcu zabitemu przez neurastenię? Udział w tym pogrzebie oznaczałby usprawiedliwienie naszego prześladowcy. Wstrzymajmy się

1
dajmy w ten sposób publiczne świadectwo krzywdzie nie do naprawienia, która spotkała naszą rodzinę! Tego właśnie oczekują od nas nasi zmarli.

— Bardzo proszę, bracie, przestańmy powoływać się na zmarłych.

Wszystkie spojrzenia zwracają się w stronę księcia Fuada, który z upodobaniem zaciąga się cygarem.

— Ponieważ jestem tu najmłodszy, z góry proszę o wybaczenie, że osmielam się udzielić czegoś w rodzaju rady. Ale lata spędzone na froncie z moimi żołnierzami, prostymi ludźmi z Anatolii, z Izmiru czy znad Morza Czarnego, nauczyły mnie jednego: mimo naszych uchybień lud nas wielbi. Nie zrozumiałby, dlaczego jesteśmy podzieleni. Fakt, że Abdulhamid usunął Murada, a sam został usunięty przez swego brata Reszada, to są w oczach ludu drobne incydenty. Najważniejsze, że nasza rodzina zawsze tworzyła zwarty front przy władcy. Szczególnie w tej wojennej zawierusze lud potrzebuje mocnego punktu oparcia. Od sześciu stuleci takim punktem jest rodzina osmańska. Konieczne jest, aby nim pozostała, bo inaczej możemy tego gorzko pożałować...

W tym momencie pojawia się eunuch, zapowiadając przybycie wysłannika sułtana. Wysłannik jest Sudańczykiem o imponującej posturze i — choć to tylko niewolnik — wszyscy wstają. Nie z szacunku dla jego osoby — w ich oczach ten człowiek nie istnieje — lecz by zaznaczyć uszanowanie dla słów, które przynosi.

— Jego Cesarska Mość sułtan Reszad, Wódz Wiernych, Cień Boga na Ziemi, pan obu mórz, czarnego i białego, cesarz obu kontynentów, przesyła Ich Cesarskim Wysokościom następującą

2 — Od zmarłej... 17

wiadomość: z okazji zgonu naszego ukochanego brata, Jego Cesarskiej Mości sułtana Abdiilhamida II, zapraszamy książąt i księżniczki z domu Jego Cesarskiej Mości Murada V do wzięcia udziału w uroczystościach żałobnych, które odbędą się w miejscu i w formie przewidzianej obyczajem. Niech pokój będzie z wami, a Allah wszechmocny niech was ma w swojej łaskawej opiece!

Wszyscy skłaniają się. Nie ma wątpliwości: to nie zaproszenie, lecz rozkaz.

Zaledwie wysłannik wyszedł, książę Nihat burczy, wzruszając ramionami:

— Niech się dzieje, co chce, ja nie pójdę.

— Nihat — odzywa się sułtanka Hatidże tonem wymówki — uważam, że Fuad ma rację, sytuacja jest poważna. Musimy koniecznie utrzymać jedność rodziny.

— Jedność rodziny! Dajmy temu spokój, droga ciociu. Rodzina, która od sześciu stuleci nie przestaje zabijać się wzajemnie w walce o władzę! Ilu swoich braci kazał zamordować nasz przodek Murad III „pogromca Persów”? Jeśli się nie mylę, dziewiętnastu? Jego ojciec był skromniejszy: zabił tylko pięciu.

— To była racja stanu — ucina sułtanka. — We wszystkich rodzinach panujących miały miejsce takie tragedie. Tyle tylko, że w Europie miało się mniej braci... Wiecie, ja już nawet nie mam żalu do sułtana Abdulhamida. W tych trudnych okolicznościach, kiedy Anglia, Francja i Rosja chciały podzielić między siebie nasze terytorium, potrzebny był z pewnością do rządzenia ktoś taki jak on. Przez trzydzieści trzy lata zdołał utrzymać imperium wbrew mocarstwom, które pragnęły je poćwiartować. Mój ojciec, zbyt uczciwy, zbyt wrażliwy, nie zdołałby może tego osiągnąć. A zresztą, czy dobro kraju nie jest ważniejsze od naszego małego szczęścia osobistego?

II

Następnego ranka sułtanka Hatidże odczuwa, ledwie się obudziwszy, nagłą chęć wyjazdu na bazar, żeby kupić wstążki. Zwykle to greckie czy armeńskie kupcowe przychodzą do pałacu oferować swoje świecidełka, ponieważ nie wypada, by księżniczka odwiedzała te plebejskie miejsca, nawet jeżeli szczerlnie zamknięta kolasa chroni ją przed spojrzeciami ciekawskich. Dziś jednak Hatidże nie chce czekać.

Wzywa Zeynela, swojego ulubionego eunucha. Jest to wysoki Albańczyk o bardzo białej cerze. Musi mieć około czterdziestu lat i sułtanka stwierdza z rozbawieniem, że jego świeżo nabyta tusza nadaje mu pełen godności wygląd paszy.

Przypomina sobie przerażonego młodzieńca, przywiezionego dwadzieścia pięć lat temu do Czeraganu, gdzie żyła uwięziona wraz z ojcem i siostrami. Przysłał go szef eunuchów sułtana Abdulhamida, znalazłszy ten wygodny sposób na pozbycie się chłopca. Bo choć z jednej strony młody człowiek był wyjątkowo zdolny — w pałacowej szkole mającej wychowywać dzieci przeznaczone do służby dworskiej wyróżniał się inteligencją i żywością umysłu — to wkrótce okazał się całkowicie oporny wobec surowej dyscypliny haremu.

Jednak w Czeraganie Zeynel oswoił się szybko. Może wśród tych więźniów czuł się bardziej wolny? Hatidże pamięta, że chodził za nią wszędzie, uważnie śledząc jej najdrobniejsze gesty, podczas gdy ignorował Fehime i Fatmę. Wybrał ją, żeby jej służyć.

Wzruszona tym oddaniem, zaczęła niepostrzeżenie zdawać się na niego: ceniła jego przenikliwość, a zwłaszcza dyskrecję, która odróżniała go od innych eunuchów, gadatliwych jak stare baby.

Teraz, w pałacu Ortakóy, uczyniła zeń swoje oko i ucho. Wysłała

19

go regularnie na miasto, by słuchał pogłosek i kawiarnianych rozmów. Zeynel potwarza jej krytyczne wypowiedzi i życzenia stambulskiego pospólstwa, znużonego tą ciągnącą się w nieskończoność wojną i trudnościami życia codziennego.

Tak więc, mimo zamknięcia w murach haremliku, sułtanka Hatidze jest lepiej poinformowana o nastrojach ludu niż większość członków rodziny cesarskiej; przychodzi często zasięgnąć opinii księżniczki, ponieważ uznają jej przenikliwość i trafność jej rad.

Niedawno, by nagrodzić niezłomną lojalność Zeynela, podniosła go do dającej wielki prestiż rangi „szefa eunuchów”, co wywołało liczne jadowite komentarze starszych kolegów.

Sułtanka w zamyśleniu obserwuje niewolnika, który ze spuszczonej oczami czeka cierpliwie na rozkazy. Co ona właściwie o nim wie poza tym, że jest wyjątkowo wartościowym sługą? Jakże może być jego życie poza pałacem? Czy jest szczęśliwy? Hatidze nie ma o tym pojęcia i uważa, że ostatecznie jej to nie dotyczy.

— Ago — mówi wreszcie przerywając długie milczenie — chciałabym, żebyś mi wynajął pojazd. Jak najszybciej.

Eunuch skłania się, ukrywając zdumienie. Dwie kolasy i trzy faetony, stanowiące wyposażenie pałacu, są w doskonałym stanie! Oczywiście, wszystkie te pojazdy mają na drzwiczkach herby cesarskie... Czy to możliwe, żeby jego pani chciała zachować incognito, i to akurat teraz, gdy jej mąż, Hairi Bej, jest w podróży? Zeynel przyzwyczał się do kobiecych kaprysów; miał z nimi wystarczająco często do czynienia w haremie cesarskim, w którym służył mając czternaście lat. Ale jego sułtanka jest inna! I karcąc siebie w duchu, że zwątpił w nią choćby na chwilę, śpieszy poszukać dorożki.

Hatidze wkłada z pomocą kalfy ciemny czarczaf; gdy już wychodzi, wpada na czekającą pod drzwiami Selmę.

— Annedżim — błaga dziewczynka — proszę cię, zabierz mnie ze sobą!

— Jak to, księżniczko, a twój fortepian? Myślałam, że masz ćwiczyć gamy!

— Zrobię to po powrocie, przyrzekam!

W oczach dziecka widać takie strapienie, że matka nie ma serca odmówić. Ona sama tak wiele przecierpiała wskutek życia w zamknięciu, że pragnie dać swojej córce tyle swobody, ile można w ramach przyzwoitości. A czasem więcej, jak powiadają złośliwe języki.

Faeton o oknach zasłoniętych delikatną drewnianą kratą wyjeżdża wyciągniętym klusem z podwórza; Zeynel, z namaszczoną miną, siedzi obok stangreta. Jest piękny zimowy dzień, ostry i słoneczny, chmary

20

m w

gołębi krążą nad meczetami i pałacami omywanymi przez wody Bosforu.

Na ulicach panuje niezwykle ożywienie. Po kilku metrach pojazd musi stanąć. Długa twarz Zeynela ukazuje się w okienku.

— Wasza Wysokość, nie możemy jechać dalej: właśnie tędy będzie przejeżdżał kondukt żałobny.

Sułtanka uśmiecha się spokojnie.

— Naprawdę? Zapomniałam o tym. A więc, zaczekamy, aż przejedzie...

Selma rzuca okiem na matkę; tak właśnie przypuszczała: wstążki były tylko pretekstem!

Annedżim nie zwraca aż takiej uwagi na swoją toaletę! W rzeczywistości chciała zobaczyć pogrzeb, a ponieważ zwyczaj zabrania kobietom udziału w uroczystościach żałobnych, wymyśliła ten fortel.

Ku wielkiemu zdziwieniu sułtanki zebrał się liczny tłum. „Ba, myśli, ludzie mają tak mało rozrywek w czasie wojny, że byle co wywabiłoby ich z domu.”

Nagle zapada cisza, pochód ukazał się w głębi alei.

Poprzedzana przez wojskową orkiestrę w czarnych stambulinach trumna posuwa się wolno, niesiona przez dziesięciu żołnierzy. Książęta idą za nią pieszo, na przedzie starsi, o piersiach pokrytych diamentowymi orderami. Za nimi nadchodzą damadowie, mężowie księżniczek, potem paszowie w paradnych mundurach i wezyrowie w haftowanych złotem surdutach. Wreszcie idzie Kislar Aga, stróż wrót szczęścia, szef czarnych eunuchów pałacowych, podczas oficjalnych uroczystości równy rangą ministrom.

Z obu stron pochodu, przez całą długość trzykilometrowej trasy dzielącej meczet Aya Sofya od mauzoleum, w którym sułtan zostanie pochowany, stoją na baczność żołnierze w paradnych mundurach. Jest oczywiste, że rząd młodoturecki, który przed dziesięciu laty zdeponował Abdulhamida i pod egidą sułtana Reszada kieruje losami imperium, chce nadać pogrzebowi charakter imponujący. Gdy chodzi

o zmarłych, można sobie pozwolić na wielkoduszność.

Wielkoduszność... Człowiek, któremu dziś oddawane są te honory, nie był bynajmniej wielkoduszny... Łzy zaćmiewają oczy sułtanki

1 nagle czas cofa się o czternaście lat, do tej mroźnej nocy, w którą jej ojciec, sułtan Murad, został z rozkazu zawistnego sułtana Abdulhamida pochowany ukradkiem.

Towarzyszyło mu tylko kilku wiernych służących. Lud, który go kochał, nie miał prawa objawić swego bólu.

Sułtankę przechodzi dreszcz. Przepych otaczający pogrzeb kata pobudza jej nienawiść.

Gdyby Hamid został upokorzony, może by

21

n

,v

w

»

mogła mu przebaczyć, w jej oczach długie uwięzienie częściowo okupiło jego winę. Ale ta wystawna uroczystość otacza go ponownie nimbem chwały, chwały ukradzonej bratu. Nawet po śmierci Hamid miałby Murada. Po dziesięciu latach ponurej niewoli ten pogrzeb wskrzesza tyrana.

Gorzki smak wypełnia usta sułtanki. Czyżby była zazdrosna

o zmarłego?... Rozumie teraz, jakie pragnienie pchało ją do złamania przyjętych zwyczajów, czemu chciała być obecna na uroczystościach pogrzebowych. Wierzyła, że to zwykła ciekawość, a chodziło o zemstę. Przybyła, żeby stwierdzić, wdychać, posmakować śmierć człowieka, który przez dwadzieścia osiem lat, dzień po dniu, zabijał jej ojca. Nigdy nie przypuszczała, że chowa w sercu jeszcze tyle nienawiści...

Procesja zrównała się z dorożką. Hatidze szuka oczyma swoich bratanków: Nihat nie przyszedł, ale młody Fuad, wbity w swój piękny mundur, korzystnie reprezentuje rodzinę. Zastosował się do jej rady. Ale ona, która zawsze wie, co należy zrobić, nie jest już pewna, czy miała rację.

Nagle wśród zebranych rozlegają się okrzyki. W głębi pojazdu sułtanka powstrzymuje uśmiech. A więc po to przybyli tu tak licznie: lud, który mało obchodzi nakazy przyzwoitości, żądające szacunku dla zmarłego, ma zamiar pożegnać tyrana tak, jak na to zasługuje!

Z uwagą nastawia ucha, gdy nagle wydaje się jej, że wśród hałasu rozróżnia skargi i łkania. To niemożliwe, chyba się myli! A jednak... Zesztywniała na siedzeniu dorożki Hatidże robi się sina: to, co wzięła za okrzyki nienawiści, jest wyrazem rozpacz. Czuje przyływ obrzydzenia. Jak to! Ten lud, który kiedyś opluwał tyrana, teraz go oplakuje! Czyżby zapomniał o mrocznych latach, w których policja

1 tajne służby były wszechmocne? Zapomniał, jak wiwatował na cześć zamachu stanu młodoturków, którzy zastąpili sułtana Abdulhamida jego bratem Reszadem? Sułtanka z pogardą kręci głową: „Ludzie mają naprawdę krótką pamięć...”

Jakaś kobieta lamentuje w oknie:

— Ojczy, dlaczego nas porzucasz? Za twoich czasów mieliśmy chleb, teraz umieramy z głodu!

Inne głosy podejmują:

— Dokąd idziesz? Nie zostawiaj nas samych!

„Samych”? Sułtanka wzdrygnęła się. O co im chodzi? Czyż nie mają władcy, dobrego sułtana Reszada? Czyżby stracili do niego zaufanie? Czy odgadli to, co wie każdy na dworze cesarskim — że ich sułtan jest tylko marionetką w rękach trzech prawdziwych władców kraju, Enwera, Taldata i Dżemala?

22

—
Ci trzej nawet nie poradzili się sułtana, gdy cztery lata temu, w roku 1914, wciągnęli Turcję do wojny u boku Niemiec. Od tej pory robią coraz więcej błędów i porażki następują jedna po drugiej. Starają się je ukryć, ale codziennie napływają z frontu setki rannych, ogonki pod piekarniami robią się coraz dłuższe, a żebracy zalewają ulice.

Sułtanka wzdycha. Wraz z sułtanem Abdulhamidem znika ostatni symbol silnej i szanowanej Turcji. To właśnie z pewnością oplakuje lud. Hatidże czuje, że owładnęła nią nostalgia. Nie ma już odwagi utrzymać fikcji wyjazdu na bazar.

— Wracajmy — mówi do Zeynela.

Eunuch patrzy na nią ze smutkiem. Rozumie zmieszanie sułtanki. Wie, jak bardzo potrzebuje ona kilku słów pociechy. Ale jego pozycja pozwala mu tylko milczeć. Skłania się i krótko przekazuje polecenie stangretowi. Dorożka rusza powoli z powrotem w stronę pałacu.

Słońce zachodzi nad Bosforem. Przez wysokie okna sułtanka spogląda na wodę i na położony na drugim brzegu, na kontynencie azjatyckim, pałac Beylerbe. Nie może powstrzymać się od uśmiechu wobec takiej ironii losu: właśnie tam, dokładnie naprzeciwko jej siedziby, był dozorca więzienny, sam z kolei uwięziony, przeżył ostatnie lata swego życia.

Złośliwi utrzymują, że postanowiła zamieszkać w pobliżu obalonego sułtana, aby móc obserwować go do woli. To nieprawda: w pałacu Ortakóy mieszkała na długo przedtem. Zemściła się, o tak, ale inaczej...

Przynoszą wiadomość, że łódź jest gotowa: czas już jechać, aby złożyć kondolencje krewnym zmarłego. Dziś obie rodziny spotkają się po raz pierwszy od wielu lat, wyjąwszy okazje oficjalne, podczas których udają, że się nie widzą.

Sułtanka Hatidże, za którą podążają siostry i córka, idzie przez park w stronę mola z omszałych kamieni. Wszystkie cztery ubrane są na białą, w kolorze żałoby; czern, która podobno przynosi nieszczęście, jest na dworze osmańskim zakazana.

Z pomocą eunuchów wsiadają do lekkiej łodzi, witane przez dziesięciu wioślarzy ubranych, tak jak za czasów Sulejmana Wspaniałego, w szerokie batystowe koszule i szkarłatne spodnie. Księżniczki i księżęta mają prawo do dziesięciu wioślarzy. Wezyrowie mogą mieć ich tylko ośmiu, zaś sułtan korzysta często z łodzi, w której wioślarzy jest czternastu.

Podczas gdy łódź mknie po wodzie, sułtanki odchylają czarczafy,

23

aby nacieszyć się bryzą; nikt ich tu nie może zobaczyć. Pod groźbą wyrzucenia z pracy wioślarze muszą trzymać głowy pochylone. Niegdyś w podobnej sytuacji wisiaby nad nimi kara śmierci...

Lekko odurzony świeżym powietrzem księżniczki przybyły do pałacu Beylerbe. Eunuchowie wprowadzają je do wielkiego hallu, którego sufit zdobią geometryczne, zielono-czerwone motywy, a ściany pokryte są damasceńskimi lustrami, inkrustowanymi masą perłową. Poprzedzane przez wielką mistrzynię ceremonii księżniczki wchodzi do komnaty wybitej szkarłatnym aksamitem. To salon sułtani Valide, który to tytuł nadawany jest matkom sułtanów. Jako że matka sułtana Abdiilhamida już nie żyje, na jej miejscu zasiada ostatnia małżonka władcy, Musfika kadina, wyprostowana i krucha w potężnym fotelu z połączanego drewna. Pozostała aż do końca u boku królewskiego więźnia. Ten dzień żałoby jest dniem jej chwały, niosącym wreszcie należny hołd za wieloletnie przywiązanie.

Wokół niej, siedząc na poduszkach i taboretach obitych brokatem, rozpaczają kobiety w różnym wieku. Wychwalają dobroć i zasługi zmarłego; niektóre zawodzą głośno, przerywają jednak płacz, by obserwować przybycie nowych gości.

Pojawienie się trzech sułtanek wywołuje wśród obecnych pomruk zdziwienia. Kadina uśmiecha się; jest zbyt inteligentna, aby nie domyślić się politycznych przyczyn tej wizyty, niemniej docenia wielkość gestu. Wstaje skwapliwie, by je powitać, gdyż nawet tego dnia, u szczytu chwały, nie ośmieliłaby się uchybić szacunkowi należnemu księżniczkom krwi królewskiej. W końcu jest tylko, jak wszystkie małżonki sułtana, kobietą z haremu wyróżnioną przez wszechpotężnego pana.

Pochylając się w drobnych ukłonach, Selma całuje dłonie szlachetnych dam, które otaczają kadinę. Ma właśnie pozdrowić bardzo brzydką osobę siedzącą po jej prawej stronie, gdy widząc pełne nienatwójści spojrzenie, staje jak wryta. Czy zrobiła coś złego?

Speszona patrzy na matkę, która popycha ją stanowczo do przodu.

— Selmo, przywitaj się ze swoją ciotką, sułtanką Naime, córką Jego Wysokości zmarłego sułtana Abdiilhamida.

Lecz ku wielkiemu zgorszeniu zgromadzonych dam dziewczynka cofa się, potrząsając rudymi lokami. Sułtanka Hatidże odsuwa ją gwałtownie i pochyla się ku księżniczce.

— Bądź łaskawa jej wybaczyć, prawdopodobnie dostała gorączki z rozpacz po stracie wuja...

Sułtanka Naime odwraca się ze wzgardą, jak gdyby nie mogła znieść widoku osoby, która do niej mówi. Wówczas Hatidże prostuje się na całą wysokość swego imponującego wzrostu i tocząc ironicznym

w
24

— spojrzeniem po zgromadzonych, idzie — na zaproszenie kadiny — usiąść po jej lewicy.

Tryumfuje; grubiaństwo kuzynki jest hołdem, nikt nie może tu mieć co do tego żadnych wątpliwości: a więc po czterdziestu latach rana jest nadal tak samo żywa!

Zaledwie słuchając wdowy, która po raz kolejny opowiada o okolicznościach śmierci Jego Wysokości, Hatidże wspomina...

Jakiż piękny był Kemaleddin Pasza, wytworny mąż Naime... Obie kuzynki wydano za mąż w tym samym roku... to już siedemnaście lat temu! Lecz podczas gdy dla Naime, ukochanej córki, urodzonej w dniu jego koronacji, sułtan Abdulhamid wybrał pięknego oficera, Hatidże narzucił skromnego urzędnika, równie brzydkiego, jak ograniczonego.

Małżeństwo było jedynym sposobem, aby wydostać się z pałacu — więzienia, w którym pogrzebano ją w dzieciństwie. W wieku trzydziestu jeden lat Hatidże rozpaczliwie chciała żyć, była gotowa na wszystko, aby odzyskać wolność. Nie przewidziała jednak tak

upokarzającego wyboru. Przez długie tygodnie uparcie zamykała drzwi swego pokoju przed małżonkiem, który w końcu poskarżył się władcy. Wreszcie zrezygnowana, ustąpiła. Jeszcze dziś drży, wspominając tę pierwszą noc... Nadal czuje odrazę jakby przyklejoną do skóry...

Pałac, który otrzymała w darze od sułtana — jak każda świeżo wydana za męża księżniczka — graniczył z pałacem Naime. Hatidże zaczęła składać kuzynce wizyty, udzielała jej siostrzanych rad i posyłała przez Zeynela drobne upominki. Szybko zdobyła jej przyjaźń. Naime była do szaleństwa zakochana w swym dziarskim mężu. Czy Hatidże mogła wymyślić lepszą zemstę niż odebranie go jej? Czy istniał pewniejszy sposób, by zranić kata samej Hatidże i kata jej uwielbianego ojca, niż doprowadzenie do rozpaczyc córki władcy? Cierpliwie, na zimno, w poczuciu, że dokonuje aktu sprawiedliwości, Hatidże zabrała się do uwodzenia Kemaleddina. Przyszło jej to tym łatwiej, że nieostrożna Naime pragnęła, wbrew zwyczajom, aby jej mąż i najlepsza przyjaciółka spotykali się. Hatidże była piękna, pasza zakochał się w niej i wyznał swoje uczucie w pełnych namiętności listach, które pieczołowicie przechowywała.

Tymczasem Naime, upokorzona obojętnością Kemaleddina, odmawiała jedzenia i ginęła w oczach. Sułtan nic z tego nie rozumiał i rozpaczał. Hatidże, która wysłuchiwała zwierzeń nieszczęśnicy, uznała w końcu, że zabawa trwa już zbyt długo: Kemaleddin stawał się

25

natarczywy, a jej mąż Wasif, pozwoliwszy sobie na zazdrość, zasypywał ją wymówkami. Spakowała więc listy Kemaleddina, wezwała Zeynela i kazała zanieść je sułtanowi jako znalezione przypadkowo. Miała swoją zemstę. I wolność, bo konsekwencją takiego skandalu musiał być rozwód.

Dziś jeszcze, po czterestu latach, Hatidże dziwi się własnej naiwności. Jak mogła przypuszczać, że Abdulhamidem można manipulować?

Znów staje jej przed oczami dzień, w którym sułtan wezwał ją do pałacu. Trzymał w ręku listy paszy. W małych, czarnych oczach sułtana mogła wyczytać wściekłość, ale przede wszystkim drwinę, która zrobiła na niej o wiele większe wrażenie. Cały dwór czekał na wyrok. Kemaleddin Pasza został wygnany do Brussy, dawnej stolicy położonej o kilkaset kilometrów od Stambułu. Co stanie się z młodą kobietą? Czy także będzie wygnana?

Jakże słabo znano sułtana Abdulhamida. Nie uczynił jej żadnego wyrzutu, wybuchnął tylko śmiechem i... odesłał ją do męża.

Hatidże pozbyła się męża dopiero dzięki rewolucji 1908 roku, która zdetronizowawszy Abdulhamida wprowadziła na tron dobrotliwego sułtana Reszada. Ten zaś nie potrafiąc niczego odmówić bratanicy, zezwolił jej na rozwód.

Czekano już tylko, by ślub Kemaleddina i księżniczki uwieńczył tę romantyczną historię.

Natychmiast po uwolnieniu bardziej niż kiedykolwiek zakochany pasza pomknął do Stambułu. Sułtanka przyjęła go niezwykle zimno i oświadczyła, że nigdy go nie kochała. W rok później, podczas spaceru nad „Słodkimi wodami Azji”*, Hatidże spotkała pięknego dyplomatę. Zakochała się w nim i postanowiła go poślubić.

Był to Hairi Rauf Bej, ojciec Selmy i małego Hairiego.

* Rzeczka nie opodal Stambułu.

III

Melodyjny dźwięk, łagodny i uporczywy, budzi w końcu Selmę ze snu. Selma otwiera oczy i uśmiecha się do dziewczyny, która siedząc u stóp łóżka muska piórkiem swoją lutnię.

Zgodnie z obyczajami Wschodu należy unikać gwałtownego przebudzenia, ponieważ, jak mówią, w nocy dusza odchodzi, by błąkać się w zaświatach, i trzeba dać jej dość czasu, by mogła stopniowo powrócić do ciała.

Selma lubi te przebudzenia przy dźwiękach muzyki; śpiew lutni wydaje się jej obietnicą szczęśliwego dnia.

Tego ranka czuje się szczególnie radosna: dzisiaj jest Bajram, wielkie święto islamu, które upamiętnia poświęcenie Abrahama ofiarującego swego syna Bogu. Z tej okazji każdy musi ubrać się w coś nowego i wszyscy wymieniają podarki. Całe miasto rozbrzmiewa hałasem karuzeli, okrzykami kuglarzy i handlarzy słodyczami, zaś na każdym rogu tłumy gromadzą się wokół teatrzyków marionetek i cieni.

Sz szczególnie wspaniałe uroczystości odbędą się w pałacu Dolma Bahcze, gdzie przez trzy dni sułtan będzie przyjmował wysokich dygnitarzy, a także całą swoją rodzinę.

Odmówiwszy wypicia porannej szklanki mleka, które ma jej zapewnić piękną cerę, Selma wyskakuje z łóżka i biegnie do małego hamamu, w którym dwie niewolnice przygotowują jej różaną kąpiel — luksus zarezerwowany na wielkie okazje, ponieważ sułtanka obawia się, by nie rozwinąć u córki przedwczesnej kokieterii.

Z wielkich srebrnych dzbanów letnia woda spływa na jasną skórę dziewczynki. Wytarłszy ją dokładnie w biały muślin, niewolnice rozsypują na jej ciele i włosach deszcz różanych płatków i długo ją masują. Poddając się ich łagodnym dłoniom, Selma wdycha cudowny aromat i ma wrażenie, że sama staje się kwiatem.

27

Pół godziny później, włożywszy nową sukienkę z angielskim haftem, podąża do apartamentów matki. Gdy wchodzi, zastaje tam już Hairi Rauf Beja. Wczoraj powrócił ze swoich dóbr, specjalnie na uroczystości w pałacu Dolma Bahcze. Wita córkę uśmiechem i głaszcze ją lekko po włosach, uważa się bowiem powszechnie, że jest w złym guście, by rodzice całowali swoje dzieci. Zarumieniona z radości Selma nie spuszcza z niego oka: jak wspaniale prezentuje się w szaroperłowym surducie i cynobrowym fezie! Ale jak on to robi, że jego wąsy tak uparcie sterczą do góry?

Bardzo szczupły, średniego wzrostu, Hairi Bej obnosi się z miną pełną dystynkcji i nudy, powszechną wśród mężczyzn z eleganckiego towarzystwa. Jako człowiek bezwolny, przyzwyczajony do powodzenia u kobiet i całkowicie pozbawiony ambicji, dał się wciągnąć w małżeństwo z sułtanką bez żadnych starań ze swej strony. Nie jest bynajmniej głupcem, więc pochlebstwa, które zawdzięcza tytułowi damada, nużą go, ale wstrętny jest mu wszelki wysiłek, dzięki któremu mógłby sam wyrobić sobie pozycję. Niegdyś był ufnym i marzycielskim młodzieńcem, dziś jest mężczyzną, który ma dość wszystkiego. Nawet jego własne dzieci prawie go nie interesują. Najwyżej bawią go, przede wszystkim Selma, która potrafi już wykorzystywać swój wdzięk. Jeśli idzie o żonę...

Właśnie weszła do buduaru. Hairi Bej wstaje, by ucałować jej dłoń, i wygłosiwszy kilka zdawkowych uprzejmości, podaje aksamitne pudełeczko. Z okazji Bajramu, a także z okazji urodzin sułtana, każdy mąż powinien wręczyć żonie prezent. Uchybienie temu zwyczajowi świadczy o nieuchronności rozwodu. Damad wzdycha w myśli: co za szczęście, że jego sekretarz o wszystkim pamięta! W pudełeczku leży wspaniała kolia z ciemnobłękitnych szafirów.

— Są najczystszej wody! — szepce księżniczka.

Hairi zgina się w wytwornym ukłonie.

— Nic nie jest zbyt piękne dla ciebie, sułtanko!

Jego sekretarz postarał się. Ale jak, u licha, w tych czasach wojny i ograniczeń pensji, zdoła zapłacić za ten klejnot? Ach, w końcu Ormianin, który od dawna dostarcza biżuterii rodzinie, z pewnością udzieli mu kredytu. Damad nie będzie przecież w swoim wieku uczył się skąpstwa.

Wyjmuje z kieszeni drugie pudełeczko, mniejsze — ten prezent wybrał sam — i podaje je Selmie. To broszka, delikatna jubilerska robota, przedstawiająca pawia o piórkach usianych szmaragdami. Oczekiwał podziękowań, ale bezbrzeżna radość dziewczynki zastanawia

go: czyżby już w tym wieku tak bardzo ceniła sobie biżuterię, czy też pragnie naśladować matkę?

Ponieważ w gruncie rzeczy problem ten nie bardzo go interesuje, damad nie zauważa, że błyszczące podnieceniem oczy Selmy patrzą raczej na niego niż na broszkę: po raz pierwszy ojciec zrobił jej prezent jak prawdziwej kobiecie.

Tymczasem sułtanka niepokoi się:

— Mój drogi, spóźnisz się na selamlik.

Hairi Bej przerywa jej gestem:

— Co mnie to obchodzi! Chory jestem od tych ceremonii. Nawet nie wiem, czy tam pójdę.

Jednak dobrze wie, że pójdzie — i ona też o tym wie. Ale damad nie może powstrzymać się od prowokacji. Z biegiem lat coraz gorzej znosi rolę księcia-małżonka. O rozwodzie nie ma mowy: nie można rozwieść się z sułtanką. Tylko ona ma do tego prawo, jeśli władca wyrazi zgodę.

Tak czy inaczej, Hairi Bej nie ma jej nic do zarzucenia. To sama doskonałość, ale tak strasznie księżęca... Jest śmiertelnie nudna — myśli nie przyznając się przed sobą, że przytłacza go jej osobowość, silniejsza niż jego własna, wskutek czego ma wrażenie, że stał się cieniem.

Przez dłuższy czas po odejściu ojca Selma zastanawia się jeszcze, dlaczego wydawał się taki posepny. Siedząc na ławce macha nogami, czeka na matkę i wyrzuca sobie, że nie próbowała go pocieszyć. Ale cóż mogła powiedzieć? Niewątpliwie wyśmiałby ją!

Wreszcie sułtanka jest gotowa. Ma na sobie suknię ozdobioną drobnymi perłami, z trenem obszytym sobolowym futrem. Jej kasztanowe włosy są splecione w warkocze i usiane drogimi kamieniami. Na piersi sułtanki lśni diamentowa gwiazda Orderu Współczucia, przyznawanego tylko nielicznym wielkim damom, i ciężki, złoty, emaliowany naszyjnik z herbem imperium, klejnot, do którego mają prawo jedynie księżęta i księżniczki.

Selma potrząsa z radością rudymi lokami: jej matka będzie zawsze najpiękniejsza!

Z pomocą kalf wsiadają do paradnego faetonu, którym powozi stangret w ciemnogramatowym dolmanie szamerowanym srebrem. Słychać strzał z bata i pojazd rusza powoli, aby przebyć dwa kilometry, które dzieli ją od cesarskiego pałacu.

Pałac Dolma Bahcze, cały z białego marmuru, rozciąga się leniwie nad Bosforem. W zbytkownym pomieszczeniu odnaleźć tu można style ze wszystkich epok i wszystkich krajów. Rozumieją to tylko poeci, a lud turecki jest poetą.

Wchodząc do pałacu Selma zatrzymuje się, oszołomiona lawiną złota i kryształu. Była tu już wielokrotnie, lecz za każdym razem staje w osłupieniu wobec takiego przepychu. Żyrandole i kandelabry szeleszczą tysiącami lśniących listków, paradne schody są z bakaratu, podobnie jak ogromne kominki, których okapy o diamentowym szlifie rzucają snopy tęczyowych światła zmieniających kolor zależnie od pory dnia.

Dziewczynka kocha ten przepych. Utwierdza on ją w przekonaniu, że potęga imperium jest niewyciężona, jego bogactwo niewyczerpane, a świat — piękny i szczęśliwy. Jest, co prawda, ta wojna, o której rozmawiają z powagą przyjaciele ojca, są też ci mężczyźni i kobiety o rozgorączkowanych spojrzeniach, którzy każdego dnia tłoczą się u bram pałacu, błagając o chleb. Ale oni wydają się Selmie mieszkańcami innej planety, podobnie jak ta wojna, która jest dla niej tylko słowem w gadatliwych ustach dorosłych.

W ślad za witającą je gromadą eunuchów otacza przybyłe rój zachwycających młodych dziewcząt — brzydota jest w pałacu surowo zakazana — by pomóc im zdjąć czarczafy,

podczas gdy kahvedzi ubrana w szarawary i małe, haftowane czerkieskie bolerko podaje im aromatyczną kawę z kardamonem, aby orzeźwić je po trudach podróży.

Harem cesarski, starannie chroniony przed wpływami z zewnątrz, zazdrośnie strzeże dawnych obyczajów; stare kalfy bezlitośnie nadzorują edukację młodych. Nadal nosi się tradycyjne stroje i choć mieszkanki haremu przypatrują się z ciekawością i niejakim rozbawieniem sukniom „à la franca” przybyłych z wizytą sułtanek, nie pragną ich naśladować. Czyż pałac nie stoi ponad wszelką modą?

Pojawia się wielka mistrzyni ceremonii, majestatyczna w długim, haftowanym złotem kaftanie, który jest insygnium jej wysokiego urzędu. Przyszła po księżniczki, aby je zaprowadzić do sułtanki Valide, matki władcy, ponieważ każda wizyta na dworze musi rozpoczynać się od spotkania z tą starą damą, drugą po synu osobą imperium.

W wyłożonym różowofioletowym jedwabiem salonie, umeblowanym ciężkimi wiktoriańskimi fotelami, króluje sułtanka. Podobno była bardzo piękna, ale z wiekiem i z powodu siedzącego trybu życia w haremie stała się potwornie gruba. Pozostały jej tylko wspaniałe błękitne oczy, które świadczą o jej czerkieskim pochodzeniu.

30

Selma i jej matka pozdrawiają z szacunkiem byłą niewolnicę.

Podobnie jak większość kobiet z cesarskiego haremu, została sprzedana do pałacu jako dziecko, ponieważ jej rodzice, ludzie skromnego pochodzenia, pragnęli dać córce jak najlepsze możliwości awansu społecznego. Od dawna bowiem mówi się o wykwintnej edukacji, jaką otrzymują na dworze młodzi niewolnicy obojga płci. Zaszczytne kariery tych, którzy zostali wielkimi wezyrami lub pierwszymi małżonkami, działały na wyobraźnię do tego stopnia, że nie musiano już, jak w początkach imperium, porywać dzieci zrozpaczonym rodzinom; teraz one same błagały o przyjęcie.

Sułtanka Valide nigdy już nie zobaczyła swoich bliskich. Selma zastanawia się, czy czasem za nimi tęskniła. W rzeczywistości nie miała na to czasu.

Gdy tylko przybyła do pałacu, dostała się w ręce wielkiej mistrzyni kalf. Uczono ją, podobnie jak i jej towarzyszki, poezji, gry na harfie, śpiewu, tańca, a przede wszystkim dobrych manier. A gdy uznano, że osiągnęła wymagany stopień doskonałości, oddano ją w służbę władcy. Stara dama lubi wspominać dzień, gdy zauważył ją sułtan i gdy stała się „guezde”, tą, na którą padło spojrzenie pana. Zyskała prawo do własnego pokoju i nowych jedwabnych szat. Na szczęście nie znudziła się sułtanowi, który wzywał ją często, i uzyskała godzien zazdrości tytuł „iqbal”, czyli faworyty. Przeprowadziła się wówczas do o wiele większego pokoju i przyznano jej trzy kalfy do obsługi. Nadszedł najwyższy czas, aby urodzić syna.

Selma słyszała często opowieści starszych dam dworu o tym, jak piękna Czerkieska, urodziwszy syna Reszada, awansowała do rangi trzeciej kadiny. Aby wydobyć się z grona konkubin i osiągnąć tę godną zazdrości pozycję, nie wystarczało być piękną, potrzebna była inteligencja i upór. Im wyższą bowiem pozycję osiągała kobieta w hierarchii haremu, tym ostrzejsza stawała się rywalizacja, a zagrożenia tym większe. Na szczycie trwała bezlitosna walka, ponieważ wszyscy synowie kadin byli książętami krwi, a więc potencjalnymi sułtanami. Zgodnie z regułą na tron powinien był wstąpić najstarszy, ale w ciągu sześciu stuleci imperium osmańskiego wielu prawowitych następców tronu zniknęło, padłszy ofiarą wypadków lub tajemniczych chorób.

Kadina nigdy nie powierzyła nikomu opieki nad swoim dzieckiem: znała zbyt wiele przykładów przekupienia nianieki czy eunuchów przez ambitne rywalki matek. Przysięgła sobie, że jej syn będzie sułtanem, a ona — sułtanką Valide. Całe jej życie zmierzało do tego celu. Aby ujrzeć jego realizację, musiała dożyć siedemdziesięciu ośmiu lat.

31

»

A teraz ambicja, która podtrzymywała sułtankę na duchu przez sześćdziesiąt lat zabiegów dyplomatycznych i intryg, opuściła ją. Valide jest już tylko starą, zmęczoną kobietą. Swoją niezwykle białą dłonią klepie Selmę po policzku, co jest wyrazem wielkiej życzliwości, a sułtance Hatidże mówi komplement na temat jej pięknego wyglądu. Po czym, zaciągając się głęboko dymem ze złotego nargila, zamyka oczy. Audiencja dobiegła końca.

Jest to odpowiedni moment, by złożyć wizytę kadinom, z których każda przyjmuje osobno, we własnym apartamencie. Apartament taki stanowi odrębny mały dwór wewnątrz dworu sułtana, ożywiany przez cały areopag eunuchów, sekretarek, intendentów, dużych i małych kalf; etykieta nakazuje udanie się tam przed każdą ceremonią.

W tym roku Selma po raz pierwszy będzie musiała przejść przez próbę protokołu dworskiego. Z bijącym sercem, pod mierzącymi ją bez pobłażania spojrzeniami, mała księżniczka podejmuje obchód szacownego zgromadzenia. Starannie dozuje głębokość ukłonu zależnie od pozycji osoby, przed którą składa dyg. Ocena tej pozycji wynika ze skomplikowanego obliczenia, które wymaga od dziewczynki idealnej znajomości dworu i jego zwyczajów, przy wzięciu pod uwagę pochodzenia, wieku i rangi danej osoby.

Gdy wreszcie Selma widzi wokół siebie rozpromienione w uśmiechu twarze, oddycha z ulgą: przeszła próbę zwycięsko.

Nagle słysząc gwar: to sułtan wrócił z modlitwy selamlika, za chwilę zacznie się ceremonia ucałowania dłoni.

Teraz każda z kobiet, porzucając plotki i słodczy, śpieszy — na tyle, na ile pozwala jej godność — ku kolistej sali zwieszającej się nad salą tronową. Stamtąd, ukryte za drewnianą kratą zwaną muszarabą, kobiety będą asystować przy jednym z najwspanialszych i najzabawniejszych spektakli roku. Selma, wtłoczona między dwie mocno korpulentne damy, zaledwie może oddychać, ale za nic na świecie nie opuściłaby swego punktu obserwacyjnego. Patrząc z wysokości trzydziestu metrów widzi las cynobrowych fezów i czarnych lub szarych surdutów, wśród których mundury wojskowe stanowią nieco weselsze, kolorowe akcenty. Minie długa chwila, zanim olśniona tysiącami lamp sali tronowej — podobno największej w Europie — dziewczynka zdoła rozróżnić w tym tłoku kilka twarzy.

Stając na palcach stara się dostrzec swego ukochanego kuzyna, starszego o dwa lata Wasipa. Odległość jest jednak tak duża, że nie może go rozpoznać. Nie odróżnia też swego ojca, który musi znajdować się po lewej ręce sułtana, wśród damadów i wezyrów obwieszonych

32

m a

orderami. Naprzeciw widać marszałków, generałów i wyższych oficerów w galowych mundurach, a na galeriach podobny do stada czatujących na łup kruków korpus dyplomatyczny, przybyły w komplecie.

Najwyżsi dygnitarze podchodzą po kolei do tronu i trzykrotnie kłaniają się do samej ziemi, zanim ucałują nie dłoń sułtana, której nikt nie ma prawa dotknąć, lecz symbol władzy: szeroką etolę z czerwonego aksamitu ozdobioną złotymi frędzlami, trzymaną przez wielkiego szambelana.

Potem zbliżają się pełni szacunku wyżsi urzędnicy w czarnych surdutach, reprezentujący poszczególne ministerstwa. Wreszcie przychodzi kolej notabli, wybałuszających oczy na widok takiego przepychu: dopuszczenie do ceremonii jest nagrodą za ich szczególną lojalność. Przejęci zarówno spadającym na nich zaszczytem, jak i obawą, by nie uchybić świętym regułom protokołu, całują nabożnie etolę, po czym wychodzą cofając się, odprowadzani rozbawionymi spojrzeniami widowni.

Nagle zapada cisza, wszyscy wstrzymują oddech: nadszedł właśnie ubrany w długą, białą szatę i brokatowy turban szejik ul-Islam, najwyższy dygnitarz w hierarchii religijnej cesarstwa, a sułtan — niezwykle to zaszczyt! — wstaje, by go powitać. Za szejikiem idą uczeni w Piśmie

wielcy ulemowie, odziani w zielone, różowofiołkowe lub brązowe tuniki. Następnie krocą przedstawiciele różnych religii wyznawanych w imperium, patriarcha prawosławny i prymas kościoła ormiańskiego, obaj ubrani na czarno, oraz wielki rabin wyznania mojżeszowego, który cieszy się szczególnie uprzywilejowaną pozycją od czasu, gdy w XVI wieku imperium wzięło pod opiekę prześladowaną w Europie wspólnotę żydowską.

Podczas ceremonii, która trwa ponad trzy godziny, orkiestra cesarska, ubrana w białe garnitury z czerwono-złotymi plastronami, gra na zmianę marsze osmańskie i budzące wzniosłe uczucia symfonie Beethovena. Orkiestrą dyryguje słynny Lange Bej, francuski dyrygent, którego oczarował Wschód.

Za drewnianą zasłoną wybucha od czasu do czasu pełen świeżości kobiecy śmiech.

Obserwatorki pokazują sobie dowódcę posiłkowych wojsk niemieckich, generała Limana von Sandersa, którego sztywność i wyniosła mina upodabniają do karykatury pruskiego oficera.

Jest tu też czarujący markiz Pallavicini, ambasador Austro-Węgier, którego można często spotkać wieczorem na ulicach Stambułu w czasie przejażdżki na kasztanowatym wierzchowcu. Mówi się, że Pallavicini wie wszystko; jednak zawsze przybiera minę pełną zdumienia: to dyplomata doskonały.

3 — Od zmarłej... 33

* A

orderami. Naprzeciw widać marszałków, generałów i wyższych oficerów w galowych mundurach, a na galeriach podobny do stada czatujących na łup kruków korpus dyplomatyczny, przybyły w komplecie.

Najwyżsi dygnitarze podchodzą po kolei do tronu i trzykrotnie kłaniają się do samej ziemi, zanim ucałują nie dłoń sułtana, której nikt nie ma prawa dotknąć, lecz symbol władzy: szeroką etolę z czerwonego aksamitu ozdobioną złotymi frędzlami, trzymaną przez wielkiego szambelana.

Potem zbliżają się pełni szacunku wyżsi urzędnicy w czarnych surdutach, reprezentujący poszczególne ministerstwa. Wreszcie przychodzi kolej notabli, wybałuszających oczy na widok takiego przepychu: dopuszczenie do ceremonii jest nagrodą za ich szczególną lojalność. Przejęci zarówno spadającym na nich zaszczytem, jak i obawą, by nie uchybić świętym regułom protokołu, całują nabożnie etolę, po czym wychodzą cofając się, odprowadzani rozbawionymi spojrzeniami widzów.

Nagle zapada cisza, wszyscy wstrzymują oddech: nadszedł właśnie ubrany w długą, białą szatę i brokatowy turban szejik ul-Islam, najwyższy dygnitarz w hierarchii religijnej cesarstwa, a sułtan — niezwykle to zaszczyt! — wstaje, by go powitać. Za szejkiem idą uczeni w Piśmie wielcy ulemowie, odziani w zielone, różowofiołkowe lub brązowe tuniki. Następnie krocą przedstawiciele różnych religii wyznawanych w imperium, patriarcha prawosławny i prymas kościoła ormiańskiego, obaj ubrani na czarno, oraz wielki rabin wyznania mojżeszowego, który cieszy się szczególnie uprzywilejowaną pozycją od czasu, gdy w XVI wieku imperium wzięło pod opiekę prześladowaną w Europie wspólnotę żydowską.

Podczas ceremonii, która trwa ponad trzy godziny, orkiestra cesarska, ubrana w białe garnitury z czerwono-złotymi plastronami, gra na zmianę marsze osmańskie i budzące wzniosłe uczucia symfonie Beethovena. Orkiestrą dyryguje słynny Lange Bej, francuski dyrygent, którego oczarował Wschód.

Za drewnianą zasłoną wybucha od czasu do czasu pełen świeżości kobiecy śmiech.

Obserwatorki pokazują sobie dowódcę posiłkowych wojsk niemieckich, generała Limana von Sandersa, którego sztywność i wyniosła mina upodabniają do karykatury pruskiego oficera.

Jest tu też czarujący markiz Pallavicini, ambasador Austro-Węgier, którego można często spotkać wieczorem na ulicach Stambułu w czasie przejażdżki na kasztanowatym wierzchowcu. Mówi się, że Pallavicini wie wszystko; jednak zawsze przybiera minę pełną zdumienia: to dyplomata doskonały.

orderami. Naprzeciw widać marszałków, generałów i wyższych oficerów w galowych mundurach, a na galeriach podobny do stada czatujących na łup kruków korpus dyplomatyczny, przybyły w komplecie.

Najwyżsi dygnitarze podchodzą po kolei do tronu i trzykrotnie kłaniają się do samej ziemi, zanim ucałują nie dłoń sułtana, której nikt nie ma prawa dotknąć, lecz symbol władzy: szeroką etolę z czerwonego aksamitu ozdobioną złotymi frędzlami, trzymaną przez wielkiego szambelana.

Potem zbliżają się pełni szacunku wyżsi urzędnicy w czarnych surdutach, reprezentujący poszczególne ministerstwa. Wreszcie przychodzi kolej notabli, wybałuszających oczy na widok takiego przepychu: dopuszczenie do ceremonii jest nagrodą za ich szczególną lojalność. Przejęci zarówno spadającym na nich zaszczytem, jak i obawą, by nie uchybić świętym regułom protokołu, całują nabożnie etolę, po czym wychodzą cofając się, odprowadzani rozbawionymi spojrzzeniami widzów.

Nagle zapada cisza, wszyscy wstrzymują oddech: nadszedł właśnie ubrany w długą, białą szatę i brokatowy turban szejik ul-Islam, najwyższy dygnitarz w hierarchii religijnej cesarstwa, a sułtan — niezwykle to zaszczyt! — wstaje, by go powitać. Za szejkiem idą uczeni w Piśmie wielcy ulemowie, odziani w zielone, różowofiołkowe lub brązowe tuniki. Następnie kroczą przedstawiciele różnych religii wyznawanych w imperium, patriarcha prawosławny i prymas kościoła ormiańskiego, obaj ubrani na czarno, oraz wielki rabin wyznania mojżeszowego, który cieszy się szczególnie uprzywilejowaną pozycją od czasu, gdy w XVI wieku imperium wzięło pod opiekę prześladowaną w Europie wspólnotę żydowską.

Podczas ceremonii, która trwa ponad trzy godziny, orkiestra cesarska, ubrana w białe garnitury z czerwono-złotymi plastronami, gra na zmianę marsze osmańskie i budzące wzniosłe uczucia symfonie Beethovena. Orkiestrą dyryguje słynny Lange Bej, francuski dyrygent, którego oczarował Wschód.

Za drewnianą zasłoną wybucha od czasu do czasu pełen świeżości kobiecy śmiech.

Obserwatorki pokazują sobie dowódcę posiłkowych wojsk niemieckich, generała Limana von Sandersa, którego sztywność i wyniosła mina upodabniają do karykatury pruskiego oficera. Jest tu też czarujący markiz Pallavicini, ambasador Austro-Węgier, którego można często spotkać wieczorem na ulicach Stambułu w czasie przejażdżki na kasztanowatym wierzchowcu. Mówi się, że Pallavicini wie wszystko; jednak zawsze przybiera minę pełną zdumienia: to dyplomata doskonały.

orderami. Naprzeciw widać marszałków, generałów i wyższych oficerów w galowych mundurach, a na galeriach podobny do stada czatujących na łup kruków korpus dyplomatyczny, przybyły w komplecie.

Najwyżsi dygnitarze podchodzą po kolei do tronu i trzykrotnie kłaniają się do samej ziemi, zanim ucałują nie dłoń sułtana, której nikt nie ma prawa dotknąć, lecz symbol władzy: szeroką etolę z czerwonego aksamitu ozdobioną złotymi frędzlami, trzymaną przez wielkiego szambelana.

Potem zbliżają się pełni szacunku wyżsi urzędnicy w czarnych surdutach, reprezentujący poszczególne ministerstwa. Wreszcie przychodzi kolej notabli, wybałuszających oczy na widok takiego przepychu: dopuszczenie do ceremonii jest nagrodą za ich szczególną lojalność. Przejęci zarówno spadającym na nich zaszczytem, jak i obawą, by nie uchybić świętym regułom protokołu, całują nabożnie etolę, po czym wychodzą cofając się, odprowadzani rozbawionymi spojrzzeniami widzów.

Nagle zapada cisza, wszyscy wstrzymują oddech: nadszedł właśnie ubrany w długą, białą szatę i brokatowy turban szejik ul-Islam, najwyższy dygnitarz w hierarchii religijnej cesarstwa, a sułtan — niezwykle to zaszczyt! — wstaje, by go powitać. Za szejkiem idą uczeni w Piśmie

wielcy ulemowie, odziani w zielone, różowofiołkowe lub brązowe tuniki. Następnie kroczą przedstawiciele różnych religii wyznawanych w imperium, patriarcha prawosławny i prymas kościoła ormiańskiego, obaj ubrani na czarno, oraz wielki rabin wyznania mojżeszowego, który cieszy się szczególnie uprzywilejowaną pozycją od czasu, gdy w XVI wieku imperium wzięło pod opiekę prześladowaną w Europie wspólnotę żydowską.

Podczas ceremonii, która trwa ponad trzy godziny, orkiestra cesarska, ubrana w białe garnitury z czerwono-złotymi plastronami, gra na zmianę marsze osmańskie i budzące wzniosłe uczucia symfonie Beethovena. Orkiestrą dyryguje słynny Lange Bej, francuski dyrygent, którego oczarował Wschód.

Za drewnianą zasłoną wybucha od czasu do czasu pełen świeżości kobiecy śmiech.

Obserwatorki pokazują sobie dowódcę posiłkowych wojsk niemieckich, generała Limana von Sandersa, którego sztywność i wyniosła mina upodabniają do karykatury pruskiego oficera.

Jest tu też czarujący markiz Pallavicini, ambasador Austro-Węgier, którego można często spotkać wieczorem na ulicach Stambułu w czasie przejażdżki na kasztanowatym wierzchowcu. Mówi się, że Pallavicini wie wszystko; jednak zawsze przybiera minę pełną zdumienia: to dyplomata doskonały.

3 — Od zmarłej...

W gruncie rzeczy kobiety starają się dojrzeć przede wszystkim trzech prawdziwych władców kraju: pełnego subtelności wielkiego wezyra Talaata Paszę, zbudowanego jak byk, obdarzonego ogromnymi, czerwonymi dłońmi, które zdradzają jego skromne pochodzenie; niskiego i bladego Dżemala Paszę, ministra marynarki, który — jak się mówi — pod gładkimi manierami ukrywa bezlitosną twardość (wysłany w 1915 roku do Syrii, zdławił niepodległościową rewoltę z okrucieństwem, które ściągnęło na niego przezwisko „rzeźnik z Damaszku”).

Ale gwiazdą wieczoru jest niewątpliwie piękny Enwer Pasza. Szczupły, pełen wdzięku minister wojny i szef triumwiratu urzekł wszystkie damy. Jego odwaga jest ogromna, jego próżność także... Uważa siebie za geniusza wojskowego, ale w tych pierwszych miesiącach 1918 roku, kiedy armia turecka cofa się na wszystkich frontach, reputacja tego, jak go przezywają niektórzy, „Napoleonka” zaczyna blednąć. I języki rozwiązują się, by krytykować człowieka, który był dotąd wielbiony.

— Przyjęcia, które wydaje w czasach takich ograniczeń, to po prostu wstyd! — szepce jedna z dam.

— Ten syn drobnego urzędnika jest tak zadowolony z małżeństwa z księżniczką, że zatracił poczucie rzeczywistości — dodaje inna.

Bohater rewolucji młodotureckiej rzeczywiście ożenił się z sułtanką Nadję, siostrzenicą sułtana Reszada. Jest bardzo dumny ze swojej żony, lubi ją pokazywać i w pełni wojny nadal wydaje pełne ostentacyjnego luksusu przyjęcia. Jego stół jest zawsze zbyt kłótnie zastawiony, podczas gdy nawet w pałacu cesarskim ograniczono dla przyzwoitości jadłospisy. Rodzina cesarska darowałaby mu jednak to wszystko, gdyby sam nie odgrywał sułtana, dyktując rozkazy staremu władcy, upokarzając go i tym samym upokarzając ich wszystkich.

— Patrzcie, jak Jego Cesarska Mość źle wygląda! — litują się księżniczki, oburzone, że Enwer Pasza zmusił sułtana parę miesięcy temu do wyjazdu na dworzec, by tam powitać kajzera Wilhelma II.

Zresztą bardziej niż zmęczenie, na które naraził padyszacha minister, szokuje członków rodziny właśnie upokorzenie: nigdy jeszcze, od początku panowania dynastii, żaden sułtan nie wyjechał z pałacu, by powitać kogokolwiek, czy byłby to król, czy cesarz.

Przed wszystkim jednak nie mogą zapomnieć powieszenia młodego i pięknego Saliha Paszy, męża sułtanki Muniry, jednej z ulubionych siostrzenic sułtana. Enwer zażądał jego głowy, oskarżając go o spiskowanie przeciw partii młodotureckiej. Sułtanka czołgała się u stóp władcy, który z kolei błagał Enwera, by oszczędził damada. Na



w

W gruncie rzeczy kobiety starają się dojrzeć przede wszystkim trzech prawdziwych władców kraju: pełnego subtelności wielkiego wezyra Talaata Paszę, zbudowanego jak byk, obdarzonego ogromnymi, czerwonymi dłońmi, które zdradzają jego skromne pochodzenie; niskiego i bladego Dżemala Paszę, ministra marynarki, który — jak się mówi — pod gładkimi manierami ukrywa bezlitosną twardość (wysłany w 1915 roku do Syrii, zdławił niepodległościową rewoltę z okrucieństwem, które ściągnęło na niego przezwisko „rzeźnik z Damaszku”).

Ale gwiazdą wieczoru jest niewątpliwie piękny Enwer Pasza. Szczupły, pełen wdzięku minister wojny i szef triumwiratu urzekł wszystkie damy. Jego odwaga jest ogromna, jego próżność także... Uważa siebie za geniusza wojskowego, ale w tych pierwszych miesiącach 1918 roku, kiedy armia turecka cofa się na wszystkich frontach, reputacja tego, jak go przezywają niektórzy, „Napoleonka” zaczyna blednąć. I języki rozwiązują się, by krytykować człowieka, który był dotąd wielbiony.

— Przyjęcia, które wydaje w czasach takich ograniczeń, to po prostu wstyd! — szepce jedna z dam.

— Ten syn drobnego urzędnika jest tak zadowolony z małżeństwa z księżniczką, że zatracił poczucie rzeczywistości — dodaje inna.

Bohater rewolucji młodotureckiej rzeczywiście ożenił się z sułtanką Nadje, siostrzenicą sułtana Reszada. Jest bardzo dumny ze swojej żony, lubi ją pokazywać i w pełni wojny nadal wydaje pełne ostentacyjnego luksusu przyjęcia. Jego stół jest zawsze zbyt koczowniczo zastawiony, podczas gdy nawet w pałacu cesarskim ograniczono dla przyzwoitości jadłospisy. Rodzina cesarska darowałaby mu jednak to wszystko, gdyby sam nie odgrywał sułtana, dyktując rozkazy staremu władcy, upokarzając go i tym samym upokarzając ich wszystkich.

— Patrzcie, jak Jego Cesarska Mość źle wygląda! — litują się księżniczki, oburzone, że Enwer Pasza zmusił sułtana parę miesięcy temu do wyjazdu na dworzec, by tam powitać kajzera Wilhelma II.

Zresztą bardziej niż zmęczenie, na które naraził padyszacha minister, szokuje członków rodziny właśnie upokorzenie: nigdy jeszcze, od początku panowania dynastii, żaden sułtan nie wyjechał z pałacu, by powitać kogokolwiek, czy byłby to król, czy cesarz.

Przed wszystkim jednak nie mogą zapomnieć powieszenia młodego i pięknego Saliha Paszy, męża sułtanki Muniry, jednej z ulubionych siostrzenic sułtana. Enwer zażądał jego głowy, oskarżając go o spiskowanie przeciw partii młodotureckiej. Sułtanka czołgała się u stóp władcy, który z kolei błagał Enwera, by oszczędził damada. Na

34

próżno. Ze złamanym sercem sułtan Reszad musiał podpisać rozkaz wykonania wyroku. Mówi się, że zaczynał aż trzykrotnie, tak bardzo łyzy zamgliły mu oczy.

Komentarze i krytyki płyną wartko, a Selma wchłania je cała zamieniona w słuch, gdy raptem orkiestra przestaje grać: monarcha wstaje, kończąc w ten sposób uroczystość. Opuszcza powoli salę tronową; księżęta idą za nim, przy akompaniamencie rytualnych okrzyków ulemów: „Padyszachu, bądź pokorny i pamiętaj, że Allah jest większy od ciebie!”

Damy śpieszą już do wielkiego salonu, gdzie Pan i Władca złoży im teraz wizytę. Mistrzyni ceremonii stanowczo wskazują każdej z obecnych jej miejsce, zależnie od wieku i rangi, podczas gdy orkiestra haremowa, składająca się z około sześćdziesięciu młodych muzyczek, czeka w sąsiednim westybulu. Kiedy ukazuje się władca poprzedzany przez wielką skarbniczkę, orkiestra zaczyna grać skomponowany specjalnie na tę okazję utwór powitalny. Selma przygląda się spod na pół spuszczonej rzes starszemu panu

0 siwych włosach, którego błękitnoporcelanowe spojrzenie i mięsiste wargi tchną dobroduszością. Posadził teraz obok siebie swoją matkę

1 uśmiecha się pogodnie.

Zbliżają się sułtanka i ich córki, zwane sułtankami hanum. Długie treny sukien szeleszczą na jedwabnych dywanach, a one wykonują trzy pełne wdzięku temeny, po czym ustawiają się po prawej ręce sułtana. Po nich podchodzą kadiny i iabal, które stają po lewej. Wreszcie nadchodzi kolej dam dworu i najstarszych kalf, które skłoniwszy się do samej ziemi oddalają się skromnie w głąb salonu.

Po zakończeniu ukłonów pojawiają się dwie niewolnice z rozwiniętą sztuką aksamitu, pełną wybitych w tym roku drobnych, złotych monet. Wielka skarbniczka czerpie złoto pełnymi garściami i rzuca je w stronę orkiestry i ku małym kalfom, które zbierają monety, sławiąc bardzo głośno padyszacha za jego szczodrość.

Nadeszła pora na konwersację. Prosząc swoje krewne i żony, by usiadły, Jego Cesarska Mość zapytuje o ich zdrowie. Dla każdej ma parę miłych słów. Ponieważ jednak etykieta zabrania zwracać się do władcy czy wykroczyć poza postawione pytanie, rozmowa zaczyna szybko przygasać. Podczas gdy damy czekają, siedząc wyprostowane na brzegu krzesel, sułtan zaczyna pokasływać; Selma, rzuciwszy w jego stronę ukradkowe spojrzenie, orientuje się ku swemu niezmiernemu zdziwieniu, że starszy pan robi wrażenie onieśmiałego. Po długim milczeniu, które każdej z nich wydaje się nie mieć końca, władca zaczyna mówić o swoich gołębiach. Te ptaki, które sprowadza

35

z Europy, to jego namiętność. Uważa widocznie, że taki temat będzie interesujący dla dam. Rzeczywiście wszystkie damy robią wrażenie bardzo zaciekawionych. Potem sułtan mówi o pięknych różach, które ścina, gdy udaje się na spacer w parku małego pałacu w Ilhamurze; podkreśla przy tym, że należy zrywać tylko jeden kwiat z każdego krzewu, nigdy więcej, bo to niszczy krzewy. Sułtan jest człowiekiem niezmiernie łagodności.

Mówią, że irytuje się tylko wtedy, gdy któryś z ambasadorów siada przy nim zakładając nogę na nogę. „Niewierny znowu wpakował mi nogi do nosa”, skarży się wówczas władca.

Opanowuje jednak zły humor recytując surę, ponieważ jest bardzo pobożny. Należy do bractwa mistycznego, ale nie mówi o tym nigdy.

Wreszcie, gdy po gołębiach i różach Jego Cesarska Mość jest przekonany, że wyczerpał wszystkie tematy konwersacji odpowiednie dla tak uroczego zgromadzenia, wstaje i obdarzywszy damy uprzejmym ukłonem, oddala się do swoich apartamentów.

...Jadąc brzegami Bosforu zalanego światłem księżyca, w faetonie odwożącym ją i matkę do pałacu Ortakóy, Selma myśli, że dzień był piękny i że życie jest przyjemne — jak można wierzyć krukowi, które przepowiadają zniszczenie tak bogatego i potężnego imperium?

.....

IV

Upał unosi się nad Stambułem. W tych pierwszych dniach lipca wiatr znad Bosforu nie jest w stanie odświeżyć powietrza w mieście. Poprzedniego dnia przybył posłaniec z pałacu Dolma Bahcze i po jego wyjeździe sułtanka Hatidże wezwała Selmę.

— Jutro pojedziesz z Hairim bawić się z waszą kuzynką, księżniczką Sadije. Będą też obecne wnuki Jego Cesarskiej Mości, księżniczka Miikbile i jej brat, książę Namuk.

Selma powstrzymuje grymas. Nie lubi wcale Sadije, która w wieku sześciu lat ma już bardzo wyraźne poczucie własnej ważności. Jej ojciec Abdiilmedzid kładzie w uszy każdemu, kto się nawinie, że jego córka jest najpiękniejsza; na każdym spotkaniu rodzinnym ustawia wszystkie dzieci w szeregu i stwierdza z dumą, że Sadije jest także najwyższa. Annedzim wie to wszystko dobrze, więc czemu wysyła tam swoją córkę? Na szczęście park księcia, położony na wysokim brzegu azjatyckim, jest wymarzonym miejscem do zabawy w chowanego. A w każdym razie w towarzystwie Miikbile nie można się nudzić!

Ale co robi mademoiselle Rose? Selma chodzi po korytarzu tam i z powrotem pod drzwiami guwernantki. Nie rozumie, jak Francuzka może ciągle poświęcać tyle czasu na toaletę... przy tak mizernych wynikach!

Mimo jej drobnych wad dziewczynka bardzo lubi swoją „francuską pannę”, tym bardziej że biedaczka nie ma nad nią żadnej władzy. Nieświadoma obyczajów tureckich, a jeszcze mniej obyczajów dworskich, daje się omotać łgarstwom dziecka, które robi z nią, co chce.

Jest już trzecia. Selma zaczyna tracić nadzieję, gdy wreszcie widzi

37

V

.1

nadchodzącą guwernantkę, w szerokim, fioletowym kapeluszu ozdobionym kanarkami, które harmonizują ze zdobiaczami jej suknię jaskrami.

Zeynel oczekuje ich niewzruszenie na przystani. Towarzyszy mu wyelegantowany Hairi w marynarskim ubranku, z nieskazitelnym przedziałkiem w czarnych włosach woniejących brylantyną. „Musiał sobie wylać na głowę całą butelkę! — myśli zirytowana Selma. — Jeżeli sobie wyobraża, że w ten sposób zrobi wrażenie na Sadije!” Słabość jej brata do kuzynki jest jednym z licznych tematów ich kłótni.

Z pomocą wioślarzy wsiadają do łodzi, która wkrótce ślizga się po powierzchni wody, zmierzając do brzegu azjatyckiego. Tam czeka na nich otwarta kolasa, ku wielkiej radości Selmy, która wyjeżdżając w towarzystwie matki jest zawsze skazana na zamknięte faetony. Uznano jednak widocznie, że dla guwernantki chrześcijanki i małej jeszcze dziewczynki zamknięty pojazd nie jest konieczny. Mogą teraz do woli wdychać słońce i wiatr na kamienistej drodze prowadzącej do letniej rezydencji księcia.

Sadije oczekuje ich. Ubrana w różową, koronkową sukienkę, z jasnymi włosami ułożonymi we wzorowe anglezy, schodzi statecznie po schodach, by powitać gości, gdy nagle mała, okrągłutka dziewczynka potrąca ją, pędząc na spotkanie Selmy. To Miikbile, zachwycona przyjazdem kuzynki, w której czuje siostrzane upodobanie do złośliwości. Namuk, jej młodszy brat, drepce za nią.

Po paru minutach ożywionej dyskusji dzieci postanawiają bawić się w zdobycie Bizancjum. Namuk, jako najmłodszy, będzie oczywiście więźniem. Ale komu przypadnie wymarzona przez wszystkich rola sułtana Fatiha? Ciągną słomki i los wskazuje Selmę.

— To niemożliwe — wkracza Sadije. — Nie możesz grać sułtana, sama nie jesteś nawet sułtanką!

Selma aż podskoczyła.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Jestem tak samo sułtanką jak ty!

— Nie — oświadcza jej kuzynka uczonym tonem. — Mój ojciec mówi, że twój nie jest księciem, a zatem ty jesteś tylko sułtanką hanum.

Selma z rozkoszą udusiłaby Sadije, ale jest jak skamieniała, niezdolna odgryźć się tej żmii. Ważniaczka ma rację: ojciec Selmy jest tylko damadem. U nich w Ortakóy wszyscy nazywają ją małą sułtanką, ale zauważyła, chociaż nikt nigdy nie wspomniał o tym, że podczas ceremonii w pałacu Dolma Bahcze protokół sypcha ją na dalsze miejsce, za niektórymi księżniczkami młodszymi od niej. Zawsze odczuwała rozmaite drobne

38

różnice nie rozumiejąc ich, ale dziś, pod wpływem obelgi, zdaje sobie nagle sprawę ze swojej niższości.

Podnosząc głowę, mierzy Sadije wzrokiem z całą wyniosłością, na jaką ją stać. Szuka jakiegoś ostatecznego słowa, ale żadne nie wydaje się jej dość brutalne. Zbita z tropu, zwraca się ku bratu, ale Hairi wymknął się ukradkiem z towarzystwa. Selma dostrzega go wreszcie na drugim końcu alei, zagłębionego w kontemplacji masywu różanego. „Tchórz!”, myśli

dziewczynka. Postawa brata nie dziwi jej wcale: gdy tylko powstaje jakiś konflikt, Hairi znika. Dziwi ją raczej to, że ona sama, zamiast oburzać się, odczuwa już tylko zniechęcenie. Miikbile, która pozostała przy niej, nie wie, co powiedzieć; nigdy jeszcze nie znalazła się w tak żenującej sytuacji. W końcu ryzykuje pytanie:

— A może by raczej zabawić się w chowanego?

Wszyscy z ulgą przyjmują propozycję.

Zaczyna się już robić ciemno, gdy w głębi parku ukazuje się księżę Omer Hilmi, ojciec Namuka i Miikbile, ubrany w paradny mundur.

— Ojej, czemu tatuś jest tak ubrany? — dziwi się Miikbile. — Przecież to nie święto! Sadije mierzy ją z pogardą.

— Jak to, nie wiesz? Twój dziadek, sułtan Reszad, umarł i mój ojciec został następcą tronu.

Śmieszka Miikbile drgnęła jak smagnięta batem. Z niedowierzaniem patrzy na kuzynkę i łyzy zaczynają spływać jej po twarzy. Rozwścieczona Selma zwraca się do Sadije:

— Idź sobie, zarazo!

„Zaraza” z ironiczną miną wzrusza ramionami i odwraca się tyłem.

Łagodny sułtan Reszad został pochowany w małym meczecie w Eyiip, z dala od pełnych przepychu mauzoleów zwanych „turbeh”, w których spoczywają jego poprzednicy. Wybrał to miejsce, spokojne i ocienione, bo chciał „nadal słyszeć świergot ptaków i śmiech dzieci”. Kilka dni później wstępuje na tron sułtan Vahideddin, ostatni z czterech braci, którzy panowali kolejno w ciągu minionych czterdziestu lat. Enwer Pasza, przywódca rządzącej partii młodotureckiej, chciał koniecznie, by koronacja była imponująca, a parada wojskowa wyjątkowo wspaniała: chodzi o wywarcie wrażenia na zmęczonej nie kończącej się wojną ludności.

Lecz jeżeli cokolwiek wywiera wrażenie na ludności, to raczej bomby, które brytyjskie lotnictwo zrzuca na stolicę akurat tego dnia.

39

Czy ma to być przestrożą dla nowego władcy? Ten ostatni nie robi sobie złudzeń co do rzeczywistego zakresu swojej władzy. Przez cały czas trwania ceremonii obnosi ponurą minę. A gdy następnego dnia rodzina przybywa do pałacu, by złożyć sułtanowi gratulacje i życzenia, zostaje przyjęta gorzkimi słowami:

— Czego mi gratulujecie? Tron, na którym zasiadam, jest tronem cierniowym!

Słowa te nie robią na nikim wrażenia. Vahideddin znany jest ze swego pesymizmu. Dzieci przezwały go nawet „sową”, bo zawsze zdaje się zapowiadać jakieś nieszczęście. Jak zwykle przesadza: armia ma trudności, ale to przejściowe. A niemiecki sojusznik jest tak potężny... Armia rzeczywiście ma trudności. Można udawać, że się nie wie

0 setkach tysięcy dezertków, ale równocześnie tysiące rannych zapełniają szpitale i liczne budynki użyteczności publicznej, zarekwizowane specjalnie na ten cel.

Co tydzień sułtanka Hatidže odwiedza szpital Haseki położony w centrum miasta, by przynieść rannym żołnierzom trochę pociechy

1 obdarzyć ich drobnymi prezentami. Do tej pory nie zabierała Selmy ze sobą w obawie, że wyrze to na dziecku zbyt silne wrażenie. Teraz jednak jej córka ma siedem i pół roku — i rozumie już wiele rzeczy. Poza tym sułtanka jest adeptką stoicyzmu. Ponieważ od najmłodszych lat przeżyła wiele ciężkich doświadczeń i wyszła z nich zwycięsko, uważa teraz, że nie ma nic lepszego dla uformowania charakteru niż ciężkie próby. Zbyt często widziała efekty osłabiającego wolę wychowania wśród uroczych kobiet-dzieci wyższego towarzystwa Stambułu, by teraz nie starać się o uchronienie przed tym Selmy.

Kiedy podzieliła się swoimi zamiarami z mężem, ten — zwykle obojętny — wpadł w gniew.

— Wstrząśniesz niepotrzebnie umysłem małej. Będzie jeszcze miała dość czasu na oglądanie nieszczęść i, kto wie, może na ich przeżywanie. Pozwól jej bawić się spokojnie!

Ale sułtanka uważa, że o wychowaniu córki ma prawo decydować tylko ona sama. Jak zresztą o wszystkich sprawach domowych. I jeżeli pozwala mężowi zajmować się wychowaniem ich syna Hairiego — bo w świecie islamu chłopcy są od siódmego roku życia wychowywani przez mężczyzn — to nie uważa tej edukacji za sukces. Małoduszność starszego dziecka rani jej dumę. Wiele razy próbowała potrząsnąć nim, wyrwać go z odrętwienia, pobudzić jego ambicję; w końcu

40

zrezygnowała zorientowawszy się, że każda taka próba powoduje u chłopca jeszcze większe zamknięcie się w sobie.

Czy to możliwe, żeby syn bał się jej? Na szczęście przy Selmie Hatidże odnajduje zapalczywość i odwagę swej młodości. Hairi dziedziczy po ojcu: w rezultacie dla sułtanki mąż i syn są obiektem takiego samego rozczarowania.

A przecież Bóg jeden wie, że kochała tego pięknego Hairi Rauf Beja, kochała go z całą żarliwością osiemnastoletniej dziewczyny i z brakiem wyrozumiałości trzydziestoosmioletniej kobiety, którą była w chwili ich pierwszego spotkania. Może za wiele od niego oczekiwała. Wszystkie swoje marzenia samotnej dziewczyny, kobiety ośmieszanej przez znieawidzonego pierwszego męża, ulokowała w tym drugim.

Dziś niczego już od niego nie żąda. Od przyjścia na świat Selmy nie ma między nimi nawet fizycznych zbliżeń. A jednak sułtanka nie wierzy, że mąż mógłby nie być jej wierny: zamiast być z tego zadowolona, pogardza nim, kładąc wierność na karb gnuśności. Ich wzajemne stosunki mają smak szklanki letniej wody. Ale Hatidze wyrosła już z wieku tęsknoty. Po prostu, gdy patrzy na męża, dziwi się: kogo też ona kochała?...

Kiedy po dwugodzinnej jeździe pojazdy zatrzymują się wreszcie na podwórzu szpitala, Selma wyskakuje nie czekając, aż Zeynel otworzy jej drzwiczki. Płonie z niecierpliwości, chce wreszcie zobaczyć „walecznych wojowników”, jak ich nazywa wujek Fuad.

Zaledwie weszły na pierwszy korytarz, cierpki i zarazem słodkawy odór chwyta dziewczynkę za gardło, wywołując mdłości. Mała zaciska zęby: nie ma mowy, żeby tu chorować! Ale im dłużej idą, tym odór staje się bardziej nieznośny. „Co za dziwne lekarstwa!”, myśli Selma. I dopiero gdy dotrze do drugiego korytarza, zrozumie z przerażeniem: we wszystkich kątach stoją przepelnione miednice, z których wysypują się szmaty splamione krwią i ekskrementami.

Na materacach, a czasem po prostu na kocach, leżą jęczący ludzie. Jedni wzywają matki, inni, z odrzuconą głową i zamkniętymi oczyma, zdają się z trudem oddychać. W tym przejściu pozbawionym dopływu świeżego powietrza jest ich około setki. U wezłowania nielicznych szczęśliwców jakieś kobiety — siostry? żony? — podtrzymują im głowy, podają picie, odganiają muchy przywabione zapachem krwi.

— Siedzą tu dzień i noc — mówi dyrektor. — Tolerujemy je, bo brak nam personelu do opieki nad tymi wszystkimi biedakami!

41

Pielęgniarka, młoda dziewczyna w długim, białym fartuchu, z włosami ukrytymi pod niepokalanej czystości chustką, jest sama na cały korytarz. Zajęta bez przerwy zastrzykami, mierzeniem temperatury i rozdzielaniem nielicznych dostępnych lekarstw, nie ma ani chwili odpoczynku. Potrafi jednak zachować uśmiech i znajduje dla każdego słowo otuchy. I Selma, która marzy już tylko o ucieczce, czuje nagle wstyd: musi wytrzymać.

Po przejściu kilku metrów, które wydają się nie mieć końca, wchodzą do ogromnej sali. Tu jest jaśniej: w ścianach pomalowanych na niebiesko „od uroku” widnieją wysokie okna. Żelazne łóżka stoją w długich szeregach. Ranni, którzy leżą na gołych materacach — prześcieradła już dawno zostały podarte na opatrunki — w przeważającej większości ludzie młodzi, jęczą bez przerwy. Niekiedy krzyk przerywa tę makabryczną melopeję, ale nikt nie

zwraca na to uwagi: każdy z nich, zamknięty w sobie, stara się oszczędzać siły w rozpaczliwej walce ze śmiercią.

Większość rannych leży po dwóch na wąskich legowiskach. A i tak są uprzywilejowani, bo umierający, którzy lada chwila wydadzą ostatnie tchnienie, zostali wynani pod łóżka: chodzi o to, żeby nie marnować cennych miejsc. A co rano następuje ta sama bezlitosna wymiana: zabiera się trupy, by je oddać rodzinom albo wrzucić do zbiorowej mogiły, a ranni, których stan uznano za beznadziejny, są z kolei wsuwani pod łóżka — podczas gdy nowo przybyli zajmują ich miejsca.

Selma drży cała rozdarta między obrzydzeniem i osłupieniem. Gdzież są „nasi dzielni wojownicy”? Nie potrafi powiązać obrazu wspaniałych żołnierzy, podziwianych na paradach, z tymi jęczącymi istotami. Ma ochotę płakać, ale nie wie już, czy z litości, czy z rozczarowania. Odwaga wobec śmierci i radość z poświęcenia życia za kraj, te szlachetne uczucia, o których tak lubi mówić generał książę, byłyby więc gigantycznym kłamstwem? Selma czuje, że matka ściska ją za rękę.

— Śmiało, moja śliczna córeczko, odwagi! Jestem tu z tobą!

Ta niezwykła u matki czułość bulwersuje Selmę jeszcze bardziej. Dziewczynka błaga.

— Proszę, Annedzim, chodźmy stąd!

Sułtanka wykonuje z powagą przeczący ruch głową.

— Selmo, ci ludzie są bardzo nieszczęśliwi. Czy nie potrafisz podtrzymać ich trochę na duchu?

Selma chciałaby odpowiedzieć, że nie, że nie chce ich więcej widzieć, że nienawidzi ich za to, jak bezwstydnie cierpią... Jak zwierzęta!

42

Nagle nie odczuwa już ani litości, ani strachu, tylko wielki gniew na tych rannych, na generała księcia, na... sama już nie wie kogo. Zaczyna się dusić. Równocześnie jednak słyszy własną odpowiedź:

— Tak, Annedzim.

I zaczynają rozdawać różowe i niebieskie paczki. Przy każdym łóżku sułtanka Hatidze znajduje słowo pociechy. Najmniej osłabieni dziękują jej uśmiechem, jakby obecność pięknej i pogodnej damy w tym świecie koszmaru mogła ich ustrzec przed śmiercią. Inni odwracają głowy.

Selma idzie za matką pełna urazy, z oczami utkwionymi w swoich białych pantofelkach, gdy nagle czuje, że ktoś łapie ją za rękę: jakiś mężczyzna przyciąga ją do swego łóżka. „Nejlo, moja ukochana córeczko”, szepce z błędnym spojrzeniem. Przerażona Selma zaczyna krzyczeć. Matka nadbiega i uwalnia ją natychmiast. Ale zamiast zabrać małą, trzyma ją przy łóżku rannego, osłaniając dziecko opiekuńczą ręką.

— Ten biedny żołnierz bierze cię za swoją córkę. Pozwól mu popatrzeć na siebie, to może jego ostatnia chwila szczęścia.

Za jego córkę? Selma sztywnieje — za kogo on się uważa?

Mija minuta, która zdaje się nie mieć końca. Po czym niepostrzeżenie, pod przepełnionym miłością spojrzeniem tego przybranego ojca, czuje, jak jej wrogość topnieje. I nie powstrzymując się już, zaczyna płakać razem z nim.

W dwa miesiące później, 30 października 1918 roku, nadchodzi wiadomość o klęsce.

Imperium osmańskie, tak jak jego sojusznicy, Niemcy i Austro-Węgry, poprosiło o rozejm. Wojna jest wreszcie skończona i wyczerpana ludność oddycha z ulgą.

Selma promienieje: nie będzie już szpitali, rannych, zabitych. Będzie mogła wreszcie zapomnieć o strasznych wizjach, dręczących ją od wizyty w szpitalu. Życie zacznie się znowu toczyć beztrąsko jak przedtem.

Ale dlaczego matka jest taka smutna?

Ci, którzy cieszyli się z rozejmu — czy z „pokoju”, jak to nazywali — zaczynają spuszczać z tonu, gdy w trzynaście dni później, w zimny i mglisty ranek listopadowy, flota zwycięzców przepływa Dardanele i pojawia się na Bosforze.

Jest tam sześćdziesiąt okrętów wojennych — angielskich, francuskich, włoskich i nawet greckich, co nie było przewidziane w ugodzie rozejmowej, ale Turcja jest już zbyt słaba, żeby protestować; tym bardziej że krajem nikt już nie rządzi: triumwirat, który rozpętał wojnę, uciekł w dniu podpisania rozejmu. Poprzedzane przez niszczyciele, okręty zbliżają się w imponującej ciszy, powoli wpływają na Złoty Róg, gdzie rzucają kotwice, z działami skierowanymi w stronę pałacu sułtana i Wysokiej Porty, siedziby rządu.

Sułtanka patrzy na nie, stojąc bez ruchu w oknie salonu. „Jakże nisko upadliśmy”, myśli. Po raz pierwszy od czasów, gdy przed pięciuset laty jej przodkowie zdobyli miasto, Stambuł jest pod okupacją! To imperium, przed którym Europa drżała przez stulecia, jest teraz na jej łasce i niełasce. Sułtanka czuje się niemal szczęśliwa, że ojciec nie żyje: przynajmniej to upokorzenie zostało mu oszczędzone.

Z zamyślenia wyrывa ją Selma, która wskazuje jakiś punkt w oddali, w stronie Galaty. — Co tam się dzieje, Annedzim? Można by pomyśleć, że to bitwa... albo święto?

Rzeczywiście, z daleka widać wielki ruch. Zaintrygowana sułtanka każe sobie przynieść ogromną lornetę, pamiątkę po wuju admirała. Widok, który dostrzega, wprawia ją w osłupienie: na bulwarach po stronie chrześcijańskiej części miasta pstrokaty tłum macha flagami.

44

Hatidze rozpoznaje barwy francuskie, angielskie, ale większość — to flagi greckie, błękitne z białymi pasami!

Z niedowierzaniem nastawia lornetę, po czym odkłada ją z gniewem: zdrajcy, witają wroga! Czuje się nagle śmiertelnie znużona. „Dlaczego, ach, dlaczego? — pyta sama siebie. — Nasi Grecy są Osmanami, jak wszyscy mieszkańcy imperium! Są też chrześcijanami, zgoda, ale mają pełną swobodę praktyk religijnych; ich patriarcha jest nawet jedną z najważniejszych osobistości cesarstwa. Tak naprawdę, to są dużo bardziej faworyzowani od Turków w Anatolii, którzy tracą siły przy uprawie jałowej ziemi. Gdy dziewięćdziesiąt lat temu ogłoszono niepodległość Grecji, chrześcijanie mieli pełną swobodę wyboru, mogli wyjechać. Wybrali pozostanie tu, gdzie powodzi im się doskonale. Wraz z Ormianami i Żydami zajmują czołową pozycję w handlu i finansach. Czego chcą jeszcze?”

W rzeczywistości Hatidze wie bardzo dobrze, czego chcą, ale odmawia przyjęcia do wiadomości tych żądań, które są według niej wygórowane. Chcą cofnąć się o sześć stuleci, wygnać Turków z Tracji Wschodniej i przede wszystkim ze Stambułu, by odbudować imperium bizantyńskie. I liczą, że okupanci pomogą w zrealizowaniu ich marzenia.

W ciągu kilku dni ustanowiono wspólne dowództwo sił okupacyjnych. Teoretycznie Turcy zachowali administrację miasta, ale port, tramwaje, żandarmeria, policja pozostają pod nadzorem wojsk Koalicji. Francuzi kontrolują Stare Miasto, Brytyjczycy Perę, a Włosi część pobraża Bosforu.

Dzielnice ęchrześcijańskie, Galata i Pera, pełne są ruchu i gwaru. Oberże i szynki zaludniają marynarze i żołnierze, mówiący bardzo głośno i wydający sumy, jakich zachwyceni tym wszystkim właściciele nie oglądali od dawna. Oficerowie ze swej strony odwiedzają eleganckie bary, w których podają im napoje piękne emigrantki rosyjskie, wygnane ze swojego kraju przez rewolucję. W hallu wytwornego hotelu „Pera Pałace” —jednego z niewielu, które mają światło elektryczne — trwa bezustanna defilada wszelkiego rodzaju mundurów; dostrzega się nawet sikhów z armii Indii w pastelowych turbanach i spahisów owiniętych w jaskrawoczerwone płaszcze.

Dyrekcja szybko postanowi wznowić „herbatki tańczące”: na tarasach górujących nad Złotym Rogiem piękni wojskowi będą tańczyć walca z panienkami należącymi do wyższego

towarzystwa Pery, pod pełnym aprobaty okiem matek, zachwyconych pojawieniem się tych wszystkich „dobrych partii”, które przywiodła tu klęska kraju.

45

Po drugiej stronie, w mieście muzułmańskim, panuje żałoba. Wychodzi się z domu jak najrzadziej, w obawie przed natarczywością pijanych często żołnierzy albo po prostu, żeby nie być zmuszonym do ustępowania z drogi zwycięzcom na wąskich chodnikach. Dla Turków, przyzwyczajonych do dominacji nad innymi narodami, znalezienie się w sytuacji pokonanych jest bolesnym upokorzeniem.

Tego dnia, 8 lutego 1919 roku, Selma — jak każdej środy — ma wyjść w towarzystwie mademoiselle Rose. Planowały zwiedzenie przepięknego, starego monasteru Akaleptos, zbudowanego w VII wieku przez patriarchę Kyriakosa II. Ale ta środa jest wyjątkowa: oczekuje się wjazdu francuskiego generała do stolicy. Sułtanka myślała o odwołaniu wycieczki z obawy przed tłumem, ale dziewczynka wpadła w taką rozpacz, że matka ustąpiła. Ostatecznie, monaster leży na Starym Mieście, koło meczetu Szahzade, a orszak ma wyruszyć od mostu w Galacie w stronę Pery, gdzie jest ambasada francuska. Nie ryzykują więc, że znajdą się na jego drodze.

Wyruszają faetonem w towarzystwie Zeynela, do którego przywilejów należy eskortowanie sułtanek podczas ich spacerów.

Zwiedzanie monasteru zostało szybko zakończone. Wbrew swemu zwyczajowi Selma, która zadaje zwykle tysiące pytań, by tylko opóźnić wyjście, z niecierpliwością oczekuje powrotu. Ale gdy pojazd ma już skręcić w stronę Ortakóy, mała woła do stangreta:

— Do Pery, szybko!

Ten, osłupiały, zatrzymuje faeton; Zeynel schodzi z kozła, po czym staje przy drzwiczkach.

— To niemożliwe, księżniczko, jest defilada...

— Właśnie chcę ją zobaczyć! — replikuje Selma rozkazująco.

— Sułtanka nie pozwoliłaby na to.

— Nie dała też pozwolenia na spacer, które robiliśmy ostatnio po zwiedzaniu muzeów...

Istotnie, dwa czy trzy razy Selma zdołała namówić swoich towarzyszy, by po zwiedzeniu zabytków pojechać na spacer w okolice. Przybiera groźną minę.

— Zastanawiam się, co by było, gdybym jej o tym powiedziała.

Eunuch marszczy brwi. W końcu wściekły i zarazem pełen podziwu — nieźle to uknuła — decyduje, że lepiej ustąpić.

— Więc tylko kilka minut — zgadza się, wymieniając spojrzenie z mademoiselle Rose.

— Tak, tylko pięć minut! Dziękuję ci, ago! — woła Selma, odpłacając mu swoim najpiękniejszym uśmiechem.

Pojazd z trudem wjeżdża na wzgórza Pery uliczkami zatłoczonymi

46

Po drugiej stronie, w mieście muzułmańskim, panuje żałoba. Wychodzi się z domu jak najrzadziej, w obawie przed natarczywością pijanych często żołnierzy albo po prostu, żeby nie być zmuszonym do ustępowania z drogi zwycięzcom na wąskich chodnikach. Dla Turków, przyzwyczajonych do dominacji nad innymi narodami, znalezienie się w sytuacji pokonanych jest bolesnym upokorzeniem.

Tego dnia, 8 lutego 1919 roku, Selma — jak każdej środy — ma wyjść w towarzystwie mademoiselle Rose. Planowały zwiedzenie przepięknego, starego monasteru Akaleptos, zbudowanego w VII wieku przez patriarchę Kyriakosa II. Ale ta środa jest wyjątkowa: oczekuje się wjazdu francuskiego generała do stolicy. Sułtanka myślała o odwołaniu wycieczki z obawy przed tłumem, ale dziewczynka wpadła w taką rozpacz, że matka ustąpiła. Ostatecznie, monaster leży na Starym Mieście, koło meczetu Szahzade, a orszak ma wyruszyć od mostu w Galacie w stronę Pery, gdzie jest ambasada francuska. Nie ryzykują więc, że znajdą się na jego drodze.

Wyruszają faetonem w towarzystwie Zeynela, do którego przywilejów należy eskortowanie sułtanek podczas ich spacerów.

Zwiedzanie monasteru zostało szybko zakończone. Wbrew swemu zwyczajowi Selma, która zadaje zwykle tysiące pytań, by tylko opóźnić wyjście, z niecierpliwością oczekuje powrotu. Ale gdy pojazd ma już skręcić w stronę Ortakóy, mała woła do stangreta:

— Do Pery, szybko!

Ten, osłupiały, zatrzymuje faeton; Zeynel schodzi z kozła, po czym staje przy drzwiczkach.

— To niemożliwe, księżniczko, jest defilada...

— Właśnie chcę ją zobaczyć! — replikuje Selma rozkazująco.

— Sułtanka nie pozwoliłaby na to.

— Nie dała też pozwolenia na spacer, które robiliśmy ostatnio po zwiedzaniu muzeów...

Istotnie, dwa czy trzy razy Selma zdołała namówić swoich towarzyszy, by po zwiedzeniu zabytków pojechać na spacer w okolice. Przybiera groźną minę.

— Zastanawiam się, co by było, gdybym jej o tym powiedziała.

Eunuch marszczy brwi. W końcu wściekły i zarazem pełen podziwu — nieźle to uknuła — decyduje, że lepiej ustąpić.

— Więc tylko kilka minut — zgadza się, wymieniając spojrzenie z mademoiselle Rose.

— Tak, tylko pięć minut! Dziękuję ci, ago! — woła Selma, odpłacając mu swoim najpiękniejszym uśmiechem.

Pojazd z trudem wjeżdża na wzgórze Pery uliczkami zatłoczonymi

przez radosne grupy ludzi. Wreszcie dociera do szerokiej ulicy, którą ma przechodzić defilada.

Sklepy są zamknięte, a piękne domy z kamienia zostały udekorowane flagami. Na chodnikach — jest to jedyna ulica Stambułu mająca chodniki — pełen entuzjazmu tłum wymachuje chorągiewkami. Można tu rozpoznać barwy greckie, lecz także ormiańskie: mniejszość ormiańska, której manifestacje były wiele razy bezlitośnie tłumione, żąda niezależnego państwa we wschodniej części Anatolii. Od lat Ormianie są po cichu wspomagani przez Anglię, Francję i Rosję — widzące w tym sposób na osłabienie imperium — i liczą, że po zwycięstwie Koalicji ich żądania zostaną zaspokojone.

Podczas gdy faeton zatrzymuje się na sąsiedniej ulicy — lepiej nie rzucać się w oczy, bo na drzwiczkach widnieje herb cesarski — Selma i mademoiselle Rose przepychają się przez tłum. Za nimi idzie Zeynel, jedyny z całej trójki, który jest świadom niebezpieczeństwa. Nikomu nie przysłoby do głowy, że ta dziewczynka o rudych lokach i ten starsza wyjęgomość w niemodnej stambulinie są muzułmanami. Zresztą jasnowłosa dama, która im towarzyszy, wygląda na typową Francuzkę.

Nagle rozlega się dźwięk czyneli i trąbek: nadjeżdża generał. Jest jeszcze bardziej majestatyczny, niż to sobie wyobrażano, na głowie ma czerwone kepi, a jego wyprostowaną w siodle sylwetkę otula szeroka peleryna. Generał dosiada wspaniałego, siwego rumaka. W tłumie wybuchają oklaski. Niczyjej uwagi nie uszło znaczenie maści konia: w 1453 roku Mahmud Zdobywca wjechał do Bizancjum na siwym koniu i teraz chrześcijański generał obejmuje miasto w posiadanie również na siwku.

Zaledwie orszak minął blok domów, przed którym stoją Selma, Zeynel i mademoiselle Rose, gdy daje się słyszeć krzyk kobiecy zagłuszony natychmiast przez obelgi i śmiechy. „Powiedz to, no powiedz! — skrzeczy wysoki głos. — Korona ci przez to nie spadnie z głowy!” Krzyki stają się coraz ostrzejsze, zbliża się grupa podnieconych ludzi i osłupiała Selma widzi kobietę w czarnym czarczafie, broniącą się przed pół tuzinem megier. Baby zrywają jej zasłonę i zasypują ją ciosami pięści, powtarzając: „Jazda, oddaj cześć naszemu sztandarowi! Wołaj «Niech żyje Venizelos *!»” Dookoła stoją mężczyźni, obserwujący scenę z drwiącymi

minami. Nie podnieśliby ręki na kobietę — ma się mimo wszystko poczucie honoru — ale jeżeli ich

* Elefterios Venizelos, urodzony w roku 1864, zwany „Wielkim Kreteńczykiem”, premier Grecji.

47

żony chcą nauczyć tę „muz” dobrych obyczajów, to oni nie będą się temu sprzeciwiać. Selma już ma wołać na pomoc, gdy mademoiselle Rose, ściskając jej rękę, szepce groźnie: — Ani słowa, bo inaczej one nas zatłuką!

Dziewczynka stoi nieruchomo, ogłupiała, powtarzając bez przerwy: „Boże, ratuj ją, proszę cię, ratuj ją!”

I Bóg interweniuje w postaci francuskich marynarzy poszukujących baru. Zwabieni hałasem nie potrzebują wiele czasu, by uwolnić nieszczęsną ofiarę, wymyślając jej przy tym za nieostrożne zapuszczanie się w tę dzielnicę.

Selma i para jej aniołów stróżów wracają dygocąc do pojazdu. Stangret, który oczekiwał ich z niepokojem, zacina konie. Przyjeżdżają do pałacu akurat na podwieczorek.

VI

O ile w ostatnich miesiącach wojny, gdy wszystko zapowiadało klęskę, wyższe towarzystwo Stambułu dawało dowody beztroski i zaślepienia, o tyle pod okupacją pesymizm i rozpacz zawładnęły umysłami. Mówi się wyłącznie o bezczelnym zachowaniu obcych żołnierzy: o brutalności Anglika, który z wysokości siodła uderza batem nie dość szybko ustępującego z drogi przechodnia; o sprośności Szkota, który zadziera swoją kraciastą spódniczkę przy paniach; o pijaństwie Francuzów i Włochów; a przede wszystkim o grubiaństwie Senegalczyków. Dla Turków jest to ostateczna zniewaga: Murzyni, a więc niewolnicy — w imperium nigdy nie byli niczym innym — zachowują się jak władcy i wydają rozkazy, którym pokonani muszą się podporządkować! Wszędzie krążą rozdęte przez plotki opowieści o grabieżach i gwałtach i wszyscy są przerażeni występkami tych Europejczyków, których zawsze uważano za tak „cywilizowanych”.

Aby przeciwdziałać ogólnemu przygnębieniu, sułtanka Hatidże postanowiła zorganizować jedno z owych „przyjęć w hamamie”, tak cenionych w jStambule, kiedy to jest się zapraszany na wspólną kąpiel, jak w Europie na herbatę. Postawiła tylko jeden warunek: nikt nie zrobi najmniejszej aluzji do bieżących wydarzeń — chyba nie pozwolimy okupantom, żeby nam wszystko zepsuli! W tych posępnych czasach zabawa staje się wyzwaniem, ba, prawie obowiązkiem patriotycznym.

Mimo odczuwanych wszędzie ograniczeń, sułtance zależy, by jej przyjęcie było tak luksusowe jak niegdyś. Zaproszone panie są przyjmowane w wielkim hallu przez cały personel kobiecy pałacu, witający je deszczem płatków różanych. Pomógłszy przybyłym zdjąć czarczafy, wielkie i małe kalfy prowadzą je do buduarów ozdobionych

4 Od zmarłej... 49

zwierciadłami i kwiatami. Jedna z niewolnic splota im włosy przy pomocy długich, złotych lub srebrnych wstążek i upina je spiralnie na szczycie głowy; potem owija kobiety w pestemal, wielki ręcznik kąpielowy o misternych wyszyciach, i wkłada im pantofle na koturnach inkrustowane perłami.

Tak odziane damy przechodzą do salonu rotundy, gdzie czeka na nie sułtanka. Podaje się tu kawę po arabsku, pobudzającą energię w wielkie upały, a zaproszone rozplływają się we wzajemnych komplementach na temat przyniesionych neseserów toaletowych ze złota i srebra. Te kąpielowe przyjęcia są doskonałą okazją, by wyciągnąć dzbanki na wodę, flakony na perfumy i drogocenne szkatułki na balsamy, przedmioty stanowiące tradycyjnie część wyprawy ślubnej każdej panny młodej.

Zaproszone panie kierują się następnie ku ogrzewanym salom, każda w towarzystwie dwóch niewolnic, które mają wykapać je, wymasować, usunąć im zbyteczne owłosienie, a potem

uperfumować od stóp do głów. Są tu trzy marmurowe sale w amfiladzie, zaopatrzone w tryskające gorącą wodą fontanny: w ostatniej sali opary osiągają taką gęstość, że prawie nie widać. Panie pozostają tam godzinami, zanim spotkają się znowu w basenie z chłodną wodą, wokół którego sala wypoczynkowa zastawiona jest roślinami w donicach i miękkimi sofami. Tutaj, wyciągnięte zmysłowo popijają sorbety o aromacie fiołkowym lub różanym, przyniesione przez małe, milczące kalfy. Za kotarą przygrywa z cicha orkiestra. Jest to chwila zwierzeń i wszelkich niedyskrecji. Z lekkim ciałem i umysłem można się oddać marzeniom, podczas gdy niewolnica powoli masuje kark albo stopy. W tej atmosferze wyrafinowanej zmysłowości nawet najbrzydsze czują się godnymi pożądaniami. Selmie wydaje się, że jest w raju. Niezwykłe odstępstwo od reguł powoduje, że ściśle wiktoriańska edukacja, jakiej poddawane są dziewczęta z dobrych rodzin tureckich, zdaje się nie funkcjonować w hamamie. W tej intymnej sytuacji natura orientalna, hojna i skłonna do rozkoszy, wolna od wszelkich przesądów i od wszelkiego poczucia winy, obala bariery importowanej przyzwoitości, stanowiącej tylko cieniutką, powierzchowną warstwę obyczajów.

Jedna z młodych kobiet opowiada o swoim mężu, wyższym urzędniku Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jest to człowiek nowoczesny, który zabiera ją na wszystkie oficjalne przyjęcia. Towarzyszyła mu ostatnio na obiedzie wydanym przez ambasadę Szwajcarii, jednego z nielicznych krajów zachowujących neutralność.

— Były tylko Europejki, bardzo eleganckie, ale wszystkie miały

50

tak głębokie dekolty, że po prostu wstydziłam się za nie. A najbardziej zdumiewające, że — wyobraźcie sobie! — żaden z mężczyzn nie zwracał na to uwagi: poruszali się wśród tych prawie obnażonych kobiet z najdoskonalszą obojętnością!

— To rzecz znana, ludzie Zachodu nie doznają silnych pożądań — komentuje jej sąsiadka z uczoną miną. — Właśnie dlatego ich kobiety mogą chodzić półnago.

Wszystkie wybuchają śmiechem.

— Maszallah! Chwała Allahowi! Nie można powiedzieć tego samego o naszych mężczyznach. Gdy tylko zobaczą ramię czy kostkę nogi, od razu szaleją!

— Biedne Europejki, jakież one muszą być nieszczęśliwe! — wzdycha ładniutka brunetka. — Na ich miejscu umarłabym ze złości!

— Nie zdają sobie sprawy... Myślą, że są wolne, mówią, że mają tolerancyjnych mężczyzn, a oni są po prostu obojętni.

— To może wynika z zasad ich religii — podsuwa inna, mała i chuda, pozująca na intelektualistkę. — Prorok Jezus, którego uważają za jedno z bóstw — bo oni wyznają politeizm i mają trzy bóstwa, Ojca, Syna i Ducha — a więc Jezus unikał kobiet i nigdy się nie ożenił. Członkowie najliczniejszej sekty chrześcijańskiej, zwący się katolikami, uważają nawet, że czystość poświęcona Bogu jest najwyższą formą doskonałości. Dlatego ich kapłani żyją w celibacie, podobnie jak młode dziewczyny, które nazywają zakonnkami.

— W celibacie?

Panie wydają okrzyki zdumienia i niedowierzania. Dla nich celibat to przekleństwo. Czyż pierwszym obowiązkiem kobiety nie jest prokreacja? Czyż sam Prorok nie miał dziewięciu żon?

Dziwactwa chrześcijan stanowią naprawdę niewyczerpany temat do rozmów. '

— W Rzymie mówili o nich, że są ludożercami — ciągnie intelektualistka.

— Ludożercami?

Dreszcz przebiega zgromadzenie.

— Tak! Ich kapłani za pomocą rytualnych formułek powodują co rano, że ich Bóg zstępuje i wciela się w kawałek chleba, który zjadają.

Zebrane słuchają z otwartymi ustami...

— Może to symbol — mówi któraś niepewnie.

— Tak myślałam. Ale nie, oni przysięgają, że ich Bóg jest w tym chlebie, że jest tam jego krew i ciało!

— I oni mają czelność nazywać nas fanatykami!

51

— Tak jest zawsze — podsumowuje sentencjonalnie intelektualistka. — Silniejsi narzucają nie tylko swoje prawa, lecz i własne idee.

Jakiś smutek unosi się nad zebranymi. Jak to się stało, że zaczęły mówić o polityce? A przecież przyrzekały sobie, że będą unikać wszelkich nieprzyjemnych tematów.

Tę chwilę wybiera jedna z księżniczek, by oznajmić tajemniczo:

— Czy znacie ostatnią nowinę?

Wszystkie zwracają się ku niej.

— Mów szybko, nie każ nam usychać z ciekawości]

Pełna poczucia własnej ważności, księżniczka kontynuuje:

— A więc, Złota Róża...

Oczy zebranych znowu zabłysły: cóż takiego zrobił Złota Róża?

— Złota Róża poprosił o rękę sułtanka Sabihy.

Padają okrzyki zdumienia.

— Co takiego? Chce się żenić z córką Jego Cesarskiej Mości? To niemożliwe!

Urażona, że ktoś może podawać w wątpliwość jej informacje, księżniczka prostuje się.

— To absolutnie pewne. Dowiedziałam się od matki Sabihy, od samej kadiny!

Podniecenie sięga szczytu: piękna Sabiha, ulubiona córka sułtana Vahideddina, i młody generał, bohater z półwyspu Gallipoli, który w czasie wojny uchronił Stambuł przed Brytyjczykami atakującymi Dardanele! Dla wszystkich Złota Róża jest postacią legendarną. Młoda generacja, rozczarowana błędami polityków i porażkami starych generałów, wynosi go pod niebiosa. A kobiety za nim szaleją. Odznacza się bowiem nie tylko odwagą, jest również piękny i arogancki. Ma jasną cerę, wystające kości policzkowe, błękitne oczy, które ciskają błyskawice, ale potrafią czasem stać się bardzo łagodne, wreszcie wspaniałe blond włosy — stąd jego przydomek. Urodził się w Salonikach, a mówią, że jest pochodzenia albańskiego. Jego ojciec był drobnym funkcjonariuszem celnym, ale on sam, ze swoją szczupłą sylwetką odzianą w idealnie skrojony mundur, wygląda jak księżę. Jest zresztą głęboko przekonany o własnej wyższości i cała jego osoba promieniuje prawie pierwotną mocą i energią.

Kiedy natychmiast po zakończeniu wojny wrócił do Stambułu, bywał na dworze. Sułtan lubi zasięgać jego opinii na temat stanu ducha w armii i wysłuchiwać jego nonkonformistycznych poglądów. Docenił go już w 1917 roku, kiedy jako następca tronu pojechał do Niemiec złożyć wizytę Kajzerowi, a młody pułkownik był jego adiutantem.

52

Cały hamam drży z radosnej egzaltacji. Wszystkie kobiety, leżące do tej pory na tapczanach, wstały i otaczają księżniczkę. Ta, zachwycona swoim sukcesem, każe sobie wydzierać każdy szczegół. Nie, Jego Cesarska Mość jeszcze nie udzielił odpowiedzi. Tak, udzieli jej, ale — jak wicie — podejmuje decyzje po długim namyśle.

— Ale w końcu, co dokładnie powiedział sułtan paszy?

— Powiedział, że jego córka jest jeszcze młoda i że rzecz wymaga przemyślenia.

— Sułtanka Sabiha młoda? Ależ ona ma przynajmniej dwadzieścia lat!

Księżniczka zniża głos:

— Zdaje się, że sułtan się waha. Pasza to z pewnością najlepszy generał naszej armii, ale jest również gwałtowny i strasznie pije. A poza tym mówią... że ma poglądy republikańskie.

Dreszcz przerażenia przebiega zgromadzenie.

— Złota Róża republikaninem? To niemożliwe!

Selma nie wytrzymuje i zwraca się do sąsiadki.

— Przepraszam panią, ale kim jest ten... Złota Róża?

— Jak to, sułtanko, nie wiesz tego?! — wykrzykuje młoda kobieta ze zdumieniem. — Ależ to generał Mustafa Kemal!

VII

Armia grecka okupuje Izmir. Po krwawych walkach spokój został przywrócony.

Hairi Rauf Bej z westchnieniem zapada w głąb mahoniowego fotela.

— Jeżeli tak pisze prasa zagraniczna, to musi być prawda...

Jak wielu ludzi z jego generacji i środowiska, damad jest namiętym wielbicielem Europy i ma w pogardzie wszelką, jak mówi, „turecczyz-nę”, a szczególnie prasę swojego kraju. Nie czyta jej zresztą i każe sobie codziennie przysyłać pół tuzina gazet, przede wszystkim francuskich i angielskich. Wyrażają punkt widzenia wroga, owszem, ale zdaniem Hairi Beja są obiektywniejsze od gazet lokalnych podlegających cenzurze. Zapomina, że cenzura została narzucona właśnie przez okupantów, tych tak bardzo podziwianych przez niego Europejczyków. Dla niego to drobnostka, bo w Turcji informacje były zawsze cenzurowane, tak w ciągu trzydziestu trzech lat panowania Abdulhamida, jak i podczas trwającej dziewięć lat dyktatury Enwera Paszy.

Nie chce wierzyć, że prasa krajów „wolnych” podlega kontroli równie ścisłej, ale daleko subtelniejszej — bo rządy zrozumiały, że zakaz druku czy represje to środki nie tylko niebezpieczne, lecz i nieskuteczne — i uważa za oszczerców tych, którzy twierdzą, że państwa demokratyczne osiągnęły mistrzostwo w manipulowaniu opinią publiczną. W Europie, powiadają te jadowite języki, władza nie zamyka już redaktorów gazet do więzienia: zaprasza się ich na obiad, robi się im „szczerze zwierzenia na temat prawdziwych problemów” i w ten sposób, dzięki pochlebstwu, uzyskuje się najczęściej ich życzliwą neutralność. Te opowieści oburzają Hairi Beja. Nawet gdyby w nie wierzył, nie

54

zmieniłoby to w niczym jego przekonania, że zbawienie Turcji może przyjść tylko dzięki przyjęciu przez nią wzorów Zachodu. „Trzeba brać od Europy jej różę — mówi damad często. — A jeżeli chodzi o ciernie, to trudno.” Lubi obnosić się z wiarą w teorie filozofów--racjonalistów i w ideały Wielkiej Rewolucji Francuskiej, ale jeśli nawet gotów jest przyznać ludowi pewne prawa, to nie tolerowałby sytuacji, w której lud sięgnąłby po nie sam.

Ktoś skrobie cichutko do drzwi, które uchylają się i ukazują małą, rudą główkę.

— Ależ to moja śliczna córeczka! Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Wejdz, wejdz.

Ojciec sadza dziewczynkę na kolanach i patrzy trochę kpiąco.

— No więc, o co chodzi? O co przyszedł prosić tym razem?

Dotknięta, że ją tak szybko rozszyfrował, podczas gdy ona spędziła cały ranek na obmyślaniu własnej strategii, Selma protestuje:

— Ależ, Baba, zapewniam cię...

Damad wybucha śmiechem i mała patrzy na niego urzeczona: jakże jest inny, gdy są razem, taki wesoły, bez śladu owego zmęczenia wlokącego się za nim wszędzie! Selma kocha ojca za to, że jej widok uszczęśliwia go. Przechylając główkę na bok, przybiera swoją najbardziej uwodzicielską minę.

— Baba, mówiłeś niedawno, że w Europie dzieci są wychowywane swobodniej i przez to lepiej przygotowane do stawiania czoła życiu.

Ojciec marszczy brwi: co ona tam znowu wykombinowała?

— Niewątpliwie.

— Czy nie uważasz, że młoda panna powinna rozumieć świat, w którym żyje? — mówi dalej Selma.

Hairi Bej przygryza wargi. Skąd ona wzięła to zdanie? Pewnie z jednego z francuskich romansów poniewierających się u guwernantki. Musiała się tego nauczyć na pamięć.

— Ależ, Selmo, nie jesteś jeszcze panną.

Dziewczynka patrzy na niego z wyrzutem.

— Mademoiselle Rose mówi, że liczy się nie wiek, lecz dojrzałość.

No tak, to właśnie podejrzewa! Mademoiselle Rose! Nie jest pewien, czy ta zwariowana stara panna to rzeczywiście idealna guwernantka. Będzie musiał pomówić o tym z żoną.

— Do rzeczy! O co chodzi? — pyta, przybierając instynktownie wyniosły ton.

— Chciałabym — dziecko wbija w niego wielkie, pełne błagania oczy — chciałabym pojechać z tobą na manifestację na placu Sułtana Ahmeda.

55

— Na...

Hairi Bej o mało się nie udławił.

— Oszałałaś! Zbiorą się tam dziesiątki tysięcy ludzi wszelkiego autoramentu, którzy będą wrzeszczeć Bóg wie co. Nie pojedziesz, a zresztą ja też nie. Nie mam najmniejszego zamiaru wchodzić między pospólstwo.

Oczy Selmy napełniają się łzami.

— Ale, Baba, te straszne masakry w Izmirze... Zeynel mówi, że trzeba coś zrobić...

— Zeynel mówi?... Brawo! Dziecko słucha służących bardziej niż własnych rodziców! Ja jednak chciałabym wiedzieć, co mówi o tym sułtanka, twoja matka?

— Annedżim? Wyszła...

— I oczywiście zaczekałaś, aż wyjdzie, żeby przyjść do mnie z tą prośbą — damad ma trudności z doborem słów — z tą... bezsensowną prośbą...

— Dlaczego bezsensowną, drogi szwagrze?

Na progu stoi sułtanka Fatma, młodsza siostra Hatidże, w towarzystwie eunucha. Służący od dłuższej chwili stara się zwrócić uwagę damada, by zaanonsować gościa. Młoda sułtanka zjawiała się niespodziewanie z wizytą u siostry, a gdy jej nie zastała, spytała o siostrzenicę.

— Sama mam zamiar pojechać na tę manifestację — oświadcza. — W zamkniętym powozie. Oczywiście nie wysiadziemy. Ale w tej godzinie próby chcę, nawet muszę pomodlić się z moim ludem. Bo tu chodzi o manifestację o charakterze religijnym.

Hairi Bej wstaje szybko i składa ukłon. Jest rozwścieczony, że dał się przyłapać w chwili gniewu. Nie wie już zresztą dokładnie, czemu porzucił swą legendarną flegmę. Czy chciał zaznaczyć, że ma władzę nad dzieckiem? A może odniósł wrażenie, że zdobycie Izmiru poruszyło małą bardziej niż jego samego?...

Jeżeli jednak chodzi tu o modlitwę, jest to sprawa kobiet i nie może go dotyczyć.

— Czy jesteś pewna, sułtanko, że to będą modły, a nie jedna z tych nie kontrolowanych manifestacji?

— Jestem pewna, damadzie. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności.

Damad wykonuje głową ruch oznaczający zgodę.

— Dobrze więc, proszę zabrać małą. Ale dla większego bezpieczeństwa niech pojedzie również Zeynel. Z tym ciemnym tłumem nigdy nic nie wiadomo. Nie jesteśmy we Francji!

56

— Na...

Hairi Bej o mało się nie udławił.

— Oszałałaś! Zbiorą się tam dziesiątki tysięcy ludzi wszelkiego autoramentu, którzy będą wrzeszczeć Bóg wie co. Nie pojedziesz, a zresztą ja też nie. Nie mam najmniejszego zamiaru wchodzić między pospólstwo.

Oczy Selmy napełniają się łzami.

— Ale, Baba, te straszne masakry w Izmirze... Zeynel mówi, że trzeba coś zrobić...

— Zeynel mówi?... Brawo! Dziecko słucha służących bardziej niż własnych rodziców! Ja jednak chciałabym wiedzieć, co mówi o tym sułtanka, twoja matka?

— Annedżim? Wyszła...

— I oczywiście zaczekałaś, aż wyjdzie, żeby przyjść do mnie z tą prośbą — damad ma trudności z doбором słów — z tą... bezsensowną prośbą...

— Dlaczego bezsensowną, drogi szwagrze?

Na progu stoi sułtanka Fatma, młodsza siostra Hatidze, w towarzystwie eunucha. Służący od dłuższej chwili stara się zwrócić uwagę damada, by zaanonsować gościa. Młoda sułtanka zjawia się niespodziewanie z wizytą u siostry, a gdy jej nie zastała, spytała o siostrzenicę.

— Sama mam zamiar pojechać na tę manifestację — oświadcza. — W zamkniętym powozie. Oczywiście nie wysiadziemy. Ale w tej godzinie próby chcę, nawet muszę pomodlić się z moim ludem. Bo tu chodzi o manifestację o charakterze religijnym.

Hairi Bej wstaje szybko i składa ukłon. Jest rozwścieczony, że dał się przyłapać w chwili gniewu. Nie wie już zresztą dokładnie, czemu porzucił swą legendarną flegmę. Czy chciał zaznaczyć, że ma władzę nad dzieckiem? A może odniósł wrażenie, że zdobycie Izmiru poruszyło małą bardziej niż jego samego?...

Jeżeli jednak chodzi tu o modlitwę, jest to sprawa kobiet i nie może go dotyczyć.

— Czy jesteś pewna, sułtanko, że to będą modły, a nie jedna z tych nie kontrolowanych manifestacji?

— Jestem pewna, damadzie. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności.

Damad wykonuje głową ruch oznaczający zgodę.

— Dobrze więc, proszę zabrać małą. Ale dla większego bezpieczeństwa niech pojedzie również Zeynel. Z tym ciemnym tłumem nigdy nic nie wiadomo. Nie jesteśmy we Francji!

56

Meczet Sułtana Ahmeda, zwany „Błękitnym Meczetem”, ponieważ jest pokryty płytami z lazurowego fajansu, leży w sercu Starego Miasta obok zabytkowego pałacu Topkapi. Aby się tam dostać, trzeba przemierzyć labirynt hałaśliwych uliczek, pełnych kramów rzemieślniczych, sklepików i kawiarni, zaludnionych od rana do wieczora przez tłumy klientów.

Lecz tego piątku panuje tu śmiertelna cisza. Sklepy są zamknięte, żaluzje spuszczone.

Wszędzie powiewają flagi osmańskie z drzewcami owiniętymi czarnym materiałem. Ze wszystkich uliczek napływają grupy ludzi i zlewają się w jeden długi pochód, który posuwa się wolno, z powagą, zdecydowanie. Są tu ludzie we wszelkim możliwym wieku, zarówno poruszający się z trudnością starcy, jak i mężczyźni w pełni sił, o oczach zaczerwienionych od łez. Widać też żołnierzy, inwalidów wojennych obwieszonych medalami, którzy z trudem wstrzymują łkanie. I dzieci szkolne, przybyte całymi klasami, z czarnymi opaskami, na których zielonymi literami wypisana jest nazwa „Izmir”. I przede wszystkim — kobiety. Zwykle zamknięte w domach, teraz tysiącami wyszły na ulice. Wiele z nich podniosło zasłony i idą tak, blade, z oczami błyszczącymi wyzwaniem.

Nagle pojawiają się samoloty brytyjskie; lecą tuż nad dachami, żeby przestraszyć tłum. Na próżno. Nikt nawet nie drgnął, widać tylko parę uśmiechów pełnych pogardy: niech nas wymordują, co za różnica, gdy kraj jest w agonii!

W oczach tych ludzi można wyczytać nienawiść, lecz także osłupienie i rozpacz, że zostali opuszczeni przez cały świat. Zdradzili ich ci, którym zaufali. Skąd ten atak? Wojna skończyła się siedem miesięcy temu, Turcja podpisała rozejm, przeprowadziła demobilizację, oddała broń i czeka cierpliwie, żeby zwycięzcy z Paryża i Londynu zechcieli łaskawie zadecydować o jej losie...

O imperium osmańskim nie ma mowy, to już wiadomo: przepadły ostatnie posiadłości europejskie na Bałkanach, podobnie jak Libia i wszystkie kraje arabskie Bliskiego Wschodu. Bowiem bracia muzułmanie, na których liczono, zdradzili. Zamiast stanąć u boku sułtana, swojego władcy, stary szarif Mekki podniósł sztandar buntu, biorąc stronę Anglików, którzy obiecali mu własne królestwo.

Upojone zwycięstwem rządu Koalicji nie doceniły zdolności do oporu, drzemiącej w tym ogarniętym chaosem narodzie: uważały, że im wszystko wolno. W gruncie rzeczy jednak to Lloyd George, premier Wielkiej Brytanii, ustąpił — wbrew zdaniu Francuzów i Włochów — wobec nalegań rządu greckiego i pozwolił mu zawładnąć Izmirem, drugim co do wielkości miastem Turcji. Anglia chce związać

57

ze sobą Grecję, uczynić z niej swoją bazę w sercu tego świata muzułmańskiego, który podobno kryje w sobie ogromne złoża ropy naftowej, a poza tym oddziela Brytyjczyków od ich najdrogocenniejszego klejnotu — od Indii.

Powóz przestał się posuwać i sułtanka Fatma postanawia, że pójdą dalej na piechotę, w towarzystwie Zeynela. Selma zgadza się z radością. Wstyd jej, że siedzi w charakterze widza wśród tych ludzi, którzy idą, idą, jakby się gotowali do natychmiastowego wyruszenia na odsiecz Izmirowi.

Wreszcie docierają na plac Sułtana Ahmeda. Jest czarno od tłumy, ale nie słychać ani jednego głosu, żadnego dźwięku, tylko łopot flag na wietrze.

Nagle imamowie w czarnych szatach rzucają z minaretów błękitnego meczetu wezwanie do modlitwy: Allah akbar, „Bóg jest wielki”. I zupełnie jakby całe niebo nad Stambułem zdrząło, rozpromienione nagle modlitwą, którą podejmują setki tysięcy piersi wstrząsanych łkaniem: „Allah akbar, ratuj nas, Panie!”

Selma nic już nie widzi, łzy zalewają jej twarz, dusi się. Sama nie wie, czy ze szczęścia, czy z rozpacz. Nigdy przedtem nie odczuwała tego drżenia w głębi piersi. Ma wrażenie, że nie jest już Selmą, ale częścią tego tłumy, w którym roztapia się, wybucha, umiera. A równocześnie czuje się tak żywa jak nigdy dotąd.

Na zaimprovizowanym podium ukazuje się drobna kobieta. Selma patrzy na nią jak urzeczona. Tamta nie nosi zasłony, ubrana jest w prostą, czarną sukienkę. Wibrującym głosem wspomina Izmir, to spokojne i pełne zieleni miasto, gdzie przez wieki Grecy i Turcy żyli w zgodzie mimo dzielących ich różnic. Trzeba było wojny, mówi kobieta, i intryg cudzoziemskich, by rzucić przeciw sobie te dwa odłamy spokojnej ludności.

— Jak łatwo jest prowokatorom rozbudzić namiętności! Podpała się kościół, morduje się muzułmanina i natychmiast podejrzliwość, wielowiekowe lęki, nienawiść — wszystko to, co uważaliśmy za dawno zapomniane, odradza się z przerażającą siłą. Tych, którzy odkryli manipulację i starają się nie dopuścić do tragedii, nikt nie chce słuchać i w końcu zamykają usta bojąc się oskarżenia o tchórzostwo czy o zdradę. Wiedźcie, przyjaciele, że zajęcie Izmiru to był dopiero początek rozbioru Turcji. Grek Venizelos żąda wszystkich ziem na brzegach Morza Egejskiego i wszystkich naszych wysp, a nawet naszej stolicy Stambułu. Co zostanie z naszego kraju? Kilka płachetków

58

jałowej ziemi w centrum Anatolii, zwykła prowincja otwarta ze wszystkich stron: to tyle, co nic! Czy zegniemy kark? Siostry, bracia, odpowiedzcie: czy zgodzimy się na tę egzekucję? Targana wzburzeniem kobieta wyciąga ręce do tłumy: potężny pomruk, podobny do grzmotu, coś jak pieśń dobywająca się z głębi duszy, przelewa się przez plac: „Nie, nie zgadzamy się! Uratujemy cię, piękna Turcjo, nasza ukochana Turcjo, nasza najdroższa matko o piersiach pełnych mleka, nasze maleńkie dziecko! Przysięgamy — nigdy nie pozwolimy ci umrzeć!”

— Kto to jest ta pani? — pyta Selma w faetonie odwożącym ją do pałacu. Oczy ma jeszcze zaczerwienione.

— To wielka Halide Edib, słynna pisarka i bojowniczką o prawa kobiet — odpowiada ciotka. — Jak ona potrafi porwać tłum... Szkoda, że mamy tak niewielu mężczyzn podobnych do niej!

Skulona w kącie dziewczynka marszczy brwi. A więc kobieta może... Jej buzia rozjaśnia się powoli: ona też będzie taka w przyszłości. Chce żyć dla swojego kraju, dla swego ludu. Selma odkryła swoją wielką namiętność.

VIII

Damad siedzi w empirowym salonie, gdzie przyjmuje właśnie kilku przyjaciół, dawnych kolegów z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i z Ministerstwa Finansów. Z lekkim rozbawieniem witają Selmę, którą wszyscy znają: dziewczynka często wślizguje się do apartamentów Hairi Beja, bo jest jeszcze mała i nie podlega ścisłej klauzurze haremowej.

— A więc, panno patriotko — zaczepia ją ojciec — jak się odbyła manifestacja?

Świadoma utkwionych w nią spojrzeń, Selma zaczyna opowiadać, starając się nie opuścić ani jednego szczegółu. Kiedy dochodzi do przemówienia Halide Edib i do jej apelu, panowie zaczynają się śmiać.

— Do czego miesza się ta sufrażystka?

— Czy nawoływała kobiety, żeby poszły na front w zasłonach czy bez?

Selma milknie urażona, ale nikt już nie zwraca na nią uwagi. Przerwana przez jej wejście dyskusja rozgorzała ponownie w najlepsze.

— Powiadam wam, że lud jest wyczerpany! Nigdy już nie zechce wyruszyć na wojnę. Wiecie, ilu było dezertarów w lipcu 1918 roku? Pięćset tysięcy! Nie można im mieć za złe: marli z głodu, z chorób, nie mieli ani butów, ani amunicji. Dzisiaj sytuacja wcale nie jest lepsza: zbiory zgniły na pniu, wszędzie głód. Wierzcie mi, najważniejsze, to nie zabawa w Don Kiszota i wybieranie się na odbicie Izmiru, ale uprawa ziemi. Inaczej z pewnością Turcja przestanie jutro istnieć!

— Trzeba przyznać, że dokonaliśmy złego wyboru — wzdycha jeden z dyplomatów, ubrany w modny, szaroperłowy surdut. — A przecież Niemcy wyglądali na niezwycięzonych! Teraz pozostaje nam już tylko starać się o wynegocjowanie możliwie najlepszego

60

• *

traktatu pokojowego. Powrót do walki zbrojnej to mrzonki! Prawdziwa odwaga polega na byciu realistą.

Selma słucha uważnie. Któż lepiej od ojca i jego przyjaciół zna sytuację kraju? A jednak dziś po południu ten wibrujący tłum chciał się bić...

Dziewczynka nic już nie rozumie, czuje się nagle zmęczona. Zwija się w kłębek w fotelu, gwar rozmowy dociera do niej z trudem, przez niewyraźny pomruk tłumu, który skanduje: „Izmir! Allah akbarP”

Nagle dzwięczny głos wyrywa ją z sennego otępienia.

— Czy znacie ostatnią nowinę? — pyta mały, okrągły jegomość, który właśnie przyszedł.

— Jego Cesarska Mość wysłał Mustafę Kemala do Anatolii.

Selma otwiera oczy. Na wszystkich twarzach widnieje osłupienie.

— Do Anatolii? — pytają obecni. — Ale po co?

— Oficjalnie, żeby spacyfikował wnętrze kraju. Od końca wojny biją się tam bardzo, a raczej rabują! Nasi poddani pochodzenia greckiego, którym okupant zostawił broń, wymuszają okup na wioskach tureckich, a żołnierze tureccy, którzy przeszli do działań partyzanckich, wymuszają okup na wioskach greckich. Poza tym generał Karabekir, pański przyjaciel — tu przybyły robi grymas pod adresem młodego oficera — już zupełnie zwariował! Ignoruje rozejm, odmawia zdemobilizowania swoich oddziałów i ustanowił z sześcioma dywizjami miejsce postoju w Erzerum. Przyłączyli się do niego górale, a także dawni zwolennicy Enwera Paszy i Talaata. Krótko mówiąc, Anglicy są wściekli i grożą wysłaniem wojsk dla zaprowadzenia porządku.

— Już widzę „Angoli” w górach anatolijskich! — wykrzykuje ktoś. — Nasi Turcy schrupaliby ich na śniadanie!

— Sułtan obawia się, że jeżeli obce wojska wejdą w głąb kraju, już się nie wycofają — mówi mały jegomość, który jest urzędnikiem Ministerstwa Obrony. — Dlatego też Jego Cesarska Mość osobiście zaręczył za pacyfikację kraju. Jako Przywódca Wiernych — bo głową państwa jest już tylko nominalnie — przyrzekł Anglikom, że da sobie radę z nieporządkami.

Obecni wydają się nastroszeni sceptycznie.

— Anglicy zgodzili się?

— Na próbę. Nie mają ochoty narażać swoich żołnierzy na śmierć. W ich kraju byłoby to źle widziane, bo ostatecznie wojna już się skończyła!

Odkąd jest mowa o Mustafie Kemal, Złotej Róży, obiekcje marzeń księżniczek, Selma obudziła się zupełnie. Stara się słuchać z najwyższą uwagą.

61

— A jakie są właściwie kompetencje Kemal? — pyta Hairi Bej.

— Otrzymał od sułtana nominację na generalnego inspektora strefy północnej i gubernatora prowincji wschodnich. Ze swoją sławą bohatera jest jedynym człowiekiem zdolnym do narzucenia tam decyzji stolicy.

— Mój drogi, jest pan naiwny — odzywa się bladej mężczyzna, wysoki urzędnik pałacowy, który dotąd zdawał się nie interesować rozmową. — To był najgorszy wybór, jaki mógł zrobić Najjaśniejszy Pan. Przedstawiając mu listę generałów, podkreśliliśmy, że Kemal jest człowiekiem ambitnym i zręcznym i że zamiast stopować się do rozkazów, może stanąć na czele rebelii. Sułtan podtrzymał jednak swój wybór.

— Dokładnie tego samego obawiają się Anglicy — przyznaje jegomość z Ministerstwa Obrony. — Ich głównodowodzący, generał Milne, jest wściekły.

Wszyscy wybuchają śmiechem na myśl o figlu spletanym tym przeklętym Brytyjczykom.

— Mówiąc między nami, Mehmet Beju — pyta bladej mężczyzna — czy myśli pan, że Jego Cesarska Mość powierzył Kemalowi inną misję niż pacyfikacja regionu?

— Któż wie, co myśli sułtan? — wzdycha Mehmet Bej. — Jest tak skryty!

Niektórzy z obecnych dolewają sobie koniaku, podczas gdy służący w długim, niebieskim kaftanie podaje cygara. Każdy zagłębia się w myślach. Przedsięwzięcie jest ryzykowne, to prawda, ale warte ryzyka. Choćby po to, żeby zobaczyć potem minę generała Milne'a, którego pycha jest naprawdę nieznośna. Nagle pan w szaroperłowym surducie prostuje się.

— Ale jeżeli Kemal wyjechał do Anatolii, to co będzie z projektem małżeństwa między nim i sułtanką Sabihą?

— Ach, małżeństwo... — odpowiada damad z chytrym uśmiechem. — No więc sułtan nie powiedział „nie”, ale wierzcie mi, że nigdy nie powie „tak”. W istocie nie ma najmniejszej ochoty na oddanie swej ulubionej córki człowiekowi tak rozmiłowanemu w alkoholu i kobietach. A przede wszystkim zwierzył się swoim zaufanym, że nie chce mieć drugiego Enwera Paszy, który dyktowałby mu, jaką politykę ma prowadzić!

IX

Sułtanka nie jest sama. Na dywanie w różowe wzory siedzi naprzeciwko niej Memdzijan Aga, ormiański jubiler otoczony aksamitnymi pudełeczkami różnej wielkości.

— Chodź mi pomóc, Selmo — zaprasza matka.

Selma uwielbia klejnoty. Podchodzi bliżej, oczy lśnią jej z podniecenia.

— Właśnie wybieram prezent dla sułtanka Sabihy — dodaje księżniczka. — Wreszcie ustalono datę jej ślubu.

Selma jest zachwycona, ponieważ bardzo lubi swą młodą kuzynkę. Zastanawia się jednak, co też o tym pomyśli Złota Róża, który walczy w Anatolii. Bo to nie Mustafa Kemal jest szczęśliwym wybrańcem, lecz, wbrew wszelkiej tradycji, kuzyn Sabihy, książę z rodziny osmańskiej.

Siedząc wśród klejnotów, które doskonale zna, gdyż często podziwiała je na swojej matce, Selma nie może się zdecydować. Pragnie, by Sabiha dostała najpiękniejszą biżuterię, lecz wie również, że dziewczyna nie lubi ciężkich ozdób mających wzięcie u starszych od niej kobiet. Selma wybiera w końcu szmaragdowy naszyjnik w formie czterolistnych koniczynek usianych brylantami naśladującymi krople rosy, a do tego diadem, kolczyki i bransoletki powtarzające ten sam motyw.

— Doskonale — ocenia sułtanka — to będzie wspaniale pasowało do delikatnej cery naszej Sabihy. A teraz, powiedz mi, które dwa komplety najmniej ci się podobają?

Po krótkim wahaniu dziewczynka wskazuje dwa pudełeczka:

63

w jednym lśni kolia z rubinów i pereł, w drugim — długi, turkusowy naszyjnik, dwie bransolety i ogromny pierścień.

— No, proszę, Memdzijanie Ago — mówi ze śmiechem sułtanka. — Byłoby mi trudno podjąć decyzję, ale głos niewinności wydał wyrok. Szczegóły proszę omówić z Zeynelem. Jubiler mruczy pod nosem jakieś podziękowania, chwyta oba pudełeczka i wsuwa je pośpiesznie do wielkiej torby z ciemnej skóry. Potem wychodzi, rozpluwając się w grzecznościach.

Selma obserwuje jego odejście i nie wierzy własnym oczom.

— Annedżim, dlaczego on zabrał twoje klejnoty? A gdzie są te, które kupiłaś dzisiaj? Wizyty Memdzijana Agi, które ostatnimi czasy stawały się coraz rzadsze, zawsze były przecież okazją do wspaniałych zakupów.

Sułtanka przyciąga do siebie córkę i patrzy na nią z powagą.

— Selmo, ja nic nie kupiłam... Sprzedałam nawet klejnoty, które wskazałaś... Widzisz, z powodu wojny i, obecnie, okupacji wszystko stało się bardzo drogie, a my mamy tutaj sześćdziesiątkę niewolników, których musimy przecież utrzymać. Mogłabym, naturalnie, pozbyć się połowy z nich, ale co by z sobą zrobili? Wielu jest u mnie od dzieciństwa, inni dorastali u mego ojca. Byli mi zawsze wierni, nie mam sumienia pozostawić ich na łasce losu. Dlatego właśnie sprzedaję klejnoty. I tak zresztą mam ich zbyt wiele!

— To znaczy, Annedżim, że jesteśmy biedni?

Selma jest zgnębiona. Widziała na ulicy blade dzieci, które sprzedawały sznurowadła, nici i szpilki ułożone w zawieszonym na szyi kartonowym pudełku. Mademoiselle Rose powiedziała jej, że to „mali biedacy”. Dziewczynka dała im kilka monet i oddaliła się pośpiesznie, zawstydzona smutnymi i pożądliwymi spojrzeniami rzucanymi na jej piękną sukienkę i starannie uczesane loki. Wtedy przysięgła sobie, że nigdy, ale to nigdy nie będzie biedna! Nieco później pocieszyła ją myśl, że człowiek rodzi się biedny lub bogaty, tak jak może urodzić się czarny czy biały, że świat jest tak właśnie podzielony i że, na szczęście, ona znajduje się po właściwej stronie.

Teraz jednak słowa matki pogrążyły ją w otchłani niepewności: czy ona również, kiedy zabraknie już klejnotów, będzie musiała sprzedawać szpilki na ulicy?

Sułtanka uspokaja córkę.

— Ależ nie, głuptasku, nie jesteśmy biedni. Za to wokół nas jest coraz więcej biedaków. Dlatego też postanowiłam od jutra wydawać fukaramin czorbas, zupę dla ubogich.

Nazajutrz rano, walcząc z lodowatym wiatrem znad Morza Czarnego, grupka służących krząta się przed wysokimi bramami pałacu. Dźwigają szerokie deski, łączą je ze sobą, a później kładą na kozłach. W ten sposób powstają dwa zaimprovizowane stoły, które służba przykrywa obrusami z szarego płótna. Wówczas nadchodzą gęsiego tablekarowie, służący niosący na głowach tace z wielkimi cynowymi wazami, które stawiają na stołach obok koszy wypełnionych grubymi kromkami chleba.

Licznie zjawili się nieśmiertelni żebracy Sztambułu, ale Selma zauważa również wielu żołnierzy w połatanych mundurach. Już prawie od roku, od chwili demobilizacji, pozbawieni żołdu i pracy, błąkają się po kraju zrujnowanym ośmioletnią, nieprzerwaną wojną. Są również uciekinierzy z głębi kraju, których można rozpoznać po wiejskich ubiorach. Uciekli ze swoich wiosek, wypędzeni przez nacjonalistyczne bandy greckie czy ormiańskie, chcące w ten sposób udowodnić „aliantom”, że koegzystencja z Turkami jest niemożliwa.

I wreszcie... są nowi biedacy, których znak szczególny stanowi starannie wyczyszczone ubranie i mina pełna zażenowania. To rzemieślnicy i drobni urzędnicy, którzy do wybuchu wojny zarabiali jakoś na skromne utrzymanie. Dziś stracili pracę wskutek kolejnych bankructw i zniszczeń nielicznych fabryk, wyczerpały się ich oszczędności i, wobec gwałtownego skoku cen podsycanego przez wszechobecny czarny rynek, zmuszeni zostali do korzystania z instytucji dobroczynnych. Selma współczuje im najbardziej: widać, że czują się potwornie źle i spoglądają ukradkiem na wszystkie strony, aby upewnić się, że nikt ze znajomych nie jest świadkiem ich upadku.

Po zakończeniu posiłku służący zaczynają rozbierać stoły. I wtedy Selma spostrzega mężczyznę trzymającego za rękę małą dziewczynkę. Mężczyzna jest bardzo wysoki, ubrany w bufiaste spodnie i szarą tunikę w stylu rosyjskich chłopów. Zbliżywszy się do kuchcika, pyta go koślawą turecczyzną, czy nie został kawałek chleba.

— O nie! Na dzisiaj koniec! — wykrzykuje chłopiec, nawet na niego nie spojrzawszy. — Dlaczego pan nie przyszedł na czas? Proszę przyjść jutro!

Selma widzi, jak mężczyzna kiwa głową i opiera się o bramę; wydaje się, że zaraz zemdleje. Z wysiłkiem wyciąga z kieszeni plik rubli.

— Proszę, dajcie coś mojej córeczce: od dwóch dni nic nie jadła.

Patrząc sarkastycznie na banknoty, kuchcik zrzędzi:

— Co mam, pańskim zdaniem, zrobić z tą kupą papieru? Powiedziałem, że to już koniec. Teraz niech pan sobie idzie albo zawołam strażników!

5 — Od zmarłej... 65

Znieważony mężczyzna błędnie. Zebrawszy siły, podnosi się i ma zamiar odejść, gdy zatrzymuje go jasny głosik:

— Proszę pana, niech pan zaczeka!

Selma zbiega ze schodów ile sił w nogach. Czerwona ze złości, strofuje kuchcika:

— Przynieś mięso, ciasta i sery! Natychmiast!

Trzęsąc się ze strachu, chłopak biegnie w stronę kuchni. Wtedy dopiero Selma zwraca się do swoich protegowanych. Mężczyzna ma delikatną twarz obramowaną jasną brodą. Jego błękitne oczy uśmiechają się.

— Dziękuję panience. Chciałbym się przedstawić: hrabia Walen-kow, oficer kawalerii armii carskiej. A to moja córka, Tania.

Selma patrzy niepewnie na dziewczynkę. Muszą być w tym samym wieku, ale mała Rosjanka wygląda na tak kruchą i nieśmiałą, że Selma czuje się o wiele starsza.

— Jestem sułtanka Selma — mówi. — Chodźcie!

O kilka metrów od bramy, w parku, wznosi się biała marmurowa altana, obrośnięta różami, w której czasem odpoczywają goście, zanim wejdą do pałacu. Tam też Selma prowadzi swoich

gości. Zaledwie usiedli, pojawia się kuchcik, a za nim tablekar niosący tyle jedzenia, że wystarczyłoby dla dziesięciu osób. Chłopiec wyraźnie stara się uzyskać przebaczenie, ale mała sułtanka nie jest skłonna zapomnieć o jego grubiaństwie. Co takiego mówiła matka? Aha... Że słabi, jeśli tylko mają odrobinę władzy, stają się tyranami...

Oficer interweniuje, jakby odgadł jej myśli:

— Proszę dać spokój temu biedakowi. Nawet nie rozumie, czego panienka od niego chce. Przecież kończąc wydawanie posiłku o jedenastej, wykonywał tylko rozkazy.

Selma drgnęła: pobbłazanie okazane przez oficera wydaje jej się szczytem pogardy. Co prawda zawsze słyszała, że rosyjscy arystokraci traktowali chłopów pańszczyźnianych jak zwierzęta...

— On rozumie bardzo dobrze, proszę pana — odpowiada dotknięta.

W końcu zaczęli mówić po francusku, w języku, którym wszyscy troje władają doskonale. Oficer opowiada Selmie, że kiedy ostatni pułk carski, dowodzony przez generała Wrangla, został rozbity na Krymie, udało mu się dotrzeć do Sankt Petersburga, gdzie pozostawił był żonę i córkę. Odnalazł tylko zdewastowany dom. Sąsiedzi powiedzieli mu o śmierci żony zabitej przez „czerwonych”. Dziecko było bezpieczne u dawnej służącej.

— Przeżyłem straszny wstrząs, bo bardzo kochałem moją młodą

66

V

\

\v

Znieważony mężczyzna blednie. Zebrawszy siły, podnosi się i ma zamiar odejść, gdy zatrzymuje go jasny głosik:

— Proszę pana, niech pan zaczeka!

Selma zbiega ze schodów ile sił w nogach. Czerwona ze złości, strofuje kuchcika:

— Przynieś mięso, ciasta i sery! Natychmiast!

Trzęsąc się ze strachu, chłopak biegnie w stronę kuchni. Wtedy dopiero Selma zwraca się do swoich protegowanych. Mężczyzna ma delikatną twarz obramowaną jasną brodą. Jego błękitne oczy uśmiechają się.

— Dziękuję panience. Chciałbym się przedstawić: hrabia Walen-kow, oficer kawalerii armii carskiej. A to moja córka, Tania.

Selma patrzy niepewnie na dziewczynkę. Muszą być w tym samym wieku, ale mała Rosjanka wygląda na tak kruchą i nieśmiałą, że Selma czuje się o wiele starsza.

— Jestem sułtanka Selma — mówi. — Chodźcie!

O kilka metrów od bramy, w parku, wznosi się biała marmurowa altana, obrośnięta różami, w której czasem odpoczywają goście, zanim wejdą do pałacu. Tam też Selma prowadzi swoich gości. Zaledwie usiedli, pojawia się kuchcik, a za nim tablekar niosący tyle jedzenia, że wystarczyłoby dla dziesięciu osób. Chłopiec wyraźnie stara się uzyskać przebaczenie, ale mała sułtanka nie jest skłonna zapomnieć o jego grubiaństwie. Co takiego mówiła matka? Aha... Że słabi, jeśli tylko mają odrobinę władzy, stają się tyranami...

Oficer interweniuje, jakby odgadł jej myśli:

— Proszę dać spokój temu biedakowi. Nawet nie rozumie, czego panienka od niego chce. Przecież kończąc wydawanie posiłku o jedenastej, wykonywał tylko rozkazy.

Selma drgnęła: pobbłazanie okazane przez oficera wydaje jej się szczytem pogardy. Co prawda zawsze słyszała, że rosyjscy arystokraci traktowali chłopów pańszczyźnianych jak zwierzęta...

— On rozumie bardzo dobrze, proszę pana — odpowiada dotknięta.

W końcu zaczęli mówić po francusku, w języku, którym wszyscy troje władają doskonale. Oficer opowiada Selmie, że kiedy ostatni pułk carski, dowodzony przez generała Wrangla, został rozbity na Krymie, udało mu się dotrzeć do Sankt Petersburga, gdzie pozostawił był żonę i córkę. Odnalazł tylko zdewastowany dom. Sąsiedzi powiedzieli mu o śmierci żony zabitej przez „czerwonych”. Dziecko było bezpieczne u dawnej służącej.

— Przeżyłem straszny wstrząs, bo bardzo kochałem moją młodą

żonę. Chciałem umrzeć, ale służąca, podając mi w ramiona córkę, przywołała mnie do rzeczywistości. Zdobyła dla nas ubrania pastuchów i tak przebrani wyruszyliśmy w długą drogę ku granicy tureckiej.

Nieraz zdarzało się, że hrabia był bliski zdemaskowania, gdyż jego białe ręce i arystokratyczne maniery zwracały uwagę. Jednakże, czy to dzięki przekupstwu — hrabia rozdał podczas tej podróży setki tysięcy rubli — czy też dlatego, że byli już zmęczeni rozlewem krwi i jakoś żal im było dziecka, chłopci przepuścili ich.

Opowiada o głodzie, pragnieniu, strachu... Selma słucha go ze łzami w oczach. Wkrótce przestaje go słyszeć: widzi samą siebie w płonącym pałacu, otoczoną ludźmi, którzy ryczą: „Niech żyje rewolucja!” Przerazona woła ojca i matkę, nikt jej nie odpowiada. Wówczas uświadamia sobie, że nie żyją i że jest sama. Zaczyna biec, biec drogą, która nie ma końca. Kule świszczą jej koło uszu. I przez cały czas, pomimo strachu, bezustannie zadaje sobie pytanie, dlaczego chcą ją zabić...

Zaczyna głośno szlochać. Wzruszony jej współczuciem oficer przerywa.

— Masz dobre serce, moje dziecko, Bóg ci to wynagrodzi.

Zawstydzona z powodu nieporozumienia i własnego egoizmu, Selma wyciera oczy.

— Nic nie jecie — mówi widząc, że zaledwie dotknęli posiłku.

— Od miesiąca jedliśmy tak mało, że odzwyczailiśmy się.

— Wobec tego zabierzcie wszystko ze sobą!

Na jej znak służący pakuje jedzenie w białe płótna i układa je w wielkim, wiklinowym koszu. Selma jest w dalszym ciągu zatroskana.

— Co teraz z wami będzie?

— Bóg pomoże.

Bóg? Selma krzywi się lekko. Zamiast do Boga lepiej będzie pójść do sułtanki.

— Proszę na mnie chwileczkę zaczekać.

Gdy wchodzi do buduaru matki, zostaje przyjęta bardzo niezyczliwie.

— Co to znaczy, sułtanko Selmo? Dowiaduję się, że przyjmujesz cudzoziemców w pawilonie w parku.

— Chciałam ci o tym powiedzieć, Annedzim — duka Selma speszona — ale oni po prostu umierali z głodu...

I opowiada całą historię.

— Annedzim, czy nie możemy im pomóc?

Sułtanka łagodnieje.

67

— Chciałabym bardzo, ale w Stambule jest sto tysięcy rosyjskich uchodźców... A tureccy uchodźcy z Anatolii i z prowincji egejskich codziennie napływają tysiącami... Muszę najpierw zająć się nimi. Żałuję, moje dziecko, nic więcej zrobić nie mogę.

Selma osłupiała: po raz pierwszy w życiu widzi, jak jej matka odmawia pomocy. Wszystko zdecydowanie idzie ku gorszemu.

Całuje w milczeniu rękę sułtanki i biegnie do swego pokoju. Tu wybiera najładniejszą sukienkę i lakierki oraz wielką lalkę pochodzącą z Ukrainy, po czym wraca biegiem do pawilonu.

Mała Rosjanka przyjmuje podarki z uśmiechem tak smutnym, że Selmie ścisną się serce.

Stojąc za bramą patrzy, jak Tania i jej ojciec oddalają się trzymając za ręce, i jest wstrząśnięta własną bezsilnością.

X

Gdy mieszkańcy Stambułu budzą się rankiem 16 marca 1920 roku, nie mogą uwierzyć własnym oczom: w ciągu nocy miasto zmieniło się w gigantyczny obóz wojskowy. Wozy pancerne dzielą ulice na kwadraty operacyjne; na każdym rogu widać stanowiska karabinów maszynowych. Zajęto posterunki policji, Ministerstwa Wojny, Marynarki i Spraw Wewnętrznych, Prefekturę i Klub Oficerski. Angielscy żołnierze, wspomagani przez hinduskich Gurków, biwakują na dworcu, w komorach celnych i na nabrzeżach Galaty. Nawet ogrody publiczne i okolice teatru „Petits-Champs” zostały opanowane przez piechurów francuskich, którym towarzyszą szwadrony kawalerii. Pułk Senegal-czyków otacza Stary Seraj, a pododdziały trzymają straż przed pałacami wszystkich ważnych osobistości. Alianckie patrole złożone z czterech ludzi — brytyjskiego policjanta, francuskiego żandarma, włoskiego karabiniera i osmańskiego policjanta — opanowały wszystkie ulice. Uderzeniami szpicruty rozpędzają najmniejsze zgromadzenia, podczas gdy w całym mieście oddziały żandarmerii wojskowej przeszukują domy i aresztują Turków podejrzanych o sprzyjanie buntownikom z Anatolii.

Generał „Tim”, czyli mówiąc oficjalnie Sir Charles Harington, głównodowodzący wojsk brytyjskich, zdołał wreszcie przekonać pełne rezerwy władze francuskie i włoskie, że jest już najwyższy czas, aby położyć kres dyskretnemu, lecz skutecznemu oporowi mieszkańców Stambułu.

Faktem jest, że co noc ze skądinąd starannie strzeżonych magazynów alianckich znika broń i amunicja, zaś każdego dnia oficerowie i żołnierze tureccy, w najprzeróżniejszych przebraniach, opuszczają stolicę, aby powiększyć małą armię Mustafy Kemala. Trzeba poskromić

69

to narowiste miasto. Ponieważ dowództwo angielskie wykryło jakoby spisek, mający na celu masakrę wszystkich Europejczyków, postanowiono, że Stambuł, który dotychczas doświadczał „łagodnej” obecności wojsk, zostanie obecnie poddany „okupacji dyscyplinarnej”.

Aby nikt nie wątpił w prawdziwość jego zamiarów, generał Tim kazał rozlepić na murach miasta wielkie afisze, na których rzuca się w oczy słowo ŚMIERĆ wydrukowane czarnymi literami. Śmierć temu, kto ukryje buntownika. Śmierć temu, kto ukradnie broń. Śmierć temu, kto okaże jakkolwiek pomoc wyjętemu spod prawa człowiekowi, który zwie się Mustafa Kemal.

W pałacu sułtanki Hatidże wrzenie. Wysłano na zwiady wszystkich służących płci męskiej, jedni po drugich wracają przynosząc makabryczne szczegóły: żołnierze posuwają się wręcz do rozgrzebywania grobów w poszukiwaniu broni, zabito szesnastu młodych ludzi z orkiestry dętej, ponieważ okupant wziął ich za wojskowych. Zatrzymano dziesiątki znanych z nacjonalistycznych przekonań członków parlamentu, między innymi Raufa Paszę, byłego ministra marynarki, i egipskiego księcia Saida Halima, starego przyjaciela rodziny. Prawdopodobnie zostaną zesłani na Malte. Policja poszukuje również pisarki Halide Edib, której pisma i patriotyczne przemówienia niebezpiecznie rozpalają nastroje.

Słuchająca tego wszystkiego Selma przypomina sobie ze wzruszeniem piękną, pełną żaru kobietę, przez którą tak bardzo płakała podczas manifestacji na placu Sułtana Ahmeda; po raz pierwszy w życiu ogarnia ją prawdziwa nienawiść do tych cudzoziemców, którzy w jej własnym kraju rządzą się jak u siebie.

Eunuch przynosi gazety. Wszystkie zamieszczają na pierwszych stronach wspólny komunikat wysokich komisarzy: angielskiego, francuskiego i włoskiego. „Ludzie z tak zwanej organizacji narodowej usiłują wykorzystywać dobrą wolę rządu centralnego. Państwa Ententy czują się więc zmuszone do tymczasowej okupacji Konstantynopola.”

„Co za mania — myśli Selma — uporczywie nadawać chrześcijańską nazwę temu miastu, które od pięciu wieków nosi nazwę Stambuł!”

„Ententa nie pragnie zniszczyć władzy sułtanatu, lecz umocnić ją — głosi dalej komunikat. — Nie chce odebrać Konstantynopola Turkom, ale jeśli będą zamieszki i rzezie, decyzja ta prawdopodobnie ulegnie zmianie. Obowiązkiem każdego jest być posłusznym sułtanatowi, aby pomóc w odbudowie nowej Turcji na gruzach dawnego imperium.”

Sułtanka dławi się z wściekłości.

70

+ 0

— Być posłusznym sułtanatowi? Co za komedianctwo!... Jakby ktokolwiek jeszcze mógł nie wiedzieć, że padyszach jest zakładnikiem okupantów i nie może zrobić kroku, by nie groziła mu detronizacja i oddanie Stambułu Grekom!

Selma nigdy jeszcze nie widziała matki tak rozwścieczonej. Wyciąga z tego wnioski, że sytuacja musi być poważna. Może zdoła uzyskać dokładniejsze wyjaśnienia od ojca.

Hairi Bej przebywa, jak zwykle, w palarni, w towarzystwie kilku przyjaciół. Wszyscy mają przygnębione miny: zajęto ich ministerstwa, zaaresztowano wielu kolegów. Służący, podobnie jak u sułtanki, krążą tam i z powrotem przynosząc najświeższe wiadomości. Ktoś mówi ze zdumieniem:

— Coś takiego, nie wiedziałem, że X także jest kemalistą!

— Być może wcale nie jest kemalistą, ale „Angole” są tak rozjuszeni ucieczkami i kradzieżą broni, że wszystkich podejrzewają.

— I mają rację. Zgadnijcie, co odpowiedzieli tureccy strażnicy największego magazynu w mieście oficerowi angielskiemu, który zażądał od nich wyjaśnień na temat znikania amunicji? Przysięgli na Koran, że kozy, które pasły się w nocy na łące, waląc rogami połamały woskowe pieczęcie na drzwiach. Przypuszczam, że oficer nie uznał już za stosowne spytać ich, czy te kozy także zjadły amunicję!

— Zastosowane ostatnio przez okupantów drakońskie środki umacniają popularność Kemala. Od dzisiejszego ranka ten szaleniec wydaje mi się prawie sympatyczny.

— Czy to rzeczywiście szaleniec? — Hairi Bej mruży oczy z zastanowieniem. — Wydaje mi się, że Jego Wysokość jest odmiennego zdania. Anglicy podejrzewają nawet, że nasz padyszach popiera go i zachęca do działania, przed nimi zaś gra komedię, by zyskać na czasie. Podobno ich minister spraw zagranicznych, lord Curzon, wyznał ostatnio, że nie zdawał sobie sprawy, jak bliskie związki istnieją między Mustafą Kemalem a sułtanem. Nikt nie ma teraz odwagi wyjść, jeżeli nie zmuszają do tego okoliczności. Selma, siedząc w kąci, aż gotuje się ze zniecierpliwienia: zawsze to samo, gdy tylko dzieje się coś ciekawego, zamykają ją w domu. Nie ma już mowy o wymykaniu się spod nadzoru pod pretekstem zwiedzania zabytków: bramy pałacu są zamknięte, wszelka dyskusja niemożliwa. Ustał nawet nieprzerwany napływ gości, którzy zazwyczaj ożywiają haremlik przynosząc codzienną porcję nowin i plotek. Wygląda na to, że życie stanęło w miejscu.

71

Mademoiselle Rose usilnie stara się rozerwać dziewczynkę, proponując jej naukę francuskich piosenek. Nie wychodzi jej to na dobre: znalazłszy wreszcie ofiarę do wyładowania złego humoru, Selma oświadcza bez ogródek, że nienawidzi Francuzów, Anglików i wszystkich tych cudzoziemców, przez których musi siedzieć w domu.

Pewnej nocy, kiedy przewraca się w łóżku z boku na bok roztrząsając swoje zmartwienia, słyszy na korytarzu czyjeś kroki. Na wysokości jej pokoju ktoś robi „psst” i kroki oddalają się. Dziewczynka zrywa się na równe nogi. Uchyliwszy drzwi, zaledwie zdąży dostrzec Zeynela z latarnią w ręku, a za nim osobę szczelnie okrytą długim płaszczem. Idą w stronę pokoju matki! Przy świetle nocnej lampki Selma sprawdza godzinę na pięknym emaliowanym budziku, który generał książe przywiózł jej ze Szwajcarii: wpół do pierwszej! Kto o tak późnej porze może odwiedzać sułtanek?

Z bijącym sercem wychodzi z pokoju i po omacku zaczyna wyprawę przez korytarz. Jest rozdarta między ciekawością i strachem: lepiej nie myśleć o karze, która ją czeka, jeżeli zostanie przyłapana. Równocześnie sama siebie karci: jak to — ona, która marzy o laurach bohaterki, o dorównaniu Halide Edib, trzęsie się na samą myśl o gniewie matki!

Bierze głęboki oddech, opanowuje strach i ponownie rusza w drogę. Na końcu korytarza spostrzega, że przez szparę w brokatowej kotarze, zasłaniającej wejście do buduaru, przenika cienki strumień światła. Selma podchodzi bliżej i słyszy prowadzoną cicho rozmowę. Ukryta w obszernych fałdach kotary, odchyła ją na tyle tylko, by zajrzeć do środka. To, co widzi, wprawia ją w osłupienie.

Jakiś młody mężczyzna siedzi w fotelu obok sułtanki: szepce coś, pokazując jej papiery, które ona z uwagą przegląda. Od czasu do czasu nieznajomy podnosi głowę i z niepokojem rozgląda się dookoła. Selma patrzy na niego uważnie: ten człowiek nie należy do rodziny; nie ogolony, w pomiętym surducie, nie przypomina również przyjaciół ojca. Kim jest i dlaczego matka przyjmuje go w swoim apartamencie, do którego żaden mężczyzna poza mężem lub innym członkiem rodziny nie ma prawa wstępu? W kącie buduaru dziewczynka spostrzega Zeynela, który stoi ze spuszczoną głową i wyraźnie czuje się nieswojo.

Nagle sułtanka wstaje i wskazując eunucha, daje nieznajomemu znak, by szedł za nim. Selma zaledwie zdąża ukryć się w fałdach portieri. Mężczyźni przechodzą obok niej i kierują się ku krętym schodom prowadzącym na trzecie piętro. Nie zatrzymują się, wchodzą wyżej.

Dziewczynka słyszy skrzypienie ciężkich drzwi strychu. Po kilku minutach wraca Zeynel. Jest sam. Selma nie może ochłonąć ze

72

zdumienia: matka ukrywa obcego mężczyznę w zarezerwowanym dla kobiet skrzydle pałacu! Światło w buduarze zgasło, prawdopodobnie sułtanka poszła już spać. Dziewczynka wraca ukradkiem do swego pokoju, przerażona i zachwycona zarazem: wreszcie coś się dzieje w tym ponurym pałacu! W jej rozgorączkowanej główce tłoczą się pytania, na które nie potrafi znaleźć odpowiedzi: jeżeli ten człowiek się ukrywa, to musi być złoczyńcą. Ale wobec tego, dlaczego matka ochrania go? Czy powie o tym Babie? Będzie z pewnością bardzo niezadowolony, że sułtanka śmie przyjmować pod jego nieobecność obcego mężczyznę. Hairi Bej wyjechał, by spędzić kilka dni u przyjaciół w Uskudarze, na azjatyckim brzegu. Jeździ tam coraz częściej. Selma słyszała nawet, jak dwie stare kalfy mrucały pod nosem, że wobec wszystkiego, co dzieje się w mieście, nie jest to naprawdę odpowiedni moment, by zostawiać sułtankę samą.

Dziewczynka spogląda na budzik: dopiero druga. Jak wolno płynie czas! Chciałaby, żeby już było rano i żeby mogła się czegoś dowiedzieć.

Zaczęła już zasypiać, gdy gwałtowne łomotanie do drzwi wejściowych zrywa ją na równe nogi. Biegnie do okna i w świetle latarni wewnętrznego podwórca widzi gorączkowo gestykujących policjantów tureckich, których straż pałacowe usiłują uspokoić. Pojawia się dwóch eunuchów i Selma niemal słyszy, jak tłumaczą, że pan domu jest nieobecny i że są zmuszeni poprosić ich o natychmiastowe odejście, ponieważ znajdują się po stronie apartamentów kobiecych. Policjanci przepraszają, ale stwierdzają, że są zmuszeni nalegać: dano im znać, że do pałacu wszedł niebezpieczny bandyta. Mają rozkaz przeprowadzenia rewizji.

Eunuchowie, bardzo bladzi, stają u drzwi zdecydowani bronić swego sanktuarium, podczas gdy straż wahają się: ich zadaniem jest ochrona pałacu, ale co mają robić wobec policji państwowej?

Nagle słyszą czyjś mocny głos.

— Co tu się dzieje?

To sułtanka. Pojawiła się na progu z twarzą ukrytą do połowy pod ciemną zasłoną.

— Co panowie tutaj robią? — pyta, mierząc wzrokiem policjantów. — Od kiedy to muzułmanie roszczą sobie prawo do szturmowania drzwi haremliku?
Zaskoczony przez chwilę oficer, który dowodzi grupką, kłania się.

— Proszę mi wierzyć, sułtanko, mnie pierwszemu jest z tego powodu bardzo przykro, ale widziano przestępcę, który dostał się do pani apartamentów, i wielki wezyr, damad Ferid, nakazał rewizję.

73

Sułtanka uśmiecha się z pogardą.

— Ta marionetka śmiała by mi cokolwiek nakazywać! Niech pan przyjmie do wiadomości, że nikt nie ma prawa dawać mi rozkazów poza Jego Wysokością. Jeśli przyniesie pan list podpisany przez padyszacha, wówczas ustąpię.
Oficer, zbity z tropu, bełkoce.

— Ależ, sułtanko...

— Proszę nie nalegać, kapitanie, nie wejdzie pan, ti* chodzi o mój honor.

Widząc zaś jego wahanie:

— Daj mi rewolwer! — rozkazuje jednemu ze strażników.

Selma widzi z balkonu, że policjanci składają się do strzału, lecz zanim zdążyła krzyknąć, sułtanka powstrzymuje ich.

— Proszę się nie obawiać — mówi ironicznie — nigdy nie użyję broni przeciw tureckiemu żołnierzowi. Ale oświadczam, że póki jestem przy życiu, nie wejdziecie do tego haremu.

Bawi się niedbale rewolwerem, a oni patrzą na nią, bojąc się zrozumieć.

Wówczas, z zimnym uśmiechem, precyzuje:

— Wybór należy do panów, więc co wolicie? Narazić się na gniew damada Ferida czy też sułtana, gdy ten dowie się, że zmusiliście mnie, bym posunęła się do ostateczności?

Błysk podziwu rozświetla twarz oficera; nieczęsto spotykał mężczyzn pokroju tej kobiety.

— Proszę o wybaczenie, sułtanko — mamrocze.

I dodaje znacząco:

— Wiem, że ten człowiek jest tutaj, ale nawet gdybym miał zostać przez to zdegradowany, nie będę pani więcej niepokoić.

Stuknąwszy obcasami znika w mrokach nocy.

Rankiem Selma biegnie do matki. Siedząc przy toaletce, sułtanka przerzuca z roztargnieniem słynny paryski żurnal „Chiffons”, podczas gdy niewolnica szcztokuje jej długie włosy.

— Czy dobrze spałaś, Annedżim? — pyta Selma.

— Wspaniale, kochanie, a ty?

— Nie bardzo. Słyszałam dziwne hałasy.

Selma, która aż pali się, by dotrzeć do sedna tajemnicy, zdecydowana jest wymusić na matce zwierzenia. Strata czasu: wykrzyknąwszy tonem najdoskonalszej obojętności: „Ach, tak?”, sułtanka pogrąża się w lekturze. Selma kręci się jeszcze przez kilka minut po pokoju,

74

• <r

a potem widząc, że nic więcej nie uzyska, wychodzi urażona. A więc matka nie ma do niej zaufania. Uważa, że nie jest w stanie dochować tajemnicy. Bierze ją jeszcze za dziecko, chociaż ona ma już dziewięć lat! Bardzo dobrze! Wobec tego sama przeprowadzi śledztwo! Pod drzwiami strychu ogarnia ją wahanie: czy należy zapukać? Tak byłoby grzeczniej, ale czy trzeba być grzecznym wobec przestępcy? Wreszcie kaszle głośno i uchyla drzwi najwolniej, jak tylko się da.

Na strychu jest tak ciemno, że nic nie widzi, posuwa się więc ostrożnie do przodu, gdy nagle zatrzymuje ją zduszony głos:

— Ani kroku dalej, bo strzelam!

Oczy Selmy przyzwyczyły się już do ciemności, widzi przed sobą niewyraźną postać. Siedzący w kucki o kilka metrów mężczyzna celuje do niej z rewolweru. Ale głos mu drży; bez wątpienia boi się jeszcze bardziej niż ona! Podniesiona na duchu tym stwierdzeniem — ani przez chwilę nie wyobrażała sobie, że mógłby wystrzelić — Selma uspokaja go łaskawie:

— Niech pan się nie obawia, nie zrobię panu krzywdy.

Mężczyzna patrzy na nią zbity z tropu. Potem, zdawszy sobie nagle sprawę z niedorzeczności sytuacji, zaczyna się śmiać. Wstrząsany nerwową czkawką, śmieje się, jakby nigdy nie miał przestać. Selma przewidziała wszystko poza tym wybuchem wesołości, która w przypadku bandyty poszukiwanego przez policję wydaje się co najmniej niewłaściwa. A on złapawszy wreszcie oddech, pyta:

— Kim jesteś?

Nie dość, że niefrasobliwy, to jeszcze źle wychowany: jakim prawem to indywiduum pozwala sobie mówić do niej „ty”? Prostując się, dziewczynka odpala perfidnie:

— Jestem córką sułtanki Hatidże, u której pan był dziś w nocy.

Spodziewa się, że to go załamie, tymczasem mężczyzna zauważa uszczypliwie:

— Więc nas śledziłaś! Nie wiedziałem, że małe księżniczki są takie niedyskretne! „Co za gbur!”, myśli Selma. Nie przewidziała takiego obrotu rozmowy: z sędziego śledczego stała się oskarżoną! Dorośli są zdecydowanie nie do zniesienia: wydaje im się, że wobec dziecka mogą sobie pozwolić na wszystko. Trzeba odebrać mu inicjatywę. Dziewczynka przybiera najsurowszy ton:

— Poszukuje pana policja. Dlaczego? Kim pan jest?

Mężczyzna uśmiecha się szerzej, a w jego oczach zapala się małe światełko.

— To prawdziwe przesłuchanie! Z wielką przyjemnością odpowiem pani, księżniczko; proszę, niech pani będzie łaskawa spocząć.

75

Ceremonialnie wskazuje na stos szmat obok siebie. „Kpi sobie ze mnie”, myśli Selma. Ale czyż może teraz zarzucić mu, że jest zbyt uprzejmy?... Zresztą nie chce go rozgniewać, ma za wielką ochotę, by usłyszeć jego opowieść. Ostrożnie siada, podczas gdy on patrzy na nią z uwagą.

— Stała się pani całkiem ładna — ocenia — a przecież, Bóg mi świadkiem, była pani brzydkim niemowlęciem!

Tego już za wiele! Rumieniec występuje na czoło Selmy i dziewczynka szuka miazdzącej odpowiedzi. Mężczyzna, zdając się nie zauważać jej oburzenia, mówi dalej.

— Poznałem panią, gdy miała pani rok. Byłem adiutantem pani wuja, księcia Selaheddina. Po jego śmierci poszedłem na front kaukaski: trzyletni koszmar wojny, która nawet nie była nasza.

Selma ma wrażenie, że zapomniał o jej obecności. Mówi bardzo cicho i dziewczynka z trudem może go zrozumieć.

— Zostaliśmy pokonani i nasi wrogowie podzielili imperium pomiędzy siebie. A teraz chcą nas wykreślić z mapy, jak gdyby Turcja była potworem, którego trzeba za wszelką cenę zmiażdżyć, ze strachu, by znów nie podniósł głowy. Przez długie wieki drżeli, dzisiaj się mszczą. Ale popełniają błąd, posuwają się za daleko, zmuszają nas do walki na śmierć i życie: teraz nie mamy już nic do stracenia.

„Dlaczego — zastanawia się Selma — dlaczego dorośli nie potrafią nigdy dać prostej odpowiedzi na proste pytanie?” Zdecydowanym głosem powtarza: || — Policja pana poszukuje. Co pan zrobił?

Mężczyzna patrzy na nią. Jest taka młoda, co ona może zrozumieć?

— Czy słyszała pani kiedykolwiek o generale Mustafie Kema-lu? — ryzykuje pytanie.

— Oczywiście! Czy uważa ją za idiotkę?

— No więc, jestem jednym z jego zastępców i mam za zadanie nawiązywać kontakt z oficerami, którzy pragną przyłączyć się do ruchu oporu w Anatolii. Pomagam im opuścić Stambuł w przebraniu i najpewniejszymi drogami. Ktoś mnie jednak zadenuncjował. Wczoraj Anglicy otoczyli dom, w którym się ukrywałem. Udało mi się uciec przez tarasy. Nie wiedząc, gdzie się schronić, przypomniałem sobie, że książę Selaheddin mówił, iż dla pani matki Turcja była zawsze najważniejsza. Pomyślałem, że sułtanka zgodzi się może dać mi schronienie: sądziłem, że policja nigdy nie odważy się wtargnąć do domu sułtanki! W tej sprawie pomyliłem się. Książniczce udało się tej nocy odprawić ich, ale powrócą. Wiedzą, że tu jestem. Proszę popatrzeć!

76

L

Uchyła zasłonę okienka i podczas gdy Selma przygląda mu się bacznie, wskazuje jej grupę policjantów przed wejściem do ha-remliku.

— Jest ich tyle samo przed drugim wejściem — mówi. — Czekają na rozkaz, by wejść do pałacu. Muszę jak najszybciej uciekać. Ale jak?

W kilka godzin później grupa kobiet w czarnych czarczafach wychodzi z haremliku w stronę rynku. Kobiety niosą wielkie kosze wiklinowe i z ożywieniem dyskutują, gdzie można znaleźć najlepsze jarzyny i najsmaczniejsze owoce. Przechodząc obok stojących przed pałacem policjantów, ignorują ich całkowicie i nie przerywając swojej gadaniny, skręcają w pierwszą ulicę po prawej.

— Allah obdarzył kobiety językiem długim jak ogon diabła i mózgiem małym jak ziarno ryżu — mówi pogardliwie jeden z policjantów.

Stróże porządku parskają śmiechem tym złośliwszym, że są w fatalnym humorze: spędzili cały ranek na lodowatym wietrze obserwując bieganinę pałacową. Na próżno. Nikt nie wyszedł poza tymi trajkotkami. Jak długo będą jeszcze musieli sterczeć tutaj? Zapewne długo, bo sprawa jest delikatna, a władczy charakter sułtanki może wywołać skandal, czego dowództwo wojsk okupacyjnych pragnie uniknąć. Ale jak ustąpić nie ośmieszając się? Szczękając zębami, policjanci zagłębiają się w ponurych rozmyśleniach.

Grupa kobiet zatrzymała się w bramie jednego z domów. Otoczywszy najstarszą spośród siebie, pomagają jej poprawić czarczaf, zasłaniając ją wstydliwie przed spojrzzeniami przechodniów... Nagle przez stłoczone zasłony przebiega dreszcz i wyłania się spośród nich mężczyzna, który zapewne wychodził właśnie z wnętrza domu. Zdając się nie zwracać na niego uwagi, kobiety biorą koszyki i odchodzą wśród śmiechu i pokrzykiwania. Mężczyzna przechodzi przez ulicę i znika w tłumie.

Chodnik jest znowu pusty, tylko na ziemi, przed bramą, leży coś czarnego: to czarczaf starej kobiety...

W trzy tygodnie później Selma dostaje tajemniczą kartkę: Szczur ze strychu wróci do nory i dziękuje swoim dobrym wróżkom.

Uradowana dziewczynka biegnie podzielić się nowiną z matką, która wzrusza ramionami.

77

— Skąd też może pochodzić ten dziwny liścik? Nie mam pojęcia. I oczywiście ty także nie. Patrzy na córkę porozumiewawczo, a Selma jest w siódmym niebie: wreszcie mają wspólną tajemnicę, prawdziwą tajemnicę, która — jeżeli wierzyć pogrożkom okupantów — może

ściągnąć na nie karę śmierci. Mała myśli o Halide Edib, która przyłączyła się do bojowników nacjonalistycznych w Anatolii: ma wrażenie, że jej bohaterka uśmiecha się do niej z daleka.

>

XI

Faeton jedzie kiepską drogą, trzęsąc się i podskakując. Co chwila grozi wywróceniem, ale za każdym razem stangret w ostatniej sekundzie wyprostowuje pojazd, ściągając brutalnie lejce albo batożąc konie aż do krwi.

Wewnątrz faetonu Selma, rzucana nieustannie na ciotkę, sułtankę Fatmę, śmieje się do rozpuku. To jeszcze zabawniejsze niż karuzele ustawiane w pałacowym parku na święto Bajramu. Tym razem to prawdziwa przygoda: są daleko od centrum Stambułu, na prawie zupełnie pustych przedmieściach; gdyby przydarzył się im wypadek, musiałyby może spędzić noc na miejscu i — kto wie? — poprosić o gościnę w jednej z tych maleńkich rud, które dziewczynka widuje zawsze tylko z daleka, marząc, żeby wejść do środka.

Zdarzało się często, że podczas spacerów chciała zaciągnąć mademoiselle Rose do tych ubogich dzielnic, które tak ją fascynują, ale guwernantka wpadła w końcu w złość:

— Co ty chcesz tam zobaczyć? Brud, nieszczęście? Mogę cię zapewnić, że to nic zabawnego! Wobec tego wybuchu, tak niezwykłego u zazwyczaj cierpliwej starej panny, Selma zamilkła, zdumiona: co chce zobaczyć? Sama nie wie, po prostu czuje, że właśnie tam, z dala od luksusowego kokonu, w którym wzrasta, wśród tej nędzy budzącej w niej taki lęk, żyje się naprawdę.

Faeton jedzie teraz wykładaną kamiennymi płytami drogą, ocienioną przez podwójny szereg cyprysów. Selma daje za wygraną — dzisiaj nie będzie wypadku. Zbliżają się do klasztoru, celu wyprawy, i dziewczynka nie posiada się z ciekawości: po raz pierwszy ciotka zabrała ją do tego świętego miejsca, które sama odwiedza co tydzień od wielu lat.

79

Wyjaśniła Selmie, że od niepamiętnych czasów w Turcji pełno jest zakonów mistycznych. Ich członkowie nazywani są sufi, od białej, wełnianej tkaniny „suf”, w którą ubierają się na znak czystości i rezygnacji z życia doczesnego. Rezygnacja ta nie wyklucza działania, wprost przeciwnie! Ciotka opowiadała o słynnych janczarach, mni-chach-żołnierzach, na których przez stulecia opierała się potęga armii osmańskiej. W ubiegłym stuleciu zostali wymordowani przez sułtana Mahmuda, ponieważ — jak niegdyś templariusze we Francji — stali się bardziej żołnierzami niż mnichami i ich potęga zagrażała tronowi.

Selma słucha uważnie. Nie rozumie dobrze, co to jest mistycyzm, ale pochlebia jej, że sułtanka Fatma uważa ją za wystarczająco dużą, żeby jej to wszystko opowiedzieć. W każdym razie wydaje się jej to bardziej interesujące od codziennej obowiązkowej lektury Koranu.

Zawsze marzyła, żeby zobaczyć słynnych „tańczących derwiszów”. Ludzie, którzy modlą się tańcząc! A przecież wpajano jej, że taniec jest zajęciem nieprzystojnym i nie może wciąż zapomnieć wściekłości matki, która zaskoczyła ją kiedyś przy próbie nauczania się tańca brzucha, podjętej w towarzystwie małej niewolnicy. Selma zapłaciła za tę zuchwałość trzydniowym zamknięciem w swoim pokoju.

Minąwszy bramę z kutego żelaza, pojazd staje w cienistym ogrodzie. Skromny domek szejka cały pokryty jest bluszczem. Sułtanka Fatma pokazuje siostrzenicy leżący nieco w głębi mały cmentarz, gdzie widać około dziesięciu grobów, uwieńczonych turbanami z misternie cyzelowanego kamienia: tu spoczywają zmarli szejkowie. Zatrzymują się, by zmówić Fatihe w intencji zmarłych, potem idą dalej aleją wysadzaną różami; na samym końcu stoi tekija, elegancki budynek z kamienia, zwieńczony zieloną kopułą: to tu odbywają się uroczystości. Sułtanka Fatma, sama zasłonięta czarczafem, owija Selmę w długą szatę i prowadzi ją ku narożnym drzwiom sanktuarium przeznaczonym dla kobiet. Wąskimi schodami wchodzi na

okrężną galerię zaopatrzoną w ażurowe przepierzenia: tutaj kobiety w różnym wieku, okryte jasnymi zasłonami, odprawiają praktyki na małych dywanikach modlitewnych.

Z buzią przyklejoną do drewnianej kraty Selma przygląda się leżącej w dole sali o ścianach regularnie podzielonych pilastrami z rzeźbionego drewna. Dookoła, za cienkimi balustradami, zebrali się wierni. Pośrodku wielka, pusta przestrzeń otwiera się na mihrab, wklęsły fragment ściany wskazujący — jak nie zaspokojone nigdy do końca pragnienie — stronę, w której znajduje się Mekka;

Nagle cisza staje się jakby gęstsza: weszli derwisze. Ubrani są w białe szaty, na które mają narzucone czarne płaszcze, a na głowach

80

noszą wysokie, filcowe czapki. Szejk wchodzi ostatni. Wszyscy składają ukłon przed mihrabem, podczas gdy powoli rozwija się melopeja, śpiewana przez młodzieńca ku czci Proroka: jest to bardzo stary poemat miłosny, po którym flecista improwizuje jakąś jasną i pełną napięcia melodię, punktowaną uderzeniami w kotły.

Wtedy shejk uderza w podłogę i derwisze ruszają. Powoli, trzykrotnie okrążają salę. Te trzy okrążenia odpowiadają trzem etapom prowadzącym do Boga: drodze Wiedzy, drodze Intuicji i drodze Miłości. Potem derwisze zrzucają czarne płaszcze symbolizujące grób i ukazują się w olśniewającej bieli. Są teraz duszami o niepokalanej czystości, zaczynają obracać się wolno, z prawą ręką zwróconą ku niebu na przyjęcie łaski, z lewą zwróconą ku ziemi, aby przekazać tę łaskę światu.

W tym właśnie momencie shejk włącza się do tańca i rytm zaczyna przyśpieszać. Dzięki promieniowaniu swojej wiedzy święty mąż staje się słońcem, a derwisze krążą wokół własnej osi i wokół niego jak planety, stapiając się w ten sposób z Prawem kosmosu. Kręcą się coraz szybciej przy czystym dźwięku noi, trzcinowego fletu, który opowiada wtajemniczonym boskie misterium. Całe ich jestestwo jest zarazem poddane ekstazie miśtycznej i zwrócone ku niej w napięciu, dążąc do złączenia z Najwyższym Istnieniem.

Selma obserwuje ich, oczarowana muzyką i wirowaniem białych szat. Odczuwa nieodpartą potrzebę zejścia do nich, wtopienia się w ten magiczny taniec, ale musi pozostać ukryta za przepierzeniem. Nagle narasta w niej chęć płaczu: dzieje się tam coś najważniejszego, z czego została wykluczona. Rozgląda się bezradnie wokoło: Bóg na pewno nie znajduje się w tej dusznej klitce. Selma wie, że On jest tam, w tym sanktuarium rozświetlonym promieniami zachodzącego słońca, razem z derwiszami, którzy tańczą pijani szczęściem.

Dziewczynka chwytą kurczowo kratki przepierzenia, łzy przesłaniają jej oczy. Nie mają prawa! Nie mają prawa tamować jej oddechu, wyganiać jej z życia!

Do tej pory znosiła, że okradano ją z ulic Stambułu, z jego ogrodów i tłumów, ale teraz czuje, że okradają ją nawet z Boga! Dusi się z oburzenia, z poczucia nieszczęścia, z bezsilnego buntu...

Powoli dźwięk noi przechodzi w pomruk, ruch wirowy zwalnia.

Białe kwiaty zamykają się pogodnie. Uroczystość jest skończona.

»

Szejk wycofał się do swojej komnaty, by tam przyjąć uczniów. Ku wielkiemu zaskoczeniu Selmy, kobiety są również dopuszczone przed jego oblicze — i to z odkrytymi twarzami!

Mistrz uznał, że atmosferze

6 — Od zmarłej...

81

radosnej niewinności, wywołanej przez święty taniec, nie zagrażają żadne nieczyste żądze. Sułtanka Fatma popycha lekko onieśmiałoną siostrzenicę w stronę świątobliwego męża. Szejk siedzi na nisko ułożonych poduszkach, a jeden z uczniów z szacunkiem ociera mu złane potem czoło. Na pierwszy rzut oka można by wziąć tego niewielkiego, chudego człowieka za pierwszego z brzegu mieszkańca imperium. Jasność, która zdawała się z niego promieniować,

zniknęła. Dziewczynka czuje, że ją oszukano. Jest teraz w niegustownie umeblowanej komnacie, naprzeciw zwyczajnego człowieka, wśród wiernych o oczach pełnych bezmyślnego uwielbienia.

Ciotka daje jej znak, że trzeba ucałować dłoń szejka. Selma odruchowo chce się cofnąć, ale opanowuje się. Ostatecznie, całowała już tyle dłoni! Dłoni szorstkich, gładkich, żylastych, miękkich, suchych, uperfumowanych, wilgotnych, skąpych, szczodrych, zmysłowych, złośliwych, słabych, energicznych; były wśród nich takie, które kochała i szanowała, a także inne — które miała ochotę ugryźć. Jednakże zbliżając się do szejka, by skłonić się przed nim, ma wrażenie, że uczestniczy w kłamstwie dużo poważniejszym od wielkoświatowej hipokryzji, do której została wdrożona od dzieciństwa.

Ręka czeka, spoczywa na aksamitnej poduszce, delikatna i biała, z lekka pożółkła. Selma pochyla się i nagle dłoń odwraca się, ukazując różowy przegub. Zaskoczona dziewczynka patrzy na ciotkę, która szepce:

— Ucałuj przegub, to wielki zaszczyt: mistrz otwiera się przed tobą, pragnie cię przybliżyć do swego serca.

Selma muska rękę brzegiem ust. Kiedy podnosi głowę, uderza ją intensywna jasność, promieniująca z oczu starca, tak silna, że nie można od niej oderwać wzroku. Reszta sali stała się ciemna; dziewczynka czuje nagły lęk.

Pokój powoli wypełnia się gośćmi. Robią wrażenie, jakby się wszyscy znali, i gawędzą wesoło, uradowani ze spotkania. Drzwi otwierają się nagle, wchodzą czterej oficerowie tureccy w pełnym umundurowaniu. Tłum rozstępuje się, żeby ich przepuścić, i zdumiona Selma rozpoznaje w nich uczestników tańca, którzy przed kilkoma minutami wirowali w sanktuarium. Ucałowawszy dłoń szejka, siadają na poduszkach naprzeciw niego.

Żona szejka, w towarzystwie służącej, częstuje obecnych lekką przekąską, składającą się z mleka i słodczy. Rozmowa ożywia się, krążąc wokół problemów doktryny religijnej. Jakiś młody człowiek

82

dziwi się istnieniu Zła w świecie stworzonym przez nieskończenie dobrego Boga. Każdy z rozmówców szuka odrębnego wyjaśnienia. Oficerowie wiercą się na poduszkach. Wreszcie jeden z nich nie wytrzymuje:

— Przyczyna Zła? Czy to naprawdę taki problem? Ważniejszy jest fakt, że ono istnieje! I nawet znajduje poparcie najwyższego zwierzchnika naszej religii, nowego szejka ul-Islama! Wszyscy zamilkli. Oczy obecnych wbite są w młodego oficera, który mówi dalej:

— Nasz kraj znajduje się w rękach niewiernych, nasz sułtan i kalif, przewodnik świata muzułmańskiego, jest ich zakładnikiem. Czy nie jest naszym obowiązkiem, jako wiernych, uwolnienie władcy i uwolnienie Turcji, żeby islam nie leżał pod butem chrześcijan?

Patrzy nalegająco na szejka, który przytakuje z powagą.

— Masz rację, synu, to nasz pierwszy obowiązek.

— A więc — podejmuje oficer — dlaczego szejk ul-Islam potępił publicznie walkę wyzwolenczą prowadzoną przez Kemala Mustafę w Anatolii? Czemu wydał tę skandaliczną fatwę, która uznaje nas za zdrajców i nakazuje ludowi, by chwycił za broń przeciw nam?

Cisza staje się ciężka. Wszyscy patrzą na szejka, który wzdycha.

— Mówisz, że nasz sułtan nie jest wolny, to prawda... Zapewne szejk ul-Islam także nie jest wolny.

— Mógłby przynajmniej odmówić zabrania głosu! — oburza się oficer.

— Tak, mógłby... być odważny! Ale może uważa całkiem szczerze, jak wielu naszych rodaków, że walka wyzwolencza jest pozbawiona sensu i może tylko spowodować narzucenie nam dużo surowszego traktatu pokojowego.

— Zwycięzimy, Mistrzu, nie mamy innego wyjścia!

Najstarszy z oficerów wstaje i bierze zgromadzonych na świadków.

— Od zajęcia Stambułu napływają do nas ochotnicy ze wszystkich stron kraju. Nawet kobiety i dziewczęta opuszczają rodziny, by pielęgnować rannych, niektóre wręcz ryzykują życie, przenosząc meldunki albo amunicję ukrytą w pieluszkach swoich dzieci. A są jeszcze patrioci, którzy przez całą drogę między Stambułem a naszym sztabem w Synopie podejmują nas, goszczą, ukrywają. Wśród nich są liczni sufi, mieszkańcy klasztorów, których okupantowi nie przychodzi nawet do głowy rewidować.

Uśmiecha się i składa ukłon przed szejkiem.

— To stanowi dla nas, Mistrzu, ogromne wsparcie moralne. Selma nie wierzy własnym uszom. A więc znalazła się w jednym

83

z ósrodków walki wyzwolenczej. Ci tańczący derwisze, ci ulegli wierni, ten szejek, który wydaje się jej coraz sympatyczniejszy, to są... Szuka słowa, zasłyszanego poprzedniego dnia u ojca... Konspiratorzy! Słowo otacza aura przygody i heroizmu, która fascynuje dziecko. Czy wujek Refik i ciotka Fatma są też konspiratorami? A ona sama, skoro zna teraz tajemnicę sanktuarium, czy ma dzięki temu prawo do tego tak pożądanego tytułu? Wstrząsa nią dreszcz rozkoszy: życie staje się nagle pasjonujące. >

Jej rozmyślenia przerywa przybycie służącego, który oznajmia, że skrzynie zostały załadowane na wozy z sianem i że przebrania panów oficerów są gotowe.

— Doskonale — mówi szejek, zwracając się do czterech mężczyzn w mundurach. — Wyruszycie około północy, kiedy wartownicy zaczynają przysypiać. Jeden z derwiszów wskaże wam najpewniejszą drogę.

I rozmowa toczy się dalej, jak gdyby nigdy nic. Oficerowie opowiadają ze śmiechem, jak to pod nosem Anglików broń jest przerzucana do Anatolii.

— Pomaga nam lud turecki, ale proszę sobie wyobrazić, że wspomagają nas także żołnierze francuscy i włoscy! Są wściekli na Brytyjczyków, którzy zgarniają wszystkie owoce zwycięstwa dla siebie i dla swoich greckich protegowanych. Na przykład Izmir, oddany teraz Grekom, był przyrzeczony Włochom. A Francuzi zaczynają rozumieć, że Anglicy, zagarnąwszy dla siebie lwią część łupu, a szczególnie Irak z jego złożami ropy, chcą kontrolować Turcję, z której terytorium zostawiają dla Francuzów tylko Cylicję! Podobno rząd Clemenceau jest tak wściekły, że rozważa możliwość cichego poparcia Mustafy Kemala. Chce koniecznie uniemożliwić Anglii opanowanie całego Środkowego Wschodu. Praktyczny efekt tego jest taki, że dzielni żołnierze francuscy przymykają oczy, kiedy wślizgujemy się nocą do składów broni. Pewien świeżo przybyły francuski urzędnik, niejaki Delacroix, stara się nawet uprzedzać nas, w które noce wartownicy będą mieli ochotę na spacer! Oszołomione towarzystwo słucha przez chwilę, po czym nagle wybucha śmiechem.

— Niech żyje Francja! — wykrzykują nierozważnie jacyś młodzi ludzie, natychmiast przywołani do porządku przez lodowate spojrzenie szejka.

— Ale proszę nam powiedzieć — pyta ktoś — jak broń i amunicja są przewożone przez Bosfor na brzeg anatolijski?

— Stowarzyszenie przewoźników wypożycza nam łodzie — od-

84

powiada jeden z oficerów. — Transport odbywa się nocą. Chociaż prawie wszyscy przewoźnicy są Ormianami, dostarczają nam cennej pomocy.

— A cóż w tym dziwnego? — podrywa się mężczyzna z gęstą, siwą brodą. — Mamy nadal wielu ormiańskich przyjaciół, zwłaszcza w Stambule, gdzie obie wspólnoty religijne mieszkały obok siebie przez stulecia bez żadnych konfliktów. Oni dobrze wiedzą, że masowe mordy, dokonane w 1915 roku na wschodzie kraju, były częściowo dziełem plemion kurdyjskich walczących z wieśniakami ormiańskimi o grunty orne. Ale oczywiście, ponieważ

chodziło o zniszczenie imperium osmańskiego, prasa europejska dała wielkie tytuły o „rozkazie ludobójstwa” wysłanym ze Stambułu. W rzeczywistości był to rozkaz deportacji, sam w sobie wystarczająco nieludzki, jeżeli pomyśli się o kobietach i dzieciach zmarłych po drodze z chorób i głodu.

— Ale dlaczego ich deportowano? — pyta jakiś młodzieniec, rumieniąc się z powodu swego zuchwalstwa.

— Czy myślisz, że jakkolwiek rząd przesiedla w pełni wojny ludność swojego kraju bez ważnych powodów? — oburza się starzec. — Ormianie mieszkali w strefie strategicznej, wzdłuż granicy z Rosją, z którą byliśmy w stanie wojny. Elementy ekstremistyczne, powiedzmy nacjonalistyczne — ostatecznie chcieli niepodległości, a Rosjanie im ją obiecali — pozwalały wojskom rosyjskim przechodzić granicę i przeprowadzały je ku pozycjom tureckim. Nasza wschodnia granica stała się dla rosyjskiego agresora drogą tryumfalną. Talaat Pasza nakazał tę tragiczną deportację, żeby przeszkodzić nieprzyjacielowi w przenikaniu na nasze terytorium.

Wszyscy milczą, pogrążeni w ponurych myślach, gdy nagle odzywa się znowu chrapliwy głos szejka:

— Jesteś wielkim optymistą, Dżemal Beju, pomaga nam tylko mniejszość. W rzeczywistości większość Ormian popiera okupantów, bo ciągle mają nadzieję, że zostaną przez nich obdarzeni niepodległym państwem. Biedacy, mają złudzenia... Okupant posługuje się nimi, ale gdy tylko przestanie ich potrzebować, odwróci się plecami.

Selma nie traci ani słowa z dyskusji. Tragedia Ormian, wspomniana kiedyś przez mademoiselle Rose, dotknęła ją tym bardziej, że jedna z jej najlepszych przyjaciółek, wnuczka wielkiego wezyra, była Ormianką. Selma chciała uzyskać od matki jakieś wyjaśnienie, ale zaledwie zaczęła mówić, oczy sułtanki wypełniły się łzami. Wtedy po raz pierwszy zobaczyła, jak matka płacze. Wstrząsnęło to nią.

— Przepraszam, och, przepraszam, Annedzim! — wyjąkała całując

85

ręce sułtanki i uciekła, zdecydowana nigdy więcej nie poruszać tego tematu.

Dopiero dziś zaczyna rozumieć, że w jej kraju stało się coś strasznego, o czym wszyscy milczą. Kiedy była malutka, zakopywała sfłuczzone przez siebie przedmioty w przekonaniu, że w ten sposób likwiduje problem. Mówi sobie teraz, że dorośli naprawdę postępują czasem jak dzieci.

Przychodzi służąca z tacą, podsuwając gościom wywar koloru miodu. Ten napój, przyrządzany specjalnie w klasztorze z ziół ogrodowych, nosi nazwę „napoju pogody ducha”. Ale szejk jest nadal zatroskany.

— Podobno Mustafa Kemal należy do przyjaciół rządu bolszewickiego. Mówi się, że sam jest komunistą. Czy to prawda?

Jeden z oficerów uśmiecha się ironicznie.

— Kemal nie jest w większym stopniu komunistą niż ja! Mogę zapewnić waszą wielebność, że idee egalitarystyczne zupełnie go nie interesują. Czuli się do Sowietów, bo potrzebuje ich pomocy: brakuje nam pieniędzy i amunicji, a rząd sowiecki zobowiązał się ostatnio do dostarczenia w najbliższym czasie sześćdziesięciu tysięcy karabinów, setki ciężarówek i dwóch milionów funtów w złocie. Proszę przyznać, że uratowanie kalifatu za pieniądze tych ateistów byłoby niebanalnym osiągnięciem!

Wszyscy parszczą śmiechem, ale szejk nie jest usatysfakcjonowany.

— Bolszewicy są sprytni — upiera się. — Starają się przekonać muzułmanów w Rosji, że komunizm i islam mają te same ideały. Na dowód cytują niektóre wersety Koranu o równości między ludźmi, o ziemi, która stanowi wyłącznie własność Boga, ale której owoce powinny należeć do uprawiającego ją człowieka. Zarazili już swoimi teoriami północną część Persji,

gdzie niektórzy mułlowie zaczynają przejmować te wywrotowe idee. Zdaje się, że i w Anatolii niektórzy szejkwie bliscy Kemalowi Paszy głoszą takie same bzdury.

Jego ton staje się surowy:

— Powiedzcie ode mnie generałowi, że żadne bractwo nie będzie go popierać, jeżeli pozwoli, by idee komunistyczne przeniknęły do naszego ludu. Nawet jeżeli miałyby to służyć uratowaniu Turcji.

— Proszę się nie obawiać, Mistrzu. Jeżeli komuniści nabiorą zbyt dużego znaczenia, jestem przekonany, że Kemal Pasza pierwszy każe ich wytepić.

Kiwając głową z zadowoleniem, szejek popija powoli napój pogody ducha. Jest już późno, a najważniejszego pytania, które dręczy wszystkich obecnych, nikt nie miał jeszcze odwagi postawić. Wreszcie

86

—
robi to młody oficer, który tak oburzał się na tchórzostwo szejka ul-Islama.

— Mistrzu, proszę nam powiedzieć, co wasza wielbność widzi w swoich snach? Czy wygramy wojnę?

Szejek wydaje się zatopiony w myślach; Selma zadaje sobie pytanie, czy w ogóle dosłyszał. Po chwili, jak w letargu, starzec mówi głucho:

— Walka będzie długa. Turcja wygna niewiernych, ale zostanie przez nich zwyciężona. Szmer przechodzi przez komnatę.

— Jak to? Proszę nam wytłumaczyć, co to znaczy?

— Nie wiem nic więcej. Turcja odniesie zwycięstwo militarne, ale właśnie wtedy Europa stanie się tutaj prawdziwą władczynią, władczynią umysłów...

Szejek urywa wyczerpany.

— Ale wobec tego — pyta jeden z oficerów — czy mamy wyruszyć do walki?

Starzec prostuje się i potrząsa niecierpliwie głową.

— Po co te pytania? Dziś waszym obowiązkiem jest uczynić wszystko, żeby wyzwolić kraj. Ale jutro, za dziesiątki lat, nasze dzieci i wnuki będą z pewnością musiały prowadzić przeciw cudzoziemcom inną wojnę, wojnę dużo ważniejszą, zasadniczą...

Jest już po północy, gdy Selma i jej ciotka wracają do pałacu, gdzie oczekuje ich sułtanka Hatidze w towarzystwie drugiej swojej siostry, Fehime. Właśnie trwa między nimi dyskusja. Sułtanka robi wymówki młodszej siostrze, że ta bywa na przyjęciach wydawanych przez ambasadę francuską.

— Wstydu pie masz! Czy zapomniałaś, że to okupanci?

— Przede wszystkim, moja droga, nie ja jedna z naszej rodziny postępuję w ten sposób — oponuje Fehime. — Niektórzy z naszych książąt bywają gorliwie w salonach francuskich. I co w tym złego? Czy dzięki temu, że będziemy prowadzić żywot pustelniczy, kraj zostanie szybciej wyzwolony? Fatma znajduje przyjemność w bywaniu w swoim klasztorze, a ja w bywaniu na balach. Co ona i ty, co wy dwie robicie dla dobra Turcji?

— My konspirujemy — odzywa się cienki głosik.

Trzy pary oczu zwracają się na Selmę, która jest tak przerażona własnym zuchwalstwem, że chciałaby zapaść się pod ziemię. Co ją napadło? Przecież zwykle umie utrzymać język na wodzy.

Fehime patrzy na nią sarkastycznie.

87

— Konspirujecie? Doskonale! A więc wyobraźcie sobie, że ja też konspiruję, i to dużo skuteczniej: uprawiam wyższą dyplomację. Udowadniam francuskim urzędnikom, którzy codziennie wysyłają raporty do Paryża, że Turcy to ludzie cywilizowani, przyjaciele ich kraju,

że zrozumieliśmy nasze błędy, zwłaszcza to nieszczęsne przymierze z Niemcami, i że jutro, kiedy znowu obejmiemy rządy, będziemy najwierniejszymi partnerami Francji!

Selma waha się: przemówienie ciotki wydaje jej się przekonywające. Ale sułtanka Hatidze wzrusza ramionami.

— Francuzi zrobią to, co uznają za najlepsze dla nich samych. I nie twoje uśmiechy, siostrze, zmuszą ich do zmiany zdania. Za to lud turecki, który widzi, jak chodzisz na tańce do jego gnębieli, może pewnego dnia zażądać od ciebie rachunków. Od ciebie i od całej naszej rodziny!

XII

— No więc, brawo, moja droga! Jego Cesarska Mość okazał wreszcie stanowczość: właśnie skazał Kemala na śmierć! Skazał tego, którego kraj zaczyna uważać za swego bohatera, jedynego człowieka, który miał odwagę odrzucić dyktat okupantów, odtworzył armię i bije się! To niesłychane! Można by się raczej spodziewać, że nasz padyszach da mu order... Ale nie, sułtan słuca tylko swego szwagra, damada Ferida, sługusa Anglii. Człowiek zadaje sobie pytanie, czyim interesom ma zamiar w końcu służyć nasz rząd — interesom Brytyjczyków czy interesom narodu tureckiego?

Sułtanka Hatidze blednie pod ciężarem zniewagi. Od kilku tygodni mąż robi jej ciągle sceny, jakby uważał ją za winną postępów władcy. Czego właściwie chce? Żeby wyparła się sułtana? Wie dobrze, że ona nie zrobi tego nigdy. I to nie ze ślepej lojalności wobec rodziny; jest przekonana, że padyszach, którego inteligencję i zręczność zna dobrze, prowadzi podwójną grę. Skazanie Kemala, znajdującego się o setki kilometrów i w związku z tym niedostępnego, jest aktem czysto symbolicznym... A armia kalifatu, wysłana ze Stambułu przeciwko kemalistom, jest w rzeczywistości tylko bandą niezdiscyplinowanych ochotników; po kilku głośnych zwycięstwach ponosi teraz porażkę za porażką. Wszystkie te decyzje to tylko zasłona dymna mająca za zadanie utrzymać Anglików w cierpliwym oczekiwaniu. Za to sułtan z przyjemnością pozbyłby się wielkiego wezyra, damada Ferida. Dawno już ocenił właściwie męża siostry, ale ten został mu narzucony przez Brytyjczyków.

Hatidze stara się zachować spokój, uważa, że okazanie, jak dalece dotknęły ją ataki męża, byłoby sprzeczne z jej godnością.

— Postuchaj — mówi — co mi opowiadała sułtanka Sabiha,

89

z którą jadłam przedwczoraj obiad. Kiedy damad Ferid został powołany do steru rządów, poszła do sułtana. „Nie rozumiem, ojczy — powiedziała. — Byłeś tak zadowolony sześć miesięcy temu, kiedy on odszedł.” „Ach, Sabiho — odpowiedział Jego Cesarska Mość — gdybyś wiedziała... Nie mogę nic na to poradzić.”

Hairi Bej krzywi się pogardliwie.

— W porządku, twój wuj nie ma już żadnej władzy. Ale mógłby wyprzeć się tego marionetkowego rządu!

Ukryta w kącie buduaru Selma nie może ochłonąć. ..Nie wiedziała, że ojciec, który niegdyś z takim humorem uspokajał dyskusje swoich przyjaciół, jest do tego stopnia rozziamiętniony polityką. Dziewczynka odnosi przykre wrażenie, że damad ma pretensję nie do sułtana, lecz do swojej żony. Matka patrzy mu niewzruszenie w oczy.

— Hairi, czy naprawdę uważasz, że władca musi się usprawiedliwiać? Moim zdaniem padyszach milczy, żeby uspić czujność wroga i dać Kemalowi czas na wzmocnienie armii. Siła tej armii jest naszym głównym atutem w negocjacjach pokojowych, które mają się niedługo rozpocząć. Mocarstwa Koalicji nie mają najmniejszej ochoty chwycić ponownie za broń: jeżeli natkną się w Anatolii na silny opór, będą musiały powściągnąć swoje ambicje.

Hairi Bej wzrusza ramionami z irytacją.

— Jak zwykle masz odpowiedź na wszystko. W rzeczywistości postępowanie sułtana jest niewybaczalne.

Teraz sułtanka Hatidże mierzy go zimnym spojrzeniem.

— Ależ, mój drogi, jeżeli tak myślisz, to czemu nie udasz się do Anatolii, żeby walczyć u boku generała? Mógłbyś tam dać dowody swojej odwagi, swojego patriotyzmu!

Cienka laseczka z kości słoniowej pęka z trzaskiem w białych rękach damada, który rzuca jej szczątki pod nogi sułtanki i wychodzi bez słowa.

W ogniu dyskusji zapomnieli oboje o Selmie, która stara się być jak najmniejsza w głębi fotela. Boże, jak ona nienawidzi tych coraz częstszych scysji między rodzicami! Gdybyż oni się tylko kłócili, ale ich lodowata ironia jest dużo gorsza. Dziewczynce wydaje się, że z każdym dniem powstaje między nimi coraz wyższy mur.

Nie obchodzi jej, które ma rację. Chciałaby tylko, żeby zamilkli, żeby przestali się ranić nawzajem i ranić ją, Selmę...

Zeynel spaceruje z zaciśniętymi pięściami po zachodnim brzegu Bosforu, schodzącym łagodnie, wśród ogrodów i drewnianych domów,

90

ku Złotemu Rogowi. Opada rosa i niewyraźny księżyc otacza mglistą aureolą meczety i pałace.

Jest już dziesiąta i Mahmud na pewno na niego czeka, ale Zeynel nie ma już odwagi spotkać się z nim. Dławi go upokorzenie i bezsilna wściekłość.

Podobnie jak każdego wieczoru, stawiał się po kolacji u drzwi sułtanki, by spytać ją, czy będzie jej jeszcze potrzebny, czy też może się oddalić.

Na progu powstrzymał go od wejścia surowy głos, który rozpoznał natychmiast, należący do Hairi Rauf Beja. Zeynel znieruchomiał i zaczął z niepokojem słuchać, gotów wkroczyć, gdyby doszło do wybuchu gwałtowności, która, co wyraźnie słyszał, narastała stopniowo w słowach damada.

Rzykował, że straci posadę, bo przecież tak naprawdę był tylko służącym. Kto dał mu prawo, by stanąć między panią i jej małżonkiem?... Uśmiech błąka się po wargach eunucha... Nigdy nie ośmieliłby się podnieść na nią oczu, ale w marzeniach... Kto mógłby mu zabronić marzeń?

Tego wieczoru, ukryty za aksamitną portierą, czekał z bijącym sercem. Damad uciekł jednak przed kpiącym spojrzeniem sułtanki i nie dał mu okazji, by dowiódł swego poświęcenia. „Tchórz!”, wścieka się Zeynel, obrywając nerwowo liście z gałęzi magnolii. Jak sułtanka mogła zakochać się w tak pospolitym człowieku, jak może znosić jego zuchwałość, skoro damad istnieje tylko dzięki niej?

W oddali słychać dzwon kościoła w Perze. Zeynel machinalnie liczy uderzenia: jedenasta.

Wyobraża sobie niespokojną twarz Mah-muda i jego delikatne palce, postukujące niecierpliwie o marmurowy stolik kawiarni, w której się zazwyczaj spotykają. To spokojny lokal, położony w cieniu meczetu Siilejmanije; Zeynel wybrał go, ponieważ bywają tam jedynie mieszkańcy dzielnicy, nie istnieje zatem ryzyko, że ktoś ich rozpozna.

Spotykają się tam raz lub dwa razy w tygodniu. Czasami jednak eunuch miewa ataki depresji, gdy sułtanka oschle odezwie się do niego lub gdy po prostu okaże mu obojętność; wówczas odwołuje spotkanie. Mahmud nie mówi nic. Dla swego kochanka ma zawsze czas.

Teraz trzeba się pośpieszyć, zejść aż do Galaty, której czerwone i niebieskie światła widać w oddali, i przejść przez most, pełen jeszcze o tej porze amatorów rozrywek. Dopiero wtedy, wyszedłszy poza obręb tego wulgarnego światka, Zeynel dotrze do spokojnych uliczek starego Stambułu.

Ale nie ma już odwagi... a może już tego nie pragnie.

91

Nazajutrz rano jest „narcyzowa pogoda” — tak właśnie określa się ten lekko fiołkowy odcień, którym niebo zabarwia krajobraz po deszczu.

Sułtanka Hatidze postanowiła udać się z Selmą na pielgrzymkę do meczetu w Eyiip, gdzie został pochowany chorąży Proroka, zabity w roku 670, w czasie pierwszego oblężenia Konstantynopola przez muzułmanów. Znajduje się tam również miecz sułtana Osmana, założyciela dynastii, który przypasowuje każdy nowy sułtani dniu koronacji. Mały meczet, położony na końcu Złotego Rogu, uchodzi więc, i to dwojako, za symbol walki islamu z chrześcijaństwem, a obecnie, w czasach upokorzenia i nieszczęścia, liczni Turcy przychodzą tu w poszukiwaniu odwagi i nadziei.

Wychodząc z cmentarza Selma i jej matka mijają kawiarnię, do której chadzał niegdyś Pierre Loti. Jest to całkiem prosty dom z pachnącym jaśminem tarasem, z którego można obserwować lśniące wody Złotego Rogu.

— Przynajmniej on nas nie zdradził — mruczy Hatidze. — Przyjaciele z dobrych czasów odwracają się do nas plecami, a on w dalszym ciągu nieustraszenie występuje w obronie Turcji. To jeden z nielicznych, którzy nas doceniają i kochają. Nasi biedni Turcy tak rzadko spotykają się ze zrozumieniem ze strony, Europejczyków, że oddają mu tę miłość stokrotnie: nie ma w Turcji cudzoziemca bardziej uwielbianego niż Pierre Loti.

Wracając do miasta stangret ma trudności w powozeniu faetonem na wyjątkowo zatłoczonych ulicach. Ludzie, zdradzając oznaki niezwykłego podniecenia, skupiają się wokół małych gazeciarzy.

— Co się znowu dzieje?

Zaniepokojona sułtanka prosi Zeynela, by pobiegł dowiedzieć się czegoś. Po kilku minutach eunuch, tak wstrząśnięty, że odebrało mu mowę, wraca z gazetą obramowaną na czarno.

Sułtanka niecierpliwie wrywa mu ją z rąk: na pierwszej stronie widnieją postawione przez zwycięzców warunki podpisania pokoju z Turcją. Przegląda je pośpiesznie i, bardzo blada, opada na poduszki powozu.

— To szaleńcy! Każą nam podpisać wyrok śmierci na siebie...

Następne dni są ponure. Ludność Stambułu jest w szoku, nie może uwierzyć w nieszczęście, które zawisło nad krajem. Nawet najwięksi pesymiści nigdy nie wyobrażali sobie, że alianci mogliby narzucić krajowi tak drakońskie warunki: postanowili, po prostu, dokonać rozbioru Turcji.

Wschodnia Tracja, a także bogate miasto Izmir i jego okolice przypadają Grecji. Wschód anatolijski staje się częścią Armenii, zaś

92

-

Kurdystan uzyskuje autonomię. Natomiast południe Anatolii będzie francuską i włoską strefą wpływów. Turcji pozostaje tylko płaskowyż anatolijski z oknem na Morze Czarne i Stambuł, mała enklawa otoczona kilkoma dziesiątkami kilometrów kwadratowych terenu. Ale nawet ta enklawa nie jest niezależna, podobnie jak cieśniny stanowiące jej jedyny dostęp do morza: mają one zostać poddane kuratelii międzynarodowej, zaś osmańska stolica — wojskowej i finansowej kontroli mocarstw sprzymierzonych.

Sytuacja w mieście jest napięta, mnożą się manifestacje. Ci, którzy od miesięcy popierali politykę ustępstw i negocjacji, nie śmieją powiedzieć ani słowa, podczas gdy zwolennicy Mustafy Kemala i walki zbrojnej, przedtem nieliczni, stali się przytłaczającą większością. Patrioci w najprzedziwniejszych przebraniach dążą codziennie setkami na front.

Cenzurowane gazety nie dostarczają żadnych informacji o wydarzeniach w Anatolii, ale wszyscy mówią jedynie o walkach, które tam się toczą, i o sukcesach kemalistów. W sercu starej dzielnicy bazar stał się znów ośrodkiem informacji. Przed sklepikami, przy filiżance herbaty, kupcy wymieniają półgębkiem najświeższe wiadomości, które uzyskali od chłopów przybyłych, by sprzedać swoje produkty, albo od ochotników zapewniających łączność między strefą okupowaną a terytoriami wyzwolonymi przez nacjonalistów. Idąc po zakupy, każdy zbiera żniwo pogłosek.

Pałac sułtanki Hatidże zawdzięcza łączność ze światem zewnętrznym eunuchom, którzy znoszą skrupulatnie wszystkie plotki. Któregoś dnia, około połowy czerwca, Zeynel przychodzi z błyszczącymi oczami.

— Kemaliści rozgromili armię kalifatu, przeszli przez forpoczty brytyjskie i dotarli do Tuzli. Są już tylko o trzydzieści kilometrów stąd!... Wydaje się, że mają zamiar wejść do Stambułu za tydzień, w ostatnim dniu Bajramu, na święto Słodyczy.

Sułtanka opanowuje drzenie.

— Skąd o tym wiesz?

— Dowiedziałem się od stangreta głównego wydawcy gazety „Alemdar”, który dowiedział się od swojej żony, która jest najlepszą przyjaciółką siostrzenicy wielkiego wezyra. Podobno wezyr trzęsie się ze strachu, tym bardziej że Anglicy zarzucają mu, że ich ośmieszył z tą swoją „niezwycięzoną” armią kalifatu, która nie wytrzymała nawet dwóch miesięcy.

Błysk ironii zapala się w oczach sułtanki Hatidże. Ale uczucie tryumfu szybko ustępuje zaniepokojeniu. Jeśli kemaliści podejną jeszcze bliżej, armie nieprzyjacielskie nie pozostaną bierne! Znowu wybuchnie wojna, i to jeszcze okrutniejsza niż przedtem, bo towarzyszyć jej

93
będzie wojna domowa. Zamiast toczyć się na odległym froncie, zabijając żołnierzy, jak każde prawo każdej wojny, ona uderzy tutaj, w samo serce stolicy... Hatidże wyobraża sobie walki uliczne, zbombardowane miasto, dziesiątki tysięcy zabitych, kobiet i dzieci. Przechodzi ją dreszcz. Gdy życzyła zwycięstwa siłom narodowym, nigdy nie przyszło jej do głowy, że istnieje i taka ewentualność. I nagle zaczyna mieć nadzieję, że kemaliści zostaną powstrzymani, zanim zdołają dotrzeć do przedmieść Stambułu. Opanowuje się jednak natychmiast: co? Ona miałaby zacząć myśleć jak zdrajcy! Z całą pewnością lepiej umrzeć, niż żyć w upokorzeniu pod butem cudzoziemca! Z całą pewnością...

Selma nie podziela obaw matki. Dla niej wszystko jest proste: przyjdzie Mustafa Kemal i przepędzi obce wojska. Sułtan odzyska władzę i ogłosi prawa, dzięki którym Turcja stanie się znów bogata, a ludzie będą szczęśliwi. Prawdopodobnie mianuje Mustafę Kemala wielkim wezyrem, ponieważ umie nagradzać za lojalną służbę.

A Halide Edib? Selma widzi znów kobietę w czerni, przemawiającą do tłumów owego wieczoru, kiedy zajęto Izmir. Ona zajmie się kobietami, usunie te wstrętne czarczafy i duszne muszaraby, otworzy okna faetonów i drzwi haremów. Selma pomoże jej. Razem, we dwie, zbudują nowy świat, gdzie nikt nigdy nie będzie się nudził i gdzie kobieta będzie mogła nawet zostać sułtanem, tak-jak w Anglii.

Następne dni Stambuł przeżywa w gorączce, przechodząc na przemian od pięknego snu do koszmaru. Ludzie mają nerwy na wierzchu, dostają ataków śmiechu lub wściekłości z byle powodu. Na ulicach damy sprzedają dyskretnie kokardy w barwach narodowych przypinane — zanim nadejdzie zwycięstwo — pod klapą surduta... Całe miasto jest w stanie pogotowia, ale wiadomości nadchodzą wciąż takie same: kemaliści przygotowują się w Tuzli.

Nadchodzi święto Słodyczy, a ich oddziały nie posunęły się dalej. W pałacu Ortakóy wszyscy przeżywają rozczarowanie i zarazem czują ulgę, wszyscy, prócz Selmy, która, zawiedziona, zjadła w całości wielką lalkę z cukru otrzymaną w prezencie od matki i musi położyć się do łóżka z powodu niestrawności.

:— Mała sułtanko, Kemal Pasza nie przyjdzie... Grecy wystawili przeciw niemu sześć dywizji... Jego wojska są mniej liczne i źle uzbrojone... Cofają się na wszystkich frontach. Co takiego? Wystarczyło, że spędziła cztery dni w łóżku, by świat się zmienił! Zachorowała, zmniejszyła napięcie uwagi, zaniedbała modlitwy i proszę — Allah opuszcza ich, a niezwyciężona armia

Kemala jest w odwrocie! Selma czuje się zdradzona.' Przez Boga? Przez kemalistów? Przez Greków? To nie jest jasne, ale bez wątpienia dobrze „wykorzystano” jej letarg!

Mocno chwyta dużą, czarną rękę niani, która oznajmiła jej tę straszną nowinę.

— Ukłęknij przy mnie, Dadi... Będziemy się modliły tak długo, aż Allah nas wysłucha. To niemożliwe, żeby On — Współczujący, Wielkoduszny — był tak niesprawiedliwy. Prędko, trzeba dokonać ablucji, aby oczyścić serce, rozłożyć dywanik odgraniczający święte miejsce modlitwy — i obie, mała, rudowłosa dziewczynka i czarna kobieta, zaczynają recytować razem litanie: „Bóg jest jeden, a Mahomet jest Jego Prorokiem. Jest tylko jedna prawda pochodząca od Boga i tylko przez Niego dzieje się wszystko, co się dzieje...”

Ale jak to, czyżby Bóg wolał tych gadatliwych handlarzy greckich, tych nieznośnych i zarozumiałych Anglików od dobrego ludu tureckiego? Selma nie może w to uwierzyć. Z dłońmi zwróconymi nadgarstkami ku niebu, w geście oznaczającym zwykle uległość, który teraz jest pełną drżenia prośbą, powtarza bez przerwy:

— O Wszchemogący, musisz nam pomóc, musisz dać zwycięstwo Mustafie Kemalowi Paszy!

I lzy płyną z jej oczu tak obficie, że biały, koronkowy kołnierzyk przesiąka nimi na wylot. Jedna sprawa szczególnie dręczy dziewczynkę: jest tylko jeden Bóg, jak nauczył ją szejk, bo Bóg muzułmanów i Bóg chrześcijan to ten sam. Ale jeżeli dzieci chrześcijańskie modlą się tak gorąco jak dzieci muzułmańskie, Bóg będzie w kłopotcie! Trzeba koniecznie przechylić szalę na właściwą stronę!

Następnego, dnia Selma zwołuje dzieci niewolników, tuzin chłopców i dziewcząt w wieku od sześciu do dwunastu lat, i oznajmia im, że teraz będą się modlić. Pięć razy dziennie gromada malców zbiera się w odległym zakątku parku, koło rozarium, które teraz, w końcu czerwca, pachnie odurzająco. Rozłożywszy uroczyście na trawie jedwabne dywaniki, dzieci skłaniają się poważnie w stronę Mekki, a mała sułtanka, która przewodzi modlitwie, recytuje za ich plecami święte wersety.

Tymczasem dni mijają, przynosząc z nieubłaganą regularnością porcje złych wieści. Potwierdza się przegrana sił narodowych, Grecy idą błyskawicznie naprzód. Miasta padają jedno po drugim — Aksehir, Balikesir, Bandirma... I w końcu Brussa! Dawna stolica imperium osmańskiego, święte miasto, w którym znajdują się groby pierwszych

95

sułtanów, dzieło najczystszej sztuki islamu, gdzie meczety i pałace opiewają śmiałość i siłę wojowników, przybyłych sześć stuleci wcześniej ze wschodu — Brussa wpadła w ręce niewiernych.

Dla ludu tureckiego jest to wstrząs równie straszliwy jak wzięcie Izmiru. Niestłusnie spodziewano się tak wiele po Mustafie Kemal! Znowu wszystkie oczy kierują się ku sułtanowi-kalifowi. Na pewno coś zrobi, doda swoim dzieciom odwagi, da im jakiś rozkaz. Lecz bramy Dolma Bahcze pozostają zamknięte i cisza nadal spowija marmurowy pałac. Pewnego dnia Selmę budzi niezwykle, monotony śpiew. Nastawiwszy ucha, dziewczynka rozpoznaje żałobne pienia muezinów, którzy z wysokości minaretów ogłaszają żałobę narodową. Wychyliwszy się przez okno, Selma dostrzega w oddali tłum tłoczący się na ulicach. Co to się stało? Czy umarł sułtan?

Nie, sułtan nie umarł, to coś gorszego: pełnomocnicy osmańscy, wysłani do Francji, nie zdołali przebłagać mocarstw Koalicji. Byli zmuszeni podpisać w Sèvres ten krzywdzący traktat, o którym mówiono tutaj od trzech miesięcy, nie wierząc ani przez chwilę, że może zostać zawarty. Traktat, który przypieczętowanie całkowity rozbiór Turcji...

XIII

Minęła najposępniejsza zima, jaką Selma pamięta, i wiosna pożłaca kopuły Stambułu. Po poważnych manifestacjach, wywołanych przez podpisanie traktatu w Sèvres 10 sierpnia 1920 roku, miasto zamknęło się w smutku i poniżeniu. Ponowne usunięcie z rządu damada Ferida,

najpowszechniej znieawidzonego w Turcji człowieka, zaledwie zdołało wyrwać stolicę z apatii. Ten mały, okrągły jegomość o pompatycznych manierach padł ofiarą swojej anglofilii. Lud nie może mu darować podpisania haniebnego traktatu, a jeszcze mniej — próby uzyskania od sułtana ratyfikacji.

W stolicy życie staje się coraz trudniejsze. Podczas gdy żołnierze francuscy i włoscy, widząc przedłużanie się okupacji, przyzwyczajają się do otoczenia i dobrodusznie wchodzą w kontakty z ludnością, Anglicy usztywniają swoją postawę. Mnożą szykany pod pretekstem utrzymania porządku, podczas gdy ubogie warstwy ludności nic z tego nie pojmują. Ostatnia z tych szykan, dowód miłości synów Albionu do zwierząt, wprawiła całe miasto w osłupienie: trzymanie kurczaka za nogi, co jest postępowaniem sadystycznym, będzie odtąd karane grzywną w wysokości dziesięciu funtów. To ogromna suma: robotnik zarabia około osiemdziesięciu funtów miesięcznie. Jeżeli nieszczęsny Turek, zupełnie ogłupiały, zaprotestuje — zapłaci dwadzieścia funtów, i tak dalej, aż zamilknie, z pustą kabzą, przekonany o tym, że Anglicy to kompletni wariaci albo największe kanalie na świecie. W istocie większości tych nadużyć władzy winni są Lewantyń-czycy. Mieszkają w Stambule od wielu pokoleń, a teraz niektórzy z nich mogli dzięki okupacji włożyć mundury brytyjskie i pomagać Sprzymierzonym. Awansowani szybko na kapitanów czy majorów,

7 — Od zmarłej... 97

korzystają ze swojej świeżej władzy, by pod flagą Zjednoczonego Królestwa załatwiać swoje prywatne interesiki i robić majątek.

Ludność ogarnęło zwątpienie. A przecież na początku stycznia mieszkańcy uwierzyli, że wszystko się zmieni. W Anatolii, nad małą rzeczką Inónu, Ismet Pasza, towarzysz broni Kemala, zdołał zatrzymać ofensywę grecką. Było to pierwsze zwycięstwo sił narodowych, które świętowano entuzjastycznie we wszystkich domach. Przez wiele dni Stambuł nasłuchiwał, widząc w tym zwycięstwie początek kontrofensywy. t

Ale nic się nie stało i miasto znowu zapadło w letarg.

Armia Kemala jest zbyt słaba, żeby wykorzystać zwycięstwo. Od kilku miesięcy musi walczyć nie tylko przeciw Grekom, lecz także przeciw coraz liczniejszym bandom tureckich wieśniaków. Publiczne potępienie kemalistów przez szejka ul-Islama posiało zamęt w umysłach. Daremnie Mustafa Kemal rozgłasza, że walczy za sułtana-kalifa, wierzą mu tylko połowicznie i wiele wiosek odmawia mu już współpracy.

Aby odzyskać zaufanie ludności, Kemal Pasza chciał sprowadzić do siebie następcę tronu, znanego z sympatii dla ruchu narodowego. Jednak Abdiilmedzid to marzyciel, artysta, a nie człowiek czynu. Zaczął się wahać, szukać rady... W końcu Ariglicy dowiedzieli się o projekcie Kemala i położyli kres wahaniom księcia, otaczając jego posiadłość setką żołnierzy.

Wtedy właśnie jego syn, Omer Faruk, postanowił sam przyłączyć się do Kemala. Jest to człowiek energiczny, pełen ambicji i pragnący zyskać sławę jako obrońca ojczyzny, ale bardzo zakochany w swojej młodej żonie, która właśnie wtedy była w ciąży. Księżę czekał zatem na narodziny dziecka. Kiedy wreszcie wyjechał w wielkiej tajemnicy, nadeszła już wiosna.

Selma namiętnie podziwia swojego wujka „Burzę”. Tak właśnie dzieci nazywają księcia Faruka, bo znany jest w równej mierze ze swoich napadów gniewu, co z pięknej postawy. Jakże chciałaby być mężczyzną, żeby towarzyszyć Farukowi w jego wyprawie do Anatolii! Patrzy z pogardą na brata, który z niezmaconym spokojem je cukierki

1 gra na skrzypcach.

Dziewczynka nudzi się... W pałacu dni upływają powoli. Spotkania towarzyskie stały się rzadkie, bo najlepsze rodziny zaczynają mieć kłopoty finansowe: nie otrzymują ani dochodów z posiadłości położonych w tych częściach imperium, które uniezależniły się, ani czynszów z

kamienic zamieszkanym przez chrześcijan, którzy od początku okupacji „zapominają” o wnoszeniu opłat. Nawet sułtanka Hatidže

98

korzystają ze swojej świeżej władzy, by pod flagą Zjednoczonego Królestwa załatwiać swoje prywatne interesy i robić majątek.

Ludność ogarnęło zwątpienie. A przecież na początku stycznia mieszkańcy uwierzyli, że wszystko się zmieni. W Anatolii, nad małą rzeczką Inónii, Ismet Pasza, towarzysz broni Kemala, zdołał zatrzymać ofensywę grecką. Było to pierwsze zwycięstwo sił narodowych, które świętowano entuzjastycznie we wszystkich domach. Przez wiele dni Stambuł nasłuchiwał, widząc w tym zwycięstwie początek kontrofensywy. f

Ale nic się nie stało i miasto znowu zapadło w letarg.

Armia Kemala jest zbyt słaba, żeby wykorzystać zwycięstwo. Od kilku miesięcy musi walczyć nie tylko przeciw Grekom, lecz także przeciw coraz liczniejszym bandom tureckich wieśniaków. Publiczne potępienie kemalistów przez szejka ul-Islama posiało zamęt w umysłach. Daremnie Mustafa Kemal rozgłasza, że walczy za sułtana-kalifa, wierzą mu tylko połowicznie i wiele wiosek odmawia mu już współpracy.

Aby odzyskać zaufanie ludności, Kemal Pasza chciał sprowadzić do siebie następcę tronu, znanego z sympatii dla ruchu narodowego. Jednak Abdiilmedzid to marzyciel, artysta, a nie człowiek czynu. Zaczął się wahać, szukać rady... W końcu Anglicy dowiedzieli się

o projekcie Kemala i położyli kres wahaniom księcia, otaczając jego posiadłość setką żołnierzy.

Wtedy właśnie jego syn, Omer Faruk, postanowił sam przyłączyć się do Kemala. Jest to człowiek energiczny, pełen ambicji i pragnący zyskać sławę jako obrońca ojczyzny, ale bardzo zakochany w swojej młodej żonie, która właśnie wtedy była w ciąży. Księżę czekał zatem na narodziny dziecka. Kiedy wreszcie wyjechał w wielkiej tajemnicy, nadeszła już wiosna.

Selma namiętnie podziwia swojego wujka „Burzę”. Tak właśnie dzieci nazywają księcia Faruka, bo znany jest w równej mierze ze swoich napadów gniewu, co z pięknej postawy. Jakże chciałaby być mężczyzną, żeby towarzyszyć Farukowi w jego wyprawie do Anatolii! Patrzy z pogardą na brata, który z niezmaconym spokojem je cukierki

1 gra na skrzypcach.

Dziewczynka nudzi się... W pałacu dni upływają powoli. Spotkania towarzyskie stały się rzadkie, bo najlepsze rodziny zaczynają mieć kłopoty finansowe: nie otrzymują ani dochodów z posiadłości położonych w tych częściach imperium, które uniezależniły się, ani czynszów z kamienic zamieszkanym przez chrześcijan, którzy od początku okupacji „zapominają” o wnoszeniu opłat. Nawet sułtanka Hatidže

98

musi sprzedawać od czasu do czasu jakieś klejnoty, żeby utrzymać dotychczasowy poziom życia, i Selma nie dziwi się już kolejnym wizytom Memdzijana Agi, który za każdym razem wychodzi z jakąś szkatułką pod pachą.

Od pewnego czasu Selma nabrała przyzwyczajenia izolowania się od ludzi, żeby pomarzyć. Miejscem, które sobie upodobała, jest mały kiosk z różanego drzewa, otoczony misternie rzeźbioną balustradą. Nazywają go „Pawilonem Słowika”, bo leży w zakątku parku, gdzie ten ptak wije zwykle swoje gniazdo. Dziewczynka nie może się nasłuchać treli istoty spragnionej miłości. Legenda głosi, że ptak, zrozpaczony obojętnością róży, spędza życie starając się uwieść ją śpiewem.

Powietrze jest przyjemne i łagodne. Selma, wyciągnięta wygodnie na pokrywających podłogę dywanach, mruży oczy i stara się oswoić słońce. Tej zabawy zabrania jej zarówno mademoiselle Rose, jak i niania: obie twierdzą, że w ten sposób można sobie poparzyć tęczę. Nagle promienie słońca przygasają, przysłonięte przez czyjś cień. Selma otwiera

oczy i dostrzega jakąś sylwetkę, oddalającą się w stronę pałacu. Ponieważ jest jeszcze olśniona blaskiem słońca, ma trudności z ustaleniem, kto to taki, ale wydaje jej się, że rozpoznaje... wujka Burzę! Ale nie, to niemożliwe, wujek Burza jest w Anatolii, walczy u boku Mustafy Kemala! Żona Omera Faruka, która jest właśnie u sułtanka Hatidze, czytała jej nawet niedawno jego ostatni list. Selma przeciera oczy: zdaje się, że to jednak rzeczywiście książę. Dziewczynka zrywa się i biegnie za nim na palcach.

Kiedy dociera do drzwi niebieskiego salonu, słyszy ostry głos:

— Po prostu mnie nie chce, to wszystko!

To naprawdę książę Faruk! Chodzi po pokoju z rękami założonymi do tyłu, z posepną miną, a nieśmiałe pytania żony i ciotki zdają się irytować go w najwyższym stopniu. Nagle wybucha:

— Byliśmy bardzo naiwni uważając, że Kemal przyjmie naszą pomoc w ratowaniu Turcji! Pomoc komunistów i bandytów, o, tak! Ale na pewno nie pomoc książąt z rodziny sułtańskiej! Pomyślcie tylko, lud wie, że nasza rodzina tworzyła wielkość tego kraju. Gdyby Kemal pozwolił nam walczyć, moglibyśmy przynieść uszczerbek jego sławie. Wezwał nas, kiedy czuł się zgubiony, ale zwycięstwo nad Inónii i przymierze z bolszewikami wyciągnęły go z tarapatów. Uważa, że już nas nie potrzebuje. Wielu ludzi myśli nawet, że on chce nam przykleić etykietkę zdrajców, by móc pewnego dnia usunąć nas i przejąć władzę. Ale nie pójdzie mu łatwo!

99

Uniesiony oburzeniem książę wali pięścią w gerydon, który przewraca się od uderzenia.

Nie zwracając na to uwagi, Omer Faruk kontynuuje:

— Lud turecki kocha nas. Gdybyście wiedziały, jakie przyjęcie zgotowali mi mieszkańcy Ineboglu, kiedy wylądowałem! Poczciwcy płakali z radości, jakby to pojawił się sam sułtan, żeby walczyć razem z nimi. Przez tych kilka dni, które tam spędziłem, oczekując odpowiedzi Kemala na moją ofertę podjęcia służby, ze wszystkich okolicznych wiosek przybywały tłumy wieśniaków, żeby mnie zobaczyć, dotknąć, przekonać się, że padyszach ich nie opuścił... Nie mogli się nasłuchać moich opowiadań o tym, jak statek wiozący mnie ze* Stambułu był rewidowany dokładnie przez Anglików i jak spędziłem sześć godzin ukryty w szafie, z rewolwerem w ręku, zdecydowany raczej strzelić sobie w łeb, niż się poddać, jeżeli mnie odkryją.

— Więc czemu, u diabła, wróciłeś?

To głos generała księcia Osmana Fuada, który wszedł już kilka minut temu i z trudem panuje nad zniecierpliwieniem. Nie lubi opowieści, których bohaterem nie jest on sam.

Omer Faruk odwraca się powoli i mierzy wzrokiem kuzyna.

— A czemu, u diabła, wasza książęca mość nie wyjechał? — rzuca lodowatym tonem.

Atmosfera jest naładowana. Sułtanka Hatidze interweniuje:

— Bardzo was proszę!

Przybierając minę pełną najwyższego podziwu, zwraca się do księcia Faruka:

— A potem, Wasza Wysokość, co było potem?

— Po kilku dniach dostałem wiadomość z Ankary. Generał dziękował mi za przybycie w najwytworniejszy sposób i wychwalał moją odwagę. Ale, powiadał dalej w liście, nie chce, żebym podejmował ryzyko. Powinienem uważać na siebie, bo oczekują mnie ważniejsze zadania, które będę wykonywał w interesie narodu... Krótko mówiąc, uprzejmie, ale stanowczo odrzucił moją pomoc i odesłał mnie do domu.

Sabiha, młoda małżonka księcia, wzdycha.

— Boję się. Pasza to z pewnością geniusz wojskowy, ale i człowiek potwornie ambitny. Twoje opowiadanie potwierdza tylko obawy sułtana, mojego ojca. Kiedy Jego Cesarska Mość wysłał Kemala do Anatolii, miał do niego zaufanie. Teraz uważa, że to człowiek zdolny do wszystkiego.

W niebieskim salonie zapada przytłaczająca cisza. Sułtanka Hatidże, poruszona opowieścią księcia Faruka, zadaje sobie pytanie, czy sułtan Vahideddin nie miał przypadkiem racji i czy Mustafa Kemal, którego zawsze broniła, nie wszedł na drogę zdrady.

XIV

Po raz drugi żołnierze Kemala zdołali odeprzeć Greków nad małą rzeczką Inónu i chwilowo działania wojenne ustały. Sztambuł korzysta z tych kilku sukcesów' i znowu zaczyna się bawić. Nadeszła połowa kwietnia. Światło jest przejrzyste, a powietrze jedwabiste jak usta młodzieńca. Na fasadach pałaców stojących wzdłuż brzegów Bosforu ciężkie kiście glicynii rozsiewają woń tak upajającą, że aż kręci się w głowie, a ponad murami ogrodów zapach głogu i jaśminu przelewa się na ulice i powoduje jakieś dziwne znużenie.

Wyciszenie będzie jednak krótkotrwałe: 13 czerwca 1921 roku król Grecji Konstantyn przybywa do Izmiru na czele osiemdziesięciu pięciu tysięcy ludzi. Nie ląduje w porcie, lecz — symbolicznie — tam, gdzie niegdyś postawili stopę krzyżowcy. Jego cel to zmiążdzenie Ankary, ośrodka oporu' a także zajęcie Sztambułu. Czyż Bóg nie jest po jego stronie? Słynna przepowiednia popa Johanna zapewnia, że przed początkiem października chrześcijański monarcha wejdzie do stolicy, która dla Zachodu jest nadal Konstantynopolem — i wygna na zawsze barbarzyńców. Ufny w tę przepowiednię, król Konstantyn rozpoczyna 13 sierpnia wielką ofensywę przeciwko Ankarze.

Panika ogarnia miasto. Grecy, liczniejsi i lepiej uzbrojeni, posuwają się szybko naprzód, podczas gdy armia turecka cofa się. Część mieszkańców stolicy Kemala i nawet niektórzy deputowani gotują się do ucieczki. Mustafa Kemal, ogarnięty straszliwym gniewem wobec tego tchórzostwa, grzmi żądając nadzwyczajnych pełnomocnictw, dotąd zarezerwowanych dla sułtana. Mobilizuje wszystkich chłopów Anatolii, stawia sobie za cel zmuszenie mężczyzn i kobiet, by pomagali armii

101

narodowej. Jego plan przewiduje zatrzymanie Greków nad rzeką Sakarią, która stanowi ostatnią naturalną linię obrony, położoną

0 niecałe sto kilometrów od Ankary.

W Sztambule ludność utraciła wszelką nadzieję. Za to w grecko--lewantyńskich środowiskach Pery krążą pogłoski, że Mustafa Kemal dostał się do niewoli — i szampan płynie już strumieniami. Restauracje

1 kabarety pękają od tłumu klientów. Zwłaszcza słynna „Czarna Róża”, najbardziej luksusowy lokal miasta, gdzie rosyjskie emigrantki — księżne z dynastii carskiej, jak mówi się po cichu — z najwyższą dystynkcją podają napoje i do świtu tańczą walca z klientami. Przez dwadzieścia dwa dni i dwadzieścia dwie noce oddziały Kemala stawiają czoło nieprzyjacielowi. Jest to bój rozpaczliwy i szaleńczy. 11 września armia grecka rzuca się do ucieczki: Turcja jest uratowana!

Cały kraj ogarnia radość. W Sztambule meczety są pełne. Lud świętuje hałaśliwie zwycięstwo, nie przejmując się obecnością okupantów. Nikt już nie chodzi pod ścianami, teraz chadza się środkiem jezdnii, z podniesionym czołem, a kiedy spotyka się brytyjskiego żołnierza, patrzy się na niego ironicznie, jakby chcąc powiedzieć: „Niedługo już ciebie tutaj!”

A przecież wojna jeszcze się nie skończyła. Poza stolicą połowa Turcji jest pod okupacją. Jednak za granicą rządy zaczynają rozumieć, że wiatr się zmienił. Nie tracąc ani chwili, Paryż wysyła na rozmowy z Mustafą Kemalem swego uwodzicielskiego ambasadora, Franklina Bouillona, zwanego „księciem Lewantyńczyków”. Jego bagaż zawiera kilka dziesiątków skrzyń najlepszego koniaku: kancelarie dyplomatyczne zaczynają poznawać słabości wielkiego człowieka. Ale przede wszystkim Franklin Bouillon przywozi obietnicę ewakuacji wojsk francuskich z Cylicji i — ku wściekłości Londynu — propozycje pokojowe.

Mijają miesiące. Kemal Pasza bez pośpiechu wzmacnia swoją armię. Równocześnie Grecy także przygotowują się do walki.

Ale w Atenach opinia publiczna jest coraz bardziej wrogo nastawiona do kontynuowania wojny, a w okopach narasta zniechęcenie.

Wreszcie 26 sierpnia 1922 roku, po upływie prawie roku od ostatniego wystrzału, rozchodzi się wieść, że armia turecka przeszła do ataku. Przy akompaniamencie okrzyków: „Naprzód, żołnierze! Waszym celem jest Morze Śródziemne!”, posuwa się w kierunku Izmiru; jednostki greckie odpływają w nieładzie.

9 września przychodzi wiadomość, że wojska generała weszły do Izmiru, skąd uciekli ostatni żołnierze greccy. Na rozjarzonych światłami

102

flf *

ulicach, udekorowanych proporczykami i flagami, ludzie z płaczem padają sobie w objęcia. Po dwunastu latach nieszczęść i upokorzeń lud turecki może wreszcie podnieść głowę. Tym razem tryumf jest całkowity, wojna naprawdę dobiegła końca.

Z minaretów muezini śpiewają chwałę Allaha, a w meczetach trwają bez przerwy nabożeństwa dziękczynne. Najbardziej imponująca uroczystość ma miejsce w świątyni Aya Sofya, gdzie Selma i jej matka udają się w dniu wyzwolenia Izmiru. Przytulone do siebie wśród rozedrganego tłumu, spędzają tam szlochając całe godziny.

Dwa tygodnie później flota grecka opuszcza Stambuł, a 11 października zostaje podpisany rozejm, o który tym razem proszą siły okupacyjne.

XV

Selma jest w złym humorze. Wczoraj obchodziła dwunaste urodziny. Był to najniezwyklejszy dzień w jej życiu!

Wśród licznych podarunków, których stos zalegał jej pokój, znalazła duże pudełko podobne do tych, w których matka otrzymywała suknie z Paryża. Dziewczynka drżącymi rękami podniosła wieko, zamykając oczy, a gdy je otworzyła... zobaczyła jedwabny czarczaf z zasłoną z muślinu.

Odwróciła się ze ściśniętym gardłem, ze łzami w oczach i mimo nalegań służących, które gratulowały jej tego awansu do rangi kobiety, stanowczo odmówiła przymierzenia tego „ruchomego więzienia”.

Ma żal do matki, że ugięła się pod presją zwyczaju, tym bardziej że noszenie czarczafu jest już w zaniku, jeżeli nie w małych miastach, to w każdym razie w stolicy. Elegantki przekształciły tę szeroką szatę w dopasowany dwuczęściowy strój, w którym zasłona, kokieteryjnie podwinięta na bok, jest już tylko ozdobą o niezwykle wdzięcznym charakterze. — To kobiety rozwiązłe, rozpustne — oburzają się kalfy — albo jeszcze gorzej, intelektualistki, rewolucjonistki jak ta Halide Edib i jej koleżanki... Pod pretekstem „wyzwolenia kobiety” chodzą z obnażoną twarzą, w spódnicach, które odsłaniają kostki, a nawet łydki! Sułtanka nie może się zniżyć do czegoś takiego! Jej obowiązkiem jest bronić moralności i tradycji islamu.

Moralność! Co tu ma do rzeczy moralność? Dlaczego kobieta pokazująca swoją twarz, swoje włosy, jest bardziej niemoralna od mężczyzny? Selma nie posiada się ze złości.

Wokół niej miasto zaczyna szumieć melodią wolności. Po raz

104

• *

pierwszy od bardzo dawna mieszkańcy Stambułu oddychają swobodnie: mogą nareszcie patrzeć w oczy przyszłości.

Dziewczynka odczuwa w całym swoim ciele radosny zapał, który unosi ludzi, jak potężną falę rozbijającą się o tamy przyzwoitości, jak rozszalały potok, uderzający w obite jedwabiem mury pałacu, w wykwintną uprzejmość kalf, w wyrozumiały uśmiech matki. Selma czuje, że się dusi.

Przeżuwa swoje pretensje i żale siedząc w kącie różowego salonu, podczas gdy sułtanka siedzi przy sekretarce i kończąc list udaje, że nie dostrzega złego humoru córki. Nagle słychać szybkie kroki i do salonu wpada Hairi Bej, nawet nie każąc się zaanonsować. Wygląda na wstrząśniętego; po raz pierwszy w ciągu czternastu lat pożycia małżeńskiego zapomina przywitać się z żoną.

— To niesłychane! Niesłychane! — bełkocze.

Zaniepokojona sułtanka patrzy na niego pytająco, podczas gdy on pada na fotel.

— Proszę sobie wyobrazić, że Wielkie Zgromadzenie w Ankarze uchwaliło zniesienie monarchii!

Hatidže aż podskoczyła.

— Chcesz powiedzieć, detronizację Jego Cesarskiej Mości sułtana Vahideddina?

— Nie. Ostateczne zniesienie monarchii!

Hairi Bej wyrabuje każdą sylabę.

— Od tej chwili nie będzie w Turcji sułtana, a tylko kalif, zwierzchnik religijny pozbawiony wszelkiej władzy politycznej. Popatrz!

Podaje żonie plik gazet, w których wiadomość dnia podana jest wielkimi literami. Sułtanka przebiega ją wzrokiem i wzrusza ramionami.

— Niemożliwe! Nikt się na to nie zgodzi. W świecie islamu władza polityczna i władza religijna nie mogą być rozdzielone.

— Właśnie tak argumentowała większość deputowanych — odpowiada sucho Hairi Bej, którego irytuje spokojna pewność siebie żony. — Konserwatyści, a nawet umiarkowani, są dalecy od podzielenia poglądów Kemala. Chcą monarchii konstytucyjnej, kontrolowanej przez narodowców.

— Jeżeli mieli większość, dlaczego nie wygrali?

— A właśnie... Wobec ich oporu Kemal uciekł się do prawdziwego aktu przemocy.

Wszedł na mównicę i... Przeczytam ci dokładnie to, co powiedział: Byłoby wskazane, żeby każdy z członków Zgromadzenia przyjął ten punkt widzenia (chodzi o zniesienie monarchii).

105

W przeciwnym razie nieubłagane fakty nie zmieniają się i tak, ale za to mogą spaść głowy... Opozycjoniści natychmiast zamilkli. Wiedzą, że pasza nie żartuje. Od początku wojny domowej spadło już sporo głów. Jeden z deputowanych posunął się nawet tak daleko, że powiedział: „Proszę wybaczyć, rozpatrywaliśmy sprawę pod innym kątem. Teraz wiemy, czego się trzymać.” Sterroryzował facetów! W kilka godzin później Zgromadzenie Narodowe uchwaliło zniesienie monarchii. Jednogłośnie.

Selma słucha, zbита z tropu. Nie będzie już sułtana? Co to znaczy? Kraj bez władcy, gdzie każdy będzie mógł robić to, co zechce? Niemożliwe! Kraj rządony przez Mustafę Kemala?

Ale przecież... W głowie dziewczynki rodzi się nadzieja: jeżeli Mustafa Kemal zostanie nowym sułtanem, to może ona nie będzie musiała wkładać tego wstrętnego czarczafu? Jego żona Latife Hanım nie nosi nigdy zasłony ani jego przyjaciółka Halide Edib, ani żadna z otaczających go kobiet. Wolno im ubierać się, jak zechcą, i wychodzić, kiedy zechcą.

I nagle Selma zaczyna sobie życzyć, żeby wiadomość przyniesiona przez ojca była prawdziwa, żeby nigdy już nie było w Turcji sułtana i żeby Kemal Pasza stał się panem kraju. Sułtanka Motyl wchodzi do salonu. Jest ubrana w szarą suknię i obnosi się ze łzawą miną, ale Selma zauważa, że jej oczy błyszczą, a policzki są całkiem różowe, jakby rola zwiastunki nawet złych wiadomości wprowadzała ją w dobry humor. Sułtanka przybywa z pałacu w Yildiz, gdzie złożyła wizytę pierwszej małżonce Jego Cesarskiej Mości.

— Kadina jest bardzo zaniepokojona. Nowy gubernator, Refet Bej, zjawił się dziś, żeby poinformować padyszacha o jego detronizacji. Jego Cesarska Mość odpowiedział, że nigdy nie abdykuje. Wszyscy zadają sobie pytanie, co teraz będzie. Mustafa Kemal nie jest człowiekiem, któremu można się bezkarnie przeciwstawić. Jakich środków presji użyje? Jego Cesarska Mość spodziewa się wszystkiego... Dano mu nawet do zrozumienia, że jego życie jest zagrożone.

— Są zdolni do zamordowania go i do zamordowania nas wszystkich — przerywa Hairi Bej z ponurą miną. — Przyjaciele Kemala, bolszewicy, nie zawahali się przed wymordowaniem rodziny carskiej. Ci barbarzyńcy nie oszczędzili nawet dzieci! Selma nie wierzy własnym uszom. Co takiego? Złota Róża, ten pasza, za którego ona i jej rodzina tyle się modlili? On miałby ich wymordować? Niemożliwe! Ku jej wielkiej uldze, matka jest tego samego zdania.

106

— Sytuacja jest wystarczająco poważna i nie ma potrzeby przesadzać w jej ocenie — oświadcza sułtanka poirytowana. — Zresztą, mój drogi, pozwól sobie powiedzieć, że nasi Turcy są jednak bardziej cywilizowani od tych muzyków!

— Ale listy cywilne* zostaną zlikwidowane! — jęczy sułtanka Motyl. — Jak my będziemy teraz żyli?

— Będziesz kupowała mniej koronek i tyle — replikuje sucho sułtanka Hatidze. — W każdym razie obawiam się, że nie będziesz ich już potrzebować...

I skupia się na robótce ręcznej, by uciąć dalsze komentarze.

W dwa dni później Tevfik Pasza, ostatni wielki wezyr imperium, opuszcza Wysoką Portę, by oddać sułtanowi pieczęcie państwowe, a Refet Bej obejmuje administrację miasta. Policja i żandarmeria przechodzą pod jego dowództwo, poszczególne ministerstwa otrzymują polecenie zaprzestania wszelkiej działalności. Legalny rząd znajduje się w tej chwili w Ankarze. A dla przypodobania się ludowi, który nie zrozumiałby słowa „republika”, nowy ustrój nazwany został „monarchią narodu”...

W kilka dni później ginie Ali Kemal. Wybitny dziennikarz prowadził kampanię prasową przeciwko kemalistom. Zatrzymany u swego fryzjera, przewieziony do Izmiru, nie zdąży stanąć przed sądem: zostanie ukamienowany przez rozszalały tłum.

Wiadomość ta budzi oburzenie w otoczeniu sułtana, bo uważa się tam Alego Kemala za porządnego człowieka, który tylko bronił swoich poglądów, ale przede wszystkim dlatego, że ten lincz dowodzi niechęci policji do ochrania ludzi Ancien Regime'u przed gniewem ludu. Nawet sułtan nie czuje się bezpieczny we własnym pałacu. Wielkie Zgromadzenie Narodowe w Ankarze postanowiło postawić go przed sądem za zdradę stanu, a niektórzy deputowani żądają dla „przyjaciela Anglików” kary śmierci.

Wielu ludzi ze służby już uciekło; nawet ludzie z osobistej obsługi zaczynają go opuszczać. Z każdym dniem pałac w Yildiz pustoszeje.

Lecz najostrzejszym ciosem jest dla padyszacha ukradkowy wyjazd tego, który tak źle mu doradzał, byłego wielkiego wezyra, damada Ferida. Kiedy ta wiadomość dociera do sułtana, władca uśmiecha się gorzko:

* Budżet przyznawany przez rząd członkom cesarskiej rodziny na wydatki natury osobistej.

107

— Więc nawet nie miał odwagi przyjść pożegnać się ze mną. I jego ramiona opadają jeszcze bardziej.

W następny piątek sułtanka Hatidze postanawia udać się na ceremonię selamliku do meczetu Hamidie. Padyszach dał znać, że będzie tam jak zwykle, i sułtanka pragnie zmanifestować swoją solidarność z nim w nieszczęściu.

Gdy zabiera się do wsiadania do ciemnozielonego powozu, w towarzystwie Selmy owiniętej niezgrabnie w czarczaf, stangret Mehmed, wysoki wąsacz pochodzący z Czarnogóry, pozwala sobie zwrócić uwagę, że w tych niepewnych czasach byłoby może wskazane wziąć dorożkę. Sułtanka odwraca się piorunując go wzrokiem.

— Kilka tygodni temu byłeś tak dumny z tego, że jesteś cesarskim stangretem, a teraz się boisz? A więc dobrze! Nie zatrzymuję cię. Intendent wypłaci ci zasługi.

Stangret próbuje się usprawiedliwiać.

— Przepraszam, sułtanko, mam małe dzieci, nie mam prawa ich osierocić.

Księżna złagodniała.

— W porządku, Mehmedzie, wracaj do domu, ale przedtem przyslij drugiego stangreta.

Mężczyzna czerwieni się i zaczyna coraz bardziej bełkotać.

— Ale, Wasza Wysokość, on ma starą matkę, jest jej jedyną podporą. Odszedł już wczoraj.

Oczy Hatidże ciskają błyskawice.

— Nie uprzedzając mnie?

— Nie miał odwagi. Wstydził się, Wasza Wysokość była dla niego taka dobra...

A zatem tak dziękuję się za dobroć! To już wręcz komiczne!

— Rozumiem, po prostu nie mamy już stangreta. Na szczęście Zeynel jest tutaj. Zawiezie nas.

I poprawiając szerokim gestem zasłonę na głowie, sułtanka wsiada do powozu jeszcze bardziej majestatycznie niż zazwyczaj!

Meczet Hamidie znajduje się zaledwie o dwa kilometry od pałacu. Zwyczaj każe, by damy asystowały przy ceremonii siedząc w powozach zatrzymanych przed wjazdem na dziedziniec. Kiedy Selma i jej matka nadjeżdżają, brama pałacu w Yildiz otwiera się właśnie. Ukazuje się monarcha w odkrytym faetonie, zaprzężonym w dwa idące stępa

108

konie. Za pojazdem kroczą pieszo trzej adiutanci, czterej sekretarze i kilku eunuchów; ani jednego ministra, żadnych dygnitarzy. Selma patrzy na to przybita. To ma być selamlik? Przypomina sobie wspaniałe ceremonie z przeszłości, kiedy wezyrowie i paszowie w kapiących od złota mundurach obwieszonych orderami, książęta, damadowie i wyżsi urzędnicy dreptali za kareta sułtana przy tryumfalnych dźwiękach Marsza cesarskiego. Gdzie są fanfary? Gdzie ci piękni lansjerzy w niebieskich dolmanach i szpalery żołnierzy różnych rodzajów broni, wyprężonych na bacność, wznoszących tradycyjny okrzyk: „Niech Allah da długie życie naszemu padyszachowi!”?

Teraz stoi tu na warcie tylko kilku żołnierzy zachowujących całkowite milczenie.

Sułtan Vahideddin, ubrany w mundur generalski bez orderów, wysiada z powozu powoli, jakby poruszanie się sprawiało mu ogromną trudność. Jest tak wychudły i wygląda na tak wyczerpanego, że Selma zastanawia się, czy nie jest chory. Zaledwie go rozpoznaje: w ciągu kilku miesięcy sułtan przeistoczył się w starca.

Z nieobecnym spojrzeniem idzie ku meczetowi. W tej właśnie chwili rozbrzmiewa śpiew muezina. Sułtan zatrzymuje się i słucha głosu, który wzywa wiernych na modlitwę: „W imieniu Komandora Wiary, Kalifa Wiernych...”

Po raz pierwszy od stuleci nie wymienia się tytułu władcy imperium osmańskiego.

Wciągając swą długą szyję w ramiona, jakby nagle zrobiło mu się zimno, Vahideddin wchodzi do meczetu.

W powozię odwożącym je do domu Selma i jej matka zachowują milczenie, przygnębione tragicznym widokiem obalonego sułtana i nieskończonym smutkiem tej sceny. Wszelkie słowa byłyby tu nieprzyzwoitością.

Kiedy są zaledwie o kilkaset metrów od pałacu, z pobocza wyskakują nagle na drogę dwaj mężczyźni. Prerażone konie uskakują w bok i Zeynel musi z całej siły ściągnąć lejce, by nad

nimi zapanować. Powóz staje skrzypiąc. Podczas gdy jeden z mężczyzn mierzy z rewolweru do eunucha, drugi — ubrany w obszarpane spodnie i wojskową kurtkę — podchodzi do okratowanego okienka powozu.

— Zdrajczynie! Niedługo was zabijemy! — rzuca pod adresem niewidocznych dla niego pasażerek. — Niech żyje Mustafa Kemal!

Zaczynają się zbierać gapie, którzy obserwują tę scenę w osłupieniu. Nagle odzywa się grzmiący głos:

109

— Z drogi, nicponie!

To jakiś mężczyzna około sześćdziesiątki, olbrzym ubrany w szarawary i krótką kurtkę chłopów anatolijskich. Jego twarz jest karmazynowa z wściekłości.

— Brudne świnię! Jak śmiecie napastować kobiety, i to z rodziny Osmanów, której wasz kraj i ten wasz Kemal zawdzięczają wszystko! Natychmiast proście o przebaczenie, bo wam flaki wypruję!

Tłum przytakuje i zaczyna powoli otaczać obu mężczyzn. Są to niewątpliwie dwaj narodowcy, świeżo przybyli do stolicy; zaskoczeni, zaczynają się wahać. Zeynel korzysta z tego, by zaciąć batem konie i odjechać galopem.

Wszystko stało się tak szybko, że Selma nawet nie zdążyła się przestraszyć. Ale ten człowiek rzucił słowo, które ugodziło ją w samo serce: zdrajczynie! Jest jej znane, słyszała je w odniesieniu do pogardzanych i nienawidzonych poddanych osmańskich, którzy związali się z okupantami. Ale czemu ona, Selma, i jej rodzina miałiby być zdrajcami?... Fakt, że ktoś mógł rzucić im w twarz tę obelgę, wstrząsa nią głęboko.

Podnosi oczy na matkę, znieruchomiałą w hieratycznej pozie, z nieobecny spojrzeniem.

— Annedżim, dlaczego on nas nazwał... »

Jest zaskoczona brzmieniem własnego głosu, Ochryplego i drżącego, jak zamierające tchnienie. Słowo nie może przejść jej przez usta. W końcu wykrztusza z wysiłkiem:

— ...nazwał „zdrajczyniami”?

Sułtanka drgnęła. Patrzy na córkę z takim smutkiem, że małej robi się wstyd, jakby pytanie o obelgę było jej powtórzeniem. Zmieszana, spuszcza wzrok. I wtedy dociera do niej głos matki, bardzo łagodny:

— Musisz wiedzieć, Selmo, że kiedy upadasz, znajdują się zawsze ludzie słabi, gotowi ryczeć i wymierzać ci kopniaki. Ale dowiedz się także, że jakiegokolwiek były błędy i słabości rodziny Osmanów, to jednego nigdy nie można było o niej powiedzieć: że zdradziła. Sama myśl o tym jest absurdalna: wielkość Turcji to nasza wielkość i zdradzić nasz kraj oznaczałoby zdradzić nas samych.

XVI

Następnego piątku na Stambuł spływają potoki deszczu i Selma myśli, że na pewno nie pójdzie z matką na uroczystość selamliku. Nie ma też mowy o wyjściu na spacer do parku, dzień zapowiada się nudno. Dziewczynka ziewa szeroko nie zasłaniając buzi dłonią: korzysta z tego, że w hallu nie ma nikogo, by z upodobaniem przekroczyć święte nakazy dobrego wychowania. Nagle pojawia się Zeynel, biegnący w stronę apartamentów sułtanki. Wprawia to w osłupienie Selmę, która nigdy jeszcze nie widziała, żeby eunuch zachowywał się z takim brakiem godności. Ten niezwykły wyczyn powoduje, że jego nieco otyła sylwetka i miękkie policzki starego niemowlęcia podskakują rytmicznie. Ogarnięta zarazem ochotą do śmiechu i niepokojem, dziewczynka zrywa się na równe nogi.

— Ago, co się stało?

Nie słyszy? Wobec tego ona z kolei puszcza się biegiem i dociera zdyszana na próg buduaru, w chwili gdy Zeynel, chwiejąc się na nogach, wykonuje trzecią temenę.

— Wielce szanowna sułtanko...

Dyszy ciężko i wywraca rozpaczliwie oczami.

— Wielce szanowna księżniczko...

Otwiera usta, ale słowa zamierają mu w gardle i nagle Zeynel zaczyna szlochać.

Po kilku minutach udaje mu się opanować płacz. Z rękami skrzyżowanymi na brzuchu i ze spuszczonej oczami, drżąc na całym ciele, mówi cicho:

— Jego Cesarska Mość... uciekł!

Zmieniona na twarzy sułtanka wstaje.

— Kłamstwo! Jak śmiesz?...

111

Nie zdolawszy dokończyć zdania, teraz ona zaczyna się dusić. Skamieniałe niewolnice i kalfy nawet nie starają się przyjść jej z pomocą. I wtedy czysty głos przerywa ciszę:

— Proszę, ago, opowiadaj.

To Selma, która jako jedyna wśród tych kobiet na granicy omdlenia zachowała nieugiętą przytomność umysłu: chce wiedzieć.

— Jego Cesarska Mość opuścił Stambuł dziś rano, w towarzystwie swego syna, księcia Ertogrula i dziewięciu osób ze świty. Wsiadli na angielski pancernik „Malaya” — mówi Zeynel.

I schyla głowę, plamiąc łzami swoją piękną stambulinę z czarnego sukna.

„Co za wstyd! — oburza się Selma. — Jak on mógł nam to zrobić? Kuchciki miały rację, kiedy oskarżały sułtana o tchórzostwo. Gdy dowiedziała się o tym Annedżim, wpadła w gniew i powiedziała, że kuchciki mogą zrozumieć tylko zachowanie kuchcików, a nie zachowanie władcy. A tymczasem to oni mieli rację: sułtan zachował się jak kuchcik.”

Chodzi w kółko po pokoju, kopiąc z wściekłością delikatne meble.

„Jak my teraz wyglądamy? Co ludzie sobie o nas pomyślą? Że jesteśmy tchórzami! Nigdy więcej nie wyjdę z mojego pokoju!”

Po kwadransie, gdy fala złości opadła, Selma wychodzi na palcach. W pałacu panuje cisza, ale dziewczynka ma wrażenie, że ze wszystkich stron słyszy szepty, które ustają, gdy ona się zbliża. Mija grupki kalf, które udają, że jej nie widzą. Nie mają odwagi spojrzeć na mnie.

Wstyd im za mnie!

Ma ochotę krzyknąć:

— Popatrzcie tu! Nie zmieniłam się! Ja bym nie uciekła! Jestem taka sama, dlaczego rumienicie się za mnie?!

Nie ma jednak odwagi krzyknąć. Prostuje się i zmusza samą siebie, żeby iść spokojnie, z podniesioną głową, jak przystoi księżniczce, nawet jeżeli w głębi duszy czuje się najostatniejszą z małych niewolnic. Bez otaczających ją dotąd zaszczytów i oznak szacunku, które uważała za oczywiste, czuje się, jakby była naga.

Następnego dnia dzienniki Stambułu zajmują się tylko szczegółami „ucieczki” i komentowaniem jej. Sułtanka Hatidże, wyciągnięta na tapczanie, podczas gdy niewolnica masuje jej kark, każe Zeynelowi czytać wszystkie artykuły, od pierwszej do ostatniej linijki.

Eunuch

112

stara się zamazać bełkotem słowa pełne wrogości i obraźliwe zdania, ale sułtanka nie daje się oszukać. Gani go tak ostro, że Zeynel w końcu stosuje się, wbrew sobie, do polecenia.

Prawie wszyscy dziennikarze, wyraziwszy hałaśliwe oburzenie z powodu tej „niegodnej ucieczki” na „angielskim statku”, co w niepodważalny sposób dowodzi konszachców padyszacha z wrogami Turcji, piszą, że monarcha wywiózł w swoich bagażach mnóstwo klejnotów należących do skarbu państwa. Gubernator Stambułu kazał zresztą opieczetować bramy pałacu w Yildiz, aby przystąpić do dokładnej inwentaryzacji tego, co podobno zniknęło. Niektórzy dziennikarze twierdzą nawet, że sułtan zabrał ze sobą relikwie proroka

Mahometa. Bez tych relikwii, lamentują, Turcja traci prawo do intronizacji kalifa islamu. Traci zatem pierwszeństwo, którym cieszyła się w świecie muzułmańskim od pięciu stuleci. Skonsternowana Selma patrzy na matkę: przecież sułtan nie mógł postąpić w ten sposób, prawda? A jednak nie może być tak, że wszystkie gazety mylą się czy kłamią... Czuje się wyczerpana, całe ciało boli ją jak obite.

Nagle zapada cisza. Selma otwiera oczy i widzi Nesima Agę, ulubionego czarnego eunucha sułtana Vahideddina. Dlaczego nie odpłynął ze swoim panem? Sułtanka unosi się, w jej oczach płonie światełko nadziei.

— Niech będzie pochwalony Allah, który cię przysyła, ago!

I żeby zaznaczyć, w tym walącym się świecie, swoją wdzięczność dla starego, wiernego sługi, prosi go, żeby usiadł. Ale on woli stać: właśnie w nieszczęściu, kiedy rodzina cesarska jest obiektem pogardy i oszczerstw, należy jej okazywać jeszcze większy szacunek. Sułtanka Hatidze nie nalega, jest mu wdzięczna za tę delikatność, a także za niezamierzoną lekcję: mimo wstrząsu powinna zachowywać się jak dawniej.

Eunuch opowiada ze łzami w oczach:

— Pan wezwał mnie w przeddzień wyjazdu. Powierzył mi swoją wielką tajemnicę i kazał przygotować kilka walizek. Ośmieliłem się spojrzeć na niego i zobaczyłem, że jego oczy są czerwone. Powiedział: „Bądź oszczędny, spakuj mało rzeczy.” Spakowałem tylko siedem garniturów i — jak mi kazał — galowy mundur, który miał na sobie w dniu koronacji. Kazał Omerowi Jawer Paszy przeliczyć pieniądze, które posiadał, i powiedział mi śmiejąc się, zupełnie jakby płakał: „Przyjedziesz do nas za kilka dni, ale bądź przygotowany, mój Nesimie, na wielkie cierpienia, bo Bóg mi świadkiem, nie mam dość pieniędzy, by utrzymać całą moją rodzinę. Ale przede wszystkim daj

— Od zmarłej...

mi słowo honoru, że nikt się o tym nie dowie, bo lud mierzy nasz honor ilością pieniędzy.” „Jakie to dziwne — myśli Selma. — Annedżim mówi zawsze, że honor nie ma nic wspólnego z bogactwem.” Słowa sułtana pozostawiają w niej uczucie bezradności: a jeżeli miał rację? Przypomina sobie pełne upokorzenia spojrzenie rosyjskiego oficera i jego córeczki, wyganianych przez chłopaka z kuchni, którego prosili o chleb. Selmę przechodzi dreszcz: czy ich to też czeka?

Eunuch mówi dalej:

— Czy przypominasz sobie, effendimiz, złoty przybór do pisania i papierośnicę wysadzaną rubinami, której nasz padyszach zwykle używał? W przeddzień wyjazdu kazał Jawer Paszy oddać oba te przedmioty do skarbu i przynieść pokwitowanie. Zekki Bej i pułkownik Richard Maxwell, którzy tam byli, dziwili się temu. Radzili Jego Cesarskiej Mości zabrać ze sobą kilka cennych przedmiotów, żeby miał z czego żyć za granicą. Zobaczyłem, że nasz pan zbladł: „Dziękuję panu za życzliwość — odpowiedział pułkownikowi lodowatym tonem — ale to, co mam przy sobie, zupełnie mi wystarczy. Rzeczy znajdujące się w pałacu należą do państwa!” Po czym, zwracając się do Zekki Beja, okazał gniew: „Kto ci pozwolił mówić do mnie w ten sposób? Chcesz splamić dynastię osmańską? Wiedz, że w naszej rodzinie nigdy nie było złodzieja! Odejdź!” W dniu wyjazdu miał przy sobie tylko trzydzieści trzy tysiące funtów szterlingów w banknotach.

— Dokładnie tak było, mogę to potwierdzić.

Wszyscy odwracają głowy. Na progu stoi generał ksiązę, Osman Fuad, w towarzystwie wysokiego mężczyzny w mundurze oficerskim. To właśnie ten ostatni odezwał się w tak mało protokolarny sposób. Oszołomione kalfy patrzą na siebie: czy mają wyjść? Ale ciekawość jest silniejsza od konwenansów, więc ograniczają się do naciągnięcia zasłon na twarze.

Ksiązę Fuad rozplływa się w przeprosinach.

— Zechciej wybaczyć, sułtanko, nasze wtargnięcie, ale pałac jest pusty, nie znaleźliśmy nikogo, kto mógłby nas zaanonsować. A mój przyjaciel, pułkownik Karim, przynosi na temat wyjazdu Jego Cesarskiej Mości informacje tak zdumiewające, że chciałem koniecznie, by przekazał je osobiście.

— Miałeś rację, bratanku. Pułkownik i ja jesteśmy zresztą starymi znajomymi — uśmiecha się sułtanka, ubawiona osłupiałą miną księcia.

Oficer robi wrażenie zażenowanego.

— Chociaż jestem pułkownikiem armii narodowej i — tu od-chrząkuje — w niczym nie wyrzekam się ideałów, o które walczyliśmy,

114

mi słowo honoru, że nikt się o tym nie dowie, bo lud mierzy nasz honor ilością pieniędzy." „Jakie to dziwne — myśli Selma. — Annedżim mówi zawsze, że honor nie ma nic wspólnego z bogactwem." Słowa sułtana pozostawiają w niej uczucie bezradności: a jeżeli miał rację? Przypomina sobie pełne upokorzenia spojrzenie rosyjskiego oficera i jego córeczki, wyganianych przez chłopaka z kuchni, którego prosili o chleb. Selmę przechodzi dreszcz: czy ich to też czeka? Eunuch mówi dalej:

— Czy przypominasz sobie, effendimiz, złoty przybór do pisania i papierośnicę wysadzaną rubinami, której nasz padyszach zwykle używał? W przeddzień wyjazdu kazał Jawer Paszy oddać oba te przedmioty do skarbu i przynieść pokwitowanie. Zekki Bej i pułkownik Richard Maxwell, którzy tam byli, dziwili się temu.» Radzili Jego Cesarskiej Mości zabrać ze sobą kilka cennych przedmiotów, żeby miał z czego żyć za granicą. Zobaczyłem, że nasz pan zbladł: „Dziękuję panu za życzliwość — odpowiedział pułkownikowi lodowatym tonem — ale to, co mam przy sobie, zupełnie mi wystarczy. Rzeczy znajdujące się w pałacu należą do państwa!" Po czym, zwracając się do Zekki Beja, okazał gniew: „Kto ci pozwolił mówić do mnie w ten sposób? Chcesz splamić dynastię osmańską? Wiedz, że w naszej rodzinie nigdy nie było złodzieja! Odejdź!" W dniu wyjazdu miał przy sobie tylko trzydzieści trzy tysiące funtów szterlingów w banknotach.

— Dokładnie tak było, mogę to potwierdzić. Wszyscy odwracają głowy. Na progu stoi generał ksiączę, Osman

Fuad, w towarzystwie wysokiego mężczyzny w mundurze oficerskim. To właśnie ten ostatni odezwał się w tak mało protokolarny sposób. Oszołomione kalfy patrzą na siebie: czy mają wyjść? Ale ciekawość jest silniejsza od konwenansów, więc ograniczają się do naciągnięcia zasłon na twarze.

Książę Fuad rozplywa się w przeprosinach.

— Zechciej wybaczyć, sułtanko, nasze wtargnięcie, ale pałac jest pusty, nie znaleźliśmy nikogo, kto mógłby nas zaanonsować. A mój przyjaciel, pułkownik Karim, przynosi na temat wyjazdu Jego Cesarskiej Mości informacje tak zdumiewające, że chciałem koniecznie, by przekazał je osobiście.

— Miałeś rację, bratanku. Pułkownik i ja jesteśmy zresztą starymi znajomymi — uśmiecha się sułtanka, ubawiona osłupiałą miną księcia.

Oficer robi wrażenie zażenowanego.

— Chociaż jestem pułkownikiem armii narodowej i — tu od-chrząkuje — w niczym nie wyrzekam się ideałów, o które walczyliśmy,

114

mi słowo honoru, że nikt się o tym nie dowie, bo lud mierzy nasz honor ilością pieniędzy." „Jakie to dziwne — myśli Selma. — Annedżim mówi zawsze, że honor nie ma nic wspólnego z bogactwem." Słowa sułtana pozostawiają w niej uczucie bezradności: a jeżeli miał rację? Przypomina sobie pełne upokorzenia spojrzenie rosyjskiego oficera i jego córeczki,

wyganianych przez chłopaka z kuchni, którego prosili o chleb. Selmę przechodzi dreszcz: czy ich to też czeka?

Eunuch mówi dalej:

— Czy przypominasz sobie, effendimiz, złoty przybór do pisania i papierośnicę wysadzaną rubinami, której nasz padyszach zwykle używał? W przeddzień wyjazdu kazał Jawer Paszy oddać oba te przedmioty do skarbu i przynieść pokwitowanie. Zekki Bej i pułkownik Richard Maxwell, którzy tam byli, dziwili się temu.» Radzili Jego Cesarskiej Mości zabrać ze sobą kilka cennych przedmiotów, żeby miał z czego żyć za granicą. Zobaczyłem, że nasz pan zbladł: „Dziękuję panu za życzliwość — odpowiedział pułkownikowi lodowatym tonem — ale to, co mam przy sobie, zupełnie mi wystarczy. Rzeczy znajdujące się w pałacu należą do państwa!” Po czym, zwracając się do Zekki Beja, okazał gniew: „Kto ci pozwolił mówić do mnie w ten sposób? Chcesz splamić dynastię osmańską? Wiedz, że w naszej rodzinie nigdy nie było złodzieja! Odejdź!” W dniu wyjazdu miał przy sobie tylko trzydzieści trzy tysiące funtów szterlingów w banknotach.

— Dokładnie tak było, mogę to potwierdzić.

Wszyscy odwracają głowy. Na progu stoi generał książę, Osman Fuad, w towarzystwie wysokiego mężczyzny w mundurze oficerskim. To właśnie ten ostatni odezwał się w tak mało protokolarny sposób. Oszołomione kalfy patrzą na siebie: czy mają wyjść? Ale ciekawość jest silniejsza od konwenansów, więc ograniczają się do naciągnięcia zasłon na twarze.

Książę Fuad rozplywa się w przeprosinach.

— Zechciej wybaczyć, sułtanko, nasze wtargnięcie, ale pałac jest pusty, nie znaleźliśmy nikogo, kto mógłby nas zaanonsować. A mój przyjaciel, pułkownik Karim, przynosi na temat wyjazdu Jego Cesarskiej Mości informacje tak zdumiewające, że chciałem koniecznie, by przekazał je osobiście.

— Miałeś rację, bratanku. Pułkownik i ja jesteśmy zresztą starymi znajomymi — uśmiecha się sułtanka, ubawiona osłupiałą miną księcia.

Oficer robi wrażenie zażenowanego.

— Chociaż jestem pułkownikiem armii narodowej i — tu od-chrząkuje — w niczym nie wyrzekam się ideałów, o które walczyliśmy,

11

mi słowo honoru, że nikt się o tym nie dowie, bo lud mierzy nasz honor ilością pieniędzy.” „Jakie to dziwne — myśli Selma. — Annedżim mówi zawsze, że honor nie ma nic wspólnego z bogactwem.” Słowa sułtana pozostawiają w niej uczucie bezradności: a jeżeli miał rację? Przypomina sobie pełne upokorzenia spojrzenie rosyjskiego oficera i jego córeczki, wyganianych przez chłopaka z kuchni, którego prosili o chleb. Selmę przechodzi dreszcz: czy ich to też czeka?

Eunuch mówi dalej:

— Czy przypominasz sobie, effendimiz, złoty przybór do pisania i papierośnicę wysadzaną rubinami, której nasz padyszach zwykle używał? W przeddzień wyjazdu kazał Jawer Paszy oddać oba te przedmioty do skarbu i przynieść pokwitowanie. Zekki Bej i pułkownik Richard Maxwell, którzy tam byli, dziwili się temu.> Radzili Jego Cesarskiej Mości zabrać ze sobą kilka cennych przedmiotów, żeby miał z czego żyć za granicą. Zobaczyłem, że nasz pan zbladł: „Dziękuję panu za życzliwość — odpowiedział pułkownikowi lodowatym tonem — ale to, co mam przy sobie, zupełnie mi wystarczy. Rzeczy znajdujące się w pałacu należą do państwa!” Po czym, zwracając się do Zekki Beja, okazał gniew: „Kto ci pozwolił mówić do mnie w ten sposób? Chcesz splamić dynastię osmańską? Wiedz, że w naszej rodzinie nigdy nie było złodzieja! Odejdź!” W dniu wyjazdu miał przy sobie tylko trzydzieści trzy tysiące funtów szterlingów w banknotach.

— Dokładnie tak było, mogę to potwierdzić.

Wszyscy odwracają głowy. Na progu stoi generał książę, Osman Fuad, w towarzystwie wysokiego mężczyzny w mundurze oficerskim. To właśnie ten ostatni odezwał się w tak mało protokolarny sposób. Oszołomione kalfy patrzą na siebie: czy mają wyjść? Ale ciekawość jest silniejsza od konwenansów, więc ograniczają się do naciągnięcia zasłon na twarze.

Książę Fuad rozplęwa się w przeprosinach.

— Zechciej wybaczyć, sułtanko, nasze wtargnięcie, ale pałac jest pusty, nie znaleźliśmy nikogo, kto mógłby nas zaanonsować. A mój przyjaciel, pułkownik Karim, przynosi na temat wyjazdu Jego Cesarskiej Mości informacje tak zdumiewające, że chciałem koniecznie, by przekazał je osobiście.

— Miałeś rację, bratanku. Pułkownik i ja jesteśmy zresztą starymi znajomymi — uśmiecha się sułtanka, ubawiona osłupiałą miną księcia.

Oficer robi wrażenie zażenowanego.

— Chociaż jestem pułkownikiem armii narodowej i — tu od-chrząkuje — w niczym nie wyrzekam się ideałów, o które walczyliśmy,

114

pragnę powiedzieć, sułtanko, że wielu z nas żałuje, iż zniesiono monarchię. Już od dawna podejrzewaliśmy, jakie są zamiary Kemala Paszy. Musieliśmy jednak wybierać między krajem i dynastią. To był trudny wybór, bo jako oficerowie przysięgaliśmy wierność sułtanowi. Niektórzy z nas podali się do dymisji. Ja postanowiłem zostać mimo więzów łączących mnie z pani rodziną. Turcja potrzebuje wszystkich swoich żołnierzy.

Widać, że pułkownik Karim przygotował swoją przemowę bardzo starannie, ale mimo to czuje się niezręcznie. W buduarze zapada dławiąca cisza. Kalfy wstrzymują oddech, podczas gdy sułtanka obraca w milczeniu pierścienie na swoich palcach. Nagle podnosi głowę.

— Przypuszczam, pułkowniku, że nie przyszedł pan tutaj, żeby podzielić się ze mną swoim stanem ducha.

Pułkownik czerwienieje. Selma przez moment myśli, że oficer wstanie i wyjdzie, on jednak skłania się z uśmiechem pełnym ubolewania.

— W istocie, sułtanko, do przyjscia tutaj skłoniło mnie tylko wspomnienie pani dobroci. Widzę, że popełniłem błąd i że pewnych rzeczy nie da się, niestety, pogodzić.

Sułtanka Hatidze przygryza wargi. Zrozumiała, że w poczuciu krzywdy zachowała się niesprawiedliwie. Ale przecież teraz, kiedy zło już się stało, nie będzie się tłumaczyć! Mówi krótko:

— Słucham pana.

Te słowa, które chciała powiedzieć uprzejmie i łagodnie, zabrzmiały mimo woli jak rozkaz cesarski.

Książę Fuad wtrąca dyplomatycznie:

— Śmiało, drogi przyjacielu, płoniemy z niecierpliwości.

Przezwyceńżając chęć wyjścia, pułkownik rozsiada się zdecydowanie w fotelu.

— Oficer marynarki, który pełnił służbę przy osobie naszego monarchy, jest przypadkowo moim przyjacielem z dzieciństwa. Dziś rano przyszedł do mnie. Był wstrząśnięty. Zgodnie z tym, co mi powiedział, to Ankara popchnęła sułtana do ucieczki. Wśród obecnych rozlega się pomruk niedowierzania: czy ten człowiek żartuje? Nie zwracając na to uwagi, pułkownik mówi dalej:

— Od chwili, w której Jego Cesarska Mość odmówił podpisania aktu abdykacji, rząd kemalistowski starał się sterroryzować go wszelkimi możliwymi środkami. Rozpuszczono plotkę, że tłum mógłby go zlinczować, kazano nawet Refet Bejowi — który zresztą odmówił — zorganizować przed pałacem wrogie demonstracje. Chcieli doprowadzić do ostateczności tego starca, wyczerpanego przez cztery

115

lata okupacji, pogroźek i presji wszelkiego rodzaju... Udało się. Proszę pomyśleć, cóż to za niezwykła gratka dla kemalistów, ta ucieczka sułtana! Nie muszą już wytaczać mu procesu o zdradę stanu, który obróciłby przeciwko nim większą część opinii publicznej. Uciekając, sułtan nie tylko skompromitował się w oczach ludu, ściągnął również hańbę na całą swoją rodzinę. I w ten sposób kwestia sułtanatu została definitywnie załatwiona, a kemaliści nie muszą brudzić sobie rąk.

— Cel Ankary jest jasny — odzywa się sułtanka — ale niezależnie od wszelkich presji, padyszach nie powinien był uciekać.

— Okrył nas wszystkich niesławą! — dorzuca przesadnym tonem generał książę. Niezwykłość sytuacji polega na tym, że sułtana oskarża jego własna rodzina, a broni go oficer Kemala.

— Dzięki tej ucieczce sułtan pozwolił nam z pewnością uniknąć wojny domowej. Refet Bej uprzedził go: „Jeżeli pan nie abdykuje, znowu poleje się krew.” Może zresztą padyszach liczy też na to, że jako najwyższy zwierzchnik wiernych utworzy koalicję państw islamu i wróci tu pewnego dnia? W każdym razie jest przeświadczony, że nikt z członków rodziny osmańskiej nie zgodzi się zająć jego miejsca, zadowolając się wyłącznie tytułem kalifa.

— Naprawdę? — sułtanka Hatidze uśmiecha się sceptycznie. — Niedługo zobaczymy. Ale obawiam się, że padyszach robi sobie złudzenia. Nie wszyscy nasi książęta są bohaterami!

Następnego dnia następcą tronu, książę Abdiilmedzid, przyjmuje propozycję rządu Kemala i zostaje kalifem, zajmując miejsce Vahided-dina. 24 listopada 1922 roku obejmuje uroczyście swoje funkcje w pałacu Topkapi, przed świętymi relikwiami Proroka, w obecności delegacji przybyłej z Ankary.

XVII

Popioły już dawno zagasty w wielkim, srebrnym mengalu. Niewolnicy rozpalą ogień dopiero wieczorem, kiedy wszyscy będą szli spać. W styczniu 1923 roku, Pierwszego Roku Niepodległości, węgiel jest rzadkością. Wszyscy mieszkańcy Stambułu dygocą z zimna, czy mieszkają w ruderach, czy w pałacach.

Chociaż sułtanka przeciwstawia się wszelkiemu obchodzeniu przepisów, Hairi Bej wziął to na siebie i zwrócił się do nielicznych przyjaciół, którzy mu jeszcze pozostali w ministerstwach. Na próżno. O ile dawniej poczytywano sobie za zaszczyt oddanie przysługi rodzinie cesarskiej, o tyle dziś nikt nie zaryzykuje okazania im najmniejszych względów.

Okutana w swój podbity sobolami kaftan Selma siedzi nieruchomo. Na jedwabnym dywanie w swoim pokoju rozłożyła ostrożnie trzy czarczafy: różowy, zielony i turkusowy.

Kontempluje je w zamyśleniu. Nie ma już nawet do nich żalu; teraz, gdy postanowiła je poświęcić, mogłaby nawet uznać, że są prawie ładne... w swoim rodzaju.

Słychać lekkie kroki: do komnaty wchodzi szczupła, jasnowłosa dziewczynka i wsuwa się na tapczan obok Selmy. To Sekerbiili, jej najlepsza przyjaciółka.

Selma uroczyście wznosi złote nożyczki.

— Czy to konieczne? — szepce Sekerbiili przerażona.

— Absolutnie konieczne!

Wahania przyjaciółki usunęły ostatnie wątpliwości. Selma zdecydowanie pochyła się nad trzema czarczafami. Silnymi ciosami nożyczek przebija je na wylot, tnie na drobne kawałki: „A masz! A masz! I ty też! To was nauczy trzymać mnie w więzieniu!”

Ośmielona Sekerbiili zbliża się, żeby jej pomóc. W milczeniu, ze

117

świadomością dokonywania niezbędnego świętokradztwa, dziewczynki niszczą metodycznie delikatny materiał.

Jak to długo trwa! Nigdy by nie przypuszczały, że to może trwać tak długo...

— Spieszmy się — szepce Selma. — Jeszcze ktoś wejdzie i przeszkodzi nam dokończyć.

Odrzuciły nożyczki i drą teraz czarzafy „na cztery ręce”, ponosi je szal niszczenia i nagle zaczynają się śmiać, pełne ulgi, że już się stało i że już nie ma odwrotu. Ach, jak słodko brzmi trzask dartego jedwabiu! Jak cudowny jest ten suchy i ostry głos wolności! U ich stóp podłogę pokrywają kolorowe strzępy przypominające świąteczne porporczyki...

— A teraz pakujemy! — woła Selma. — Jedna paczka dla Halide Edib, druga dla Latife Hanim. Myślę, że będą zadowolone.

Selma zawsze otaczała szczególnym kultem Halide Edib, tę kruchą, młodą kobietę, która po wzięciu Izmiru zelektryzowała żałobny tłum. Z manifestacji na placu Sułtana Ahmeda dziewczynka zapamiętała przeżyte olśnienie. Miała wtedy dziewięć lat, a wydaje jej się, że dopiero wówczas przyszła na świat.

Ale ostatnio uwagę obu dziewczynek przyciągnęła błyskotliwa Latife Hanim, żona Mustafy Kemala. Z zapartym tchem śledzą każde z jej wystąpień opisywanych z mnóstwem szczegółów w pismach feministycznych, które mademoiselle Rose przynosi potajemnie do pałacu.

Latife Hanim postanowiła uwolnić swoje siostry i pierwsza daje im przykład. Była pierwszą kobietą, która zjawiała się na obradach Wielkiego Zgromadzenia; zgorszyła też wszystkich, przyjmując deputowanych w biurze męża znajdującym się obok sali obrad. Jeżeli zarzucają jej mieszanie się do polityki, wybuchają śmiechem i odpowiada, że kobiety mają odtąd prawo i nawet obowiązek uczestniczenia we wszystkim, co decyduje o losach ich ojczyzny.

— A co napiszemy? — pyta Sekerbiili.

Głos przyjaciółki sprowadza Selmę na ziemię. Właśnie, co napiszą do swoich bohaterek? Że mają tylko dwanaście lat, ale czekają już od dawna i są gotowe na wszystko, by im pomóc, że nie wytrzymują już zamknięcia w murach haremliku, podczas gdy życie kipi dokoła, że chcą wyjść, wziąć udział w walce... bo inaczej umrą!

— Miałybyśmy umrzeć? — dziwi się Sekerbiili.

— Oczywiście! — odpowiada Selma, patrząc na nią surowo.

Wszystko, czego dowiaduje się od kilku miesięcy z rozmów handlarek, które nadal przychodzą do pałacu, a także z gazet

zwędzonych guwernantce, wszystko to wyprowadza ją z równowagi. Kraj przeobraża się, Stambuł przeżywa rewolucję, a ona musi siedzieć i haftować!

Kiedy któregoś dnia powiedziała, że chciałaby uczyć się w jednej z tych nowych szkół, które są przeznaczone dla dziewcząt, a które tworzy stowarzyszenie Halide Edib, sułtanka spiorunowała ją wzrokiem. Selma ośmieliła się nalegać, dowodziła, że poziom nauki jest tam bardzo dobry, ale Annedzim nawet nie raczyła odpowiedzieć. Selma nie traci jednak odwagi, przecież zawsze udawało jej się dopiąć celu. Wkrótce Halide Edib i Latife Hanim przyjdą porozmawiać z matką, a tymczasem trzeba się przygotować.

Obie dziewczynki naczytały się opowieści o nieustraszonych kobietach, okrytych chwałą w walce o niepodległość. Nie jest im obcy żaden szczegół z życiorysu Minewwer Saime, znanej szerzej jako „żołnierz Saime”, która za swoją wyjątkową brawurę dostała order; znają też przygody Makbiile, która w dniu swego wesela poszła z mężem w góry, by przyłączyć się do partyzantów, a także waleczne czyny Rahmije, która poprowadziła jeden z oddziałów 9 dywizji do zwycięskiego ataku na sztab francuski i poległa w boju.

Tradycyjny obraz kobiety — kwiatu haremu, kruchej i nieodpowiedzialnej, wydaje się już Selmie przeżytkiem, usuniętym w cień przez owe heroiny, nieznane czy sławne, bez których — jak twierdzi Mustafa Kemal — Turcja nie wygrałaby wojny.

„Wojna się skończyła, ale walka trwa”, powiedziała Latife Hanim. Rzeczywiście, każdy dzień przynosi nowe zmiany, które Selma i Sekerbiili obserwują z entuzjazmem. To właśnie jest ich wojna, daleko bardziej niż wojna z greckim najeźdźcą.

Specjalne zarządzenie prefekta policji zniósło drewniane przepierzenia i żaluzje, które oddzielały kobiety od mężczyzn w tramwajach, pociągach i na promach. Obecnie żona ma prawo usiąść obok swego męża, nie ryzykując, że zapłaci mandat. Podobnie jest w restauracjach i teatrach. A jednak niewiele rodzin ośmiela się skorzystać z tego świeżego zezwolenia, w obawie przed obelgami, a nawet napadami ze strony tradycjonalistów, którzy wykrzykują, że to wszystko jest sprzeczne z nakazami islamu.

Ale prawdziwym skandalem stał się dekret ogłaszający, że na uniwersytecie stambulskim wykłady będą odtąd koedukacyjne. Do tej pory sale wykładowe były przedzielone grubymi kotarami, które miały strzec skromności nielicznych dziewcząt podejmujących wyższe studia. W ten sposób rodziny muzułmańskie stanęły wobec drażliwego problemu: czy należy przerywać studia córek, czy też skazać je na

prawie pewne staropanieństwo? Bowiem najbardziej postępowi młodzi ludzie, nawet ci, którzy z pełnym żaru przekonaniem bronią wolności kobiety, sprawę tak poważną jak małżeństwo oddają w ręce matek. A one, po starannych i kierowanych miłością rodzicielską poszukiwaniach, wybierają zawsze dziewczęta wychowane tradycyjnie, których twarze nie widział jeszcze żaden mężczyzna.

— Co się stało, Dżidżim? Wyglądasz na bardzo zmartwioną!

— Och, Baba!

Zapominając zupełnie o etykiecie, Selma rzuca się w ramiona ojca. Nie widziała go co najmniej od tygodnia.

W ostatnich czasach wizyty damada w haremliku stają się coraz rzadsze. Dawniej, jeżeli dziewczynka miała ochotę z nim porozmawiać, znajdowała mnóstwo pretekstów, by wśliznąć się do apartamentów Hairi Beja. Od swoich dwunastych urodzin nie ma prawa przekroczyć ciężkich drzwi, oddzielających pomieszczenia kobiet od reszty świata.

Na próżno awanturowała się, mówiła, że chce zobaczyć tatusia — gromada kalf i eunuchów przeciwstawiała jej się z dezaprobatą: „Ależ, księżniczko, nie jesteś już przecież dzieckiem!” Nie jest już dzieckiem! Co to w ogóle znaczy? Że jest za duża, by odczuwać potrzebę miłości ojcowskiej?

W porywie zaufania chwyta damada za rękę.*

— Baba, bardzo cię proszę, czy nie mógłbyś poprosić Annedżim...

Ręka sztywnieje, uśmiechnięte przed chwilą oczy tracą blask.

Damad odpowiada lodowato:

— Proszę przyjąć do wiadomości, mademoiselle, że nie jestem pani posłańcem.

Selma ma wrażenie, że kawał marmuru uderzył ją w pierś. Traci oddech, kuli ramiona, spuszcza głowę. Skąd to okrucieństwo? Co takiego powiedziała? I nagle pojmuję, na jaką straszną idiotkę wyszła! Przecież wie, że od wielu tygodni rodzice nie rozmawiają ze sobą inaczej, jak za pośrednictwem Zeynela! Rozgniewała się nawet na dwie małe kalfy, które to głośno komentowały... A teraz sama, tak niezręcznie... I pomyśleć, że był w takim dobrym humorze! Przyszedł specjalnie, żeby się z nią zobaczyć, a ona wszystko popsuła...

Głos ojca odzywa się znowu, nieco łagodniej:

— Niemniej, Selmo, jeżeli masz coś do powiedzenia swojemu ojcu, jest gotów cię wysłuchać.

Dziewczynka milczy. W końcu podnosi z wysiłkiem głowę i błyszczącymi oczami bada długą twarz o bladej cerze, cienkie usta i setki

drobnych zmarszczek, tworzących w kącikach oczu gwiazdzisty wzór. Patrzy, jakby chciała wchłonąć ten widok, przesiąknąć nim na wylot, zachować go w sobie na zawsze.

Ojciec wyciąga cygaro i porozumiewawczo mruży oko.

— No, Dżidżim, możesz mi się zwierzyć ze swojego wielkiego zmartwienia.

— Baba, chcę iść do szkoły!

— Rozumiem. I oczywiście powiedziano ci, że nie jest to miejsce odpowiednie dla księżniczki?

— Ale, Baba, wszyscy chodzą do szkoły — upiera się Selma, nie podejmując aluzji do poglądów matki. — Sóreja Agohlu wstąpiła nawet na wydział prawa, wszystkie gazety opublikowały jej zdjęcie i Kemal Pasza złożył jej gratulacje! Powiedział, że przyszłość Turcji zależy od emancypacji kobiet i że kraj, w którym połowa ludności pozostaje w zamknięciu, to kraj na pół sparaliżowany!

Hairi Bej ulubionym gestem gładzi wąsy.

— Hmm... To jeden z rzadkich przypadków, w których z pewnością poglądy tego bandyty nie są pozbawione słuszności.

Selma stara się nie zauważyć obelgi, jaka spotkała jej bohatera. Najważniejsze, żeby ojciec się zgodził!

— Więc mogę tam iść?

— Gdzie?

— Ojej, Baba, przecież chodzi o szkołę!

Hairi Bej wzrusza ramionami.

— Powiedz mi, odkąd to ojcowie decydują o wychowaniu swoich córek, zwłaszcza... zwłaszcza, jeżeli matka jest sułtanką! Nie nalegaj, nie mogę nic dla ciebie zrobić.

— Właśnie, że tak! Mógłbyś, gdybyś tylko chciał!

Ze złości Selma robi się purpurowa.

— Ja już nie mogę, Baba! W naszym kraju wszystko się zmienia, wszystko żyje! I tylko my ciągle śpimy, jak gdyby nigdy nic. Chcę wyjść z tego pałacu, WYJŚĆ!

Cień smutku przesuwają się przez twarz damada.

— Uspokój się, moja mała Selma — wzdycha Hairi Bej. — Być może wyjdiesz stąd dużo wcześniej, niż przypuszczasz. I obawiam się, że będziesz tego żałowała...

Ani Latife Hanım, ani Halide Edib nie odpowiedziały na list wsunięty do koszyka zaufanej handlarki. Selma i Sekerbiili utraciły wszelką nadzieję. A jeżeli chodzi o czarzafy, to sułtanka nawet nie

zadała sobie trudu, by zapytać, co się z nimi stało. Kazała krawcowym uszyć nowe. Czarne. W pałacu Ortakóy życie toczy się jak dawniej. Jest tylko biedniej, bo nowy gubernator zlikwidował książęce apanaże i wypłaca rodzinie sułtańskiej śmieszoną zapomogę w wysokości ustalonej przez Wielkie Zgromadzenie. Nikt zresztą nie cierpi z tego powodu, bo krewni i przyjaciele, pozbawieni posad, mają takie same trudności — stwarza to raczej okazję do żartów. Jak powiada ironicznie sułtanka Hatidze: „Lepiej być nowobiednymi niż nowobogackimi!”

Sułtanka musiała zwolnić kilka służących, ale pozostają jej „dzieci domu książęcego”, niewolnicy, którzy zawsze należeli do rodziny. Jedyne, co sprawiło jej prawdziwą przykrość, to konieczność rezygnacji z „zupy dla ubogich”. Nie tyle przez oszczędność — raczej kazałaby podawać u siebie posiłek z jednego dania, niż pogodziłaby się z myślą, że wokół niej ludzie cierpią głód — ile dlatego, że rząd bardzo krzywo patrzy na te przejawy szczodrości: członkowie rodziny osmańskiej nie powinni już zwracać na siebie uwagi. Sułtanka każe więc udzielać po kryjomu pomocy tym, którzy pukają do jej drzwi. A są oni liczni.

W roku 1923 sytuacja w Stambule i w całej Turcji jest dramatyczna. Ludność, zrujnowana przez dziesięć lat wojny i okupacji, nie wytrzymuje już nędzy. Cena kilograma chleba, który przed wojną kosztował jednego piastra, wynosi teraz 9 piastrów, cena jednej okki mięsa skoczyła z 6 do 80 piastrów. Przy takiej drożyznie mięso jest dostępne wyłącznie dla nielicznych uprzywilejowanych. Ludzie umierają setkami z głodu i zimna.

Trudności powiększa chaos panujący w Ankarze, gdzie zainstalował się nowy rząd.

Wszystkie ośrodki władzy, działające dawniej w Stambule, są teraz skoncentrowane w tym anatolijskim miasteczku, z którego Kemal chce zrobić stolicę. Pragnie odwrócić się plecami do przeszłości i zbudować kraj nowoczesny, na podobieństwo wielkich krajów europejskich. Wzorem ma być Francja republikańska i świecka, pod której wpływem znajduje się od stu lat inteligencja turecka.

„Republikańska i świecka...” Tu jest pies pogrzebany! Chociaż generał, wódz naczelny opromieniony chwałą zwycięstwa, przewodniczący Wielkiego Zgromadzenia, jest obecnie wszechmocny, to wielu spośród jego towarzyszy broni niepokoi się „despotycznymi skłonnościami” bohatera. Nie mogą zapomnieć, jak narzucono im obalenie sułtanatu, podczas gdy opinia publiczna oczekiwała wprowadzenia monarchii konstytucyjnej z Mustafą Kemalem w roli premiera.

W gruncie rzeczy całe Wielkie Zgromadzenie, z najstarszymi współbojownikami generała na czele, nie dowierza mu. W czasie

122

wojny skupili się wokół niego, bo widzieli w nim genialnego dowódcę; teraz jednak, kiedy trzeba stworzyć legalny rząd, deputowani nie bardzo mają ochotę postawić na jego czele człowieka, którego gwałtowne usposobienie i brak skrupułów znają z własnego doświadczenia.

Wiosną 1923 roku sterroryzowało ich morderstwo, popełnione na osobie Ali Czukru Beja. Ten deputowany z Trebizondy, jeden z głównych przywódców opozycji parlamentarnej, atakował często Kemala, zalecając zwłaszcza przywrócenie kalifowi Abdiilmedżidowi niektórych jego doczesnych prerogatyw władców. Pewnego ranka znaleziono go uduszonego. Bardzo szybko okazało się, że mordercą jest „Osman Kulawy”, szef gwardii przybocznej Ghaziego. Ale Osman zginął w walce z żandarmami, zanim zdążył się wytłumaczyć. Sprawa wywołała wielkie poruszenie, oskarżano jawnie Mustafę Kemala o usunięcie przeciwnika politycznego. Przestraszeni deputowani uważają to za przestrożę.

Czując, że opozycja wzrasta nawet w łonie jego własnego ugrupowania politycznego, Kemal stara się stworzyć sobie solidne oparcie w masach. Powstałe w roku 1919 w całym kraju komitety, których zadaniem było kierowanie walką wyzwolenczą, zależą bezpośrednio od niego jako naczelnego wodza armii. Teraz przekształca tę organizację paramilitarną w partię polityczną, Partię Ludu, mającą swoje komórki w każdej wiosce. W związku z tym jeździ po całej Turcji i mówi do przedstawicieli komitetów: „Kraj jest pełen zdrajców, bądźcie czujni! Sprawowanie rządów to wasze zadanie, zadanie Partii Ludu!”

Równocześnie w Stambule niektórzy dziennikarze, krytykujący nową „dyktaturę”, pozwalają sobie przepowiedzieć przywrócenie w niedługim czasie sułtanatu. Mustafa Kemal daje im znać po powrocie do Ankary, że jeżeli będą nadal wypisywali takie rzeczy, czeka ich stryzynek. Zabrania publicznego wygłaszania przemówień, stara się nawet zlikwidować immunitet parlamentarny, bo źle znosi sprzeciw deputowanych, których uważa za reakcjonistów albo za durniów. W tej ostatniej sprawie przegrywa: „durnie” nie pozwalają mu jednak przepiłować gałęzi, na której siedzą.

Zirytowany tym wszystkim premier Rauf Pasza, jeden z najstarszych przyjaciół Kemala, podaje się do dymisji. Dawni współpracownicy — Rahmi, Adnan, Refet Bej, Ali Fuad, Karabekir, najwybitniejsi działacze ruchu narodowego — odsuwają się od generała.

Większość parlamentarna spod jego znaku topnieje w oczach, deputowani nie wytrzymują już brutalności ani mentorskiego tonu przywódcy. Na

123

szczęście armia stoi po jego stronie, a Partia Ludu zaczyna pokrywać swoją siatką cały kraj...

A przede wszystkim został podpisany pokój!

24 lipca 1923 roku, po dziesięciu długich miesiącach pertraktacji, konferencja lozańska, podczas której przedstawiciel Turcji, Ismet Pasza*, zasiadał naprzeciw pełnomocników państw zachodnich, zakończyła się sukcesem: Turcja utraciła imperium, ale jest odtąd krajem wolnym i niepodległym. I lud wie, że zawdzięcza to Mustafie Kemalowi!

Selma zapamięta na całe życie wymarsz ostatnich oddziałów okupacyjnych. Towarzyszy matce, udając się razem z nią do pałacu Dolma Bahce, przed którym ma się odbyć ceremonia wojskowa. Wraz z kuzynkami i ciotkami tłoczą się w wysokich oknach górujących nad skwerem położonym na brzegu Bosforu. Odbłyśki październikowego słońca igrają na marmurowych fontannach. Po obu stronach cieśniny tłumy ludzi zalegają brzegi.

O 10.30 oddział piechoty tureckiej, poprzedzany przez orkiestrę wojskową, zajmuje miejsce na skwerze. Czerwony sztandar z białym półksiężycem i gwiazdą wznosi się wysoko. W kilka minut później zjawia się 66 francuski pułk liniowy z powiewającym dumnie na czele trójkolorowym sztandarem podziurawionym przez kule, następnie nadchodzi oddział włoski i angielski. Ustawiają się naprzeciw Turków. Z boku stoi w komplecie korpus dyplomatyczny: wygląda to tak, jakby jego członkowie stali na baczność.

O 11.30 pojawiają się wysocy komisarze państw Koalicji, generał Pelle, generał Harington i markiz Garroni, bladzi, w kapiących od złota mundurach. Gubernator Stambułu podchodzi, żeby ich przywitać. Idzie pewnym krokiem, z trudem ukrywając emocję.

Wtedy odzywają się fanfary. Grają po kolei hymn angielski, francuski i włoski. Potem wybucha uroczyste hymn turecki, podczas gdy ogromny czerwono-biały sztandar rozwija się na wietrze. Oddziały państw Koalicji defilują powoli, oddając mu cześć, po czym z godnością opuszczają biały plac, by wsiąść w porcie na okręty.

Okręty wojenne odbijają kolejno od nabrzeża przy dźwiękach hymnów narodowych, opuszczając ziemię turecką, na którą pięć lat temu żołnierze ich armii przybyli jako władcy. Tłum patrzy za nimi w milczeniu, aż staną się maleńkimi, szarymi punkcikami na błękitnych wodach Bosforu i znikną...

* Przybierze nazwisko Ismet Inonii, gdy rząd turecki nakaże wszystkim przyjęcie nazwisk rodowych.

124

We framudze okna pałacowego dziewczynka chwyta matkę za rękę: uśmiechają się do siebie przez łyż.

W kilka dni później strzały armatnie podrywają Selmę z łóżka. Tego właśnie się obawiała: „oni” udawali, że odjeżdżają, a teraz wrócili! Biegnie na bosaka do okna i bada wzrokiem horyzont, ale nie widzi ani jednego okrętu; tylko kilka łodzi i małych statków rybackich unosi się na wodach Bosforu, w przezroczystym świetle poranka. A jednak kanonada trwa — regularna i nieubłagana. Selma czuje, że twarz płonie jej z oburzenia. Szybko, kaftan! W dwie minuty później jest już w pokoju sułtanki.

— Nie, Dżidzim, to nie Anglicy ani Francuzi, ani Włosi. I dzięki Bogu, to nie Grecy! To Republika!

— Republika? Tak jak we Francji? — woła Selma żałując, że tak nieuważnie słuchała lekcji mademoiselle Rose.

Sułtanka robi sceptyczny grymas.

— Dla wielu naszych rodaków Republika to rzeczywiście Wolność, Równość i Braterstwo... Niestety, obawiam się, że to będzie coś całkiem innego. Dowiedziałam się właśnie, że Rauf Bej jest wściekły: decyzja została podjęta w kilka godzin. Nawet go nie

uprzedzono, podobnie jak setki innych deputowanych opozycji. Rozgłasza wszędzie, że to nowy zamach stanu Kemala, który równocześnie kazał się wybrać na prezydenta! Selmę mało wzrusza, czy Turcja będzie republiką czy monarchią, skoro tak czy tak głową państwa pozostanie Mustafa Kemal. Zarazem jednak ostatnie decyzje tego, którego w duchu nadal nazywa „Złotą Różą”, zaczynają ją irytować. Zwłaszcza ten szalony pomysł, żeby ogłosić stolicą Ankarę zamiast arystokratycznego Stambułu! Mówiono o tym już od dawna, ale nikt w to nie wierzył: w jaki sposób owo miasteczko, zagubione w środku jałowej wyżyny anatolijskiej, może zająć miejsce przepysznej metropolii stanowiącej chlubę imperium? Założony u styku dwóch kontynentów, zrodzony z wyroczni Apollina w trzynaście stuleci przed hidżrą, przesiąknięty wpływami wszystkich cywilizacji, Stambuł stał się jedynym w swoim rodzaju skrzyżowaniem dróg między Zachodem i Wschodem. Ale dla takiego człowieka jak Mustafa Kemal pytania są nadmiernym luksusem — woli od nich odpowiedzi. 13 października 1923 roku Stambuł traci swój tysiącletni status, który czynił z niego jeden z najważniejszych punktów świata.

125

W pałacu Dolma Bahce nowy kalif Abdulmedzid prowadzi spokojne życie. Ten pięćdziesięcioletni mężczyzna o gładkich manierach dzieli swój czas między malowanie, muzykę i teologię. Nie stara się odegrać żadnej roli politycznej: jako człowiek bardzo pobożny, bierze niezwykle serio swoją funkcję Komandora Wiernych, odpowiedzialnego za 350 milionów muzułmanów.

Wychodzi tylko raz w tygodniu, udając się na modlitwę selamliku, której przywrócił jej dawną świetność. Co piątek jedzie z pompą do meczetu Aya Sofya lub do innej z głównych świątyń miasta. Towarzyszy mu pluton huzarów. Zdarza mu się zrezygnować z jazdy powozem, by dosiąść wspaniałego siwego wierzchowca. Zgromadzone po drodze tłumy wiwatują na cześć kalifa. Wygląda imponująco ze swoją długą, śnieżnobiałą brodą i oczami o dziwnym, fiołkowym odzieniu.

Czasem kalif przeprowadza się przez Bosfor w biało-złotej łodzi cesarskiej, żeby odprawić modły w wielkim meczecie w Uskudarze. Dwa czy trzy razy włożył nawet przy tej okazji płaszcz i wysoki turban sułtana Mehmeda Fatiha, swego przodka, który mając osiemnaście lat zdobył Bizancjum.

Te demonstracje i oczywista popularność kalifa bardzo denerwują nowego władcę Turcji. Tym bardziej że Abdulmedzid przyjmuje w swoim pałacu ambasadorów i dygnitarzy obcych państw, podobnie jak polityków tureckich, na przykład Raufa Paszę i Refet Beja, bohaterów wojny wyzwoleńczej, którzy nadal zwracają się do niego per „Wasza Cesarska Mość”. Refet ofiarował mu nawet wspaniałego ogiera, co prasa stambulska opisała z mnóstwem szczegółów, jak zresztą stale opisuje wszystko, co dotyczy kalifa.

Abdulmedzid przyciąga bezwiednie niczym magnes wszystkich malkontentów w kraju. A są oni liczni: ludzie z rodzin arystokratycznych, emerytowani generałowie, zwolnieni urzędnicy, byli dygnitarze pałacowi i przede wszystkim kler!

Odkąd Mustafa Kemal odniósł zwycięstwo, porzucił wszelkie pozory religijności. Ostatnio wzburzył wszystkich muzułmanów, bo wyrzucił za drzwi szejka ul-Islama i cisnął za nim egzemplarz Koranu. Mówią, że w Ankarze kobiety muszą wychodzić z domu z odsłoniętą twarzą i że niedługo będzie tak samo w całym kraju. Wreszcie, o zgrozo, Ghazi kazał sobie wznieść pomnik! Tego nie ośmielił się zrobić żaden sułtan, bo religia zabrania przedstawiania postaci ludzkich, uznawanego za bałwochwalstwo.

Powoli opozycja przegrupowuje się pod hasłami islamu. W meczetach i na placach publicznych hodżowie i szejkowie zaczynają wygłaszać kazania skierowane przeciwko „rządowi pogan”. Pamflety i karykatury

są rozprowadzane z tych samych klasztorów, które niegdyś pomagały Kemalowi w jego walce o niepodległość. Obok despotyzmu zarzuca się głowie państwa niemoralność. Rozzłoszczony zazdrością Latife Hanim, rozwiódł się z nią i powrócił do kawalerskich przyzwyczajzeń. Od tej pory spędza noce w barach na grach hazardowych i piciu, afiszuje się też z prostytutkami.

Obecnie już nie tylko monarchiści i klerykałowie, lecz także liczni demokraci, znużeni tymi ekscesami, spoglądają w stronę kalifa. Ostatecznie z Abdiilmedżida byłby doskonały monarcha konstytucyjny: to człowiek mądry i uczciwy, a poza tym ma za słaby charakter, by wejść w konflikt ze swoimi ewentualnymi ministrami.

Mustafa Kemal czuje zbliżające się niebezpieczeństwo. Nie miał jeszcze do tej pory odwagi, by stawić otwarcie czoło ludowi likwidując kalifat, który w ścisłym gronie nazywa „średniowiecznym wrzodem”. Wie jednak, że absolutnym panem stanie się dopiero wtedy, gdy go usunie. «

Pretekstu dostarcza sam Abdulmedżid, żądając podwyższenia listy cywilnej, która — jak mówi — nie pozwala mu na godne pełnienie jego funkcji. Kemal odpowiada ostro, że „obowiązkiem kalifa jest prowadzić skromny tryb życia, a kalifat to tylko zabytek historyczny, którego istnienia nic nie usprawiedliwia”.

Od tej chwili zaczyna się wojna. Za podszeptem Ghaziego prasa oficjalna rozpętuje nagonkę. „Czemu służy kalifat? — pytają gazety. — Jest to funkcja, która drogo kosztuje państwo, a może stać się odskocznią dla próby restauracji sułtanatu!” Na co dzienniki umiarkowane odpowiadają, że „kalifat jest nieocenionym skarbem dla naszego kraju. Jeśli go zniesiemy, Turcja licząca 10 milionów mieszkańców straci wszelkie znaczenie w świecie muzułmańskim, a z punktu widzenia Europy stanie się drugorzędym państwem.”

Bomba wybucha 5 grudnia: trzy dzienniki stambulskie publikują list Agi Khana. Zwierzchnik wspólnoty izmaelickiej protestuje przeciw szykanom stosowanym wobec Komandora Wiernych i żąda dla niego pozycji, która „zapewni mu szacunek i zaufanie wszystkich narodów muzułmańskich”.

Orędzie jest nieszkodliwe, ale zostało nadane z Londynu: zbyt to dobra okazja, aby z niej nie skorzystać! Mustafa Kemal grzmi, że to spisek, i oskarża Agę Khana, że jest agentem mocarstw, które pragną skłócić lud turecki. Redaktorzy gazet, którzy odważyli się opublikować list, zostają aresztowani i postawieni przed sądem. Zostaje uchwalone „prawo o zdradzie” ustanawiające karę śmierci dla osób demonstrujących przeciw Republice lub na rzecz Ancien

127

f

Regime'u. Komisarzowi do spraw religijnych, który pozwolił sobie wziąć stronę kalifa, Kemal oświadcza, że jeżeli zrobi to jeszcze raz, zawiśnie na szubienicy. W całym kraju następują aresztowania oficerów, urzędników i mnichów. Wygląda to tak, jakby Turcja była na krawędzi puczu.

Mijają dwa miesiące. Mustafa Kemal wyjechał, by nadzorować wielkie doroczne manewry wojskowe w okolicach Izmiru. Otoczenie kalifa nabiera otuchy: to był fałszywy alarm. W rzeczywistości Ghazi wyjechał poradzić się dowódców wojskowych. Po kilkudniowych dyskusjach udaje mu się przekonać ich, że należy odebrać rodzinie osmańskiej władzę religijną.

Ma po swojej stronie armię, może więc uderzyć. Wielkie Zgromadzenie? Jest w jego ręku. Jak zwykle, wielu deputowanych będzie się buntować, ale nie odważą się na otwarte nieposłuszeństwo. Przedsięwziął zresztą środki ostrożności. Wezwawszy Raufa Paszę, swego najpoważniejszego przeciwnika, przed Komitet Centralny Partii Ludu, zmusza go do złożenia przysięgi na wierność Republice i jej prezydentowi pod groźbą wykluczenia z partii i

wygnania z kraju... Zdając sobie sprawę z tego, co wisi w powietrzu, i z własnej bezsilności, Rauf Pasza i Refet Bej wyjeżdżają z Ankarę.

27 lutego 1924 roku następuje ostateczny szturm. Oskarżając zwolenników Ancien Regime'u o intrygi, frakcja kemalistowska żąda zniesienia kalifatu. 3 marca, po tygodniu protestów i starć, Wielkie Zgromadzenie w Ankarze ustępuje: w jawnym głosowaniu uchwała się natychmiastowe wygnanie nie tylko Abdiilmedżjda, lecz także książąt z rodziny osmańskiej.

— Musimy wyjechać w ciągu trzech dni!

Generał książę Osman Fuad nie posiada się z oburzenia. Zjawił się

0 dziewiątej rano w apartamentach sułtanki Hatidże z otrzymaną przed chwilą wiadomością: kalif wraz ze swymi dwiema żonami

1 z dziećmi został o świcie wsadzony do Orient-Expressu odchodzącego do Szwajcarii.

— Gubernator i prefekt policji przyszli w środku nocy, kiedy kalif, jak mi powiedział jego szambelan, siedział czytając w bibliotece. Kazali nawet otoczyć pałac w obawie, że im ucieknie! Kalif zachował się z wielką godnością, zapytał tylko, czy może prosić o kilka dni dla uporządkowania swoich spraw. Tamci odmówili! Za bardzo się boją reakcji tłumu, zresztą zabronili gazetom publikowania tej wiadomości przed upływem dwudziestu czterech godzin. Książę musiał wyjechać jak najszybciej. Zaledwie zostawili mu czas na spakowanie rzeczy.

O piątej rano personel pałacowy został wezwany do wielkiego hallu. Wszyscy płakali. Kalif był bardzo wzruszony. Uściskał dłonie kilku osobom i powiedział: „Nigdy nie uczyniłem i nie uczynię nic złego mojemu narodowi. Przeciwnie, będę się zawsze modlił o to, by powrócił do dawnej świetności. Będę się modlił do śmierci i po niej.” Wtedy szef bezpieczeństwa wepchnął go do samochodu. By uniknąć manifestacji, nie zawieźli go na dworzec główny, Sirkeci, ale na maleńką stację o dwadzieścia pięć kilometrów od miasta.

Selma patrzy pytająco na matkę, ale sułtanka ukryła twarz w dłoniach i dziewczynka zaledwie słyszy jej słowa:

— Wygnanie?... To niemożliwe...

Generał książę chodzi po tonącym w tuberozach buduarze jak lew po klatce.

— Pozbawiono nas obywatelstwa, z zakazem postawienia kiedykolwiek stopy na ziemi tureckiej. Nasze dobra skonfiskowano, mamy prawo zabrać tylko rzeczy osobiste. A, prawda, byłbym zapomniął: rząd przyznaje wielkodusznie po tysiąc funtów w złocie na osobę, co pozwoli nam przeżyć parę miesięcy! Taka jest, droga ciociu, nasza sytuacja: wyganiają nas jak zbrodniarzy! Nawet — a może przede wszystkim — tych, którzy przelewali krew za Turcję!

Kładzie dłoń na piersi obwieszonej orderami, które zdobył na polach bitew. Wargi mu drżą. Selmie wydaje się, że książę zaraz się rozplacze. Kręci jej się w głowie. Ona po prostu tego wszystkiego nie rozumie... Wyjechać? Dlaczego? Dokąd? Na jak długo? Wujek Fuad powiedział „na zawsze”...

— Co to znaczy „na zawsze”?

Mimo woli wykrzyknęła te słowa. Matka patrzy na nią. Jaka ona blada... ,

— Annedzim!

Selma rzuca się do stóp sułtanki.

— To nieprawda! Powiedz, że to nieprawda! Co oni nam zarzucają? Proszę was, Annedzim, wujku, odpowiedzcie! Co się stało?

— Stało się to, że Mustafa Kemal...

Selma prostuje się z ulgą.

— Pasza? Ale wobec tego nic nie jest jeszcze stracone! Trzeba do niego iść i wytłumaczyć mu, że został oszukany, że nigdy nie występowaliśmy przeciw niemu! Pamiętaj, Annedzim, mówiłaś zawsze, że to wielki patriota... W czasie wojny kazałaś nam

modlić się codziennie o jego zwycięstwo... A oficer, którego chowałyśmy na strychu... Trzeba jechać do Ankary i wytłumaczyć wszystko paszy. Jestem pewna, że zrozumie!

Od zmarłej...

Dlaczego matka odwraca głowę, dlaczego wujek Fuad wzrusza ramionami? Nikt jej nie słucha.

— Proszę pamiętać, sułtanko, mamy tylko trzy dni — mówi generał książę.

Składa pośpieszny ukłon i wychodzi.

Mgła... Selma będzie pamiętać tylko coś w rodzaju mgły, utworzonej ze skarg, przerażenia, łez, małoduszności i oddania, nieoczekiwanych dowodów wierności, aktów zdrady...

Przez te trzy dni błąka się po pałacu, przeganiana z pokoju do pokoju przez służące i eunuchów, którzy zdejmują, składają, pakują i kłócą się bez przerwy. Przez te trzy dni usiłuje uciec od tego hałasu, tego zamieszania, od lamentów kalf, a zwłaszcza od zalanej łzami mademoiselle Rose, która biega za nią, żeby ją pocieszyć. W tym rozgardiaszu nie poznaje już swego koronkowego pałacu pełnego spokoju, nie jest już u siebie: krzyki i hałasy wyganiają ją stąd przed czasem.

W końcu zamyka się w swoim pokoju i ogląda po kolei wszystkie te znajome przedmioty, które kocha, żeby wyrycić sobie w pamięci ich kształt, żeby ich nie zapomnieć. Ale nie widzi ich dokładnie, stały się niewyraźne, zamazane, jakby opuściło je życie... Dlatego, kiedy dwie służące przynoszą wielki kufer i proszą, żeby wybrała, co chce zabrać, wrzuca do kufra tom poezji i zeszyty; jeżeli chodzi o resztę, niech same wybiorą. A ponieważ Hairi skarży się, że jego kufer jest za mały, by pomieścić ubrania i zabawki, Selma odstępuje mu połowę swojego.

Rząd poczynił już niezbędne przygotowania. W dużych miastach ustanowiono sądy doraźne, upoważnione do wydawania wyroków śmierci, zakres „prawa o zdradzie” został rozciągnięty na tych wszystkich, którzy kwestionowaliby słuszność wygnania kalifa i książąt.

Przez trzy dni przez pałac Ortakóy przewijają się przyjaciółki, przynajmniej te, które miały odwagę przyjść. Przez trzy dni trwają debaty: dokąd jechać? Nigdy przedtem żadna księżna czy księżniczka z rodziny osmańskiej nie opuściła kraju, a wśród „weteranek” mało jest takich, które kiedykolwiek wyszły z pałacu.

Najpierw mówiło się o Francji, o Nicei, której klimat jest prawie tak samo łagodny jak klimat Stambułu: niebo ma tam podobno zawsze barwę błękitną, a Bosfor nazywa się „Morze Śródziemne”. Ale ostatecznie sułtanka wybrała Bejrut, „bo to bardzo blisko i w razie czego będziemy mogli szybciej wrócić”.

Selma zadaje sobie pytanie, co o tym wszystkim myśli ojciec. Nie

130

widziała go od otrzymania wiadomości o wygnaniu. Biedak, musi być przywalony nadmiarem pracy przy segregowaniu tych swoich książek i papierów... Dziewczynka ma nagle straszną ochotę, żeby z nim porozmawiać, nie wytrzymuje już tych wszystkich zalanych łzami kobiet, które całują ją po rękach.

U bramy haremliku nie ma już straży. Selma biegnie przez wielki hall do apartamentów beja. Gabinet jest pusty, ojca nie ma też w salonie, otwarte szuflady w jego pokoju zieją pustką.

Selma jak strzała pędzi z powrotem przez hall, potracając po drodze kalfy. Wpada do matki.

— Annedzim! Gdzie jest Baba?

Sułtanka gładzi ją po głowie z niezwykłą u niej czułością.

— Bądź dzielna, moja mała Selmo. Damadowie mieli prawo wyboru... Twój ojciec nie przyjdzie.

Słowa zabrzmiały w próżni... W lodowatej próżni, która rozrasta się w piersiach, w brzuchu, wypełnia ją aż po czubki palców... „nie... przyj... dzie...”

Selma nie rozumie. Całe jej ciało ogarnia jakaś dziwna ociężałość, podczas gdy głowa zdaje się lekko unosić na powierzchni koszmaru. Nie rozumie.

Odszedł nie pożegnawszy się z nią nawet.

Jest godzina ósma rano. Powietrze tego piątkowego poranka, 7 marca 1924 roku, jest przejrzyste.

W pociągu uwożącym je z dala od Stambułu, skulona na kanapce Selma patrzy na swój kraj, który ją opuszcza. Za oknami przesuwały się wysokie lasy sosnowe, migocące odbłaskami słońca rzeki, kobiety w białych chustkach wśród pól rzepakowych.

Oczy dziewczynki przesłania wilgotna mgiełka.

Na podwórzu szkolnym uczennice tłoczą się w milczeniu wokół kobiety w czarnym habicie i dziewczynki o rudych lokach. To, co zapowiadało się na ucztę — nareszcie zobaczymy, jak ta ważniaczka płacze! — zamienia Się w dramat. Matka Achillea bije zbyt mocno, jeszcze jej coś złamie, ta mała jest taka wątła... Dlaczego nie krzyczy, idiotka? Czy nie wie, że trzeba krzyczeć, zanim zaboli? „Matki” mają czułe serca i nie wytrzymują krzyków.

Zmęczona zakonnica przerywa egzekucję. Selma podnosi głowę i przybiera minę pełną pogardy niczym męczennica wobec oprawcy.

— Przepiszesz lekcję sto razy!

— Nie.

Wśród uczennic narasta zdumienie: ależ ta mała Turczynka ma tupet!

Matka Achillea blednie.

— Jesteś diabłem! Zobaczymy, co powie na to wielebna matka.

Odwraca się z furkotem spódnic i rękawów, po czym rusza w stronę biura przełożonej.

Do Selmy podchodzi nieśmiało śniada dziewczynka. To Amal, pochodząca z możnej rodziny druzyjskiej, jednej z tych, które przez całe stulecia panowały nad górami libańskimi. Jej imię znaczy „Nadzieja”.

— Wyrzucą cię — mówi z niepokojem. — Co powie twoja mama?

— Pogratiuję mi!

— Moja matka nie pozwoliłaby na obrażanie naszej rodziny. Ta rzekoma profesorka historii jest zwykłą kłamczuchą!

Nazwać zakonnice kłamczuchą! Uczennice nie wierzą własnym

135

uszom. Kilka z nich odchodzi, by jak najszybciej opowiedzieć innym o tym niebywałym bluźnierstwie. Aż strach pomyśleć, co z tego wyniknie, ale jedno wiadomo — na pewno będzie zabawa.

Siedząc w swoim biurze o ciemnych boazeriach, matka Marcją patrzy na krucyfik i prosi Pana, by ją oświecił. To przypadek jawnego buntu, trzeba postąpić z całą surowością, ale czy wolno zmuszać tę małą, by mówiła źle o swoich? W zeszłym roku matka przełożona stanęła przed podobnym problemem po lekcji o wyprawach krzyżowych: w klasie były dwie uczennice muzulmanki, które ich ojcowie zabrali bez słowa ze szkoły.

Takie instytucje jak ta, którą kieruje w Bejrucie matka Marcja — zakład Sióstr z Besançon — otwarte są dla dzieci wszelkich wyznań; ich celem nie jest nawracanie „zbłąkanych owieczek”, lecz zakonnice nie tracą nigdy nadziei, że słowo Pana — jak ziarno rzucone na wiatr — wejdzie w końcu pewnego dnia.

Trzy dyskretne stuknięcia do drzwi. Płomienna czupryna nad białym, koronkowym kołnierzykiem, który rozjaśnia nieco surowość granatowego mundurka; spuszczone oczy, uparte czoło. Głęboki dyg.

— Proszę wstać, mademoiselle.

Matka Marcja bębni po blacie biurka palcami koloru kości słoniowej. — *

— Moje dziecko, jestem w rozterce. Co zrobiłabyś na moim miejscu?

Nie spodziewała się tego spojrzenia pełnego wyrzutu ani odpowiedzi, uprzejmej jak smagnięcie biczem.

— Nie mam zaszczytu być na miejscu matki przełożonej.

— Wielebnej!

— Słucham?

— Wielebnej matki przełożonej!

— Tak jest, matko przełożona.

Matka Marcja postanawia złożyć pominięcie przymiotnika na karb niedoskonałej znajomości francuskiego i mówi dalej łagodnie:

— Matka Achillea prosi, żeby cię odesłać do domu. Twierdzi, że w grę wchodzi dyscyplina całej klasy.

Selma milczy. Myśli o matce. Biedna Annedzim! Wyobrażając sobie, jaką przykrość sprawi to wszystkim sułtance, dziewczynka mięknie.

— Matko przełożona, co zrobiłaby matka, gdyby ją zmuszano do powtarzania — głos Selmy robi się zduszony — że jej dziadek był

136

wariatem... jej cioteczny dziadek krwiożerczym potworem... drugi cioteczny dziadek półgłówkiem, a ostatni tchórzem?

Matka Marcja ponownie patrzy na krucyfiks. Potem zwraca błyszczące spojrzenie na dziewczynkę.

— Nasz Pan Jezus został ukrzyżowany, bo współcześni widzieli w Nim oszusta. Widzisz, w ludzkich sądach odbija się ograniczenie ludzkiego umysłu: nie ma historii, są tylko punkty widzenia. Jedyńm, który zna prawdę, jest Ten, który nie ma żadnego punktu widzenia, bo jest wszędzie. To Bóg.

Matka Marcja, pochodząca ze słynnej rodziny krzyżowców, którzy walczyli i oddawali życie za Prawdę, jest zmieszana, jakby ich zdradziła. Zaczyna się nagle śpieszyć, chce z tym skończyć. Głos drży jej lekko przy ogłaszaniu wyroku:

— Nie będziesz więcej uczęszczała na lekcje historii, będziesz uczyła się sama według programu... Sądzę, że jest zbędne, bym dawała sułtance znać o tym incydencie...

— Och, dziękuję..wielebna matko!

Pod wpływem nagłego impulsu Selma całuje dłoń matki przełożonej i podnosi ją do czoła, jak na dworze osmańskim.

Zdumiona zakonnica szepce:

— Odejdź w pokoju, moje dziecko.

A Selma odpowiada jej bez zastanowienia, zgodnie z obyczajem muzułmańskim:

— Niech pokój będzie z tobą, wielebna matko!

Matce Marcji wydaje się, że Chrystus uśmiechnął się do niej z krzyża.

W porównaniu ze stolicą imperium osmańskiego Bejrut to urocze, prowincjonalne miasto liczące około stu tysięcy mieszkańców, rozjarzone bielą domów, których czerwone dachy widnieją wśród cienistych ogrodów.

W dzielnicy zachodniej, Ras Bejrut, gdzie mieszka sułtanka, można z balkonu zobaczyć morze tak błękitne, że Selma w pierwszej chwili odebrała to jako coś nieprzyzwoitego.

Później zdała sobie stopniowo sprawę, że cały Bejrut przypomina Morze Śródziemne — roześmiane i tętniące życiem, inaczej niż Stambuł leżący nad Bosforem, którego zmienna przejrzystość, przeniknięta marzeniami i nostalgią wyciskała łzy rozczulenia.

Libańska dama, która wynajęła im dom, „uwielbia Turcję i Turków” jak — według niej — wszyscy mieszkańcy dzielnicy.

137

L

Z dumą czyni im honory małego domku, ozdobionego figowcami i roślinami o mięsistych łodygach, nie zwracając uwagi na rynny, z których wycieka woda i pokrywa ściany wielkimi plamami wilgoci, ani na francuskie okna, przez które wiatr przedostaje się do środka.

— Właśnie w naszej dzielnicy mieszkają najstarsze rodziny sunni-ckie — mówi — które za czasów osmańskich, do przyjścia Francuzów, panowały w mieście. Przez cztery stulecia!... Dodaje, że to wyższe towarzystwo sunnickie żyje w najlepszej zgodzie z potężną mniejszością prawosławną. Prawie co wieczór obie strony składają sobie wizyty, w czasie których gra się w karty — panowie w pokera, panie w pinakiel. A później popołudniem odbywają się przejażdżki konne po okolicznych wzgórzach, zwłaszcza na wiosnę, gdy wokoło unosi się woń tymianku i głogu.

Sułtanka uprzejmie kiwa głową, co gospodyni bierze za zaproszenie do dalszej gawędy.

Podkreśla, że najpiękniejsze przyjęcia wydają bankierskie rodziny Sursoków, Trądów i Tueni.

— Spotyka się tam cały Bejrut, chrześcijański i muzułmański. Chodzi, oczywiście, o chrześcijan wyznania greckokatolickiego, bo maronici, poza kilkoma rodzinami mieszkającymi w stolicy od wielu pokoleń, nie są tu liczni. Większość z nich żyje nadal w górach, są to chłopci, przywiązani do swojej ziemi i swego kościoła. Wielu maronitów, inaczej niż reszta Libańczyków, nie uważa się za Arabów, lecz za Fenicjan, bezpośrednich spadkobierców słynnego imperium, które panowało na morzach, dopóki nie zniszczył go Ptolemeusz, jeden z wodzów Aleksandra Wielkiego. A na dowód swego odmiennego pochodzenia twierdzą, że do XVII wieku nie znali ani słowa po arabsku i że mówili wyłącznie po aramejsku!

Francuski mandat, który odebrał Stambułowi panowanie nad tym regionem, stworzył Wielki Liban i uczynił z Bejrutu jego stolicę, niejako w naturalny sposób opiera się na chrześcijanach-maronitach, którymi Francja opiekuje się od roku 1860. Tym bardziej że większość z nich to wychowankowie działających w Libanie misji, mówiący świetnie po francusku. Oferując im liczne posady w nowej administracji i ułatwienia w zakładaniu placówek handlowych, władze zachęcają ich do stopniowego osiedlania się w mieście. Bejrut jest oazą spokoju, położoną między morzem i górami. Tutaj ludzie przede wszystkim lubią się bawić! A Francuzi, trzeba przyznać, wnieśli do tego prowincjonalnego miasta ożywienie, błyskotliwość i prawdziwie paryską atmosferę.

Ale chociaż różne wspólnoty żyją we wzajemnej tolerancji, panuje tu równocześnie ostracyzm społeczny. Stare rodziny są oburzone

138

pojawieniem się tych przybyłych z gór wieśniaków, których faworyzują władze mandatowe i którzy po upływie kilku lat stają się parwienuszami pozbawionymi tradycji i dobrych manier. Między starymi i nowymi mieszkańcami Bejrutu tworzy się przepaść. Jednak administracja francuska popiera nie tylko maronitów, potrzeba jej także mocnego oparcia we wspólnocie muzułmańskiej. Wiadomo, że od wielkiej burżuazji sunnickiej nie można spodziewać się entuzjazmu dla nowych władców, bo ci, stwarzając Liban, uniemożliwili powstanie przyrzeczonego przez Anglików królestwa arabskiego, w którego łonie miały być wreszcie połączone Syria, Liban i Palestyna. Poza tym, aby się ustabilizować, musieli ograniczyć przywileje ekonomiczne bogatych sunnitów. Stosunki są na co dzień poprawne, a czasem nawet dobre, bo Libańczycy byli zawsze dobrymi dyplomatami. We własnym gronie oskarżają jednak Francję, że podkopała bogactwo kraju, zwłaszcza zastępując złotego funta pieniądzem papierowym, uzależnionym od franka. A szczególnie oburzają się na to, że prawie wszystkie funkcje, które dają władzę, funkcje polityczne, administracyjne, wojskowe, są

zarezerwowane dla chrześcijan. Jest jednak jeszcze średnia burżuazja sunnicka, która pod panowaniem dynastii osmańskiej nie mogła marzyć o poważniejszych stanowiskach. Francuzi będą w przyszłości opierać się na tych rodzinach, faworyzować je i w ten sposób zapewnią sobie ich przywiązanie.

Sułtanka Hatidže, przybyła tu niedawno wraz z dziećmi, Zeynelem i trzema kalfami, znalazła się w samym środku społeczności bejruckiej będącej właśnie w pełni przemian, jakie zachodzą pod wpływem nowych panów i „przyjaciół”.

Uzyskali duże powodzenie, u którego podstaw leżała ciekawość, a nawet sympatia.

Oczywiście Murad V nigdy nikogo nie uciskał, z tej prostej przyczyny, że biedaczysko panował tylko trzy miesiące... A ta jego nieszczęśliwa córka! Uwięziona przez trzydzieści lat, następne dwadzieścia spędziła z jednym mężem, który niewątpliwie ją bijał, z innym, który z pewnością ją zdradzał, przeżyła wojnę, rewolucję, a teraz znalazła się na wygnaniu!

Wszystkim paniom z bejruckiego towarzystwa ściskają się serca, powstaje rywalizacja, kto pierwszy złoży wizytę sułtance.

Jeśli jednak spodziewają się — a ich oczy aż błyszczą na myśl o tym — patetycznych opowieści, nieznanymi szczegółów dotyczących skandalicznego traktowania rodziny cesarskiej lub przynajmniej kilku westchnień czy smutnego spojrzenia, które pozwoliłyby chwycić za

rękę księżniczkę i przysiąc jej dozogonną przyjaźń, to przeżyją srogie rozczarowanie.

Sułtanka przyjmuje je w salonie o złotych, jedwabnych, nieco spłowiałych obiciach, z uprzejmym uśmiechem i pełną rezerwy godnością monarchini, której poddani przyszli złożyć hołd. Na pytania, które pod wpływem niecierpliwości stają się coraz bardziej niedyskretne, odpowiada z niewzruszonym spokojem. Nie, naprawdę, nie ma im nic ciekawego do opowiedzenia; Kemal uczynił tylko to, co uważał za swój obowiązek; możliwość kontrrewolucji, restauracja cesarstwa? To zależy od woli Allaha! Kto mógłby zostać nowym kalifem? Właśnie o to chciała je spytać... Następnego dnia po wyjeździe Abdiilmedzida gazety donosiły o mianowaniu Husajna, króla Hidżazu, przez jego własnych synów. Teraz znowu prasa pisze o Fuadzie, królu Egiptu, „ale nie utrzymujemy stosunków, więc wiem na ten temat nie więcej niż panie”.

I panie wychodzą zakłopotane, z niejasnym uczuciem, że sobie z nich zakpiono, czemu jednak przeczy wykwinтна uprzejmość okazana im przez sułtankę. Niektóre spośród najwyżej postawionych zapraszają ją do siebie, „po południu, kiedy tylko będzie pani miała ochotę, po prostu na herbatę; chciałabym przedstawić pani kilka przyjaciółek”. Sułtanka odmawia ze zmartwioną miną.

— To bardzo miłe z pani strony, ale ja już nigdzie nie bywam... Za to jeżeli zechce pani mnie odwiedzić, będę bardzo szczęśliwa.

Przez kilka tygodni złoty salon jest pełen gości, potem wizyty stają się rzadsze. Ta księżniczka, która miała być tak inteligentna i której niezwykłą osobowość tak wychwalano, nie ma w sumie nic do powiedzenia! Wyższe towarzystwo bejruckie znudziło się i szuka gdzie indziej nowych obiektów zainteresowania. Wyjątek stanowi kilka snobek o skromniejszej pozycji towarzyskiej, które pojawiają się jeszcze od czasu do czasu, by móc opowiedzieć swoim olśnionym znajomym, że „ich przyjaciółka sułtanka była dziś nieco przeziębiona” albo że „wczoraj miała na sobie suknię z zielonego jedwabiu, w której wyglądała naprawdę po królewsku!”

Odzyskawszy wreszcie spokój sułtanka śmieje się cicho.

— Dałam lekcję tym wszystkim gęsiom, które chciały się puszyć, że noszą w butonierce sułtankę! Zapraszać mnie! One są jednak idealnie pewne siebie! Czy księżniczka z domu cesarskiego, i to w moim wieku, jeździ na wizyty? Zapamiętaj sobie, Selmo: to, że nie mamy pieniędzy, nie oznacza, że musimy zmienić nasze postępowanie. Jesteś księżniczką, nie zapominaj o tym nigdy.

Selmie wrywa się westchnienie... Czymże jest księżniczka bez
140

grosza? Jestem przedmiotem drwin całej klasy, nazywają mnie „Jej Wysokość w pocerowanych pończochach”.

Ogranicza się jednak do odpowiedzi:

— Byłoby mi trudno o tym zapomnieć, Annedżim.

Hatidze patrzy na nią, zdumiona.

— Czy coś jest nie tak? W szkole?

— Och, nie, Annedżim, w szkole jest bardzo przyjemnie.

Za wszelką cenę oszczędzać matkę. Sułtanka trzyma głowę wysoko uniesioną, ale z biegiem miesięcy jej spojrzenie, kiedyś tak żywe i przenikliwe, przystania się bolesną mgiełką. Nie rozumie, nie akceptuje milczenia swego ludu.

Rano i wieczorem stara się złapać wiadomości radiowe z Turcji. Zniesienie szkół prowadzonych przez duchownych i fundacji religijnych oburzyło ją; za to miała odruch tryumfu, gdy usłyszała, że kobietom zdejmuje się siłą zasłony i że mężczyźni muszą zrezygnować z noszenia fezów, tego symbolu przynależności do islamu, pod groźbą kary śmierci! Tym razem Turcy zbuntują się z pewnością!

Lecz tym razem, jak i poprzednio, Turcy ugięli się... Dzień po dniu zmarszczka w kąciu ust Hatidze pogłębia się. Opuszczając swój kraj była przekonana, że naród, zmęczony uciskiem Kemala, w krótkim czasie wezwie rodzinę sułtańską. Mija już prawie rok, odkąd ich wygnano, a naród milczy...

Zapewne, sądy doraźne są wszechobecne, opozycja i gazety podlegają surowemu nadzorowi, ale — martwi się sułtanka — Turcy... Dziesięć milionów Turków... Czy naprawdę jest możliwe, by dało się ich tak nadzorować?

Porzucenie przez męża pozostawiło w jej duszy gorycz, ale najbardziej zżera ją myśl o obojętności narodu.

Selma, niczym błędny rycearz, przysięgła sobie, że będzie broniła swojej księżniczki.

Uwielbienie, jakim ją darzyła, przekształciło się ostatnio w pełną niepokoju czułość, jakby — odkrywszy kruchość przedmiotu swego uczucia — obawiała się, że nowe nieszczęście może go złamać.

Dlatego też po powrocie ze szkoły nigdy nie wychodzi — zresztą, dokąd miałyby pójść? nie ma przyjaciółek — wraca prosto do domu i tu, siedząc na małej poduszce u stóp sułtanki, całymi godzinami wymyśla setki opowieści, starając się rozerwać matkę: nigdy przedtem ani potem nie spędziła przy niej tyle czasu. W pałacu Ortakóy etykieta i ciągła obecność kalf uniemożliwiały wszelką zażyłość. Wygnanie przynajmniej zbliżyło je do siebie, pociesza się czasem Selma. Ale wie, że to nieprawda, nigdy sułtanka nie robiła wrażenia tak odległej.

141

Pewnego dnia, gdy profesor matematyki zachorował i odwołał lekcję, Selma wraca o godzinę wcześniej. Staje na progu w osłupieniu: słyhać wybuchy śmiechu! Podchodzi powoli i widzi... Annedżim... Annedżim, która śmieje się tak, jak nigdy jeszcze od wyjazdu ze Stambułu! U jej stóp, na poduszce Selmy, siedzi pełen szczęścia, perorujący Zeynel.

Dziewczynka czuje ucisk w gardle, ma wrażenie, że ją oszukano: matka ukazywała jej wyłącznie twarz pełną melancholii, więc czemu w towarzystwie Zeynela odnalazła swoją dawną wesołość?

Pobladła Selma wchodzi do pokoju. Eunuch wstaje, sułtanka przestaje się śmiać.

— Co się stało, Selmo? Jesteś chora?

...udaje, że się niepokoi o mnie, ale skoro Zeynel tu jest, to mogłabym równie dobrze umrzeć...

Hairi, którego dziewczynka nie zauważyła, śmieje się drwiąco.

— Jest zazdrosna i tyle! Czy nie wiesz, Annedżim, że jaśnie panienka nie może znieść, żebyś się zajęła kimkolwiek, nawet mną? Kiedy się do mnie uśmiechasz, robi się żółta jak cytryna!

Selma kieruje na brata jadowite spojrzenie. Nie doceniła umiejętności obserwacji tego tłuściocha. Zapłaci jej za to! Tymczasem należy ratować sytuację.

— Zazdrosna? Co za pomysł! Nie jestem zazdrosna! Po prostu zdziwiłam się... i ucieszyłam, że się śmiejesz, Aniledżim.

Czuje, że jej głos brzmi fałszywie. Aby uciąć sprawę, idzie do siebie pod pretekstem odłożenia na miejsce książek i zeszytów.

Zaniepokojona sułtanka przychodzi do jej pokoju.

— Co się stało, Selmo?

Łzy stają w oczach dziewczynki.

— Och, Annedżim, ja cię tak kocham, bardziej niż kogokolwiek, i tak strasznie potrzebuję twojej miłości...

— Bardziej niż kogokolwiek? Ależ Selmo, kocham ciebie, tak jak Hairiego, ponad wszystko!

Ton staje się lodowaty.

— Nie znoszę jednak szantażu uczuciowego, czy ze strony moich dzieci, czy kogokolwiek. Jeżeli zaś chodzi o gorące uczucia, bo o tym mówisz, jak przypuszczam, zawsze wydawały mi się nie na miejscu. Poza miłością ojczyzny!

Selma spuszcza głowę... Czemu matka, tak przecież dobra, bywa czasem taka przykra? Dziewczynka oddycha głęboko. Nie da się pograżyć.

— Annedżim... Czyż nie kochałaś gorąco swego ojca?

142

— Mego ojca?...

Łagodny uśmiech rozświetla twarz Hatidze. Sułtanka wygląda nagle jak bardzo młoda dziewczyna.

— Tak, kochałam go gorąco... To był niezwykły człowiek, jeden z rzadko spotykanych ludzi, których można uwielbiać nie poniżając się.

Selma patrzy na nią w milczeniu.

...To właśnie czuję dla ciebie, Annedżim, czemu to odrzucasz?... Powiedziałaś kiedyś, że być Bogiem to musi być piekło. Cała nadzieja, cała miłość rodzaju ludzkiego uwieszona u poły twojej szaty — cóż za ciężar! Prosimy o trochę obojętności, o trochę powietrza! Śmiałam się wtedy, jakbyś żartowała. Teraz rozumiem, jak bardzo byłaś szczerą. Ach, człowiek jest zawsze winien: albo dlatego, że nie kocha wystarczająco, albo — że kocha za bardzo.

II

— Zabijają naszych setkami!

Amal zaciągnęła Selmę w kąć podwórza szkolnego. Jej twarz jest jeszcze bledsza niż zazwyczaj.

— Francuzi podpalają w dżebelu całe wioski, nie mają litości nawet dla kobiet i dzieci. Pożalują tego: zemsta Druzów będzie straszliwa!

U ich stóp ląduje piłka. W pogoni za nią podbiegają, popychając się wzajemnie, dwie roześmiane uczennice. Jest początek jesieni, słońce przypomina jedwab.

Selma bierze Amal za rękę. W zakładzie Sióstr z Besançon mała Druzka jest jej jedyną przyjaciółką, jedyną osobą, która miała odwagę przerwać odosobnienie, w jakim znalazła się osmańska księżniczka. Amal zrozumiała wzburzenie Selmy: ona sama także przez to przeszła, zakonnice mówią o niej: „Amal jest ładna, inteligentna — jaka szkoda, że biedactwo jest muzulmanką!” Z początku nie chciała tu zostać, płakała całymi dniami, ale jej ojciec nie ustąpił: w Libanie najlepsze szkoły to szkoły chrześcijańskie i posyłanie do nich córek stanowi punkt honoru dobrych rodzin islamskich.

— Amal, wytłumacz mi — pyta łagodnie Selma — przecież inni Libańczycy przyjęli mandat francuski, więc czemu Druzowie walczą?

— To kwestia honoru!

Niebieskie oczy rzucają iskry.

— Z początku nie byliśmy przeciw Francuzom, ale ich wysoki komisarz, generał Sarrail, obraził naszych przywódców.

Wiosną owego 1925 roku przybyła z Syrii delegacja, która miała przedyskutować status społeczności druzyjskiej. Złożyła protest przeciwko postępowaniu francuskiego gubernatora Carbilleta naruszające-

144

II

— Zabijają naszych setkami!

Amal zaciągnęła Selmę w kąć podwórza szkolnego. Jej twarz jest jeszcze bledsza niż zazwyczaj.

— Francuzi podpalają w dżebelu całe wioski, nie mają litości nawet dla kobiet i dzieci. Pożalują tego: zemsta Druzów będzie straszliwa!

U ich stóp ląduje piłka. W pogoni za nią podbiegają, popychając się wzajemnie, dwie roześmiane uczennice. Jest początek jesieni, słońce przypomina jedwab.

Selma bierze Amal za rękę. W zakładzie Sifctr z Besançon mała Druzka jest jej jedyną przyjaciółką, jedyną osobą, która miała odwagę przerwać odosobnienie, w jakim znalazła się osmańska księżniczka. Amal zrozumiała wzburzenie Selmy: ona sama także przez to przeszła, zakonnice mówią o niej: „Amal jest ładna, inteligentna — jaka szkoda, że biedactwo jest muzulmanką!” Z początku nie chciała tu zostać, płakała całymi dniami, ale jej ojciec nie ustąpił: w Libanie najlepsze szkoły to szkoły chrześcijańskie i posyłanie do nich córek stanowi punkt honoru dobrych rodzin islamskich.

— Amal, wytłumacz mi — pyta łagodnie Selma — przecież inni Libańczycy przyjęli mandat francuski, więc czemu Druzowie walczą?

— To kwestia honoru!

Niebieskie oczy rzucają iskry.

— Z początku nie byliśmy przeciw Francuzom, ale ich wysoki komisarz, generał Sarrail, obraził naszych przywódców.

Wiosną owego 1925 roku przybyła z Syrii delegacja, która miała przedyskutować status społeczności druzyjskiej. Złożyła protest przeciwko postępowaniu francuskiego gubernatora Carbilleta naruszające-

mu wielowiekową tradycję i zażądała, zgodnie z umową z roku 1921, powołania druzyjskiego gubernatora.

Wysoki komisarz przyjął delegatów ozięble i oświadczył, że w pełni popiera reformy Carbilleta, a umowa z roku 1921 jest dziś całkowicie przebrzmiała. Później przyjeżdżały do Bejrutu inne delegacje, ale żadnej nie udało się uzyskać spotkania z Sarrilem. Dla tego „lewicowego generała”, antyklerykała i racjonalisty, Druzowie to dzikusy, zupełnie jak czarni mieszkańcy Afryki, do których jest przyzwyczajony. Szkoda mu dla nich czasu.

Pewnego dnia, chcąc uniknąć spotkania z grupą notabli, którym towarzyszy setka wojowników, wychodzi ukrytymi drzwiami... i spotyka się z nimi nos w nos na schodach. Dla Druzów jest to afront nie do zniesienia; rzucają keffie na ziemię: od tej chwili między nimi i Francuzami zaczyna się wojna. Aby załatwić sprawę ostatecznie, wysoki komisarz każe swemu wysłannikowi w Damaszku zwołać głównych przywódców druzyjskich pod pretekstem rozpatrzenia ich żądań — i aresztować ich. Trzej spośród najznamienitszych wpadają w pułapkę.

Tego już za wiele. 17 lipca wybucha rewolta pod wodzą straszliwego sułtana El Atracha. Wojskowe kolumny francuskie, wysłane dla stłumienia buntu, zostają zdziesiątkowane.

— I to jeszcze nie koniec! — zapowiada Amal, marszcząc wojowniczo cienkie brwi. — Druzowie libańscy połączyli się z Druzami syryjskimi. Jest ich teraz ponad pięćdziesiąt tysięcy!

— No widzisz, muszą zwyciężyć — mówi Selma — więc dlaczego się niepokoisz?

— Dlatego, że rząd francuski, podobnie jak ty, zaczyna uważać, że moglibyśmy zwyciężyć — wzdycha Amal. — Wysłał więc generała Gamelina na czele czerkieskiej kawalerii, szwadronów tunezyjskich i siedmiu batalionów piechoty. Mają najnowocześniejszą artylerię i obracają nasze wioski w proch i pył. Nasi Druzowie walczą jak lwy, ale co mogą zdziałać ze swoimi strzelbami przeciwko armatom?

Selma obejmuje ramieniem przyjaciółkę. Ona także pamięta... Okupacja, upokorzenie, bunt, bezsilność... a potem zwycięstwo! Przytula mocno Amal do siebie.

— Zwyciężycie, Amal, jestem pewna. Tak jak my, w Turcji, zwyciężyliśmy obce armie! My... Kto, my? Minęły lata, a Selma ciągle nie umie się pogodzić z tym, co wydaje się jej obłądnym paradoksem: zwycięstwem jej kraju i wygnaniem jej rodziny. Historia zesłała tu gdzieś na manowce...

— Najgorsze — podejmuje Amal — że Francuzi są przeświadczeni

10 — Od zmarłej... 145

o swoich prawach do tej ziemi. Dzielać nasze terytorium, nasz lud, ale twierdzą, że w rzeczywistości...

— O jaką rzeczywistość chodzi? — wybucha Selma. — O tę, która każe im was zabijać? O taką, która zmusiła Mustafę Kemala do wygnania nas z ojczyzny? Ja także przez długi czas myślałam, że zaszło jakieś nieporozumienie, że trzeba to wyjaśnić, miałam pretensję do matki, że milczy, zamiast rozgłaszać naszą niewinność. Jaka byłam głupia! I zbyt młoda, aby to zrozumieć. Nie uśmiej się! To prawda, że mam dopiero czternaście lat, ale dojrzałości nie mierzy się według kalendarza. Postarzałam się, kiedy odkryłam, że dobra wiara jest bezużyteczna i że zasadnicze pytanie to nie „jaka jest prawda?“, tylko „kto jest silniejszy?“ Od tej chwili przestałam się skarżyć i przysięgam sobie, że pewnego dnia to ja będę silniejsza.

— No co, spiskujemy?

Dwie uczennice, które podeszły właśnie z kpiącym uśmiechem, to papużki-nierozłączki, Marie-Laure i Marie-Agnès, ładne, wyniosłe, córki wyższych oficerów armii francuskiej. Amal prostuje się i pokazuje pazurki.

— Cóż za przenikliwość. Istotnie, dyskutowaliśmy nad najskuteczniejszym sposobem wypędzenia was z Libanu.

Marie-Laure patrzy na nią pobłaźliwie.

— No, no, uspokój się, moja mała. Ostatecznie bez nas wasz kraj byłby nadal zwykłą prowincją państwa osmańskiego!

— Dajcie spokój — interweniuje Marie-Agnès. — Pod słuchują nas. Jeżeli siostry dowiedzą się, że mówimy o polityce, możemy wszystkie wylecieć ze szkoły.

— To byłoby za proste — protestuje Selma sucho. — Uciekać, kiedy nas obraziłyście!

— Patrzcie! Księżniczka żąda satysfakcji! — woła ironicznie Marie-Laure. —

Doskonale! Proponuję, żebyśmy załatwiły sprawę na boisku gimnastycznym, i pozostawiam ci wybór broni: bieg czy skok?

— Skok „spadochronowy“.

Marie-Laure jest wyższa przynajmniej o dziesięć centymetrów i Selma wie, że w biegu nie miałaby z nią żadnych szans.

Boisko gimnastyczne leży trochę na uboczu; chodzi o to, by uczennice mogły trenować spokojnie. Po prawej piaskownica i rusztowanie, na którym można zamocować metalowe belki na wymaganej wysokości.

— Zaczynamy od dwóch metrów? — proponuje Marie-Laure.

— Bardzo dobrze.

— Wobec tego zaczynaj, skoro uważasz się za obrażoną!

W spojrzeniach obu dziewczynek błyszczy wyzwanie. Całkiem zapomniały o Amal, która jest przyczyną konfliktu. Przyczyną czy pretekstem? Marie-Laure i Selma już od dawna płoną chęcią zmierzenia się. Są do siebie podobne — dumne, gwałtowne, nie-tolerancyjne. W innych okolicznościach mogłyby się zaprzyjaźnić. Teraz nienawidzą się.

Wokół nich powstaje krąg uczennic obserwujących uważnie bieg wypadków.

Dwie z nich zgłaszają się na ochotnika do podnoszenia belki co dwadzieścia centymetrów — zostało już mało czasu do końca paury — a dwie inne będą stały na czatach.

Pierwszy skok wykonany z pełną swobodą. Dziecinna igraszka.

— Dwa metry dwadzieścia! — ogłasza uczennica pełniąca funkcję arbitra. ,'

Selma skacze lekko, za nią migają muskularne, mocne nogi Marie-Laure.

— Dwa metry czterdzieści!

Sprawa zaczyna robić się poważna. Skaczą po kolei, zamknięte w sobie, skoncentrowane.

— Dwa metry sześćdziesiąt! — oznajmia arbiter.

Stojąc na belce, Selma słyszy pomruk. Wśród zgromadzonych dziewcząt dostrzega twarzyczkę Amal. Macha ręką, żeby ją uspokoić. Jest trochę zdenerwowana, bo nigdy nie skakała z tak dużej wysokości. Ale w końcu, przy takiej ilości piasku na dole to żaden problem. Ugina kolana, raz, dwa, hop!... Udało się!

Zaledwie ma czas, żeby wstać, gdy Marie-Laure ląduje tuż za nią. Ich spojrzenia spotykają się, moment wahania — i odwracają się od siebie.

Dwa metry osiemdziesiąt.

Selma wchodzi wolno po szczeblach, czując w głębi serca niemiłe drżenie. Na dole zapadła cisza: dwadzieścia par oczu śledzi ją uważnie. Nie ma mowy o tym, żeby się cofnąć.

Bierze głęboki wdech: jazda!

Zaledwie się odbiła, kiedy już wie. Niczym w jakimś rozdwojeniu jaźni, rejestruje trzask, piekące smagnięcie, nieznośny ból, a równocześnie odczuwa coś w rodzaju ulgi: skończone, już nie musi się bać.

Wokół niej krzyki, świat wiruje, nie, nie będzie wymiotować, nie bę...

147

Gdzie jest teraz, co się stało? Dlaczego matka Jeanne obmywa jej twarz lodowatą wodą? I skąd to przerażenie w oczach zakonnicy?

Ból w prawej nodze przywołuje dziewczynkę do rzeczywistości.

— Nie ruszaj się, kochanie, karetka zaraz będzie. Ale co za nieostrożność, mogłaś się zabić! Dlaczego skakałaś z takiej wysokości?

Selma krzywi się lekko.

— Trenowałam... do Igrzysk Olimpijskich.

Twarze uczennic tracą wyraz niepokoju, słychać ciche parsknięcia. Tego już Marie-Laure nie może wytrzymać:

— To moja wina, proszę matki, to ja...

— To ty nauczyłaś mnie lubić sport — przerywa Selma — ale powinnam była wiedzieć, że jestem za słaba, żeby się z tobą zmierzyć.

— Widzisz, moje biedne dziecko, do czego może doprowadzić pycha — wdycha matka Jeanne. >

Wreszcie nadjeżdża karetka. Wsadzają do niej ofiarę wypadku z największą ostrożnością, cała klasa tłoczy się przy samochodzie, żeby pożegnać chorą, Amal szlocha, a obok niej stoi bardzo blada Marie-Laure.

— Do zobaczenia, Selmo, wracaj szybko!

Patrzą na siebie i uśmiechają się nieśmiało. Selma stwierdza nagle, że cieszy się ze złamania nogi.

Złamanie jest ciężkie. Doktor nakazał sześciotygodniowe leżenie w łóżku. Codziennie po lekcjach Amal odwiedza chorą. Przyjaźń, jaką ją darzyła, przerodziła się w namiętność.

— Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłaś. W szkole mówią wyłącznie o twojej odwadze, a przede wszystkim są ci wdzięczne, że nic nie powiedziałaś. Dałaś im wspianą lekcję!

Zamyka Selmę w uścisku, poprawia jej lok na spoconym czole, obsypuje pocałunkami jej ręce. Rozłożywszy zeszyty na łóżku — oficjalnie Selma nadal się uczy, a Amal streszcza jej lekcje — snują nie kończące się opowieści.

Amal straciła matkę, kiedy miała dwa lata, i zupełnie jej nie pamięta. Wychowana była przez ciotkę, kuzynkę Sit Naziry, władczyni Druzów.

— Widziałam Sit Nazirę tylko raz, w jej pałacu w Muchtarze, w samym sercu gór Szuf, ale zapamiętałam ją na zawsze. Siedziała na niskim tapczanie, ubrana w prostą czarną suknię, włosy miała zakryte białą zasłoną jak nasze wieśniaczki — i w tym wszystkim wyglądała jak królowa.

Amal pamięta, że było tam ze dwudziestu wodzów klanów, którzy przybyli, aby się poradzić swojej pani. Przez szacunek dla niej odłożyli strzelby i ładownice, które tworzyły wielki stos przy wejściu do salonu. Widzi znowu ich surowe, pomarszczone twarze, jakich nie spotyka się już w miastach. A jednak wobec tej kruchej kobiety zdawali się być onieśmieleni jak dzieci.

— Sit Nazira długo przemawiała, a potem każdemu po kolei stawiała to samo pytanie, wbijając w nich swoje jasne oczy. Jeden po drugim, wszyscy zgodzili się z nią, a potem — na znak ostatecznej uległości — bili przed nią czołem i całowali kraj jej szaty. Uderzyło mnie, że ani na chwilę nie podniosła głosu i nie zrobiła żadnego gestu.

— To mi przypomina moją matkę — szepce Selma w zamyśleniu — a raczej, jaka była kiedyś moja matka. Biedna Annedżim! Bardzo się zmieniła od czasu pójścia na wygnanie...

— A twój ojciec?

Oczy Selmy przywierają odcień ciemnoszary.

— Nie mam już ojca.

— Przepraszam — mówi zmartwiona Amal — nie wiedziałam...

— Nikt o tym nie wie poza mną.

Selma wraca do klasy w dwa miesiące później, o kulach. Spotyka się z gorącym przyjęciem; nadskakują jej nawet te uczennice, które nigdy przedtem nie odezwały się do niej.

Z głębi podwórza zbliża się niedbałym krokiem Marie-Laure.

— Cieszę się, że cię widzę — mówi.

Zdanie jest banalne, ale nikogo to nie zmyliło; skoro powiedziała je przywódczyni grupy francusko-maronickiej, stanowi ono ostateczny wyraz pojednania.

Selmie dzień mija jak jedno wielkie święto, nawet zakonnice starają się jej dogadzać.

Wieczorem Marie-Laure proponuje, że ją odwiezie. Jak większość uczennic Francuzek, ma do dyspozycji samochód z szoferem, który czeka na nią u wrót szkoły. Selma ma już ochotę przyjąć propozycję, gdy nagle zauważa smutne oczy Amal.

— To bardzo miło z twojej strony, dziękuję, ale chcę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. A Amal obiecała, że mi poniesie książki.

Nie dając się oszukać, Marie-Laure wrusza ramionami.

— Szkoda, bo myślałam, że mamy sobie niejedno do powiedzenia, ale masz rację — dodaje niedbałym tonem, który kiepsko maskuje rozczarowanie — wierność przede wszystkim!

149

Selma patrzy na nią ze ściśniętym sercem: odepchnęła wyciągniętą do zgody rękę i ma wrażenie, że coś jej się nie udało. Na próżno usiłuje przemówić sobie do rozsądku, usprawiedliwić się sama przed sobą — czyż mogła porzucić Amal, która stała u jej boku w najgorszych chwilach? — radość tego dnia powrotu opadła jak odpływająca fala. Nawet słońce słabiej grzeje.

I kiedy idąca obok niej Druzka zaczyna ironizować — „Patrzcie, patrzcie, czyżby nasza nieczuła piękność była zazdrosna?” — Selma pozwala sobie na odruch irytacji.

— Bardzo cię proszę, zachowaj swoje komentarze dla siebie!

Lecz natychmiast, widząc pełen poczucia krzywdy wyraz drobnej twarzyczki, żałuje wypowiedzianych słów: „Ją też ranię. Co się ze mną dzieje? Dlaczego przyjaźń jest tak zaborcza? Dlaczego człowiek musi za wszelką cenę wybierać?”

W kilka dni później, w trakcie lekcji literatury, kiedy matka Teresina usiłuje wyjaśnić uczennicom różnicę między moralnością corneille'owską a amoralną postawą postaci Racine'a, ofiar ich własnych namiętności, drzwi klasy otwierają się i staje w nich matka przełożona w towarzystwie bardzo dystygowanego pana w fezie i z laską o srebrnej gałce. Na pierwszy odgłos kołatki matki Teresiny wszystkie uczennice wstają; na drugie uderzenie wykonują z trudem, 'w ciasnej przestrzeni między ławkami, lekkie przyklęknięcie mające być dygiem, a równocześnie przez na pół opuszczone rzęsy obserwują przybysza.

— Proszę wybaczyć, matko, że przerywamy wykład — szemrze matka Marcja swoim melodyjnym głosem — ale jego ekscelencja damad Ahmed Nami Bej, gubernator Syrii, uczynił nam niezwykle zaszczyt i zechciał odwiedzić nasz zakład. Siostrzenica jego ekscelencji jest zresztą w klasie matki. Podejdz i przywitaj się z wujem, Selmo. Zarumieniona dziewczynka zbliża się i wykonuje o kulach niezręczny ukłon, który zostaje przerwany w połowie wybuchem śmiechu gubernatora.

— Byłaś mniej nieśmiała jako mała dziewczynka! No, siostrzenico, dajmy spokój ceremoniom, bo jeszcze złamiesz sobie drugą nogę!

Szczypie ją po ojcowsku w policzek.

— A teraz opowiadaj, co ci się stało.

Selma chciałaby zapaść się pod ziemię. Rzeczywiście, odpowiedni moment, żeby zwracać na siebie uwagę, właśnie teraz, kiedy zaczęto ją akceptować! Bełkoce:

— To nic, ekscelencjo, skoczyłam trochę ze zbyt wysoka.

— Zawody?

— W pewnym sensie...

— Brawo! — woła gubernator i dodaje z cichą intencją dokuczenia zakonnicom: —

Poznaję krew rodziny osmańskiej. Mów dalej.

Selma jest purpurowa. Na domiar złego dwaj fotografowie, którzy towarzyszą wszędzie jego ekscelencji, zaczynają trzaskać migawkami, podczas gdy damad przybiera pompatyczną pozę, otaczając opiekuńczo ręką ramiona dziewczynki. Selma ma ochotę rozplakać się z wściekłości. Wszystkie wysiłki na nic — jutro, cokolwiek zrobi, koleżanki będą ją nazywały ważniaczką!

Lecz następnego dnia, ku jej niezmiernemu zaskoczeniu, uczennice robią raczej wrażenie przejętych. Poranna gazeta „L'Orient” opublikowała w rubryce towarzyskiej zdjęcie Selmy i gubernatora z podpisem: Nieustraszona mała księżniczka. Rodzice wypytywali o nią swe córki, zaintrygowani obecnością w szkole siostrzenicy tego człowieka, z którym wiąże się obecnie tyle nadziei. Damad został właśnie mianowany przez nowego wysokiego komisarza

francuskiego, Henri de Jouvenela, gubernatorem Syrii. De Jouvenel uważa, że Ahmed Nami Bej, jako członek rodziny Osmanów i osoba stojąca blisko przywódców druzyjskich, zarazem jednak i przyjaciel Francji, będzie idealnym negocjatorem w rozmowach na temat zakończenia tej nieszczęsnej wojny w dżebel.

Podczas śniadania nastroje przy rodzinnych stołach były bardzo ożywione. „Dlaczego nie miałabyś zaprosić tej małej? — pyta niejeden ojciec. — Nie należy zaniedbywać takiej znajomości!” A matki potakiwały: „Jęjt mużułmanką, ale w końcu to księżniczka...”

W ciągu tygodnia Selma, która od roku słyszała ciągle rozmowy koleżanek o wizytach i przyjęciach, ale nigdy nie była zapraszana, otrzymuje pół tuzina zaproszeń. Dziękuje grzecznie; ma ochotę obrazić te dziewczyny, ale ogranicza się do odpowiedzi, że musi zapytać o pozwolenie matkę.

Marie-Laure daje jej z daleka znak ręką, jakby chciała powiedzieć: „Nie bierz sobie tego tak do serca!” Ona przynajmniej powstrzymała się od udziału w tym koncercie. Selma jest jej za to wdzięczna.

W ciągu następnych tygodni napływają listy z zaproszeniami, ale — ku wielkiemu zdziwieniu matki — Selma odmawia nawet rzucenia na nie okiem. Twierdzi, że nudzą ją te zebrania towarzyskie,

i

na których wszystkie myślą tylko o swoich toaletach, a rozmowy ograniczają się do obgadywania nieobecnych.

Sułtanka nie nalega. Z upartej miny córki domyśla się, że w grę wchodzi jakaś głęboka uraza, ale wie, że Selma zacznie mówić dopiero wtedy, gdy sama tak postanowi. „Ona, która była taka ufna — myśli sułtanka — jakże się stała zamknięta! Myślę czasem, że to moja wina, bo tak mało czasu poświęcam jej i Hairiemu... Brak mi już odwagi... i ochoty... Zresztą, co miałabym im powiedzieć? Na próżno szukam w sobie, znajduję tylko ciszę.”

Siedząc między Zeynelem i kalfami, Selma wpatruje się w arabeski na dywanie. Zupełnie jakby tańczyły! Słyszała, jak Marie-Agnès opowiadała, że na te podwieczorki przychodzi nauczyciel tańca, żeby je uczyć charlestona. Selma wyobraża sobie wybuchy śmiechu, muzykę, czuje od tego mrowienie w nogach... Ale po co marzyć? Nie pójdzie.

Zresztą nie ma nawet porządnej sukienki, a poza tym trzeba by się zrewanżować zaproszeniami: skąd wziąć na to pieniądze?

Budżet rodzinny jest już mikroskopijny. Co dwa lub trzy miesiące, za pośrednictwem kuzyna Memdżijana Agi, małego jubilera armeńskiego, który spędził młodość w Stambule i jest oddany wygnańcom, sułtanka sprzedaje jeden z klejnotów, które wrywają sobie potem nowobogackie damy z maronickiej socjety. Robią to nie tyle z powodu urody drogich kamieni, ile po to, by móc pysnić się obnoszeniem na sobie resztek spuścizny po rodzinie osmańskiej, która rządziła tu przez cztery stulecia.

Jednak zapas klejnotów nie jest nieograniczony i zdarza się, że sułtanka przybiera surowy ton i zaczyna mówić o oszczędnościach, co wywołuje uśmiech na ustach wszystkich domowników, bo księżniczka nie ma najmniejszego pojęcia o wadze pieniędzy. Zawsze odmawiała sprawdzania rachunków — „Czy bierzecie mnie za handlarkę?” — i brania do ręki tych „obrzydliwych banknotów”.

To Zeynel ujął w dłonie finanse domowe. Jest odtąd jedynym mężczyzną w rodzinie, bo szesnastoletni Hairi to ciągle jeszcze gruby chłopiec o nadąsanej buzi. Zachwycona, że zdjęto z niej to „nieznośne” zajęcie, sułtanka pozostawia Zeynelowi pełną swobodę; nie robi nigdy uwag i zdaje się nie zauważać, że jadłospis posiłków rodzinnych bywa mizerny. Jest ponad to. Zarazem jednak nie umie odmówić biedakom, którzy pukają do jej drzwi. Znana jest ze szczodrości w całej dzielnicy.

Nikt nie ma odwagi przypomnieć jej, że czasy się zmieniły i że powinna być mniej rozrzutna. A już na pewno nie zrobi tego Selma! Zawsze widziała, jak wokół niej dawano pieniądze — przyjaciółom,

służbie, niewolnikom, nędzarzom. To, że dawano, było naturalne, stanowiło część normalnego porządku świata.

Czy brak pieniędzy jest wystarczającym powodem, by zmienić postępowanie? W nie mniejszym stopniu niż matka, Selma nie umie się oprzeć oczom pełnym prośby. Jest tak szczęśliwa, że może komuś zrobić przyjemność!

Pewnego dnia jedna z uczennic, rozdrażniona, że Selma opróżnia portmonetkę dla każdego żebraka wyciągającego rękę, wykrzyknęła:

— Przestań wreszcie udawać księżniczkę!

Selma na chwilę osłupiała. Później zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście nie daje pieniędzy, by utrzymać w sobie złudzenie własnej wyższości, pozycji, której już nie ma. Dręczyło ją to przez pewien czas, ale w końcu powiedziała sobie, że była tylko posłuszna instynktowi: jak zadaniem żołnierza jest bić się, a lekarza leczyć, tak w naturze księcia leży książęcy gest.

Czarny służący sudański przyniósł wiadomość. Dumny z pięknego czerwonego munduru, który uwydatnia jego ciemną skórę, stoi wyprężony u wejścia do salonu, podczas gdy sułtanka rozpieczętowuje kopertę z wypukłą, złotą koroną.

„To prawda, że dzięki Anglikom «Kedyw» nosi już tytuł «Króla Egiptu» — myśli ubawiona. — Jeżeli nadal będzie tak potulny, zdoła może pewnego dnia uzyskać tytuł cesarza!”

Ironiczna pobłażliwość, z jaką traktuje zazwyczaj drobne dowody próżności swoich bliźnich, zabarwia się tym razem odcieniem rozczarowania: trudno jej zapomnieć, że wiosną Toku 1924 małoduszny monarcha odmówił przyjęcia wygnanej rodziny osmańskiej.

Strzeliste i stawiane pewnie litery wskazują na osobę świadomą własnej pozycji. List pochodzi od siostrzenicy króla Fuada, księżniczki Zubejdy, która jest przejazdem w Bejrucie i ubiega się o „przyjemność” spotkania z sułtanką.

„Przyjemność? Kiedy jeszcze niedawno byliśmy ich suzerenami, dwanaście lat temu, ubiegali się o «zaszczyt», jaki stanowiło dla nich przyjęcie przez członka rodziny cesarskiej. W porządku, przyjmijmy ją godnie, ale nie jest pewne, czy będzie miała z tego «przyjemność»!” Sułtanka ze złośliwym uśmiechem bierze jeden z ostatnich arkuszy pergaminu z herbem cesarstwa i kreśli kilka słów, zapraszając księżniczkę na następną dzień na herbatę.

153

*

Ciężki naszyjnik ze szmaragdów rozsiewa blask, pośrodku widnieje diament wielkości przepiórczego jaja, mieniący się wszystkimi barwami tęczy.

Księżniczka Zubejda zatrzymała się na progu olśniona, nie może oderwać oczu od szyi sułtanki.

— Wejdz, moja droga, bardzo proszę.

Zubejda natychmiast rozpoznaje cesarski ton, w którym uprzejmość i wyniosłość łączą się ze sobą w najnaturalniejszy sposób. Gdy była młodą dziewczyną, właśnie ten ton powodował, że kamieniała z podziwu i goryczy: mimo wszelkich wysiłków nigdy nie potrafiła go naśladować.

Ciemna sylwetka siedząca na berżerze w głębi salonu czeka bez ruchu.

Księżniczka szybko odzyskuje panowanie nad sobą i skłania się z wdziękiem, wykonując głęboką temenę i dotykając ręką serca, ust i czoła. Kiedy podnosi głowę, napotyka zimne, pytające spojrzenie. Pani domu spodziewa się w oczywisty sposób potrójnej temeny, zgodnie z etykietą dworu osmańskiego. W niewielkim salonie tego bejruckiego domu jest nadal i bardziej niż kiedykolwiek sułtanką. Młoda kobieta z najwyższą trudnością wykonuje to,

czego od niej oczekują, odmierzając swoje trzy dygi w zbyt ciasnej teraz przestrzeni, purpurowa z irytacji, że pozwoliła tak od razu i bez słowa, acz całkiem jasno, przywołać się do porządku.

Wreszcie sułtanka uśmiecha się i uprzejmie wskazuje mały fotel obok siebie. Dopiero usiadłszy w nim gość zauważa, że musi wyciągać szyję, kiedy zwraca się do pani domu: ta sama zasada decyduje

0 różnicy w wysokości tronu i taboretów dla żon diuków.

Czująca się coraz bardziej niezręcznie księżniczka zadaje sobie właśnie pytanie, czy powinna uznać się za obrażoną i dać temu wyraz, kiedy sułtanka dziękuje jej najśłodszym w świecie tonem, że poświęciła odrobinę swego cennego czasu, by odwiedzić biedną wygnankę... Czy to drwiny? Ale jakże tu zrobić kwaśną minę wobec tych porcelanowych oczu i miodowych słów?...

Następna godzina będzie jedną z najdłuższych, jakie kiedykolwiek przyszło jej przeżyć. Ona, która przybyła otoczona blaskiem bogactwa

1 władzy, aby obejrzeć w nieszczęściu rodzinę budzącą w niej od zawsze zawiść, aby uzalić się, współczuć i nawet zaoferować taktownie małą sumkę, starannie zapakowaną i spoczywającą w głębi torebki, została przyjęta z jeszcze większą wyniosłością i zamaskowaną arogancją niż w czasach, gdy ta osoba należała do rodziny panującej.

Jak mogła dać się nabrać na te wszystkie plotki o ich biedzie

154

(mówiono nawet o nędzy!). Dom z pewnością nie jest duży, ale klejnoty sułtanki, przepych przyjęcia, w trakcie którego trzej dobrze wytresowani służący podają bez przerwy sorbety i ciasta, przynoszone we wspaniałych naczyniach z pozłacanego srebra — nic nie wskazuje na kłopoty finansowe. Jak ona to robi? Niestety, tego w najwyższym stopniu irytującego pytania nie można zadać.

Gdy tylko pozwalają na to względy uprzejmości, księżniczka rozplywa się w podziękowaniach i żegna, nie zapominając tym razem o potrójnej temenie, wykonanej w trakcie wycofywania się z pokoju, twarzą do sułtanki, która siedzi wyprostowana na berzerce i uśmiecha się z monarszą łaskawością.

Nieszczęsna Zubejda nie słyszy i nawet nie podejrzewa, że po jej wyjściu sułtanka Hatidze wybucha gromkim śmiechem.

— Ta pretensjonalna gęś nie wierzyła własnym oczom! Dałam jej chyba dobrą lekcję.

Nieprędko będziemy mieli podobną wizytę. No, dzieci, chodźcie! Te ciasta są doskonałe! Selma, Hairi, Zeynel i dwie kalfy, ciągle jeszcze przebrane za pokojówki, wszyscy zachwyceni kawałem, którego ofiarą padła Zubejda, a także wesołością sułtanki, siadają do stołu. Towarzyszy im mały człowieczek, którego Hatidze sadza po swojej prawej ręce, po czym sama nakłada mu słodczyce na talerz. To jej wierny jubiler armeński. Wyjdzie w godzinę później, unosząc w swojej skórzanej torbie wspaniałe naszyjnik i talerze z pozłacanego srebra, wypożyczone specjalnie na tę wyjątkową okazję.

ę

III

„List do mnie?“, Selma patrzy, zdumiona, na znaczek iracki. Kto mógł do niej napisać?

Przecież nie zna tam nikogo.

Listonosz, który zazwyczaj wrzuca pocztę do zielonej skrzynki pozostającej w gestii Zeynela, zatrzymał dziewczynkę, gdy wychodziła do szkoły.

— Jest dopłata, dziesięć piastrow. Proszę to podpisać. Dziękuję pani.

I odjechał na rowerze, pogwizdując, w złocisty blask majowego poranka.

Selma z zaciekawieniem ogląda kopertę, strzelisty i delikatny charakter pisma wydaje jej się znajomy, a jednak... Zdecydowanym ruchem chowa list do kieszeni: jest już spóźniona na klasówkę z geometrii.

Przyśpiesza kroku; kiedy tylko skręciła za róg i tkwiące w oknach kalfy nie mogą jej już widzieć, zaczyna biec: prędko, do dzwonka zostało tylko dziesięć minut! Zadanie było łatwe. Za drzwiami uczennice porównują swoje rozwiązania. Dzisiaj Selma nie ma jednak najmniejszej cierpliwości do trójkątów równoramiennych i równoległościątów prostokątnych.

— Przepraszam, czekają na mnie.

Bez wyjaśnienia opuszcza Amal, która chciała sprawdzić, czy jej rozwiązanie zadania jest dobre. „Czekają na mnie.” Dlaczego to powiedziała, ona, która nienawidzi kłamstwa? Kto na nią czeka poza tym kawałkiem papieru spoczywającym w kieszeni?

Zamiast pójść prosto do domu, idzie drogą nad brzegiem morza.

156

Idzie wolno, upajając się słońcem, ma czas. Z uśmiechem odrzuca oferty małych sprzedawców lodów i lemoniady, którzy o tej porze roku robią fortunę. Dociera w pobliże starego hotelu „Bassul”. Zna tutaj taki spokojny kąt we wnęce muru.

Siedząc na drewnianej ławce, bawi się kopertą. Można sobie wyobrazić księcia z bajki, który zobaczył cię z daleka i pisze, żeby ci wyznać miłość, ale kiedy otwiera się list, to w środku jest niezmiennie nie kończące się opowiadanie kuzynki o jej nudnym życiu albo delikatna wymówka ciotki, która ma żal, że tak długo nie miała od ciebie żadnych wiadomości. Za to kuzyni nigdy nie pisują. Selma otwiera kopertę.

Bagdad, 1 maja 1926

Moja najdroższa Córeczko,

przesyłam Ci tych parę słów tak, jak wrzuca się do morza butelkę z wiadomością, bo od dwóch lat pisałem do Ciebie wielokrotnie, ale na próżno. Czy moje listy nie doszły, czy też nie chciałaś mi odpisać?

Wiesz, Twój ojciec jest bardzo nieszczęśliwy, że utracił swoją śliczną Selmę. To oczywiście moja wina: wybrałem mój kraj, wierząc, że będzie mnie potrzebował. Cóż za próżność!

Od tego czasu nie minął ani jeden dzień, bym nie żałował mojej decyzji. Czy możesz zrozumieć... i przebaczyć? Czuję się tak bardzo osamotniony, tak bardzo chciałbym zobaczyć, jak dorastasz. Byłaś zachwycającym dzieckiem, musisz być teraz piękną dziewczyną.

Pomyślałem sobie, że może i Ty chciałabyś zobaczyć swego starego ojca po tak długim czasie. Jestem teraz konsulem w Bagdadzie. To cudowne miasto, czy masz ochotę je odwiedzić? Jeżeli tak, to daj mi znać, a natychmiast prześlę przepustkę dla Ciebie i Twojej kalfy. Jeżeli zechcecie, będziecie mogły zostać tu przez kilka miesięcy albo dłużej; nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności.

Oczekuję z niecierpliwością odpowiedzi od Ciebie...

Twój kochający ojciec

PS Chciałbym, oczywiście, zobaczyć również Hairiego, ale musi wpierw skończyć studia.

Przekaż wyrazy szacunku sultance. Niech Allah ma ją w swojej opiece!

Ile czasu siedziała na ławce? Kiedy decyduje się wreszcie na powrót do domu, morze zaczyna już przybierać barwę czerwoną.

Witają ją pełne popłochu okrzyki: „Gdzieś ty była? Co się stało? Czy miałaś wypadek?” Obie kalfy krążą wokół niej niczym wokół odnalezionego kurczęcia. W salonie Zeynel, starający się po raz któryś z rzędu połączyć z komisariatem policji, nieruchomieje z otwartymi

157

ustami i słuchawką zawieszoną w powietrzu, podczas gdy Selma wybucha śmiechem.

— Spacerowała, mówiłam wam! Warto było robić tyle hałasu!

Dziwne spojrzenie córki pozwala sultance domyślić się, że stało się coś poważnego.

— O co chodzi, Selmo?

Dziewczyna nie słyszy jej, zwraca się ku Zeynelowi, patrząc na niego wrogo.

— Kto przejmował listy, które ojciec wysyłał do mnie przez dwa lata?

Zgorszone milczenie: po raz pierwszy od czasu wygnania z Turcji

ktoś ośmielił się wymienić Hairi Rauf Beja w obecności sułtanki. Ale Selma nie jest już w stanie przejmować się konwenansami; rozwścieczona, wyrąbuje swoje pytanie:

— Kto zabrał listy ojca? Kto?

Sułtanka przerywa jej lodowato.

— Księżniczko, proszę się opanować i przestać oskarżać Zeynela. To ja zabrałam listy i kazałam je zniszczyć.

Zdumiona i przygnębiona Selma patrzy na matkę.

— Ty, Annedzim? Ale dlaczego? Przecież wiedziałaś, jak bardzo cierpiałam z powodu jego milczenia!

— Byłabyś cierpiała jeszcze bardziej!

Sułtanka, złagodniała, bierze Selmę za rękę.

— Córeczko, twoje serce zostałoby zranione, zadawałabyś sobie setki pytań.

Pomyślałam, że lepiej dla ciebie, by rozstanie, skoro już do niego doszło, było ostateczne i wyraźne. Wiem, że z początku było ci ciężko, ale powoli pogodziłaś się z losem i zaczęłaś zapominać.

— Zapominać? Och, Annedzim, jak mogłaś uwierzyć, że potrafiłabym zapomnieć ojca? Sułtanka waha się.

— Zrobiłam to dla twego dobra i... nadal uważam, że miałam rację: zobacz, w jakim jesteś stanie!

...to przez ciebie, przez twoje zaślepienie! Oczy Selmy płoną, usta zaciskają się. Żeby tylko nie powiedzieć czegoś nieodwracalnego... Uciec... Drzwi są tak strasznie daleko... Dojść do własnego pokoju... Przekręcić klucz... Nikogo, nikogo już więcej nie widzieć... Selma pada na podłogę.

— Błagam, doktorze, niech mi pan powie prawdę! Będzie żyła? Sułtanka Hatidze jest trupio blada. Od tygodnia czuwa nad Selmą, nie chce opuścić jej nawet na chwilę, jakby sama obecność matki mogła zapobiec pogorszeniu się stanu chorej.

158

— Nie wiem, sułtanko. Szok padł na grunt już z pewnością podatny. Czy były podobne przypadki w rodzinie?

— Niezupełnie, ale mój ojciec miewał... napady melancholii.

— Przepraszam, sułtanko, muszę poznać prawdę: czy ojciec pani miewał także ataki szału?

— Nie wiem, doktorze — sułtance zdaje się, że za chwilę zemdleje — byłam bardzo młoda. Kiedy ojcu się pogarszało, izolowano nas od niego. Później wyzdrowiał.

Doktor prostuje się, wypina pierś, wkłada kciuk w kieszonkę kamizelki.

— A więc nigdy nie dowiedziała się pani, czy ojciec miewał napady szaleństwa, a córka, pani zdaniem, również nie wie nic na ten temat. To wszystko tłumaczy!

— Nie rozumiem.

Lekarz poprawia binokle z ważną miną.

— Nie przypuszczam, by pani słyszała o doktorze Freudzie. To psychiatra austriacki, którego teoria zrewolucjonizowała badania nad chorobami umysłowymi. Przystudiowałam tę teorię, porównałam ją z własnymi obserwacjami i wyciągnąłem pewne wnioski praktyczne, z których, muszę przyznać, jestem zadowolony.

Podnosi głos i wymawia starannie każdą sylabę.

— Uważam, że — zgodnie z wynikami badań doktora Freuda i moich własnych — można powiedzieć, iż córka pani stanęła wobec problemu, którego nie potrafi rozwiązać. Jest to przypadek banalny i każdy daje sobie radę, jak może, odurzając się za pomocą rozkoszy,

alkoholu, pracy, czy ja wiem zresztą czego! Ale niektórzy, być może wrażliwi, wybierają ucieczkę w chorobę.

— Wybierają?

— Tak, księżniczko, można powiedzieć, że chodzi tu o wybór, nawet jeżeli nie jest on naprawdę świadomy. Rozróżnienie poziomów świadomości, oto cała sztuczka doktora Freuda! Prawdziwa uczta intelektualna, prawda?

— Ale... moja córka?...

Pograżony w wykładzie lekarz nie słyszy sułtanki.

— Powstaje pytanie: skąd ten wybór, a nie inny, bardziej „rozsądny”? A więc, motywy mogą być rozmaite, niekiedy chodzi o wpływ kogoś, kogo się podziwia i z kim się utożsamiamy. Oto dlaczego spytałem, czy pani córka wie o tym, że jej dziadek miewał, być może, napady szaleństwa. Jeżeli tak, co jest prawdopodobne — przy służbie nie ostoi się żadna tajemnica — można mieć nadzieję, że utożsamienie nie potrwa długo. Bo nie jest ono trwałe, opiera się wyłącznie na

159

jakimś „być może”. Jeżeli napięcie spadnie, to ja, doktor Uchań, mogę panią zapewnić, że niezdrowe utożsamienie zniknie samo.

Jego głos poważnieje.

— Ale, sułtanko, pani musi tu odegrać pewną rolę.

— Zrobię wszystko, doktorze, niech mi pan powie...

— Przede wszystkim, proszę nic nie robić! Niech pani odpocznie i pozwoli innym zająć się córką. Bo nawet w jej obecnym stanie, a może zwłaszcza w tym stanie, ona odbiera pani niepokój i to wzmacnia jej poczucie winy wobec pani. Nie wie, jak zastosować się do życzenia matki nie zdradzając ojca — i vice versa. Moje zalecenie brzmi: proszę zostawić swoje dziecko w spokoju.

— Sugeruje pan, że moja obecność jej szkodzi?

— Ja nie sugeruję, ja to stwierdzam. Najniższy sługa, sułtanko.

— Ten lekarz to osioł i do tego gbur! Jak miłość matki może zaszkodzić córce?

Rozdrażniona sułtanka chodzi tam i z powrotem po salonie.

— I pomyśleć, że uważają go za najlepszego psychiatrę w mieście!... Co my teraz zrobimy?

— Jeżeli mi wolno coś powiedzieć, sułtanko — Zeynel ryzykuje zabranie głosu, nie patrząc na swoją panią — to należałoby pójść za jego radą. Ani na sekundę nie uwierzyłem w tę gadaninę, ale pani sama potrzebuje odpoczynku, wygląda pani na bardzo zmęczoną. Proszę się nie obawiać, będę czuwał nad księżniczką i dam znać przy jakichkolwiek niepokojących objawach.

„...Nareszcie zasnęła. Jaka ona czerwona i spocona, moja biedna córeczka!...” Zeynel delikatnie naciąga prześcieradło, by przykryć Selmę, uchronić jej szczupłe ciało nie tyle przed mało prawdopodobnym chłodem, ile przed nieprzyjawnymi fluidami, których obecność wyczuwa. Kiedy przed chwilą krzyczała i walczyła z widmami, eunuch wziął w prawą rękę Koran, zapalił wszystkie światła i przejrzał wszystkie szafy. Mogą sobie mówić dzisiaj, że duchy to babskie wymysły, Zeynel dobrze pamięta, jak w jego rodzinnej wiosce w Albanii nigdy nie kładziono się spać, nie położywszy przedtem u drzwi kawałka chleba i paru owoców, by wygłodniałe duchy nie wpadły na pomysł wejścia do środka. I zwykle rano nic z tego nie zostawało.

Eunuch dotyka tłustym palcem policzka dziewczyny i własne zuchwalstwo przeraża go.

Gdyby tak ktoś to zobaczył, jak wytłumaczyć

--

podobny brak szacunku? Chwila zapomnienia czy starcze pragnienie kontaktu z młodym ciałem? Prawdy nie wolno ujawnić nigdy, nawet na torturach!... To jego tajemnica, straszliwa i słodka, która zżera go i zachwyca, która wśród najgorszych przeciwności każe mu prostować się, jakby był królem, bogiem, mężczyzną!

— Baba!

Selma zrywa się z krzykiem, oczy ma oszalałe z przerażenia.

— Nie zabijaj mnie! Zabierz ten sztylet, jestem twoją córeczką! Nie poznajesz mnie? Patrz! Zedrę z siebie tę skórę!

Rozdrapuje sobie twarz, odpychając gwałtownie eunucha, który stara się ją powstrzymać.

— Zobacz, to ja! Nie poznajesz swojego maleństwa? Twojego maleńkiego dziecka... • Kuli się z kolanami pod brodą, oplata się ciasno ramionami.

— Czy ty mnie jeszcze widzisz? Maleję tak szybko, że za chwilę będę już tylko małą, różową muszlą, którą można włożyć do kieszeni. Nie będę ci przeszkadzała, przysięgam! Ale... czy od czasu do czasu... popieścisz mnie trochę?

— Tak, córeczko, będę cię pieścił, nie bój się.

Z niezwykłą delikatnością Zeynel kładzie dłoń na czole dziewczyny, która jęczy.

— Wbijają mi w głowę gwoździe, żebym nie myślała. Baba, nie opuszczaj mnie!

— Jestem tu, Dżidżim, uspokój się. Nigdy cię nie opuszczę.

Drżąca Selma wtula się w jego objęcia.

— Kocham cię, kocham tylko ciebie!

Z wypukłymi oczami zamglonymi wzruszeniem, eunuch przyciska ją do piersi, kołysze:

— Gdybyś wiedziała, jak ja ciebie kocham! Nigdy przede mną żaden ojciec nie kochał tak swojego dziecka.

Ojciec... on, z którego służące naśmiewają się po kryjomu. Czy ta błogosławiona noc sprzed szesnastu lat była snem, czy też przeżył ją naprawdę?

Jego sułtanka spała w wielkim łożu, za przejrzystymi firankami. Zerwał się bardzo silny wiatr i uniósł go nieodparcie ku niej, jego pani, jego królowej. Jakiś inny, nie znany dotąd Zeynel, swobodniejszy i prawdziwszy niż kiedykolwiek, przycisnął usta do białego czoła. Poczł, jakby go coś oślepiło. Potem... nic już nie pamiętał.

W dziewięć miesięcy później urodziła się Selma. Wszyscy zachwycali

1 — Od zmarłej...

161

się jej podobieństwem do Hairi Beja. Zeynel milczał. Lecz w całym swym ciele odczuwał więź z tą małą istotką, przeżywał bolesne rozdarcie, wiedział.

Długo odpychał od siebie te szaleńcze wymysły, ale narzucały mu się coraz częściej, zwłaszcza w ostatnich latach, odkąd wygnanie uczyniło z nich... rodzinę.

Gdybyś wiedział, Zeynelu, jaki miałam dziwny sen...

Selma, zaróżowiona, przeciąga się i ziewa z rozkoszą.

— Która godzina? Umieram z głodu. Czy na dworze jest ładnie? Dzień dobry, Leilo Hanum, czy mogłabym dostać konfitur truskawkowych?

Kalfa wybałusza oczy i zaczyna się jękać.

— Poznajesz mnie, księżniczko?

— Czy cię poznaję? Ależ, Leilo Hanum, czy ty się dobrze czujesz? — Selma jest zaniepokojona.

— Allah! Allah!

Kalfa, dygocąc z emocji, wypada z pokoju.

— Sułtanko! Księżniczka... Księżniczka wyzdrowiała!

— Co ją napadło? Czy ja byłam tak strasznie chora? Co mi było, Zeynelu?

— Ehm... Nic wielkiego, po prostu... mały... mała... no, mała grypa, o!

— Mój kochany, biedny Zeynelu, jak ty nie umiesz kłamać! Dla dworaka to po prostu wstyd!

— Annedżim, czemu tak na mnie patrzysz? Sułtanka właśnie weszła do pokoju.

— Powiedz mi, co się stało?

Dlaczego matka przytuliła ją z niezwykłą u niej czułością?

— Po prostu miałaś coś w rodzaju gorączki, moja mała. Dziewczynka milczy. Jeżeli sułtanka udaje, to sprawa musiała być

poważna. Selma ze wszystkich sił stara się przypomnieć sobie, ale bez skutku. Nic nie pamięta. Poza tym snem, w którym Zeynel mówił... Co on takiego mówił?

Dopiero w dwa miesiące później Selma zdobywa się na odpisanie ojcu. Sama nie może pojechać do Bagdadu — chodzi o naukę... — ale

dlaczego on nie miałby przyjechać do Bejrutu, żeby się z nią zobaczyć? Zrobiłoby mi to wielką przyjemność, pisze. Przyjemność... Czy to właściwe słowo dla określenia tego drżenia serca, tych łez? Ale takich słów Selma nie napisze... Owa „przyjemność”, umieszczana na zaproszeniach drukowanych setkami, ma akurat właściwy charakter — bezosobowy i dwuznaczny. Ojciec zrozumie je tak, jak będzie chciał.

Po kilku tygodniach list wraca z Iraku z krótką wiadomością od ambasadora: Hairi Bej złożył rezygnację ze swego stanowiska i opuścił kraj. Nie widziano go w Stambule. Jego nowy adres nie jest znany.

Zdruzgotana Selma wpatruje się w czarne znaki na eleganckim welinowym papierze koloru kości słoniowej... Za późno... Odpisała za późno... Wyjechał, pomyślał, że ona nie chce go widzieć!... Znowu go utraciła i tym razem z własnej winy.

Nie ma ochoty płakać. Jest jej tylko zimno.

dlaczego on nie miałby przyjechać do Bejrutu, żeby się z nią zobaczyć? Zrobiłoby mi to wielką przyjemność, pisze. Przyjemność... Czy to właściwe słowo dla określenia tego drżenia serca, tych łez? Ale takich słów Selma nie napisze... Owa „przyjemność”, umieszczana na zaproszeniach drukowanych setkami, ma akurat właściwy charakter — bezosobowy i dwuznaczny. Ojciec zrozumie je tak, jak będzie chciał.

Po kilku tygodniach list wraca z Iraku z krótką wiadomością od ambasadora: Hairi Bej złożył rezygnację ze swego stanowiska i opuścił kraj. Nie widziano go w Stambule. Jego nowy adres nie jest znany.

Zdruzgotana Selma wpatruje się w czarne znaki na eleganckim welinowym papierze koloru kości słoniowej... Za późno... Odpisała za późno... Wyjechał, pomyślał, że ona nie chce go widzieć!... Znowu go utraciła i tym razem z własnej winy.

Nie ma ochoty płakać. Jest jej tylko zimno.

IV

Od strony pałacu Minet El-Hosn, ze szczytu skały wznoszącej się nad falami, można w spokoju obserwować port bejrucki.

Co czwartek statek „Pierre Loti” przyplływający ze Stambułu wysadza na ląd kolejny transport pasażerów, a w kilka godzin później, zabrawszy nowy ładunek towarów i podróżnych, wielki biały parowiec odpływa ku stolicy Turcji. Uwozi ze sobą marzenia dziewczyny opartej o kamienną ścianę, patrzącej za nim uporczywie, aż kominy znikną za horyzontem.

Z początku Selma szła do samego portu i tam, wmieszana w tłum, z zamkniętymi oczami pozwalała się potrącać i kołysać, usiłując odnaleźć odgłosy i zapachy swego kraju. A potem, kiedy już cała nimi nasiąknęła, wtedy — ale dopiero wtedy — pozwalała sobie patrzeć.

Wydawało się jej, że rozpoznaje te wszystkie twarze; sondowała je po kolei z zapalem, próbując uchwycić w spojrzeniach obrazy, które przypominałyby jej miasto, usiłując odnaleźć w czyimś uśmiechu tęskną wspaniałość zachodów słońca nad Złotym Rogiem. Z trudem powstrzymywała się, by nie zapytać: „Czy ludzie w Stambule są szczęśliwi?”, lub by nie

poprosić o kawałek sezamowego pieczywa wystającego z koszyka, o ciepło znanej z dzieciństwa intonacji, o zwiędłą różę...

Wpatrywała się w podróżnych, widziała ich w aureoli własnych fantasmagorii, a oni mijali ją, zdumieni i pełni dezaprobaty.

Później zaczęła szukać schronienia wśród skał pustej plaży. Z dala od tłumu, który zachowuje swoją tajemnicę, i od pływającego potwora o spokojnym i gościnnym wyglądzie jest jej łatwiej odnaleźć marzenie. Od miesięcy przychodzi tu jak z pielgrzymką, nie chce zapomnieć, nie ma prawa zapomnieć...

164

I tak jest do chwili, w której „Pierre Loti” traci swój czar, staje się parowcem jakich wiele, którego pasażerowie mają odtąd dla Selmy banalne i zadowolone twarze podróżnych przybywających z odległych stron świata. Przez kilka tygodni stara się odnaleźć owo cierpienie, które ją uspokaja i stanowi więź z dawną Selmą. Na próżno. Ma wrażenie, że teraz, kiedy utraciła nawet swoje troski, utraciła już naprawdę wszystko.

Dopiero później, gdy zapomni już drogi do portu, Selma zada sobie pytanie, czy chodziła tam, by podtrzymać swoje cierpienie, czy też — przeciwnie — by je osłabić i uwolnić się od niego stopniowo.

W domu nikt nie ma pojęcia o tych cotygodniowych spacerach. Czwartek to dzień wolny od lekcji, który Selma spędza rzekomo u Amal. Jedna z kalf qdprawdza ją do przyjaciółki rano i przychodzi po nią dopiero późnym popołudniem.

Amal mieszka ze swym o trzy lata starszym bratem Marwanem w okazałej siedzibie położonej w samym sercu dzielnicy druzyjskiej. Byli jeszcze dziećmi, kiedy ich matka zmarła na chorobę wieńcową. W kilka lat później ojciec zginął wskutek upadku z konia. Do wielkiego domu przy ulicy Mar-Elias wprowadziła się wówczas ciotka, aby zająć się sierotami. Była bardzo surowa i wychowała ich „po dawnemu”. Nikt w szkole nie umie lepiej od Amal wykonać głębokiego dygu i nikomu nie występują szybciej na policzkach lekkie rumieńce, gdy odezwie się doń ktoś z dorosłych. Lecz ciotka jest już starszą panią i jej drzemki, przedłużające się do zmroku, pozostawiają dwójce podopiecznych pewną swobodę. Amal, która ma naturę samotniczą, rozumie potrzebę odosobnienia. Nigdy nie wypytuje o owe tajemnicze spacerki; po prostu, kiedy Selma wraca czasem z zaczerwienionymi oczami i opuchniętymi powiekami, przyjaciółka bierze ją za rękę i bez słowa obdarza pocałunkiem. I właśnie dlatego, że Amal o nic nie pyta, Selma powoli zaczyna się jej zwierzać. Mówi o ojcu, który nie umarł, jak pozwalała przedtem przypuszczać, a który od wyjazdu z Iraku daje co kilka miesięcy znak życia w postaci kartki pocztowej nadanej na drugim końcu świata.

— Pierwsza przysłała z Brazylii, druga z Wenezueli, a wczoraj dostałam trzecią z Meksyku. Nawet nie mogę mu odpisać, bo nie znam adresu. Obiecał, że mi go poda, kiedy się już urządzi; tymczasem bez przerwy podróżuje w interesach. Pisze, że Ameryka Południowa to niezwykle kontynent, gdzie ludzie odważni robią fortuny, że niedługo po mnie przyśle, że chce mi na nowo zapewnić książęcy żywot... Nigdy nie pyta, czego ja bym chciała!

Czy ona sama wie, czego chce? Wszystko wydaje się jej takie

165

nierealne — te listy bez możliwości odpowiedzi, ten nieuchwytny ojciec, te imponujące projekty, te obietnice...

— Chciałabym czasem, żeby przestał pisać i żebym nie miotła się już między nadzieją i rozpaczą... Ale gdyby przestał pisywać, to myślę, że...

I dodaje ledwo dosłyszalnie:

— Widzisz, Amal, ja go kocham... A jednak wiem, że jutro byłby zdolny znów mnie porzucić... I łapię się na tym, że go nienawidzę i życzę mu śmierci.

Gwałtownym ruchem chwyta się za głowę.

— Nie mogę znieść myśli, że mnie nie kocha! Już nie wiem, co się ze mną dzieje, nie wiem sama, co naprawdę myślę!

Przyjazna ręka otacza jej ramiona, świeże usta dotykają jej czoła. Siedzą tak przez całe popołudnie, przytulone, na szerokim tapczanie. Amal nie mówi nic; wie instynktownie, że słowa mogłyby tylko podrażnić rany i że wobec tego bólu wszelka próba pociechy byłaby czymś nieprzyzwoitym, a wszelka rada wręcz obrazą. Tym, czego przyjaciółka potrzebuje, i co ona, Amal, może jej dać, jest miłość.

Kiedy wczesnym wieczorem po księżniczkę przychodzi kalfa, nie zauważa niczego. Selma jest odprężona, uspokojona. Serdeczność Amal dodała jej sił.

Przed ogrodzeniem małego ogrodu stoi dorożka. Kto mógł przyjechać z wizytą do sułtanki? Przecież, odkąd zniechęciła bejruckie snobki z wyższych sfer, ma tak niewielu gości! Selma jest dumna, że matka odmówiła udziału w tej grze, ale zastanawia się czasem, czy sułtanka nie zapłaciła zbyt wysokiej ceny. Jest -tak osamotniona...

Ona, która w Ortakóy była bez przerwy otoczona tłumem ludzi, która dzieliła swój czas między dobroczynność, dyskusje polityczne, narady rodzinne, spotkania z przyjaciółkami i przyjęcia, która dyrygowała całą armią niewolnic i służących, osobiście zajmując się kłopotami każdego z domowników, siedzi od dwóch lat zamknięta w tym domu, jedynie w towarzystwie dwóch kalf, równie smutnych, co oddanych, i jednego eunucha... Och, oczywiście, Zeynel to ktoś o wiele ważniejszy od zwykłego eunucha, stał się intendentem, sekretarzem, doradcą we wszystkim, co dotyczy życia codziennego; ale czy przyjacielem, powiernikiem?... Selma zna matkę i wie, że nawet w chwili rozpacz nie pozwoli sobie na okazanie słabości wobec kogoś stojącego niżej. Nie chodzi tu o dumę — sułtanka szanuje Zeynela o wiele bardziej niż większość książąt z własnej rodziny — lecz o tak

166

głęboko zakorzeniony system wartości, że żaden kataklizm nie byłby w stanie go zburzyć: nie prosi się o pomoc tych, którymi w myśl tradycji należy się opiekować; z nimi można dzielić radości, nigdy smutki.

W salonie siedzi majestatyczna osoba o czarnych włosach: to sułtanka Naile, córka sułtana Abdulhamida. W Stambule obie rodziny prawie nie utrzymywały ze sobą stosunków, ale wygnanie zbliżyło je. Cesarscy wygnańcy są tak nieliczni w Bejrucie! Większość książąt i księżniczek udała się z kalifem do Nicei, gdzie odtworzono coś w rodzaju małego dworu. Tam właśnie pojechał wujek Fuad — „do kraju pięknych kobiet”, jak powiedział, ukrywając swoje strapienie pod dezynwolturą — i sułtanka Motyl, która zawsze marzyła o zobaczeniu Lazurowego Wybrzeża. Selma często myśli o tej ciotce, tak wesołej i eleganckiej, .która w swym wyrafinowaniu dobierała barwy wnętrza faetonu do koloru sukni. Co się z nią dzieje? Czy jest we Francji szczęśliwa? Dziewczyna nie potrafi wyobrazić sobie ciotki w tym kraju, sułtanka Fehime tak rzadko daje znak życia. Za to sułtanka Fatma pisuje regularnie. Urządziwszy się w Sofii z mężem i trojgiem dzieci, prowadzi spokojną egzystencję, opromieniona obecnością wielkiego derwisza, którego odwiedza kilka razy w tygodniu w towarzystwie Refik Beja. „Posuwamy się Wielką Drogą — pisze — coraz lepiej zdaję sobie sprawę, że reszta ma niewielkie znaczenie.”

„Reszta” — wygnanie, możliwy powrót — to temat rozmowy sułtanki Hatidze i jej kuzynki, księżniczki Naile. Wiadomości ze Stambułu są złe. Mustafa Kemal, pod pretekstem odkrycia spisku na swoje życie, kazał aresztować przywódców opozycji. Po parodii procesu, w trakcie którego sędzia „Łysy Ali” oświadczył dziennikarzom, że w każdym razie oskarżeni są winni i że szafoty już czekają, właśnie dziś rano, 27 sierpnia 1926 roku, miały miejsce egzekucje. Wiadomość podało radio Londyn, podkreślając, że w kraju panuje spokój: „trybunały niepodległości” działają we wszystkich miastach.

— Jak to — oburza się sułtanka Hatidze — więc z bohaterów, którzy walczyli o niepodległość Turcji, nie pozostał już nikt?

— Jest w każdym razie premier, Ismet Inönü. Przezywają go „młotem Ghaziego”, tak jest twardy dla ludzi nie trzymających się oficjalnej linii. Jednak większość z bohaterów wojny wyzwolenczej — Rauf Pasza, Rahmi, doktor Adnan, Halide Edib — poszła na wygnanie kilka miesięcy temu. Kiedy Kemal rozwiązał partie polityczne, zrozumieli, że nic się już nie da zrobić i że oni sami są zagrożeni.

— Biedna Turcjo! — wzdycha sułtanka. — I pomyśleć, że ten rząd

167

posunął się do zmiany imienia Allaha i że w meczetach należy odtąd modlić się do „Tanriego”, bo to rzekomo imię bardziej tureckie!... Długo czekałam na jakąś reakcję naszego narodu, ale widzę teraz, że został całkowicie ubezwłasnowolniony...

Jej głos załamuje się.

— Zaczynam się zastanawiać, czy będziemy mogli kiedykolwiek wrócić do ojczyzny... Sułtanka po raz pierwszy przyznaje się do wątpliwości. Poruszona Selma podchodzi, całuje ciotkę w rękę i siada na poduszce obok matki.

— Annedzim! Oczywiście, że wrócimy! W Stambule wszyscy są niezadowoleni, studenci i intelektualiści, mnisi i przede wszystkim kupcy! Przypomnij sobie, co pisał Memdzijan Aga do swojego kuzyna: cały bazar jest wrogo nastawiony do nowego reżymu, a kiedy bazar zaczyna się burzyć, rządzący są w niebezpieczeństwie. Niedługo znowu będziemy w Turcji, Annedzim, zobaczysz!

Dziewczyna stara się zawrzeć w swoim spojrzeniu całą siłę przekonania, na jaką ją stać: nie wolno dopuścić, by matka straciła nadzieję. Sułtanka z czułością gładzi rude włosy córki.

— Masz rację, dziecinko. Miewam czasem napady melancholii, nie trzeba na to zwracać uwagi.

Selmie ścisną serce: matka przytakuje, żeby jej nie martwić, grają przed sobą komedię, ale w gruncie rzeczy obie wiedzą, że... Wiedzą? Prostuje się w odruchu oburzenia — co wiedzą? Nic! Po prostu powoli przyjmują do wiadomości klęskę.

Och, jakże nie znosi Libanu! Ciągłe to niebieskie morze, to natarczywe słońce, ta wesołość! Jakże nie znosi tych wszystkich ludzi, którzy przyjmują ją „u siebie”, wszystkich, którzy mogą mówić „nasi, nasz kraj, nasza ojczyzna” i nie czują szlochu wzbierającego w głębi piersi, tych, którzy mają swoje miejsce pod słońcem... Ona już nigdy nie wróci do Stambułu, nigdy nie będzie miała swego miejsca... Okłamywała się dzień po dniu: teraz wie, walka jest możliwa tylko wtedy, gdy ma się pod stopami ziemię, na której człowiek może się bić zażarcie o każdą jej piędź, na którą może paść — i z której może się podnieść. Lecz jeżeli to, co go otacza, nie budzi w nim żadnego odzewu, jeśli ręce nie mogą uchwycić niczego, co byłoby jego własne, jeżeli słowa stają się pustymi dźwiękami... Jak tu walczyć? Przeciw czemu? Przeciw komu?

Karmiła się złudzeniami: dla wygnańców to nie projekty, to tylko ucieczka. I pomyśleć, że uważała siebie za osobę odważną, że pogardzała ludźmi godzącymi się z „rzeczywistością”... Czyżby prawdziwa odwaga miała polegać, jak twierdzą ci inni, na umiejętności akceptacji? Sama już nie wie, nie rozumie zresztą, czemu służy odwaga

168

i dlatego należy się uśmiechać, kiedy człowiek ma ochotę krzyknąć. Wie tylko, że nawet zwierzęta mają swoje nory, swoje terytorium i że bez tego zdychają.

— Kto mi ukradł uśmiech mojej ślicznej kuzynki?

Jego Cesarska Wysokość książę Orhan, wnuk sułtana Ab-dülhamida, przyjechał właśnie, siedząc za kierownicą wspaniałego, białego Delahaye. Zarabia jako „taxi”, co pozwala mu być na usługach wszystkich i nikogo. Choć mały i chudy, obdarzony her-kulesową siłą i żywym usposobieniem; jeżeli klient mówi do niego tonem, który mu się nie podoba, bez wahania chwyta jegomościa za kołnierz i wyrzuca z wozu. Byli już tacy, którzy ocknęli się na

chodniku, nie rozurffiejąc, co się im przytrafiło: a to po prostu Jego Wysokość poczuł się obrażony.

Selma uwielbia go, jest taki zabawny i mało konwencjonalny, zupełnie inaczej niż jego kuzyn Hairi, który w wieku lat osiemnastu nosi tylko ciemne garnitury i sztywne kołnierzyki, nawet w pełni lata. Orhan ma dwadzieścia lat i niczego nie bierze na serio. Nie chce mówić o Turcji, wykpiwa humory kuzyneczki.

— To twoja słowiańska krew! Wszystkie te piękne Ukrainki i Czerkieski, którymi nasi przodkowie ozdabiali swoje haremy, przekazały nam w spadku szczyptę szaleństwa. Dalej, księżniczko, korzystaj z wolności! Wiesz doskonale, że w Stambule siedziałabyś w zamknięciu!* Idź się zrobić na piękność, zabieram cię na spacer.

Ze śmiechem wsiadają do białego wozu, pod wyrozumiałym spojrzeniem sułtanki: jej córeczka potrzebuje rozrywki, a w towarzystwie Orhana jest pod dobrą opieką.

Jadą drogą do Damaszku, która wspina się serpentynami wśród pokrytych fioletowymi kwiatami krzewów jacarandy i jałowców. Selma prosi swoim najbardziej uwodzicielskim tonem, żeby jechali bardzo szybko i bardzo daleko. Wie, że Orhan wolałby zatrzymać się w Aley, eleganckim letnisku o jakieś dwadzieścia kilometrów od Bejrutu, ale wie także, że kiedy uśmiecha się i trzepocze rzęsami, to kuzyn nie jest w stanie niczego jej odmówić. Wzdychając z zadowoleniem dziewczyna opuszcza szybę samochodu i wystawia twarz na pęd powietrza. W miarę jak droga wznosi się coraz wyżej, powietrze staje się chłodniejsze, blask słoneczny nabiera krystalicznej przejrzystości, pinie i cyprysy ustępują miejsca majestatycznym świerkom i drzewom świętojańskim, których pnie są gładkie, a brązowozielone liście tak aksamitne, że ma się ochotę przytulić do nich policzek.

169

Mijają Bhamdoun; przed nim wznosi się łańcuch gór libańskich otoczony lekką, błękitną mgiełką, a w promieniach słońca widać wyraźnie ośnieżony szczyt Sanninu.

Selma wyskakuje z samochodu, biegnie ścieżką wśród wysokich traw i krzewów jałowca z głową wzniesioną ku niebu, z szeroko rozpostartymi ramionami, jakby chciała objąć te wszystkie wspaniałości, wchłonąć je, zawładnąć nimi. Biegnie i nie ma ochoty w ogóle się zatrzymać. Słyszy z dala nawoływanie Orhana, ale nie odwraca się, chce być sama z przyrodą, która pozwala jej odzyskać własną tożsamość, jest jej bliższa od najdroższej przyjaciółki. Selma powierza się jej z całą ufnością, bez obawy, że zostanie zdradzona, i czuje, jak przyroda wciska się w nią wszystkimi porami skóry, zwraca jej siły i umiejętność intensywnego przeżywania.

Rzuca się na trawę, zachłannie wdycha wilgotny zapach, czuje zawrót głowy; jej nogi i brzuch odbierają ciepłą wibrację ziemi, w którą zdaje się cała wtapiać. Nie jest już Selmą, jest czymś więcej — źdźbłem trawy, poszumem liści, gałęzią, która wyciąga się ku górze, by dosięgnąć obłoków, drzewem tkwiącym korzeniami w ciemnym i tajemniczym miejscu swoich narodzin, pluskiem źródła i jego przezroczystą wodą, która ucieka i ciągle pozostaje w miejscu; jest pieszczotą słońca i porywem wiatru, nie jest już Selmą, po prostu jest.

Smutek. Z sułtanką każdego dnia jest gorzej. Ponowny wybór Mustafy Kemala na stanowisko prezydenta Republiki, dokonany w listopadzie 1927 roku, spowodował wstrząs, "z którego już się nie podniosła. Musiała przyjąć do wiadomości, że naród turecki nie będzie walczył o powrót rodziny osmańskiej. Stan zdrowia księżniczki pogorszył się. Lekarz stwierdził chorobę serca. „Rzeczywiście, doktorze, tu chodzi o serce", powiedziała z uśmiechem; aby uspokoić Zeynela i kalfy, zgadza się łykać codziennie pigułki i krople, których pełne flakony stoją w karnych szeregach na nocnym stoliku.

Bardziej jeszcze od choroby martwi Selmę ta niezwykła uległość: dziewczyna czuje, że u źródeł zmiany leży nie nadzieja na wyzdrowienie, a głęboka obojętność, rezygnacja.

Dziewczyna cierpi wraz z matką i równocześnie ma jej za złe, że przestała walczyć. Ta, którą

nazywano „Jehangir”, „Zdobywczynią świata”, bo tak nieugięta była jej siła woli wobec wszelkich przeciwności losu, nie ma prawa żyć z dnia na dzień, nie wolno jej wyrzekać się siebie samej! Nie może okazać słabości, niczym pospolita śmiertelniczka, musi do końca pozostać „Sułtanką”.

Jeżeli na posągu bóstwa pojawiają się pęknięcia, świat wokół niego wali się w gruzy.

Dziś, 30 czerwca 1928 roku, kończy się rok szkolny. Starsze uczennice, które opuszczają zakład Sióstr z Besançon, zbierają się w małych grupkach na podwórzu, w towarzystwie zakonnice. Oczy błyszczą im z podniecenia na myśl o opuszczeniu szkoły, by wreszcie „wejść w świat”, ale i ze wzruszenia... Właściwie było im tu dobrze: podlegały nadzorowi, ale otaczano je czułą opieką, czasem karcono, lecz zawsze chroniono przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Siostry były dobre, nawet te najsurowsze, i rozstanie z nimi wywołuje nieomal smutek. Kary, niesprawiedliwości, wylane łzy, wszystko zostało zapomniane. Dziewczęta przyrzekają, że będą często odwiedzały szkołę, dziękują, nie bardzo wiedzą, co powiedzieć, i swoją radość z rychłego opuszczenia bram zakładu uważają trochę za objaw niewdzięczności. Jednak zakonnice chyba rozumieją te uczucia, patrzą na swoje pupilki z rozrzewnieniem, mówią, że są z nich dumne, że oto uczennice stały się pannami w pełnym tego słowa znaczeniu... Nigdy jeszcze dziewczęta nie czuły się tak blisko związane ze swymi wychowawczyniami i nauczycielkami.

Mieć siedemnaście lat i wchodzić w życie!

Niektóre wyjadą z Libanu. Marie-Agnès wraca do Francji; Marie--Laure wyjeżdża do Buenos Aires, gdzie jej ojciec otrzymał stanowisko attache wojskowego.

— Buenos Aires?

— Czy to nie nadzwyczajne? Podobno miasto jest całkiem białe i szaleńczo wesołe!

— Tak, podobno...

To właśnie z Buenos Aires Selma dostała ostatni list od ojca ponad rok temu. Pisał, że odkrył wymarzony kraj i że postanowił zakończyć swoje peregrynacje. Miał szukać pięknego domu dla swojej ślicznej księżniczki i napisać, jak tylko się urządzi. Od tej pory nie nadeszły żadne dalsze wiadomości. Czyżby zachorował? Czy może przytrafiło mu się jakieś nieszczęście? Selma od roku gubi się w domysłach, zastanawia się nawet, czy... Nie, to niemożliwe! Więc jak go odnaleźć? Nie może prosić o radę swojej matki, ale wobec tego, z kim ma o tym mówić?

I oto Marie-Laure jedzie do tego miasta, po którym myśli Selmy krążą od wielu miesięcy: koleżanka jej pomoże. Od rywalizacji w „skoku spadochronowym” dziewczęta zaprzyjaźniły się. Nie stały się przyjaciółkami jak z Amal — nigdy na przykład nie doszło do zwierzeń — ale połączył je autentyczny, wzajemny szacunek. Były

171

trochę jak towarzysze broni, dla których brawura i lojalność są ważniejsze od słodczy miłości.

Selma ma zamiar zaciągnąć Marie-Laure w kąć podwórza i wyłożyć jej wszystko, gdy tylko tamta skończy rozmowę z matką Achilleą. Stojąc nieco z boku obserwuje otoczoną blond włosami twarz i jasnyniebieskie oczy, gładkie czoło, wyniosłe usta i wyobraża sobie koleżankę w roli błędnego rycerza, który przepłynie ocean i sprowadzi jej ojca... Zaraz jej wszystko wyjaśni, opowie...

Opowie — co? Że ojciec ją porzucił? Że jest w Buenos Aires, ale nigdy nie podał swego adresu? Że już nie pisze?... Myśli Selmy nieruchomieją w głowie, już widzi ledwo dostrzegalne ściągnięcie ust, to nie litość, nie — od Marie-Laure nie spodziewa się takiej obelgi — ale niemożność zrozumienia czegoś, co wydaje się wołaniem o pomoc, rozczarowanie wobec podobnej słabości, wobec takiego bezwstydu. A więc ta Selma, tak zamknięta i dzielna, którą Marie-Laure szanowała, owa Selma twarda jak diament, w której widziała swoje odbicie, jest tylko ofiarą?

Selma nie odezwie się, mniej z dumy, a bardziej dlatego, że wie: to by nic nie dało, Marie-Laure należy do tych mocnych istot, które nigdy nie zaznały nieszczęścia i nie znoszą słabości.

Później Selma będzie sobie wielokrotnie zadawała pytanie, czy miała rację zachowując milczenie. Marie-Laure była może jej ostatnią szansą...

Nigdy już nie usłyszysz o swoim ojcu.

Kiedy się ma siedemnaście lat i jest się ubogą księżniczką, Bejrut oferuje niewiele rozrywek. Selma z niecierpliwością czekała na ostatni dzień szkoły, żeby już był koniec ze ścisłym rozkładem zajęć, z mundurkami i dzienniczkami; z entuzjazmem wyobrażała sobie wszystko, co będzie robić, gdy wreszcie uzyska wolność i zacznie się dla niej życie, prawdziwe życie. A teraz, kiedy rozwarł się przed nią nieskończony horyzont czasu, upaja się nim, uważnie śledzi jego nieruchomy przepływ, tę próżnię bogatą we wszelkie możliwości. Ze zdziwieniem odkrywa, że w końcu jej ulubioną rozrywką jest... nic nie robić. Nie robić nic, żeby żyć intensywniej, przeżywać swoje życie w całej jego nagości, odarte z zajęć, które je obciążają i zniekształcają, być bezgranicznie obecną w wibracji świata — iw każdej sekundzie odczuwać smak wieczności.

Z fotela, w którym spędza teraz większą część dnia, sułtanka obserwuje Selmę. Niepokoi ją ta gnuśność u dziecka tak kiedyś

172

t *

żywego: czyżby — podobnie jak brat — odziedziczyła leniwe usposobienie ich ojca?... Dla sułtanki wystarczająco przykrą jest konieczność przyznania, że, co dostrzega ze zwykłą u niej przenikliwością, Hairy to dziecko nieudane: myśl, że i córka miałaby ją rozczarować, jest nie do zniesienia. Sułtanka ulokowała w niej wszystkie swoje nadzieje, więc dziewczyna nie może zawieść. I dlatego matka nalega, by Selma zajęła się czymś.

— Musisz popracować nad angielskim i włoskim, masz okropny akcent. Kazałam też Leili Hanum, żeby cię nauczyła nowych haftów. Jeżeli chodzi o kaligrafię arabską, do której miałaś wyraźne uzdolnienia, stwierdzam, że ją zaniedbujesz... Posłuchaj, Selmko, jesteś piękna, inteligentna, jesteś księżniczką: czeka cię świetna przyszłość. Należy ją jednak przygotować i dlatego nie możesz żyć w beczynności.

Gdyby Selma miała odwagę, zatkałaby sobie uszy, nie może już znieść tego ciągłego „należy, nie należy”. Ma wrażenie, że ktoś próbuje skrócić jej życie.

Jak to się dzieje, że matka tak jej nie rozumie? Czyż i ona nie była kiedyś młoda?

Na szczęście częste wizyty Amal i jej brata Marwana stanowią jakąś rozrywkę. Sułtanka zaczęła darzyć rodzeństwo sympatią: są oboje tak cudownie wychowani! Nie sprzeciwia się też namiętnemu zainteresowaniu filmem, jakie zaczyna okazywać Selma. Sułtanka mówi sobie, że wyobraźnia jej córki znajdzie zdrowszą pożywkę w tych pięknych, romantycznych historiach niż w domowej samotności, gdzie wszystko przypomina przeszłość. Dziesiąta Muza zrywa się właśnie do lotu. Wielka firma z Hollywood, Warner Brothers Inc., osiągnęła niedawno niezwykle sukces, wypuszczając film *Śpiewak jazz-bandu*, w którym aktorzy mówią!

Selma i Amal nabrały przyzwyczajenia chodzenia do kina co piątek, na seans o piętnastej, zarezerwowany dla kobiet. Marwan odwozi je pod drzwi swoim kabrioletem „Chenard i Walcker”, ze słynnym połączonym orłem na masce, a potem przyjeżdża po nie po seansie. Podczas projekcji zdarzają się jednak często usterki techniczne i bywa, że dziewczęta, znużone oczekiwaniem w ciemnej sali, wołają wyjść na słońce, na spacer.

Dzielnica, w której skoncentrowane są wszystkie kina, jest sama w sobie przygodą. Zaczyna się przy placu Armatnim, zwanym również placem Męczenników, odkąd w roku 1915 turecki gubernator, Dżemal Pasza, kazał tam powiesić jedenastu opozycjonistów-narodowców. To najbardziej ożywiona część Bejrutu, dzielnica arabskich kafejek,

V

w których siedzący całymi dniami mężczyźni w fezach grają z powagą w tryktraka, paląc nargile. To również dzielnica restauracji i nocnych lokali, siedlisk zepsucia, gdzie — jak opowiadają muzułmańskie damy z Ras Bejrutu — występują nagie tancerki. Selma z bijącym sercem bierze Amal za rękę: kiedy człowiek przechodzi obok tych miejsc, to zupełnie jakby próbował zakazanego owocu. Obie mają wrażenie, że są ośrodkiem wszystkich spojrzeń, i starają się przybrać niewymuszoną minę, idąc wolno przez plac ku lokalowi o pompatycznej nazwie „Le Grand Restaurant français”. „To bardzo wesoły kabaret” powiedział Orhan, który był tam kiedyś. Jest to miejsce spotkań całego kosmopolitycznego towarzystwa Bejrutu: po spektaklu, w którym występuje najczęściej jakiś zespół przybyły z Paryża, tańczy się do piątej czy szóstej rano na tarasie wychodzącym na morze. Selma rzuca pożądliwie okiem na afisz, który głosi wielkimi, czerwonymi literami: Mademoiselle Nini Rocambole w groteskowym tańcu. '

— Jakie to musi być zabawne! — wzdycha Selma.

Niestety, nigdy nie wejdzie do żadnego z tych lokali: byłoby to niewłaściwe w przypadku młodej dziewczyny, a zwłaszcza muzułmanki!

Pewnego dnia, podczas spaceru, przyjaciółki kierują się ku Małemu Serajowi, długiemu budynkowi z żółtego kamienia, o drzwiach i oknach powycinanych w arkady. To siedziba rządu libańskiego, ale poza kilkoma drzemiącymi czauszami nie ma tu, jak zwykle, nikogo. Komu chciałoby się tracić tutaj czas, jeśli powszechnie wiadomo, że wszystko i tak decyduje się na wzgórzu górującym nad miastem, w Wielkim Seraju, gdzie urządzono biura dla wysokiego komisarza, Henri Ponsota?

Rodzina Amal i Marwana należy do najstarszych w Libanie. Ciągle jeszcze panuje nad większą częścią Szufu. Osierocone rodzeństwo jest więc przyjmowane z otwartymi ramionami w najbardziej ekskluzywnych kołach Bejrutu. Amal, która skończyła właśnie osiemnaście lat, zaczęła bywać i chciałaby bardzo zabierać Selmę ze sobą; jej przyjaciółka jest taka piękna... gdyby ją tylko zobaczono, zaproszenia zaczęłyby się sypać ze wszystkich stron! Ale jak przekonać sułtankę, że w Bejrucie osmańska księżniczka może bez uchybienia własnej godności utrzymywać kontakty z niektórymi bardzo starymi rodzinami?

Okazji do rozmowy na ten temat dostarcza herbatka tańcząca, którą wydaje Linda Sursok w swoim pałacu Aszrafich. Przyjaciółki długo o tym dyskutowały: przede wszystkim herbatka tańcząca to

174

»

dobra myśl, coś mniej szokującego od balu, na udział w którym sułtanka z pewnością odmówiłaby zgody. A poza tym Linda Sursok to prawie krewna, w każdym razie upiera się, by Marwan i Amal nazywali ją ciotką: można by przedstawić tę herbatkę jako spotkanie rodzinne!

Kiedy przyszło zaproszenie, Amal jest akurat, niby przypadkiem, u przyjaciółki.

— Ale kim są ci Sursokowie? — pyta pogardliwie sułtanka. — To kupcy, jeśli się nie mylę?

— Och, nie, Wasza Wysokość! — mówi grzecznie Amal. — To jedna z największych rodzin bejruckich, mieszkają tu od stuleci, mają banki, wielkie przedsiębiorstwa...

— No właśnie, tak myślałam, to kupcy! — ucina sucho sułtanka.

Na szczęście jest pani Ghazavi, Libanka urodzona w Stambule, żona wysokiego urzędnika. Tłumaczy cierpliwie, że Sursokowie to „co tylko może być najlepszego w Bejrucie”:

— Oczywiście, to są prawosławni Grecy, ale równie wytworni jak najlepsza burżuazja sunnicka. W ich salonach spotyka się samą śmietankę bejruckiego towarzystwa. Jeżeli księżniczka Selma ma kiedyś zacząć bywać, to trudno o bardziej odpowiednie miejsce od pałacu rodziny Sursok. Ale oczywiście, jeżeli Jej Wysokość uważa, że panienska powinna zostać w domu...

Pani Ghazavi ma rację, Selma nie powinna siedzieć w zamknięciu, musi już teraz zacząć uczyć się roli, którą będzie grała w wyższym towarzystwie. Cała wiedza, jaką sułtanka może jej przekazać, nie wystarczy — córka musi zmierzyć się z realiami życia. W pałacu Ortakóy, który sam w sobie stanowił mały dwór, Selma nabyłaby w naturalny sposób doświadczenia w kontaktach z ludźmi i przenikliwości, dwóch rzeczy niezbędnych księżtom. Ale cóż może pojąć ze świata, w którym przyjdzie jej żyć, siedząc w samotni domu w dzielnicy Ras Bejrut, między Zeynelem i dwiema kalfami?

Sułtanka zwraca się uprzejmie do Amal:

— Przyjdź jutro, moje dziecko, dam ci odpowiedź.

W gruncie rzeczy już podjęła decyzję: Selma pójdzie do tych Sursoków. Pozostaje jednak delikatny" problem: co włoży na siebie? Brak pieniędzy, by jej kupić odpowiednią suknię. A przecież córka sułtanki musi utrzymać swoją pozycję wśród Libanek obwieszonych klejnotami i ubieranych przez najlepszych paryskich krawców! Pani Ghazavi, która jest zdecydowanie kobietą zaradną, ma pomysł.

— Jeżeli wolno, Wasza Wysokość, czemu Leila Hanum, która ma po prostu czarodziejskie palce, nie miałaby przerobić jednej z pani

175

dawnych sukien dworskich? Przecież te wspaniałe, przetykane złotem tkaniny niszczej w szafach.

Pomysł zostaje uznany za trafny. Spośród dziesiątków toalet, jednych wspanialszych od drugich, Selma wybiera jedwabną, barwy akwamarynu, podkreślającą kolor jej oczu.

W tym momencie zjawia się Suren Aga, którego panie wtajemniczają w swoje plany.

Ormianin stał się przyjacielem rodziny, odkąd podsunął pewnego dnia myśl, by sułtanka — zamiast wydawać stopniowo pieniądze — kupowała akcje, co pozwoliłoby jej zapewnić sobie niewielką rentę. Zaofiarował się nawet Zeynelowi jako doradca w tej delikatnej operacji. Jego oddanie i wierność zyskały mu zaufanie wszystkich domowników.

Tego popołudnia robi wrażenie zatroskanego; chodzi tam i z powrotem, rzucając okiem na kalfy, które krzątają się przy sukni. Wydaje się, że chciałby coś powiedzieć, ale nie ma odwagi. W końcu, czerwieniąc się, mówi:

— Proszę wybaczyć moją zuchwałość, sułtanko, ale księżniczka Selma jest tak piękna, że musi być najpiękniejszą! Czy zechciałaby wybrać spośród będących w moim posiadaniu klejnotów taki, który będzie jej najlepiej odpowiadał? Wszystko, co mam, jest do dyspozycji księżniczki tak często, jak będzie sobie tego życzyła. Byłby to dla mnie bardzo wielki zaszczyt!

Wzruszona sułtanka uśmiecha się do małego człowieczka i podaje mu rękę, a on, potykając się, podbiega i okrywa tę dłoń żarliwymi pocałunkami. »

w *

v

— Mademoiselle Amal El Daruzi! Mademoiselle Selma Rauf! Monsieur Marwan El Daruzi!

Wyprostowany sztywno „wywoływacz” w czarnym fraku jest zaintrygowany młodą osobą, która towarzyszy rodzeństwu Daruzi. Nie widział jej jeszcze nigdy na „środach” Lindy Sursok. Nie dziwi go sam fakt — w końcu dom jest gościnny i co tydzień pojawiają się tu nowi przyjaciele przyjaciół — ale on, który uprawia swój zawód od trzydziestu dwóch lat i szczeni się, że potrafi bezbłędnie rozpoznać parweniuszkę w stroju diuszesy lub diuszese

odmładzającą się przy pomocy fatałaszków midinetki, przeżywa chwilę wahania: to stworzenie umie się ruszać, bez wątpienia, ma nawet w sposobie trzymania głowy jakąś arogancję, pozwalającą domyślać się błękitnej krwi, ale suknia z ekstrawaganckimi falbankami pochodzi wprost od jakiejś małej krawcowej z Bebe-Driss i kłóci się z naszymyjnikiem z szafirów, który

0 tej porze stanowi szczyt złego smaku!

Pani domu zbliża się szybko.

— Amal, Marwan! Moi kochani, jakże się cieszę, że was widzę!

1 wasza przyjaciółka, mademoiselle... Rauf? Witam panią! Jak to dobrze, że panią przyprowadzili! Ich matka była moją najdroższą przyjaciółką, moją siostrą... Proszę się czuć jak u siebie w domu.

Wzdycha, potrząsa słynną rudą czupryną, której pukle wystają spod nie mniej słynnego turbanu z lamy... Mając czterdzieści lat, Linda Sursok jest ciągle jedną z najatrakcyjniejszych kobiet Bejrutu, nie tyle dzięki urodzie, ile dzięki błyskotliwej inteligencji, wdziękowi, i emanującej z niej radości życia, która — jak twierdzą złośliwi — wzrosła dziesięciokrotnie, odkąd biedaczka została wdową w wieku lat dwudziestu czterech. W każdym razie wszyscy są zgodni, że jest

12 — Od zmarłej... 177

m

V

niezwykle gościnna, jej salon cieszy się największym powodzeniem w mieście.

— Przepraszam, muszę was opuścić, przybył jego ekscelencja arcybiskup!

Z szumem sukni podbiega do nowego gościa, by jako pierwsza ucałować błyszczący na uperfumowanej dłoni pierścień.

— Spodobałaś się jej — mówi Marwan i dodaje ze złośliwym uśmieszkiem: — Zresztą ona uwielbia Turków!

Selma nie rozumie morderczego spojrzenia, które Amal posyła bratu. Dopiero o wiele później, kiedy będzie już wprowadzona w życie towarzyskie Bejrutu, dowie się, że płomienna Linda była bliską przyjaciółką Dżemala Paszy, tureckiego gubernatora, stróża porządku w Libanie podczas wojny.

W długiej amfiladzie salonów, ozdobionych wielkimi pękami różowych gardenii, tłoczy się elegancki tłum. Położony na samym końcu wytworny salon mauretański, w którym szemrze woda fontanny, spływająca do marmurowego basenu, przyciąga oazą świeżości. Służba pootwierała oszklone drzwi, wychodzące na park, z którego napływa woń kwiatów pomarańczy, arabskiego jaśminu i mimozy.

Marwan wyprowadził dziewczęta na taras. Jest to idealny punkt obserwacyjny, z którego można swobodnie napawać się widokiem tego pstrokatego zbiorowiska.

Właśnie przybyła emira Chehab, należąca do najstarszej książęcej rodziny z gór; a oto piękna Lucile Trad w towarzystwie wytwornego starszego pana: to Jean Tueni, osobisty przyjaciel króla Anglii Edwarda VII, były ambasador imperium osmańskiego'na dworze cara Rosji. A tam, po lewej, widzicie tego człowieka o rudych włosach? To Nicolas Sursok, jedna z najoryginalniejszych twarzy w Bejrucie — malarz van Dongen chciał go koniecznie sportretować. Nicolas jest zresztą trochę niedźwiedziowaty i nie ma się czego obawiać: nie lubi młodych dziewcząt!

Śmieją się wszyscy troje, nie zauważając, że od kilku minut obserwują ich z zainteresowaniem dwaj mężczyźni, oparci o balustradę po drugiej stronie tarasu.

— Mówię ci, że to Francuzka! Popatrz na tę talię osy i na białą cerę: prawdziwe чудо!

— Nie znasz się na tym, Octave! Te omdlewające oczy, te mięsiste usta, zarazem niewinne i zmysłowe, mogą należeć tylko do kobiety Wschodu!

— Więc załóżmy się, Alexis! Tylko zamiast o pochodzenie naszej piękności, załóżmy się raczej o to, który z nas zdoła zdobyć jej względy.

178

m * *

— Właśnie tego spodziewałem się po francuskim oficerze! Zawsze gotów do ataku, co? Ale uważaj! Widziałem jej rękę, ona nie jest mężatką i muszę cię uprzedzić, że u nas panny... Chociaż, może pochlebiłoby jej, że zwrócili na nią uwagę dwaj spośród najsłynniejszych członków Klubu... Masz rację, Octave, spróbujmy!

Podchodzą z pełną swobodą.

— No jak tam, stary?

Poufale klepią Marwana po ramieniu i skłaniają się przed jego siostrą. Ułamek sekundy wahania wobec Selmy.

— Mademoiselle?

— Mademoiselle Rauf — mówi pośpiesznie Amal. — Selmo, pozwól sobie przedstawić Alexisa, kuzyna pani domu, i kapitana Octave'a de Verprés.

Zaczyna się ożywiona rozmowa. Przybysze są dowcipni i — co zupełnie nie przeszkadza — bardzo przystojni. Ich pełne zachwyty spojrzenia powodują, że Selma czuje się lekka jak piórko. I pomyśleć, że wahała się, czy tu przyjść, wahała się z nieśmiałości i ze strachu przed nudą! Mówią o wszystkim i o niczym. Alexis dyskretnie wypytuje Selmę:

— Ach, mieszka pani w Bejrucie! Pani ojciec jest zapewne dyplomata?... Nie? Czy może... zmarł?

Przybiera minę pełną ubolewania.

— Proszę mi wybaczyć. Matka pani musi się czuć bardzo samotna, jestem pewien, że moja matka z prawdziwą przyjemnością zaprosiłaby ją na herbatę. Nie bywa? Jest chora? Jakie to smutne. A więc jest pani pięknym, samotnym kwiatem...

Selma czerwieni się, jeszcze żaden mężczyzna nie mówił do niej w ten sposób. A tak naprawdę, to nigdy nie miała okazji do rozmowy z mężczyzną, poza braćmi przyjaciółek, którzy traktowali ją jak siostrę. Serce bije jej trochę szybciej: czy to właśnie jest flirt? Marwan, zupełnie nieświadomy tego, co się dzieje, wybiera akurat tę chwilę, by przypomnieć sobie, że jeszcze nie złożył wyrazów uszanowania ciotce Emilii.

— Popatrz, Selmo, to ta urocza starsza pani w kącie salonu, wokół której wszyscy tak skaczą. Jest dziekanem klanu Sursoków. Uwielbia opowiadać, jak za czasów panieńskich tańczyła z Napoleonem III! Jeżeli Amal i ja nie pójdziemy jej ucałować, uzna to za obrazę majestatu. Zostawiam cię pod dobrą opieką. Przepraszamy na chwilę.

— Marwan to prawdziwy dżentelmen — uśmiecha się Alexis, patrząc za odchodzącym.

— Tak, rzeczywiście — mówi Selma, nie chwytając aluzji, co szalenie bawi Octave'a.

179

— Czy pani nie uważa, że ten wieczór trochę się dłuży? — odzywa się Alexis. — Nie ma nawet dobrej muzyki. Lubi pani tańczyć?

— Bardzo — odpowiada Selma, która dałaby się prędzej pokroić, niżby przyznała, że do tej pory tańczyła tylko ze swoimi koleżankami z klasy.

— Zatem proponuję coś o wiele zabawniejszego od tego nadętego przyjęcia.

Zorganizujemy sobie małe spotkanie u mnie, z kilkoma przyjaciółmi i paroma uroczymi młodymi kobietami. Mam wszystkie najnowsze paryskie płyty. Gwarantuję, że nie będzie się pani nudziła ani przez sekundę.

Selma robi się purpurowa i przeklina własną próżność: co ją podkusiło, żeby opowiadać, że umie tańczyć? Co by na to powiedziała matka! Nie ma mowy o pójściu do tego człowieka.

— Ale... — bełkoce — nie wiem, czy Marwan i Amal...

Octave mruży oko.

— Och, oni są tacy staroświeccy, nie musi im pani' o tym mówić. Zaproponujemy po prostu, że panią odwieziemy, bo nam po drodze — i po kłopotcie!
Alexis czuje wyraźnie, że wzięli trochę za duże tempo, ale czas nagli. Marwan może wrócić z minuty na minutę. Trzeba zastosować mocne uderzenie.

. — Proszę mi nie mówić, że nie ma pani do nas zaufania! — mówi Alexis półgłosem, robiąc urażoną minę.

W istocie nie martwi go, że dziewczyna każe się prosić, nie interesują go łatwe podboje. Ale nie chciałby też, żeby robiła ceregiele. Zna się na kobietach, a ta mała, z takimi oczami i ustami, jeżeli nawet jest jeszcze dziewicą, to na pewno nie jest już niewinna! Na domiar szczęścia, matka jest inwalidką, no i nie ma ojca, przed którym trzeba by się tłumaczyć: żadnego ryzyka!

— No, śliczna panienko, czy jesteście aż tak antypatyczni?
Octave zbliża się do dziewczyny i delikatnym gestem, który tylekroć okazywał się skuteczny, otacza jej talię ramieniem.

— Proszę mnie puścić!
Selma wyrywa mu się gwałtownie, dygocąc z oburzenia.

— Co za świntuch!
Więc to była ta cała ich uprzejmość i galanteria! Jak mogła nie pojąć wcześniej? Lecz zarazem — jak mogła przypuścić, że biorą ją za... za ladacznicę!
Czuje się zbrukana, upokorzona, ma ochotę płakać.

180

— Coś podobnego! Co ty tu robisz, księżniczko?
Zbliża się wysoka sylwetka, w której Selma rozpoznaje ze zdumieniem swoją ciotkę, sułtankę Naile. Przecież tak rzadko bywa gdziekolwiek, więc jakim cudem znalazła się u Sursoków? Dziewczyna nie wie, że sułtanka znała się z ciotką Emilią w Stambule i teraz zapragnęła — jedna jaskółka nie czyni wiosny — uhonorować starszą panią swoją obecnością na tym przyjęciu. Pełna przerażenia Selma — czy ciotka zorientowała się w sytuacji? — wykonuje głęboki dyg i całuje podaną rękę, podczas gdy obaj młodzi ludzie, osłupiali, składają ukłon:

— Wasza Wysokość...

Sułtanka Naile przyglądała się im podejrzliwie, po czym mówi sucho:

— Zabieram panom moją siostrzenicę, dawno już jej nie widziałam. — I biorąc Selmę władczo pod ramię, odchodzi.

— Czy ty oszalałaś, moja mała? Sama na ledwie oświetlonym tarasie, w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy nie cieszą się dobrą opinią! Jeżeli nawet twój honor jest ci obojętny, to w każdym razie mnie leży na sercu honor naszej rodziny! Musisz mi przyrzec, że w przyszłości będziesz się zachowywała z większą godnością. Inaczej będę zmuszona poinformować o wszystkim twoją biedną matkę i poradzić jej, żeby cię trzymała zamkniętą w pokoju, dopóki nie znajdzie ci męża!

— Powiedz mi, Selmo, dlaczego stawiasz nas w tak trudnej sytuacji? — mówi wzburzona Amal w samochodzie, który odwozi ich do domu. — 'Dlaczego uparłaś się, żeby cię zaanonsowano jako „mademoiselle Rauf”? Ciotka Linda była wściekła, a Alexis zrobił mi scenę, że go ośmieszyłam. Powiedz w końcu, czemu ci tak zależało, aby zachować incognito? Skulona w kącie, na tylnym siedzeniu samochodu, Selma patrzy przed siebie z zaciśniętymi ustami. Chciałaby milczeć, ale ponieważ Amal nalega, decyduje się na wyjaśnienie:

— Czy słyszałaś o Harunie Ar-Raszidzie, kalifie bagdadzkim z VIII wieku? Lubił przebierać się za zwykłego człowieka i chodzić nocą po stolicy. Powiadają, że chciał poznać nastroje ludu wobec swoich rządów. Ja osobiście myślę, że wychodził przede wszystkim na poszukiwanie samego siebie. Spotykał się z innymi ludźmi w sytuacji, która nie była zniekształcona przez interesowność, pochlebstwo czy obawę. Zdobywał przyjaciół, którzy doceniali jego zalety, wrogów, którzy bez ogródek rzucali mu w twarz jego wady, oraz wielu

obojętnych, których nie interesował, bo nie dostrzegali w nim nic nadzwyczajnego. Uczył się poznawać samego siebie oczami ludzi, którzy go nie znali, znajdował wreszcie lustro, którego mu zawsze brakowało... Dziś wieczorem, Amal, ja także wiele się nauczyłam.

Po tym bolesnym doświadczeniu Selma zamyka się u siebie. Ma żal do całego świata, że nikt jej nie lubi, lecz myli się w tym całkowicie: może jej nie lubią, ale już ją uwielbiają. Szybko rozeszła się wieść o tej młodziutkiej księżniczce o szmaragdowych oczach, tyleż dzięki co wyniosłej, i codziennie napływają zaproszenia, na których są wydrukowane słynne nazwiska. W tej maleńkiej społeczności, w której wszyscy znają się nawzajem do obrzydzenia, nowa twarz staje się nieocenioną atrakcją.

Dziewczyna przysięgła sobie, że będzie odmawiać bywania gdziekolwiek, ale po pewnym czasie zaczyna przyjmować, choć trochę przez zęby, te zaproszenia: ukończyła właśnie osiemnaście lat i postanowiła zabawić się trochę. W ciągu kilku tygodni odosobnienia, które sobie narzuciła, zdążyła naostrzyć pazurki. Odnotowuje w swoim dzienniku — żeby przekonać samą siebie — że czas dzieciństwa minął.

Aby dokładnie zaznaczyć swoje przejście do świata dorosłych, zarezerwowała sobie potajemnie godzinę u fryzjera. - Tam, z tym większą stanowczością, że obawia się własnych wahań, rozkazuje pocziwemu rzemieślnikowi, by ostrzygł jej bujną czuprynę „na garsonkę”, według nowej paryskiej mody. Kilka cię nożyczkami przekształca romantyczną panienkę w wojowniczkę w miedzianym kasku, niepokojące połączenie kruchości i nieugiętości, z dodatkiem owej odrobiny dwuznaczności seksualnej, którą pobudza klimat epoki i która doprowadza do rozpaczki wszystkich wyznawców kultu „kobiety kobiecej”.

Po powrocie do domu Selmę witają okrzyki przerażenia. Ale ona nie przejmuje się upomnieniami matki ani krytyką przyjaciółek zazdroszczących jej odwagi, a jeszcze mniej rozczarowaniem wielbicieli. Nie żałuje niczego. Nieświadomie egzorcyzuje mityczny obraz, który tak często inspirował malarzy: silny, władczy mężczyzna wlecze piękną niewolnicę za długie włosy.

Teraz Selma jest gotowa zmierzyć się ze światem.

W kilka miesięcy zdobywa sobie w wyższym towarzystwie Bejrutu budzącą zazdrość pozycję. Nie dlatego, by była najpiękniejsza —

osoby zawistne krytykują jej nieco zbyt długi nos czy spiczasty podbródek, ale mężczyźni nie zauważają tych szczegółów. Wszyscy bez wyjątku są pod urokiem jej dziecinnego, a zarazem prowokującego uśmiechu, jej trochę niezgrabnego wdzięku, jej trzymającego nieco na dystans zachowania, które oscyluje między nieśmiałością i arogancją.

Postanowiła wygrywać swój tytuł: to jej własny sposób odpłacania tym głupcom: pękają z zadowolenia, jeśli mogą mieć przy stole książeczkę wysokość. Czasami nachodzi ją myśl, że postępując tak poniża samą siebie, ale szybko opęda się od tych natrętnych wątpliwości: w końcu, jaki ma wybór? I ostro osadza Amal, gdy ta mówi z zatroskaną miną:

— Jak ty się zmieniłaś, Selmo, czy jesteś szczęśliwa?

Oczywiście, że jest szczęśliwa! Codziennie trochę silniej odczuwa swoją władzę nad ludźmi. Uwielbia, gdy kogoś uwodzi jej czar: nigdy przedtem nie przypuszczała, że to może być tak upajające!

Sułtanka, która z początku namawiała ją do bywania w towarzystwie, zaczyna się niepokoić, bo zdecydowanie nie widzi wśród tej złotej młodzieży Bejrutu odpowiedniej partii dla córki. Cóż to byłby za skandal, gdyby Selma zakochała się w chrześcijaninie albo w jakimś sunnicie!

— Czy rzeczywiście — pyta, kiedy córka opowiada jej swoje wrażenia z balu — żaden z tych młodych ludzi nie budzi twego zainteresowania?

A Selma uspokaja ją ze śmiechem:

— Nie obawiaj się, Annedzim, mam serce z kamienia!

Nie mówi matce, że przysięgła sobie nigdy nie kochać, by nigdy więcej nie cierpieć. Pod obojętną maską księżniczki kryje się trzynastoletnia dziewczynka, która płacze, bo porzucił ją mężczyzna jej życia.

W sąsiedztwie krytykują sułtankę za pozostawienie córce takiej swobody. Według tych drobnomieszczkańskich rodzin sunnickich, których kobiety ciągle jeszcze ukrywają twarze za czarnymi zasłonami, szybka ewolucja obyczajów, spowodowana przez Francuzów, zagraża cnotcie ich córek, równowadze odwiecznego układu stosunków między ludźmi i wreszcie całemu społeczeństwu.

Zresztą to już nie pierwszy raz, powiadają niektórzy, Europejczycy wciągają rządzone przez nich ludy w bagno zepsucia, aby je osłabić i tym łatwiej nad nimi zapanować. Jeżeli ktoś odpowiada, że Francuzi żyją, jak im się podoba, i nikogo nie zmuszają do wzorowania się na nich, pada stwierdzenie, że dla młodych umysłów zły przykład jest rodzajem podstępного przymusu.

Te kobiety mają za złe sułtance jej postępowanie: uważają, że z uwagi na swoją pozycję powinna jako pierwsza czuwać nad zachowaniem tradycji. „Jeżeli choroba serca uniemożliwia jej nadzorowanie córki, to czemu nie obarczy tym pana?“, spytała nawet jedna z tych dam Zeynela, powstrzymując się w ostatniej chwili od dodania: „Ostatecznie, skoro zrobiono z pana eunucha, to nie bez określonego celu!”

— Sułtanka wie sama, co ma robić! — odpowiedział sucho Zeynel i odwrócił się plecami do bezwstydnicy.

W istocie jednak on także uważa, że Selma staje się nadmiernie niezależna. Oczywiście, wychodzi tylko w towarzystwie Hairiego, który bierze niezwykle serio swoją rolę przyzwoitki, albo ze swoim „adoptowanym rodzeństwem”, to znaczy z Marwanem i Amal. Nic jej się nie może stać. Z początku sam jej towarzyszył na niektórych balach. W ciasno opiętej, pozbawionej ozdób stambulinie, stał u drzwi salonu wśród lokajów i patrzył na krążące pary. Jednak szybko zrozumiał, że jego obecność jest zbędna — nie wspominając już o upokarzającej sytuacji, bo przecież nie należy do służby! Dziewczęta były ściśle nadzorowane przez matki, które siedziały wokół parkietu, wymieniając najnowsze plotki i nie tracąc równocześnie z oczu swej drogocennej progenitury.

Dezaprobata Zeynela budzi jednak przede wszystkim sama zasada tych wieczorów. Nie rozumie i nie akceptuje zachodnich tańców, tego publicznego stykania się kobiet i mężczyzn pierś w pierś. Cała jego krew burzy się na myśl, że męskie ręce ośmielają się dotykać ramion czy talii jego księżniczki. Jest taka czysta, nie zdaje sobie sprawy z tego, co kielkuje w duszach tych wszystkich samców pod politurą dobrego wychowania. On, Zeynel, wie. Naturalnie chce, żeby Selma była najpiękniejszą, najbardziej fetowaną, lecz i najbardziej honorowaną i szanowaną z pańien, więc kiedy ci dandysi kręcą się wokół niej, czuje się zarazem dumny

1 i poirytowany. Lubi, żeby ją podziwiano, ale nie znosi, by się do niej zbliżano. Widzi w niej coś w rodzaju jednej z owych delikatnych statuetek Dziewicy Marii, które chrześcijanie stawiają pod kloszem i adorują. Jego córeczka... Winien się nią opiekować nawet wbrew jej woli. Musi z nią porozmawiać.

Od pierwszych słów eunucha Selma patrzy na niego osłupiała. Ale rychło oburzenie bierze górę nad zdumieniem: jakim prawem mówi do niej w ten sposób? Nigdy nie przyjmowała upomnień od nikogo poza matką i czasem — bardzo dawno temu — ojcem. Ale od Zeynela!...

Jego nowe obowiązki i zaufanie sułtanki odebrały mu wyraźnie wszelkie poczucie rzeczywistości. Zapomina, kim jest — i kim jest ona!

Nie odpowie mu, nie będzie tłumaczyła, że jej swobodne zachowanie to rodzaj samoobrony, sposób na ukrycie zbyt dużej wrażliwości, nie poniży się do usprawiedliwień. To, że Zeynel uzurpuje sobie prawo do osądzania jej, wyprowadziło ją z równowagi; dziewczyna odbiera to jako obelgę i — jeszcze boleśniej — jako brak lojalności ze strony starego sługi, mającego otaczać ją bezgranicznym podziwem i oddaniem.

Gestem pełnym wyzwania Selma wkłada płaszcz, osadza na głowie zielony pilśniowy kapelusik i wychodzi, trzaskając drzwiami.

— Co się stało, Ago?

Z małego salonu, w którym spędza popołudnia, sułtanka usłyszała dźwięki niezwykle w tym domu, w którym wszystko jest przytłumione, kroki i nawet oddechy. Na widok nieszczęśliwej miny Zeynela zaczyna przeczuwać jakiś dramat, ale eunuch waha się, będzie więc musiała rozkazać mu, by mówił.

I wtedy Zeynel opowiada jednym tchem o krytycznych uwagach sąsiadek, o plotkach, złośliwych aluzjach, a także o własnych wątpliwościach: czy księżniczka osmańska może prowadzić życie jakiejś tam zwyczajnej dziewczyny z libańskiego towarzystwa? Czy nie powinna zachowywać dystansu i unikać włączania się w życie tego świata, który nie jest „jej światem”? Zeynel przyznaje, że oburza go widok Selmy roześmianej, tańczącej z młodymi ludźmi, którzy — gdyby historia potoczyła się była swoim normalnym torem — nie mieliby nawet zaszczytu ujrzenia księżniczki z daleka.

Spodziewa się aprobaty lub przynajmniej zrozumienia ze strony sułtanki. Czyż duma to nie jedyna rzecz, która pozostaje człowiekowi, kiedy jest biedny? Nie przewidział rozgniewanego spojrzenia ani tnącego niczym bicz tonu.

— Nic nie rozumiesz! Jeżeli chodzi o sąsiadki, to nie obchodzi mnie ich gadanina i nie spodziewałam się, że znajdą w tobie tak przychylnego słuchacza!

Zeynel błednie; sułtanka natychmiast łagodnieje.

— Mój biedny Zeynelu, przecież widziałeś mnie uwięzioną w pałacu Czeragan... Już nie pamiętasz, jak byłam nieszczęśliwa? Śmiertelnie! Kiedy ktoś, tak jak ja, spędził młodość w zamknięciu, docenia wagę wolności. W Ortakóy byłam wolna, nawet jeżeli prawie nie opuszczałam pałacu. Chcę, żeby Selma czuła się wolna, i musisz zrozumieć, że

185

V

Jego nowe obowiązki i zaufanie sułtanki odebrały mu wyraźnie wszelkie poczucie

rzeczywistości. Zapomina, kim jest — i kim jest ona!

Nie odpowie mu, nie będzie tłumaczyła, że jej swobodne zachowanie to rodzaj samoobrony, sposób na ukrycie zbyt dużej wrażliwości, nie poniży się do usprawiedliwień. To, że Zeynel uzurpuje sobie prawo do osądzania jej, wyprowadziło ją z równowagi; dziewczyna odbiera to jako obelgę i — jeszcze boleśniej — jako brak lojalności ze strony starego sługi, mającego otaczać ją bezgranicznym podziwem i oddaniem.

Gestem pełnym wyzwania Selma wkłada płaszcz, osadza na głowie zielony pilśniowy kapelusik i wychodzi, trzaskając drzwiami.

— Co się stało, Ago?

Z małego salonu, w którym spędza popołudnia, sułtanka usłyszała dźwięki niezwykle w tym domu, w którym wszystko jest przytłumione, kroki i nawet oddechy. Na widok nieszczęśliwej miny Zeynela zaczyna przeczuwać jakiś dramat, ale eunuch waha się, będzie więc musiała rozkazać mu, by mówił.

I wtedy Zeynel opowiada jednym tchem o krytycznych uwagach sąsiadek, o plotkach, złośliwych aluzjach, a także o własnych wątpliwościach: czy księżniczka osmańska może prowadzić życie jakiejś tam zwyczajnej dziewczyny z libańskiego towarzystwa? Czy nie powinna zachowywać dystansu i unikać włączania się w życie tego świata, który nie jest „jej światem”? Zeynel przyznaje, że oburza go widok Selmy rześmianej, tańczącej z młodymi

ludźmi, którzy — gdyby historia potoczyła się była swoim normalnym torem — nie mieliby nawet zaszczytu ujrzenia księżniczki z daleka.

Spodziewa się aprobaty lub przynajmniej zrozumienia ze strony sułtanka. Czyż duma to nie jedyna rzecz, która pozostaje człowiekowi, kiedy jest biedny? Nie przewidział rozniewanego spojżenia ani tnącego niczym bicz tonu.

— Nic nie rozumiesz! Jeżeli chodzi o sąsiadki, to nie obchodzi mnie ich gadanina i nie spodziewałam się, że znajdą w tobie tak przychylnego słuchacza!
Zeynel błednie; sułtanka natychmiast łagodnieje.

— Mój biedny Zeynelu, przecież widziałeś mnie uwięzioną w pałacu Czeragan... Już nie pamiętasz, jak byłam nieszczęśliwa? Śmiertelnie! Kiedy ktoś, tak jak ja, spędził młodość w zamknięciu, docenia wagę wolności. W Ortakóy byłam wolna, nawet jeżeli prawie nie opuszczałam pałacu. Chcę, żeby Selma czuła się wolna, i musisz zrozumieć, że

185

wolność w Bejrucie to nie to samo co wolność w Stambule. Jeżeli moja córka może się bawić, to — tak długo, jak nie przekracza pewnych granic, a tutaj mam do niej pełne zaufanie — jestem z tego powodu szczęśliwa.

Sułtanka Hatidże nie wymienia innej przyczyny swojej tolerancji, przyczyny bezpośrednio związanej z jej chorobą. Wie, że może żyć jeszcze dwadzieścia lat, ale wie również, że niespodziewany atak może ją zabrać z dnia na dzień. Jeżeli jej dziecko pozostanie naiwną gąską, jak te wszystkie dziewczęta otoczone nadmierną opieką, jeśli nie będzie wiedziała nic o życiu, co się z nią wtedy stanie? Dramaty przeżywane od dzieciństwa, dwa rozwody, zawalenie się imperium, ruina finansowa, wygnanie — wszystko to pozbawiło sułtankę wielu przesądów. Nie jest jej niemiłe, że Selma nabiera hartu: gdyby pewnego dnia została sama, musi mieć umiejętność stawiania czoła wrogiemu światu.

VI

— Niech będzie błogosławiony dzień twoich narodzin! Niech długo kwitną róże twoich policzków, niech wszystkie wonności raju wypełniają twoje nozdrza, niech twe życie będzie bezustannym strumieniem mleka i miodu!

W żółtym salonie¹, udekorowanym przez kalfy kwiatami hibiskusa i datury, zebrała się cała rodzina, by obchodzić dwudzieste urodziny Selmy. Na stole z inkrustowanego złotem drewna rozłożono podarki starannie zapakowane w glansowany papier. Od Nerwiny i Leili Hanum cienkie chusteczki batystowe z wyhaftowanym przez ofiarodawczynię monogramem solenizantki, ozdobionym koroną. Od Zeynela flakon „Crepe de Chine” Millota, ulubionych perfum Selmy — kochany Zeynel! Żeby to kupić, musiał całymi tygodniami odmawiać sobie papierosów... Hairy — praktyczny jak zawsze — podarował siostrze bombonierkę kandyzowanych owoców, z której będą mogli skorzystać wszyscy. Zaś sułtanka... Na jednym z foteli leży rozłożone jej długie futro sobolowe; Selma pamięta, jak matka wkładała je na siebie kiedyś, gdy miała się udać na przyjęcie do pałacu Dolma Bahcze.

— Ależ, Annedżim... — protestuje dziewczyna. — Dlaczego?

— Kochanie, mnie ono już się na nic nie przyda, będę szczęśliwa, jeżeli ty zaczniesz je nosić. W każdym razie — dodaje, aby nie dopuścić do dalszych podziękowań — zawsze uważałam, że dla pięknego futra jest zniewagą, gdy towarzyszy mu pomarszczona twarz, podczas gdy świeża cera ożywia je!

Nerwina Hanum zapala dwadzieścia świeczek na czekoladowym torcie. Wstała o świcie, żeby go upiec; wie doskonale, jak łakoma jest księżniczka; nie można jej przecież podać na urodziny tortu upieczonego poprzedniego dnia!

187

Rozmarzona Selma wpatruje się w roztańczone płomienie świec i widzi, jak powoli zaczynają się zmieniać, rosnać, mnożyć: to już setki świateł, które migocą w kryształowych pająkach

pałacu Ortakôy. Kiedy była mała, zapalano je wszystkie na jej cześć w dniu urodzin. Przypomina sobie każdy szczegół tych wspaniałych uroczystości: damską orkiestrę, która budziła ją grając, a potem grała nadal jej ulubione melodie, podczas gdy niewolnice robiły ją na bóstwo; dwanaście małych kalf, które przychodziły po nią, ubrane w nowe suknie otrzymane od sułtanki, i eskortowały ją aż do Salonu Lustrzanego, gdzie oczekiwali rodzice wraz z całym personelem harem-liku. Na wejście Selmy orkiestra zaczynała grać urodzinową melodię — co roku komponowano nową — a kalfy obrzucały ją deszczem drobniutkich kwiatów jaśminu, które wypełniały swoją wonią cały pokój.

Wówczas zaczynało się rozdawanie podarków kupionych specjalnie przez Selmę i sułtanek dla każdej z niewolnic i dla dam dworu. Bowiem na Wschodzie wiedzą, że obdarowywanie innych to jeszcze większa przyjemność niż otrzymywanie prezentów i że urodziny powinny być świętem dla całego otoczenia solenizanta. Wreszcie, gdy wśród okrzyków radości rozdawanie dobiegło końca, dwie niewolnice uroczyście odsłaniały górę paczek różnego kształtu i różnej wielkości, ukrytych dotąd za jedwabną zasłoną.

Poprzez chwiejące się płomyki Selma widzi siebie, w długiej sukni z trenem i w diademie na głowie. Bukiety ognistych kwiatów rozświetlają park jej koronkowego pałacu, orkiestry ukryte w gąszczu krzewów grają romantyczne walce. Selma idzie przed siebie, z twarzą podaną na bryzę znad Bosforu, a wokół niej tłoczą się kobiety w wyszywanych złotem kaftanach, rozradowane jej szczęściem...

Na powierzchnię czekoladowego tortu zaczyna spływać wosk. Selma gasi wszystkie świece jednym zdecydowanym dmuchnięciem.

Kalfy biją brawo: to oznacza, mówią, że w ciągu następnego roku księżniczka wyjdzie za mąż.

Za mąż? Za kogo? Selma wie, że matka nawiązała znowu korespondencję z kilkoma rodzinami książęcymi, które niegdyś należały do wasali cesarstwa. Dziewczyna domyśla się, że jest przedmiotem tych listów, ale udaje, że jej to nie interesuje. Poza tym uważa, że jest za młoda, by wychodzić za mąż — dopiero zaczyna odkrywać przyjemność, jaką dają zalecanki mężczyzn, i nie ma ochoty z tego zrezygnować.

A jednak, kiedy kilka miesięcy temu książę Umberto z włoskiej rodziny królewskiej poślubił belgijską księżniczkę Marie-José, a dzie-

188

sięciu panujących i sześćdziesiąt księżniczek krwi towarzyszyło im do ołtarza, Selma nie mogła się oprzeć odruchowi zawiści: ona nigdy nie zrobi tak wspaniałej partii, a przecież także należy do rodziny królewskiej i jest dużo piękniejsza od tej Marie-José! Ale w posagu może wnieść tylko siebie samą...

Owej wiosny 1931 roku strajki i demonstracje paraliżują Bejrut. Pod często błahymi pretekstami — jak na przykład żądania studenckie dotyczące tańszych miejsc w kinach — następują starcia tłumu z policją. Bojkot tramwajów i elektrowni, zorganizowany przez komitet złożony z kupców, studentów i notabli, trwa do końca czerwca. Nawet parlament, na znak solidarności z uczestnikami bojkotu, odbywa kilka posiedzeń przy świecach. Rząd, mianowany i kontrolowany przez francuskiego wysokiego komisarza, zmuszony jest ustąpić i zażądać od towarzystwa, do którego należy koncesja, obniżki cen. Jest to spółka zagraniczna - «- francusko-belgijska — jak większość przedsiębiorstw, które od przyznania Francji mandatu kontrolują życie gospodarcze Libanu. I właśnie te monopole zagraniczne kwestionują Libańczycy. Oskarżają Francję, że jej rola ogranicza się do pobierania bardzo wysokich podatków, które „służą do karmienia armii nieudolnych urzędników”, oskarżają ją o eksport inflacji, wynikający ze związania funta libańskiego z frankiem, oraz o to, że nie przestrzega konstytucji, którą sama przyznała Libanowi w 1926 roku. Istotnie, wysoki komisarz Henri Ponsot, który zastąpił Henri de Jouvenela, zlikwidował senat, wzmocnił

władzę wykonawczą kosztem uprawnień parlamentu i właściwie narzucił ponowny wybór swego protegowanego, Charles'a Debbasa, na stanowisko prezydenta.

Marwan, który studiuje prawo na uniwersytecie amerykańskim, wraca co dzień do domu bardzo podniecony. Nawet jego przyjaciele maronici zaczynają sprzeciwiać się ubezwłasnowolnieniu kraju. Młodzieniec opowiada półgłosem Selmie i swojej siostrze o niejakim Antunie Saadehu, trzydziestoletnim Libańczyku chrześcijaninie, wychowanym między Brazylią a Niemcami, który właśnie powrócił do Bejrutu. Utworzył na uniwersytecie tajne stowarzyszenie, zrzeszające młodych ludzi wszelkich wyznań: chcą oni pozbyć się Francuzów i odtworzyć wielkie państwo syryjskie, które objęłoby również Liban i Palestynę; taka zjednoczona Syria kierowałaby światem arabskim i oparłaby się wszelkiej ingerencji zagranicznej.

Żądanie niepodległości, skandal okupacji (nawet jeżeli nazwano ją dyplomatycznie mandatem), to rzeczy, które Selma przeżyła już

189

w Turcji i tyle przez nie wycierpiała, że rozumie doskonale rozjątrzenie przyjaciół. Każdy teraz pasjonuje się polityką: w przyszłym roku, podczas wyborów, wszystko może się zmienić.

Większość możliwych kandydatów na prezydenta to maronici. Najpoważniejsi z nich to Emil Edde, mały człowieczek liczący sobie czterdzieści siedem lat, znany z prawości i ze swych sympatii profrancuskich, oraz Bechera El Choury, błyskotliwy adwokat, bardziej otwarty na świat arabski, człowiek krytykujący otwarcie mandat. Przeciw nim po raz pierwszy staje muzułmanin, szejek Mohammed El Jisr, przewodniczący Izby. Jest to piękny mężczyzna o siwej brodzie, szanowany zarówno przez muzułmanów, jak i przez chrześcijan.

Ten był delegat osmański i wicegubernator Bejrutu oddał podczas wojny wielkie usługi wspólnocie maronickiej i uchronił jej patriarchę przed wygnaniem. Dlatego też jest popierany nie tylko przez szyitów, sunnitów i Druzów, lecz również przez wielu prawosławnych Greków i maronitów. Wobec głębokich podziałów wśród chrześcijan ma szansę na zwycięstwo.

Muzułmanin głową państwa w Libanie! Dla wielu libańskich chrześcijan, podobnie jak dla Francji, która wykroiła im kraj specjalnie dla nich przeznaczony, aby mieć na Bliskim Wschodzie pewnego sojusznika, jest to nie do przyjęcia, bo według nich Liban znalazłby się w orbicie wpływów syryjskich i arabskich!

Nie do przyjęcia aż tak dalece, że w rok później, w maju 1932 roku, wysoki komisarz Henri Ponsot — widząc, że Izba gotowa wybrać szejka El Jisra, popieranego z przyczyn strategicznych nawet przez Emila Edde — będzie wolał zawiesić konstytucję na trzy »dni przed wyborami. Utrzyma przy władzy prezydenta Debbasa jeszcze przez dwadzieścia miesięcy, dając mu możliwość rządzenia za pomocą dekretów z mocą ustawy, przygotowywanych uprzednio w Wielkim Seraju.

Ale latem 1931 roku nikt jeszcze nie przewiduje takiego przewrotu. Przeciwnie, zachęteni sukcesem strajków Libańczycy kwestionują nadużycia władzy mandatowej.

Selma całymi godzinami dyskutuje z Marwanem i Amal. Oburza ją postawa Francuzów, a szejek El Jisr, przyjaciel sułtanki, starający się jej pomagać, odkąd znalazła się na wygnaniu, budzi entuzjazm dziewczyny: ten człowiek nigdy nie zapomniał nocy spędzonej niegdyś w pałacu Dolma Bahcze, kiedy to mając cztery lata towarzyszył swemu ojcu zaproszonemu przez sułtana Abdiilhamida. Selma należy do obozu najbardziej żarliwych zwolenników szejka. Aż pewnego dnia kuzyn Orhan, przyszedłszy z Hairim na ulicę Mar-Elias, przywołuje ją surowo do porządku.

190

— To wszystko ciebie nie dotyczy, księżniczko, nie powinnaś się do tego mieszać!
A w drodze powrotnej wygłasza długie kazanie.

— Selmo, czy ty straciłaś głowę? Czy chcesz, żeby nas wszystkich znowu wygnali? I dokąd pójdziemy? Bardzo cię proszę, trochę więcej umiaru. Pamiętaj, że nie jesteśmy u siebie!

Jakby mogła o tym zapomnieć! Ale musi przyznać Orhanowi rację, członkowie rodziny osmańskiej należą ciągle jeszcze w oczach innych do kręgu władców i nie mogą sobie pozwolić na branie czyjejś strony. „Nawet wśród przyjaciół musisz zajmować stanowisko neutralne — podkreśla Orhan — bo nic nigdy nie pozostaje w tajemnicy.”

Selma wie, że to jedyna rozsądna postawa, ale ciężko jej się na to zdobyć. Po matce i całej jej rodzinie odziedziczyła namiętność do polityki, potrzebę walki o wielką sprawę. Teraz, kiedy nie ma już swojego kraju, kiedy jest tylko gościem, po prostu nie wie, co zrobić z tą namiętnością, którą odczuła po raz pierwszy mając dziewięć lat, gdy wśród zapłakanego tłumu przysięgała sobie zbawić Turcję...

Pozostają więc światowe rozrywki, kolacje i bale, na których lubi brylować. A w ciągu dnia — kino. Bowiem nie znosi gry w karty i spotkań z przyjaciółkami na plotkarskich herbatkach, a nie ma dość pieniędzy, by spędzać czas u krawcowej albo u fryzjera. Bez seansów w „Rialto” czy w „Majestiku” popołudnia byłyby bardzo długie.

Od dziesięciu lat Hollywood jest stolicą „dziesiątej Muzy”. W artykule zamieszczonym w „Réveil”, jednym z dwóch wielkich dzienników libańskich, Winston Churchill, który chwilowo porzucił politykę i zwiedza Stany Zjednoczone, opisuje to nowe miasto jako „karnawał w bajkowym świecie”: „Studia zajmują tysiące akrów i mieszczą w sobie tysiące aktorów oraz dobrze opłacanych specjalistów. Całe armie robotników budują z błyskawiczną szybkością ulice miast chińskich, indyjskich czy Londynu. Kręci się tutaj dwadzieścia filmów równocześnie. Króluje młodość i piękno.”

W każdym razie imperialną pozycję mają te gwiazdy Hollywoodu, które narzucają całemu światu kanony mody damskiej i których pojawienie się na ekranie doprowadza tłumy do szaleństwa. Nigdy dotąd żadna monarchini, nawet najpopularniejsza, nie osiągnęła takiego szczybla sławy jak „Błękitny Anioł” czy „Boska Greta”...

Selma ogląda ich filmy po parę razy. Marlena szokuje ją i porywa. Kiedy pojawia się jako „Lola”, jej ochrypy głos i dwuznaczna zmysłowość w piosence *Falling in love again* stają się dla dziewczyny

191

prawdziwym odkryciem: czy rzeczywiście można doprowadzić mężczyzn do takiego szaleństwa? Jest jednak jeszcze piękniejsza w filmie Maroko, gdy w smokingu i cylindrze oczarowuje żołnierza Legii Cudzoziemskiej Gary Coopera. Albo gdy jako Mata Hari, zaprezentowawszy na zmianę jej wcielenia jako lotniczki odzianej w mundur i jako kobiety fatalnej, która w ostatniej minucie poprawia sobie usta, używając zamiast lusterka ostrza szpady oficera dowodzącego plutonem egzekucyjnym.

Jednak najbardziej fascynuje ją Greta Garbo. Selma marzy, żeby się do niej upodobnić. Wskubwała sobie brwi i czesze się tak jak ona. Spędza całe godziny przed lustrem, starając się naśladować nieco gwałtowną gestykulację aktorki, jej sposób poruszania się i obojętny wyraz twarzy, maskujący skryty żar, w którym Selma odnajduje swoją własną, namiętną naturę. Zależnie od tego, czy widziała Annę Kareninę, w której jej bożyszczce kreuje główną rolę, Kurtyzanę czy Matę Hari, dziewczyna staje się kolejno krucha lub romantyczna, zmysłowa lub nieustraszona, pod osłupiałym spojrzeniem Zeynela i dwóch kalf, które nic nie rozumieją z tych nagłych zmian nastroju.

Pewnego wieczoru, podczas przyjęcia u Trądów, jednej z najbardziej znanych rodzin bankierskich Bejrutu, Selma zauważa mężczyznę około pięćdziesiątki, który przez cały wieczór nie przestaje na nią patrzeć. Kiedy wszyscy wstają, by przejść do salonu na kawę, nieznajomy podchodzi:

— Nie przedstawiono mnie pani... Jestem Richard Murphy, dyrektor artystyczny Metro Goldwyn Mayer, przejazdem w tym pięknym kraju. Proszę wybaczyć niedyskrecję, ale obserwuję panią od początku wieczoru: czyżby pani była aktorką? »
Mile połączana Selma wydaje z siebie lekki śmieszek.

— Czy wyglądam na to?

— Jest pani piękna, bezsprzecznie, ale nie to jest najważniejsze. Ma pani osobowość, a to już rzecz niesłychanie rzadka. Czy nigdy nie myślała pani o pracy w filmie?

— Nie nadawałabym się do tego...

— Niechże pani nie będzie taka skromna! Poruszanie się przed kamerą to zawód, którego można się nauczyć. W Hollywood brakuje nam właśnie takich młodych kobiet: żywych, z wdziękiem i przede wszystkim z klasą! Powiem pani coś, co mówię bardzo rzadko: jest w pani materiał na gwiazdę. Jak pani godność?

— Selma...

— Wspaniale! Za rok to imię będzie znane na całym świecie! Bowiem, panno Selmo, mam zamiar poprowadzić panią ku sławie. Czy upoważnia mnie pani do tego?

192

Richard Murphy nie ujawnia, że zasięgnął przedtem informacji: wie doskonale, kim jest Selma, i właśnie to go interesuje. Bo, prawdę mówiąc, z całą jej urodą będzie zapewne mierną aktorką... Najważniejsze, że jest księżniczką! Księżniczka w Hollywood! Murphy widzi już tytuły w gazetach. Amerykanie szaleją za wszystkim, co pachnie arystokracją. Dysponując wnuczką sułtana, nawet jeżeli filmy będą knotami, MGM pograży Columbię, Warner Brothers i Foxa!

Jednak może to być trudny orzech do zgryzienia. Sułtanka, której bezkompromisowy charakter już mu opisano, nie zgodzi się nigdy, by córka poświęciła się karierze będącej na pewno, zdaniem matki, czymś równie okropnym jak kariera kurtyzany. A do tego na drugim końcu świata, w Hollywood, tym gnieździe rozpusty! Murphy uśmiecha się w myśli: „A gdyby tak zabrać matkę razem z córką, by mogła nad nią czuwać? Stara sułtanka z zawołowaną twarzą w Hollywood? To byłby genialny chwyt!... Ale przestańmy marzyć: chodzi o przekonanie tej małej, o oczarowanie jej, oszołomienie perspektywą sławy, tak by była w stanie — jeżeli to konieczne — obejść się bez zezwolenia matki. W końcu jest pełnoletnia! Przecież to uśmiech szczęścia, tu chodzi o całe jej życie!”

O tym właśnie Richard Murphy usiłuje przekonać Selmę. Mieszka u Trądów i codziennie spotykają się tu na herbacie. Nie można dać jej ochłonać. Amerykanin zna zasady taktyki, którą należy stosować wobec naiwnych i ambitnych dziewcząt. I nigdy jeszcze nie poniósł porażki.

— Selmo, ty chyba już zupełnie oszalałaś!

Wyprostowana w fotelu sułtanka patrzy na córkę marszcząc brwi, jakby chciała pojąć, o co chodzi dziwnemu stworzeniu, które z nią rozmawia.

Selma po raz trzeci podejmuje swoje wyjaśnienia:

— Bardzo cię proszę, Annedzim, postaraj się zrozumieć: MGM to największa wytwórnia filmowa na świecie, chcą mnie koniecznie zaangażować, dają mi luksusowy kontrakt! I wiesz, ile mi proponują? Sto tysięcy dolarów rocznie! Pomyśl, Annedzim, mogłybyśmy znowu kupić sobie pałac i byłabyś zabezpieczona do końca swoich dni!

— Dzieciak z ciebie. Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie niemoralności, zepsucia tego aktorskiego środowiska...

— Och, potrafię zmusić ludzi do traktowania mnie z szacunkiem — woła Selma, podnosząc dumnie głowę. — Zastrzegłam zresztą, że nie ma mowy o moim udziale w śmiałych scenach: przyjęli ten warunek.

13 — Od zmarłej...

193

— Śmiało sceny! Przyjęli warunek! To rzeczywiście wielka łaska z ich strony. Mam zupełnie wrażenie, że teraz ja zwariowałam. Nie zamierzam ani chwili dłużej dyskutować o tym szaleńczym pomysle.

Selma nawet nie stara się powstrzymywać łez. Wstaje i zaczyna chodzić po pokoju długimi krokami, unoszona gniewem.

— Zaczynam mieć już dosyć egzystencji, którą prowadzę! Herbatki tańczące, kolacje, bale i jeszcze raz bale... Skończyłam szkołę cztery lata temu, mam dwadzieścia jeden lat, czas ucieka, a ja ciągle jeszcze nie ułożyłam sobie życia!

W tym wybuchu młodzieńczej gwałtowności sułtanka wyczuwa gorycz i rozpacz, które ją wzruszają; ona także była pewna, że jej córki nie zadowolają te światowe rozrywki.

— No, moja kochana — mówi sułtanka nieco cieplej — nie bierz tego tak tragicznie... Masz rzeczywiście zbyt silną osobowość, by żyć tak nadal. Musisz wyjść za męża.

Selma zatrzymuje się.

— A gdzie księżę z bajki? — pyta drwiąco.

— Pomyślałam sobie — mówi sułtanka z niezmaconym spokojem — że trzeba ci króla. Selma patrzy na nią w osłupieniu: matka nie zwykła przecież żartować!

— Króla?...

Zdając się nie dostrzegać zaskoczenia córki, sułtanka mówi dalej spokojnie:

— Dzięki Bogu, jest ich jeszcze kilku na paszej planecie. Ten, o którym myślę dla ciebie, to król Albanii Zogu. Od pewnego czasu kazałam nawiązać kontakt z Tiraną, oczywiście bardzo dyskretnie. Jak wiesz, jego siostra wyszła za twego wuja, księcia Abida, najmłodszego syna sułtana Abdiilhamida. To ułatwia negocjacje... Nie ukrywam przed tobą, że król Zogu nie jest wielkim monarchą, panuje tylko nad około milionem poddanych. Ale jest młody, przystojny, ma podobno bardzo dobre maniere i nie słyszałam, by miał jakąś poważną wadę czy nałóg. Poza tym skończył studia w Stambule, mówi biegle po turecku i darzy naszą rodzinę najwyższym szacunkiem. Niektórzy twierdzą, że król Zogu, którego prawdziwe nazwisko brzmi Ahmed beg Zogu, to parweniusz. Jego rodzina pochodzi z bardzo drobnej szlachty, a koronę zdobył dzięki czemuś w rodzaju zamachu stanu. Ale przynajmniej przywrócił porządek w tym nieszczęsnym kraju, który od uzyskania niepodległości w roku 1913 był stale rozdzierany przez walki między stronnictwami. Jest to w każdym razie człowiek odważny! Sugerują, jakoby nie był szczególnie inteligentny, ale w końcu

194
tak jest lepiej: dzięki temu będziesz miała na niego większy wpływ. Co ty na to? Czy chciałybyś być królową?

„Co za rola!”, Selma przez całą noc przewraca się z boku na bok, zbyt podniecona, by zasnąć. Światła Hollywoodu wydają się jej nagle śmiesznymi błyskotkami: będzie królową — i to nie królową z celuloide! Już jutro uprzedzi producenta z MGM, że nie podpisze tego kontraktu, że ma coś lepszego na widoku! Już widzi jego osłupienie: facet otworzy usta tak szeroko, jak otwiera swoją paszczę lew, emblemat wytwórni Metro Goldwyn Mayer — i posypią się pytania. Ona, oczywiście, nie będzie mogła niczego ujawnić.

W ciągu następnych tygodni Selma zatapia się we wszelkich książkach i periodykach, które mówią o Albanii. Razem z Amal, jedyną osobą dopuszczoną do tajemnicy, dokonują prawdziwego spustoszenia w księgarniach i bibliotekach miasta. I całymi popołudniami, wyciągnięte w b'ieliznie na wielkim łożu Amal, czytają i namiętnie dyskutują. A przecież nie wszystko wygląda różowo. Małe górskie królestwo jest z pewnością bardzo piękne; jego mieszkańcy, nieokrzesani i uczciwi wieśniacy, potrafili zachować obyczaje swoich przodków i wspaniały kodeks honorowy. Lecz jeśli nawet spokój panuje w tym kraju tak długo wydanym na pastwę rywalizacji między rodzinami wielkich feudałów, to dlatego, piszą niektóre gazety, że król Zogu nie waha się likwidować niewygodnych osób. Inne gazety,

które rozplývają się nad szczodrością monarchy, ujawniają przy okazji, że obdarzając prezentami przyjaciół i rodzinę myli niekiedy swoją kasę prywatną i skarb państwa. Selma nie wierzy w ani jedno słowo z tego wszystkiego. Czyż o moźnych tego świata nie mówi się zawsze najgorszych rzeczy? Oszczerstwa rozsiewane o jej własnej rodzinie podczas ostatnich lat spędzonych w Turcji — czyż nie twierdzono, jakoby sułtan zabrał wyjeżdżając część pieniędzy ze skarbu i relikwie Proroka? — nauczyły ją, że fakty przedstawiane jako niepodważalne są często zwykłymi wymysłami.

Z drugiej strony notuje uważnie cyfry i szczegóły, które mówią o biedzie i zacofaniu kraju. Trzeba będzie budować szkoły, szpitale. Wyobraża już sobie pełne ufności uśmiechy kobiet i dzieci, którymi postanowiła się zająć. Wie, że ma przed sobą niełatwe zadanie, że będzie musiała łamać przyzwyczajenia, wchodzić w konflikty z ludźmi wygodnie urządzonymi, ale nie zrezygnuje z walki. Czuje się nagle silna miłością całego swego ludu.

195

W odruchu czułości obejmuje wpeł przyjaciółkę.

— Nie zapomnisz o mnie? Będiesz mnie często odwiedzać, prawda?

Amal całuje ją serdecznie.

— Będę, przyrzekam.

Podziela szczęście Selmy, ale i jej obawy wobec tej przyszłości, której — mimo lektur i zbieranych tu i ówdzie informacji — nie potrafią sobie wyobrazić.

Jako córka druzyskich gór, Amal zna górali i wie, że nie są to ludzie o łatwym usposobieniu. Selma jest dzieckiem miejskim, przyzwyczajonym do słodczy miast kołysanych szumem fal morskich, do powolnego rytmu życia i cywilizowanych obyczajów Wschodu. Jak zareaguje na nieokrziesanie, tak zasadniczo obce jej naturze? Amal w zamyśleniu głaszcze rude loki i ramiona gładse od atlasu. Zadaje sobie pytanie, czy sułtanka dokonała najlepszego wyboru, czy ta olśniewająca przyszłość przyniesie naprawdę szczęście, tej, którą ona, Amal, kocha bardziej niż siostrę. Ale nie powie nic. Jeśli przeznaczeniem Selmy jest zostać królową, to musi tak być.

Odtąd Selma, codziennie po powrocie do domu, zamyka się w towarzystwie Zeynela. Całymi godzinami rozmawiają o „ich kraju”,

O ogromnych lasach, wodospadach, ślicznych wioskach położonych na zboczach gór i o długich wieczorach przy kominku, podczas których opowiada się legendy o dzielnych rycerzach otaczanych opieką przez wróżki, o cudownej kózce, z którą ożenił się królewski syn, bo jej kosmaty grzbiet i rogi skrywały „Najpiękniejszą na ziemi”, albo historię o „skruszonym Niedźwiedziu” i o „Czarodziejskim Żrebaku”...

Zeynel miał zaledwie trzynaście lat, kiedy żołnierze sułtana zabrali go z albańskiej wioski do stolicy cesarstwa. Starał się zapomnieć,

I w końcu częściowo to osiągnął. Lecz dziś przypomina sobie każdy szczegół, jakby to było wczoraj...

Dla eunucha to małżeństwo jest znakiem pochodzącym z niebios. Potwierdza jego szaleńczą pewność, że owej nocy w Stambule, w pałacu Ortakóy, sułtanka... i on...

W ten sposób jego córeczka powraca do źródeł. Sama o tym nie wie, że cała jej istota popycha ją ku tej nieznannej krainie, z której pochodzi. A on, mały, wiejski chłopiec, który biegał boso po górach, często dygotał z zimna, a zawsze był głodny, który nigdy nie ośmieliłby się podnieść głowy w obecności muchtara, starszego wioski, on, Zeynel, stanie się teściem swojego króla!

196

Mineły dwa miesiące. Wiadomości z Albanii jakoś nie nadchodzą. Wyraziwszy w zasadzie zgodę, sułtanka nie chce ponaglać swoich korespondentów. Takie negocjacje są z natury rzeczy delikatne, wymagają czasu i ujawnienie pośpiechu mogłoby mieć katastrofalne skutki.

Wreszcie pewnego dnia przychodzi tak oczekiwany list z pieczęciami królewskimi. Pochodzi od osobistego sekretarza monarchy, człowieka bardzo wytwornego, znanego sułtance jeszcze z czasów, kiedy był na placówce w Stambule. Po zwyczajowych uprzejmościach i najlepszych życzeniach zdrowia i pomyślności dla rodziny cesarskiej sekretarz króla Zogu pisze:

Z pewnością nie jest dla Pani tajemnicą, Sułtanko, że wskutek małżeństwa siostry Jego Królewskiej Mości z Jego Wysokością księciem Abidem, Mustafa Kemal postanowił zerwać stosunki z Albanią. Otóż król, z licznych powodów, które z pewnością znajdą u Pani zrozumienie, czuje się zobligowany do odnowienia stosunków z Turcją. Zatem małżeństwo z księżniczką osmańską zaszkodziłoby poważnie niezbędnemu porozumieniu między naszymi krajami.

Dlatego też z ogromnym żalem Jego Królewska Mość widzi się zmuszonym do rezygnacji z tego projektu, który tak bardzo leżał mu na sercu. Jednakże osobiste życzenia monarchy muszą ustąpić wobec racji stanu.

Proszę przyjąć, Sułtanko...

Poblądła nagle sułtanka podaje list Selmie, która czyta go, wybucha śmiechem i spokojnie drze papier na drobne kawałki.

VII

Całe pułki chmur jakby zrobionych ze światła i popiołu posuwają się w zwartym szyku ku zachodowi. To już zmrok. Oszałałe ptaki krążą po niebie w pogoni za słońcem. Ziemia oddycha, wreszcie uwolniona od ludzkiej dreptaniny; zaczyna roztaczać balsamiczną woń, żywotne soki wypływają z jej najtajniejszych głębin na powierzchnię.

Oparta o balustradę balkonu, Selma słucha śpiewu muezina, któremu towarzyszy dźwięk dzwonów pobliskiego kościoła Saint--Louis-des-Français, bijących na Anioł Pański. Powinna zacząć się już ubierać. Dziś wieczorem państwo Tabet, jedna z najbogatszych maronickich rodzin Libanu, wydają obiad na cześć nowego wysokiego komisarza, hrabiego Damiena de Martel. Powiadają, że jest to wytrawny dypfomata, o przenikliwej i pełnej cynizmu inteligencji, lecz nie pozbawiony wdzięku: wszyscy liczą na to, że przywróci konstytucję zawieszoną przez poprzednika i wyznaczy termin wyborów prezydenckich.

Wybraniec, którego Bejrut pragnie dziś omotać błyszczącą pajęczyną, to nowy władca miasta; Selma została zaproszona, by odegrać rolę jednego z elementów tej pajęczej konstrukcji, mającej unieruchomić przybysza i — jeśli to możliwe — wchłonąć go.

— O Boże, Selmo, jeszcze nie jesteś gotowa? Już dziewiąta!

Do pokoju weszła Amal; wygląda prześlicznie w swojej bardzo obcisłej sukni, zgodnie z ostatnią modą wylansowaną przez Luciena Lelonga, wielkiego paryskiego projektanta mody.

— Zapukałam, a ponieważ nie odpowiadałaś, więc weszłam. Co się dzieje? Czy jesteś chora? Wiesz przecież, że musimy być wszyscy u państwa Tabet o dziewiątej trzydzieści, przed przybyciem wysokiego komisarza!

198

— I przypuszczam, że będziemy musieli stanąć na baczność! — rzuca Selma. — Nie, Amal, nie jestem chora... Ale dziś wieczorem mam ochotę się spóźnić.

Na widok pełnego dezaprobaty spojrzenia przyjaciółki zaczyna drwić:

— Zwracam ci uwagę, że z mojej strony to czyste poświęcenie: ci poczciwcy nie mają sobie nic do powiedzenia, więc chcę im dać okazję do plotek. Jak myślisz, czy potem już nie będę więcej zapraszana?

W jej spojrzeniu jest tyle arogancji, a w głosie takie wyzwanie, że Amal woli nie odpowiadać. Nie poznaje swojej przyjaciółki w tej obcej osobie pełnej pychy. Selma, tak wrażliwa aż do granic kruchości, stwardniała po rozwianiu się projektu małżeństwa z królem Albanii i perspektyw kariery w Hollywood. O tych wspaniałych, nie zrealizowanych możliwościach mówi teraz wyłącznie z kpina, bo jest zbyt dumna, aby ujawnić swoje rozczarowanie.

Zupełnie, jakby miała pretensję do siebie o marzenia, a do Amal, że była ich świadkiem. Można by pomyśleć, że postanowiła już nigdy nie dać się przyłapać na gorącym uczynku prostoduszności i chce raczej prowokować otoczenie i wszystko odrzucać, żeby inni nie mieli najmniejszej możliwości odepchnięcia jej.

Dzięki takiej postawie zdobyła jeszcze większą popularność w tym świecie, gdzie wszystko — miłość, pieniądze, sukces — zaczyna tym szybciej nudzić, im jest łatwiejsze. Otaczający Selmę mężczyźni obserwują się nawzajem: który zdobędzie łaski pięknej okrutnicy? Chłód księżniczki jest wręcz legendarny, nikt nie może się pochwalić, że skradł jej całusa, ani nawet tym, że wziął ją za rękę. W gruncie rzeczy są za to wdzięczni, w przekonaniu, że obojętność stanowi po prostu chwyt taktyczny, zmierzający do usidlenia wszystkich: zwycięstwo jednego z nich będzie więc jeszcze piękniejsze.

„Mylą się — myśli Amal, obserwując zamkniętą twarz przyjaciółki. — Ona rzeczywiście zubożyła... Nawet kiedy się bawi, mam wrażenie, że robi to z obowiązku.”

Słysząc pukanie, to Hairi i Marwan przyszli zobaczyć, czy są już gotowe. Selma zauważa z ironią, że Hairi wystroił się dziś w smoking z kremowego szantungu, a do butonierki włożył czerwony goździk, żeby zaimponować Amal.

„Zakochałem się! — zwierzył się siostrze kilka dni temu. — Czy myślisz, że miałaby ochotę zostać księżną?”

— Myślę, że to ostatnie z jej zmartwień — odparła wówczas Selma, co Hairi wziął oczywiście za zwykłą złośliwość.

Postanowił więc rozpocząć starania o względy Amal. Od tygodnia

199

posyła jej codziennie na ulicę Mar-Elias bukiet czerwonych róż; dziś wieczorem zostanie za to nagrodzony uśmiechem i ma zamiar poprosić dziewczynę o zarezerwowanie dla niego wszystkich walców w karnecie, bo po obiedzie będą tańce.

Amal uśmiechnęła się, co Hairi składa na karb uroczej nieśmiałości. A gdy Marwan weźmie go później na stronę, by mu powiedzieć, że jego siostra nie znosi róż, bo od ich zapachu dostaje migreny, Hairi wzruszy się taką delikatnością i poczuje się jeszcze bardziej zakochany.

Tymczasem oburza się, że jego siostra „chce się spóźnić naumyślnie, żeby ją zauważyli!”

— Więc jedźcie, ja do was dołączę! — mówi Selma ze zniecierpliwieniem. — Zeynel będzie mi towarzyszył.

Marwan waha się, niepokoi go dziwne światelko w oczach Selmy, a jeszcze bardziej ten jej nowy śmiech, zbyt rozlewny albo zbyt krótki. Miał zamiar porozmawiać z nią dziś wieczorem, ale może lepiej wysłać najpierw „ambasadora”. Wyciąga z kieszeni małą paczuszkę.

— Przyniosłem ci książkę Faridaud-Dina Attara, największego poety mistycznego Druzów. Jeżeli postanowisz nie iść na przyjęcie, będzie ci dotrzymywał towarzystwa. Arraba turkoce wesoło po nawierzchni alei, stangret cmoka i łechce końskie boki batem. Z niemłą dumą wiezie dwie tak piękne damy: wszyscy przechodnie patrzą na niego! Pomysł wyszedł od Amal. Kilka tygodni wcześniej usłyszała o tej kobiecie posiadającej niezwykły dar, o tej — jak szepcą ludzie — nowej Pytii, wysłanniczce Boga, a może diabła. Pbstanowiły pojechać do niej nic nie mówiąc Marwanowi, który na pewno by się o to pogniwał.

W domu o zaciągniętych roletach przyjmuje przyjaciółki chudy młodzieniec i bez słowa prowadzi je do zaciemnionego pokoju, w którym kadzidło toczy beznadziejną walkę z ostrym zapachem oddechów i potu.

Na wysokim łożu, wokół którego tłoczą się wierni, siedzi rozparta wygodnie tęga, stara kobieta. Kropla po kropli cedzi zbawczy i śmiertelny napój swojej mowy i swego milczenia.

Z jej cienkich warg pada kilka słów, miodowo-słodkich albo kwaśnych, podczas gdy płonące oczy zgłębiają spojrzenia obecnych i wbijają się w ich piersi, by dosięgnąć serc.

Obie dziewczyny zatrzymały się w cieniu u drzwi. Ale starucha dostrzegła je, instynktownie czuje w nich doborową zdobycz. Daje im

200

znak swoją tłustą ręką, żeby włączyły się w krąg wybrańców otaczających łożo. Ale te buntownice odmawiają!

Starucha uśmiecha się. Lubi, gdy są takie bezwstydne i zarozumiałe, jak nagie dzieci w świetle słońca. To właśnie one budzą w niej pożądliwość, te nieświadome siebie dzieciaki, które myślą, że są ulubieńcami Boga: to one ją ożywiają. Nie obdarza nawet spojrzeniem tłumy niewolników bijących czołem; to tylko jej tysiączne macki, które krążą po mieście rozgłaszając jej słowa i przyprowadzają nowe ofiary spragnione prorocstw nawiedzonej. Niektórzy jednak u samego łoża zaczynają się wahać: jakie moce, niebiańskie czy piekielne, władają tą kobietą? Lecz powoli krystalizuje się myśl, że w końcu owe moce są identyczne i że Bóg to światłość wyzwolona z wszelkich odpadów, których gnienie rodzi diabła. I najodważniejsi lub najmniej świadomi wyruszają w podróż bez powrotu, co do której efektów mają tylko tę pewność, że będą bez końca płonąć w ogniu piekielnym albo w ogniu miłości niebiańskiej.

Ci z przybyłych, którzy nadal zwlekają, nie mogą się uwolnić od dokuczliwego poczucia własnej niedoskonałości i niemożności osiągnięcia tego, co ostateczne — nieważne, czy owa ostateczność będzie szczęściem czy nieszczęściem.

Dla wszystkich jednak, zarówno dla tych, którzy ośmielili się przekroczyć próg strachu, jak i dla tych, co nie mieli tej odwagi, starucha ma królewski prezent: niepokój, który będzie ich już zawsze ścigał.

Stojąca na progu ruda dziewczyna odwraca oczy.

— Chodźmy stąd — szepce do przyjaciółki. — Światło jest czarne.

Czyżby starucha dosłyszała? Prostuje się na łożu i z jej ponurych ust pada klątwa:

— Spokorniejesz jeszcze, ty zarozumiała dziewczyno! Za dwie noce przyjdę do ciebie! Już od dawna Selma nie bawiła się tak dobrze. Bal maskowy u Jeana Tueni ma za dewizę Indie swawolne, tytuł opery Rameau. Dziewczyna przebrała się za maharadżę, ma na sobie szarawary z białego atlasu i turban ozdobiony kitką z piór — wziętych z miotełki do odkurzenia używanej przez Nerwinę Hanum — a na szyi sześć rzędów drobnych pereł, wypożyczonych przez Surena Agę. Pod obowiązkową czarną maseczką nikt jej nie rozpoznał. I kiedy na zakończenie wieczoru wszyscy odsłaniają twarze, Selma raz jeszcze zaskakuje otoczenie.

201

A przecież mało brakowało, by w ostatniej chwili zrezygnowała z pójścia na bal. Dręczyły ją pogróżki czarownicy, na próżno starała się od nich uwolnić — ciągle powracały. Przez cały dzień Amal usiłowała ją ze wszystkich sił przekonać, że władza staruchy wynika z uległości jej otoczenia: ponieważ wyczuła opór Selmy, powiedziała byle co, żeby ją nastraszyć.

— Zastanów się! Przecież wobec tego stada baranów nie mogła znieść spokojnie wyzwania! Jak mogłaby przyjść do ciebie? A zresztą jest o wiele za gruba, żeby się poruszać. I kiedy Selma wahała się jeszcze, mówiąc o złowróżbnej władzy, jaką są obdarzone niektóre kobiety w Turcji, łagodna Amal wybuchnęła:

— Naprawdę, rozczarowałaś mnie! Jesteś dokładnie tak samo łatwowierna jak nasze chłopki!

To Marwan, poinformowany o niemiłej przygodzie, przekonał ostatecznie Selmę, że właśnie lepiej dla niej, by wyszła z domu. A zwłaszcza powinna uprzedzić Zeynela i kalfy, żeby nie otwierali nikomu i pod żadnym pozorem!

Jest czwarta, orkiestra gra ostatnie tango i większość gości poszła już do domu. W srebrnych kandelabrach dopalają się świece i rzucają tańczące cienie na obicia, które jakby ożyły. Selma krąży bezwolnie w objęciach pięknego Ibrahima Sursoka. To najmiłsza chwila: zostaje małe grono osób i zaczyna się drugi wieczór przeznaczony dla bliskich przyjaciół.

Kiedy wstaje dzień i służba podaje mocną, gorącą kawę, żal się rozstać. Jeszcze nigdy Selma nie wracała do domu tak późno; Hairi zwykle daje sygnał do wyjścia około drugiej. Lecz tej nocy Amal, w porozumieniu z Selmą, zarezerwowała dla niego kilka tańców, co każe mu zapomnieć o wszelkich zasadach.

Przed bramą stoi czarny citroen. Drzwi domu są szeroko otwarte. Selma pędem biegnie przez hall. Pałają się wszystkie lampy, ale nikogo nie ma. Przeskakując po kilka stopni naraz biegnie po schodach na górę i staje nieruchomo przed drzwiami pokoju matki: stało się nieszczęście, przeczuwała to! Ta czarownica...

Z drżeniem otwiera drzwi. Pokój pogrążony jest w półmroku, Selma widzi najpierw tylko szerokie plecy w szarym surducie, potem zaczyna powoli odróżniać Zeynela i obie kalfy, które kładąc palec na

202

ustach każą zachować milczenie. Wchodzi powoli, szukając wzrokiem matki, podczas gdy szary surdut zwraca się w jej stronę i kieruje pełen dezaprobaty monokl na tego efeba w turbanie. Selma nie widzi lekarza, zbliża się i nagle dostrzega leżącą na podłodze sztywno wyciągniętą postać... Umarła!

Krzyczy „Annedzim!” i rzuca się ku niej, lecz zanim dotarła do matki, silna ręka zatrzymuje ją w pół drogi.

— Spokojnie! To nie jest właściwy moment na komedie!

Popchnąwszy ją bez ceremonii w objęcia Zeynela, lekarz klęka przy chorej i podejmuje badanie. Po kilku godzinach czy po kilku minutach — Selma nie jest w stanie stwierdzić, ile czasu upłynęło — mężczyzna wstaje i każe przynieść koce.

— Na razie nie można jej ruszać, ale musi być trzymana w cieple.

W cieple? To znaczy, że...

Hairi zbliża się spokojnie i Selma po raz pierwszy w życiu podziwia go, słysząc zrównoważony głos:

— Jestem jej synem, doktorze, proszę mi powiedzieć prawdę.

Lekarz patrzy na niego i kręci głową.

— Pańska matka' młody człowieku, miała bardzo poważny atak. Na szczęście serce wytrzymało. Będzie żyła, ale...

— Ale?

— Obawiam się, że pozostanie sparaliżowana.

Selma siedzi nieruchomo przy fortepianie. Przez chwilę grała dwa impromptu Schuberta, drugie i piąte, które Annedzim tak lubi, a także wariacje Liszta na temat Haydna.

Unieruchomiona w fotelu na kółkach, który opuszcza tylko wtedy, gdy Zeynel przynosi ją na łożo, sułtanka wysłuchiwała koncertu z przymkniętymi oczami, z wyrazem szczęścia na twarzy. Już od sześciu miesięcy ma sparaliżowane nogi i ani razu Selma nie usłyszała od niej słowa skargi ani nie widziała, by była zniecierpliwiona czy przybita. Przeciwnie. Po raz pierwszy od chwili pójścia na wygnanie — upłynęło już jedenaście lat — matka wydaje się Selmie prawie radosna, jakby ukojona.

A jednak... Patrząc na tę postarzałą i uzależnioną od innych kobietę, Selma z bólem wspomina „Sułtankę”. Widzi ją znowu, tę olśniewającą księżniczkę w sukni z trenem obramowanej gronostajami, z wielką wstęgą orderu cesarskiego na piersi; widzi lodowato chłodną i wspaniałą kobietę, odmawiającą policjantom wstępu do swego pałacu i ryzykującą własne życie dla nieznanego człowieka; owa

203

bogini litująca się nad ludzką słabością rozumiała tylko słowo „honor”. Ach, nie była łagodna, ale jakże była godna podziwu!...

Od sześciu miesięcy Selma nie bywa nigdzie, nie ma ochoty wychodzić z domu. Z początku myślała, że chodzi jej o dotrzymanie towarzystwa matce, potem zaczęła podejrzewać, że jest to rodzaj pokuty: wie, oczywiście, że choroba serca zawsze grozi atakiem, ale w głębi duszy zachowuje przekonanie, że była to zemsta starej czarownicy.

A przede wszystkim niepokoi się. Lekarz uprzedził ich, że drugi atak „mógłby być zgubny”. Powoli zaczęła się wkradać niepojęta, budząca sprzeciw myśl i dziewczyna pojęła w końcu z przygnębieniem, że matka jest śmiertelna i że taka skała, która była jej oparciem, niewzruszoną częścią jej życia, może runąć i pozostawić ją w oszołomieniu na brzegu otchłani. Do tej pory śmierć była zawsze śmiercią innych. Ale śmierć matki?... To zupełnie tak, jakby miała umrzeć najlepsza część samej Selmy.

Na początku, gdy tylko rozeszła się wiadomość o chorobie sułtanka, przyjaciółki pisywały do Selmy, a niektóre ją odwiedzały. Po miesiącu, gdy minął okres uznawany za czas smutku w rodzinie, zaczęto ją znowu zapraszać. Ponieważ jednak nie odpowiadała na zaproszenia, zrezygnowano.

Tylko Marwan i Amal bywają nadal w domu przy ulicy Rustema Paszy. Niepokoi ich, że Selma zamyka się w sobie i spędza całe popołudnia na komponowaniu melancholijnych sonatin i ballad. Pewnego dnia, gdy są sami, sułtanka mówi do Marwana:

— Ona nie może tak siedzieć w domu! Bardzo pana proszę, niech pan wymyśli jakiś sposób, żeby zaczęła wychodzić, bo inaczej zachoruje. A dwie chore w tym domu to już byłoby za wiele — dodaje, śmiejąc się. — Zależy mi na zachowaniu mojego przywileju.

Właśnie rozpoczął się sezon balów pod gołym niebem. To już wiosna. W pięknych rezydencjach dzielnicy Sursoków tłumy ogrodników krzątają się gorączkowo wśród masywów hortensji importowanych z Europy i przycinają żywopłoty z oleandrów i głogu. Najoryginalniejszy i najzabawniejszy jest Bal Admiralicji, odbywający się co roku na pokładzie francuskiego statku szkolnego „Joanna d'Arc”. Goście są starannie dobierani. Amal i Marwan znajdują się na liście wybrańców: wojna francusko-druzyjska stała się odległym wspomnieniem: od roku 1930 dżebel ma autonomiczny status i — tak w Libanie, jak w Syrii — francuskie władze mandatowe przykładają wielką wagę do tego, by nie wywoływać niezadowolenia władców gór.

204

Marwan załatwił dla Selmy zaproszenie na ten wieczór. Przewidywał jej odmowę, ale udaje oburzenie:

— Nie możesz mi tego zrobić! To obiad przy stole, wszystkie miejsca są zarezerwowane od miesiąca.

— Bal na wodzie ma zupełnie inną atmosferę — nalega Amal. — To coś w rodzaju wycieczki morskiej. A poza tym chciałabym, żebyś poznała mojego kuzyna Wahida, który zgodził się wreszcie zejść z tych swoich gór. Jest również dalekim kuzynem Sit Naziry. Zobaczysz, to oryginał, ale pełen wdzięku!

Selma daje się w końcu przekonać.

VIII

W ciemnym porcie, oświetlonym tylko kilkoma latarniami ulicznymi, „Joanna d'Arc” rzuca się w oczy niczym choinka, udekorowana świetlnymi girlandami. Na mostku stoi admirał, otoczony oficerami w galowych mundurach; ustawiona nieco w głębi orkiestra „Floty Lewantu” gra uverturę do Życia paryskiego Offenbacha.

Damy w pantoflach na wysokim obcasie i w długich sukniach wchodzą z obawą na wąski trap, wydając piski przerażenia i zachwytu, podtrzymywane przez towarzyszących im panów. Admirał wita przybyłych ze swobodą światowca, każdemu mówi parę miłych słów. Jest zadowolony: wieczór będzie udany, na trzystu metrach kwadratowych udało mu się

zgrupować wszystkich, którzy się liczą w tym mieście. Młodzi kadeci odprowadzają szarmancko gości na ich miejsca.

Stół Daruzich stoi dość daleko od orkiestry. Spóźnili się. Wszyscy siedzą już wokół śnieżnobiałych obrusów z adamaszku, nikiących pod zalewem róż, srebrnych nakryć i porcelany z Limoges. Przybyłych witają okrzyki:

— Myśleliśmy, że już nie przyjdziecie!

— Nasza droga Amal ma tylko godzinę spóźnienia, widać postęp — rzuca jakiś wyrosnięty młodzieniec.

— Wahid, jestem pewna, że mi wybaczysz widząc, kogo przyprowadziłam. Selmo, przedstawiam ci mojego kuzyna. Bądź spokojna, wcale nie jest tak nieprzyjemny, na jakiego wygląda.

Wysoka postać wstaje, wykonuje niedbale uprzejmy ukłon i woła teatralnym tonem, który zwraca uwagę gości przy sąsiednich stolikach:

— Ach, księżniczko! Gdyby moi przodkowie mogli przewidzieć pani istnienie, naszym rodzinom zostałyby oszczędzone całe stulecia wojen! Ci nieustraszeni wojownicy poddali się natychmiast!

206

Spojrzenie niebieskich oczu, na pół zachwycone, a na pół kpiące, ogarnia całą Selmę. Wahid bez ceremonii każe zmienić układ miejsc przy stole, tak aby dziewczyna znalazła się po jego prawej ręce. Nie interesuje się innymi biesiadnikami, patrzy tylko na nią, zasypuje ją pytaniami o jej życie, zajęcia, upodobania. Wydaje się zupełnie oczarowany i jakby nie zauważa zażenowania interlokutorki, która nie wie, jak ma utemperować te niezbyt dyskretne zaloty.

Męki Selmy trwają jednak tylko kwadrans. Nagle, jakby już zaspokoił ciekawość i nie widział w dziewczynie nic interesującego, Wahid Bej odwraca się do niej tyłem i zaczyna brać udział w zażartej dyskusji politycznej swoich przyjaciół.

Kiedy obiad dobiega końca i służba krąży wśród stolików, proponując gościom kawę i likiery, orkiestra „Floty Lewantu”, która do tej pory przygrywała dyskretnie, uderza dziarsko w tony greckiego tanga.

Pierwsze pary wyohodzą na parkiet. Selma patrzy z zaciekawieniem: bardzo chciałaby spróbować, ale przyrzekła matce, że nie będzie się wystawiała na widok publiczny w tych „prymitywnych wygibasach”. Sułtanka godzi się wyłącznie na walce, co dostarcza tematu do żartów przyjaciółkom jej córki, które zauważają, że Selma ma prawo tylko do tańców powodujących zawrót głowy.

Orkiestra gra teraz jeden z walców Straussa. Selma wystukuje rytm stopą, rzucając od czasu do czasu okiem na swojego sąsiada przy stole. Czy poprosi ją do tańca? Nie, nawet na nią nie patrzy, znowu pogрузił się w dyskusji z przyjaciółmi.

— Czy zechce mi pani uczynić ten zaszczyt, księżniczko?

Skłania pęzed nią głowę francuski oficer. Wygląda wspaniale w swoim białym mundurze, jest szczupły, opalony, uśmiecha się czarująco.

— Pani mnie nie poznaje, ale zostałem już pani przedstawiony u Bustrosów: Georges Buis, kapitan kawalerii.

Dobre maniery zabraniają przyjąć zaproszenie do tańca od mężczyzny nie należącego do towarzystwa, w którym się przyszło. Trudno! Selma ma zbyt wielką ochotę zatańczyć... a przede wszystkim pokazać temu Wahidowi, że jej nie obchodzi jego humory.

Z rozkoszą daje się porwać powolnemu rytmowi muzyki. Orkiestra gra trzy walce po kolei. Dziewczyna wie, że będą ją obgadywać, ale tańczy do końca z pięknym oficerem.

Zaledwie wróciła do stolika, lekko oszołomiona, kiedy Wahid odwraca się jak na sprężynie.

— To zdumiewające, że muzulmanka, i do tego księżniczka

207

osmańska, tańczy z francuskim oficerem. Wzrusza mnie ta rozległość horyzontów, to szlachetne puszczenie w niepamięć doznanych krzywd!

Selma czerwieje. Pozostali biesiadnicy patrzą w osłupieniu na Wahida. Zmieniony na twarzy Marwan stara się ratować sytuację.

— Patrzcie! Wahid Bej w roli moralisty! To twój najnowszy pomysł? Znałem twoje poczucie humoru, ale nie aż tak dalece!

— To nie ma nic wspólnego z humorem — rzuca lodowato Wahid.

Marwan zaciska zęby. Nie chce obrazić przyjaciela, zabrania mu tego solidarność klanowa, ale nie może znieść, by wyszydzano osobę będącą w jego towarzystwie.

— Selmo, moja droga, czy zechcesz mi zrobić ogromną przyjemność i dasz się poprosić do następnego tańca?

Selma wstaje jak automat. Wahid patrzy ponuro za odchodzącą na parkiet parą.

Przy stole wszyscy zaczynają mówić równocześnie, starając się pokryć zażenowanie potokami słów. Wahid pije w milczeniu. Musi już być przy czwartym czy piątym koniak, kiedy nagle uderza kieliszkiem w stół tak silnie, że szkło pęka.

— Kelner, ten koniak jest obrzydliwy. Proszę mi przynieść inną markę.

Zdumiony kelner podbiega do stolika.

— Ależ, proszę pana, to bardzo stary koniak, a poza tym jedyny, jaki mamy!

— Jedyny, jaki raczycie nam podawać! Zapewne wasi władcy uważają, że my,

Libańczycy, jesteśmy zbyt mało cywilizowani, aby rozpoznać różnicę!

Podniósł głos. Oczy wszystkich są teraz zwrócone na niego.

— Kiepski koniak, marionetkowy rząd, konstytucja dla pozorów, to zupełnie wystarczy dla prymitywów! Chyba nie mają pretensji do tego, żeby rządzić się sami! A więc, panowie, powiadam wam, że mamy dosyć i chcemy, żebyście stąd zjeżdżali! I to szybko! Bo nie zawsze będziemy was wypraszać tak uprzejmie!

W sali zaległa cisza. Jakby naumyślnie orkiestra przestała grać. Nikt nie ma odwagi wykonać najmniejszego ruchu. I wtedy młody przywódca druzyjski z wybuchem śmiechu odchyła się na oparcie krzesła i wznosi ku górze kieliszek.

— Piję za wolność i niepodległość Libanu!

— O Boże — szepce Selma do Marwana, który odprowadza ją do stolika — on jest zupełnie pijany!

— O, nie! Nigdy się nie upija. Nie znam nikogo, kto znosiłby alkohol równie dobrze jak Wahid. Im więcej pije, tym bardziej jest

208

przutomny i cyniczny. Wszyscy właściwie myślimy to, co przed chwilą powiedział, może poza kilkoma rodzinami, którym rząd mandatowy umożliwił awans społeczny. Przed wojną Francja obiecała nam niepodległość. A cóż robi teraz? Narzuca sztuczne granice między Libanem i Syrią, a przecież oba te kraje od stuleci tworzyły jeden organizm polityczny, gospodarczy i finansowy. Francja trzyma nas pod kuratelą. Oczywiście, jest to kuratela dość dobroduszna, ale tylko dlatego, że jesteśmy narodem nastawionym pokojowo i wolimy dyskutować, niż walczyć. Tyle tylko, że mija już piętnaście lat, odkąd dyskutujemy nie uzyskując niczego. Nawet maronici zaczynają mieć tego dość.

— Ale... mówić takie rzeczy na pokładzie francuskiego okrętu!

— To cały Wahid. Uwielbia prowokować ludzi. Tutaj wolą udawać, że biorą go za pijanego, niż wyrzucić go za drzwi — a on

0 tym wie i bawi się jeszcze lepiej! Tak długo, jak w grę wchodzi tylko wybryki słowne, Francuzi będą unikali podniesienia ręki na druzyjskiego przywódcę. Jeszcze nie zapomnieli krwawej wojny z nami! A jednak myślałem, że dziś wieczorem Wahid zachowa

spokój... Jestem pewien — dodaje Marwan, patrząc nieco kpiąco na Selmę — że ten mały skandal zawdzięczamy tobie.

— Żartujesz?

— Ani trochę. Przyjmując zaproszenie do tańca od oficera francuskiego, doprowadziłaś Wahida do szału. Pod jego nowoczesnym

I pełnym swobody zachowaniem kryje się wielki feudał, przywiązany bardziej, niż sam sądzi, do tradycji i do staroświeckiego kodeksu honorowego. Jego wyrafinowana edukacja i eklektyczne lektury niczego tu nie zmieniły. t

Następnego dnia rano ktoś dzwoni do drzwi domu w Ras Bejrut. Na progu stoi brodaty mężczyzna ze strzelbą przewieszoną przez ramię, prawie niewidoczny za ogromnym bukietem czerwonych mieczyków.

— Wódz kazał mi zanieść to księżniczce — mówi do Zeynela, któremu ten niezwykle widok odebrał na moment mowę.

— Jaki wódz?

— No... wódz! Wahid Bej! — odpowiada mężczyzna z niezadowoloną miną. I pozbywa się swego ciężaru, przekazując go w ręce eunucha, po czym poprawia ładownicę, trzaska obcasami i oddala się z godnością.

I — Od zmarłej...

209

Zrobiwszy zakupy w wielkim domu towarowym „Beranger”, będącym tutaj wizytówką Paryża, Amal i Selma odpoczywają popijając sorbety w „Cukierni Szwajcarskiej”, jedynej bejruckiej herbaciarni odpowiedniej dla pań z towarzystwa.

— Jaki ten wasz kuzyn dziwny! — mówi Selma, która od początku tego wspólnego popołudnia płonie z niecierpliwości, by naprowadzić rozmowę na Wahida.

— Wiesz — uśmiecha się Amal — u nas jest wszystkiego po trochu. Niektórzy powiedzą ci, że Wahid to wariat, ale ja uważam, że on prowadzi jakąś grę i jest o wiele inteligentniejszy od reszty rodziny. Należy do gałęzi uważającej się za jedyną prawowitą, odsuniętej od władzy przed stu pięćdziesięciu laty wskutek intryg i morderstw, co było chlebem powszednim w naszych plemionach. Wahid ma nadal zwolenników, nielicznych, ale całkowicie oddanych. Wielbili jego ojca, Hamzę Beja, bohatera walki o sprawę arabską, który został zabity, kiedy syn miał niecałe dziesięć lat. Kiedy zamordowano z kolei Fuad Beja, męża Sit Naziry, mieli nadzieję, że tytuł przejdzie na Wahida. Jednak lojalność większej części klanu skoncentrowała się na osobach Sit Naziry i jej syna Kemala, wówczas jeszcze małego dziecka. Poza tym oboje byli zawsze i są nadal mocno popierani przez Francję. Ale kto wie? Sytuacja zmienia się czasem bardzo szybko. Gdyby coś się stało Kemalowi, Wahid mógłby zostać Zaimem, to znaczy wodzem. I dlatego wszyscy, z Francuzami na czele, starają się unikać konfliktu z moim kuzynem...

W ciągu następnych tygodni Selma często bywa na rozmaitych spotkaniach towarzyskich: nie przyznając się do iego przed sobą, liczy na ponowne spotkanie z Wahidem. Istotnie, nie ma obiadu ani przyjęcia, na którym nie natknęłaby się na niego. Za każdym razem kłania się jej niezwykle uprzejmie, może nieco zbyt ostentacyjnie, ale nigdy nie usiłuje nawiązać do owej osobistej rozmowy, którą odbyli za pierwszym spotkaniem.

Jest zresztą rozrywany przez panie, nieodparcie przyciągane przez jego obojętność. Choć niektóre uważają, że jest raczej brzydki, z tym wysokim czołem o przedwcześnie zarysowanych początkach łysiny, orlim nosem i niezwykle przenikliwymi, niebieskimi oczami, wszystkie uznają, że młody człowiek ma zabójczy wdzięk. Wzrusza je młodzieńczy, nieśmiały uśmiech, pojawiające się w spojrzeniu zdziwienie i zachwyt wobec każdego miłego słowa, jakby nie mógł uwierzyć, że można go polubić. Lecz jeśli któraś z dam, podbita, pozwala sobie na nieco poufalsze zachowanie, uśmiech staje się ironiczny i ostra replika osadza natrętną wielbicielekę.

Czasem Selma czuje na sobie jego spojrzenie. Jak każda kobieta pragnąca zdobyć mężczyznę, zaczyna wówczas ze zdwojoną energią kokietować otaczających ją młodych ludzi, którzy nie mogą uwierzyć we własne szczęście.

Wreszcie, pewnego wieczoru, Wahid podchodzi i pyta ją głosem, któremu stara się nadać ponure brzmienie:

— Księżniczko, dlaczego pani ode mnie ucieka? Czy ma pani jeszcze do mnie żal? Nie odgadła pani, że moje grubiaństwo na Balu Admiralicji było wyłącznie wynikiem straszliwej zazdrości?

Raz jeszcze ironiczny uśmiech zdaje się przeczyć powadze słów. A jednak w spojrzeniu widać niepokój. Selma ze zdziwieniem zdaje sobie sprawę, że ten duży chłopak jest nieśmiały i że jakaś wstydlivość każe mu udawać kpiarza właśnie wtedy, gdy jest szczerzy.

Selma nie może sobie odmówić małej zemsty.

— Żal? O co? Bal Admiralicji? To było już tak dawno... Zdążyłam całkiem zapomnieć!

— Więc nie odmówi mi pani tego walca?

Czy to żarty? Patrzą na siebie i wybuchają śmiechem. Prowadzi ją na parkiet... Boże, jak on źle tańczy!

Nadeszło lato, upały powodują masowy exodus z dusznych murów miejskich. Ci, których na to stać, wyjeżdżają na cztery miesiące w góry, do hoteli Sofaru, Alley i Bikfayi albo do luksusowych rezydencji, otoczonych tarasowymi ogrodami. Nawet rząd opuszcza Bejrut. Amal zaprosiła Selmę do Ras el-Metn, do starej rezydencji rodzinnej górującej nad doliną. Ten pałac o surowym wyglądzie został opuszczony w ubiegłym stuleciu, kiedy dziadek Amal, pierwszy w rodzinie człowiek wykształcony, postanowił przenieść się do Bejrutu; tutaj decydowały się niegdyś losy Druzów, dziś jest to już tylko letnia rezydencja.

Życie towarzyskie na wsi jest jeszcze bardziej ożywione niż w stolicy, bo — poza wyszukiwaniem sobie rozrywek — nikt nie ma tu nic do roboty. Trwa wymiana „całkiem zwykłych” wizyt sąsiedzkich. W ciągu dnia głównym zajęciem są przejażdżki kolaską po wąskich drogach górskich i gargantuiczne pikniki odbywające się przy źródłkach o krystalicznie przejrzystej wodzie lub w jakiejś oberży wiejskiej wynajętej w całości dla uniknięcia intruzów. Bywa też, że — jeśli górę bierze duch sportowy czy awanturniczy — cały dzień zajmuje wycieczka konno.

Jednak wieczory są niezmiennie poświęcone spotkaniom towarzyskim. Wszędzie odbywają się przyjęcia. Nie chcąc nikogo urazić, trzeba jechać dziesiątki kilometrów krętymi drogami, by dotrzeć do kolejnych gospodarzy. Tańce trwają do rana, a gdy zaczyna wstawać dzień, służba rozkłada we wszystkich pokojach bawełniane materace. Bowiem na wsi nikt się nie przejmuje: domy są wystarczająco duże i dla każdego starczy miejsca. Wyjazd następuje w ciągu dnia, po wypoczynku i obfitym śniadaniu, składającym się z pieczonych ortolanów, foulu i homosu.

4 #

Pałac Wahida położony jest blisko Ras el-Metn, ale niewielu Libańczyków miało okazję oglądać jego wnętrze. Matka młodego Druza, która mieszka tam przez cały rok, prowadzi bardzo odosobniony tryb życia. Podobno przed jej oblicze dopuszczani są tylko druzyjscy chłopcy z okolicznych wsi, wstęp ma także kilku szejków, którzy dochowali lojalności rodzinie.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Selmy, młody bej, spędzający prawie całe dni u Amal i Marwana, nigdy ich do siebie nie zaprasza.

— To dlatego, że nie nosimy kwefów! — kpi Amal. — Boi się, że zgorszymy jego wiernych zwolenników.

Brzmi to jak żart, ale Selma ma wrażenie, że przyjaciółka mówi prawdę. W każdym razie nigdy nie widywano Wahida w Ras el-Metn tak często. Czy przyjeżdża tu dla Selmy, jak twierdzi Marwan? W takim razie, cóż to za dziwaczne zaloty! Wahid zaledwie odzywa się do dziewczyny. Zdaje się daleko bardziej cenić towarzystwo mężczyzn, z którymi urządzi turnieje strzeleckie albo toczy nieskończone dyskusje polityczne. Wystarczy jednak, by któryś towarzyszył Selmie trochę dłużej, niż tego wymaga zwykła grzeczność, a Wahid zjawia się natychmiast i — nie zauważając wściekłych spojrzeń tamtego — włącza się do rozmowy. Czasem nawet przerywa bez ceregieli z zaaferowaną miną:

— Przepraszam, mój drogi — mówi. — Selmo, muszę z tobą pomówić.

I ujmując dziewczynę w łado za ramię, zabiera ją ze sobą.

Za pierwszym takim „porwaniem” Selma postawiła się:

— Wahid, co cię napadło? Zachowujesz się, jakbym była twoją własnością! <

Popatrzył na nią.

— Czy gdyby naprawdę tak było, sprawiłoby ci to przykrość?

A ponieważ zaniemówiła, wziął ją delikatnie za rękę i pocałował w przegub. Selma poczuła dreszcz, nigdy jeszcze nie przeżyła czegoś podobnego. Zamknęła oczy i pomyślała: „Tak, będę twoja.”

— Selmo — dodał młodzieniec bardzo cicho. — Powinnaś wiedzieć, ile dla mnie znaczysz. Nie flirtuj z tymi durniami.

I odszedł nieoczekiwanie, by przyłączyć się do swoich przyjaciół.

— Uważaj, Selmo — ostrzega zaniepokojona Amal, widząc wzrastające z każdym dniem rozmarzenie przyjaciółki. — Wahid nigdy nie wie, czego chce. Nie chciałabym, żebyś z tego powodu cierpiała.

Ale zakochana kobieta zawsze uważa samą siebie za wyjątek od

213

reguły, a Selma jest właśnie po raz pierwszy w życiu zakochana. Pancierz, który sobie stworzyła w ciągu ostatnich lat, obserwując z nieco pogardliwym politowaniem spustoszenia czynione wokoło przez miłość, pękł niespodziewanie. Ma wrażenie, że jest naga, i zdumiewa ją, że czuje się z tego powodu tak szczęśliwa.

Wahid, ze swej strony, jakby się powoli oswajał. Kiedy na nią patrzy, zapomina o swoim ironicznym uśmiechu, a z jego oczu wзира tylko czułość. Selma towarzyszy mu często na długich spacerach, obojętna na nieuchronne plotki. A on opowiada o swoim dzieciństwie, o ojcu, który nawet po śmierci długo przeszkadzał mu żyć.

— Nikomu nie życzę etykietki „syn bohatera”. Nie ma dnia, by ktoś przychylny nie wykrzyknął: „Ach, twój ojciec, cóż to był za człowiek!”, i nie osądził mnie w myśli: „Ten to nie dorasta mu nawet do pięt!”

Odruchowo przesuwając cienkimi palcami po włosach.

— Wiele czasu upłynęło, zanim pozbyłem się tego widma; czasem nie jestem pewien, czy mi się to do końca udało.

W podobnych chwilach robi wrażenie tak zagubionego, że Selmie ścisną się serce. Bierze go wówczas za rękę i patrzy mu głęboko w oczy.

— Jestem pewna, że dokonasz wielkich rzeczy. Najważniejsze, żebyś uwierzył we własne siły.

On uśmiecha się z wdzięcznością.

— Jaka ty jesteś inna od reszty kobiet, wyglądasz na kruchą, a masz w sobie tyle siły...

Selma chce zaprotestować, ale Wahid nie daje jej dojść do słowa.

— Wiem, że jesteś silna, właśnie taką cię kocham.

— Czy przynajmniej mówił z tobą o małżeństwie?

Boże, jakaż ta Amal jest irytująca ze swoimi ciągłymi pytaniami!

— Jeżeli chcesz koniecznie wiedzieć, nie użył tego słowa, ale wszystko, co mówi, całe jego zachowanie zmierza w tym kierunku.

— Pamiętaj, że Druzowie żenią się tylko między sobą, poza bardzo rzadkimi wyjątkami. Matka Wahida ma bardzo konserwatywne poglądy i nie zaakceptuje cudzoziemki. Tym bardziej że pragnie umocnić prawowitą pozycję swego syna i jego potomstwa na wypadek, gdyby pewnego dnia przed ich klanem stanęła szansa powrotu do władzy.

— Ależ, Amal, Wahid jest przecież najbardziej niezależnym człowiekiem, jakiego do tej pory spotkałam. Czy rzeczywiście myślisz, że pozwala matce, by mu dyktowała, co ma robić?

214
Amal potrząsa głową zniechęcona.

— Albo zaślepiła cię miłość, albo naprawdę zupełnie nie rozumiesz naszych mężczyzn!... Ta dyskusja pozostawia w duszy Selmy niemiłe wrażenie. Dlaczego przyjaciółka ostrzega ją bez ustanku zamiast cieszyć się z jej szczęścia? Dlaczego wątpi, czy Wahid ją kocha? Może to zazdrość? Amal zna młodego beja od dzieciństwa — jest tylko o cztery lata starszy od niej — ona i Marwan byli jego towarzyszami zabaw. Zapewne nieświadomie uważa go za swoją własność.

Selma nie może się powstrzymać od poruszenia tego tematu z Wahidem. Żartobliwym tonem przytacza mu rozmowę i dzieli się z nim swoimi wątpliwościami.

— Zazdrosna? Ależ oczywiście, że jest zazdrosna! — woła Wahid sarkastycznie. — Myślę jednak, że mylisz się co do przedmiotu jej zazdrości. To nie we mnie jest zakochana, moja droga, ale w tobie!

Gdyby ją spoliczkował, Selma nie przeżyłaby większego szoku. Patrzy na niego ogłuszona, na jej twarzy rozlewa się rumieniec: jak on może sugerować podobne obrzydlistwa? Owszem, kocha Amal i Amal ją kocha, ale miłością idealną, której nie pozwoli mu zbrukać!

Odsuwa się, pełna urazy.

— Wygląda na to, że niszczenie wszystkiego sprawia ci przyjemność!

— No, nie! — oburza się Wahid. — Czy i ty masz zamiar wypominać mi moją szczerotę? A ja właśnie kocham w tobie to, że jesteś zdolna do stawienia czoła rzeczywistości, że jesteś...

— Silna? Wiem. Więc ci powiem, że mam już dosyć, nie chcę ciągle być silną! Ja także potrzebuję delikatnego traktowania, a nie żeby ktoś pod pretekstem szczeroty deptał to, co jest mi drogą.

Odwraca się do niego plecami. Nie zostanie z tym człowiekiem ani sekundy dłużej! Chce wracać. Ale dokąd iść? Nie ma ochoty widzieć Amal, nie chce widzieć nikogo, potrzebuje samotności.

Selma opuszcza Ras el-Metn następnego dnia, nie spotkawszy się ponownie z Wahidem. Przynajmniej tyle jest winna Amal, której przez ułamek sekundy omal nie zdradziła. Chce zapomnieć oburzające słowa, które o wiele bardziej odsłoniły prawdziwą naturę młodego Druza, niż rzuciły jakiś cień na jej przyjaciółkę. Wiedziała, że jest egoistą, ale nie powstało jej w głowie, by był zdolny do małostkowych oszczerstw. Z wściekłości i rozczarowania przepłakała całą noc. Decyzja zapadła: nie spotka się z nim więcej.

215

Minęły zaledwie trzy dni od powrotu do Bejrutu, kiedy człowiek ze strzelbą przynosi list: Myśleli, że się utracili, a nigdy jeszcze nie byli sobie tak bliscy jak teraz. Wahid nie wygłasza tym razem swoich długich monologów: po raz pierwszy słucha Selmy, a ona, uszczęśliwiona, poddaje mu się z ufnością.

Widują się codziennie: Selma za każdym razem mówi matce, że idzie do Amal. Godzinami spacerują po czerwonym piasku plaży, potem odpoczywają w jakimś małym bistro na palach, gdzie podają mezze i pieczoną paprykę. Innym razem wjeżdżają na wzgórze Wielkiego Seraju, z którego widać cały Bejrut, a później zostawiają wóz i zjeżdżają rozchwierutany

tramwajem aż do placu Armatniego. Lubią włóczyć się po wąskich uliczkach starego miasta, gdzie z całą

A jednak całując Amal w chwili odjazdu, Selma poczuła coś w rodzaju zażenowania. Uścisnęła ją z nieznośnym uczuciem kłamstwa. I kiedy tamta podniosła ku niej pełną niepokoju twarz, zagryzła usta, by nie krzyknąć: „Przestańże mnie wreszcie kochać!” Czy przez jedno zdanie, które nie powinno było nigdy zostać wypowiedziane, utraciła ich oboje?

Nie mogę znieść rozłąki z Tobą. Mówiłem byle co. Czy zechcesz mi wybaczyć? Będę czekał w herbaciarni hotelu „Saint-Georges” dziś po południu, od czwartej. Błagam, przyjdź!

t Twój Wahid

Co on sobie myśli? Że może sobie na wszystko pozwolić, a potem wystarczy powiedzieć „przepraszam” i ona natychmiast przybiegnie? To byłoby za łatwe! Selma z pewnością nie pójdzie! Między nimi wszystko skończone. Skoń-czo-ne. Zresztą nic już do niego nie czuje, nie rozumie nawet, jak mogła uważać go za atrakcyjnego!

Przez cały dzień Selma krząta się po domu, podśpiewuje, już od dawna nie była w tak radosnym nastroju. Z uśmiechem wyobraża sobie, jak Wahid czeka: będzie nieszczęśliwy, zrozpaczony, zacznie ją zasypywać listami i kwiatami. A ona nie odpowie! Teraz już go zna i nie da się więcej oszukać!

Pięć po czwartej, ubrana w kostium z' zielonego szantungu podkreślający jej cerę, Selma wchodzi w drzwi hotelu „Saint-Georges”.

pewnością nie mogą spotkać żadnej znajomej twarzy, wymieniają zwierzenia, budują tysiące projektów na przyszłość.

Pewnego dnia, gdy wracają przez avenue Weygand, chmara pędzących galopem czarnych burnusów zmusza ich do zejścia z drogi. To spahisi wysokiego komisarza na małych arabskich konikach; jest ich ze trzydziestu, eskortują rządowy samochód.

Wahid nie może powstrzymać przekleństwa i dodaje półgłosem:

— Durnie! Nie wiedzą, że już niedługo pozbędziemy się ich! Mówi to jak rzecz oczywistą. Zaskoczona Selma patrzy pytająco.

Wahid przygląda się jej długo, mrużąc oczy.

— Jeżeli dasz mi słowo honoru, że nie powiesz, zabiorę cię jutro ze sobą — mówi w końcu. — Wtedy zrozumiesz.

Bar Aeroklubu, pełen skórzanych foteli i ciemnych boazerii, jest ulubionym miejscem spotkań wszelkich konspiratorów Bejrutu. Unikają hotelu „Saint-Georges”, odkąd rozeszła się pogłoska, że Pierre, najlepszy barman stolicy, pozostaje na żołdzie wszystkich tajnych służb Bliskiego Wschodu, mających w Bejrucie swoją kwaterę główną.

Przybycie Wahida w towarzystwie Selmy wywołuje sensację. Dziś wieczorem bowiem ma miejsce zebranie o wyjątkowym charakterze: przedstawiciele rozmaitych grup zwalczających mandat przewidują dyskusję nad wspólną akcją. Patrzą po sobie niezdecydowanie: czy dopuszczenie obcej osoby do udziału w spotkaniu jest rzeczą bezpieczną? Ale z drugiej strony jak tu odmówić komuś tak czarującemu? W Libanie mężczyźni mają głęboko zaszczepioną uprzejmość wobec pań: w końcu, jeżeli Wahid Bej uznał za właściwe, by ją tu przyprowadzić, to okazanie braku zaufania byłoby ciężką zniewagą! Usuwają się więc, robiąc dziewczynie honorowe miejsce, i rozpoczyna się dyskusja pobudzana wyborowym szampanem.

Wahid po cichu przedstawia Selmie obecnych.

— Ten z kręconymi włosami to mason, delegat loży, która ostatnio zajęła wyraźnie wrogie stanowisko wobec mandatu. Obok niego siedzi Gebran Tueni, redaktor naczelny „Al Nahara”, pierwszego libańskiego dziennika o nastawieniu antymandatowym: przybył jako obserwator. Zna do głębi francuski świat polityczny i jego zdanie może być dla nas cenne. Naprzeciwko, ten człowiek o energicznej twarzy, to słynny Antun Saadeh, twórca syryjskiej partii ludowej, która żąda powstania Wielkiej Syrii, obejmującej Liban i Palestynę; jego teza o istnieniu

naturalnej Syrii, której pochodzenie sięga najdawniejszych czasów Kanaanu, oparta jest, paradoksalnie, na pismach belgijskiego jezuita,

217

ojca Lammensa. Po jego prawej ręce masz dwóch zwolenników panarabizmu, dla których z kolei Wielka Syria to tylko etap na drodze do zjednoczenia całego świata arabskiego...

Przejęta głęboko Selma patrzy na twarze tych bohaterów, którzy jutro oddadzą być może życie za „wyzwolenie kraju ze szponów cudzoziemców”. Nie wyobrażała sobie, że będą wyglądać tak światowo! Zdumiewają ją ich koszule o sztywnych, białych kołnierzykach i kolorowych plastronach pochodzące prosto z Paryża, ich garnitury

o wyrafinowanym kroju. Wołałaby, żeby ci młodzi ludzie wyglądali bardziej na rewolucjonistów. Ależ to dziecinada! Ostatecznie konspiratorzy przede wszystkim nie powinni wyglądać na ludzi konspirujących. Nie przeszkadza to, że elegancja wnętrza, zaciszna atmosfera, grube cygara zdają się tworzyć dysonans z radykalnymi poglądami, wygłaszanymi wokoło. Selma uważa, że tylko Antun Saadeh ma nawiedzone spojrzenie człowieka gotowego poświęcić wszystko dla idei. Do niego mogłaby mieć zaufanie. I oczywiście do Wahida. A on właśnie zabiera głos w imieniu Druzów:

— Jesteśmy w stałym kontakcie z naszymi braćmi z Syrii, dysponujemy bronią. Tymczasem wielu wieśniaków waha się. Drażni ich obawa, że gdy powstanie wielkie arabskie królestwo Syrii, staną się mniejszością pozbawioną głosu i praw, zatopioną w oceanie sunnickim. Nie mogą zapomnieć, że to w końcu mandat francuski nadał religii druzyjskiej oficjalny status. Sit Nazira dba, żeby im o tym przypominać! Niemniej pragną niepodległości. Najważniejsza jest więc zespolenie wszystkich sił przeciw obecności Francuzów w naszym kraju: ludność jest rozjątrzona, sytuacja dojrzała.

Rzeczywiście, strajki tej wiosny 1935 roku były bardzo groźne. Depresja gospodarcza i inflacja, przywiezione z Europy, opróżniły kieszenie i dostarczyły politykom argumentów. W Zahle strajk rzeźników, ogłoszony w odpowiedzi na ustanowienie nowego podatku od mięsa, zakończył się rozruchami: manifestanci wtargnęli do biur rządowych, interweniująca policja zaczęła strzelać, było wielu rannych. W Bejrucie strajk taksówkarzy trwał kilka tygodni i był efektem, jak się mówi po cichu, komunistycznej agitacji. Zaraz po nim nastąpił strajk adwokatów, protestujących przeciw dopuszczeniu ich francuskich kolegów do palestry libańskiej.

Największe niezadowolenie burżuazji, tak muzułmańskiej, jak

1 chrześcijańskiej, wywołała sprawa monopolu tytoniowego. Koncesja, którą Francuzi skonfiskowali w roku 1920, wygasła właśnie teraz i koła libańskiego biznesu zażądały jej zwrotu. Zorganizowano nawet bojkot wyrobów tytoniowych. Wysoki komisarz francuski nie ugiął się

218

jednak i przyznał grupie francuskich przedsiębiorców nową koncesję na dwadzieścia pięć lat! W barze o przyćmionych światłach konspiratorzy zacierają ręce: ogólna irytacja, wywołana przez mandat, zaognia się, wystarczy ująć ją w jakieś ramy organizacyjne.

Dalszy ciąg dyskusji — kogo zwołać? gdzie się zebrać? jakie nowe formy działania puścić w ruch? — dociera do Selmy tylko częściowo. Dziewczyna patrzy z podziwem na Wahida, który obejmuje wraz z Antunem Saadehem kierownictwo operacji. Zrozumiała teraz, czemu jest zakochana.

I gdy w drodze powrotnej Wahid mówi do niej w samochodzie swoim poważnym głosem: „Walka będzie ciężka, czy jesteś gotowa walczyć razem ze mną?”, Selma ścisną mu dłoń. Jest już prawie północ, gdy wchodzi na palcach do domu. Matka czeka na nią w salonie. Lodowatym tonem pyta o zdrowie Amal, ale zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, przerywa jej:

— Bądź łaskawa oszczędzić mi kłamstw. Już po raz drugi zostałam poinformowana, że widziano cię z tym Druzem. Co jest między wami?

Selma nie może dłużej lawirować. W głębi duszy czuje ulgę: nie wytrzymała tego udawania.

— Jest to, Annedżim, że się kochamy.

Sułtanka unosi brwi ze zniecierpliwieniem.

— Nie o to pytam. Czy ma zamiar ożenić się z tobą?

— Oczywiście...

Dziewczyna zawahała się na sekundę. Wahid nigdy się jej formalnie nie oświadczył, ale przecież to oczywiste, że chce ją poślubić!

— Więc czemu jego matka nie przyszła porozmawiać ze mną?

— Mieszka bardzo daleko, w Ain Zalta, to taka wioska w górach, i myślę, że stan zdrowia nie pozwala jej podróżować.

Doskonale. Jutro przyprowadzisz mi tego młodego człowieka na herbatę.

— Ale, Annedżim...

— Nie ma żadnego ale. Albo zrobisz, co każę, albo będziesz odtąd wychodziła z domu wyłącznie w towarzystwie Zeynela czy którejś kalfy. I bądź zadowolona, że zgadzam się przyjąć u siebie tego chłopca: robię to, ponieważ jesteś skompromitowana. Allah świadkiem, że marzyłam o innym małżeństwie dla mojej jedynej córki! Kiedy sobie pomyślę... Druz! Nawet nie muzułmanin!

— Ależ, Annedżim, Druzowie to muzułmanie!

219

V

— Oni tylko tak twierdzą. Tymczasem nie przestrzegają pięciu filarów mądrości islamu i wierzą w reinkarnację, jak hindusi. Wyjdz, zanim wpadnę w gniew!

Wizyta jest jedną wielką katastrofą. Wahid całkiem serio chce ożenić się z Selmą, ale nie znosi, by go przypierano do muru. Na pytania sułtanki dotyczące jego projektów życiowych odpowiada wymijająco monosylabami, jest prawie niegrzeczny. Imię Selmy nie pada ani razu. Gość machinalnie głaszcze perskiego kota, który ociera się o jego nogę. Sułtanka przygryza usta, z najwyższym trudem powstrzymuje irytację.

Osądziła go z miejsca: nieodpowiedzialny marzyciel! On ze swej strony nie znosi takich władczych kobiet i zadaje sobie pytanie, czy to, co dziś wydaje mu się u Selmy siłą charakteru, nie j&t zapowiedzią czegoś innego... A poza tym ten dom wywołuje w nim zdecydowanie uczucie niepewności. Wahid nie spodziewał się luksusu — wie doskonale, że ta rodzina wszystko straciła — ale oczekiwał, że zobaczy przynajmniej kilka cennych przedmiotów, jakieś pamiątki minionej chwały: stare portrety, piękne srebra, coś, co byłoby w pewnym sensie wizytówką przeszłości. Nie wyobrażał sobie wnętrza nacechowanego tak wyraźnie mieszczańską pospolitością, nie powstało mu w głowie, że jego księżniczka żyje w podobnej scenerii... Matka i córka zaczynają mu się wydawać równie banalne jak ich mieszkanie i ma niejasne uczucie, że go oszukano. Kiedy tylko zasady uprzejmości pozwalają na to, żegna się i wychodzi. — *

Odprowadzającej go do wyjścia Selmie oświadcza, że wyjeżdża następnego dnia w góry: ważne sprawy... jego obecność jest tam konieczna. Dziewczyna dziwi się: dlaczego jej o tym nie powiedział wcześniej?

— Dowiedziałem się dopiero dziś... Rano przyszła wiadomość... Nie bądźże taka smutna, Szuf nie leży przecież na końcu świata!

— A kiedy wracasz?

— Nie wiem. Pewnie za jakieś trzy—cztery tygodnie. Dam ci znać zaraz po powrocie. Selma czuje, że Wahid kłamie.

— Bardzo cię proszę, powiedz prawdę: już mnie nie kochasz?

Odpowiedzią jest śmiech, znowu pełen uroku, odrobinę kpiący.

— Moja droga, cierpisz na nadmiar wyobraźni! Czy nie wiesz, jakim skarbem jesteś dla mnie?

220

Bierze ją za rękę i tylekroć powtarzanym już gestem składa delikatny pocałunek na przegubie.

— Do rychłego zobaczenia, moja mała księżniczko! Stojąca na progu dziewczyna patrzy za nim, póki wysoka sylwetka nie zniknie za rogiem ulicy. Nie odwrócił się.

Mija miesiąc bez wiadomości. Selma wie, że Wahid nie znosi pisania listów, ale w końcu zaczyna się niepokoić: może jest chory czy ranny? W tych ich górach ludzie łatwo pociągają za spust, a on przeszkadza wielu osobom.

Chyba że... Chyba że matka odzyskała władzę nad nim, przekonała go, że należy przede wszystkim do swego plemienia, i znalazła mu drużyjską narzeczoną...

Pewnego wieczoru, na przyjęciu, na którym z przyjemnością spotkała znowu Marwana i Amal, zaniedbywanych przez nią ostatnio, słucha z rozbawieniem najświeższych stołecznych plotek. I wtedy właśnie dociera do niej imię Wahida. Jakaś blondynka, której nigdy przedtem nie widziała, mówi wysokim głosem:

— Znacie ostatnią nowinę? On się żeni!

Przerywa na chwilę, napawając się wywołanym wrażeniem. Rozmowy milkną.

— I nigdy nie zgadniecie z kim: z młodą miliarderką amerykańską, córką prezesa Air Am, wielkiego towarzystwa lotniczego. Trzeba przyznać, że potrzebując pieniędzy na rozpoczęcie działalności politycznej, potrafił się urządzać!

Wahid?... Amerykanka?... Selma ma wrażenie, że serce jej zamiera. Siedzący naprzeciwko Marwan patrzy na nią rozkazująco i z błaganiem w oczach.

Nie bój się, Marwan, wiem, że na mnie patrzą, nie urzędę przedstawienia. Zresztą to niemożliwe, ta kobieta musi się mylić, to jeszcze jeden żart Wahida, on lubi rozpuszczać fałszywe wiadomości, żeby ludzie gadali... Ale... Ona mówi, że go widziała. Był w Bejrucie i nie zadzwonił do mnie... Wahid, mój Wahid...

Selma zamyka oczy, czuje zawrót głowy, nie może zebrać myśli. Ma nagle pewność, że to, co ta kobieta opowiada, jest prawdą.

Marwan i Amal odwożą ją w milczeniu do domu. Co zresztą mogliby powiedzieć? Nie ma tu naprawdę nic do powiedzenia.

221

Nazajutrz Selma siedzi cały dzień przy telefonie i czeka. On zaraz zadzwoni... Nie jest możliwe, żeby nie zadzwonił, choćby po to, żeby się wytłumaczyć... Ale dzwoni tylko Amal, przygnębiona, potwierdzając wiadomość. „Dziękuję”, mówi Selma, nie bardzo wiedząc, za co dziękuje przyjaciółce, potem jak lunaticzka idzie korytarzem do swego pokoju.

Leżąc na łóżku z otwartymi oczami ma wrażenie, że unosi się na powierzchni wody. Nie cierpi, po prostu zadaje sobie pytanie, czemu on to zrobił. Mogłaby zrozumieć, gdyby żenił się z Druzką narzuconą przez motywy polityczne. Ale ta Amerykanka... Ta miliarderka... Pojawia się nagle twarz Hairi Beja, który patrzy na Selmę z pełną rozbawienia obojętnością.

— Dlaczego zawsze oskarżasz innych? Jeżeli ktoś cię porzuca, to z pewnością twoja wina!

Z pewnością... ale dziewczyna zastanawia się na próżno, nie rozumie, jaki grzech popełniła i czemu Wahid ją porzucił, jak przedtem opuścił ją ojciec.

Siedząca w fotelu na kółkach sułtanka obserwuje córkę z niepokojem. Od kilku dni Selma odmawia pożywienia. Siedzi zamknięta w pokoju albo z pustym spojrzeniem błądzi po korytarzach. Trzeba coś zrobić, zanim rozchoruje się poważnie.

— Selmo — mówi sułtanka któregoś ranka, kiedy córka robi na niej wrażenie mniej nieobecnej — nie powinnaś uważać, że ten młody człowiek okłamał cię: był zakochany w oczywisty sposób. I właśnie dlatego podziwiam go za mądrość, która kazała mu zerwać. Selma podnosi na matkę pełne wyrzutu oczy.

— Annedżim, nie mam w tej chwili ochoty do żartów.

— Powtarzam, że cię kochał. Nie był jednak dość pewien siebie, by obciążyć się żoną o twojej indywidualności. On potrzebuje żony uległej, która nie będzie zadawać pytań, jeżeli mąż zniknie na tydzień dla jakiejś tajnej misji, polowania z przyjaciółmi albo kochanki — i po powrocie przyjmie go z uśmiechem. Nie wytrzymałabyś nawet miesiąca w roli wyrozumiałej małżonki. Kobiety z naszej rodziny były zawsze narowistymi klaczami. Mówiąc to, Hatidże cały czas patrzy na córkę, która z nieruchomą twarzą obserwuje swoje palce. Trzeba koniecznie, nawet za cenę połowicznego kłamstwa, przywrócić jej wiarę w siebie. Sułtanka kontynuuje:

— Ten młody człowiek przestraszył się. „Porzucił cię”, jak to wciąż powtarzasz, nie dlatego że przestał cię kochać, ale dlatego że kochał cię zbyt mocno.

X

Owej wiosny 1936 roku Front Ludowy zwyciężył w wyborach we Francji i utworzył rząd pod przewodnictwem Leona Bluma. W Bejrucie uważni obserwatorzy wydarzeń politycznych zadają sobie pytanie, czy od tej nowej ekipy „socjalistycznej” będzie można wreszcie uzyskać niepodległość.

Pierwszy krok został zrobiony: od 20 stycznia kraj ma prawdziwego prezydenta, Emila Edde, pierwszego od dziesięciu lat szefa państwa, którego naprawdę wybrano. Wysoki komisarz, Damien de Martel, który w roku 1934 przywrócił na swój sposób konstytucję, mianując prezydenta i ograniczając rolę parlamentu do zwykłej rejestracji ustaw, wobec powszechnego niezadowolenia musiał teraz wyrazić zgodę na wybory.

Libańczykom jednak już to nie wystarcza. Czują się zdolni do samodzielnego rządzenia krajem i źle przyjmują ograniczenia narzucone przez mandat. W lutym 1936 roku patriarcha maronicki, wielbny Arida, postanowił zwołać zjazd wyższych duchownych; uczestnicy zreagowali manifest skierowany do wysokiego komisarza. Zażądali rzeczywistej niepodległości Libanu, a w okresie przejściowym — wprowadzenia nowej konstytucji, która gwarantowałaby wolność prasy, zgromadzeń i prawo do tworzenia partii politycznych. Nawet prezydent Edde, choć przychylny mandatowi — uważa bowiem, że kraj podzielony między nacjonalistów libańskich i żądających połączenia z Syrią nacjonalistów arabskich nie jest jeszcze wystarczająco ustabilizowany, by mógł obejść się bez obecności Francji — należy do przeciwników autorytaryzmu hrabiego de Martel.

— A tak naprawdę — pokpiwa Amal — oni się nienawidzą z powodu Raiski.

223

V

Raiska de Kerchove to żona konsula belgijskiego, przepyszna Rosjanka z białej emigracji, obiekt szalonej namiętności hrabiego. Polityczno-towarzyski światek Bejrutu śledzi zachłannie liczne perypetie tego romansu. Raiska miewa humory i często zamyka drzwi przed hrabią, który natychmiast popada w rozpacz. Tylko mąż, sympatyczny „Robertito”, oraz niezwykle godna i brzydka hrabina de Martel zdają się nic nie wiedzieć o całej aferze. Otóż Emil Edde obraził ciężko Raiskę! Pani konsulowa usilnie pracowała, żeby poprzeć jego kandydaturę, zwłaszcza wobec hrabiego de Martel. I, o zgrozo! — kandydat nie zaprosił jej na śniadanie, które wydał następnego dnia po wyborach dla wyższych sfer Bejrutu! Takie postępowanie jest niewybaczalne i mówi się po cichu, że wysoki komisarz uznał się za równie obrażonego jak jego piękna kochanka.

Selma zna dobrze Raiskę: to właśnie u niej spotkała ostatnio na obiedzie Wahida, po raz pierwszy od zerwania. Nie oznacza to, że zamykała się w domu: przeciwnie, ostentacyjnie bywała na wszystkich balach. Uczynne przyjaciółki, gotowe szepnąć jej do ucha kilka słów pociechy, zawiodły się srodze: nigdy przedtem nie wyglądała tak promiennie!

Owego wieczoru, kiedy — jak zwykle spóźniona — weszła do salonu państwa de Kerchove, dostrzegła znajomą, wysoką postać, wspartą o okap kominka; miała wrażenie, że jej serce przestało na moment bić. Pogrążona w rozmowie z Wahidem Raiska powitała ją mówiąc, być może przez roztargnienie:

— Chyba się znacie. ,

Rozmowy dokoła zamilkły. Kosztem wielkiego wysiłku Selma uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę do Wahida.

— Najserdeczniejsze gratulacje! — powiedziała opanowując drżenie głosu. — Słyszałam, że się ożeniłeś!

Wahid zbladł i wymamrotał jakieś podziękowanie, nie miał nawet odwagi spojrzeć na nią. I nagle poczuła, że jest tchórzliwy, pozbawiony klasy. Zwróciła się więc ku swemu towarzyszowi, który czekał, by podać jej ramię i poprowadzić ją do jadalni: przeniknięta całkiem nowym poczuciem szczęścia, nadającym jej lekkość łabędziego puchu, powiedziała sobie, że życie jest piękne.

Amal przynosi tego popołudnia wielką nowinę: jest po słowie z jednym ze swoich kuzynów z rodu el-Atrach, najpotężniejszego spośród druzijskich rodzin Syrii. Spotkali się tylko dwa razy, wiele lat temu; zapamiętała wysokiego chłopca o szerokich ramionach i miłym

224
uśmiechu, starszego od niej o osiemnaście lat. „Odważny jak lew i szczerzy jak złoto”, oceniła ciotka, która chciała koniecznie skojarzyć to małżeństwo, „zanim umrze”. Nie dlatego, by była chora, „ale w moim wieku — powiada ze stanowczą miną — muszę być gotowa”.

Młodzi będą mieszkali w Damaszku, klejnocie Bliskiego Wschodu, w sercu świata arabskiego, wśród żywych świadectw wielkości kalifów z rodu Omajjadów.

— W końcu trzeba kiedyś wyjść za mąż — kończy Amal z uśmiechem.

Lecz natychmiast opanowuje się i marszcząc brwi patrzy na przyjaciółkę.

— A ty, Selmo?

— Ja?... Ależ, Amal, świat stoi przede mną otworem! Mówię sobie czasami, że mogłabym zostać kierowcą wyścigowym albo wyjechać do Afryki i pielęgnować trędownych. Problem polega na tym, że boję się szybkości, a choroby budzą we mnie wstręt. Zostać królową? Próbowałam, nie wyszło. Gwiazdą filmową? Też nie... Zakochać się? Jeszcze mniej! Jeżeli masz jakiś inny pomysł, jestem gotowa spróbować.

Mówi byle co, żeby ukryć swoją rozterkę. Ma za złe Amal, że ją opuszcza. W gruncie rzeczy to małżeństwo stawia ją twarzą w twarz z rzeczywistością, której starała się dotąd nie dostrzegać: skończyła już dwadzieścia pięć lat i jako jedyna spośród rówieśniczek jest nadal panną. Nie, nie ma ochoty wyjść za mąż. Sparzyła się wystarczająco. Z dumy czy ze strachu przed cierpieniem nie zamierza ryzykować trzeciej klęski. Jeśli zaś chodzi o rezygnację z własnej wolności, po prostu, żeby „w końcu” coś osiągnąć, jak mówi Amal — to jest dla Selmy nie do przyjęcia.

A jednak nie można żyć nadal w ten sposób... Kiedy myśli o ostatnich latach, ma wrażenie, że kręciła się w kółko, szukając zapomnienia na przyjęciach i w tysiącu głupstw, z braku czegoś lepszego. Coraz mocniej pragnie wyjechać z Bejrutu: w gruncie rzeczy za stołecznymi ambicjami i fochami tego miasta kryje się zwykła wioska, która nie ma jej już nic do zaoferowania.

Gdyby tylko były pieniądze! Mogłaby podróżować, pojechać do Paryża, Nowego Jorku, Hollywood! Oczywiście nie sama, a w towarzystwie Zeynela. Niestety, ich sytuacja finansowa nie jest już nawet chwiejna, staje się dramatyczna: życie drożeje bez przerwy i

dochody maleją z miesiąca na miesiąc, mimo roztropnych lokat dokonywanych przez Surena Agę.

Czasem zaczyna myśleć, że mogłaby... pracować! Niektóre kobiety ze środowiska burżuazji bejruckiej podobno pracują; nie zna żadnej,

1 — Od zmarłej..

225

ale słyszała o takich. Gdyby tak zaproponować sułtance... Nie śmie sobie wyobrazić reakcji matki. A poza tym, co ona w końcu umie?

— Czy myślisz, że ktoś przyjąłby mnie na pokojówkę? — pyta prowokacyjnym tonem.

— Umiem haftować, układac wspaniałe bukiety...

Amal wstaje i obejmuje ją.

— Kochanie, nie bądź taka zgorzkniała! Znam co najmniej dziesięciu mężczyzn, którzy tylko czekają, żeby się z tobą ożenić. Czy żaden ci się nie podoba?

— Żaden.

I pragnąc złagodzić wrażenie zarozumiałstwa, jakie przyjaciółka mogła odnieść z jej odpowiedzi, Selma dodaje:

— W gruncie rzeczy duszę się w Bejrucie. Mam ochotę wyjechać na drugi koniec świata, na przykład do Ameryki, skoro nie mogę wrócić do Stambułu.

Patrzy na przyjaciółkę błyszczącymi oczami.

— Potrzebuję zmiany, Amal. Życie jest tu zbyt jednostajne. Pamiętasz, jaką byłam idealistką, jakie miałam ambicje? A teraz jestem tylko osobą z wyższego towarzystwa, zaczynam siebie po prostu nienawidzić...

— Przepraszam, że o to pytam — Amal udaje, że patrzy na klamrę swojego pantofla — ale czy przyczyną jest Wahid?

Selma wybucha śmiechem.

— Ależ nie, co za pomysł! Wahid opadł ze mnie jak znoszone ubranie, aż chwilami zadaję sobie pytanie, czy kochałam jego samego czy też wspólną walkę, którą ukazywała mi wyobraźnia. Widzisz, nie jestem naturą uczuciową. Ale gdyby znalazł się mężczyzna, który zaproponowałby mi wspólną realizację wielkiego celu, poszłabym za nim na kraj świata... Nie za mężczyzną, a za tym celem!

Amal uśmiecha się.

— Uwielbiam cię. Jesteś najromantyczniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam! I nie dając Selmie czasu na pogniewanie się, składa pocałunek na jej policzku, po czym znika. Dzisiaj Marwan przyjeżdża swoim czerwonym kabrioletem, żeby zabrać Selmę do miasta na zakupy. Od kilku tygodni jest pozbawiona swego nadwornego szofera: Orhan odpłynął... do Albanii! Odruch złego humoru Mustafy Kemala był tylko chwilowy i stosunki z Turcją zostały wznowione; wobec tego książę Abid, szwagier króla Albanii,

226

przypomniał sobie o swoim siostrzeńcu, który mógłby — zamiast prowadzić taksówkę w Bejrucie — stać się doskonałym adiutantem Jego Królewskiej Mości Zogu Pierwszego. Selma przyjęła melancholijnie wyjazd ulubionego kuzyna do tej Albanii, o której tak marzyła. Sięgnęła znowu po książki i periodyki gromadzone cztery lata temu — już cztery lata! — z entuzjazmem neofitki.

— Opróżnię wreszcie szuflady — powiedziała, starając się przybrać obojętny ton, podczas gdy Zeynel, który nigdy nie przyszedł do siebie po tym nieudanym projekcie małżeństwa, raz jeszcze wzywał gniewu Allaha na głowę tyrana, który uniemożliwił jego córeczce wypełnienie królewskiego losu.

Lecz w to piękne jesienne popołudnie Albania wydaje się bardzo odległa. Zaledwie skręcili za róg, kiedy Selma zdejmuje kapelusz i opiera głowę na skórzanym oparciu. Jakże lubi, by pęd powietrza burzył jej włosy! I jak dobrze czuje się w towarzystwie Marwana! On przynajmniej

nie jest, zasadniczy; gdyby Hairi zobaczył, że siostra jedzie z gołą głową, zrobiłby scenę i popędziłby natychmiast z donosem do sułtanka.

— Zawsze marzyłam, żeby mieć takiego brata jak ty — wzdycha dziewczyna — bo mój nigdy nie zdobył się na najmniejszy gest wobec siostry.

— Jesteś niesprawiedliwa — protestuje Marwan. — Czy zdajesz sobie sprawę, jak go ciągle poganiaasz?

— Ja go poganiam? — oburza się Selma. — Czy to moja wina, że jest powolniejszy od ślimaka?

Marwan uśmiecha się. Nie ma zamiaru dyskutować, bo wie, że nie można przekonać żywego srebra do zalet skorupiaka. On sam nie darzy Hairiego' zbyt wielką sympatią, ale pewnego wieczoru, kiedy zobaczył, jak brat Selmy na wiadomość o zaręczynach Amal przybrał wyniosłą minę, kiepsko maskując smutek, zrobiło mu się go żal.

Po zakupach w Pabe-Driss, centrum miasta, Marwan proponuje, żeby pójść do „Ażami”, gdzie są najlepsze sorbety w Bejrucie. Na placu Armatnim manifestacja zatrzymuje samochód: około pięćdziesięciu młodych ludzi maszeruje z marsowymi minami.

— Chodźmy popatrzeć! — proponuje Selma.

Wysiadłszy z wozu, włączają się w tłum gapiów, którzy wymieniają ironiczne uwagi.

— Znowu milicja młodszego Dżemajela! Odkąd był na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie, zrobił się nieznośny!

— Wiecie, jak ich nazwał? Falanga! Führer to jego bożyszczce.

227

X

Oficjalnie organizacja Dżemajela ma charakter wyłącznie sportowy i społeczny, ale w rzeczywistości chodzi o urobienie młodych Libań-czyków na podobieństwo Hitlerjugend, ma to być młodzież czysta i niezłomna, ultranacjonalistyczna.

— Co to znaczy? Wszyscy jesteście nacjonalistami!

— Omyłka! Według tych młodych ludzi wszyscy ci, którzy chcą unii z Syrią, to znaczy połowa ludności, są złymi Libańczykami. Dlatego rekrutacja do Falangi odbywa się wyłącznie w środowiskach maronickich, chociaż udało im się zwerbować paru dyżurnych muzułmanów.

— Ależ to śmieszne! Pomógłby lepiej ojcu w prowadzeniu apteki!

— Apteki?

— Ich apteka jest dokładnie naprzeciwko, u wjazdu do zamkniętej dzielnicy. To właśnie z uwagi na jego... lukratywne zajęcie nazwano Dżemajela-ojca „Królem angielskich kondomów”!

Wszyscy parszają śmiechem.>

— O czym oni mówią? — pyta Selma.

— Nic. Chodźmy.

I Marwan, z zafrasowaną miną, odciąga ją szybko z tego miejsca.

W domu przy ulicy Rustema Paszy sułtanka oczekuje ich z niecierpliwością. Lecz ku wielkiemu zdziwieniu Selmy, która uważa czasem, że gościnność matki graniczy z manią, Marwan nie zostaje poproszony, by został na herbacie. Po kilku minutach uprzejmej rozmowy młody człowiek żegna się i wychodzi.

Zaledwie drzwi zamknęły się za nim, kiedy sijtanka woła córkę do siebie i zapowiada tonem niezwykle u niej • radosnym, że muszą porozmawiać o sprawach poważnych. Taki wstęp wywołuje zawsze u Selmy wzmożoną czujność, ale dziś Annedżim zdaje się być w doskonałym humorze.

— Myślisz zapewne, córeczko, że matka bardzo źle dba o twoją przyszłość... Nie, nie przerywaj! Wszystkie twoje przyjaciółki wyszły już za mąż, nawet Amal opuści cię lada chwila. W rzeczywistości otrzymałam przez ostatnie lata kilka propozycji, o których cię

nawet nie poinformowałam, bo nie wystarczy mi dla ciebie byle jaki arystokrata. Chciałam męża godnego twego urodzenia i twojej urody. Długo szukałam i dzisiaj, być może... Przerzywa zdanie, jak aktorka starająca się wywołać większe wrażenie na publiczności, po czym, wobec milczenia Selmy, podejmuje z odrobiną emfazy:

228

m f

— Być może znalazłam go wreszcie!

Oczekuje pytań, a przynajmniej objawów zaciekawienia, ale Selma nadal milczy. Stanowczo, ta dziewczyna jest zaskakująca — jednego dnia z ognia, następnego z lodu, jej reakcje są niemożliwe do przewidzenia. Lekko poirytowana sułtanka mówi nalegająco:

— A więc? Co o tym powiesz?

— Annedżim — wzdycha Selma — czy ja naprawdę muszę wyjść za mąż?

— Co za pytanie! Oczywiście, że musisz, chyba że wolisz zostać starą panną? I nie mów mi, że ciągle oplakujesz tego młodego Druza. Moja droga Selmo, bądźże trochę poważniejsza! Wyrosłaś już z wieku, w którym głównym zajęciem jest przeżywanie wszystkiego! Musisz ułożyć sobie życie, a wiesz doskonale, że dla kobiety wiąże się to z małżeństwem.

Sułtanka wyjmując z torebki dużą, niebieską kopertę.

— Tu jest list, który, jak sądzę, powinien cię zainteresować. Pochodzi od jego ekscelencji maulany Szaukata Alego, twórcy ruchu popierającego w Indiach kalifat. To on, jak pamiętasz, pośredniczył przy kojarzeniu małżeństw twoich kuzynek, Nilufer i Duruszwar, z synami nizama Hajdarabadu, największej prowincji Indii. Maulana jest dyskretny i całkowicie oddany naszej rodzinie. Dlatego też rok temu nawiązałam z nim kontakt. Wysłałam mu nawet twoje zdjęcie, ale ponieważ nie odpowiadał, prawie o nim zapomniałam. I oto dziś rano dostałam odpowiedź. Czy chciałabyś poznać jej treść?

— Oczywiście, Annedżim — mówi Selma tonem tak pozbawionym zainteresowania, że matka rzuca jej oburzone spojrzenie.

— Jego ekscelencja pisze mi o trzydziestoletnim radży, przystojnym, oczywiście bogatym, a także wykształconym i nowoczesnie myślącym. Ten, człowiek spędził połowę życia w Anglii, najpierw w Eton, później na uniwersytecie w Cambridge. Nazywa się Amir i panuje nad księstwem Badalpuru, położonym niedaleko granicy nepalskiej. Większość czasu spędza jednak w swoim pałacu w Lakhnau, jednym z najważniejszych miast Indii. Jego ekscelencja podkreśla, że radża pochodzi ze słynnej rodziny, której protoplastą był Hazrat Husajn, wnuk Proroka. Jego przodkowie należeli do pierwszych zdobywców arabskich, którzy przybyli do Indii w XI wieku. Pozostaje mi już tylko powiedzieć ci, że widział twoje zdjęcie i jest nim oczarowany; przysłał oświadczenia, zredagowane zgodnie z przyjętymi zasadami. Odpowiedziałam oczywiście, że musicie się spotkać. W tej chwili zajęty jest kampanią przedwyborczą, bo po raz pierwszy od podboju Indii przez Anglików zostały tam rozpisane wybory. Mają się odbyć przy końcu roku. Radża przyjedzie zaraz potem do Bejrutu.

229

— To niepotrzebne — mówi Selma stanowczo.

— Bardzo cię proszę, bądź rozsądna i zgódź się przynajmniej na spotkanie. Nie powiemy o tym nikomu, tak że gdyby ci się nie spodobał, będziesz mogła swobodnie odmówić. Ale może jednak przypadnie ci do gustu? Nie tak często można znaleźć połączenie tylu zalet u jednego mężczyzny. Większość książąt indyjskich ma zacofany sposób myślenia, podczas gdy ten, wychowany w Europie...

— Annedżim, źle mnie zrozumiałaś. Powiedziałam, że nie musi przyjeżdżać. Jestem gotowa wyjść za niego.

Nic nie zmieni już decyzji Selmy, ani tłumaczenia sułtanki, zaniepokojonej tym nagłym postanowieniem, ani prośby Zeynela, ani płacze kalf. Dziewczyna pozostaje twarda jak gład i tylko dziwi ją ich niepokój, tym bardziej że kobiety z rodziny osmańskiej zawsze zawierały małżeństwa z rozsądku i rzadkie odstępstwa od tej reguły nie zakończyły się — pełnym sukcesem...

Sułtanka nie reaguje na tę impertynencję, bo czuje, że córka jest u kresu sił: jeżeli ma zmienić postawę, nie należy się jej sprzeciwiać. I Hatidże, która nigdy w życiu nie prosiła o nic dwa razy, całymi dniami daje dowody niezwykłej cierpliwości, starając się przekonać Selmę.

— Zastanów się, powiedziałam ci o radży, żeby cię wyrwać z tej melancholii i dowieść, że są jeszcze mężczyźni godni zainteresowania... Ale nie po to, żebyś rzuciła się z zamkniętymi oczami w małżeństwo na drugim końcu świata, w kraju, o którym nic jeszcze nie wiesz.

— Zastanowiłam się, Annedzim. Jeżeli zostanę w Bejrucie, po prostu oszaleję. Muszę zacząć prowadzić inne życie. Pamiętam, co mi powiedziałaś przy okazji sprawy Wahida: nie należy mylić miłości z małżeństwem. Otóż wszystko, co opowiadałaś o tym radży, wydaje mi się przekonywające. Po co zwlekać?

Sułtanka Hatidże słucha tego z przygnębieniem. Zna namiętną naturę córki, jej nadwrażliwość i przykrą skłonność do przerzucania się z jednej ostateczności w drugą, bez względu na konsekwencje. Obawia się, że pod wpływem kaprysu dziewczyna zmarnuje sobie życie. Ale cóż można przeciwstawić zimnej logice rozumowania, które podejmuje jeden po drugim wszystkie argumenty wysuwane przedtem przez samą sułtankę?

— No dobrze, niech tak będzie! — zgadza się w końcu Hatidże. — Skoro taki jest twój wybór... Mając dwadzieścia pięć lat, powinnaś wiedzieć, co robisz. Ale przynajmniej przez tych parę miesięcy, kiedy

230

radża będzie zajęty, pisujcie do siebie, poznajcie się trochę. Tylko pamiętaj o jednym: kiedy wyjdiesz za mąż, odetniesz sobie drogę odwrotu. Złożysz przysięgę z własnej nieprzymuszonej woli — i będziesz jej musiała dotrzymać. Nawet jeżeli zorientujesz się, że to pomyłka.

Radża pisuje co dwa tygodnie z regularnością, która według Selmy ma w sobie coś nienaturalnego, ale która dla sułtanki jest dobrym prognostykiem. Jego listy to rodzaj dziennika okrętowego, w którym dominują wydarzenia polityczne, wstrząsające Indiami ogarniętymi gorączką niepodległości. Widać, że Amir chce przede wszystkim wytłumaczyć narzeczonej ogromne problemy swego kraju, kłopoty i radości wynikające z rządzenia księstwem, a przede wszystkim przekazać jej nadzieję, żywioną przez niego samego i przez kilku przyjaciół, również wykształconych za granicą, że uda się im przezwyciężyć stopniowo obskurantyzm, przesady i zbudować nowoczesny naród.

Nie wspomina prawie wcale o swoich upodobaniach, o swoim życiu. Tak, jakby wobec trudności piętrzących się przed jego ojczyzną te sprawy miały znaczenie drugorzędne. Selmę, która najpierw czytała listy z raczej sceptycznym zainteresowaniem, zaczyna pociągać ten niezwykle świat opisywany przez przyszłego męża z taką pasją; dziewczyna zaczyna myśleć o roli, jaką mogłaby odegrać u jego boku.

Jest wdzięczna, że Amir unika sentymentalizmu. Byłoby to nie na miejscu, skoro zawierają małżeństwo z rozsądku. Selma nie robi sobie złudzeń na temat coup de foudre spowodowanego rzekomo przez zdjęcie. Uwiodła go zapewne myśl o ożenku z księżniczką z rodziny osmańskiej. Dla muzułmanów indyjskich rodzina cesarska, nawet zdetronizowana, to ciągle rodzina kalifa, przedstawiciela Boga na ziemi, i dla kogoś, kto chce zająć się polityką, wejście do tego klanu nie jest bez znaczenia. On sam z kolei musi zdawać sobie sprawę, że jego pozycja i fortuna były dla Selmy czynnikami decydującymi.

Zima mija spokojnie. Selma przygotowuje się już do wyjazdu. Mimo obiekcji matki rozgłosiła za pośrednictwem kilku przyjaciółek, które natychmiast powtórzyły innym te zwierzenia, że zaręczyła się z pewnym radżą. Indie, tamtejsi książęta i legendarne skarby stanowią temat marzeń. Nikt jej już nie żałuje, wszyscy zazdroszczą. Dostała nawet list z gratulacjami od Wahida. W zakończeniu widniały słowa: Mam nadzieję, że mi przebaczyłaś. Nie wyobrażasz sobie, jak ciężka była dla mnie ta decyzja podyktowana przez konieczność.

Jesteś jedyną

231

kobietą, którą naprawdę kochałem. Nie mogę przyjść do siebie po tej stracie.

Nic się nie zmienił: jak zawsze, mówi tylko o sobie... Selma spaliła list, odczuwając trochę smutku i wiele pogardy.

Chociaż małżeństwo, ze względu na stanowisko radży, ma zostać zawarte w Indiach, sułtanka liczyła, że Amir przyjedzie przynajmniej do Bejrutu po narzeczoną. On jednak w długich, pełnych ubolewania listach tłumaczy, że sytuacja polityczna, szczególnie teraz delikatna, nie pozwala mu opuścić kraju jeszcze przez kilka miesięcy. Termin ślubu wyznaczono na początek kwietnia, czy należy go wobec tego przesunąć?

Selma odmawia twardo mimo nalegań matki, przerażonej teraz, że pozwala jej zaangażować się w taką historię nawet bez zobaczenia mężczyzny, z którym ma być związana na całe życie, Selma jednak chce odebrać sobie wszelką możliwość zmiany decyzji. Skoro radża nie może przyjechać, ona pojedzie do niego, tylko w towarzystwie Zeynela i pani Ghazavi, która zaoferowała swoje usługi jako dama do towarzystwa. Sułtanka czuje, że jej córeczka tak samo jak ona boi się tego odległego świata, w którym postanowiła odtąd żyć, lecz nic i nikt nie jest w stanie zmienić postanowienia Selmy.

Ostatnie dni upływają wśród gorączkowych przygotowań, dzięki czemu brak czasu na roztkliwianie się. A jednak w chwili odjazdu, kiedy Selma wchodzi do salonu pożegnać się z matką, sułtanka nie może powstrzymać łez: jest stara, chora, czy zobaczy jeszcze swoje dziecko?...

Zamyka Selmę w mocnym uścisku.

— Kochanie, czy jesteś zupełnie pewna?...

— Och, Annedżim!

Selma kryje głowę na ramieniu matki i drżąc wdycha lekki zapach tuberozy, który towarzyszył jej przez całe dzieciństwo.

— Annedżim, wiesz przecież, że to konieczne... Że nie mam innego wyjścia.

Prostuje się. Patrzą na siebie długo, tak intensywnie, że czas zdaje się cofać w szalonym tempie, i znowu są ze sobą złączone, tworzą jedną całość w ciepłe najwcześniejszego współistnienia.

— Moja córeczko...

Selma zamyka oczy. Żeby tylko nie dać się rozczulić.

Łagodnie odrywa od siebie piękne ręce matki, całuje je namiętnie.

— Wróć, Annedżim, nie obawiaj się. Czekać na mnie!

I wychodzi bardzo szybko, jakby uciekała.

— Gdzież ten pociąg maharadży?

Jest marzec, panuje upał, a dworzec w Bombaju przypomina raczej oszalałą karuzelę niż węzłową stację kolejową bardzo potężnego i pełnego godności Imperium Brytyjskiego. Selma dusi się, ale nie chciałaby za nic w świecie być gdzie indziej: a więc to jest jej nowa ojczyzna! Z dała od salonów z białego marmuru i fontann hotelu „Taj Mahal”, gdzie zaprowadzono ją, by odpoczęła po zejściu ze statku, teraz właśnie znalazła się naprawdę w Indiach. Otwierając szeroko oczy, usiłuje zarejestrować ciąg obrazów, które tłoczą się w

blasku słońca, tworząc gwałtowną kakofonię kolorów: szkarłat szerokich turbanów tragarzy, ledwo widoczny pod chwiejną piramidą bagaży; okazały szafran szat „pokutników”; czerwień i złoto sari młodych mężatek; szarość chmary żebraków tłoczących się wokół białych plam, jakie tworzą nieskalane muślinowe kurtah podróżnych z wagonów pierwszej klasy.

Co kryją te posępne czoła, te wielkie, wpatrzone w nią oczy? Zakłopotana Selma zwraca się do Raszid Chana, który jest zaufanym człowiekiem radży i przybył ją powitać. Na jej nieme pytanie zawarte w spojrzeniu — jak odziać w słowa kwestię tak ogólną? — Raszid uśmiecha się uspokajająco.

— Wasza Wysokość, proszę się niczego nie obawiać. Dla każdego, kto przyjeżdża tu po raz pierwszy, Indie to wstrząs. Przyzwyczai się pani.

I dodaje, jakby od siebie:

— O ile można przyzwyczaić się do niewytłumaczalnego...

Na samym końcu peronu, strzeżona przez uzbrojonych ludzi

235

prezentujących dumnie mundury z herbem księstwa Badalpur, czeka na nich salonka, którą na próżno szturmują ciżba ludzka.

Selma powstrzymuje odruch zaskoczenia: spodziewała się całego pociągu, takiego jak ten, który należy do jej kuzynek Nilufer i Durusz-war, małżonek książąt Hajdarabadu. Nie dziwi jej już zapowiedź Raszid Chana, że podróż między Bombajem a Lakhnau, które dzieli trzy tysiące kilometrów, potrwa trzy dni i dwie noce: ta ciuchcia, pompatycznie zwana ekspresem, musi zatrzymywać się w każdej wiosce!

Ma niejasne poczucie, że ją obrażono, podobnie jak poprzedniego dnia, gdy okazało się, że radża nie przyjechał do Bombaju.

Selma spogląda na swego towarzysza, który zupełnie nie przypuszczając, jaka burza w niej wzbiera, uśmiecha się dobrotliwie. Ta pogoda ducha niepokoi ją jeszcze bardziej:

niewątpliwie dla sekretarza radży wszystko przebiega normalnie.

Czyżby popełniła błąd? Wyobrażała sobie, że zostanie przyjęta jak królowa — przecież jej narzeczony jest władcą państwa prawie tak rozległego jak Liban. Wysłannik maulany Szaukat Alego opowiadał długo w Bejrucie o legendarnym bogactwie książąt indyjskich, o licznych pałacach, o kufrach przepelnionych drogimi kamieniami... Opisy te, które przypominały Selmie przepych życia z czasów dzieciństwa, pobudziły jej marzenia i umocniły decyzję.

I oto wszystko rozwiewa się w kurzu tego dworca' przy stopniach tego rozklekotanego wagonu, żałosnej karety, mającej powieźć ją ku chwale...

Wewnątrz wagonu panuje ruch. Odziani w tlibany służący tłoczą się na pomoście, by ujrzeć swą nową rani; za ich plecami eksplodują piskliwie głosy kobiet, zaledwie przytłumione przez grube czarne zasłony skrywające ich twarze.

— Wasza Wysokość, oto pani służące. Radży zależało, by przyjechały dotrzymać pani towarzystwa. Ale nie mają prawa opuścić wagonu. Zechce pani łaskawie wsiąść, niedługo odjeżdżamy.

Podczas gdy pociąg rusza powoli, Selma oddycha z ulgą w półmroku przedziału.

Pomieszczenie jest wygodne: ma mahoniową boazerię, oświetloną przez lśniące miedziane i kryształowe lampy. Pewnie, że pokryte aksamitem ławki i ciężkie jedwabne zasłony robią wrażenie, jakby wykonano je raczej dla mglistej Anglii niż dla kraju o tak gorącym klimacie; ale tutaj wszelkie wyposażenie pochodzi z metropolii, która łaskawie przekazuje koloniom to, co uważa już za niemodne.

Naprzeciwko Selmy pół tuzina kobiet siedzi po turecku na białym prześcieradle rozłożonym wprost na podłodze. Wpatrują się w nią

236

i wymieniają uwagi w swym nieco gardłowym języku. Zdjąwszy burkah, owe czarne namioty, które czynią je podobnymi do kruków, objawiły się w różnokolorowych sukniach, a

ich szyje, ramiona i ręce pokryte są złotem. Zdziwione, pełne dezaprobaty, pokazują sobie gołe ręce pani i jej szyję ozdobioną pojedynczym sznurem pereł. Selma uśmiecha się, lekko urażona: jak wytłumaczyć tym nietaktownym kobietom, że dla niej takie nagromadzenie... Nie dają jej czasu na zastanowienie: w mgnieniu oka ściągają bransoletki, złote pierścionki i już Selma jest przystrojona jak pogańskie bóstwo. Zachwycone, klaszczą w dłonie.

— Rupsurat, baot rupsurat! — piękna, bardzo piękna!

To jedyne słowo w języku urdu, które Selma rozumie, ponieważ słyszała je już sto razy od chwili przyjazdu. Ten komplement nie łagodzi jej irytacji, wywołanej uczuciem, że bawią się nią jak lalką, ale służące czynią to z taką prostotą, iż postanawia w końcu śmiać się razem z nimi.

Gdyby ją teraz zobaczyła matka sułtanka! I jej kalfy! Cóż za różnica w porównaniu z tymi (d'umnymi damami dworu osmańskiego, które — mimo że znały ją od dziecka — nie pozwoliłyby sobie nigdy na taką poufałość! Jednakże jej nowe towarzyszki nadal nie są zadowolone; biały, jedwabny kostium Selmy, ostatni krzyk mody paryskiej, wydaje im się złowróźbny: przecież biel to kolor wdowieństwa! Najmłodsza, podłotek o pucołowatych policzkach, wstaje i wyciąga z kufra długą, różową suknię haftowaną srebrem. Słysząc pomruk aprobaty: oto szata godna przyszłej mężatki! Pomimo protestów Selmy, które biorą za objaw nieśmiałości, dziewczęta chcą przystąpić do rozbierania swojej pani, gdy wtem ktoś puka do drzwi. W okamgnieniu rój różnokolorowych kwiatów rozpierzcha się i znów jest stadem kruków.

W progu przedziału staje Raszid Chan; w jego oczach widać szybko stłumiony błysk podziwu. Pada pełne szacunku pytanie:

— Czy Wasza Wysokość życzy sobie czegoś? Służąca, pani Ghazavi i Zeynel Aga odpoczywają tuż obok. Pragnęliby wiedzieć, czy Wasza Wysokość ich nie potrzebuje?

— Dziękuję, Chan sahab.

Wygląd sekretarza radzy zdradza jego arystokratyczne pochodzenie i Selma, przyzwyczajona od dzieciństwa do dworskich obyczajów, uważa, by nie potraktować go jak zwykłego urzędnika.

— Chciałabym tylko, jeśli to możliwe, mieć trochę spokoju.

Wyczyny dam do towarzystwa zmęczyły ją. Marzy, aby zostać sama, ale jak dać im to do zrozumienia nie robiąc przykrości?

Raszid Chan uśmiecha się.

237

— Powiem im, że pani chce spać.

Pomimo pełnych oburzenia protestów służących — to przecież nie do pomyślenia, aby ich rani została sama jak pierwsza lepsza biedaczka; jeśli chce spać, muszą być przy niej i czuwać nad jej snem — Raszid wyrzuca je uprzejmie za drzwi.

Selma przeciąga się; zdjąwszy ciężkie kolczyki i naszyjnik, który uciskał jej kark, potrząsa rudymi lokami i wystawia wilgotne czoło na powiew dychawicznego wentylatora.

Za oknami przesuwają się spalone słońcem pola, które orzą pónadzy wieśniacy prowadząc zaprzężone w wychudłe woły prehistoryczne radła. W wioskach o dachach krytych słomą widać siedzące w kucki drobne i ciemnoskóre kobiety zajęte przygotowywaniem dużych placków, które przyklejają do ścian, aby wyschły, a następnie przenoszą w głębokich koszach ustawionych na głowach. Owinięte w sari o jaskrawych kolorach, delikatne i wyprostowane, poruszają się z niezwykłą godnością i Selma myśli, że niejedna królowa mogłaby im pozazdrościć takiej postawy. Dalej, obok białych krów o pomalowanych na czerwono długich rogach, wielkie czarne bawoły taplają się w sadzawce: zupełnie jak grupa eunuchów z pałacu Dolma Bahcze, stojących na straży śnieżnobiałych kwiatów haremu...

Mój piękny Stambule, czy cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę? Nagle Selma prostuje się. Nie będzie wiecznie jęczeć jak stare księżniczki, jej ciotki! Jest młoda, pełna uroku i ma więcej

siły niż wszyscy jej kuzyni razem wzięci, którzy spędzają czas na picciu i spekulacjach na temat mało prawdopodobnego wybuchu rewolucji. Ona zwycięży! Jak? To nie jest całkiem jasne. Wie jedynie, że musi odnaleźć swoje miejsce. Nikt jej nie zmuszał do opuszczenia paraliżujących wolę powabów Libanu, ona sama zdecydowała, że powinna stanąć na nogi, stworzyć sobie znowu kraj, królestwo, w którym będzie władczynią i gdzie będzie kochana. Nie wierzy już w miłość mężczyzny — nigdy nie przyszła do siebie po zdradzie ojca, a porzucenie przez Wahida tylko rozdrapało ranę — chce, żeby ją kochał cały naród. Na tym właśnie polega rozkosz panowania, a nie, jak sądzą naiwni, na bogactwie i zaszczytach: być królową to czuć wokół siebie miłość poddanych.

— Przepych jest potrzebny — mawiała sułtanka — tylko dlatego, że wnosi piękno i marzenie w życie biedaków: to tak, jak gdyby nad ich cierpieniem pochylała się dobra wróżka zamiast bezbarwnego urzędnika czy dobroczyennej damy o twarzy tak ponurej, że ci, którym ma pomagać, pragną pocieszyć swoją protektorkę. Biedni nie zdają

238

sobie sprawy, jak bezcennym darem obdarzają książąt: oni nas potrzebują! Dają nam poczucie, że jesteśmy niezbędni!

Pomimo upału Selma drży: jak przyjmie ją lud Badalpuru?

Pociąg dociera do Ghatów, łańcucha wzgórz, który przecina Indie z zachodu na wschód. Kolor trawy staje się soczysty, widać stada baranów i kóz, strzeżone przez pastucha w purpurowym turbanie. W oddali, zagubiona pośród pól mała świątynka z białego kamienia, wokół której powiewają na wietrze chorągiewki, drga jak fatamorgana.

Nastała godzina, która poprzedza zmierzch — spokój i cisza, skupienie. Selma przysunęła twarz do krat chroniących okno. Łapczywie wdycha pierwszy powiew chłodniejszego powietrza. Smakuje każdą chwilę, każde nowe wrażenie, odsuwając od siebie myśl o twarzy, która czeka ją u kresu podróży.

Rozczarowanie, wywołane w chwili przyjazdu nieobecnością Amira, nie zniknęło. Czyżby nie pragnął spotkać się z nią jak najszybciej, a może wystarczy mu, że Selma jest sułtanką? Czyżby to małżeństwo było tylko transakcją handlową?

Marzyła o tym odważnym i błyskotliwym radcy, drżała, gdy pisał o projektach reform i o ambicjach, które żywił dla swego kraju. A także — co tu się oszukiwać — olśniła ją jego uroda.

Z aksamitnego pudełeczka wyjmuje medalion. Analizuje uważnie każdy szczegół: podłużne, ciemne oczy zdają się rozciągać aż do skroni, cienki nos jest lekko zakrzywiony, pełne wargi nad małym, śmiesznym dołeczkiem robią wrażenie łagodnych... Kiedy dwa miesiące wcześniej wysłannik z Badalpuru wręczył jej ten portret, poczuła dreszcz rozkoszy. Ona, która uważała się za zimną i wyrachowaną, wie doskonale, że to ów przedziwny wdzięk tej twarzy wschodniego boga przekonał ją ostatecznie.

Dlaczego ograniczył się do wysłania swego sekretarza?

Biedny Raszid Chan! Jest taki miły, taki zabawny. Obładowany ogromnym bukietem, wygłosił jednym tchem powitalne zdanie po turecku, wyraźnie wyuczone na pamięć. Ale zamiast „pełnego szacunku hołdu” złożył u stóp Selmy swoje „gorące serce”. Widząc zdziwienie na twarzy dziewczyny, natychmiast zrozumiał, że przyjaciele zrobili mu kawał, i tak poczerwieniał, że zaczęła się śmiać. Lody zostały przełamane: od tej chwili są zaprzyjaźnieni.

To wspomnienie przywróciło Selmie dobry humor. Jej małżeństwo będzie sukcesem: czyż nie mają wszystkiego, czego potrzeba do szczęścia?

Sześćdziesiąt godzin w podróży... Duszne dni i lodowate noce, dziesiątki podobnych do siebie stacji wypełnionych pstrokatym tłumem,

239

sobie sprawy, jak bezcennym darem obdarzają książąt: oni nas potrzebują! Dają nam poczucie, że jesteśmy niezbędni!

Pomimo upału Selma drży: jak przyjmie ją lud Badalpuru?

Pociąg dociera do Ghatów, łańcucha wzgórz, który przecina Indie z zachodu na wschód. Kolor trawy staje się soczystszy, widać stada baranów i kóz, strzeżone przez pastucha w purpurowym turbanie. W oddali, zagubiona pośród pól mała świątynka z białego kamienia, wokół której powiewają na wietrze chorągiewki, drga jak fatamorgana.

Nastała godzina, która poprzedza zmierzch — spokój i cisza, skupienie. Selma przysunęła twarz do krat chroniących okno. Łapczywie wdycha pierwszy powiew chłodniejszego powietrza. Smakuje każdą chwilę, każde nowe wrażenie, odsuwając od siebie myśl o twarzy, która czeka ją u kresu podróży.

Rozczarowanie, wywołane w chwili przyjazdu nieobecnością Amira, nie zniknęło. Czyżby nie pragnął spotkać się z nią jak najszybciej, a może wystarczy mu, że Selma jest sułtanką? Czyżby to małżeństwo było tylko transakcją handlową?

Marzyła o tym odważnym i błyskotliwym radży, drżała, gdy pisał o projektach reform i o ambicjach, które żywił dla swego kraju. A także — co tu się oszukiwać — olśniła ją jego uroda.

Z aksamitnego pudełeczka wyjmuje medalion. Analizuje uważnie każdy szczegół: podłużne, ciemne oczy zdają się rozciągać aż do skroni, cienki nos jest lekko zakrzywiony, pełne wargi nad małym, śmiesznym dołeczkiem robią wrażenie łagodnych... Kiedy dwa miesiące wcześniej wysłannik z Badalpuru wręczył jej ten portret, poczuła dreszcz rozkoszy. Ona, która uważała się za zimną i wyrachowaną, wie doskonale, że to ów przedziwny wdzięk tej twarzy wschodniego boga przekonał ją ostatecznie.

Dlaczego ograniczył się do wysłania swego sekretarza?

Biedny Raszid Chan! Jest taki miły, taki zabawny. Obładowany ogromnym bukietem, wygłosił jednym tchem powitalne zdanie po turecku, wyraźnie wyuczone na pamięć. Ale zamiast „pełnego szacunku hołdu” złożył u stóp Selmy swoje „gorące serce”. Widząc zdziwienie na twarzy dziewczyny, natychmiast zrozumiał, że przyjaciele zrobili mu kawał, i tak poczerwieniał, że zaczęła się śmiać. Lody zostały przełamane: od tej chwili są zaprzyjaźnieni.

To wspomnienie przywróciło Selmie dobry humor. Jej małżeństwo będzie sukcesem: czyż nie mają wszystkiego, czego potrzeba do szczęścia?

Sześćdziesiąt godzin w podróży... Duszne dni i lodowate noce, dziesiątki podobnych do siebie stacji wypełnionych pstrokatym tłumem,

sobie sprawy, jak bezcennym darem obdarzają książąt: oni nas potrzebują! Dają nam poczucie, że jesteśmy niezbędni!

Pomimo upału Selma drży: jak przyjmie ją lud Badalpuru?

Pociąg dociera do Ghatów, łańcucha wzgórz, który przecina Indie z zachodu na wschód. Kolor trawy staje się soczystszy, widać stada baranów i kóz, strzeżone przez pastucha w purpurowym turbanie. W oddali, zagubiona pośród pól mała świątynka z białego kamienia, wokół której powiewają na wietrze chorągiewki, drga jak fatamorgana.

Nastała godzina, która poprzedza zmierzch — spokój i cisza, skupienie. Selma przysunęła twarz do krat chroniących okno. Łapczywie wdycha pierwszy powiew chłodniejszego powietrza. Smakuje każdą chwilę, każde nowe wrażenie, odsuwając od siebie myśl o twarzy, która czeka ją u kresu podróży.

Rozczarowanie, wywołane w chwili przyjazdu nieobecnością Amira, nie zniknęło. Czyżby nie pragnął spotkać się z nią jak najszybciej, a może wystarczy mu, że Selma jest sułtanką? Czyżby to małżeństwo było tylko transakcją handlową?

Marzyła o tym odważnym i błyskotliwym radży, drżała, gdy pisał o projektach reform i o ambicjach, które żywił dla swego kraju. A także — co tu się oszukiwać — olśniła ją jego uroda.

Z aksamitnego pudełeczka wyjmuje medalion. Analizuje uważnie każdy szczegół: podłużne, ciemne oczy zdają się rozciągać aż do skroni, cienki nos jest lekko zakrzywiony, pełne wargi nad małym, śmiesznym dołeczkiem robią wrażenie łagodnych... Kiedy dwa miesiące wcześniej wysłannik z Badalpuru wręczył jej ten portret, poczuła dreszcz rozkoszy. Ona, która uważała się za zimną i wyrachowaną, wie doskonale, że to ów przedziwny wdzięk tej twarzy wschodniego boga przekonał ją ostatecznie.

Dlaczego ograniczył się do wysłania swego sekretarza?

Biedny Raszid Chan! Jest taki miły, taki zabawny. Obładowany ogromnym bukietem, wygłosił jednym tchem powitalne zdanie po turecku, wyraźnie wyuczone na pamięć. Ale zamiast „pełnego szacunku hołdu” złożył u stóp Selmy swoje „gorące serce”. Widząc zdziwienie na twarzy dziewczyny, natychmiast zrozumiał, że przyjaciele zrobili mu kawał, i tak poczerwieniał, że zaczęła się śmiać. Lody zostały przełamane: od tej chwili są zaprzyjaźnieni.

To wspomnienie przywróciło Selmie dobry humor. Jej małżeństwo będzie sukcesem: czyż nie mają wszystkiego, czego potrzeba do szczęścia?

Sześćdziesiąt godzin w podróży... Duszne dni i lodowate noce, dziesiątki podobnych do siebie stacji wypełnionych pstrokatym tłumem,

239

małymi chłopcami sprzedającymi herbatę i racuszki, a przede wszystkim żebrakami, którzy przez kraty chwytają rękawy Selmy i wbijają w nią płonące spojrzenia. A ona, ze ściśniętym gardłem, patrzy pytająco w te oszalałe oczy, należące do świata, którego nie zna. Oczy szaleńców czy mędrców, któż to wie? Aby wyzwolić się z ogarniającej ją fascynacji, wciska w wyciągnięte ręce kilka monet. Lecz oni w dalszym ciągu przypatrują się białozłotej bogini, przybyłej do nich z najwyższej nirwany, i stoją nadal nieruchomo na peronie, podczas gdy ona już dawno zniknęła za horyzontem...

— Za dwie godziny będziemy w Lakhnau.

Selma wzdrygnęła się na widok wysokiej postaci Raszid Chana, która pojawiła się w otwartych drzwiach. Podróż trwała tak długo, że dziewczyna straciła poczucie czasu. To już Lakhnau? Jej serce zaczyna bić bardzo mocno. Na widok błagalnego spojrzenia i pełnej niepokoju twarzyczki sekretarz radży pociesza ją raz jeszcze:

— Wszystko będzie dobrze, zobaczy pani.

Jaki on dobry. Selma obdarza go swym najbardziej uwodzicielskim uśmiechem, aby mu podziękować, lecz także, by zobaczyć w jego oczach płomyczek, który mówi, że jest zachwycająca i potrafi oczarować.

— Niech pan będzie tak miły i szybko poprosi panią Ghazavi.

Za oknem łany zbóż drżą w pierwszych promieniach słońca. Nie czas na marzenia, ma tylko dwie godziny, aby się przygotować: pragnie olśnić swego księcia z bajki. Rzadko zdarza się Selmie poświęcić tyle czasu na czesanie i malowanie, a jednak, pomimo wysiłków damy do towarzystwa, wydaje się sobie okropna! Rzadko kiedy zdarza jej się wahać tak długo pośród wielu rozłożonych sukien; wreszcie woła:

— Gdzie ja mam głowę, przecież powinnam włożyć sari!

Oczywiście, że sari, strój narodowy jej nowej ojczyzny: aby uhonorować narzeczonego, który czeka na dworcu wraz ze swą siostrą, i aby pokazać dziennikarzom i tłumom ciekawskich, że od tej chwili jest Induską...

Pociąg wjeżdża na stację. Na zewnątrz harmider i te same co zawsze krzyki. Selma niecierpliwie nastawia ucha. Z trudem wytrzymuje w przedziale, w którym zapuszczono

wszystkie story, zgodnie z dziwacznym pomysłem Raszid Chana. Nagły hałas w wagonie. Amir? Ma wrażenie, że serce przestało jej bić. A to tylko Raszid.

— Jeszcze chwilę, Wasza Wysokość, przygotowują pardeę.

240

— Co?

Zażenowany, nie odpowiada. Siedząca obok niej pani Ghazavi mruży, że to wszystko nie jest normalne. Rozdrażniona Selma każe jej zamilknąć. Od przyjazdu do Indii Libanka bez przerwy narzeka, zapewne urażona, że poświęcają jej zbyt mało uwagi.

Ale oto znów pojawiają się indyjskie damy do towarzystwa: tutaj odzyskują prawa, których tak brutalnie pozbawiono je w czasie podróży. Na twarzach mają groźną życzliwość, niczym zakonnice przyjmujące w swoje szeregi nowicjuszkę; podają Selmie długą, czarną szatę, podobną do tych, w które są same owinięte od stóp do głów. Ponieważ młoda kobieta, zbita z tropu, patrzy pytająco, otaczają ją zdecydowanie.

— Nie!!!

Na ten przenikliwy krzyk przybiega z drugiego końca wagonu Raszid Chan. W rogu przedziału dygocąca z oburzenia Selma usiłuje podrzeć czarną zasłonę: naprzeciw niej osłupiałe kobiety debatują po cichu, jak się zachować. Sekretarz radży z trudem opanowuje się: podróż przeszła tak dobrze, a te idiotki wszystko psują! Co sobie pomyślą w pałacu, jeżeli narzeczona przyjedzie zapłakana!

On, zazwyczaj tak uprzejmy, ostrym tonem rozkazuje im wyjść. Po demonstracyjnym sprzeciwie, głęboko dotknięte, stosują się wreszcie do polecenia, nie omieszkając poskarżyć się głośno, że znowu uniemożliwiono im pełnienie obowiązków. Wówczas Raszid Chan, pozostawszy sam na sam z Selmą, zaczyna ją pocieszać.

— To nic, Wasza Wysokość, błagam, proszę się uspokoić; pani nie będzie musiała nosić burkah. Czy czuje się pani dość dobrze, by wysiąść? Wszystko gotowe na pani przyjęcie. Od drzwi wagonu rozciągają się równolegle dwa długie pasy kolorowego materiału; na końcu tego korytarza czeka samochód. Tak więc księżniczka przejdzie przez dworzec nie będąc widzianą.

Oślupiała Selma zaledwie zauważa ukłon Raszid Chana:

— Do widzenia, Wasza Wysokość, i niech Allah ma panią w swojej opiece.

Gdy zwraca się w jego stronę, Raszida już nie ma. Zamiast niego jest tłuściutka kobietka, która przedstawia się jako Begam Nusrat i pokrywa jej ręce pocałunkami.

— Hozur, Wasza Wysokość, to najpiękniejszy dzień mojego życia — duka w kulawej angielszczyźnie ta natrętna osoba, która, jeśli Selma dobrze zrozumiała, jest żoną gubernatora prowincji Badalpur.

Musi zadać jedno pytanie. Wie, że powinna milczeć, ale już nie wytrzymuje.

16 — Od zmarłej... 241

— Gdzie jest radża?

— Jak to, Hozur\ — Kobietka wydaje się w najwyższym stopniu zgorszona. — Przecież nie wolno pani zobaczyć go przed ślubem! Ale proszę się nie martwić — dorzucą pośpiesznie, widząc zawiedzioną minę dziewczyny — uroczystości odbędą się wkrótce, dokładnie za tydzień. Tymczasem zamieszka pani w pałacu, u starszej siostry naszego pana Rani Azizy.

Zbita z tropu, siedząc w kącie ogromnej Isotty Fraschini, Selma nie jest już w stanie zapanować nad uczuciem rozczarowania. Z luksusowego, białego samochodu o pozłacanych zderzakach i latarniach zauważyła przede wszystkim zasłony w oknach, jak w stambulskich faetonach swego dzieciństwa. Czuje wzbierającą wściekłość: to, co odrzucała w wieku lat dwunastu, miałyby teraz zaakceptować po tylu latach wolności? Nie ma ipowy! Ale to z pewnością tylko fałszywy alarm: widziała przecież na zdjęciach w gazetach swoje kuzynki, Nilufer i Duruszwar, jak otwierają wystawy i zasiadają na honorowych miejscach podczas

przyjęć. To jej się przecież nie przyśniło! Usiłuje dodać sobie ducha, opanować narastającą panikę, ale nadal z trudem oddycha. Nie może zapomnieć pełnych współczucia oczu Raszid Chana i jego zakłopotanego milczenia w odpowiedzi na niektóre z jej pytań... Po raz pierwszy od chwili przybycia do Indii ma uczucie, że popełniła straszliwy błąd...

Samochód zwalnia. Rozchyliwszy, mimo upomnień swej towarzyszki, zasłony, Selma spostrzega Kaisarbagh, „ogród królewski”. Jest to ogromny czworokąt trawników i ukwieconych klombów — podobno większy niż Luwr i Tuilerie razem wzięte — wokół którego wznoszą się pałace książęce.

Kaisarbagh... zrodzony z marzeń Wajid Ali Szacha, ostatniego króla Oudh, muzyka-poety, którego w roku 1856 zdetronizowali Anglicy. Nigdy nie zrozumiał, dlaczego to zrobili. Kochał sztukę bardziej niż politykę, pragnął uczynić ze swej stolicy ósmy cud świata, a z Kaisarbaghu — swój Wersal. Dla siebie i swoich czterystu żon kazał wznieść ten ciąg wielkich pałaców z kamienia w kolorze ochry, o fasadach urozmaiconych przez balkony i łuki, bogato zdobione stiukami — białymi, słomkowożółtymi lub w kolorze sjeny, w najczystszy styl rokoko.

Powinno to być szczytem złego smaku, myśli Selma, a tymczasem jest zachwycające, delikatne i wyrafinowane, podobne do tego społeczeństwa, które zamiast walczyć pozwoliło stopniowo zapanować nad sobą przybyłym z Zachodu barbarzyńcom w czerwonych kurtkach.

242

Pałac Badalpur, do którego udaje się Selma, jest jedną z tych dziwacznych budowli.

— To jest — wyjaśnia Begam Nusrat — miejska siedziba radży, jego pied-a-terre w Lakhnau, obecnym centrum administracji brytyjskiej, któremu podlega pięćdziesiąt prowincji. Obok nas mieszka nabab Dalioru, właściciel najpiękniejszej stajni w mieście; dalej radża Dilwani, znany z tego, że organizuje wspaniałe walki przepiórek; a naprzeciwko maharadża Mahdabadu, wielki miłośnik poezji klasycznej.

Begam Nusrat rozkoszuje się nazwiskami ważnych osobistości, jak gdyby oddychając tym samym powietrzem i znając ich przyzwyczajenia stawiała się dla nich członkiem rodziny. Na szczęście samochód zatrzymuje się. Selma nie może już wytrzymać tej bezustannej paplaniny — u progu nowego życia odczuwa potrzebę skupienia. Znowu rozwijają się przed nią pasy kolorowej materii, a na samym ich końcu, w plamie światła, u masywnych drzwi, dwóch eunuchów zamiata ziemię turbanami.

Eunuchowie jej dzieciństwa!... Selma ma nagle wrażenie, że czas cofnął się o piętnaście lat. Gdyby nie widok szerokich szarawarów i kurtek w kolorze indygo zamiast surowych, czarnych stambulin, mogłaby pomyśleć, że jest w pałacu Dolma Bahcze. Lecz gdy wchodzi na potężne, kamienne schody, to miłe uczucie rozwiewa się. Indie znowu narzucają swoją obecność poprzez balkony rzeźbione jak koronka, werandy otwierające się na wewnętrzne podwórce, gdzie śpiewają fontanny, a przede wszystkim poprzez chmary kobiet, które tłoczą się, aby ucałować dłońe nowej rani lub z pokorą dotknąć choćby rąbka jej sari, podczas gdy półnagie dzieci wpatrują się w nią wielkimi czarnymi oczyma podmalowanymi kholem.

Zniecierpliwiona Begam Nusrat odpycha je: trzeba się pośpieszyć, Rani Aziza czeka.

Rani Aziza... Selma chciałaby dowiedzieć się czegoś bliższego o przyszłej szwagierce, więc Begam Nusrat skwapliwie popisuje się swoimi wiadomościami.

— Rani to przyrodnia siostra radży, pochodzą od innych matek. Jest o piętnaście lat starsza od brata i od czasu, gdy ten w dzieciństwie stracił rodziców w tajemniczym wypadku, zastępowała mu matkę. To wielka dama, równa inteligencją mężczyznom! Kiedy nasz książę, mając czternaście lat, o mało nie został otruty, prawdopodobnie przez swego wuja, który sprawował rządy do jego pełnoletności, Rani Aziza postanowiła wysłać chłopca na studia do Anglii, a sama objęła zarząd pałacu. Intendenci boją się jej o wiele bardziej niż starego radży, który przez całe życie nie zażądał żadnych rachunków, bo uważał, że to poniżej jego godności.

Begam Nusrat zniża głos.

— Mają zresztą nadzieję, że nasz młody władca będzie mniej wymagający. Biedak zaledwie powrócił po dwunastu latach nieobecności, a ci nicponie już myślą, jak go oskubać! Na szczęście jest rani!

A ja w ogóle nie będę się liczyć! Nie znając jeszcze Rani Azizy, Selma czuje, że jej nie polubi.

Po kwadransie wchodzi wreszcie do wysokiej komnaty: tuzin siedzących na podłodze kobiet plotkuje, zgniatając orzeszki betelu za pomocą srebrnych „dziadków”. Przybycie Selmy wywołuje kaskadę pełnych zachwyty okrzyków; otaczają ją, ściskają, zachwycają się jej urodą. Oszołomiona i jednocześnie podniesiona na duchu przez serdeczność powitania, dziewczyna pozwala zagarnąć się roześmianej grupie; rozsuwają ostatnią jedwabną zasłonę i wprowadzają ją do rozległej sali ozdobionej mozaikami z masy perłowej i lułterek w formie ptaków i kwiatów. Siedząc na plecionych łóżach o srebrnych nóżkach, kobiety rozmawiają i żują pan, narodowy przysmak przyrządzany z orzeszków betelu i gorzkich liści, lub odurzają się, wdychając dym z perfumowanego tytoniu przez długie cybuchy kryształowych nargili, zwanych tutaj hookah. W głębi, na ustawionym wyżej łóżu, którego złote nogi połyskują w półmroku, spoczywa wśród poduszek jakaś kobieta, zaś za jej plecami dwie niewolnice poruszają rytmicznie wielkimi wachlarzami z pawich piór.

Wyniosłe oblicze kobiety pozwala Selmie domyślić się, że to rani. Jest jeszcze piękna: ostre rysy, głębokie oczy, dumne usta, których wyrazu nie łagodzi nawet uśmiech.

— Usiądź koło mnie, moje dziecko.

Głos rani jest melodyjny, ale uścisk lodowaty. W angielszczyźnie o dziwnym akcencie dopytuje się o podróż, cały czas mierząc dziewczynę spojrzeniem od stóp do głów.

— Jesteś bardzo ładna — oświadcza wreszcie — ale — tu podnosi głos tak, aby wszystkie kobiety mogły ją usłyszeć — musisz się nauczyć nosić ghararę. Sari to szata hindusek: my tutaj jesteśmy muzułmankami.

Selma poczerwieniała jak piwonia: przypominać jej, że jest muzuł-manką, jej, wnuczce kalifa! Nawet policzek nie byłby gorszym upokorzeniem.

Spojrzenia obu kobiet krzyżują się: od tej chwili wiedzą, że są wrogami.

Podano ciasteczka z migdałów i miodu, a do nich bardzo słodką, aż gęstą herbatę. „Pewnie po to, żeby osłodzić gorycz powitania”, myśli Selma umoczywszy w niej usta. Z roztargnieniem odpowiada na

kilka grzecznościowych pytań dotyczących zdrowia sułtanki i życia w Bejrucie. Potem, gdy rozmowa zaczyna się przeciągać, mówi ostrożnie:

— Proszę mi wybaczyć, ale jestem zmęczona podróżą. Czy mogę odejść do swego pokoju?

Prośba zostaje skwitowana uniesieniem brwi.

— Ależ to jest twój pokój, moje dziecko; przez najbliższy tydzień będziesz mieszkała ze mną. O co ci chodzi? Czyż nie dość tu miejsca?

Służące przynoszą szmaragdowozieloną ghararę, co zwalnia Selmę od odpowiedzi.

— Masz, przebierz się, w tym kolorze będzie ci do twarzy. A w dodatku jest to kolor islamu...

— Wiem — ucina dziewczyna, dotknięta.

— Wobec tego wiesz z pewnością także, że nasza rodzina pochodzi w prostej linii od Proroka, poprzez jego wnuka Husajna. Jesteśmy szyitami. Ty, oczywiście, jesteś sunnitką. — Z ust wymyka jej się wystudiowane westchnienie. — Ale ostatecznie sunnici to też muzułmanie!

Żmija... Co chce udowodnić? Że jestem tylko kimś obcym i że tutaj ona będzie nadal panią?

Zły nastrój Selmy nie potrwa jednak długo dzięki rozkoszy kąpieli. W srebrnych dzbanach ciepła, pachnąca woda i pianki o pastelowych kolorach, w kryształowych flakonach olejki o zapachu ambry: cały ceremoniał jej dzieciństwa. Co to za rozkosz po banalnej łaźnicy w bejruckim domu. Z zamkniętymi oczami, zapominając nawet, gdzie jest, Selma powierza się doświadczonym rękom niewolnic. Wyepilo-wana, wymasowana, uczesana i umalowana, nie jest niezadowolona ze swego obrazu w lustrze, tylko... te loki! Gdzie się podziała pani Ghazavi?

— Nie denerwuj się — uspokaja ją rani, gdy Selma pyta o swoją towarzyszkę. — Zabrano ją, by odpoczęła. Mieszka po tamtej stronie hallu, za drugim podwórzem kobiet.

— Jak to, przecież to moja dama do towarzystwa! Powinna zostać ze mną!

— Czy nie masz dosyć służących? Możesz mieć ich dziesięć, dwadzieścia, ile tylko zapragniesz. Jeśli ci się nie spodobają, odeślemy je i damy ci inne.

Selma jest bliska płaczu. Pani Ghazavi i Zeynel to wszystko, co łączy ją z przeszłością, bez nich czuje się zagubiona. Pozwoli jednak

245

raczej, żeby zabili ją na miejscu, niż przyzna się do słabości. Uśmiech muska wąskie wargi rani.

— Czy nie jest ci z nami dobrze? Odtąd jesteśmy twoją rodziną:

0 reszcie trzeba zapomnieć.

Selma milknie. Punkt dla przeciwnika. Czy potrafi spędzić siedem dni obok tej kobiety, pod jej nieżyczliwym i przenikliwym spojrzeniem? Wytrzymać ten tydzień. Później będzie już Amir, ona mu wszystko wyjaśni, a on jej pomoże. Tymczasem może by Raszid Chan...

Naturalnie! To jest wyjście! Że też wcześniej o tym nie pomyślała!

Prostuje się i usiłując nadać głosowi stanowcze brzmienie, pyta:

— Czy można powiadomić Raszid Chana, że pragnęłabym z nim mówić?

— Z kim?... Dowiedz się, księżniczko, że sekretarz mojego brata wyjechał po ciebie do Bombaju tylko dlatego, że potrzebny był mężczyzna, żeby cię eskortować. Od tej chwili jednak nie ma mowy, abyś go zobaczyła. Mężczyznom nie wolno wchodzić do apartamentów kobiecych... a kobiety nigdy ich nie opuszczają...

Pod pretekstem złego samopoczucia Selma schodzi do ogrodu. Ściągnęła szal, który skromnie zakrywał jej piersi, dusi się. Więźniarka, jest więźniarką! Z zamkniętymi oczami rzuciła się w pułapkę... Jest jeszcze jednak czas, by się z niej wydostać. Powie, co o tym wszystkim myśli. W końcu przecież nie mogą zatrzymać jej przemocą! Siedząc na trawie, usiłuje złapać oddech, gdy nagle czuje czyjąś rękę na swojej dłoni.

To żona gubernatora. Jej okrągłą twarz rozświetla pełne życzliwości spojrzenie.

— Niech pani będzie cierpliwa, jeszcze tylko tydzień. Pani przyszły mąż to człowiek nowoczesny, prawie Anglik! Pozwoli pani prowadzić życie pełne swobody i decydować samej o wszystkim, a Rani Aziza nie będzie miała już nic do powiedzenia. Ona zdaje sobie z tego sprawę

1 dlatego jest pełna goryczy. Tylko tydzień, Hozur... Z pewnością stać panią na taki wysiłek.

Ma rację, nie dam się odsunąć tej kobiecie. Selma dzielnie krzywi usta w uśmiechu, ale napięcie, w jakim żyła przez cały dzień, było zbyt silne... Zapominając o godności księżniczki krwi, zaczyna płakać.

II

W czasie poprzedzającego ślub tygodnia Selma jest ze sto razy o włos od rzucenia tego wszystkiego. Powstrzymuje ją — być może w jeszcze większym stopniu niż myśl o Amirze — wrażenie, że rani igra z nią, doprowadzając do ostateczności właśnie po to, by wyjechała.

W każdym razie nienawidzi jej bez wątpienia. Selma postanawia zwierzyć się Begam Nusrat: poza rani to jedyna osoba w jej otoczeniu mówiąca po angielsku, zaś pod pozorem próżności i lekkomyślności można u niej dostrzec rozagę i solidną porcję zdrowego rozsądku.

Żona gubernatora przeżywa rozterkę: jeżeli zacznie mówić, to opowie się po jednej ze stron. Jako pierwsza powitała dziewczynę, więc uważa ją za swoją podopieczną, lecz rani jest potężna i niczego nie wybacza. Przyszła pozycja Begam Nusrat i jej męża zależy od decyzji, jaką teraz podejmie. Czy księżniczka okaże się dość sprytna, aby zająć miejsce rani? Czyż wpływ małżonki nie jest większy od wpływu siostry? Begam Nusrat nienawidzi ryzyka, jednak wobec nalegań Selmy orientuje się, że musi je podjąć.

— To pewnie z powodu Parwin — wzdycha.

— Parwin?

— Siostrzenicy Rani Azizy ze strony matki. Rani wychowywała ją w pałacu jak własną córkę. Zastanawiałam się często, czy powodowały nią uczucia macierzyńskie — w końcu zrezygnowała z małżeństwa, aby poświęcić się bratu i zająć właściwym funkcjonowaniem pałacu — czy też traktowała dziewczynkę jak bezwolne narzędzie, które doskonaliła, by kiedyś móc się nim posłużyć.

Widząc zaciekawienie Selmy dodaje:

— No więc dobrze! Wszyscy tutaj wiedzieli, że Parwin ma zostać żoną radży, i uważali wybór za słuszny. Dziewczyna jest ładna,

247

wykształcona i pochodzi także z rodziny książęcej. Wychowana w pałacu, zna jego hierarchię i zwyczaje. Nie byłoby z nią żadnych problemów, które pojawiają się nieuchronnie w przypadku żony pochodzącej z innego rodu, czy co gorsza z innego miasta. A przede wszystkim rani wiedziała, że dzięki zawdzięczającej jej wszystko siostrzenicy zachowa swoją władzę. A tymczasem...

Begam Nusrat waha się, boi się urazić Selmę, ale skoro ona chce wiedzieć...

— Tymczasem pojawia się maulana Szaukat Ali. Och, nie mam nic przeciwko niemu, założyciel ruchu na rzecz kalifatu jest człowiekiem wybitnym, ale jego interwencja niszczy wszystkie te plany. Ponieważ marzy o wzmocnieniu związków muzułmańskiej wspólnoty indyjskiej z kalifami osmańskimi, postanawia wydać panią za naszego radżę, którego uważa za jedną z nadziei politycznych młodego pokolenia. To z pewnością wielki zaszczyt dla rodu książąt Badalpuru, ale dla Rani Azizy — to klęska. Nie tylko odsunięto jej siostrzenicę, ale w dodatku nowa rani Badalpuru jest cudzoziemką, której szwagierka nie zdoła ani sobie podporządkować, ani zmiążyć, co zrobiłaby niewątpliwie, gdyby radża zadurzył się w jakiejś Angieleczce. Zdaje sobie sprawę, że z pani tytułem, pochodzeniem i... władczym charakterem, którego pomimo niezwyklej uprzejmości nie udaje się pani ukryć, mogłaby pani szybko pozbawić ją dotychczasowej pozycji.

Selma czuje ucisk w gardle: ona, która sądziła, że jest oczekiwana, mile widziana, rozumie nagle, do jakiego stopnia stoi na zawadzie... Nie tylko rani, ale całej tej małej społeczności, która śni na jawie i żyje zgodnie z nie zmienianymi od wieków prawami. I znowu to znane uczucie, że cię odpychają... Czy zawsze i wszędzie będzie cudzoziemką?

Na szczęście Zeynel i pani Ghazavi są tu oboje, by poprawić jej nastrój. Pojawili się nazajutrz po przyjeździe, prawdopodobnie w wyniku interwencji Raszid Chana. Skąd wiedział, że Selma pragnie ich widzieć? W jaki sposób wszyscy wszystko wiedzą w tym olbrzymim pałacu?

Odtąd większość czasu spędzają we trójkę w kącie wielkiej komnaty, rozmawiając po turecku i śmiejąc się, co bardzo irytuje rani, ponieważ ma wrażenie, że z niej drwią. Za pośrednictwem Zeynela Raszid Chan próbuje przemówić dziewczynie do rozsądku.

— W Indiach wszystko polega na cierpliwości i tolerancji. Bunt nic nie daje: okaż się zręczniejsza od przeciwniczki.

— W imię czego miałabym udawać? Mam zwyczaj walczyć z otwartą przyłbicą, tak jak zawsze czynili Turcy!

Eunuch poderwał się.

248

— Chcesz powiedzieć, jak możni, jak wszyscy ci, którzy mogą stawiać wymagania, ponieważ są najsilniejsi, podczas gdy słabi, aby przeżyć, muszą okazać się subtelni, giętki, czasem nieuczciwi. To mniej chwalebne, ale nie mają wyboru. A ja nie jestem pewien, czy ty, księżniczko, masz jeszcze wybór!

Selmie wydaje się, że w tonie starego sługi słyszy nutę satysfakcji! Co jej znowu przyszło do głowy? Ten poczciwy Zeynel jest po prostu wyprowadzony z równowagi przez wrogą atmosferę, którą podtrzymuje rani.

Jednak ta ostatnia ma wielkopański gest i Selma pochłonięta trudnym wyborem między przepyszными klejnotami przynoszonymi przez największych jubilerów w mieście zapomina o swojej niechęci. W Libanie widziała, jak znikają stopniowo klejnoty, które mogła podziwiać na szyi i ramionach matki za dobrych czasów imperium; sądziła, że ona sama, nigdy nie będzie miała tak pięknej biżuterii. A oto znów zaczyna się bajka, znów otwierają się dla niej pudełeczka, w głębi których kolie z błękitnych diamentów, pereł, najczystszych szmaragdów czekają na jej kaprys.

Bierze do ręki klejnoty jeden po drugim, przymierzając po kolei naszyjniki i wisiory, niezdolna dokonać wyboru. Na szczęście jest tu pani Ghazavi i może jej doradzić. Obdarzona zmysłem praktycznym dama do towarzystwa wybiera najdroższe zestawy, najpiękniejsze kamienie, odsuwając na bok skromniejsze, które Selma byłaby skłonna wybrać kierując się dobrym smakiem i wyczuciem elegancji.

— Niech pani nie będzie dzieckiem, księżniczko — szepce surowo. — Kosztowności są jedynym zabezpieczeniem dla kobiety. Powinna pani to przecież wiedzieć.

Selma wzdychając godzi się z myślą, że będzie musiała nosić na szyi i przegubach swoje konto bankowe, a nie cudowne, cyzelowane drobiazgi, które o wiele bardziej by jej odpowiadały.

— Naprawdę nie chcesz nic więcej? — szepce rani, podczas gdy stos pudełeczek rośnie. Nieczuła na kpiący ton, pani Ghazavi waha się, ale młoda dziewczyna staje okoniem.

— Wcale nie potrzebuję tych klejnotów, może je pani wszystkie zabrać!

— Uspokój się, dziecino. Będiesz je nosić, czy ich potrzebujesz, czy nie. Nie chcę, by żona mojego brata wyglądała jak nędzarka.

Selma wychodzi z siebie.

— W takim razie, niech pani powie bratu, żeby poszukał sobie innej żony. Nie zniosę dłużej tych jadowitych uwag.

249

Potem zwraca się do Zeynela.

— Zawiadom natychmiast Raszid Chana, żeby zarezerwował dla mnie miejsce na pierwszym statku, który odplywa do Bejrutu. Tymczasem niech mi znajdzie pokój w hotelu!

Na widok zaledwie skrywanego zadowolenia rani, Selma uświadamia sobie, że nie mogła jej sprawić większej przyjemności. Przegrała wojnę nerwów. Jest jej już wszystko jedno: marzy wyłącznie o tym, żeby uciec, wrócić do Bejrutu, do prostoty i godności matczynego domu.

Nie została stworzona do tej gry pieniędzy i władzy.

Nazajutrz okazuje się, że rani jest cierpiąca, więc umieszczono ją po drugiej stronie zenany i nie chce nikogo widzieć. Selma nigdy nie dowie się dokładnie, co zaszło, poza tym że radża wpadł w gniew i po raz pierwszy starsza siostra musiała mu ustąpić.

Bunt Selmy uczynił dla jej prestiżu więcej niż skarby uprzejmości, które dotychczas trwonila. Kobiety uznające dotąd tylko rani i przejmujące ślepo jej sympatie i antypatie, zaczynają wbrew tradycji, w myśl których młoda małżonka nie może mieć nic do powiedzenia, uważać

księżniczkę za swoją nową panią. Aż puchną z dumy. Planowany związek stawia dom panujący Badalpuru na równi z domem nizama Hajdarabadu, najbogatszego i najpotężniejszego władcy w kraju. Nie ma kobiety, która nie znałaby najdrobniejszych szczegółów z życia księżniczek Nilufer i Duruszwar; wkrótce będą wiedzieć wszystko o księżniczce Selmie.

W istocie, od dwóch stuleci, kiedy to dynastia mogolska została wygnana z Delhi przez armię brytyjską, indyjscymuzułmanie uważają rodzinę osmańską za swoją rodzinę królewską. Potęgą imperium tureckiego, podobnie jak sułtanatu mogolskiego, przez długi czas stanowiła dla nich pociechę w upokorzeniach, jakich doznawali w swoim kraju. A gdy w roku 1921 kalifat w Turcji został zagrożony, masy muzułmańskie zbuntowały się w Indiach przeciw brytyjskim okupantom. Gwałtowność tego ruchu nie miała precedensu. Przyłączyli się do niego hindusi, Gandhi udzielił mu swego poparcia i tak zaczęły się wielkie manifestacje na rzecz niepodległości.

Tylko jedna dziewczyna trzyma się z dala od poprzedzającego rychłe zaślubiny zamieszania. Pulchna, o mlecznej cerze i nasmarowanych oliwą długich, czarnych włosach, zakrywających całe plecy, uchodzi tutaj za piękność, mimo nieco szerokiego nosa i masywnego

250

podbródka. Dopiero po pewnym czasie Selma zrozumiała, że w Indiach podstawowym kryterium w ocenie urody jest białość skóry i że kobieta o najdelikatniejszych rysach, jeśli ma ciemną cerę, będzie uznawana za brzydulę. Cała uwaga skupia się na kolorze skóry, który — jak jej wyjaśniono — pozwala określić szlachetne lub niskie pochodzenie o wiele pewniej niż jakiegokolwiek drzewo genealogiczne. Bowiem zdobywcy Indii — Ariowie, Arabowie, Mongołowie — byli wszyscy biali, podczas gdy podbici przez nich tubylcy mieli ciemną skórę. Stąd równanie głęboko zakorzenione w świadomości: biali — rasa panów, czarni — rasa niewolników.

Dziewczyna ostentacyjnie odwróciła głowę, gdy uchwyciła spojrzenie Selmy.

Czy to?... Tak, naturalnie, to z pewnością Parwin. Co się z nią stanie? Została przeznaczona radzy, potem wzgardzona, kto ją teraz zechce? Jaka przyzwoita rodzina odważy się poprosić o jej rękę, skoro — jak mówią — została „splamiona” pożądaniem innego? Dla ich ograniczonych umysłów nie jest już prawdziwą dziewicą!

Selma na próżno usiłuje zbliżyć się do dziewczyny, uśmiechnąć się do niej, zacząć rozmowę — nie uzyska nawet spojrzenia; widać Parwin nie lubi litości. W końcu Selma rezygnuje z poczuciem czystego sumienia typowym dla ludzi zadowolonych z życia, których irytuje fakt, że ktoś nie docenia ich życzliwości.

Ma swoje własne problemy. Włócząc się po korytarzach, uświadomiła sobie ze zgrozą, że przygotowują dla niej ślubną komnatę w samym środku zenany, tuż obok pokoju rani. W ten sposób ta ostatnia będzie mogła do woli nadzorować życie młodych małżonków.

— Za kogo wychodzę za mąż: za rani czy za radzę? — wybucha Selma pewnego ranka, zwracając się do żony gubernatora. — Czy w tym kraju nie istnieje w ogóle prywatne życie? Kiedy sułtanka wychodziła za mąż w Turcji, miała swój pałac, służących, była niezależna!

— Błagam panią, Hozur, to drobiazgi, wszystko się jakoś ułoży. Dzięki niebiosom ma pani tylko szwagierkę; gdyby pani miała teściową, nawet najbardziej kochający mąż nie mógłby sprzeciwić się jej woli... Ale właściwie dlaczego pani chce być sama? Czy jest w życiu coś smutniejszego? Tutaj, gdy ktoś z nas ma jakieś kłopoty, rodzina jest po to, by mu pomóc rozwiązać problem...

— O, nie! Przynajmniej zostawcie mi moje kłopoty! — krzyczy Selma urażona.

Begam uznaje, że lepiej się usunąć.

251

\

Masaż jest najlepszym lekarstwem na cierpienia duszy i ciała. Selma przekonuje się o tym raz jeszcze. Pod działaniem giętkich i delikatnych rąk jej troski ulatują, wydają się śmieszne. Z rozkoszą pozwala się smarować gęstą, pachnącą, żółtą maścią, zrobioną z ziaren gorczycy utartych z mlekiem, z siedmiu drobno utartych ziół oraz z proszku z drzewa sandałowego i rzadkich pachnidłał. Energiczne nacieranie całego ciała od palców stóp po korzenie włosów ma nadać każdemu milimetrowi skóry boską woń i gładkość atlasu. Przez pięć dni obowiązuje zakaz mycia; protesty nie zdają się na nic: wytłumaczono Selmie, że należy pozwolić cudownej maści, przeznaczonej wyłącznie dla panny młodej, przeniknąć w głąb ciała i oczyścić krew. Rankiem w dniu ślubu, kiedy wreszcie przyszła małżonka będzie mogła wziąć kąpiel, wyjdzie z niej olśniewająco piękna, jak motyl opuszczający poczwarkę. Siedząc po turecku na łożu o złotych nogach obok Rani Azizy, która tego ranka pojawiła się cała w uśmiechach — „Cóż za radość zobaczyć moją śliczną księżniczkę!” — Selma zamyka się w marzeniach. Jakże inaczej mogłaby znieść te długie dni, które dzielą ją od zaślubin, a przede wszystkim te zaciekawione spojrzenia i komentarze kobiet, które przychodzą ją odwiedzić? Wszystkie osoby liczące się w Lakhnau przybywają, aby obejrzeć młodą sułtanke, która godzinami siedzi bez ruchu, ze spuszczonej oczami. Na początku myślała, że oszaleje, a później, podobnie jak to czyniła podczas długich uroczystości w pałacu Dolma Bahcze, zaczęła opowiadać sobie historyjki. A właściwie swoją własną historię, gdyż wobec tego, co teraz przeżywa, wszystko inne wydaje się jej bezbarwne. Niemordowanie wyobraża sobie chwilę pierwszego spotkania z Amirem: on weźmie ją w ramiona i będzie całował tak długo, aż Selma znajdzie się ha granicy omdlenia. Oczy jego będą jak mroczne oceany, a głos lekko ochrypli, gdy powie, że ją kocha...

— Przyszła Rani Bitia!

Salon rozbrzmiewa radosnym zgiełkiem. Co się znowu dzieje? Zatopiona w marzeniach, przytulona do ramienia Amira, który gładzi jej włosy, Selma zamyka oczy, upoczywie czepia się obrazu: prawie do niej nie dociera, że ktoś kładzie jej lekko dłoń na ramieniu i mówi czystą angielszczyzną:

— Spójrz na mnie, Apa, jestem Zahra, twoja siostrzyczka.

Kłęcząca przed nią drobna, młoda dziewczyna uśmiecha się. Selma zdrzała: ach, prawda, mówiono jej o siostrze radzy, młodszej od niego o dziesięć lat, która mieszka w Badalpurze, opiekując się ich chorą babką. Selma przygląda się rasowej twarzy i myślącym oczom.

252

Jaka ona śliczna! I jaka podobna do Amira z portretu! Zahra ze swej strony również nie kryje podziwu.

— Jesteś piękna!

Pełna entuzjazmu pokrywa pocałunkami dłoń Selmy, która jest trochę speszona, ale w miarę jak napięcie ostatnich dni ustępuje przed uczuciem ciepła i sympatii, zaczyna do niej docierać, że w tym obcym świecie znalazła wreszcie przyjaciółkę.

W ciągu następnych dni Zahra, dzięki swemu wdziękowi i pogodzie ducha, usunie z drogi Selmy wiele trudności. Wychowana przez angielską nauczycielkę — na rozkaz Amira, wbrew tradycji, która głosi, że nadmierne wykształcenie to dla dziewczyny nieszczęście — jest rozmiłowana w literaturze światowej. Przeczytała Keatsa, Byrona, Stendhala i pomimo że nigdy nie opuściła apartamentów kobiecych poza jazdą zamkniętym, powozem do innej zenany, zdaje się znać życie.

Natychmiast spostrzega irytację Selmy obłożonej przez te wszystkie kobiety i po zajadłej walce uzyskuje zezwolenie, by mogły spacerować po wewnętrznych ogrodach we dwie, bez gadatliwego towarzystwa służących. Pozbywszy się muślinowych zasłon, które nawet w tym bezludnym miejscu winny skrywać jej włosy, Selma czuje, że znowu wstępuje w nią życie.

Tego ranka Selmę budzą o świcie śmiechy dziewcząt. Jest jeszcze chłodno i pachnie jaśmin rosnący wzdłuż werandy. Dlaczego jej tak smutno? Dzień jest piękny!

— Apa, zbudź się, daj nam dłonie i stopy, abymy namalowały na nich henną wszystkie znaki szczęścia. Otwórz oczy, by ujrzeć najszczęśliwszy dzień twego życia!

Pełne radości kręcą się koło łóżka nucąc miłosne piosenki, które tradycyjnie towarzyszą toalecie panny młodej. Podczas gdy starannie rysują wewnątrz jej dłoni czerwone arabeski, Selma przygląda się im, jakby patrzyła na widowisko, które jej nie dotyczy... Im bardziej zmusza się do zainteresowania uroczystością, której jest główną bohaterką, tym bardziej ogarnia ją poczucie nierzeczywistości.

Jak we śnie widzi, że zbliża się Rani Aziza, która zawiązuje jej na nadgarstku cienką bransoletkę z materiału i wygłasza formułę uświęconą przez wieki:

— Daję ci tę bransoletkę. Zawiera ona ryż, który przyniesie ci bogactwo, zieloną trawę, która zapewni ci płodność, i żelazną obręcz, gwarancję twojej wierności...

Kobiety umilkły, wzruszone: wspominają...

253

Nagle rozlega się głośne walenie do ciężkich drzwi z brązu oddzielających zenanę od apartamentów męskich. Dziewczęta biegną; każda trzyma w dłoni różę: to narzeczony, który usiłuje wejść, by porwać narzeczoną. Zadaniem dziewcząt jest odegnać go, bezlitośnie bijąc kwiatami. Po jednej lub dwóch bezowocnych próbach wycofa się przy wtórze docinków i dołączy do grona krewnych i znajomych, zebranych w rodzinnej immambarze, przyległym do pałacu sanktuarium, zdobionym marmurem i mozaikami, w którym zostanie odprawiona ceremonia religijna.

Selmę pozostawiono całkiem samą w pokoju położonym nad salonem kobiet. Zazwyczaj tu właśnie narzeczona, w otoczeniu najbliższych przyjaciółek, przywołuje wspomnienia młodości i wylewa parę łez nad życiem, które porzuci. Lecz przyjaciółki Selmy są daleko... a ona nie lubi już płakać.

Na dole gromadzą się zaproszone kobiety. W pokoju słychać ich okrzyki, gdy podziwiają wspaniałe dary, wystawione na widok publiczny w każdym z pięciu salonów. Obyczaj każe, by wszyscy mogli ocenić hojność męża wobec panny młodej. Stosy klejnotów, sreber, kryształów i jedwabi wznoszą się jak pomniki próżności. Wodząc po nich obojętnym spojrzeniem, kobiety oceniają, taksują; uroczystości zaślubin są komentowane latami przez całe pokolenia: tak właśnie zdobywa się lub traci reputację.

Jak długo Selma będzie czekać? Nie ma pojęcia. Siedząca obok pani Ghazavi niecierpliwi się, tym bardziej że słychać brzęk naczyń zapowiadający ucztę.

— Co za hańba! — jęczy dama do towarzystwa. — Wszyscy się bawią, świętują, a panią pozostawili samą! To barbarzyńcy! Błagam, księżniczko, niech pani zrezygnuje z tego bezsensownego małżeństwa, póki jeszcze czas.

— Proszę zamilknąć!

Selma nie jest w nastroju, by wysłuchiwać jeremiad, chociaż jej także miejscowe zwyczaje wydają się bardzo dziwne. Dlaczego nikt nie przychodzi pomóc mi w przygotowaniach? „Nikkah” powinno odbyć się wkrótce. Kiedy mnie wykąpią, ubiorą, umalują? Wszystkie te kobiety są takie zadowolone, że się spotkały, że mogą sobie pogadać; czy to możliwe, by zapomniały o pannie młodej?...

— Obudź się, Apa, maulavi przybywa — anonsuje Zahra jasnym głosem.

Wokół Selmy kobiety rozwijają szeroką tkaninę, aby duchowny nie mógł jej zobaczyć. Lecz gdzie jest narzeczony? Widząc niepokój na twarzy dziewczyny, Zahra zaczyna się śmiać.

254

0 * •

I

— Ależ, Apa, przecież zobaczysz go dopiero jutro.

Jutro? Selma nie rozumie, ale już nie czas na zadawanie pytań. Po drugiej stronie tkaniny słyszy odgłosy wielkiego ożywienia, szepty, pokaskiwania. Wreszcie w ciszy rozlega się poważny głos, monotonnie śpiewający wersety Koranu, potem milknie i nagle zwraca się do niej, wybijając każdą sylabę.

— Selmo, córko Hairi Raufa i Hatidze Murad, czy chcesz pojąć za małżonka Amira, syna Amira Alego z Badalpuru i Ajszy Salimabad? Czy chcesz tego?

„Nie!... nie chcę!”

Selmie wydaje się, że krzyknęła, ale kobiety wokół niej pozostały niewzruszone. Przerazona szuka spojrzenia Zahry, ale napotyka jedynie surową twarz Rani Azizy. Musi odpowiedzieć. Nagle zdaje sobie sprawę, że do tej pory tylko grała, grała rolę narzeczonej, odkładając ostateczną decyzję do chwili, gdy w obliczu maulawiego będzie mogła wreszcie zobaczyć Amira, czytać w jego oczach...

Oszukano ją!... A może to ona się pomyliła? Nie mogąc uwierzyć, szuka w pamięci i przypomina sobie: to prawda... Zgodnie z czystą tradycją islamską narzeczeni spotykają się dopiero po nikkah: każde z nich składa przyrzeczenie wobec szejka, zanim zobaczy istotę, z którą ma się połączyć. Na dworze osmańskim było inaczej i dlatego właśnie myślała...

— Selmo, czy chcesz pojąć za małżonka...

Głos zabrzmiał ponownie. Czy nie mogą jej dać chwili do namysłu? Ma wrażenie, że widzi wokół siebie wyszczerzone w uśmiechu tysiące zębów, że tysiące oczu patrzą na nią drwiąco. Myślą może, że się boję?

— Tak, chcę tego.

Czy to ona, Selma, wymówiła te słowa? Szejek powtórzył pytanie trzykrotnie; trzy razy usłyszała swoją odpowiedź „tak”, wygłoszoną w sposób tak zdecydowany, że kobiety popatrzyły po sobie ze zdziwieniem: cóż za dziwaczne zachowanie jak na pannę młodą! Cała ceremonia trwała zaledwie pięć minut. Teraz szejek udaje się pośpiesznie do immamary, gdzie oczekuje go naręczony wraz z krewnymi i przyjaciółmi; wszyscy w odświętnych shirwani. Zaciekawione kobiety podążają za szejkiem. Po ukrytych schodach mogą wejść na otoczoną zasłonami okrągłą galerię, która znajduje się nad sanktuarium. Zobaczą stamtąd wszystko, same nie będąc widzianymi.

„Nareszcie woda!” Selma nie może nacieszyć się świeżością, która spływa po całym jej ciele. Marzyła o tym od wielu dni; czuje, że

255

odżywa, drży z rozkoszy. Czy to woda, czy oczekiwanie na Amira wprawia ją w taki nastrój? Znów natarto jej ciało wonnościami i wystrojono ją w czerwono--złotą ghararę panny młodej. Zawieszono jej na szyi i w uszach miriady diamentów, na szczupłe ręce, od nadgarstków aż po łokcie, nałożono dziesiątki złotych bransoletek. Nawet na kostkach ma ciężkie złote łańcuchy, a na palcach stóp lśnią drogie kamienie. Brakuje tylko pojedynczego brylantu w prawym nozdrzu, a bez tego panna młoda nie może być naprawdę piękna. Lecz gdy kilka dni wcześniej kobiety chciały jej przekłuć nos, Selma zaprotestowała tak ostro, że musiały zrezygnować.

Słońce jest już wysoko. Selma czeka, wymalowana, ozdobiona jak pogańskie bóstwo, wtłoczona w sztywną od haftów ghararę. Jest gotowa. Czy jej piękny radza nareszcie się pojawi?

Gotowa... Jeszcze niezupełnie. Zbliża się jakaś kobieta, trzymając z nabożeństwem kawałek czerwonego muślinu, pokrytego zasłoną z jaśminu i róż, na której widnieją złote girlandy. To zasłona panny młodej, która podczas całej ceremonii będzie zakrywać jej twarz. Pod tą potrójną warstwą Selma ma uczucie, że się dusi, ale dobrze wie, że dzisiaj nie może odmówić włożenia tego symbolu dziewictwa.

Dziewczęta zaczynają śpiewać, podczas gdy para silnych ramion unosi ją, by przenieść delikatnie niczym pakunek aksamitu i złota, na — jak się domyśla Selma — centralny dziedziniec zenany. Poprzez zasłony spostrzega królujące na podwyższeniu rytualne łoże, na którym umieszczają ją z niezwykłą ostrożnością. Od tej chwili Selma nie ma prawa uczynić najmniejszego gestu, wydać najcichszego westchnienia. Powinna być cała łagodnością, delikatnością, rezygnacją, oczekiwaniem.

Walcząc z otępieniem, uśmiecha się żałośnie.

— Spuść oczy, skromna panna młoda nie »ma prawa się uśmiechać!

Rani Aziza jest oburzona: „Ta mała idiotka okryje nas hańbą. Czyż nie rozumie, że to nieprzyzwoite wyglądać na szczęśliwą, kiedy porzuca się życie młodej dziewczyny, by stać się kobietą, zaś panna młoda wyglądająca na nieszczęśliwą obraża swoją przyszłą rodzinę. A to przecież takie proste!”

Jest coraz cieplej. Selma z trudem oddycha: te krzyki, zamęt, te ciężkie pachnidła pomieszane z zapachem potu; nie może już tego znieść, czuje, że mdleje...

Ile czasu była nieprzytomna? Gdy odzyskuje świadomość, ma wrażenie, że pęka jej głowa od przenikliwych dźwięków i głuchych

256

uderzeń, że dokoła zrobiło się ciemniej. Z trudem pokonując mdłości otwiera oczy: o kilka metrów od niej ogromna bryła, na której czubku coś błyszczy, zagradza wejście na podwórzec zenany. W ciszy szara bryła chwieje się i powoli skłania. Korzystając z tego, że nikt już nie zwraca na nią uwagi, Selma odchyła rąbek zasłony. Przed nią, ozdobiony różnokolorowymi malowidłami i brokatem, królewski słoń, z ciężkimi złotymi bransoletami na nogach, klęka z wysiłkiem, podczas gdy z palankinu wyłania się wysoka postać o twarzy zakrytej zasłoną z tiulu, jaśminu i róż.

...Amir!

Kobiety rozlewają u stóp młodego radzy wodę z kąpieli narzeczonej, po czym usuwają się z szacunkiem. Amir lekkim krokiem podchodzi do paradnego łoża, gdzie oczekuje go Selma, i siada obok, uważając, by jej nie dotknąć. Selma nie widzi go, ale słyszy jego nieco krótki oddech. Czyżby był tak wzruszony jak ona?

Nakryto ich obszernym, szkarłatnym szalem, który skrywa ich przed oczami tłumu; nad ich głowami kobieta trzyma Koran, u stóp położono im lustro. Właśnie w tym lustrze zobaczą się nawzajem po raz pierwszy.

...Podnieść zasłonę; on czeka, by podnieść swoją. Nareszcie go zobaczą. Czego się boję?

Przed oczami Selmy przewijają się koszarne obrazy: zasłona jej małżonka skrywa małpią twarz, ze śladami po ospie, opuchniętą od krost... potwora. Ona to czuje, wie! Jak mogła się wcześniej nie domyślić? Oto dlaczego nie chciał się z nią widzieć przed ślubem! Portret? Fałszywy! Przysłany, żeby ją skusić...

Nigdy jeszcze własna ręka nie wydawała jej się tak ciężka, jak wówczas, gdy zebrawszy wszystkie siły podnosi ją do swej zasłony. Amir, jak gdyby tylko czekał na ten znak, szybkim gestem odkrywa swą piękną, pełną żarliwości twarz, która w lustrze bierze w posiadanie przymglone łzami szmaragdowe oczy...

Selma nie słyszy zakończenia modłów. Zaledwie dociera do niej, że uroczystość się skończyła, gdy dwie kobiety chwytają ją i umieszczają w palankinie obok małżonka.

Jadąc na słońcu, z dala od wścibstwa i krytyki, Selma podnosi zasłonę. Patrzy na swego małżonka pełna zdziwienia i szczęścia. On także skorzystał z tej chwili wytchnienia, by pozbyć się niewygodnego nakrycia głowy. Uśmiecha się do niej porozumiewawczo. Fala radości zalewa młodą kobietę: on ją rozumie, on wie, jakie to wszystko jest dla niej trudne!

Słoń staje. Przyklęka powoli, podczas gdy do jego boku przystawiają

17 — Od zmarłej... 257

f

m
i

złotą drabinkę. Na dole grupa służących czeka na panią, by ją zanieść do jej komnat. Selma próbuje się wyzwolić, chce iść na piechotę. Lecz Amir, za jej plecami, interweniuje:

— Musisz szanować tradycję!

To pierwsze słowa, jakie od niego usłyszała. Selma nigdy ich nie zapomni.

Komnata małżeńska ginie pod naręczami kwiatów. Na srebrnych tacach wznoszą się piramidy owoców i słodczy. W kadzielnicach umieszczonych w czterech rogach pokoju żarzy się piżmo i drzewo sandałowe. Na środku wznosi się olbrzymie łoże przybrane białą satyną i plisami z koronki. „Prawdziwe łoże kurtyzany”, myśli Selma, wspominając superprodukcje hollywoodzkie.

Wokół niej krzątają się kobiety. Przybrały ją w jedwabny kaftan i niestrudzenie szczotkują jej rude włosy, które wciąż budzą ich zachwyty. „Księżyc w aureoli zachodzącego słońca”, powtarzają, robiąc aluzję do jej jasnej cery, „ośniewającej jak nocna gwiazda”.

Panna młoda od dawna jest gotowa. Czeką, wsparta na poduszkach. Co robi Amir?

Siedząc na podłodze wokół łóżka, kobiety rozmawiają i śmieją się. Czyżby z niej kpily?

Czas mija. „Jak to wygląda, sama w tym wielkim łożu?” Selma, upokorzona, zaciska usta: aby tylko nie okazać zdenerwowania!

Wreszcie po godzinie zjawia się Amir. Był u Rani Azizy, która miała niecierpiącą zwłoki sprawę do omówienia. Selma jest głęboko urażona. Niecierpiącą zwłoki sprawa... wymyślona prawdopodobnie naprędce, aby zatrzymać brata i podkreślić publicznie swoją przewagę nad jego świeżo poślubioną małżonką! Gdy kobiety wychodzą żartując wesoło na temat nadchodzącej nocy, Selma wybucha płaczem.

— Co się stało, moja droga? — Amir zatrzymuje się przy łóżku i z niepokojem patrzy na żonę. — Czy jesteś chora?

Selma szlocha z głową ukrytą w poduszkach.

— Wezwę lekarza.

— Nie!

Zrywa się zaczerwieniona. Więc on nic nie rozumie!

Amir waha się. Co zrobić? Wygląda na rozgniewaną. Czy powiedział coś, co ją obraziło?

Niedawno, podczas ceremonii, robiła wrażenie tak szczęśliwej. Co się stało? Pragnie wziąć ją w ramiona, pocieszyć, ale brak mu odwagi: z pewnością go odepchnie.

258

...Dlaczego tak stoi i patrzy na mnie? Zimno mi. Gdyby mnie przytulił, pocałował, rozgrzał...
...Ale jestem głupi! — myśli Amir. — Biedaczka jest po prostu przerażona. Myśli pewnie, że zaraz się na nią rzucę, że skorzystam ze swoich praw... Nie rozumie, że ją szanuję. Poczekam, aż się do mnie przyzwyczai. Mam mnóstwo czasu."

Siada na brzegu łóżka.

— Ten dzień był wyczerpujący, potrzebujesz snu. Nie będę ci przeszkadzał.

Selma patrzy na niego w osłupieniu: czy on sobie kpi? Czy jest tak mało godna pożądaną?

Ona, która tyle marzyła o tej chwili... Co za idiotka! A przecież wiedziała, że nie zawiera małżeństwa z miłości: no cóż, on daje jej po prostu do zrozumienia, że mu się nie podoba!

Prostuje dzielnie plecy i rzuca z obojętną miną:

— Istotnie, jestem wyczerpana. Dobranoc.

Zwija się w kłębek po drugiej stronie łóżka. Amir wzdycha. Miał nadzieję przynajmniej* na uśmiech, na czułe słowo, znak, że jego delikatność została doceniona. Teraz z kolei on kładzie się ostrożnie, aby jej nie przeszkadzać. Od wielu miesięcy oglądał jej fotografię, wyczekiwał, by znaleźć się obok niej... Nie tak wyobrażał sobie ich noc poślubną.

Słońce przenika przez zasłony w oknach, wokół łóżka poruszają się milczące cienie.

— Annedżim? Leila Hanum? — mruczy Selma w półśnie.
Odpowiadają jej szepty i zduszone śmiechy; powoli przypomina sobie, że nie jest w swym różowym pokoju w Bejrucie, ale w Indiach i od wczoraj... jest mężatką. Co tu robią te służące? Dlaczego nie zostawią jej samej z Amirem?
W tęsknym rozmarzeniu wyciąga rękę, dotyka prześcieradła.

— Amir!

Całkowicie już obudzona, podnosi się.

— Gdzie jest Amir?

Mrugając do siebie i wymieniając pełne rozbawienia uwagi, kobiety podchodzą bliżej. Selma czuje, że się rumieni: jak mogła sobie tak pofolgować? Już w Stambule kalfy karcily ją za nadmierną impulsywność: „Zarówno w szczęściu, jak i w nieszczęściu, szlachetna dusza zachowuje spokój”, mówiły i stawiały jej za przykład sułtankę Hatidże. Jednakże mimo podziwu dla matki, dziewczynka nie mogła oprzeć się wrażeniu, że szlachetna dusza ma w sobie więcej szlachetności niż duszy.

Nieobecność Amira niepokoi ją: czyżby się pogniewał? A przecież wczoraj wieczorem, po zgaszeniu świateł, przysunął się do niej i delikatnie pogłaskał ją po głowie. Ten gest spowodował, że opadło całe nagromadzone w niej napięcie, westchnęła głęboko i oparła głowę na ramieniu męża. Leżeli tak długo, słuchając w ciszy lekkiego skrzypienia wentylatora. A potem... chyba zasnęła.

Lecz on... Czy w dalszym ciągu ją pieścił? Czy... Selma traci nagle oddech: czy to możliwe, żeby on... gdy spała? Ukradkiem wsuwa rękę pod prześcieradło, dotyka brzucha, muska swój seks; niespokojnie bada swoje ciało. Nie odczuwa nic nadzwyczajnego, a jednak... Boże, jak mnie złością te kręcące się tu kobiety, nie mogę nawet spojrzeć, czy...

Służące pozbawione są tego rodzaju poczucia wstydu. Bezceremonialnie odpychają Selmę i ciągnąc z dwóch stron zabierają ślubne prześcieradło: jest nieskalane!

Krzyki, pełne zawodu komentarze, spojrzenia z ukosa. Selma, purpurowa, schroniła się przy toaletce i udaje, że nie zwraca na nie uwagi. Odchodzą, paplając i unosząc dowód rzeczowy do apartamentów Rani Azizy.

Rozdarta między wstydem i wściekłością, młoda kobieta gorączkowo przestawia szczotki, flakony perfum, puderniczki. Co sobie pomyśla? Że nie spodobała się mężowi? Albo, co gorsza, że nie była już dziewicą? W popłochu chwytą koronki zdobiące toaletkę i machinalnie drze je na drobne paski.

— Apa! Co robisz?

Na progu pojawiła się Zahra, podbiega do Selmy.

— Co się stało?

Pełna niepokoju zagląda w szmaragdowe oczy. Są takie smutne — dlaczego?

— Gdzie jest Amir? — pyta Selma.

Uspokoiwszy się, Zahra powstrzymuje uśmiech. „To tylko tyle! Jak ona go już kocha!”

— Pojechał na konną przejażdżkę jak co rano między szóstą a ósmą, zanim zrobi się upał.

— Jak co rano!

Selma drży. <

— Myślałam, że w dniu ślubu...

Oczy jej płoną. Zahra osłupiała.

— Mężczyzna ma przecież prawo, jeśli chce...

Zahra osłupiała bardziej z podziwu niż z zaskoczenia: „Jaka ona piękna w roli znieważonej władczyni!”

— A może poszłabyś ze rfiną zwiedzić zenanę — rzuca niepewnie pragnąc zapobiec burzy. — Nie widziałaś nawet połowy.

Selma waha się. Wyszłaby z przyjemnością, ale brak jej odwagi. Jest przekonana, że wszyscy mówią tylko o tym przeklętym prześcieradle... Nie, zdecydowanie nie ma siły, by stawić czoło tym drwiącym, pełnym litości, oskarżycielskim twarzom.

— Zaproszone kobiety byłyby szczęśliwe, gdyby mogły cię poznać — nalega Zahra. — Mieszkają w skrzydle pałacu oddalo-

261

nym od apartamentów Rani Azizy — dodaje złośliwie. — No, chodź!

Trzymając Selmę za rękę, prowadzi ją ciągnącymi się bez końca korytarzami do nie znanej jej części pałacu. To prawdziwy labirynt galerii poprzedzielanych przez wewnętrzne podwórza i przez tarasy, na które wchodzi się krętymi schodami. Na końcu docierają do przestronnej rotundy: w jej ścianach widnieją zwieńczone ostrymi łukami otwory prowadzące do komnat. W każdej z nich biwakuje jakaś rodzina. Od kiedy tu mieszkają? Kim są te staruszki z włosami pomalowanymi henną na czerwono i te młode kobiety otoczone dziećmi?

Wizyta Selmy to dla nich królewski dar: otaczają ją, wrywają sobie z rąk. Pełne dumy z roli wysłanników, dzieci rozbiegają się, aby obwieścić wspaniałą nowinę. Z sąsiednich galerii wesolą chmarą napływają następne kobiety: powstaje spór, która z nich będzie miała zaszczyt zaprosić rani na herbatę. Gdyby nie Zahra — wcielenie dyplomacji — która ucina tę despotyczną gościnność, zagubiona kompletnie Selma musiałaby przyjąć ponad setkę zaproszeń.

Na szczęście młoda dziewczyna ciągnie ją dalej. Zatrzymują się przed każdym pokojem, na dłużej lub na krócej, zależnie od pozycji jego mieszkańek. Wchodzą do środka tylko wtedy, gdy nieruchoma postać królująca na łóżku jest krewną lub przedstawicielką arystokratycznej rodziny.

Są też tutaj ubogie krewne i ich dzieci: mają, do tego pełne prawo. W tych rodzinach książęcych, w których dobra nie ulegają podziałowi i najstarszy syn dziedziczy pełnię władzy, dalecy kuzyni żyją często w skrajnej biedzie. Do obowiązków radzy należy zaspokajanie ich potrzeb: kształcenie synów, wyposażanie córek i — jeśli tego pragną — goszczenie ich na stałe w pałacu, który, gdyby tak chciał Allah, mógłby być ich własnością.

Dzięki prostocie i uprzejmości Selmy wszystkie te kobiety traktują ją raczej jak córkę niż jak nową rani. Przytulają ją do piersi, dotykają rękami jej skroni, nalegają, by usiadła. Zahra jest jednak niewzruszona. Należy przestrzegać hierarchii! Składanie wizyt trwa prawie cztery godziny. Dzięki Zahrze, która podpowiada jej co chwila, jak się zachować, Selma nie popełnia zbyt wielu nietaktów. Jak tu odgadnąć w tej powodzi imion, tytułów, więzów rodzinnych czy starych przyjaźni, kogo pozdrowić z większym szacunkiem, kogo obdarzyć serdecznym uśmiechem, a kogo tylko łaskawym skinieniem głowy?

Znalazłszy się wreszcie w swoich apartamentach pada z wyczerpania. Cała ta życzliwość, te samorzutne oznaki przywiązania rozgrzały

262

jej serce. Jak bardzo lubi być kochaną! Nie doznała tego uczucia od chwili pójścia na wygnanie...

Amir jeszcze nie wrócił.

— Jest zajęty sprawami państwowymi. Ma teraz jakieś trudności — wyjaśnia Zahra. Należy rozwiać rozczarowanie Selmy nie budząc w niej niepokoju. Nie może się dowiedzieć, że w całych północnych Indiach chłopci, podburzani przez Partię Kongresową, zaczynają podnosić bunt przeciwko wielkim właścicielom ziemskim, których większość jest wrogo nastawiona do polityki Gandhiego uważanego przez nich za komunistę.

Dzisiaj jednak Selmę niewiele obchodzą sprawy państwowe: radość, którą była przepelniona, zniknęła; nazajutrz po ślubie mąż zostawił ją samą.

Będzie czekać całe popołudnie. Przekonana, że Amir przyjdzie w porze sjeisty, bierze kąpiel i perfumuje się starannie; ale przychodzi czas na herbatę, a jego jeszcze nie ma. Udręczona, udaje, że czyta. Za nic na świecie nie spyta, gdzie on jest.

Zrywa się lekki wiatr.

— Wyjdźmy, Zahro, mam ochotę zobaczyć meczety i immambary.

Dziewczyna, zachwycona pobożnością, o którą nie podejrzewała

bratowej, odczo przyjmuje propozycję.

— Salim! Zapytaj Rani Azizy, który powóz możemy wziąć — rozkazuje eunuchowi, nie rozumiejąc, dlaczego Selma spogląda na nią wrogo.

Zanim konie zostaną zaprzężone do powozu, minie prawie godzina. Rani uznaje życzenie księżniczki za „dziwaczne”, ale oznajmia donośnym głosem, że nie wolno młodej mężatce niczego odmawiać. Po czym po prostu tak wszystko urządza, by znalezienie wolnego powozu wśród tuzina pojazdów konnych należących do pałacu — samochody bowiem są używane jedynie za zgodą radży — okazało się zadaniem prawie niewykonalnym.

Kiedy wreszcie wyjeżdżają, zaczyna zmierzchać. Pałace i meczety przybrały złotawy odcień, a świeżo podlane przez armię ogrodników klomby pachną oszałamiająco. Pośród kwitnących rabat, pomiędzy drzewami przyciętymi w formie fantastycznych zwierząt, fontanny z białego marmuru i ażurowe altany o delikatnych kolumnach zdają się na próżno oczekiwać spacerowiczów.

„Meczet piątkowy”, wzniesiony na wzgórzu pośród rzepaku, góruje nad miastem. Selma, oczarowana spokojem i urodą tego miejsca, proponuje, by zatrzymać się na modlitwę.

263

— To niemożliwe, Apa, nie mamy prawa.

— Nie mamy prawa się modlić?

— Nie mamy prawa tam wejść. Tylko mężczyźni chodzą do meczetu. Kobiety modlą się w domu.

Co to za bzdury? Selma wyskakuje z powozu, poprawia zasłonę i jak męczennica zdecydowana bronić swojej wiary przeciw błędnym interpretacjom uczonych mężów, odsuwa służące, które próbują ją zatrzymać: tego tylko brakowało, żeby ktoś przeszkodził wnuczce kalifa wejść do meczetu!

Duży, kwadratowy dziedziniec jest pusty. Słońce zaszło i przejrzyste niebo zsyła na Selmę uspokojenie. Ptaki ćwierkają na cześć pierwszego chłodu. W górze migoce jakaś gwiazda.

— La ilaha illallah... Nie ma Boga nad Ciebie, mój Boże, bo Ty jesteś Nieskończonością, Wiecznością. Nic nie istnieje poza Tobą.

Selma klęka. Pośród otaczającego piękna, te tak często powtarzane słowa wybuchają, zalewają ją falą światła. Uspokojona, pozbawiona życzeń, poddaje się chwili.

Nie zauważa, nie słyszy cienia, który kręci się koło niej. Nagle czuje, że ktoś ją ciągnie za rękaw. Tuż obok macha rękami wielka, czarna mucha. Selma zamyka oczy: odzyskać spokój. Lecz rozżłoszczony maulawi zaczyna wrzeszczeć.

Selma prostuje się: jak ten osioł śmie przerywać jej medytacje?

— Zamilknieś wreszcie, demonie? We wszystkich krajach muzułmańskich meczety są otwarte dla kobiet! Nie wiesz, że Fatima, córka naszego Proroka, modliła się w Kaabie razem z mężczyznami? Ty nędzniku, ośmielasz się sprzeciwiać temu, na co zezwalał szlachetny Mahomet?

Maulawi, zbity z tropu, patrzy na tę białą diabolicę, tę niewierną, która samą swą obecnością profanuje święte miejsce. Co ona krzyczy?

— Tłumacz, Zahra, tłumacz każde słowo!

Selma rozwścieczona do ostateczności, potrząsa dziewczynę za ramię.

— Powiedz mu, że on i jemu podobni przez swą małostkowość, hipokryzję i głupotę kompromitują naszą religię. Zresztą, jakim prawem w ogóle istnieją? Islam nie uznaje

pośredników między Bogiem a jego stworzeniem, nie ma duchownych. Tylko Święta Księga i słowa Proroka wskazują drogę wiernym. Maulawi, mułlowie, imamowie, to wszystko szalbierze, którzy wykorzystują ignorancję ludu, by narzucić swoją władzę!
Od tygodnia hamowała irytację, teraz znalazła dla niej wreszcie ujście.

264

Siny ze złości maulawi wycofuje się, a Selma z rozkoszą smakuje swój gniew.

Wróciwszy do pałacu, idzie prosto do swoich apartamentów, nie wstępując do rani, by ją pozdrowić. Damy dworu nie omieszkają zawiadomić Azizy o skandalu. W pokoju Selma zastaje Amira, który chodzi tam i z powrotem.

— Gdzie byłaś? — pyta tonem, w którym mimo woli dźwięczy irytacja. — Czekałem na ciebie.

— A ja czekałam na ciebie cały dzień! Wysłałam tylko na godzinę.

Amir milczy, upokorzony, że Selma, o czym wszyscy wiedzą, nie czekała na niego cierpliwie, jak przystoi świeżo poślubionej żonie. Nie mówi jej, że ma poważne kłopoty: to nie są sprawy, o których rozmawia się z kobietą. Nie leży też w jego zwyczajach tłumaczyć się, jak spędza czas! Niecierpliwość Selmy obraża go niczym objaw braku zaufania.

...Po co mu to powiedziałam? Ma nagle minę skarconego dziecka... Marzyłam o nim przez cały dzień, a gdy już jesteśmy razem, potrafię go tylko obrażać. Ach, przeprosić go, powiedzieć jak bardzo mi go brakowało!... — Selma uważnie przygląda się czubkowi pantofelka... — Co zrobić, żeby zrozumiał? Czyż moja niecierpliwość nie jest oczywistym dowodem miłości?

„Ubiegłej nocy, gdy spała, była taka śliczna — myśli Amir — piękna jak dziecko, jakże inna od mrocznej urody tutejszych kobiet.” Nie spał, przyglądając się tej niewinności, tej słodczy rysów twarzy. Teraz jest wściekła, a on nawet nie wie, dlaczego... Uprzedzano go, że Turczynki mają podejrzliwy charakter w przeciwieństwie do łagodności Indusek... Ale co mu chodzi po głowie? Jest po prostu zdenerwowana; wszystko tutaj stanowi dla niej zupełną nowość. Trzeba dać jej trochę czasu, niech się przyzwyczai...

A on załatwił przecież tak szybko swoje sprawy, by wrócić do młodej żony, szczęśliwy, że ma przed sobą perspektywę spędzenia z nią długiego wieczoru lub nocy, w czasie której, być może, całowali się, przytuleni do siebie...

Wstaje niechętnie.

— Jesteś zmęczona, więc zostawiam cię, żebyś odpoczęła. Czy chcesz, by podano ci obiad tutaj, czy wolisz zjeść go u mojej siostry, która cię zaprasza?

Selma osłupiała, ma ochotę krzyknąć: „Gdzie ty znowu idziesz?” Opanowuje się, zaciska usta.

265

— Obiad zjem tutaj, dziękuję.

Wyszedł. Selma nieruchomo patrzy na białą ścianę przed sobą, na grubą ścianę, która dzieli ją od Amira. Ma uczucie zamętu i niepotrzebnego cierpienia. Dlaczego tak trudno znaleźć wspólny język?

— Moja biedna księżniczko, mój ukochany ptaszku, jak ci barbarzyńcy panią traktują! Pani Ghazavi wzdycha patetycznie. A mówiła, że to małżeństwo się źle skończy! Wiedziała o tym od pierwszego dnia. Co może mieć wspólnego wnuczka sułtana z ludźmi, których nie stać nawet na własny pociąg! Selma zdaje sobie sprawę, że pani Ghazavi przesadza, że nienawidzi Indii, a przede wszystkim Indusów, którzy nie okazują jej takiego szacunku, jaki, jej zdaniem, należy się białej kobiecie. Zazwyczaj Selma każe jej zamilknąć, ale tego wieczory pragnie, aby się nad nią użalano.

Stojąc w rogu pokoju Zeynel obserwuje je, skrzyżowawszy skromnie ręce na brzuchu. „Co za błąd, że zabrano tę wariatkę, zatruwa wszystko, czego się tylko tknie, wszystkich potrafiłaby

skłócić. Uprzedzałem sułtanke... Ale Selma nalegała. Przywiązała się do tej intrygantki, która natychmiast wyczuła słaby punkt małej: Selma kocha pochlebstwa, lubi być podziwiana, jak gdyby nadal była księżniczką krwi na osmańskim dworze. Jeśli ktoś nie położy temu kresu, ta baba osiągnie swój cel: zniszczy małżeństwo i zabierze ze sobą Selmę do Bejrutu. Nie pozwolę na to, taki powrót zламаłby serce mojej sułtance."

— Zjemy we trójkę obiad w moim buduarze.

Selma postanowiła zapomnieć o Amirze i żabawić się. Po raz pierwszy są sami, z dala od złośliwych spojrzeń i komentarzy, po raz pierwszy od przyjazdu do Indii czuje się wolna.

— Dziś wieczorem świętujemy: nie wolno być smutnym ani poważnym!

— Brawo! Oto moja dzielna księżniczka! — pani Ghazavi klaszcze w dłonie. — „Niestety, biedactwo jest tylko sunnitką, podczas gdy my jesteśmy szyitami...” — dorzuca, naśladując głos Rani Azizy.

Wszyscy troje pękają ze śmiechu: Libanka jest urodzoną imitatorką.

Obiad upływa bardzo wesoło. Przywołują piękne wspomnienia, układają plany podróży: najpierw Bejrut, aby odwiedzić sułtanke, później Paryż. Teraz kiedy brak pieniędzy nie stanowi już przeszkody, przed Selmą zdaje się otwierać nieskończona perspektywa rozrywek i przyjemności. Amir? Przekona go: gdy pragnie kogoś oczarować, nikt jej się nie oprze.

266

m #

Znów czuje, że jest młoda, beztroska, nie rozumie już nawet, dlaczego przed chwilą była nieszczęśliwa... Ma ochotę śpiewać, tańczyć...

— Każę sobie tu wstawić fortepian. Będziemy organizować wieczory muzyczne. A na razie, Zeynel, podaj mi gitarę!

Jest to delikatny instrument wysokiej klasy, podarowany jej pewnego wieczoru przez andaluzyjskiego gitarzystę z „Cristalu”, wytwornego lokalu bejruckiego. Rozmarzona Selma wspomina czasy, kiedy mężczyźni mogli składać hołdy jej urodzie. Jakież to odległe...

— Śpiewajmy, do diabła z melancholią!

Stojąc z nogą opartą na fotelu, Selma bierze kilka akordów. A potem jej ciepły, dźwięczny głos: „Mam dwie miłości, mój kraj i Paryż...” Josephine Baker, Tino Rossi: widziała ich tylko w kinie, ale tak często, że zna na pamięć każdą ich piosenkę, każdą frazę. „Ach, Catarina bella, czy, czy — głos Selmy staje się pieszczotliwy — posłuchaj głosu miłości, czy, czy, dlaczego teraz odmawiać, aaa... aaa. Ach, moja piękna Catarina!”... Jej dwuosobowe audytorium klaszcze w zachwycie.

— Cii!

Za zasłony ukazują się dwie osłupiałe twarze, dwie służące rani. Widząc, że księżniczka śpiewa, wytrzeszczają oczy z niedowierzaniem. Przerażone, dają jej znaki, by przestała. Selma z kpiącym uśmiechem podejmuje w najlepsze: „Gdybym wtedy wiedział, aaa, aaa, ach, moja piękna Catarinaoooo!”

Służące uciekają. Przychodzą dwie następne, próbują skłonić Selmę, by zamilkła, potem jeszcze dwie, ale udaje im się tylko sprowokować Selmę do jeszcze głośniejszej gry: tego wieczoru musi się wyładować, rzuciłaby z ochotą wyzwanie całemu światu!

— Co tu się dzieje?

Głos zabrzmiał jak wystrzał. Selma nieruchomieje: to rani, która właśnie weszła i nie spuszcza z niej wzroku.

— Bawię się, siostrze. Mam zwyczaj grać na gitarze i śpiewać. Chyba nie widzisz w tym nic niewłaściwego?

— Jeśli chodzi o mnie, to nie. Musisz jednak brać pod uwagę głupców, którzy cię otaczają. Dla nich śpiew i muzyka są oznaką rozwiązłego życia. Tolerują fakt, że trudnią się tym profesjonalistki, kobiety lekkich obyczajów — Lakhnau jest miastem otwartym dla sztuki — ale żeby ich władczyni, rani, miała się tym zajmować, to skandal!

— Niech się gorszą, nie robię nic złego.

— Zło to pojęcie względne, które zmienia się wraz z szerokością geograficzną. Powtarzam ci, że tutaj muzykowanie jest nie do przyjęcia.

267

Znów czuje, że jest młoda, beztroska, nie rozumie już nawet, dlaczego przed chwilą była nieszczęśliwa... Ma ochotę śpiewać, tańczyć...

— Każę sobie tu wstawić fortepian. Będziemy organizować wieczory muzyczne. A na razie, Zeynel, podaj mi gitarę!

Jest to delikatny instrument wysokiej klasy, podarowany jej pewnego wieczoru przez andaluzyjskiego gitarzystę z „Cristalu”, wytwornego lokalu bejruckiego. Rozmarzona Selma wspomina czasy, kiedy mężczyźni mogli składać hołdy jej urodzie. Jakież to odległe...

— Śpiewajmy, do diabła z melancholią!

Stojąc z nogą opartą na fotelu, Selma bierze kilka akordów. A potem jej ciepły, dźwięczny głos: „Mam dwie miłości, mój kraj i Paryż...” Josephine Baker, Tino Rossi: widziała ich tylko w kinie, ale tak często, że zna na pamięć każdą ich piosenkę, każdą frazę. „Ach, Catarinetta bella, czy, czy — głos Selmy staje się pieszczotliwy — posłuchaj głosu miłości, czy, czy, dlaczego teraz odmawiać, aaa... aaa. Ach, moja piękna Catarinetta!”... Jej dwuosobowe audytorium klaszcze w zachwycie.

— Cii!

Zza zasłony ukazują się dwie osłupiałe twarze, dwie służące rani. Widząc, że księżniczka śpiewa, wytrzeszczają oczy z niedowierzaniem. Przerażone, dają jej znaki, by przestała. Selma z kpiącym uśmiechem podejmuje w najlepsze: „Gdybym wtedy wiedział, aaa, aaa, ach, moja piękna Catarinettaoo!”

Służące uciekają. Przychodzą dwie następne, próbują skłonić Selmę, by zamilkła, potem jeszcze dwie, ale udaje im się tylko sprowokować Selmę do jeszcze głośniejszej gry: tego wieczoru musi się wyładować, rzuciłaby z ochotą wyzwanie całemu światu!

— Co tu się dzieje?

Głos zabrzmiał jak wystrzał. Selma nieruchomieje: to rani, która właśnie weszła i nie spuszcza z niej wzroku.

— Bawię się, siostrzo. Mam zwyczaj grać na gitarze i śpiewać. Chyba nie widzisz w tym nic niewłaściwego?

— Jeśli chodzi o mnie, to nie. Musisz jednak brać pod uwagę głupców, którzy cię otaczają. Dla nich śpiew i muzyka są oznaką rozwiązłego życia. Tolerują fakt, że trudnią się tym profesjonalistki, kobiety lekkich obyczajów — Lakhnau jest miastem otwartym dla sztuki — ale żeby ich władczyni, rani, miała się tym zajmować, to skandal!

— Niech się gorszą, nie robię nic złego.

— Zło to pojęcie względne, które zmienia się wraz z szerokością geograficzną. Powtarzam ci, że tutaj muzykowanie jest nie do przyjęcia.

Ludzie przestaną cię szanować, ich brak szacunku uderzy w Amira, a na to... na to ja nie pozwolę.

Ostrzeżenie jest jednoznaczne. Wybieraj: gitara albo małżeństwo.

— No, bądź rozsądna — Rani Aziza robi się słodka — twoje życie właśnie się zmienia. Docień jego ogromne zalety, których jest wiele, i pogódź się z tymi paroma niedogodnościami.

Po czym wychodzi, zanim Selma zdążyła cokolwiek odrzec.

Cóż by zresztą mogła powiedzieć? Chociaż nienawidzi Azizy, musi przyznać, że w tej konkretnej sprawie ma ona, być może, rację. Ale o co jej chodziło, kiedy mówiła o „ogromnych zaletach” tego małżeństwa? Czyżby robiła aluzję do pieniędzy? Czy to jest właśnie broń, której będą używać przeciw niej w nieskończoność?

Radosny nastrój wieczoru ulotnił się: nikt już nie ma chęci na zabawę. Selma odprawia swych przyjaciół. Ma tylko jedno pragnienie: spać.

Sni... że jej piękny małżonek wśliznął się do łóżka obok niej, że ukradkiem całuje ją w skroń, a ona w uniesieniu otwiera ramiona i przywiera do niego. Jakie gładkie jest jego ciało, jak pięknie pachnie! I oto on pieści ją, składa pocałunki na jej policzkach, szyi, ramionach, szepcząc, że ją kocha. Gwałtowny i wzruszający jak mały szczeniak, myśli. Chce jej się śmiać. Czy można się śmiać we śnie? Ale przecież...

Otwiera oczy: Amir jest obok, pochyla się nad nią, w jego pełnej napięcia twarzy błyszczą przymrużone oczy. Przypomina mrocznego archanioła.

— Amir!

Selma wyciąga ręce. Czy on ją widzi? Ma dziwne oczy, zmętniałe jak lustro, które odbijają tylko same siebie. Dlaczego jej nie całuje? Dlaczego znieruchomiał?

— Amir, kochaj mnie — szepce żałośnie dziewczyna.

Nie bardzo wie, co chce przez to powiedzieć, wie jedynie, że pragnie, by ją uspokoił, by jego czułe słowa zażegnały lęk przed przemocą, która nad nią wisi...

Szczupłe dłonie obejmują jej kark, palce igrają po smukłej szyi, schodzą niżej, odsuwają koronki, ściskają piersi, pieszczą je...

— Nie!

Selma zrywa się gwałtownie. Ma na piersiach pięć czerwonych pręg. Patrzy na męża: to szaleniec! Poślubiła szaleńca!

Amir opuszcza powieki. Gdy je podnosi, widać, że jego oczy utraciły już metaliczny blask i rozświetlone są ciepłym uśmiechem. Bąka zawstydzony:

— Wybacz mi, moja ukochana, twoja uroda spowodowała, że straciłem głowę, od tak dawna marzę o tobie...

Bierze ją w ramiona, kołysze i delikatnie, prawie nieśmiało, muska pocałunkami zadrapania.

— Nie miej do mnie żalu, te ślady to ślady namiętności. Niewiele kobiet może pochwalić się, że wyzwoliły taki huragan. Wstydzę się, ale jednocześnie jestem głęboko szczęśliwy... nigdy nic takiego nie czułem.

Selma obserwuje go przez swe długie rzęsy. Wydaje się naprawdę poruszony... Powoli, pod wpływem pieszczot, Selma odpręża się wreszcie. Amir patrzy na nią z taką miłością, że aż wstyd jej własnego zwątpienia.

— Kocham cię. — Uśmiecha się do niego.

Przyciskają mocno do siebie, jakby się bał, że ją straci. Tak bardzo jest spragniona czułości...

W dzieciństwie kalfy besztaly ją, gdy rzucała się na nie, aby je zasypywać pocałunkami.

Takie poufałości nie były przyjęte na dworze osmańskim. Ojciec, gdy był w dobrym humorze, ograniczał się do poklepania jej po policzku; zaś matka uważała pocałowanie dzieci w czoło za szczyt czułości.

Selma łagodnie ześlizguje się w rzekę, pozwala unosić się jej powolnemu nurtowi. Zerwał się ciepły wietrzyk, który wichrzy jej loki, unosi koszulę, pieści brzuch. Jest noc, gwiazdy tańczą przed jej oczami.

Ostry ból wrywa ją z rozmarzenia. Widzi nad sobą Amira, ze ściągniętą twarzą i zamkniętymi oczyma. Czy on też cierpi? Selma próbuje się uwolnić. Co on robi? Dlaczego nie przestaje? Boli ją!

— Przestań! — krzyczy.

Amir nie słyszy. Ogarnięta paniką Selma usiłuje pięściami i paznokciami rozluźnić ucisk.

Wydaje się, że on nie zwraca na to uwagi. Wyczerpana opada na poduszki, oślepiają ją łyzy, bardziej zdumienia niż bólu: po raz pierwszy w życiu musi ustąpić przed siłą.

Jęk: Amir osuwa się na nią. Selma próbuje gwałtownie wyzwolić się spod tego wielkiego, miażdżącego ją ciała. Myśli tylko o jednym: uciec, iść się umyć, zmyć z siebie szybko — krew, pot, całą tę nieczystość.

Odpycha go, biegnie do łazienki, puszcza szeroki strumień wody i myje się z wściekłością, jakby chciała zetrzeć ze skóry hańbę. Czy kiedykolwiek się z niej oczyści? I to ma być miłość? Nie, to niemożliwe! Mężczyzna, który kocha kobietę, patrzy na nią, przemawia do niej czule, niepokoi się, co ona odczuwa, jest jej bliski przez cały czas. Selma czytała zakazane powieści francuskie, podsłuchiwała zwierzenia mężatek i wie. Jest jej niedobrze, ale nie ma najmniejszej ochoty płakać.

I ta krew, która ciągle cieknie. Selmie wydaje się, że nigdy nie przestanie myć tego ciała, które nagle budzi w niej wstręt, które szaleńczo pragnie ukarać, okaleczyć, jako przyczynę całej tej ohydy...

A gdyby tak umarła? Gdyby to był krwotok? Gdyby tak Amir ją zabił? Przez chwilę delectuje się tym cudownym pomysłem. To byłaby dopiero zemsta! Taka piękna! Leży biała w niepokalanym całunie, nad nią matka we łzach, a ona widząc to ze ściśniętym sercem: „Wybacz mi, Annedzim, nie zrobiłam tego naumyślnie...” Ależ by cierpieeli... biedacy...

Zza kotary słysząc zaniepokojony głos:

— Kochanie, czy źle się czujesz?

— Nie, nie, już idę.

Szybko, kawałek waty, świeża koszula nocna, a przede wszystkim — ukryć rozżalenie. Nie będzie przecież zebrać o miłość.

Amir leży w poprzek łóżka. Uśmiecha się do niej zmysłowo, nieświadomy wstrząsu, jaki wywołał.

— Czy jesteś szczęśliwa?

Przytakuje odwracając oczy, co jemu wydaje się czarującą nieśmiałością.

— Chodź do mnie.

Przyciąga ją do siebie delikatnie. Selma poddaje się potulnie, bezwolnie, jakby coś sparaliżowało jej mięśnie i nerwy. Przechodzi ją dreszcz, kiedy czuje rękę mężczyzny na brzuchu. On śmieje się z zadowoleniem: myśli, że obudził na nowo jej pożądanie.

— Chwileczkę, pozwól mi trochę odpocząć!

Selma czerwieni się, bąka:

— Ale ja nie...

Amir śmieje się głośnie. Jakże wstrętna jest ta jego zarozumiałość!

— Ten śliczny brzuszeczek dostarczy nam pięknych chłopców, prawda?

Jest tak strasznie zmęczona, że brak jej już sił nawet na cierpienie; może tylko zapamiętać, czym będzie od tej pory: brzuchem do produkcji dziedziców tronu dla Badalpuru... Nie buntuje się; po prostu nie rozumie, jak to się stało, że ona, Selma, tak nisko upadła. Niczym przez mgłę słyszy, że jej dawne „ja” odpowiada, jakby chcąc się zemścić:

— Pięknych chłopców... albo śliczne dziewczynki.

Mężczyzna leżący obok niej znowu się śmieje.

— Dziewczynki, jeśli będziesz miała ochotę, ale później.

Selma czuje wyraźnie, że to nie żart, lecz rozkaz.

Zafascynowana przypatruje się tym oczom, które zwężają się coraz

bardziej i bardziej, podczas gdy twarz szczupleje, aż staje się prawie trójkątna... i nagle Selma wydaje krzyk przerażenia: naprzeciw siebie widzi groźnego boga Kobrę.

Niezdolna do najdrobniejszego ruchu, czuje, że to spojrzenie wsysa ją w jakiś absurdalny sposób. Wytrzymać, ukryć się jak najgłębiej w sobie! Koncentruje całą energię, zaciska pięści i drżąc z wysiłku, opuszcza w końcu powieki. Uratowana!

Z bardzo daleka dociera do niej ironiczny głos: — Wyglądasz na wyczerpaną, moja droga. Pozwól, że się oddalę. Pełne wdzięku skinienie głowy. Radza zniknął. A kobra? Czy jej się śniło? Czyżby miała oszaleć?...

äß

IV

Przedsmak wieczności, przedsmak piekła...

Przez dwa tygodnie Selma, siedząc na łożu o złotych nogach, przyjmuje wizyty krewnych, przyjaciółek, sąsiadek i nieskończonej liczby kum przybyłych, aby de visu stwierdzić, jak bardzo jest szczęśliwa. Te, które widziały ją przed małżeństwem, nie odmawiają sobie przyjemności, by zwrócić uwagę, jak wypiękniała: „Była całkiem blada; a teraz popatrzcie na jej zaróżowione policzki, błyszczące oczy i lekką obrzmiałość ust. Nawet kształty jej się zaokrągliły! Miłość naprawdę dokonuje cudów, a nasz piękny radza jest z pewnością w tej dziedzinie czarodziejem!”

Rozpromieniona, jakby świętowano jej osobisty tryumf, Rani Aziza wydaje polecenia. Podawane są kolejne przysmaki typowe dla uczty weselnej: artystycznie ułożone na pozłacanych tacach piramidy balaiki gilorian — stożków z gęstej, świeżej śmietany, nadziewanych orzechami i przyprawionych kardamonem, różne rodzaje chałwy i mutanjan — mięso z koźlęcia na słodko.

Po siedmiokrotnym zaproszeniu — Lakhnau chlubi się najsurowszą etykietą w całych Indiach — damy wreszcie zaczynają podjadać. Po ich zachwyconych minach widać, że kucharze pałacowi nie sprzeniewierzyli się swojej sławie.

Selma z zazdrością, lecz bez złudzeń, obserwuje defiladę tych cudowności: młodej małżonce, nasyconej szczęściem, nie wolno mieć apetytu.

Szczęśliwie dla niej, uroczystości będą musiały zostać skrócone, ponieważ zbliża się okres żałoby Muharramu, który upamiętnia śmierć

272

m p

wnuka Proroka, Husajna, zamordowanego wraz z całą rodziną przez armię tyrana Yazida. Sir Harry Waig, gubernator Zjednoczonych Prowincji, jest zatroskany: w tym roku dziewiąty i dziesiąty dzień Muharramu, stanowiące kulminacyjny punkt żałoby, wypadają akurat w czasie Holi, wielkiego hinduskiego święta wiosny, festiwalu kolorów, i gubernator obawia się starć między dwiema społecznościami religijnymi.

A przecież mieszkańcy Lakhnau to ludzie tolerancyjni. Wyznają miłość do wszystkiego, co przyjemne, zaś skrajny sceptycyzm wobec wszystkiego, co żąda dla siebie poważnego traktowania — szczególnie wobec polityki: rozruchy, które od kilku lat wstrząsają Indiami, tutaj nie dotarły.

Jednakże owej wiosny roku 1937, gdy pierwsze wybory do autonomicznych rządów prowincjonalnych poruszyły cały kraj, a Kongres Jawaharlala Nehru i Liga Muzułmańska Muhammada Ali Jinnaha spierają się o skład tych rządów, najdrobniejszy incydent może wywołać wybuch.

Toteż sir Harry Waig postanowił zastosować dekret 144, który zakazuje noszenia broni i kijów, pozwala wzmocnić siły policyjne, a także zabrania wszelkich zgromadzeń i pochodów. Ponieważ nie wchodzi w rachubę zakaz organizowania uroczystości religijnych, gubernator pragnąc zachować nad nimi kontrolę, wpadł na pomysł zakupienia dla armii kilku ton kolczastego drutu, za pomocą którego każe oddzielić od siebie manifestacje obu społeczności. Jego indyjscy podwładni, których nie omieszkał się poradzić, potwierdzili, że to genialna myśl.

Sir Harry zna dobrze Indie, gdzie służy Imperium Brytyjskiemu od ponad dwudziestu lat. W przeciwieństwie do większości swych rodaków, których upał, wilgoć, a przede wszystkim ten wychudzony tłum o płonących oczach wpędzają w chorobę, kocha on tę dziwną ziemię, którą

pewnego wieczoru, w przypiływie poetyckiego natchnienia, nazwał „czarnym diamentem w sercu Imperium”.

Otrzymanie nominacji do Lakhnau, zaszczyt i oznaka zaufania — Zjednoczone Prowincje z Allahabadem, miastem Nehru, i Aligarhem, wielkim uniwersytetem muzułmańskim, stanowią ośrodek życia politycznego Indii — z towarzyskiego punktu widzenia jest zesłaniem. Sir Harry, a przede wszystkim jego małżonka, lady Violet, woleliby Bombaj, Delhi czy nawet Kalkutę. W tych metropoliach społeczność angielska potrafiła stworzyć sobie własne środowisko, wzbogacone

— Od zmarłej...

o zupełnie wystarczającą szczyptę egzotyki, a i Indusi — to znaczy ci Indusi, z którymi utrzymuje się stosunki towarzyskie, w większości absolwenci brytyjskich uniwersytetów — są bardziej... mniej... no, powiedzmy, mniej induscy!

Lakhnau, wręcz przeciwnie, pozostało straszliwie „tubylcze” i, co najdziwniejsze, wydaje się uważać to za tytuł do chwały. Sir Harry ubolewa nad takim zacofaniem, tym bardziej że miasto promieniowało kiedyś swą kulturą na całe północne Indie, zastąpiwszy Delhi, którego władca, „wielki Mogoł”, został usunięty przez armię brytyjską. Lakhnau, słynne ze swych wspaniałych uroczystości, na których pojawiali się najbardziej znani artyści, czczone jako perła cywilizacji „Ganga-Jamni”, od nazwy dwóch rzek, które przez nie przepływają, Gangesu i Jamny, rzeki złotej i rzeki srebrnej, było symbolem połączenia tradycji hinduskiej i muzułmańskiej, czemu sprzyjała klasa panująca, składająca się z szuyitów.

Dzisiaj to tylko prowincjonalna stolica, pomimo że miejscowi radżowie i nababowie, gorący wielbiciel turniejów poetyckich, przydają jej w dalszym ciągu wykwintnego i schyłkowego blasku.

Jego Ekscelencja nie uczestniczy w tych zgromadzeniach, na których muzyka rozbrzmiewa w nieskończoność, a zaimprovizowane poematy, śpiewane monotonnym głosem, wywołują zachwyty wyłącznie męskiej widowni.

Na początku swego pobytu w Indiach, wiedziony ciekawością, a także dobrą wolą, która wywoływała uśmiechy jego rodaków, sir Harry pragnął dostąpić wtajemniczenia. Jednakże, pomimo dobrej znajomości urdu, poezja ta pozostawała dla niego hermetyczną; bądź dlatego, że wyrażenia, których używano, były zbyt uczone, bądź że obrazowanie nie budziło w nim żadnego oddźwięku, a nawet wydawało mu się śmieszne. Muzyka zaś wywoływała w nim nieodpartą senność...

Przede wszystkim jednak bardzo szybko uświadomił sobie, że przyjaźni, a tym bardziej szacunku Indusów nie zdobędzie usiłując zrozumieć ich upodobania, zainteresowania i sposób życia. Czy to logiczna konsekwencja stu pięćdziesięciu lat kolonizacji, które nauczyły ich zazdrości i podziwu wobec zachodnich wartości i obyczajów — nawet jeśli od czasu do czasu i w sposób trudny do przewidzenia buntują się przeciw tej intelektualnej zależności? A może jest to efekt pełnej podejrzliwości pychy, która każe im uważać — być może słusznie — że cudzoziemcy nie mogą pojąć tego, co bierze początek w najgłębszych pokładach ich duszy i żywi się liczącą sobie wiele

o zupełnie wystarczającą szczyptę egzotyki, a i Indusi — to znaczy ci Indusi, z którymi utrzymuje się stosunki towarzyskie, w większości absolwenci brytyjskich uniwersytetów — są bardziej... mniej... no, powiedzmy, mniej induscy!

Lakhnau, wręcz przeciwnie, pozostało straszliwie „tubylcze” i, co najdziwniejsze, wydaje się uważać to za tytuł do chwały. Sir Harry ubolewa nad takim zacofaniem, tym bardziej że miasto promieniowało kiedyś swą kulturą na całe północne Indie, zastąpiwszy Delhi, którego władca, „wielki Mogoł”, został usunięty przez armię brytyjską. Lakhnau, słynne ze swych wspaniałych uroczystości, na których pojawiali się najbardziej znani artyści, czczone jako perła cywilizacji „Ganga-Jamni”, od nazwy dwóch rzek, które przez nie przepływają,

Gangesu i Jamny, rzeki złotej i rzeki srebrnej, było symbolem połączenia tradycji hinduskiej i muzułmańskiej, czemu sprzyjała klasa panująca, składająca się z szyitów.

Dzisiaj to tylko prowincjonalna stolica, pomimo że miejscowi radzowie i nababowie, gorący wielbiciel turniejów poetyckich, przydają jej w dalszym ciągu wykwintnego i schyłkowego blasku.

Jego Ekscelencja nie uczestniczy w tych zgromadzeniach, na których muzyka rozbrzmiewa w nieskończoność, a zaimprovizowane poematy, śpiewane monotonnym głosem, wywołują zachwyt wyłącznie męskiej widowni.

Na początku swego pobytu w Indiach, wiedziony ciekawością, a także dobrą wolą, która wywoływała uśmiechy jego rodaków, sir Harry pragnął dostąpić wtajemniczenia. Jednakże, pomimo dobrej znajomości urdu, poezja ta pozostawała dla niego hermetyczną; bądź dlatego, że wyrażenia, których używano, były zbyt uczone, bądź że obrazowanie nie budziło w nim żadnego oddźwięku, a nawet wydawało mu się śmieszne. Muzyka zaś wywoływała w nim nieodpartą senność...

Przede wszystkim jednak bardzo szybko uświadomił sobie, że przyjaźni, a tym bardziej szacunku Indusów nie zdobędzie usiłując zrozumieć ich upodobania, zainteresowania i sposób życia. Czy to logiczna konsekwencja stu pięćdziesięciu lat kolonizacji, które nauczyły ich zazdrości i podziwu wobec zachodnich wartości i obyczajów — nawet jeśli od czasu do czasu i w sposób trudny do przewidzenia buntują się przeciw tej intelektualnej zależności? A może jest to efekt pełnej podejrzliwości pychy, która każe im uważać — być może słusznie — że cudzoziemcy nie mogą pojąć tego, co bierze początek w najgłębszych pokładach ich duszy i żywi się liczącą sobie wiele

274

mw +

tysiącleci tradycją oraz całkowicie odrębnym od innych sposobem myślenia?

Każdy na swoim miejscu. Oto zasada, która zawsze rządziła indyjskim społeczeństwem.

Najdoskonalszą ilustracją tej zasady stanowi system kastowy, przed którym, choćby robił nie wiadomo co, żaden hindus nie ucieknie. Sir Harry zrezygnował ze zrozumienia tego „fatalizmu”. Przyjście na świat w kaście arystokracji, kapłanów lub wojowników, bądź jako „niedotykalny” to, podług Wed — świętych ksiąg — konsekwencja czynów popełnionych w poprzednim życiu: więc to jest sprawiedliwe. Bunt byłby świętokradztwem i mógłby stać się przyczyną jeszcze gorszego losu, na przykład odrodzenia się w postaci dżdżownicy albo karalucha. Natomiast życie zgodne w najdrobniejszym szczególe ze statusem „niedotykalnego”, pogodzenie się z hańbą i nędzą, gwarantuje wejście w następnym wcieleniu do kasty bardziej uprzywilejowanej.

Idealizm i demokratyczne poglądy młodego Harry'ego Waiga zdecydowanie nie przydały się w Indiach do niczego, a gubernator sir Harry Waig doszedł wreszcie do wniosku, że może tak jest lepiej: w każdym razie zapewnia to stabilność społeczeństwa, które w przeciwnym wypadku miałyby wszelkie powody do rebelii.

Każdy na swoim miejscu: nie ma potrzeby, by przedstawiciel Jego Królewskiej Mości próbował zrozumieć Indusa, tak jak niegdyś nie było potrzeby, by pan próbował zrozumieć niewolnika. To niepotrzebne i niebezpieczne. Co nie przeszkadza w nawiązywaniu „przyjaznych” stosunków, jako że każdy zna reguły gry i jej granice. Dzięki Bogu wielu Indusów z towarzystwa przyswoiło sobie ten *savoir-vivre*

Sir Harry chlubi się tym, że w Lakhnau nawiązał prywatne stosunki z ważnymi osobistościami, w przeciwieństwie do wielu swoich kolegów, którzy — poza pracą i oficjalnymi przyjęciami — unikają kontaktów z tubylcami. Jest człowiekiem światłym i oburza go taki rasizm, „tym bardziej że w niektórych przypadkach, gdyby nie kolor skóry, można by zapomnieć o narodowości”. Są to w większości arystokraci wychowani w Anglii, jak na przykład radża Jehrabadu, przewodniczący narodowej partii rolnej, zrzeszającej

wielkich właścicieli ziemskich, dżentelmen w każdym calu, który organizuje wspaniałe polowania na tygrysy; czy też nabab Sarpuru, u którego do obiadu podają wyłącznie francuskiego szampana; albo ten młody radża Badalpuru, człowiek o błyskotliwej inteligencji, który właśnie odniósł podwójny sukces: został wybrany do zgromadzenia ustawodawczego i poślubił osmańską księżniczkę!

275

Jego Ekscelencja w zamyśleniu pyka fajkę: „Ten Amir to interesujący facet! Trzeba będzie go zaprosić, ciekaw jestem tej sułtanki...”

— Moja droga, nie wyjdiesz, nie ma mowy. Wczoraj wieczorem, to było co innego: w ciemnościach nikt nie mógł cię rozpoznać. A poza tym, prawdę mówiąc, ustąpiłem, ponieważ towarzyszyła ci Begam Yasmin. To rozsądna kobieta i wiedziałem, że przy niej nic złego nie może ci się przytrafić. Lecz dzisiaj ani ona, ani żadna inna osoba z towarzystwa nie odważy się wyjść na ulicę.

— Podobno pochód zapowiada się okazale?

— Istotnie, orszaki księstw, a zwłaszcza naszego, są wspaniałe; jednak tuż za nimi pojawią się hordy dzikusów, prymitywnych istot, które psują zawsze całe widowisko. W końcu, jeżeli ci tak bardzo na tym zależy, to usiądź sobie wygodnie na głównej Werandzie: zza muszaraby będziesz mogła napatrzeć się do woli. Z pewnością dołączy do ciebie moja starsza siostra; z powodów, których zupełnie nie rozumiem, kobiety zdają się uwielbiać widok krwi...

Weranda jest już zajęta przez służące Rani Azizy. Zainstalowały się wczesnym rankiem, aby nie stracić nic z uroczystości. Czekają z błyszczącymi oczami i wyrazem pożądlivości na twarzach. Selma wolałaby uniknąć uczestnictwa w ceremonii, ale z urzędu ma prawo do honorowego miejsca u boku rani i gdy ta pojawia się cała w czerni, młoda kobieta może jedynie przyjąć jej nieme zaproszenie.

Z daleka dobiega dźwięk żałobnych bębnow. Oto w obłoku kurzu nadchodzą słonie okryte ciemnymi czaprakami. Na ich grzbietach chorążowie wywijają chorągiewkami księstw, a także sztandarami zdobytymi na polach bitewnych i przekazywanymi pieczętowanie z pokolenia na pokolenie.

Następnie, kołyszac się w rytm niezgrabnego kroku wielbłądów, nadjeżdżają jeźdźcy; trzymają święte chorągwie, na których wyhaftowano wersety Koranu. Każda z nich zakończona jest otwartą dłonią z brązu. Czy to ręka przyrodniego brata Husajna, Abbasa, któremu — za to, że poszedł szukać wody, aby napoić obłądzonych — obcięto obie dłonie? Czy też jest to pięć palców tej samej dłoni, symbol szyickiej pentarchii: prorok Mahomet, jego córka Fatima, jego zięć Ali i dwaj ich synowie, Hasan i Husajn? Kto to wie i jakie to ma znaczenie dla żarliwych uczuć stłoczonego tłumu?...

Kolorowy akcent: orkiestry w czerwonych kurtkach i turbanach z czarnego muślinu.

Rozciągając swą makabryczną melopeę —

276

monotonną, uporczywą skargę — torują drogę Zulzinahowi, wspaniałemu i samotnemu koniowi Husajna. Idzie z opuszczoną głową, wyczerpany, pełen rozpacz; jego sierść pokrywają plamy krwi.

Tłum, poruszony, rzuca się, by go dotknąć, jego, ostatniego towarzysza imama: ludzie chcą pogłaskać wysokie tacie, wykonane z malowanego wosku lub złotego i srebrnego papieru repliki grobu Husajna w Kerbeli, musnąć zakrwawioną kołyskę zamordowanego dziecka i chorągwie ze śladami krwi męczenników. Tłum pragnie przeżyć ich agonię, wchłonąć w siebie ich poświęcenie i podczas gdy koryfeusze pokazują i opiewają śmierć bohaterów, masa ludzka jęczy przeciągle bijąc się w piersi.

I oto pokutnicy, dorośli mężczyźni, młodzieńcy, chłopcy. Obnażeni do pasa, trzymają w rękach bity z łańcuchów, z których każdy zakończony jest pięcioma ostrzami ze stali. Zatrzymali się przed werandą.

— Imam Husajn! — krzyczy tłum.

— Ya Husajn! — odpowiadają.

Łańcuchy gwałtownie opadają na nagie plecy, ostrza tną ciało, tryska krew.

— Ya Husajn!

W rytmie litanii biczują się coraz silniej. Ze skaleczeń powstają rany, krew leje się, spływa po nogach tworząc czarne kałuże na asfalcie.

— Ya Husajn!

Jakiś trupio bladego mężczyzna pada, potem następny, prawie dziecko. Wynoszą ich szybko na zaimprovizowanych noszach. Uderzenia są coraz częstsze, pokutnicy biczują się teraz ogarnięci szałem, zziębnięci, głusi i ślepi na wszystko, co nie jest ich cierpieniem, ich rozpaczliwą, szaloną próbą unicestwienia ciała, wejścia w Ostateczność, gdzie zjednoczą się z tym Jedynym.

Czy kiedykolwiek przestaną? Skulona, z nerwami napiętymi do ostatecznych granic, Selma patrzy, nie może oderwać wzroku. Czuje w ustach smak krwi, robi jej się mdło, czyżby miała zemdleć? Obok niej niewzruszona rani umoczyła usta w filiżance z herbatą, zaś jej służące komentują widowisko ssąc cukierek za cukierkiem i pogryzając ciasto z owocami. Selma wstaje, chce wyjść. Nie odwracając głowy, rani zmusza ją pewną ręką, by z powrotem usiadła.

— To jeszcze nie koniec. Trzeba zobaczyć wszystko.

Tłum na zewnątrz zamilkł. Biczownicy oddalają się chwiejnie na jakiś czas, by złapać oddech, opatrzyć rany, zanim znów rozpoczną ponurą ceremonię u stóp innej werandy, gdzie inne kobiety oglądać ich będą z zaciekawieniem, zajadając łakocie.

277

— Imam Husajn!

Tym razem to już nie krzyk uwielbienia ani okrzyk wojenny, to szept, przeciągły szmer, zabarwiony szacunkiem i lękiem. Pojawia się grupa mężczyzn z obnażonymi szablami. Tłum milknie, podczas gdy oni nieruchomieją na moment w skupieniu.

„Cesarze, ludzie mający umrzeć...” Selma potrząsa głową w zdenerwowaniu: dlaczego prześladuje ją to zdanie?

Szable precyzyjnym ciosem uderzyły w czaszki, przecięły skórę; krew spływa na oczy, nosy, oślepia, dusi. W ciszy ręce wznoszą się ponownie, uderzając jeszcze raz: strumień krwi staje się coraz szerszy. W twarzach nie widać już prawie oczu, które wyszły z orbit. Jedna z szabel ześliznęła się obcinając ucho, z czarnej dziury tryska czerwień. Skamieniały tłum wstrzymał oddech.

Przy trzecim uderzeniu szabli jeden z mężczyzn runął bezwładnie twarzą na ziemię, z rozplataną czaszką.

Rozlegają się przenikliwe gwizdy. Żołnierze w muślinach koloru khaki waląc szpicrutami przeciskają się przez tłum, podbiegają, rozbijają ogłupiałych mężczyzn, zakładają im kajdanki, wpychają ich do wojskowych samochodów, które ruszają, zanim zaskoczona ciżba ma czas zareagować.

— Należało się tego spodziewać — komentuje rani. — Rząd wydał zakaz, jest zbyt wiele trupów co roku. Lecz jak można powstrzymać tych, którzy chcą umrzeć?

Te rozważania filozoficzne nie docierają do Selmy, która, blada jak ściana, wymiotuje właśnie do inkrustowanej spluwaczki...

— Cóż za dziwny pomysł, żeby zaprosić nas akurat dziś wieczorem! Czy sir Harry nie wie, że to okres wielkiej żałoby?

Siedząc przed toaletką Selma pudruje się, poprawia makijaż, perfumuje dekolt. Jest wesoła jak ptak: to jej pierwsza wizyta od dnia ślubu!

— Może to jakiś gatunek angielskiego humoru — ironizuje Amir próbując któryś już raz zawiązać węzeł krawata.

Tego wieczoru postanowił ubrać się po europejsku, ponieważ nie jest to oficjalne przyjęcie, lecz obiad w gronie przyjaciół, a w takim stroju czuje się swobodniej. Selma natomiast włoży sari z ciężkiego, błękitnego jedwabiu z Benaresu.

W głębi rozległego parku widnieje rześcicie oświetlona rezydencja gubernatora. Wzdłuż podjazdu stoi szpaler ubranych w turbany strażników o twarzach jak z ciemnego marmuru. To sipajowie armii

278

indyjskiej, potomkowie tych, którzy w roku 1857 podnieśli tu, w Lakhnau, bunt i wymordowali garnizon angielski, dając tym samym hasło do walk, które ogarnęły całą północ kraju.

— O czym myślą? — Selma zadaje sobie to pytanie, patrząc na pozbawione wyrazu spojrzenia. — Wobec kogo są lojalni? Jak to możliwe, że dzisiaj, w roku 1937, w chwili gdy całe Indie domagają się niepodległości, są jeszcze w stanie służyć pod dowództwem brytyjskim?

Dla sir Harry'ego Waiga nie ma w tym nic dziwnego.

— Ci ludzie są nam oddani. Zresztą Indusi mają usposobienie pokojowe i jeśli się biją, to wolą bić się między sobą — dodaje z ironicznym uśmiechem.

Selma dziwi się, że żaden z obecnych mężczyzn nie protestuje. Śmieją się tylko; wstyd jej za nich.

A przecież wieczór zaczął się tak przyjemnie: pasztet z gęsich wątróbek, wspaniałe białe wina, bażanty, do których podano mocnego burgunda. Pan gubernator umie przyjmować gości. I jest niezwykle uprzejmy! Selma już prawie zapomniała, jak to miło przebywać w towarzystwie mężczyzn, zwłaszcza gdy w ich oczach zapala się mała iskierka. Czuje się znowu kobietą.

Dlaczego więc zaczęli mówić o polityce? Sir Harry, którego kilka minut wcześniej uznała za inteligentnego, a nawet czarującego, nagle okazał się nadęty, nijaki. No, proszę, jak peroruje teraz na temat Muharramu i wobec tych muzułmańskich książąt ma odwagę nazwać „fanatykami” nie tylko szytów, ale cały islam!

Radża Jehrabadu, który szczyli się tym, że potrafi lepiej niż Szkot rozpoznać pochodzenie whisky, z pewnością nie stawi mu czoła; ale radża Dilwani, nabab Sarpuru? Ci dżentelmeni w każdym calu, którzy przejęli wszystkie brytyjskie nawyki, ale swoje żony trzymają w najściślejszej izolacji zgodnej z zasadami pardy, milczą zmieszani.

— A pan, Amirze, pan, którego uważam za racjonalistę, co pan o tym sądzi?

— Nasz lud jest ciemny i dlatego tak silnie trzyma się religii; nie ma innych punktów odniesienia... to znaczy... nie miał do niedawna.

Zamilkł. Nie trzeba precyzować, o co chodzi.

Obaj mężczyźni zderzają się wzrokiem. Po krótkim wahaniu gubernator decyduje, że lepiej się roześmiać.

— Mój drogi, gdyby wszyscy, którzy pragną niepodległości, byli tacy jak pan, odeszlibyśmy stąd bez wahania, w przekonaniu, że nasze dwa kraje pozostaną w przyjaźni, połączone wspólnymi interesami, wspólnymi ideałami. Lecz ponieważ są i ci narwańcy, którzy obecnie

279

przewodzą tak zwanemu ruchowi nacjonalistycznemu, mamy obowiązek bronić pańskiego narodu przed nim samym.

Amir skłania lekko głowę.

— Bardzo pan uprzejmy, panie gubernatorze.

Młody człowiek, który zwrócił na siebie uwagę Selmy, ponieważ jako jedyny ma na sobie shirwani, odzywa się z końca stołu:

— Sir, podziwialiśmy środki ostrożności, jakie pan przedsięwziął, by zapobiec starciom między hindusami a muzułmanami. Czy pomyślał pan jednak o tym, że za dwa dni przypada chrześcijańska Wielkanoc? Czy trasa ich procesji będzie także wyznaczona za pomocą kolczastego drutu?

Powiedział to bardzo grzecznie, z najniewinniejszą miną.

Gubernator robi się purpurowy.

— To nie ma nic do rzeczy — odparowuje sucho.

Selma przygryza wargi. Patrząc na młodego człowieka przy końcu stołu uśmiecha się do niego i rusza do boju, mówiąc słodziutko:

— Czy to prawda, Ekscelencjo, że co roku, w Hiszpanii, pokutnicy wychodzą na ulicę i biczą się aż do krwi, by upamiętnić śmierć Chrystusa, podobnie jak tutaj upamiętnia się śmierć Husajna?

Sir Harry zaczyna się jękać z oburzenia.

— Wszystko polega na niuansach, księżniczko, a obawiam się, że w tym wypadku pani ich nie dostrzeżę.

Godny podziwu sposób zamknięcia dyskusji! Oto źródło brytyjskiej zimnej krwi: tak głębokie przekonanie o własnej wyższości, że nawet nie odczuwa się potrzeby jakiegokolwiek wymiany zdań. Francuz — Selma myśli o Francuzach poznanych w Bejrucie — wybuchnąłby w takiej sytuacji. Mniej pewny siebie, stoczyłby walkę próbując przekonać przeciwnika, byłby być może śmieszny, ale o ileż sympatyczniejszy...

— A co państwo sądzą o ostatnim meczu polo?

Polo... Ach, prawda, zapomnieli o tym, prowadząc dyskusję o głupstwach. Wszyscy nagle zaczynają pasjonować się meczem i dzięki temu gubernator zapomina o odruchu złego humoru.

Obiad dobiega końca. Zgodnie z tradycją panowie udadzą się do palarni, a panie do saloniku, gdzie lady Violet każe podać napar z rumianku.

Poza panią domu żadna z obecnych pań nie zorientowała się, kim jest ta czarująca młoda kobieta z francuskim akcentem, której gubernator okazywał tak wielkie względy. W każdym razie zwracał się do niej per „księżniczko” i to wystarczy, by uznano ją za czarującą. Trzeba będzie ją zaprosić, tu jest tak mało rozrywek!

280

przewodzą tak zwanemu ruchowi nacjonalistycznemu, mamy obowiązek bronić pańskiego narodu przed nim samym.

Amir skłania lekko głowę.

— Bardzo pan uprzejmy, panie gubernatorze.

Młody człowiek, który zwrócił na siebie uwagę Selmy, ponieważ jako jedyny ma na sobie shirwani, odzywa się z końca stołu:

— Sir, podziwialiśmy środki ostrożności, jakie pan przedsięwziął, by zapobiec starciom między hindusami a muzułmanami. Czy pomyślał pan jednak o tym, że za dwa dni przypada chrześcijańska Wielkanoc? Czy trasa ich procesji będzie także wyznaczona za pomocą kolczastego drutu?

Powiedział to bardzo grzecznie, z najniewinniejszą miną.

Gubernator robi się purpurowy.

— To nie ma nic do rzeczy — odparowuje sucho.

Selma przygryza wargi. Patrząc na młodego człowieka przy końcu stołu uśmiecha się do niego i rusza do boju, mówiąc słodziutko:

— Czy to prawda, Ekscelencjo, że co roku, w Hiszpanii, pokutnicy wychodzą na ulicę i biczą się aż do krwi, by upamiętnić śmierć Chrystusa, podobnie jak tutaj upamiętnia się śmierć Husajna?

Sir Harry zaczyna się jąkać z oburzenia.

— Wszystko polega na niuansach, księżniczko, a obawiam się, że w tym wypadku pani ich nie dostrzega.

Godny podziwu sposób zamknięcia dyskusji! Oto źródło brytyjskiej zimnej krwi: tak głębokie przekonanie o własnej wyższości, że nawet nie odczuwa się potrzeby jakiegokolwiek wymiany zdań. Francuz — Selma myśli o Francuzach poznanych w Bejrucie — wybuchnąłby w takiej sytuacji. Mniej pewny siebie, stoczyłby walkę próbując przekonać przeciwnika, byłby być może śmieszny, ale o ileż sympatyczniejszy...

— A co państwo sądzą o ostatnim meczu polo?

Polo... Ach, prawda, zapomnieli o tym, prowadząc dyskusję o głupstwach. Wszyscy nagle zaczynają pasjonować się meczem i dzięki temu gubernator zapomina o odruchu złego humoru.

Obiad dobiega końca. Zgodnie z tradycją panowie udadzą się do palarni, a panie do saloniku, gdzie lady Violet każe podać napar z rumianku.

Poza panią domu żadna z obecnych pań nie zorientowała się, kim jest ta czarująca młoda kobieta z francuskim akcentem, której gubernator okazywał tak wielkie względy. W każdym razie zwracał się do niej per „księżniczko” i to wystarczy, by uznano ją za czarującą. Trzeba będzie ją zaprosić, tu jest tak mało rozrywek!

280

4 &

Drobna blondyneczka, śmielsza, a może bardziej ciekawa od innych, zdobywa się na odwagę.

— Księżniczko — jak przyjemnie wymawiać to słowo — czy dawno opuściła pani Francję?

Selma patrzy na nią speszona.

— Ależ ja nigdy nie byłam we Francji.

Widząc zdziwioną minę swojej rozmówczyni dodaje:

— Sądzę, że chodzi pani o mój akcent. Istotnie, wychowywałam się w Bejrucie.

— Ach! Bejrut! — wzdycha jedna z dam. — Mały Paryż Wschodu! Francuzom udało się naprawdę ucywilizować to miasto. Ojciec pani był z pewnością wysokim urzędnikiem, dyplomatą, a może oficerem?

— Mój ojciec chyba nigdy nie robił nic innego, tylko zajmował się swoimi końmi — odpowiada Selma nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi w tej rozmowie.

Panie potakują aprobowająco: to zrozumiałe, księżę...

— On jest tylko damadem, to moja matka jest sułtanką.

Damad, sułtanka? Coś tu nie gra, ona sobie z nas żartuje!...

— To pani nie jest Francuzką?

— Oczywiście, że nie. Jestem Turczynką.

Turczynka! Usta wykrzywają się z pogardą: Turczynką! Nieźle nas nabrała. Ale skąd ma tę porcelanową cerę, wiadomo przecież, że Turczynki są ciemnoskóre. Pewnie jej matka zapomniała się z jednym z naszych żołnierzy, w czasach, gdy okupowaliśmy Stambuł... Jedna z dam, bardziej miłosierna od innych, usiłuje wyciągnąć biedną małą z tej przykrej sytuacji.

— To znaczy, że pani jest Turczynką pochodzenia greckiego, chrześcijanką, prawda?

— Ależ skąd! — wykrzykuje Selma z oburzeniem. — Jestem stuprocentową Turczynką i muzułmanką. Moim dziadkiem był sułtan Murad.

Nie robi to żadnego wrażenia na słuchaczach: dla tych angielskich mieszczyk Turek-muzułmanin, nawet gdyby był sułtanem, nie dorosnie nigdy do pięt Brytyjczykowi.

— Co pani tutaj robi, sama? — lituje się miłosierna dama.

— Nie jestem sama, jestem zamężna.

No, może jednak będzie można utrzymywać z nią stosunki. Jej mąż jest na pewno Francuzem...

— Jestem żoną radży Badalpuru.

Żona tubylca! Oczywiście... Turczynka... w dodatku muzułmanka, na co innego mogła liczyć? Odwracają się od niej plecami. Nagle mają

281

sobie do powiedzenia mnóstwo poufnych rzeczy. Uprzejma pani nie ośmiela się już do niej odezwać, w obawie przed potępieniem ze strony przyjaciółek; zatopiona jest teraz w robótce ręcznej.

Nigdy, nawet we francuskiej szkole w Bejrucie, Selma nie była obiektem tak jawnego rasizmu. Oslupiawszy w pierwszej chwili, powstrzymuje uśmiech na myśl o tym, że w Stambule te żony urzędników nie mogłyby nawet marzyć o zbliżeniu się do niej. To wszystko jest naprawdę zabawne...

Zabawne?

Nagle przestaje być tego taka pewna... Miała szczęście, że wychowano ją w poczuciu dumy z własnej pozycji, z własnej rasy! Lecz jak jest z ludźmi, którym od wielu pokoleń wpajano poczucie niższości, tymi, których przekonano, że inny kolor skóry, religia, odrębny sposób życia czynią z nich podludzi?...

Selmie nie chce się już śmiać. Dotychczas Europejczyk był dla niej przeciwnikiem, z którym można walczyć na równych lub prawie równych prawach, i fakt, że ponosi się klęskę, wypływa ze spraw konkretnych, obliczalnych — z gorszego zaplecza technicznego, zrujnowanej gospodarki, błędów politycznych i strategicznych: wszystko to jest do przyjęcia. Tymczasem dziś wieczorem odkryła hańbę, coś skandalicznego, z czym nie może się pogodzić: naród, który ulega, ponieważ w głębi duszy jest przekonany o własnej niższości, nawet jeśli głosi coś wręcz przeciwnego; naród, który twierdzi, że chce być niepodległy, ale utracił własną duszę i marzy tylko o tym, by upodobnić się do swoich panów, od których rzekomo pragnie się uwolnić.

Nienawidzi ich wszystkich: Amira i jego tak bardzo brytyjskich przyjaciół, sir Harry'ego, który zaszczyca ich swoją przyjaźnią, i lady Violet, która właśnie w tej chwili spełnia dobry uczynek i podchodzi, by z nią porozmawiać. Nigdy w życiu Selma nie czuła takiej nienawiści.

— Uwważaj, moja droga — mówi Amir w samochodzie, który odwozi ich do pałacu. — Uśmiechnęłaś się do tego młodego Indusa. Wiem, że nie miałaś nic złego na myśli, ale nie znasz tych ludzi, zaraz wyobrażają sobie nie wiadomo co.

Tych ludzi...

W czasie festiwalu Holi w Lakhnau nie ma żadnych starć, ale w pobliskich miastach i wioskach mnożą się rozruchy. Wszędzie — w Patnie, Bareilly, Ratnagiri — obydwie społeczności popadają w ostre

282

konflikty. W jednym miejscu dlatego, że hinduska orkiestra grała „naumyślnie” na flecie i bębnach przed meczetem w czasie modłów żałobnych; gdzie indziej, ponieważ podniecona świętem wiosny młodzież pochlapała tacie kolorową farbą. Najpoważniejszy incydent wydarzył się w okolicach Aurangabadu, gdy osiem tysięcy uzbrojonych w widły i kije hindusów otoczyło muzułmańską wioskę, gdzie właśnie na zakończenie Muharramu składano ofiarę z wołu. Wioska została w ostatniej chwili uratowana przez policję, ale było około dwudziestu zabitych i rannych. Muzułmańska opinia publiczna oskarża Nehru, który

oświadczył, że „nie jest w stanie przejść obok rzeźni i popiera wszystkich wrażliwych ludzi, w których budzi to zgrozę”; wyrzuca też z goryczą Gandhitemu, że milczy, że wyznaje non-violence tylko w stosunku do Anglików.

Po obu stronach gromadzą się urazy. Nietolerancja narasta.

t

V

Zachodzące słońce ozlaca wodę w fontannach; Selma, leżąc na białym marmurze, korzysta z pierwszych chwil chłodu. Do tego wewnętrznego ogrodu, ostatniego za dziedzińcami apartamentów kobiecych, nie docierają już służące, by jej nie przeszkadzać. Tu jest jej sanktuarium. Tu marzy, płacze i pisze do matki listy, w których mówi o swoim szczęściu. Dzisiaj mijają równo dwa miesiące jej małżeństwa: już dwa miesiące... dopiero dwa miesiące!... Wstaje, ogarnięta niepokojem, i nagle zadaje sobie pytanie, co ona właściwie tutaj robi, co robi ze swoim życiem... Herbatki, nie kończące się herbatki, te roje kobiet, miłych, ale którym nie ma nic do powiedzenia, uśmiech Zahry, wymiana złościwości z rani i wreszcie... Amir. Amir za dnia, Amir w nocy, czarujący radża, dżentelmen w każdym calu, zajęty polityką i kierowaniem krajem — i to potężne, ciemne ciało, milczące, zachłanne, obojętne. Od momentu szoku, jaki przeżyła w czasie pierwszej nocy, zdołała się już przyzwyczaić. Straszne słowo... ale co może zrobić innego, kiedy jej mąż jest głuchy, niemy, ślepy?

Jakieś kroki na kamiennych płytach. Kto śmie tu wejść?

— Och, Zeynelu! Mój dobry Zeynelu, dlaczego jesteś taki smutny?

— Martwię się, księżniczko. Sułtanka jest sama w Bejrucie, a jej zdrowie...

Biedny Zeynel, jak on się niepokoi! Annedzim ma dwie kalfy, które nie odstępują jej dzień i noc, ale faktem jest, że od czasu choroby stała się jakby jego dzieckiem. Młoda kobieta nie może się oprzeć pokusie, by mu dokuczyć.

— Chcesz mnie opuścić? Nie kochasz już swojej Selmy?

Zeynel czerwienieje, zagryza wargi. Selma już żałuje tego, co powiedziała.

284

— Ojej, przecież żartowałam, ja też uważam, że powinieneś wrócić do Bejrutu. Będę spokojniejsza, gdy ty będziesz przy matce.

Patrzy na nią z rozpaczą.

— A ty, księżniczko?

— Jak to ja? Stary pyszałku! Myślisz, że jesteś niezbędny?

Młoda kobieta śmieje się gardłowo.

— Nie widzisz, ile osób się wokół mnie kręci, jak mnie rozpieszczają? Powiedz Annedzim, że jestem szczęśliwą żoną.

Zeynel ma łzy w oczach.

— Obiecuj mi przynajmniej, że jeśli się coś źle ułoży, to dasz mi znać. Wrócę natychmiast.

— Obiecuję. Ale proszę cię, przestań się martwić, bo się pogniewam. A jak ja się gniewam... Och, Zeynelu, czy pamiętasz moje napady złości, kiedy byłam mała? Mówiłeś, że wydłuża mi się nos i zaczynam być podobna do sułtana Abdiilhamida... Był to środek radykalny, uspokajałam się natychmiast... Chodź, siądź tu koło mnie, powiedz mi: czy myślisz, że zobaczymy jeszcze kiedyś Sztambuł?

Zeynel milczy, wie, że Selma nie oczekuje odpowiedzi, potrzebuje jedynie podzielić się z kimś wspomnieniami. On jest tutaj jedyną nicią, która łączy ją z przeszłością, dlatego będzie go jej brakowało i dlatego może lepiej, żeby wyjechał.

— Zapomniałem powiedzieć, że pani Ghazavi pragnie się z tobą widzieć.

— Chce wyjechać? Ma rację, nie ma tu nic do roboty.

Libanka zaczęła ją już męczyć swoimi wiecznymi krytykami i skargami. Do tego wszystkiego, od kiedy Zahra ostro zwróciła jej uwagę, że intryguje, zaczęła się dąsać. W gruncie rzeczy Selma woli zostać sama. Jej życie jest teraz tutaj. Nostalgii pozostawia słabeuszom i głupcom. Ona chce walczyć: tyle jest w tym kraju do zrobienia, tyle jest do zrobienia dla tego ludu. Jakie znaczenie ma Rani Aziza! Teraz rani — to ona sama.

Niewiele brakowało, a spóźniliby się na pociąg. Poszukiwania zagubionej walizki, a potem odnalezienie jej w ostatniej chwili, pozwoliły uniknąć zbyt długich pożegnań. Teraz siedzą już w przedziale. Selma stoi wyprostowana na peronie, w duszącym majowym upale, i uśmiecha się do nich. Amir nie mógł zrozumieć, dlaczego jego małżonka chce odprowadzić swoich „służących” na dworzec. Biedny Amir!

— Do zobaczenia, księżniczko...

285

f!

Zeynel, z oczami zapuchniętymi od płaczu, macha chusteczką. Pociąg rusza, nabiera szybkości. „Do zobaczenia! Do zobaczenia!” Selma ma ściśnięte gardło. Dlatego że oni wyjeżdżają, czy dlatego że ona nie wyjeżdża?...

— Niech pani nie będzie smutna, ma pani tutaj przyjaciół.

Begam Yasmin bierze ją za rękę i ściska leciutko. Selma odwraca się, zupełnie zapomniała o swojej towarzyszce. A przecież to dzięki niej mogła pojechać na dworzec, to właśnie ona za pośrednictwem swego męża przekonała radzę.

— Rozumiem pani niepokój, wszystko tutaj jest dla pani zupełnie nowe. Amir jest bardzo dobry, ale ma trudny charakter. Proszę przychodzić do mnie za każdym razem, gdy poczuje się pani samotna, sprawi mi to ogromną radość.

„Jak bardzo jest oddana — myśli Selma. — Zabawne, z początku nie wzbudzała zaufania.” Później Selma często będzie odwiedzała Begam Yasmin, najpierw dlatego, że nie ma nic innego do roboty, potem dla przyjemności. Panująca u niej atmosfera jest o wiele swobodniejsza i ciekawsza niż w pałacu.

Begam, osoba inteligentna i mająca liczne zainteresowania, zdołała zgromadzić wokół siebie grono wykształconych kobiet, nie zwracając nadmiernej uwagi na ich pozycję społeczną. Ona sama nie pochodzi z arystokracji, lecz z rodziny znanych naukowców i pisarzy, a jej mąż, niewątpliwie najlepszy adwokat w Lakhnau, dorobił się majątku własną pracą. Dziś są bardzo bogaci, o czym świadczy każdy szczegół ich luksusowego domu, ale bogaci w nowoczesny, wygodny sposób, charakterystyczny dla burżuazji nie obciążonej relikтами przeszłości. Gdyby nie fakt, że Begam bardzo ściśle stosuje się do pardy — bywają u niej tylko kobiety — Selma czułaby się prawie jak w Bejrucie.

Amir jest zachwycony tą nową przyjaźnią: jego młoda żona zaczyna się przystosowywać, przyjmować rytm życia i obyczaje otoczenia. On sam nie ma teraz prawie czasu dla niej, pochłaniają go sprawy wagi państwowej.

Kongres bowiem, by zdobyć głosy wieśniaków, zaczął podburzać ich przeciwko książętom, których przedstawił jako przeciwników niepodległości. Propaganda ta jest szczególnie intensywna w prowincjach, w których klasa panująca, w większości muzułmańska, odrzuca politykę opartą, jej zdaniem, w niebezpiecznym stopniu na hinduizmie i zwraca się, niejako automatycznie, ku Lidze Muzułmańskiej Ali Jinnaha.

Wielu wieśniaków zbuntowało się przeciwko rządcom i odmówiło

286

» *

płacenia podatków. W prowincji graniczącej z Badalpurem zrabowali nawet rezerwy zboża. W Badalpurze pozornie panuje spokój, ale tajna policja radży doniosła, że po wsiach jacyś ludzie zaczęli organizować nielegalne zgromadzenia.

— Dlaczego sam nie pojedziesz, by ocenić sytuację i porozmawiać z wieśniakami? — pyta Selma, z którą mąż podzielił się w końcu swymi problemami.

Amir śmieje się z jej naiwności.

— Porozmawiać z wieśniakami? Żeby co im powiedzieć? Że są manipulowani? Nie uwierzyliby mi. Zachwiałyby to istniejącą jeszcze na razie równowagę i stanowiłyby dowód, że się niepokoje. Natychmiast by to wykorzystali: ludzie najbardziej ulegli stają się bestiami, jeśli władca okaże słabość. Myślałem, że historia imperium osmańskiego nauczyła cię tego.

— Nauczyła mnie przede wszystkim, że gdyby sułtan był bliżej swego ludu, to lud nie pozwoliłby Kemalowi obalić sułtana. Obawiam się, że tutaj popełniacie ten sam błąd! Amir pochyła się nad Selmą z niespodziewaną czułością.

— Uważasz, że jestem tyranem, prawda? A jednak kiedyś byłem jeszcze większym idealistą niż ty...

Trzeba by o wiele poważniejszych wydarzeń niż kilka starć na tle religijnym i kilka buntów chłopskich, wydarzeń, których nie sposób sobie nawet wyobrazić, by towarzystwo w Lakhnau zrezygnowało z rozrywek. Nastął właśnie sezon latawców. Od dwóch tygodni rozgrywa się na niebie zajadła walka, która pasjonuje całe miasto. Nie ma książęcego ani arystokratycznego domu, które by nie brały w niej udziału. Lakhnau słynie z tych turniejów, trwających czasem całymi miesiącami, a ludzie przyjeżdżają z daleka, aby je oglądać. Na pokrytym dywanami z Chorasanu tarasie Begam Yasmin kobiety dyskutują żywo, wpatrując się w niebo. Selma nigdy nie widziała, by tak się czymś entuzjasmowały. Pokazują sobie latawiec radży Mehraru, ozdobiony dziesięciurupiovymi banknotami i frędzlami z cienkiego złota: kto go złapie, będzie miał prawo zatrzymać zdobycz — taka jest zasada. W tym sezonie radża stracił już około pięćdziesięciu latawców, gdyż z powodu ozdób są cięższe, trudniejsze do manipulowania niż inne. Ale on nie przejmuje się: jego latawce nie są po to, by wygrywały, lecz by były najpiękniejsze, by ukazywały całemu miastu obraz jego bogactwa i hojności.

Wielu ludzi zrujnowało się przez tę zabawę: budowa tak

287

udoskonalonych latawców kosztuje bardzo drogo i pomimo że islam zakazuje podobnych praktyk, niektórzy zakładają się o olbrzymie sumy. Ci jednak, którzy się rujnują, przyjmują to z filozoficznym spokojem, gdyż zdobywszy popularność i uznanie, będą przez całe życie obiektem szacunku najwyższej postawionych kół miasta.

— Kiedyś wystarczało, że latały — mówi Begam — ich piękno było celem samym w sobie. Niektóre przedstawiały sławnych ludzi. Hindusi szczególnie lubili nadawać latawcom rysy swoich bogów. Potem przejęliśmy z Delhi modę na bitwy. Pewnie dlatego, że były to jedyne bitwy, jakie mogliśmy toczyć...

Towarzystwo, które otacza dziś Selmę, różni się od tego, jakie młoda kobieta spotyka zazwyczaj u Begam Yasmin: to żony i córki najlepszych rodzin w Oudh. Selmę napawa podziwem popularność, jaką Begam cieszy się w tak różnorodnych kręgach. Amir twierdzi, że ma ona wybitne zdolności dyplomatyczne i jest mężowi niezwykle pomocna, twierdzi... Skąd on to wszystko wie? Gdy Selma zadała mu to pytanie, zaczął się śmiać.

— Telefon, moja droga, to diabelskie narzędzie, potępione przez naszych maulavich, przed używaniem którego wzbraniają się naprawdę pobożne kobiety. Pewnie mają rację: głos może niekiedy ujawnić o wiele więcej niż twarz i obudzić marzenia... Nie gniewaj się, moje związki z głosem Begam Yasmin są czysto zawodowe... Jak ci wiadomo, pozostaję w stałym kontakcie z jej mężem, który jest nie tylko moim najlepszym przyjacielem, lecz także moim doradcą prawnym.

Selma oczywiście wie o tym, a jednak czuje ukłucie zazdrości. Niektóre z tych kobiet mają mimo pardy taką siłę, taką władzę, że wiele mieszanek Zachodu mogłoby im pozazdrościć. Ich mężowie prowadzą aktywne, błyskotliwe życie na arenie publicznej, podejmują ważne

decyzje, ale w rzeczywistości to one pociągają za sznurki. Są tym groźniejsze jako przeciwniczki, że pozostają nieznanne, ukryte za zasłoną. Ich żądza władzy nie ma granic, ponieważ żyją w świecie marzeń, któremu nie stawia oporu żadna rzeczywistość. A ich mężowie są narzędziem, pozwalającym im rządzić światem.

Przez przymknięte powieki Selma obserwuje leżące obok niej kobiety na pół rozebrane z powodu upału. Niektóre z nich są zachwycające. Rozczesują długie, nasmarowane oliwą włosy, masują sobie nawzajem nogi, ręce, ramiona, ze swobodą, na jaką pozwala nieobecność męskich spojrzeń, żartują, snują zwierzenia, są szczęśliwe.

Siedząca nieco z boku bardzo młoda kobieta patrzy na nie z rozbawieniem. Ma białą cerę i jasne oczy. Powiedziano Selmie, że to świeżo poślubiona żona radży Nampuru; nie pochodzi z rodziny

288

księżęcej, ale mąż wybrał ją z powodu urody. Półgębkiem dodają, że jej matka jest Angielką. Pochwyciwszy spojrzenie Selmy, młoda kobieta wstaje, podchodzi i siada obok.

— Miałam wielką ochotę poznać panią. Jak pani się czuje? Bardzo wyobcowana?

Selma natychmiast poczuła sympatię do młodej rani. Nie tylko dlatego, że ma ona miłą, otwartą twarz, lecz z pewnością i dlatego, że pozostałe ją ignorują. Ma ochotę spytać, czy trudno jest być pół--Angielką, czy nie czuje się rozdarta; nauczona jednak doświadczeniem, że w Indiach panuje wzmożona drażliwość na tle rasowym, nie chce urazić nowej znajomej.

— Musi pani koniecznie mnie odwiedzić. Zobacz pani, moja teściowa to kobieta niezwykła, pasjonuje się polityką, jest zagorzałą wielbicielek Muhammada Ali Jinnaha i Ligi Muzułmańskiej. Nie traci czasu na takie spotkania jak to tutaj, twierdzi, że my, kobiety, mamy wielką rolę do odegrania w przyszłości tego kraju.

— Ale — pyta Selma — czy ona nie przestrzega pardy?

— Oczywiście, że tak. Co to ma za znaczenie?

Selma nie rozumie. Któregoś dnia Begam Yasmin powiedziała jej to samo. Właśnie nadchodzi.

— To tak, paskudnico, zaanektowałaś mojego honorowego gościa! Proszę, księżniczko, niech pani usiądzie koło mnie!

Przez uprzejmy ton przebija lekka irytacja. Czyżby była zazdrosna?

Zapada noc, służące przynoszą lampy oliwne i rozstawiają duże miedziane tace do kolacji.

Latawce na niebie wydają się kulami ognia.

— Niech pani spojrzy, jakie to piękne!

Podniecona Begam obejmuje Selmę w pół.

— Niech pani zobaczy, jaki ten mały jest szybki, na pewno zniszczy tego dużego! O, nie mówiłam?

Drży z entuzjazmu. Zaskoczona Selma stara się dyskretnie uwolnić, ale uścisk Begam jest mocny, a ona nie chce obrazić znajomej. Ma do siebie pretensję o to zażenowanie: czyżby wskutek edukacji u siostr stała się taką purytanką, że każdy dotyk uważa za nieprzyzwoity? Przecież to takie naturalne, ta swoboda ciał, te czułe gesty wymieniane przez kobiety bez żadnych ubocznych myśli — i o tyle zdrowsze. To chrześcijaństwo skazało wszystko grzechem; islam nie wstydzi się ciała, wstyd byłby obrazą dla Stwórcy.

Begam wstaje lekko, by zająć się innymi gośćmi. Selma czuje zmieszanie na myśl, że mogła choćby na chwilę zwątpić w czystość jej przyjaźni.

19 — Od zmarłej.

289

Pędźcie, moje piękne konie, szybciej, jeszcze szybciej!

Elegancki kocz mknie przez spokojne aleje Kaisarbaghu, obok ukwieconych ogrodów i pałaców uspionych w bezruchu popołudnia. Szybko, nie ma nic do roboty, można tylko łykać

wiatr przez żaluzje. Jest dopiero czwarta, popołudnie będzie długie. Selma jedzie na targ do Aminabadu, żeby wybrać girlandy z róż, które tam właśnie są najświeższe.

Kocz wjeżdża przez Zachodnią Bramę w wąskie uliczki starego miasta; konie posuwają się teraz noga za nogą, omijając małych handlarzy przykucniętych przy koszach z owocami, krowy rozwalone majestatycznie na środku jezdni i półnagie dzieci, przebiegające dla zabawy pod kołami.

Targ w Aminabadzie to rozległy plac, otoczony brunatnożółtymi domami o fantazyjnych balkonach, zaopatrzonymi w podcienia, w których zainstalowały się setki sklepikarzy. To główne handlowe centrum miasta, najlepiej zaopatrzone, z wyjątkiem, oczywiście, Hazerganj, gdzie znajdują się pełne importowanych towarów eleganckie sklepy, w których bywają prawie wyłącznie Angielki. Selma uwielbia włóczyć się tutaj, chodzić od kramu do kramu, myszkować, oglądać wszystko nawet wtedy, gdy w końcu niczego nie kupuje. Nikt nie ma o to pretensji, podobne zachowanie jest rzeczą zwyczajną: klientki mają prawo kapryścić, a korpulentni kupcy są zachwyceni, że mogą zademonstrować swoje umiejętności handlowe damie o tak białej twarzy.

Choć bowiem Selma zgodziła się nosić burkah, za rogiem pałacu natychmiast rozwiązuje sznury, podnosi zasłonę i wstrętny, czarny namiot zamienia się w naprawdę elegancki długi płaszcz. Służąca, która towarzyszy jej w tych spacerach, nie odważyłaby się nic powiedzieć, ponieważ wie, że zostałaby natychmiast oddalona. Selma wybrała ją sobie dlatego, że jest nowa w pałacu i nie zdążyła się jeszcze dostać pod wpływ Rani Azizy. Nie padło między nimi ani jedno słowo wyjaśnienia, a księżniczka zasypuje ją drobnymi upominkami.

Dzisiaj na targu widać mało ludzi i połowa sklepików jest zamknięta. Selma nie wiedziała, że to dzień świąteczny, Muharram kończy się dopiero jutro. W małym parku, niedaleko meczetu, przemawia jakiś mężczyzna, otoczony przez zwartą i zasłuchaną grupę.

Nagle na drugim końcu placu słychać krzyki, pojawia się około setki ludzi uzbrojonych w kije. Wrzeszcząc rzucają się naprzód, rozwalają stoiska, biją na ślepo starców, kobiety i dzieci, wszystkich, którzy znaleźli się na ich drodze. Grupa ludzi zgromadzona w parku wstaje. Ustawiają się spokojnie i oczekują ataku.

290

— Hozur! Prędko, niech pani wraca!

Przerażony stangret ciągnie ją za rękaw. Rozejrzawszy się dookoła, Selma zdaje sobie sprawę, że są sami. W ciągu kilku sekund plac opustoszał, właściciele sklepików pospuszczali żaluzje. Selma pośpiesznie wskakuje do powozu. Był już najwyższy czas: w ruch poszły kamienie, słychać strzały. Oszalałe ze strachu konie stają dęba, stangret rycząc wali je z całej siły batem. Przez zakratowane okienko Selma widzi płonące domy i sylwetki biegające we wszystkich kierunkach jak w obłędzie. W ciągu kilku sekund plac zamienił się w pole bitwy. Spienione konie ponoszą, stangret już nad nimi nie panuje. Na ulicach przerażeni przechodnie przywierają do ścian domów. Selma zamyka oczy spodziewając się najgorszego. Powóz wreszcie staje gwałtownie. W okienku pojawia się twarz stangreta, złana potem trupio blada maska. W kącie szłocha służąca. By uniknąć pytań i pretensji, lepiej nie wracać do pałacu w tym stanie.

— Jedźmy do begam — podejmuje decyzję Selma — jej dom jest niedaleko. Ale najpierw powiedz mi, Ahmedzie Ali, kto zaczął? Muzułmanie czy hindusi?

Stangret spuszcza głowę z miną pełną obrzydzenia.

— No więc?

— Muzułmanie, Hozur, wszyscy byli muzulmanami, tam nie było hindusów.

Zdenerwowana Selma powtarza pytanie. Ten człowiek jest tak przestraszony, że sam nie wie, co mówi.

— Muzułmanie, zapewniam panią, Hozur, ale to nie byli dobrzy wierni. Biją się już od dwóch tygodni w dzielnicy Tchoą, jednak nigdy nie przypuszczałem, że przyjdą aż do Aminabadu, tak blisko pałaców.

— Dlaczego się biją?

— Zaczęli sunnici. Zaatakowali szyicką uroczystość religijną, utrzymując, że . obraża ona Omera, drugiego kalifa. Podobno było dwudziestu zabitych i około setki rannych, nie oszczędzali kobiet ani dzieci... Część Tchoą została puszczone z dymem. Naturalnie szyici nie pozostali tamtym dłużni! Teraz w Tchoą obowiązuje godzina policyjna, ale nikt nie rozumie, dlaczego policja tak późno wkroczyła do akcji...

Selma, zgnębiona, kuli się w kącie powozu: jakby nie dość było starć między Indusami i Anglikami, między hindusami a muzułmanami! Muzułmanie przeciw muzułmanom! Tego tylko brakowało!

Późnym popołudniem w salonie Begam Yasmin panuje szczególne podniecenie. Gazety właśnie doniosły o zakończeniu historii miłosnej,

291

która od wielu miesięcy jest w całym Imperium Brytyjskim tematem ożywionych rozmów, poróżnia przyjaciół, dzieli rodziny, każe płakać, marzyć, entuzjazmować się, oburzać. Jedni mówią o odwadze, inni

0 podłości, jedni składają hołd temu, co w człowieku najszlachetniejsze, drudzy piętnują zniewagę wobec Boga i Obowiązku: abdykacja Edwarda VIII, króla-cesarza, dla pięknych oczu dwukrotnie rozwiedzionej Amerykanki zostanie ostatecznie przypieczętowana przez ich ślub, który odbędzie się „w ścisłym gronie”, 3 czerwca, w zamku Cande, we Francji.

Selma właśnie wchodzi, gdy pulchniutka kobietka wyjaśnia, że miłość... miłość...! „Co ona wie o miłości? — zadaje sobie pytanie podenerwowana Selma — a co ja sama wiem na ten temat?” Siedząc nieco z boku, nie może się nadziwić, że te Induski tak pasjonuje prywatne życie rodziny, która od stu pięćdziesięciu lat nie tylko bez litości eksploatuje ich kraj, lecz także trzyma tu armię, która aresztuje, zamyka w więzieniach, a czasem morduje ludzi buntujących się przeciwko jej panowaniu.

Ostatnio, podczas gdy w całej prowincji dochodziło do krwawych starć między hindusami i muzułmanami, główny temat rozmów stanowiły nadal angielskie amory. Selma była oburzona, ale uprzejmie milczała. Dzisiaj ma już dość i wybucha.

— Jakie znaczenie mają te idiotyzmy! Rozejrzyjcie się dookoła, popatrzcie na wasze miasto, wyjrzyjcie przez okna: tam się zabijają! Przyjechałam z Aminabadu, gdzie o mało mnie nie zlinczowano!

Nagle nerwy odmawiają jej posłuszeństwa, traci oddech, kobiety krzają się koło niej, szybko, zimnej wody, sole... W końcu Selma odzyskuje spokój i opowiada. „Między muzułmanami?” Wszystkie dziwią się, oburzają. Coś takiego nie zdarzyło się od trzydziestu lat, od roku 1908, gdy zakazano publicznej recytacji Mad-e-Sahabah, sunnickich tekstów głoszących chwałę pierwszych kalifów, co społeczność szyicka uznała za obraźliwe dla pamięci swych męczenników

1 odpowiedziała recytowaniem Tabarrah, gdzie ci kalifowie przedstawieni są jako uzurpatorzy. Co dzieje się teraz? Skąd znowu te zamieszki?

Begam Yasmin patrzy zimno na młodą rani Nampur.

— Przypuszczam, że to jeszcze jedna sztuczka Anglików: wywoływanie konfliktów między mieszkańcami Indii teraz, gdy domagamy się niepodległości, żeby móc powiedzieć, że przyznaliby ją nam z przyjemnością, ale najpierw my musimy dojść między sobą do porozumienia.

— Moim zdaniem to raczej podstęp Partii Kongresowej — odcina się spokojnie rani. — Właśnie Kongresowi zależy, by muzułmanie byli

292

podzieleni i niezdolni do zorganizowania się dla obrony swoich interesów przed supremacją hindusów.

Podczas gdy mąż Rani Shahiny jest jednym z przywódców Ligi Muzułmańskiej, mąż Begam należy do nielicznych muzułmanów, popierających Kongres: jego zdaniem, najważniejsze to uwolnić się od Anglików, a problemy wewnętrzne załatwi się później. Zza politycznych argumentów kobiet wyziera osobista rywalizacja małżonków.

Aby poprawić nastrój, jedna z pań pyta, którzy książęta jadą do Londynu na koronację nowego króla. Polityka natychmiast idzie w ką i kobiety z ogniem w oczach wymieniają wielkich maharadzów Gwalioru, Patiali, Dżajpuru, Indora, Kapourtali, oczywiście nizama Hajdarabadu, całą szacowną delegację, na której czele stoi sędziwy maharadza Barody. Nilufer i Duruszwar będą tam na pewno, myśli Selma. Marzy, by Brytyjczycy zaprosili ją, mogłaby wtedy zrobić im afront i odmówić. Lecz wie, że nie będzie miała tej satysfakcji.

Nagle
czuje pretensję do Amira, że jest jedynie księciem małego państewka.

•

12 maja, w dniu koronacji króla Jerzego V, który wstąpił na tron po swym bracie Edwardzie VIII, Lakhnau tonie w światłach i girlandach. Tego wieczora gubernator wydaje wystawne przyjęcie, na którym będą obecni wszyscy notable i cała arystokracja, by złożyć na jego ręce gratulacje i najlepsze życzenia pomyślności dla króla-cesarza.

Ubrany w galowe shirwani, Amir zagłąda do Selmy.

— Jeszcze nie gotowa? Pośpiesz się, bo się spóźnimy!

Selma patrzy mu prosto w oczy.

— Możesz jechać, ja nie idę.

Oniemiał. Co za mucha ugryzła jego żonę? Nie można zrobić gubernatorowi takiego afrontu!

— Nie rozumiesz? To ja nie rozumiem, jak ty możesz brać udział w takim przyjęciu!

Więc wszystkie twoje wypowiedzi przeciw kolonializmowi angielskiemu, za walką o niepodległość, to tylko słowa? Wystarczy, żeby gubernator zagwizdał, a już wszyscy pędzicie, już świętujecie koronację obcego władcy, którego podobno chcecie się pozbyć, z takim samym zapałem, jak gdyby pochodził z waszej krwi i jak gdybyście go sami wybrali! Amir poczerwieniał, robi krok w stronę kobiety, która go znieważa. Czy ją uderzy?

Opanowuje się, zaciska pięści.

— Wszystko ci się myli, księżniczko. Indie to nie okupowana Turcja. Anglicy wiele zrobili dla rozwoju naszego kraju. Uważamy po prostu, że jesteśmy już dostatecznie dorośli, by rządzić się sami. Nie

293

prowadzimy z nimi wojny, prowadzimy rozmowy na temat przekazania władzy na możliwie najlepszych warunkach.

— Nazywasz rozmowami fakt, że żołnierze angielscy zamykają ludzi w więzieniach i mordują?

— To wina tego szaleńca Gandhiego, tego nawiedzonego, który z uporem popycha naród do wojny, podczas gdy wszystko można by załatwić spokojnie, po dżentelmeńsku.

Po chwili dodaje:

— No co, nie idziesz?... Dobrze!

Wychodzi wściekły, z niejasnym poczuciem, że coś jest nie tak.

prowadzimy z nimi wojny, prowadzimy rozmowy na temat przekazania władzy na możliwie najlepszych warunkach.

— Nazywasz rozmowami fakt, że żołnierze angielscy zamykają ludzi w więzieniach i mordują?

— To wina tego szaleńca Gandhiego, tego nawiedzonego, który z uporem popycha naród do wojny, podczas gdy wszystko można by załatwić spokojnie, po dżentelmeńsku.

Po chwili dodaje:

7— No co, nie idziesz?... Dobrze!

Wychodzi wściekły, z niejasnym poczuciem, że coś jest nie tak.

prorowadzimy z nimi wojny, prowadzimy rozmowy na temat przekazania władzy na możliwie najlepszych warunkach.

— Nazywasz rozmowami fakt, że żołnierze angielscy zamykają ludzi w więzieniach i mordują?

— To wina tego szaleńca Gandhiego, tego nawiedzonego, który z uporem popycha naród do wojny, podczas gdy wszystko można by załatwić spokojnie, po dżentelmeńsku.

Po chwili dodaje:

— No co, nie idziesz?... Dobrze!

Wychodzi wściekły, z niejasnym poczuciem, że coś jest nie tak.

4 * f*

VI

Podróż z Lakhnau do Badalpuru trwała niegdyś trzy dni. Trzy dni, żeby przejechać tę setkę mil w powolnym rytmie kroków przybranych w państwowe barwy słoni, za którymi szły palankiny niesione przez niewolników i uginające się pod ciężarem swojego ładunku wielbłądy.

Dzisiaj, kiedy jedzie się białą Isottą Fraschini, obszerną jak salonik, wyposażoną w bar, mahoniowe stoliczki, serwis do herbaty i kryształowe flakony napełnione wodą różaną, trwa to zaledwie cztery godziny. Selma żałuje majestatycznej poezji dawnych podróży, której pozostali wierni niektórzy starzy książęta; radza jest jednak człowiekiem nowoczesnym i lubi przemieszczać się szybko i wygodnie.

Poszedł jednak na pewne ustępstwa wobec tradycji, by sprawić radość ludowi: przed granicą księstwa samochód zatrzyma się, by pozwolić królewskim słoniom, które o świcie wyruszyły z pałacu w Badalpurze aby dołączyły do samochodu i towarzyszyły mu w dalszej drodze.

Amir z dumą wyjaśnia swojej młodej małżonce, że Badalpur, który ma już teraz tylko trzydziestotysięczną stolicę i około dwustu wiosek, był niegdyś jedną z największych prowincji Indii.

— Niezliczone wojny, które moi przodkowie wypowiadali potężnym Mahrattom z Dekanu, a później najeźdźcom angielskim, wyczerpały nas. Nigdy nie ugięliśmy się przed siłą. W roku 1857, gdy mój pradziadek utracił dwa tysiące sześćset wiosek o powierzchni równej Szwajcarii, pewien generał angielski zapisał w swoich pamiętnikach:

Nie należy w żadnym wypadku ufać radzom Badalpuru. Będą udawali, że akceptują naszą władzę, ale zawsze będą się buntować. Śmiech Amira ma w sobie nutkę nostalgii.

— To jest najpiękniejszy tytuł do chwały... Ale w kilka lat później przeszliśmy pod kuratelę Korony...

Teraz samochód posuwa się majestatycznie pod arkadami z listowia i kwiatów, poprzedzany przez sześć słoni w złotych czaprakach i orkiestrę radży, która gra hymn państwowy. Zebrany po obu stronach drogi tłum muzułmanów i hindusów skłania się nisko. Nie słychać okrzyków ani wiwatów: w tym kraju hałaśliwych mas ludzkich cisza jest najwyższym hołdem.

Orszak dojeżdża do obrzeży stolicy, tłum gęstnieje. Pod łukiem z czerwonego kamienia, który góruje nad wjazdem do miasta, sędziwy mężczyzna na znak szacunku podnosi kilkakrotnie rękę do czoła, a następnie otwarłszy worek, wyjmuje z niego i rozrzuca pełne garście srebrnych rupii, wywołując ogromne zamieszanie. Amir, z kamienną twarzą, wydaje się niczego nie zauważać, ale Selma słyszy, jak mruczy:

— Ciekawe, o jakie jeszcze łaski ubiega się ten stary wariat Hamidullah, że okazuje taką hojność?

Orszak wjeżdża w główną ulicę. Sklepy po obu stronach przybrane są chorągiewkami o barwach państwowych. Wszędzie portrety radży. Kobiety sypią z balkonów na samochód deszcz ryżu, symbol pomyślności i płodności. Krzyczą: „Radża sahab zindabad! Niech nam długo żyje nasz radża!” Niektóre z nich, przepełnione entuzjazmem, wołają: „Rani saheba zindabad! Niech nam długo żyje nasza rani!” Natychmiast każą im zamilknąć: co za wstyd! Jak te młode idiotki mogą okazywać taki brak szacunku, by publicznie wymieniać małżonkę władcy? Oby tylko nie zachował do nas urazy!

Samochód opuścił miasto, zmierza w kierunku pałacu odległego o około dziesięć mil. Aż do ubiegłego stulecia radżowie Badalpuru zamieszkiwali stary fort położony w centrum stolicy. Lecz pewnego letniego wieczoru — wskutek zbrodniczego podpalenia czy nieostrożności — pożar strawił fort i otaczającą go część starej dzielnicy. W trosce o bezpieczeństwo jak i z umiłowania spokoju ówczesny radża kazał sobie zbudować pałac na głuchej wsi, nad jeziorem pełnym nenufarów.

Wysokie mury chronią pałac przed ciekawskimi spojrzeniami. W oddali widać błękitnawy zarys zboczy Himalajów. W pewnej odległości od pałacu głównego wznoszą się trzy małe pałacyki, które wyglądają na opuszczone. Stary radża przeznaczył je dla swoich małżonek i dla żon swoich następców; dzisiaj służą zaproszonym gościom.

Przed pałacem gwardia w pełnym składzie oddaje honory wojskowe — pięćdziesięciu mężczyzn z wypomadowanymi wąsami, ubranych

296
w kurtki i turbany w kolorze indygo, trzymających długie karabiny marki Mauzer pochodzące z ubiegłego wieku. Przed gankiem bije pokłony armia służących w białych ubraniach, z którymi kontrastują szaroniebieskie pasy i turbany. Z jednej strony stoją masztalerze i kornacy, kucharze i kuchci, ogrodnicy, fryzjerzy, majordomo-wie i lokaje. Są też obecni, choć w pewnej odległości, zamiatacze, ścieracze kurzu i pomywacze. Ku wielkiemu zdziwieniu Selmy drugą stronę podjazdu zajmują kobiety z odkrytymi twarzami. Jest ich tylko około dwudziestu: to pokojówki i bieliźniarki, przeznaczone wyłącznie do obsługiwania nowej rani.

— Hozur, jakie to szczęście, jaki zaszczyt!

Mały kłębek czerwonego jedwabiu rzuca się na Selmę i okrywa jej dłonie pocałunkami. To Begam Nusrat, żona gubernatora prowincji Badalpur, która witała księżniczkę w dniu przyjazdu. Jej mąż, diwan, to z pewnością ten godnie wyglądający pan w czarnym shirwani, który rozmawia z Amirem. „Dlaczego mnie nie przywitał?” — myśli Selma. Ma wrażenie, że jest przezroczyta: wszyscy obecni mężczyźni, czy to dygnitarze, czy służący, jakby jej nie zauważali. Takie zachowanie stanowi, oczywiście, wyraz głębokiego szacunku, ale młoda kobieta nie może się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, że nie istnieje. Będzie musiała się do tego przyzwyczaić. To i tak lepsze niż nosić burkah! W Badalpurze to czarne więzienie nie obowiązuje, w przeciwieństwie do miast, w których ojcowie i mężowie tak właśnie pojmują ochronę swoich kobiet przed niedyskretnymi spojrzeniami. Tutaj nikomu by nie przyszło do głowy, nikt nie miałby odwagi pozwolić sobie wobec Selmy na najdrobniejszą poufałość; tutaj nie jest kobietą — jest rani.

Begam Nifsrat popędza ją.

— Proszę za mną, Hozur, Rani Saida oczekuje pani z niecierpliwością. Ja muszę panią przedstawić, byłoby niestosowne, gdyby poszła tam pani z radżą. Mąż i żona nie powinni pokazywać się razem: to nieprzyzwoite. Gdy kobieta znajduje się u swojej teściowej, a służba anonsuje jej małżonka, powinna zasłonić twarz i wyjść, zanim on wejdzie.

Rani Saida... babka Amira, która przez piętnaście lat spędzonych przez niego w Anglii rządziła prowincją zza pardy, podczas gdy Rani Aziza zajmowała się pałacem w Lakhnau. Mówią, że to kobieta z głową. Selma także chce ją poznać.

— Zbliź się, moje dziecko.

Już od pierwszej chwili jest oczarowana starą damą; ubraną na biało, jak przystoi wdowom, bez żadnych klejnotów. Jedyne przejaw

297

kokieterii: w jej śnieżnobiałych włosach zebranych na karku w kok tkwi grzebień wysadzany turkusami, ulubionymi kamieniami szycitów.

— No chodź, pocałuj mnie!

Błękitne oczy błyszczą w jasnej twarzy, poranej tysiącami drobniutkich zmarszczek, które pokrywają ją jak cieniutki woal. Musi pochodzić z Kaszmiru — myśli Selma — w żadnej innej prowincji kobiety nie mają tak białej cery. Dlaczego stary radża szukał żony tak daleko, przecież za jego czasów obyczaj i bezpieczeństwo granic faworyzowały związki między sąsiadującymi ze sobą prowincjami.

Selma składa pełen szacunku ukłon. Staruszka wstaje i przyciska ją do obfitej piersi. Pachnie kwiatem glicynii i Selma ma wrażenie, że wróciła do domu.

— Bałam się, że będziesz tylko ładniutka... — rani bierze ją pod brodę i przygląda jej się długo — ale widzę, że to coś więcej. Amir ma szczęście. Potrzebuje takiej żony jak ty.

Pomożesz mu, prawda? Będziesz go podtrzymywać, kiedy mnie już zabraknie?

Podtrzymywać Amira? Selma musi mieć zdziwioną minę, bo rani podejmuje:

— Wiem, co mówię. Amirowi zawsze brakowało miłości. Od chwili, kiedy mając sześć lat stracił rodziców, był otoczony przez dworaków, którzy prawili mu pochlebstwa, a za plecami z niego drwili. Nie zdawał sobie z tego jasno sprawy, ale czuł to, był dzieckiem wrażliwym i przedwcześnie dojrzałym. Ja jedna nic od niego nie chciałam. Nawet jego starsza siostra Aziza starała mu się nie sprzeciwić w obawie, że chłopiec jej to zapamięta... Ale najgorszy szok przeżył w wieku lat piętnastu, gdy stryj, którego uwielbiał, usiłował go otruć, aby zawładnąć państwem. Przez wiele tygodni Amir był załamany, poza mną nie chciał nikogo widzieć. Płakał i powtarzał bez przerwy: „Nie chcę być radżą, chcę pojechać bardzo daleko, gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna i gdzie może wreszcie ktoś będzie mnie kochał dla mnie samego.”

Selmę przechodzi dreszcz: ileż razy ona także marzyła, by być sierotą, bez imienia, bez pochodzenia, mieć pewność, że jest kochana „dla niej samej”.

— Wtedy właśnie postanowiliśmy wysłać go do Anglii dla bezpieczeństwa, a także po to, by odzyskał równowagę psychiczną. Śmierć rodziców, którą podświadomie odbierał jako porzucenie, dwulicowość dworaków, zdrada stryja i na domiar złego nieszczęśliwa miłość do kuzynki, która robiła do niego słodkie oczy, a w tajemnicy umawiała się z innym — wszystko to pozbawiło go wiary w siebie, umiejętności walki i zdolności przyjmowania porażek, krótko mówiąc męskości. Kiedy nas

298

opuszczał, był nieufnym młodzieńcem o wrażliwym systemie nerwowym. Wrócił jako człowiek dojrzały, pełen energii, entuzjazmu i jednocześnie opanowany, rozsądny... Odnoszę ciągle wrażenie, że trzyma się na wodzy, że boi się dać ponieść swojej wrażliwości. Czyżby uraz pozostał? Może po prostu nauczył się go tylko ukrywać? Mój biedny Amir, tak bardzo bym chciała, żeby sobie pozwolił na odrobinę szczęścia.

Rani patrzy na Selmę ze łzami w oczach.

— Obiecuj mi, że mu pomożesz!

W końcu czerwca upały stają się nie do zniesienia. Zwierzęta i ludzie wpatrują się w beznadziejnie błękitne niebo. Pozostanie błękitne jeszcze przez długie tygodnie, nie ma

powodu, by oczekiwać tak wcześnie monsunu. Chyba że Bóg okaże litość spalonym polom, spękanej ziemi i tym "przygnębnionym istotom, które snują się sennie w piekielnym żarze. Selma dwadzieścia razy na dzień zanurza się w wielkiej, miedzianej misie, pełnej zimnej wody — rozkoszny moment ulgi, gdy znowu czuje się ludzką istotą — ledwie jednak wychodzi z wody, kropelki na jej ciele parują i znów oblepia ją skwarne powietrze. Jednakże, pomimo kanikuły, lubi Badalpur o wiele bardziej niż Lakhnau. Życie tutaj jest proste, z dala od małostkowości Rani Azizy, plotek i intryg. Również i Amir, pomimo urzędowych obowiązków, wydaje się bardziej odprężony. Wczesnym rankiem, kiedy jest jeszcze chłodno, jeżdżą konno na spacer przez pola i lasy. Czasem towarzyszy im Zahra; jej jasny śmiech perli się w porannym słońcu. Galopują, oszołomieni wolnością, a zdziwieni wieśniacy odprowadzają ich wzrokiem.

Radża po raz pierwszy przebywa latem w Badalpurze. Zazwyczaj wszyscy ci, których na to stać, uciekają od duszącego upału równiny indo-gangeskiej, by schronić się w eleganckich kurortach Himalajów. Nawet wicekról i jego wyżsi urzędnicy wyjeżdżają do swoich letnich rezydencji w Śrinagarze, stolicy Kaszmiru.

Jednak w tym roku wieś burzy się pod wpływem Partii Kongresowej i Amir uznał, że rozsądniej będzie pozostać wśród poddanych, aby zapoznać się dokładnie z ich żądaniami. W gruncie rzeczy wieśniacy Badalpuru nie mają szczególnych powodów do narzekania; ich radża jest sprawiedliwy i bardziej hojny niż większość sąsiednich władców: jeśli zbiory były niedobre, nie wymaga płacenia całego podatku, a jeśli ktoś się zadłużył z powodu ślubu córki albo choroba przeszkodziła mu

299

w pracy, władca często sam zwraca długi wioskowemu lichwiarzowi. Jednakże, od kilku miesięcy, przybyli z miasta panowie, którzy umieją czytać i pisać, utrzymują, że wcale nie trzeba płacić podatków, że chłopci mają prawo zatrzymać dla siebie owoc własnej pracy, aż po najdrobniejsze ziarnko kukurydzy, po ostatnie ziarno zboża! Nikt w to oczywiście nie wierzy i nikt nie odważyłby się rozmawiać na ten temat z władcą, ale rzecz daje do myślenia.

Tymczasem ograniczają się do skarg na deszcz, zimno, upał, suszę, aby wyjaśnić, dlaczego w tym roku naprawdę nie mogą zapłacić. Toteż każdego ranka radża po spotkaniu ze swą radą i rozmowie z diwanem, sekretarzem skarbu i szefem policji, pozostaje do dyspozycji poddanych. Nie trzeba prosić o audiencję: wszyscy, którzy tego pragną, właściciele ziemscy, wójtowie czy prości wieśniacy mogą przyjść, przedstawić swoje problemy i zwrócić się do władcy o pomoc albo o arbitraż w rozstrzygnięciu sporu.

Selma lubi patrzeć, jak Amir przyjmuje swoich poddanych. Cichutko wślizguje się na taras i obserwuje męża. Amir zasiada na głównej werandzie, ubrany w prostą kurtkę z muślinu, haftowaną drobnymi perłami. Dwaj służący w turbanach wachlują go, a za jego plecami stoi nieruchomo sześciu uzbrojonych gwardzistów. Jest to raczej troska o zachowanie decorum niż konieczność — przyznaje Amir — nie należy sprawiać zawodu ludowi, w końcu przychodzą zobaczyć swojego radzę!

Tego ranka Selma jest zaskoczona, gdyż pomiędzy zanoszącymi skargi widzi kobietę. Co ona tu robi? Sprawy załatwia się zawsze tylko między mężczyznami. Dolną część jej twarzy kryje czarna materia, która opada nienaturalnie prosto. Jest to tym dziwniejsze, że na ogół wieśniaczki nie noszą zasłon, gdyż muszą razem z mężczyznami pracować w polu. Zasłona i odosobnienie są w istocie symbolem statusu społecznego, dowodem, że kobieta nie musi pracować.

Wokół chłopki w czarnej zasłonie mężczyźni gestykują i chyba sobie wymyślają. Inni mężczyźni przyłączają się do grupki, każdy ma coś do powiedzenia, a kobieta kuli się coraz bardziej. Radża z powagą zadaje kilka pytań, słucha. W końcu wydaje wyrok: tin rupia, trzy rupie grzywny. Uspokojeni mężczyźni odchodzą, kobieta w milczeniu drepce za nimi.

— O co chodziło? — pyta zaintrygowana Selma, gdy Amir wreszcie wraca do pokoju.

— Och, drobiazg! Mąż oskarżył żonę o zdradę i za karę obciął jej nos szablą. Ona przysięga na wszystkie możliwe świętości, że jest niewinna, a jej rodzina przyszła się poskarżyć.

300

Selma patrzy na Amira ze zgrozą.

— Jak to, tylko trzy rupie za obcięty nos?

— I tak wyszła z tego obronną ręką, bo jeśli jest winna, mógłby ją zabić, a ja nie miałbym prawa go skazać; tak każe obyczaj.

— A jeśli jest niewinna?

— Tak czy inaczej jest winna, że swoim zachowaniem wzbudziła podejrzenia i tym samym naraziła na szwank honor swego męża.

Selma oniemiała patrzy na Amira: to niemożliwe! On, człowiek nowoczesny, światły, wykształcony w Anglii w najlepszych uczelniach, a próbuje zachowania rodem ze Średniowiecza?...

Amir spostrzega jej przerażenie.

— Nie mogłem wydać innego wyroku. Gdybym był surowszy dla męża, nikt by tego nie zrozumiał, nawet ta kobieta i jej rodzina.

— Ale właśnie trzeba ich zmusić, by zrozumieli, i tylko ty jeden jesteś w stanie tego dokonać!

— Zmienić ich mentalność, chyba żartujesz! Na to potrzeba wieków! Jakie mam zresztą prawo, by potępiać ich skalę wartości, ich kodeks honorowy, a tym bardziej chcieć je zmienić? Mogę tylko próbować ich zmusić, by przynajmniej stosowali się do swoich zasad.

— Ale przecież nie możesz aprobować ich postępowania? — głos Selmy drży.

— Moja droga, bądź spokojna — odpowiada radża, patrząc na nią z ukosa — wolałbym widzieć cię martwą niż bez nosa, ci ludzie nie mają doprawdy żadnego zmysłu estetycznego! Ale w wielu innych sprawach — przebiera w zamyśleniu ziarenka bursztynowego różańca — nie jestem tak bardzo pewien, czy się myślą...

<

Wioska Udźpal leży zaledwie o milę od pałacu. Z tarasu Selma widzi gliniane domy, ich kryte słomą dachy i wewnętrzne podwórka, gdzie przykucnięte nad ogniskiem kobiety przygotowują czapati, placki, stanowiące wraz z cebulą podstawę, a czasami zasadniczą część ich posiłku.

Przez pierwsze dni wszystko miało urok nowości, wiejska okolica i ten biały pałac, przyjemność bycia bez reszty „rani”, a nie cudzoziemką, której kaprysy przyjmowane są z rezygnacją. Sprawiało jej to ogromną radość. Teraz jednak czas jej się dłuży, tym bardziej że Zahra wyjechała do Lakhnau.

Selma chce działać.

Jak?

301

Zapytana o to Rani Saida poradziła jej, by zaczęła przyjmować kobiety, ale raczej po południu, gdyż rano są zajęte w domu i przy pracy w polu.

— Rozgłoś, że wszystkie kobiety, które mają ochotę, mogą przyjść, że jesteś gotowa im pomóc... — Saida śmieje się. — Uprzedzam cię, zaczną walić tłumy, nie będziesz wiedziała, za co się najpierw złapać! Ale masz rację, to twój obowiązek jako rani. Ja sama też tak kiedyś robiłam, teraz jestem za stara.

Smutek zasnuwa na chwilę intensywny błękit jej oczu.

— To nasze dzieci, wiesz, oni tego od nas oczekują. Chciałam zrobić więcej, ale w czasach radży, mojego męża, to było niemożliwe, a potem chyba miałam mniej zapału... Ale ty jesteś młoda, bywałeś w świecie, możesz tu zmienić wiele rzeczy. A ja będę mogła umrzeć spokojnie, wiedząc, że kobiety i dzieci Badalpuru nie zostaną opuszczone.

Zgodnie z przewidywaniami Rani Saidu, salon, który Selma kazała sobie urządzić na parterze, nigdy nie stoi pusty. Wieśniaczki przychodzą o każdej porze, ciągnąc za sobą gromadę dzieci; sadowią się u stóp rani i zaczynają opowiadać tasiemcowe historie, z których ona nic nie rozumie. Toteż prosiła o pomoc starszą córkę Begam Nusrat, bo dziewczyna uczyła angielskiego w szkole u sióstr, najlepszej w Lakhnau.

Jedna po drugiej kobiety relacjonują swe godne litości, zrodzone z nędzy tragedie. Mówią o synu jedynaku, który przeziębził się i umiera pomimo modłów braminów, o córce, która została porzucona, ponieważ nie zachodzi w ciążę — podobno w mieście są kobiety--lekarze, ale skąd wziąć pieniądze? Mąż bez pracy, dzieci głodne, dług u lichwiarza doszedł już do pięćdziesięciu rupii i lichwiarz grozi, że zajmie dom... Patrzą na swoją rani pełne nadziei: wydaje się taka dobra, na pewno im pomoże.

Początkowo Selma spełniała prośby — dwadzieścia rupii tu, trzydzieści tam, drobiazg, a może ulżyć w takiej rozpaczy. Potem zdała sobie sprawę, że pochodź nieszczęśliwych zwiększa się, że ta nędza nie ma końca i na jej zaspokojenie nie wystarczyłyby nawet zasoby skarbu państwa — zakładając, że mogłaby nimi dysponować. Jest bezsilna. Uświadamia sobie, że jest bezsilna wobec niezliczonych problemów, które ją zalewają. Jak tu dać im do zrozumienia, że nie może wszystkim pomóc? Nie uwierzą, nic nie powiedzą, ale pomyślą sobie, że rani jest taka sama jak wszyscy bogacze, że ich nadzieje były

302

płonne. I będą wpatrywać się w nią smutnym, pełnym rezygnacji spojrzeniem... Spojrzeniem biedaków, którzy przywykli.

— Rozumiem — rzekł Amir ponuro, gdy pewnego wieczoru Selma opowiedziała mu o swoim zmartwieniu. — Ale przyzwyczaisz się do tego jak my wszyscy. To właśnie jest najtragiczniejsze: najlepsi z nas stają się w końcu twardzi. Co można zrobić innego? Wyemigrować, popełnić samobójstwo, upijać się od rana do nocy, żeby nie widzieć tej sytuacji, która, gdybyśmy spojrzeli na nią trzeźwym okiem, doprowadziłaby nas do szaleństwa? Żadne rozumowanie, nic, czego nas nauczono, w co wierzymy, co stanowi o istocie naszego człowieczeństwa, nic nie może usprawiedliwić tego cierpienia, tego nie kończącego się konania całego narodu. Kiedy studiowałem w Anglii, wierzyłem, że socjalizm jest jakimś rozwiązaniem. Przyjaciele śmiali się i nazywali mnie „czerwonym radzą”. Gdy wróciłem, szybko zdałem sobie sprawę, że nikt tu nie chce rewolucji, a chłopci jeszcze mniej niż inni. Całe wieki niewoli i bezsilności przekonały ich, że cokolwiek by zrobili, i tak nic się nigdy nie zmieni.

— To nieprawda, przecież popierają Mahatmę!

— Istotnie. I tu popełniają błąd; Gandhi ze swoją ideologią non-violence jest z pewnością najlepszym murem obronnym, jaki mogła sobie znaleźć burżuazja przeciw rewolucji. Dlatego właśnie udziela jemu i jego partii tak hojnego wsparcia finansowego. A także i po to, by przepędzić Anglików, którzy sprawują kontrolę nad gospodarką kraju i przeszkadzają tym baniu w nabijaniu kabzy. Nie rób sobie złudzeń: gdy Anglicy odejdą, naród będzie żył w takiej samej nędzy jak przedtem, mając jako jedyną satysfakcję fakt, że wyzyskują go ludzie o tym samym kolorze skóry.

— Teraz też wyzyskują go kolorowi, wielcy właściciele ziemscy, książęta...

— Oczywiście — odrzekł Amir, złośliwie mrużąc oczy. — To ja, ty. No więc? Na co czekasz, by opuścić ten pałac, włożyć płócienne sari i głosić wśród chłopów równość i konieczność buntu? Pomyśl, że zwariowałaś, i pewnie cię w końcu zabiją! Wierz mi, to nie jest tak proste, jakbyśmy sobie tego życzyli. Osobiste poświęcenie może nam sprawić przyjemność, ale niczemu nie służy, może tylko pogorszyć sprawę.

Na twarzy Selmy maluje się zwątpienie.

— Nie wierzysz mi? — Amir wzrusza ramionami. — No to spróbuj, sama zobaczysz!

303

Wśród kobiet, które przychodzą regularnie, Selma zwróciła uwagę na dwie czarujące młode dziewczyny. Starsza może mieć jakieś szesnaście lat, na jej czole błyszczy czerwona tikka mężatki. Młodsza, prawie dziecko, nosi białe sari bez żadnych ozdób, nie ma nawet tradycyjnych szklanych bransoletek, bez których indyjska kobieta czuje się jak naga. Siedząc obok siebie, spędzają długie godziny, wpatrzone w swoją rani. Selma, zaintrygowana, spytała wreszcie, czy mają jakieś życzenie.

— Nie, Hozur, pragniemy tylko na ciebie patrzeć, sprawia nam to radość, jesteś taka piękna!

Starsza, Parwati, ma męża starszego o czterdzieści lat: jest dla niej dobry, nie każe jej pracować w polu i co roku, z okazji Diwali, Święta Lamo, obdarza ją jedwabnym sari. Młodsza Sita jest wdową; wydana za męża w wieku jedenastu lat, owdowiała już po sześciu miesiącach. Mieszka u teściów i wykonuje prace domowe, ale oczywiście nie w kuchni...

— Na szczęście nie mam dziecka — uśmiecha się Sita — a moja teściowa nie jest taka zła; nie zamknęła mnie ani nie ogoliła głowy, jak to zwykle robią z wdowami. A mnie tak bardzo brakuje świąt... Tak strasznie lubię muzykę i kolory! Ale już nigdy nie będę mogła wziąć udziału w żadnym świącie, bo mówią, że przynoszę nieszczęście.

— Co za bzdury! — oburza się Selma. — Chodź, siadaj tu, koło mnie.

Sita waha się, bojaźliwie spogląda na pozostałe kobiety, chciałaby uciec jak najdalej stąd, ale jak tu okazać nieposłuszeństwo rani?... Podchodzi z drżeniem.

— Biedne dziecko! — mówi bardzo głośno kobieta w ghararze. — U nas wdowy nie są poniewierane, wręcz przeciwnie, uważamy nawet, że powinny ponownie wyjść za męża. Nasz prorok dał zresztą najlepszy przykład: jego pierwsza żona, Chadidża, była wdową. Słysząc szepty. Nikt nie śmie nic potwierdzić, przecież rani jest muzułmanką. Za Sitą podchodzi jej przyjaciółka Parwati.

— Hozur, dlaczego nie odwiedzisz wioski? Jest wiele kobiet, które chciałyby cię zobaczyć, ale nie mają odwagi przyjść do pałacu. Poza tym są jeszcze inne, „niedotykalne”, którym wójt zabronił zawracać ci głowę.

— „Niedotykalne”?

— Tak, te, do których nie wolno się zbliżać: nawet ich cień mógłby nas skalać... Nie możesz, naturalnie, pójść do nich, ale gdybyś

304

przynajmniej pozwoliła im popatrzeć na siebie z daleka; byłyby takie szczęśliwe!

Jak wytłumaczyć temu dziecku, że ona, ich rani, nie ma prawa wyjść poza ogrodzenie pałacu?

— Przyjdę, Parwati, obiecuję ci.

— Nie pójdziesz. Myślisz, że dasz coś tym ludziom, wchodząc między nich? Zgorszysz ich, tylko tyle.

— Pójdę.

Amir jest błądzący ze złości, ale tym razem Selma postanowiła, że nie ustąpi. Czekają tam na nią najbiedniejsze, najniezwyklejsze z kobiet: czy może je zawieść, pozwolić, by uznały, że nic jej nie obchodzą?

— Przecież Nilufer i Duruszwar odwiedzają szpitale, sierocińce...

— Ale nie wioski!

— Owszem, tak, widziałam zdjęcia!

Skłamała, ale to bez znaczenia, zdobyła punkt: synowe Nizama są podziwiane w całym Indiach i nikt nie ośmieliłby się krytykować ich postępowania. '

Amir waha się.

— No, dobrze, spytajmy Rani Saidy, co o tym sądzi.

Amir całkowicie ufa w rozsądek starej damy. Czyż nie zarządzała państwem przez piętnaście lat? Lepiej niż ktokolwiek inny zna reakcje wieśniaków, którzy dla rozdartego między

indyjską wrażliwością a angielskim wykształceniem Amira stanowią często zagadkę.

— Niech idzie — odpowiada Rani Saida. — Czasy się zmieniły. Ja sama popełniłabym z pewnością mniej błędów, gdybym mogła sprawdzić wszystko to, co mi opowiadano. Radza marszczy brwi; nonkonformizm babki, która nigdy w życiu nie wyszła z pałacu, nie przestaje go zaskakiwać. Obiecał jednak podporządkować się jej decyzji.

— Dobrze — mówi sucho do Selmy — pójdiesz, ale w towarzystwie dwóch uzbrojonych gwardzistów.

mi
Hi

VII

Nie możesz sobie wyobrazić, co to jest indyjska wioska — pisze Selma do matki. — Widziane z tarasów pałacu, te ściany z gliny i słomiane dachy wyglądają niezwykle poetycznie. Lecz kiedy podejdziesz się bliżej... Chwyta za gardło wstrętny smród ludzkich ekskrementów, w które, jeżeli nie będziesz uważać, możesz w każdej chwili wdepnąć — wieśniacy załatwiają się, gdzie popadnie, najchętniej jak najbliżej wioski. Zresztą wcale się nie kryją, bo to przecież najnaturalniejsze w świecie! Toteż, kiedy przejeżdżasz w palankinie, widzisz ich, przykucniętych wzdłuż drogi, z wyrazem najgłębszego skupienia na twarzach. Nie widziałam jednak kobiet.

Domy nie mają okien, tylko małe drzwi, które wychodzą na wewnętrzne podwórko, gdzie koncentruje się życie. Służy ono za kuchnię, jadalnię, salon, a w lecie dodatkowo jako sypialnia. Sam dom składa się tylko z jednej izby, u bogatszych z dwóch, gdzie mężczyźni, kobiety i dzieci żyją w ścisłości, kiedy robi się zimno. To pomieszczenie jest dosyć duże i nie ma mebli, poza jednym lub dwoma sznurowymi łózkami i kufrem do przechowywania świętecznych ubrań.

Już z daleka zaciekał mnie widok kobiet, spędzających wiele godzin na rozdrabnianiu jakiegoś biota, z którego robiły płaskie placki, a następnie przyklejały je do ścian domów. Kiedy placki wyschły na słońcu, kobiety układały je na podwórku w bardzo wymyślne piramidy. No więc, czy wiesz, co one mięłosiły tak starannie gołymi rękami? Krowie odchody! Podobno jest to wspaniałe paliwo, które służy do ogrzewania i gotowania. Śmiejesz się? A może to my jesteśmy śmieszni z naszym wstrętem do wszystkiego, co wydobywa się z ciała?

Na pewno czytałaś w gazetach relacje o starciach między hindusami i muzułmanami. Bądź spokojna, tutejsze wioski są przykładem wzajemnej tolerancji. Ludność Udżpalu to w sześćdziesięciu procentach hindusi, a w czterdziestu muzułmanie — i całe to towarzystwo żyje w doskonałej

306

zgodzie. Domy i studnie są oddzielone, jedne zgrupowane wokół meczetu, drugie wokół świątyni, ale ludzie bywają u siebie; naturalnie nie zapraszają się na posiłki, hindusi uważają muzułmanów za nieczystych, w tym z pewnością i mnie, ich rani. W dodatku sami są podzieleni na rozliczne kasty i uważają jedni drugich za nieczystych, poza należącymi do najwyższej kasty braminami, którzy mają w sobie pierwiastek boski i każą się nazywać „pandit” — uczonymi — nawet jeżeli są niepiśmienni. Na samym dole drabiny znajdują się nieszczęsne istoty, pogardzane przez wszystkich, prawie nie uważane za ludzi. To ci, którzy są „poza kastą” i — jak wynika z tego określenia — nie ma dla nich miejsca w społeczeństwie. Nazywają ich także „niedotykalnymi”. Ktoś, kto na swoje nieszczęście wejdzie z nimi w jakikolwiek kontakt, musi poddać się rytuałowi oczyszczenia. Mieszkają na samym końcu wioski w nędznych chatkach i przeznaczeni są do wykonywania tak zwanych

„hańbiących" prac, jak czyszczenie latryn, naprawa butów... Nie mają prawa modlić się w świątyni ani czerpać wody z tych samych studni, co pozostali. Jeśli studnia im wyschnie, co zdarzało się ostatnio, ich kobiety muszą chodzić całe mile, by znaleźć inną.

Kiedy pierwszy raz udałam się do wioski, wywołałam prawdziwą rewolucję, nalegając, że chcę te kobiety odwiedzić. Myślałam, że sprawię im przyjemność, ale chyba przede wszystkim przestraszyły się. Nie mnie, lecz zemsty innych za złamanie reguł. Teraz już się przyzwyczały. Gdybyś widziała, jak bardzo są wdzięczne, nie tyle za to, co im przynoszę, ile za samą moją obecność. A jakie są delikatne! Nie zaproponowałyby mi nigdy nawet filiżanki herbaty.

Mam zwyczaj odwiedzać je na końcu, by nie zanieczyszczać domów innych. Myślę, że to rozwiązało problem. Po raz pierwszy od przyjazdu do Indii jestem naprawdę szczęśliwa. Czuję się potrzebna i kochana.

Odtąd Selma bywa w wiosce kilka razy w tygodniu: przynosi lekarstwa i ubrania, a także zeszyty i ołówki dla dzieci. Załatwiła z gwardzistami, że opuszczają ją przy wejściu do wioski i idą pić herbatę ze starszyzną. Uwolniona, Selma przesiaduje całymi godzinami w towarzystwie kobiet. Domy spierają się o zaszczyt podejmowania jej, musi bardzo uważać, by nikogo nie urazić. Ma jednak swoje ulubienice: dwie młode hinduski, które zasugerowały jej jako pierwsze, by przysłała do wioski — to znaczy Sitę, młodszą wdowę, którą wzięła pod swoje skrzydła, oraz Kaniz Fatmę, energiczną i bystrą muzułmankę, która nie boi się wygłaszać własnego zdania, nawet gdy może jej to przysporzyć wrogów. Ta kobieta o imponującej posturze i wciąż jeszcze gładkiej twarzy wydała na świat jedenaścioro dzieci, a jej najstarsza czternastoletnia córka urodziła właśnie synka. Selma

307

zgodzie. Domy i studnie są oddzielone, jedne zgrupowane wokół meczetu, drugie wokół świątyni, ale ludzie bywają u siebie; naturalnie nie zapraszają się na posiłki, hindusi uważają muzułmanów za nieczystych, w tym z pewnością i mnie, ich rani. W dodatku sami są podzieleni na rozliczne kasty i uważają jedni drugich za nieczystych, poza należącymi do najwyższej kasty braminami, którzy mają w sobie pierwiastek boski i każą się nazywać „pandit" — uczonymi — nawet jeżeli są niepiśmienni. Na samym dole drabiny znajdują się nieszczęsne istoty, pogardzane przez wszystkich, prawie nie uważane za ludzi. To ci, którzy są „poza kastą" i — jak wynika z tego określenia — nie ma dla nich miejsca w społeczeństwie. Nazywają ich także niedotykalnymi". Ktoś, kto na swoje nieszczęście wejdzie z nimi w jakikolwiek kontakt, musi poddać się rytuałowi oczyszczenia. Mieszkają na samym końcu wioski w nędznych chatkach i przeznaczeni są do wykonywania tak zwanych „hańbiących" prac, jak czyszczenie latryn, naprawa butów... Nie mają prawa modlić się w świątyni ani czerpać wody z tych samych studni, co pozostali. Jeśli studnia im wyschnie, co zdarzało się ostatnio, ich kobiety muszą chodzić całe mile, by znaleźć inną.

Kiedy pierwszy raz udałam się do wioski, wywołałam prawdziwą rewolucję, nalegając, że chcę te kobiety odwiedzić. Myślałam, że sprawię im przyjemność, ale chyba przede wszystkim przestraszyły się. Nie mnie, lecz zemsty innych za złamanie reguł. Teraz już się przyzwyczały. Gdybyś widziała, jak bardzo są wdzięczne, nie tyle za to, co im przynoszę, ile za samą moją obecność. A jakie są delikatne! Nie zaproponowałyby mi nigdy nawet filiżanki herbaty.

Mam zwyczaj odwiedzać je na końcu, by nie zanieczyszczać domów innych. Myślę, że to rozwiązało problem. Po raz pierwszy od przyjazdu do Indii jestem naprawdę szczęśliwa. Czuję się potrzebna i kochana.

Odtąd Selma bywa w wiosce kilka razy w tygodniu: przynosi lekarstwa i ubrania, a także zeszyty i ołówki dla dzieci. Załatwiła z gwardzistami, że opuszczają ją przy wejściu do wioski i idą pić herbatę ze starszyzną. Uwolniona, Selma przesiaduje całymi godzinami w towarzystwie kobiet. Domy spierają się o zaszczyt podejmowania jej, musi bardzo uważać, by

nikogo nie urazić. Ma jednak swoje ulubienice: dwie młode hinduski, które zasugerowały jej jako pierwsze, by przyszła do wioski — to znaczy Sitę, młodziutką wdowę, którą wzięła pod swoje skrzydła, oraz Kaniz Fatmę, energiczną i bystrą muzułmankę, która nie boi się wygłaszać własnego zdania, nawet gdy może jej to przysporzyć wrogów. Ta kobieta o imponującej posturze i wciąż jeszcze gładkiej twarzy wydała na świat jedenaścioro dzieci, a jej najstarsza czternastoletnia córka urodziła właśnie synka. Selma

* * ~

zgodzie. Domy i studnie są oddzielone, jedne zgrupowane wokół meczetu, drugie wokół świątyni, ale ludzie bywają u siebie; naturalnie nie zapraszają się na posiłki, hindusi uważają muzułmanów za nieczystych, w tym z pewnością i mnie, ich rani. W dodatku sami są podzieleni na rozliczne kasty i uważają jedni drugich za nieczystych, poza należącymi do najwyższej kasty braminami, którzy mają w sobie pierwiastek boski i każą się nazywać „pandit” — uczonymi — nawet jeżeli są niepiśmienni. Na samym dole drabiny znajdują się nieszczęsne istoty, pogardzane przez wszystkich, prawie nie uważane za ludzi. To ci, którzy są „poza kastą” i — jak wynika z tego określenia — nie ma dla nich miejsca w społeczeństwie. Nazywają ich także „niedotykalnymi”. Ktoś, kto na swoje nieszczęście wejdzie z nimi w jakikolwiek kontakt, musi poddać się rytuałowi oczyszczenia. Mieszkają na samym końcu wioski w nędznych chatkach i przeznaczeni są do wykonywania tak zwanych „hańbiących” prac, jak czyszczenie latryn, naprawa butów... Nie mają prawa modlić się w świątyni ani czerpać wody z tych samych studni, co pozostali. Jeśli studnia im wyschnie, co zdarzało się ostatnio, ich kobiety muszą chodzić całe mile, by znaleźć inną.

Kiedy pierwszy raz udałam się do wioski, wywołałam prawdziwą rewolucję, nalegając, że chcę te kobiety odwiedzić. Myślałam, że sprawię im przyjemność, ale chyba przede wszystkim przstraszyły się. Nie mnie, lecz zemsty innych za złamanie reguł. Teraz już się przyzwyczały. Gdybyś widziała, jak bardzo są wdzięczne, nie tyle za to, co im przynoszę, ile za samą moją obecność. A Jakie są delikatne! Nie zaproponowałyby mi nigdy nawet filiżanki herbaty.

Mam zwyczaj odwiedzać je na końcu, by nie zanieczyszczać domów innych. Myślę, że to rozwiązało problem. Po raz pierwszy od przyjazdu do Indii jestem naprawdę szczęśliwa. Czuję się potrzebna i kochana.

Odtąd Selma bywa w wiosce kilka razy w tygodniu: przynosi lekarstwa i ubrania, a także zeszyty i ołówki dla dzieci. Załatwiła z gwardzistami, że opuszczają ją przy wejściu do wioski i idą pić herbatę ze starszyzną. Uwolniona, Selma przesiaduje całymi godzinami w towarzystwie kobiet. Domy spierają się o zaszczyt podejmowania jej, musi bardzo uważać, by nikogo nie urazić. Ma jednak swoje ulubienice: dwie młode hinduski, które zasugerowały jej jako pierwsze, by przyszła do wioski — to znaczy Sitę, młodziutką wdowę, którą wzięła pod swoje skrzydła, oraz Kaniz Fatmę, energiczną i bystrą muzułmankę, która nie boi się wygłaszać własnego zdania, nawet gdy może jej to przysporzyć wrogów. Ta kobieta o imponującej posturze i wciąż jeszcze gładkiej twarzy wydała na świat jedenaścioro dzieci, a jej najstarsza czternastoletnia córka urodziła właśnie synka. Selma

307

zgodzie. Domy i studnie są oddzielone, jedne zgrupowane wokół meczetu, drugie wokół świątyni, ale ludzie bywają u siebie; naturalnie nie zapraszają się na posiłki, hindusi uważają muzułmanów za nieczystych, w tym z pewnością i mnie, ich rani. W dodatku sami są podzieleni na rozliczne kasty i uważają jedni drugich za nieczystych, poza należącymi do najwyższej kasty braminami, którzy mają w sobie pierwiastek boski i każą się nazywać „pandit” — uczonymi — nawet jeżeli są niepiśmienni. Na samym dole drabiny znajdują się nieszczęsne istoty, pogardzane przez wszystkich, prawie nie uważane za ludzi. To ci, którzy są „poza kastą” i — jak wynika z tego określenia — nie ma dla nich miejsca w

społeczeństwie. Nazywają ich także „niedotykalnymi”. Ktoś, kto na swoje nieszczęście wejdzie z nimi w jakikolwiek kontakt, musi poddać się rytuałowi oczyszczenia. Mieszkają na samym końcu wioski w nędznych chatkach i przeznaczeni są do wykonywania tak zwanych „hańbiących” prac, jak czyszczenie latryn, naprawa butów... Nie mają prawa modlić się w świątyni ani czerpać wody z tych samych studni, co pozostali. Jeśli studnia im wyschnie, co zdarzało się ostatnio, ich kobiety muszą chodzić całe mile, by znaleźć inną.

Kiedy pierwszy raz udałam się do wioski, wywołałam prawdziwą rewolucję, nalegając, że chcę te kobiety odwiedzić. Myślałam, że sprawię im przyjemność, ale chyba przede wszystkim przstraszyły się. Nie mnie, lecz zemsty innych za złamanie reguł. Teraz już się przyzwyczyły. Gdybyś widziała, jak bardzo są wdzięczne, nie tyle za to, co im przynoszę, ile za samą moją obecność. A Jakie są delikatne! Nie zaproponowałyby mi nigdy nawet filiżanki herbaty.

Mam zwyczaj odwiedzać je na końcu, by nie zanieczyszczać domów innych. Myślę, że to rozwiązało problem. Po raz pierwszy od przyjazdu do Indii jestem naprawdę szczęśliwa. Czuję się potrzebna i kochana.

Odtąd Selma bywa w wiosce kilka razy w tygodniu: przynosi lekarstwa i ubrania, a także zeszyty i ołówki dla dzieci. Załatwiła z gwardzistami, że opuszczają ją przy wejściu do wioski i idą pić herbatę ze starszyzną. Uwolniona, Selma przesiaduje całymi godzinami w towarzystwie kobiet. Domy spierają się o zaszczyt podejmowania jej, musi bardzo uważać, by nikogo nie urazić. Ma jednak swoje ulubienice: dwie młode hinduski, które zasugerowały jej jako pierwsze, by przyszła do wioski — to znaczy Sitę, młodszą wdowę, którą wzięła pod swoje skrzydła, oraz Kaniz Fatmę, energiczną i bystrą muzułmankę, która nie boi się wygłaszać własnego zdania, nawet gdy może jej to przysporzyć wrogów. Ta kobieta o imponującej posturze i wciąż jeszcze gładkiej twarzy wydała na świat jedenaścioro dzieci, a jej najstarsza czternastoletnia córka urodziła właśnie synka. Selma

nie potrafiła oprzeć się ciekawości i spytała matkę licznej rodziny o jej wiek. Kaniz Fatma zastanowiła się chwilę.

— Pamiętam, że płakałam, gdy ojciec opuścił nas na początku wielkiej wojny, by walczyć w armii angielskiej. Musiałam mieć wtedy mniej więcej trzy lata.

Trzy lata w roku 1914! Selma patrzy na nią w osłupieniu: obie mają po dwadzieścia siedem lat!...

Pewnego dnia Kaniz Fatma i z dziesięć innych kobiet odciąga Selmę na bok z tajemniczymi minami.

— Rani Saheba, wiesz tak wiele, a my jesteśmy tylko ciemnymi chłopkami...

Ten wstęp rozbawił Selmę. Od dawna już zdaje sobie sprawę, że wiele intelektualistek mogłoby uczyć się od tych kobiet mądrości i przenikliwości. Gdyby im to jednak powiedziała, uznałyby, że z nich pokpiwa, ponieważ darzą niebotycznym podziwem każdego, kto umie czytać i pisać.

— Chciałybyśmy, żeby nasze córki miały lepsze życie niż my — mówią dalej — ale jak to możliwe, skoro umieją tylko uprawiać ziemię i piec czapati? Stary radża kazał zbudować szkołę dla chłopców. Efekt jest taki, że teraz nasi mężczyźni gardzą nami, nawet jeżeli umieją się tylko podpisać. Rani Saheba, chcemy szkoły dla naszych córek.

Patrzą na Selmę oczami błyszczącymi nadzieją. Dla tych kobiet szkoła to lekarstwo na wszystkie ich cierpienia, brama do rajów.

— A co o tym myślą wasi mężowie?

— Nic im nie mówiłyśmy, bo pobiliby nas. Przede wszystkim nie powinni się dowiedzieć, że rozmawiałyśmy o tym z tobą.

— Czy pozostałe kobiety się zgadzają?

— Prawie wszystkie, ale one uważają, że mężczyźni na to nie pozwolą... Jeżeli jednak taką decyzję podejmie rada, to co będą mogli zrobić?

Selma obiecuje, że pomówi z radą. Zachwycone kobiety całują ją po rękach: dla nich sprawa jest już wygrana! Zaczynają omawiać szczegóły; gdzie stanie budynek szkoły? Ile będzie w niej uczennic? Gdzie znaleźć nauczycieli? Selma daje się wciągnąć: im dłużej o tym myśli, tym bardziej jest przekonana, że szkoła to najlepszy sposób, by im pomóc.

308

Jest tak zaprzątnięta swą nową działalnością, że gdy wieczorem spotyka się z Amirem, a ten, pełen niepokoju, informuje ją

0 wydarzeniach, które wstrząsają światem, z trudnością wykazuje jakiegokolwiek zainteresowanie. Sukcesy Hitlera i groźba, jaką stanowią one dla Europy, angielski projekt podziału Palestyny między Żydów i Arabów, wojna domowa w Hiszpanii... Selma ma wrażenie, że to wszystko rozgrywa się w innym świecie, z którym nic jej już nie łączy. Nie rozumie zresztą, nigdy nie rozumiała, jak można niepokoić się wydarzeniami, na które człowiek nie ma żadnego wpływu. Patrzy na Amira z lekkim politowaniem, a on myśli ze złością, że kobiety są naprawdę małymi zwierzątkami zajętymi jedynie swoją norą. Lecz teraz norą Selmy jest Badalpur, są Indie. Toteż przestaje być obojętna, gdy Amir mówi o niepokoju, jaki budzi w nim postawa zajmowana ostatnio przez Kongres.

— Ludzie z Ligi Muzułmańskiej są wściekli, ponieważ Kongres postanowił właśnie powołać lokalne rządy złożone wyłącznie z jego członków. A przecież obydwie partie uzgodniły tej zimy, że połączą swoje siły przeciw reakcyjnym ruchom popieranym przez Brytyjczyków. Ustalono, że ludzie wybrani przez Ligę wezmą udział w rządach. Na przykład w przypadku Lakhnau na siedmiu ministrów miało być dwóch należących do Ligi Muzułmańskiej.

Teraz jednak przewodniczący Kongresu, Nehru, utrzymuje, że to niemożliwe, że to jest sprzeczne z zasadami jego partii i muzułmanie, chcący znaleźć się w rządzie, muszą odejść ze swojej partii, by wstąpić do Kongresu. Miał nawet czelność powtórzyć swoje słynne zdanie: „W Indiach są tylko dwie partie, Kongres i rząd (to znaczy Anglicy). Reszta musi pójść za nimi.” Nie przyjmuje do wiadomości, że niepokoi to mniejszość muzułmańską.

Jaki będzie status tej mniejszości w Indiach rządzonych przez hindusów? Jinnah domaga się, aby zostało to określone z góry. Na co Nehru odpowiada z pogardą, że nie ma żadnych konfliktów między obiema społecznościami, a Liga Muzułmańska jest organizacją średniowieczną pozbawioną racji bytu.

— A co mówi Gandhi?

— Gandhi nie miesza się do takich drobiazgów, poszukuje Prawdy. Co rano czyta Bhagavad-Gita, Biblię i Koran. Dla niego wszyscy ludzie są braćmi. Wszelkie problemy zostaną rozwiązane, gdy ludzie będą słuchać jego zaleceń i dążyć do czystości moralnej.

Jinnah

1 coraz więcej muzułmanów uważa, że Mahatma to szalbierz, który posługuje się religią dla celów politycznych. Ja tak nie sądzę. Dla

309

mnie Gandhi jest szaleńcem, który dąży do całkowicie nierealnej utopii. Lecz ten rodzaj utopii ma siłę przyciągania, jego władza nad masami jest ogromna. Gandhi to iskra, z której powstaje pożar. Kongres dokładnie wyznacza drogę, po jakiej ten pożar ma się rozprzestrzeniać. Ja osobiście uważam, że Gandhi nie zdaje sobie sprawy, jak jest manipulowany.

Tego wieczoru starszyzna wioski zwołała ojców rodzin. Wszystkich, muzułmanów i hindusów, z wyjątkiem, oczywiście, „niedotykalnych”. Dzieje się coś niedobrego, a kobietom, pomimo wszelkich wysiłków, nie udało się niczego dowiedzieć.

Mężczyźni siedzą zadumani na jutowych workach Hookah przechodzi z ust do ust. Nikt lekkomyślnie nie zabiera głosu, sprawa jest poważna, a jej konsekwencje mogą zaciążyć na przyszłości wspólnoty.

— Czasy bardzo się zmieniły — wzdycha jeden ze starców — nigdy nie przypuszczałem, że zobaczę coś takiego na własne oczy.

— Co zobaczysz, babal Niczego jeszcze nie postanowiono.

— Od początku wiedziałem, że to się źle skończy — mówi inny. — Ten pomysł z przychodzeniem do wioski, żadna rani nigdy czegoś takiego nie robiła. Gdyby jeszcze zadowolili się odwiedzinami u najzaciejszych rodzin, ale ona siada u „niedotykalnych”! Okryła nas hańbą; staliśmy się pośmiewiskiem innych wsi.

Mężczyźni przytakują z ponurymi minami. •

— A jednak — odzywa się jakiś głos — ona nie jest taka zła... Nigdy żadna rani nie zajmowała się tak bardzo naszymi kobietami i dziećmi...

— Tak, zajmuje się naszymi kobietami, wbijając im do głowy głupie myśli! Zresztą co dobrego może nas spotkać od Angielki?

— Ona nie jest Angielką, jest muzułmanką.

— Może... ale w gruncie rzeczy jest jednak Angielką!

Wójt podniósł się.

— Proponuję, abyśmy wybrali najmądrzejszych, którzy pójdą razem ze mną porozmawiać z radzą. Trzeba działać szybko, póki decyzja nie została podjęta, bo potem będziemy już tylko słuchać.

Wszyscy zgadzają się: wójt jest człowiekiem roztropnym i umie znaleźć wyjście z najdelikatniejszej sytuacji. Wybierają kilku mężczyzn. Nie ma żadnych dyskusji, każdy wie, kto jest najmądrzejszy. Rozstają się uspokojeni: radza nie może nie przyznać im racji; w końcu, mimo angielskiej edukacji, jest „swój”!

310

— Mogłaś mnie uprzedzić! Jak ja teraz wyglądam? Przychodzą porozmawiać ze mną o „projekcie”, a ja nawet nie wiem, o co chodzi!

Amir uniósł się, jego autorytet został zachwiany wobec wieśniaków, i to z powodu kobiety!

— Wspomniam o tym Rani Saidzie i właśnie miałam zamiar porozmawiać z tobą.

Radza powstrzymuje się od pytania o zdanie babki: staruszka jest całkowicie pod urokiem Selmy.

— Oczywiście musiałem zapewnić chłopów, że to był tylko taki luźny pomysł, że mogą się uspokoić, gdyż nie ma mowy o wprowadzeniu go w życie.

Selma zrywa się. Jest purpurowa.

— A to dlaczego?

— Dlatego, że nasze społeczeństwo nie jest społeczeństwem zachodnim: tutaj dziewczynki nie chodzą do szkoły.

— Ale propozycja nie wyszła ode mnie, to wieśniaczki mnie o to poprosiły.

Radza podnosi brwi ze zdziwieniem.

— Znacząłoby to, że Indie naprawdę się zmieniają, o czym nie zdołały mnie przekonać przemówienia naszych polityków...

Wzdycha.

— Chciałbym móc pozwolić na otwarcie szkoły, ale chociaż jestem radzą, to rzecz niemożliwa. Z pełnej szacunku przemowy delegacji przebijał totalny sprzeciw. Są przekonani, że nauczanie kobiet pociągnie za sobą bunt, niemoralność, rozpad małżeństw, nieszczęście dzieci, upadek tradycji, krótko mówiąc ruinę społeczeństwa. Nigdy nie zdołam ich przekonać, że jest inaczej! Proszę, ogranicz się do dobroczynności, to niczego nie rozwiązuje, wiem, ale uprzedzałem cię: nie można nic robić wbrew ich' woli. A ja mam obecnie dosyć problemów, żebym miał brać na siebie jeszcze dodatkowe.

Amir wyjaśnia Selmie, że rząd Kongresu przegłosował prawo zabraniające książętom i wielkim właścicielom ziemskim wyrzucania tych spośród chłopów, którzy nie płacą dzierżawy.

— Oznacza to, że nie mamy już na nich żadnego środka nacisku i że jeśli postanowią nie płacić, skarb państwa z dnia na dzień okaże się pusty. Bo ja, w każdym razie, nie mam zamiaru używać przemocy.

Gładzi wąsy.

— To dziwne, zawsze byłem zwolennikiem reformy rolnej, mniej skandalicznego podziału bogactw, ale nie zniosę, by mnie do tego zmuszano. Zwłaszcza gdy ci, którzy chcą mnie zmusić, bonzowie

311

Kongresu, przemysłowcy i ludzie interesu, są często o wiele bogatsi niż zamindarowie i władcy małych prowincji. Ale to nas, oczywiście, uważa się za podłych wyzyskiwaczy... W ciągu następnych tygodni wioski Badalpuru zaczynają odwiedzać dziwni goście. Odbywa się to zawsze po zapadnięciu nocy. Jacyś mężczyźni, przybywający w grupkach po dwóch lub trzech, chcą zobaczyć się z wójtem, którego imię zawsze znają. Przedstawiają się jako wysłannicy Partii Kongresowej, partii wolności, która przepędzi Anglików z Indii. Ze skórzanych teczek wyciągają papiery pokryte drobnymi czarnymi znaczkami i wyposażone w imponujące pieczęcie. Mówią, że są to nowe prawa ustanowione dla dobra ludu. Każą zwołać wszystkich mężczyzn z wioski i tłumaczą im, że wybiła godzina sprawiedliwości, że powinni zbuntować się przeciw swemu radży, który ich haniebnie wyzyskuje, i odmówić płacenia podatków. Jeśli radża będzie próbował nastraszyć poddanych, potężna Partia Kongresowa przyjdzie im z pomocą.

Chłopi słuchają ze zdziwieniem, jedni zainteresowani, lecz sceptyczni — jak tu zaufać ludziom przybyłym z miasta, których się nigdy nie widziało na oczy — inni otwarcie wrodozy: wszystkie te historie przyniosą im same kłopoty, ich radża jest potężniejszy niż ta cała Partia Kongresowa i nie mają mu nic do zarzucenia: zawsze był sprawiedliwy i wyrozumiały.

— Wasz radża sprawiedliwy? Ależ to sprawiedliwość żąda, by te ziemie należały do was! — odpowiadają obcy". — To właśnie obiecał Kongres. Oto dlaczego wasz władca nas nienawidzi i popiera Anglików: nie chce niepodległości Indii, bo wie, że straciłby wszystkie swoje dobra i że wy, wieśniacy, odziedziczylibyście je. Powiedzcie mi, czy nie chcielibyście mieszkać w jego pałacu?

Pomysł jest tak absurdalny, że chłopi wybuchają śmiechem, ale argumenty zaczynają działać.

— Tego, że wasz radża jest przeciwnikiem ruchu niepodległościowego, dowodzi jego małżeństwo z Angielką! Jak mógłbyście wypędzenia Anglików z Indii?

Słychać pomruk, niektórzy głośno przytakuja.

— Ci, którzy zgadzają się płacić podatki — ciągną dalej przybysze — nie są patriotami, zdradzają sprawę. Zaprzepaszczają nie tylko swoje szanse, ale także szanse swoich dzieci i wnuków. No, bądźcie mężczyznami! Partia Kongresowa pomoże wam: powinniście skrupu-

312

*

4

łatnie stosować się do jej zaleceń, gdyż ma na uwadze tylko wasze interesy.

— Po swoich własnych!

Pełen sarkazmu okrzyk odezwał się z głębi tłumu. Trzy słowa, ale to wystarczyło, by czar prysł. Obcy mówca zmieszał się, czuje, że wieśniacy znów są nieufni; zniża głos.

— Jesteście, oczywiście, wolni! Zastanówcie się, ja powrócę.

I tak przez długie tygodnie. Chłopi słuchają, dyskutują, często gwałtownie. Wysyłają emisariuszy do innych wiosek, aby dowiedzieć się, co inni o tym myślą, ale nie udaje im się

podjąć żadnej decyzji. Niewiele brakuje, by poszli zasięgnąć opinii radzy: zawsze dawał dobre rady.

Amir wie, co się dzieje, w każdej wsi ma swoich szpiegów, zwanych „zaufanymi ludźmi”. Czy jednak donoszą mu całą prawdę? Być może ukrywają rozmiary niebezpieczeństwa, by spojrzeć na nich łaskawym okiem, lub też powiększają je, by przydać sobie ważności. Przyzwyczył się zasięgać rady Selmy, która dzięki kobietom ma informacje bez wątpienia pewniejsze, ponieważ bezinteresowne. Większość kobiet potępia niezdecydowanie mężów. Nie potrzebują tej całej Partii Kongresowej, o której nigdy nie słyszały, podobnie jak Anglików, których nie widziały nigdy i których władza jest dla nich czystą abstrakcją. Natomiast naprawdę rzeczywiste i dotyczące ich codziennego życia są potęgą radzy i dobroć rani. Mają zamiar pozostać im wierne, tak jak dochowywały wierności rodzinie radzy ich matki i babki, całe pokolenia ich przodków. Jak te bęcwały, ich mężowie, mogli o tym wszystkim zapomnieć i pozwolić sobie zawrócić w głowach pięknym przemowom jakichś nieznajomych? Już one potrafią nauczyć ich rozumu!

Wraz z nadejściem monsunu we wsiach pojawiły się gady i duże czarne szczury. Wieśniacy przepędzają je kamieniami, ale nie ma dnia, by jakieś dziecko nie zostało pogryzione, i pomimo okładów z ziół i naparów z hakima, nie zawsze udaje się je uratować. Pewnego popołudnia, gdy Selma właśnie odpoczywa, przychodzi do niej zmieniona na twarzy Kaniz Fatma.

— Rani Saheba, w wiosce zmarły dwie kobiety. Od kilku dni wymiotowały na czarno. Niech Allah ma nas w swojej opiece, bo myślę, że to choroba.

— Jaka choroba?

— Choroba, taka, z której się nie wychodzi.

Selma wstaje zaniepokojona. Trzeba szybko zawiadomić Amira.

313

Amir zjawia się natychmiast, wypytuje wieśniaczkę, żąda szczegółów. W miarę, jak słucha odpowiedzi, robi się coraz bardziej posępny.

— Trzeba natychmiast sprowadzić z miasta lekarza — mówi — obawiam się, że to dżuma.

Dżuma...?

Selma skamieniała ze zgrozy. Dżuma... a ona myślała, że to choroba dawnych czasów! Przypomina sobie straszne opowieści o epidemiach, zdewastowanych miastach, o trupach tysiącami zalegających ulice. Przerazona patrzy na Kaniz Fatmę: uciekać, jak najszybciej uciekać! Widząc jej przerażenie, Amir próbuje ją uspokoić.

— To poważna sprawa, ale nie żyjemy w średniowieczu. Dżuma jest zarazą, którą potrafimy zwalczyć. Potrzeba lekarstw i ścisłego przestrzegania zasad higieny. Czy chcesz wrócić do Lakhnau?

— A ty?

— Najpierw muszę się zająć organizacją tego wszystkiego, nie mogę zostawić moich wieśniaków bez pomocy, bo wtedy nie mieliby już żadnych szans ratunku.

Uciekać.

Selma zamyka oczy, wstydzi się, ale strach jest silniejszy.

— Myślę, że... zostanę.

Co kazało jej wymówić te słowa? Chciała powiedzieć coś wręcz przeciwnego. Jeszcze jedna sztuczka jej przekłętej dumy! Czy chodziło o nutkę wyższości w tonie Amira, a może o spojrzenie Kaniz Fatmy?...

Selma będzie wspominać następne dni jako jedną długą, pełną koszmarów noc. Przybyły z miasta lekarz jest młody; jego starszym kolegą, którzy mają własne praktyki, nie zależy na wyjazdach na wieś, zwłaszcza po to, by walczyć z tak niebezpieczną epidemią. Nie widzą żadnego powodu, by ryzykować życie. Doktor Rezza jest jednak oryginałem. Dwa razy w

tygodniu zamyka swój gabinet w mieście, bierze mały powozik, pakuje do niego lekarstwa i krąży po wioskach. Radża słyszał już o nim i teraz poprosił go, żeby przyjechał. Po wstrzyknięciu Selmie serum — „pewnego w 95%” — doktor Rezza zapytał, jak by to była rzecz najnaturalniejsza w świecie, czy zgodziłaby się mu pomagać.

— Inaczej będę miał problemy z dotarciem do wieśniaczek: większość z nich wolałaby raczej umrzeć, niż dać się zbadać mężczyźnie,

314

a nie mogłem znaleźć żadnej koleżanki po fachu, która mogłaby mi towarzyszyć...

Selma miała prawdopodobnie głupią minę, bo uśmiechnął się i powiedział łagodnie:

— W końcu jest pani ich rani „na dobre i na złe”, jak mówią chrześcijanie, gdy się pobierają.

I chociaż całe ciało Selmy buntowało się przeciw temu pomysłowi, odpowiedziała „tak”.

Przez długie dni, w kauczukowych rękawiczkach na rękach i z okrytą gazą dolną częścią twarzy, podąża za lekarzem jak automat. Wchodzą do domów. Chorują już najsłabsi, kobiety, dzieci, starcy. Mają sine twarze, duszą się i wymiotują czarną ciecżą. Odór jest nie do wytrzymania. Przerażona Selma wstrzymuje oddech. Młody lekarz spokojnie mierzy puls, bada gardła, pachy, pachwiny, przecina gangliony, z których wytryskuje ropa, czyści rany, ociera pot, dodaje otuchy, uspokaja. Kaniz Fatma i dwie inne kobiety zgłosiły się do pomocy. Selma widzi, jak trzymają miski, grzeją wodę, zmywają ropę i ekskrementy. Nie jest w stanie zrobić najmniejszego gestu. Wspomina szpital Haseki w Stambule, gdzie matka zabierała ją ze sobą odwiedzając rannych żołnierzy, pamięta swój wstręt i strach.

Doktor Rezza nie oszczędza jej.

— Potrzebuję pani pomocy. Proszę mi podać opatrunki.

Czeka. Selma niechętnie zbliża się do łóżka, podaje mu watę i kwadraciki gazy.

— Proszę pozostać przy mnie i podawać mi lekarstwa.

Ujarmiona jego oschłym tonem Selma karnie wypełnia polecenia.

Przez wlokące się w nieskończoność minuty doktor niezwykle delikatnie wykonuje swoje czynności. Wreszcie prostuje się i po raz pierwszy w jego oczach, gdy patrzy na Selmę, widać uśmiech.

— Dziękuję — mówi.

Ona potrzęsa głową, nagle poruszona głęboko przez tyle dobroci i zrozumienia.

— Nie, to ja powinnam panu podziękować.

Przez następne dni pozostanie przy nim. Lekarz nigdy nie poprosi jej, by dotykała chorych, a jedynie, żeby tu była, żeby rozmawiała z nimi, żeby się uśmiechała.

Po dwóch tygodniach epidemię opanowano. Na dwa tysiące wieśniaków zmarło tylko pięćdziesiąt osób: to istny cud! Amir decyduje wówczas, że trzeba wracać do Lakhnau.

Doktor Rezza na wszelki wypadek pozostanie we wsi jeszcze przez kilka dni.

Rankiem, w dniu wyjazdu, przychodzi pożegnać się z Selmą.

315

iii

— Niech mi pan wierzy — mówi młoda kobieta. — Jest mi prawie smutno, że wyjeżdżam.

— A mnie! Tracę moją najlepszą pielęgniarkę!

Żartują, ale ich śmiech brzmi fałszywie. Byli sobie tak bliscy, jak rzadko zdarza się istotom ludzkim, a teraz każde musi powrócić do świata, do którego należy. Zapewne nie ujrzą się już nigdy i tak jest lepiej — co rani i skromny doktorek mogłoby mieć sobie do powiedzenia?

Gdy samochód odjeżdża sprzed pałacu, deszcz leje jak z cebra. Rozsunąwszy zasłony, Selma patrzy ze ściśniętym sercem na drobną, nieruchomą sylwetkę, ledwo widoczną w strugach wody.

VIII

— Jesteś bardzo blada, moje dziecko!

Rani Aziza patrzy przenikliwie w twarz Selmy, która po powrocie z Badalpuru przysłała złożyć jej wyrazy szacunku.

— Mam nadzieję, że się nie zaraziłaś! A może przypadkiem — bacznie przypatruje się drobnej figurce — jesteś w... poważnym stanie?

Wobec zmieszania młodej kobiety, wzdycha.

— Widzę, że jednak nie. To przykre, jesteś zamężna już od sześciu miesięcy! Uprzedzam cię, że zaczynają plotkować...

Jak ona śmie wtrącać się w ich sprawy? Selma wraca rozwścieczona do swego pokoju. Po okresie przynajmniej częściowej swobody w Badalpurze nie może już znieść przytłaczającej atmosfery pałacu w Lakhnau i niezyczliwości szwagierki. I ten apartament bez drzwi, oddzielony jedynie kotarami od pokojów rani! Najwyższy czas położyć temu kres! Selma wzywa eunucha, który drzemie przy wejściu do pokoju.

— Sprowadź mi natychmiast cieślę!

Eunuch wraca po kilku godzinach: cieśla czeka przed pałacem, nie ma prawa wejść do zenany. Selma w złości zapomniała o tym drobiazgu. Ktoś mógłby jej pomóc? Ponieważ Amir jest zajęty ze swoimi doradcami, nasuwa się jedynie Raszid Chan, poczciwy Raszid, zawsze gotów oddać jej przysługę: Rani Aziza nie powinna dowiedzieć się o niczym, zanim drzwi nie zostaną wstawione. Selma pośpiesznie pisze kilka słów.

— Zanieś to do Raszid Chana.

Eunuch kłania się niewzruszenie. Jego twarz ani przez chwilę nie zdradza zdumienia, w jakie wprawiła go ta niebywała zbrodnia: jego rani pisze do mężczyzny! Za czasów zmarłego władcy taki skandal nie

317

mógłby się wydarzyć. Przede wszystkim dlatego, że wówczas, właśnie po to, by zapobiec podobnym poufałościom, mądrzy ludzie zakazywali kobietom uczyć się pisania.

— Moja droga, wywołałaś prawdziwą rewolucję — oznajmia Amir żonie, przyszedłszy do niej wieczorem. — W tym pałacu nigdy nie było drzwi, zawsze uważano, że wystarczą zasłony. W dodatku umożliwiają cyrkulację świeżego powietrza. Moja starsza siostra jest oburzona i powtarza każdemu, kto tylko chce słuchać, że nie pozwoli przerobić pałacu na angielski dom.

— Czy będę miała moje drzwi?

— Jeżeli naprawdę tak ci na tym zależy... Ale czy warto dla podobnego drobiazgu robić sobie wrogów?

— Dla podobnego drobiazgu! Czy nie rozumiesz, że' chodzi o nasze życie prywatne? Amir wydaje się poruszony, lecz nie przekonany.

— No, może... Ale, wiesz, tutaj życie prywatne nie istnieje. Jesteśmy jedną wielką rodziną. Zresztą, zobaczymy.

W kilka dni później Selma będzie miała swoje drzwi. Dowie się od Begam Yasmin, która przysłała ją odwiedzić, że zawdzięcza to interwencji Raszid Chana: przekonał radzę, by ustąpił w tak błahej sprawie, co ma uchronić go później od ustępstw w kwestiach poważniejszych. Siedząc w swoim buduarze, Selma rozkoszuje się odzyskanym spokojem. Przez wiele tygodni będzie jednak zmuszona uczyć służbę, że należy pukać do drzwi: najczęściej, pełni dobrej woli, skrupulatnie pukają... ale po wejściu do pokoju. Jeśli chodzi o Rani Azizę, traktującą te drzwi jak osobistą obrazę, to przez dłuższy czas nie odezwie się słowem do zachwyconej tym Selmy.

Amira absorbują przygotowania do zjazdu radżów, nababów i wielkich właścicieli ziemskich, których dotknęły najnowsze ustawy

0 prawach chłopów. Poza tym, jako członek zgromadzenia prawodawczego, musi stawić czoło wielu nowym problemom.

W euforii zwycięstwa rząd Kongresu podjął pewne działania, które dla części ludności są nie do przyjęcia: w szkołach, gdzie uczą się dzieci wszystkich wyznań, ma obowiązkowo wisieć sztandar Kongresu, a Bandę Mataram ma być hymnem państwowym. Wywołuje to wściekłość muzułmanów, uważających tę pieśń za obelżycę dla islamu

1 całej swej społeczności. Słowa Bandę Mataram pochodzą istotnie z osiemnastowiecznej powieści bengalskiej, w której zamindarów muzułmańskich przedstawiono jako tyranów, wyzyskujących ludność hinduską. Sama pieśń jest modlitwą do indyjskiej ziemi, bogini matki, co z punktu widzenia islamu stanowi czyste bałwochwalstwo.

318

• - -

Toteż w całych Indiach trwają manifestacje. W szkołach i na uczelniach biją się studenci; w Madrasie deputowani muzułmańscy opuścili zgromadzenie.

— Czy my powinniśmy zrobić to samo?

Amir podejmuje w swoim salonie kilku przyjaciół deputowanych. Trwa ożywiona dyskusja. Niektórzy są przeciwni przyjęciu postawy nieprzejednanej: twierdzą, że członkowie Kongresu byliby bardzo zadowoleni, gdyby pozostali we własnym gronie i mogli przeprowadzać nowe ustawy nie napotykając żadnego sprzeciwu. Na co inni odpowiadają, że posłowie Kongresu i tak stanowią większość, więc robią, co im się podoba, a jedyną możliwą formą nacisku jest presja moralna: jeśli deputowani innych partii odmówią zasiadania w parlamencie i publicznie wyłożą tego przyczyny, członkowie Kongresu, który pragnie uchodzić nadal w oczach wyborców za wielką partię narodową reprezentującą wszystkie wspólnoty, będą musieli ustąpić.

— Cokolwiek im się mówi — podsumowuje Amir, przyszedłszy wieczorem do Selmy — wszystko na nic, po prostu nie słuchają.

W porównaniu z powszechnym wśród zebranych brakiem konsekwencji wykazał się niezwykłym realizmem. Jest jednak młody i ma niewielki wpływ na starszych od siebie. Selma przewiduje bunt, rewolucję.

— Stracą wszystko tak jak my...

W ostatnich dniach sierpnia 1937 roku przewodniczący Kongresu, Jawaharlal Nehru, oświadcza oficjalnie, że celem jego partii jest likwidacja wielkich posiadłości ziemskich i rozdanie ziemi chłopom.

W trzy tygodnie później trzystu delegatów zbiera się w czerwonym pałacu Lal Baraderi. Począwszy od wielkich maharadzów, a kończąc na drobnych szlachetkach, wszyscy są przedstawicielami arystokracji ziemskiej z całej prowincji; w rzeczywistości reprezentują prowincję, nie ma bowiem ani kawałka ziemi, który by do nich należał.

„Gdyby wybuchł pożar — myśli Selma, która wraz z innymi kobietami obserwuje konferencję z galerii górującej nad salą — chłopci nie mieliby już żadnych problemów: miliony akrów, znajdujące się na tej sali, przeszłyby na ich własność. Zakładając, oczywiście, że Kongres dotrzymałby słowa...”

Jako gospodarz, otwiera obrady radża Jehanrabadu, przewodniczący Stowarzyszenia Indyjsko-Brytyjskiego, tegi mężczyzna o białej skórze, którego arystokratyczny, haczykowaty nos sięga prawie podbródka.

319

— Przyjaciele! — zaczyna. — Jeszcze nigdy w tej historycznej sali nie mieliśmy do rozwiązania tak poważnego problemu. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że wraz z demokracją i autonomią prowincji nasza klasa poczuje nóż na gardle. Byliśmy naturalnymi przywódcami

milionów chłopów, teraz jest to kwestionowane z powodu oszukańczych obietnic tych, którzy utrzymują, że chcą dobra ludu. Musimy się zjednoczyć w obliczu niebezpieczeństwa, odsunąć na bok osłabiające nas spory. Aby odzyskać lojalność chłopów, podstawę naszej władzy, musimy przeprowadzić reformy, które ich zadowolą.

Pośród zgromadzonych podnosi się osoba ubrana w czarną burkah. To rani, której mąż nie żyje i której w związku z tym przysługuje prawo reprezentowania swego księstwa.

— Socjalizm, komunizm i rewolucja stoją u naszych drzwi! — krzyczy. — Zagrożają naszej egzystencji! Jedyнным sposobem, by zachować naszą tożsamość, jest zorganizowanie się jako klasa.

Powszechny aplauz. Ktoś proponuje, żeby dla obrony kraju w okresie kryzysu powołać milicję złożoną z młodych właścicieli ziemskich. Pomysł zostaje przyjęty jednogłośnie. Ktoś inny mówi o sztandarze, symbolu nowego zjednoczenia: będzie na nim pług ciągniony przez dwa bawoły. Wszyscy biją brawo: sztandar, tego właśnie nam potrzeba.

Kto to jest ten młody opętaniec, który odgrywa agitatora i twierdzi, że upajamy się pustymi słowami, podczas gdy trzeba podjąć natychmiast konkretne środki? Radza czego? Jak? Aha, Badalpuru, tego małego księstwa na północy? Co on mówi? Że pod groźbą utraty wszystkiego musimy zaraz rozdać naszym chłopom skrawki ziemi? Ależ to niebezpieczny szaleniec! Komunista! Nie? Aha, kształcił się w Anglii... Podobno tam socjalizm jest w modzie wśród młodzieży — ale to nie żadne wytłumaczenie dla takich niezdrowych pomysłów: jako radza, nie ma prawa zdradzać swojej klasy.

Amir nie skończył jeszcze mówić, gdy zagłuszają go ryki oburzenia. Siada, zniechęcony. Próbował pośród tego zamętu, tej maskarady, zmusić ich, by usłuchali głosu rozsądku, ale — czego się zresztą obawiał — wywołało to tylko gwałtowny sprzeciw. Trudno. Musiał spróbować.

W gorze, na trybunie, Selma czuje, że się dusi. Nagle zdaje sobie sprawę, że Amir stał się obcym pośród swoich. Jego szczerość, zapał, szalone pragnienie, by narzucić nowocześniejsze idee społeczne, dyskutowane kiedyś tak namiętnie z przyjaciółmi, angielskimi arystokratami z Eton i Cambridge, wszystko to jest nie do przyjęcia dla społeczeństwa, z którego pochodzi i którego, mimo wszystko, jest częścią.

320

Gdy wraca wieczorem, wyczerpany, Selma mówi nieśmiało, by nie rezygnował: to on ma rację, a ona jest z nim. Amir spogląda na nią drwiąco.

— No i co, we dwójkę będziemy zmieniać świat? Niestety, moja droga, jeśli jest się jedynym, który ma rację, to znaczy, że się jej nie ma — tak brzmi jedna z gorzkich reguł życia w społeczeństwie. Próbowaliśmy ich przekonać i nie wyszło. Tym gorzej dla mnie, tym gorzej dla nas wszystkich. Proszę cię jednak, byś mi oszczędziła jednej rzeczy — tu patrzy na nią z irytacją — to znaczy litości.

Wyszedł. Dlaczego postępuję z nim tak niezręcznie? Jest jak żywcem obdarty ze skóry, bezlitosny i bezbronny jak nieszczęśliwe dziecko. Nie rozluźnia się ani na chwilę, zupełnie jakby mi nie ufał...

Nazajutrz Rani Shahina przychodzi po Selmę, by zabrać ją do kina. To jedna z rzadkich rozrywek w Lakhnau; amerykańskie i angielskie filmy docierają do kina „Action” na Hazratganj z zaledwie kilkumiesięcznym opóźnieniem. Greta Garbo i Marlena Dietrich są u szczytu sławy, Tyrone Power i Clark Gable budzą marzenia wszystkich kobiet... Selma wspomina czasem, jak Hollywood oferował jej kontrakt. Czy żałuje? Woli nie zadawać sobie tego pytania.

Zaproponowała Zahrze, by im towarzyszyła. Dziewczyna nie posiada się z radości: pierwszy raz w życiu idzie do kina! Wszystkie trzy wsiadają do powozu, który wysadzi je przed zarezerwowanymi wyłącznie dla kobiet tylnymi drzwiami. Stąd wejdą po schodkach na

pierwszy balkon i zasiądą w łoży zasłoniętej kotarami, które zostaną rozsunięte dopiero wtedy, gdy sala pogrąży się w ciemności. W ten sposób nikt ich nie zobaczy.

Grają Królową Krystynę-, Zahra jest rozentuzjasmowana, bez przerwy wychwala Grete Garbo, którą uważa za prawie tak piękną, jak Selma.

Po powrocie do pałacu zastają nastrój tragedii. Rani Aziza, powiadomiona o wspólnej wyprawie Selmy i Zahry do kina, poskarżyła się Amirowi, że jego żona deprawuje dziewczynę.

— Przecież byliśmy w łoży, nikt jej nie widział! — protestuje Selma.

— Ale ona, ona widziała mężczyzn! I jestem bardzo ciekawa, jak się zachowywali... — syczy rani jadownicie.

— Mężczyźni, gdzie?

— Jak to, gdzie? Na ekranie! — krzyczy rani, dotknięta do żywego tak niesłychanym objawem złej woli.

Wzięty w kleszcze Amir milczy, zakłopotany. Siostra powtarza mu

21 — Od zmarłej... 321

od wielu tygodni, że nie powinien pozostawiać Selmie tyle swobody, bo zaczynają już z niego pokpiwać i mówią, że ma nad żoną władzę nie większą niż Anglik.

Kiedy jednak na pół przekonany Amir próbował wspomnieć Selmie o konieczności noszenia burkah, ta stanęła dęba niczym żrebak, któremu chcą nałożyć wędzidło.

— Nie ma mowy! Stosuję się do pardy, wyjeżdżam tylko w zamkniętym powozie i spędzam czas w towarzystwie kobiet, przy których mam ochotę wyć z nudów. Nie każ mi jeszcze stroić się w tę ohydną klatkę, uprzedzam cię, że tego nie zniosę!

Wstrząśnięty tak gwałtownym wybuchem Amir zwrócił się o radę do Raszid Chana.

— Nie zależy mi specjalnie, by nosiła zasłonę... W końcu w najlepszych rodzinach kobiety chodzą teraz z odkrytymi twarzami, to oznaka nowoczesnego wychowania, ale ludzie w Lakhnau są tak przywiązani do tradycji i tak ciemni...

— Wasza Wysokość, sądzę, że Rani Aziza denerwuje się niepotrzebnie. Każdy tutaj wie, z jak świetnej rodziny pochodzi pańska małżonka. Jej kuzynki, księżniczki Hajdarabadu, pokazują się wszędzie i nikomu nie przyszłoby do głowy je krytykować. Jeśli zechce pan zmusić rani do noszenia burkah, obawiam się, by nie...

Przerwał; radza spiorunował go wzrokiem. Obaj wiedzą, o co chodzi: jeśli Amir będzie zbyt surowy dla księżniczki, ona odejdzie. Grozi to przynajmniej na razie, dopóki nie ma dzieci, które mogłyby ją zatrzymać. Być opuszczonym przez żonę, to taki wstyd, że radza woli nawet o tym nie myśleć. Mimo wymówek Rani Azizy, ustępuje.

Zresztą ma inne kłopoty na głowie. W ciągu ostatnich trzech miesięcy pogorszyła się sytuacja w regionach rządzonych przez Kongres, a zwłaszcza w Zjednoczonych Prowincjach, gdzie muzułmanie stanowią czternaście procent ludności, ale uważani są za głowę i serce indyjskiego islamu.

Emocje budzi przede wszystkim decyzja wprowadzenia w szkolnictwie i administracji pisma hindi, na równi z używanym od wieków urdu. Poza tym, w różnych służbach publicznych przestano przyjmować do pracy muzułmanów: dotyczy to zwłaszcza policji, z której usunięto wielu z nich pod błahymi pretekstami. Nowy rząd uważa za słuszne przywrócenie równowagi, zgodnej z proporcjami między ludnością hinduską i muzułmańską, nie biorąc pod uwagę tradycji i przywilejów uzyskanych przez muzułmanów w ciągu wielu stuleci.

Jednak iskrą rzuconą na proch, szczególnie na wsi, stała się gorliwość skrajnie prawicowych organizacji hinduskich w nawracaniu

322

muzułmanów. Ich zdaniem, osiemdziesiąt milionów muzułmanów to w istocie hindusi zmuszeni siłą do przyjęcia islamu, którzy powinni powrócić do swej pierwotnej religii.

Nie odzwierciedla to poglądów Kongresu, który określa się jako partia laicka; jednak fakt, że nie potępia ekstremistów i że Gandhi, w ferworze zalecania powrotu do wartości hinduskich, określa niektórych fanatycznych przywódców jako „patriotów”, wystarczy, by podsyć obawy muzułmanów.

Ostatnie wydarzenia dowiodły im, że czekali już zbyt długo i że powinni się zorganizować. Owego piątku, 13 października 1937 roku, spokojne miasto Lakhnau tętni pełnym ożywienia gwarem: Muhammad Ali Jinnah ma otworzyć nadzwyczajny zjazd Ligi Muzułmańskiej. Przybyło już pięć tysięcy delegatów. Najznakomitsi zamieszkają w książęcych pałacach, pozostali w różnokolorowych namiotach rozstawionych pośród ogrodów Kaisarbaghu. Zjazd zorganizował i sfinansował radża Mahdabadu. Selma widziała go wiele razy; to przyjaciel Amira, choć nie wyznają tych samych poglądów. Radża jest człowiekiem pobożnym, idealistą. Żyje jak asceta w jednym tylko pokoju swego ogromnego pałacu. Podłogę pokrywają góry książek: Koran, Biblia, święte księgi Indii, lecz także Dickens, którego dzieła — jak wyznaje radża — wyciskają mu z oczu łzy opisami nędzy angielskiego ludu w XIX wieku, oraz książki Tołstoja, autora bliskiego mu duchem, zbuntowanego jak on przeciw klasie feudałów, z której sam pochodzi. Radża żywi się jęczmiennym chlebem, pieczonym przez żonę — to samo jadał Prorok — i gdy jest u siebie, pomaga czasem chłopom podczas orki. Założył nawet hodowlę owiec, której chciał się poświęcić, bo jego ideał to powrót do życia pasterskiego. Lecz Jinnah, który po śmierci jego ojca, wielce szanowanego radży Mahdabadu, został jednym z opiekunów księcia, wybił mu z głowy ten pomysł: „Będziesz pracował ze mną, twój obowiązek to walka o emancypację mas muzułmańskich”; młody człowiek, marzący o powrocie do natury, o uprawianiu sztuki i filozofii, stał się zatem jednym z filarów Ligi.

Tego dnia wychodzi powitać Jinnaha na dworcu. Gdy pojawia się przywódca, gwardia honorowa, złożona z ochotników w zielonych koszulach, traci kontrolę nad rozentuzjasmowanym tłumem. Wśród okrzyków: „Jinnah zindabad! Muslim League zindabad!, Niech żyje Jinnah! Niech żyje Liga Muzułmańska!” — samochód zostaje

323

dosłownie zaniesiony aż do olbrzymiego pandalu, namiotu wzniesionego na placu Lal Bagh, gdzie ma odbyć się konferencja. Pandal pęka w szwach: przyjechali delegaci z całych Indii. Wysoki, szczupły, o siwych włosach i przenikliwym spojrzeniu, Ali Jinnah robi wielkie wrażenie. Wchodzi wyprostowany na mównicę i stojąc, bez żadnych gestów, zaczyna mówić władczym, wibrującym głosem.

— Bracia! Prowadząc wyłącznie prohinduską politykę, Kongres oderwał się od mas muzułmańskich. Złamał przedwyborcze obietnice, odmówił uznania naszej społeczności i odrzucił współpracę z nami. Jego gubernatorzy nie chronią mniejszości, ich działalność zmierza do wywołania starć między wspólnotami, a tym samym do umocnienia władzy imperialistów. Muzułmanie powinni nabrać wiary we własne siły i nie szukać ocalenia we współpracy z Anglikami czy z Kongresem. Ci, którzy wstępują do tej partii, są zdrajcami. Zerwanie, które od kilku miesięcy wisiało w powietrzu, zostało przypieczętowane.

Zgromadzony na zewnątrz tłum wznosi sprzeczne okrzyki.

— Jai Hind! Niech żyją Indie! — krzyczą jedni.

— Taxim Hind! Podział Indii! — odpowiadają drudzy.

Selma po raz pierwszy słyszy ten okrzyk, który za kilka lat stanie się hasłem.

Teraz do trybuny zbliża się Fazl ul Haęi, premier Bengalu, zamieszkanego przez jedną trzecią indyjskich muzułmanów. Oświadcza, że w obliczu zagrożenia jego partia wejdzie do Ligi Muzułmańskiej. Szał na widowni. Zebrani postanawiają, że sztandar Ligi będzie zielony z

białym półksiężycem, a hymn, który skomponowano na zjazd, stanie się hymnem partii, wyrazem zjednoczenia wszystkich muzułmanów.

Wreszcie zapadła jednogłośnie decyzja, której oczekiwano od dawna: celem Ligi nie jest wywalczenie w pełni odpowiedzialnego rządu, lecz zdobycie niepodległości. W tym celu Jinnah zapowiada przekształcenie partii na bardziej demokratycznych zasadach: podczas gdy dotąd zrzeszała przede wszystkim elity miejskie, obecnie w każdej wiosce powstanie komórka Ligi, dostępna dla każdego, kto zapłaci wpisowe — dwie anny. Radża Mahdabadu będzie odpowiedzialny za tę nową organizację ludową. Kobiety mają także ważną rolę do odegrania: powstanie kobiecy oddział partii pod przewodnictwem starej rani Nampuru. Kiedy w dwa dni później następuje zamknięcie obrad, wszyscy są świadomi, że brali udział w historycznym wydarzeniu.

324

m +

■

Po okresie gorączki wywołanej przez konferencję życie w Lakhnau znów płynie spokojnie. Jednak w okolicznych miastach i wioskach mnożą się incydenty. Najpoważniejszy z nich to zmasakrowanie przez hindusów czterdziestu muzułmańskich rzeźników podczas dorocznych targów bydła w Ballii.

Ten „akt barbarzyństwa”, jak piszą na pierwszych stronach gazety, budzi oburzenie w stolicy Zjednoczonych Prowincji. Zostanie jednak szybko wymazany z pamięci przez sezon rozgrywek polo, który w tym roku zapowiada się wspaniale. Pasjonuje się nim cała arystokracja. Rząd wykorzystuje ten fakt, by umorzyć długi chłopów. Niektórzy właściciele ziemscy żądają natychmiastowej reakcji, ale nikt ich nie słucha: któż by się przejmował brudnymi sprawami finansowymi, gdy w grę wchodzi tak szlachetny sport!

W kinie Lansjerzy bengalscy, film oparty na wydarzeniach sprzed stu lat, wyciska tłumom łzy, a najpoważniejszy problem na pierwszych stronach tygodników to pytanie, czy nowa gwiazda filmowa Shirley Tempie jest naprawdę małą dziewczynką, czy też czterdziestopięcioletnią liliputką...

i

IX

— Niezwykły zaszczyt, jakim jest dla nas wizyta Waszej Ekscelencji i Jej Łaskawości...

Wielka jadalnia pałacu Jehanrabad lśni tysiącem świateł. Płomienie pochodni, trzymanyh przez służących w brokatowych turbanach, idą o lepsze z setkami świec w masywnych, srebrnych lichtarzach, a w ich blasku iskrzą diamenty i szmaragdy.

Obecna jest cała śmietanka Oudh. Radzowie i nababowie, władcy księstw małych i dużych, przybyli, by uhonorować angielskiego gubernatora sir Harry'ego Waiga i jego małżonkę.

Wszyscy trzymają się bardzo prosto, z podbródkami uniesionymi ku górze, a na twarzach mają wyraz wyniosłej nonszalancji, efekt całych stuleci władzy i nudy. Lecz władzy już nie mają: tym królewskim tygrysom spiłowano kły; pozostała nuda i bezbrzeżna pycha.

— Nasza rodzina zawsze wiernie służyła Koronie...

Po kwiecistych komplementach i zapewnieniach o wierności radża Jehanrabadu zaczyna opowiadać historię swych świetnych przodków. Sir Harry z trudem powstrzymuje ziewanie: „O co mu chodzi? Oni nigdy nie potrafią o nic poprosić wprost, to piekielnie męczące!”

Sądząc po przepychu całej ceremonii — pięćdziesięciu zaproszonych książąt przybyło na słonach, by powitać gubernatora, są cztery orkiestry, odbyła się parada lansjerów — radża ma zamiar poprosić o jakąś poważną przysługę.

Lady Violet czuje, że mąż się niecierpliwi. „Harry nie wygląda, jakby się dobrze bawił. Ja uważam, że ten obiad jest bardzo przyjemny. Lubię być jedyną kobietą wśród wszystkich mężczyzn, odczuwać coś na kształt deszczu w ich pełnych szacunku spojrzeniach... Harry utrzymuje, że nie powinnam obnażać ramion. Przecież nie będę

ubierać się jak nieboszczka królowa Wiktoria tylko dlatego, że Indusi trzymają swoje żony w zamknięciu! Mam piękny dekolt i sprawia mi przyjemność, że oni to zauważają!... Gazela wśród oswojonych dzikich zwierząt... Ale czy oswoiliśmy je naprawdę, czy też po prostu trzymamy je na smyczy?"

— ...dlatego też prosimy Waszą Ekscelencję o zgodę i ułatwienia, które pozwolą zbudować tę szosę, zaledwie dziesięciomilową, między prywatną drogą biegnącą z pałacu i szosą Lakhnau—Delhi. Byłaby to nieoceniona pomoc dla naszych wieśniaków.

Sir Harry pozostaje nieporuszony. „Wieśniacy! Akurat chodzi im

0 wieśniaków! Zwykłe drogi są dostatecznie dobre dla ich wózków. No, przyznaj się, chcesz tej szosy dla twoich pięknych samochodów, tego tuzina rollsów, lincolnów, bentleyów, aby nie pokalały ich kurz

1 błoto. Wiem, że ty wiesz, że ja wiem. Ale nie tu leży problem: jeśli nie dam rady tej jego szosy, gałgan gotów zacząć podlizywać się Kongresowi!"

Lady Violet przygląda się „dzikim zwierzętom". „Ten młody radża Badalpuru ma wspaniałe oczy: szkoda, że poślubił tę małą idiotkę, która śmie nas traktować z góry. Jakbyśmy byli dzikusami! Świat się przewraca do góry nogami. A propos dzikusów, powinnam po obiedzie odwiedzić te biedne kobiety, muszą konać z nudów za swoją pardą." Nachyla się do radży Jehanrabadu. Zmarszczenie brwi ustępuje natychmiast szerokiemu uśmiechowi.

— Naprawdę? Co za niezwykła uprzejmość! Natychmiast uprzedzę rani.

Sir Harry wstaje z miejsca; jego świetnie skrojony frak wprowadza między te wszystkie brokaty akcent najwyższej elegancji. Z kielichem szampana w ręku gubernator wznosi milczący toast, wodząc po obecnych uprzejmym, lekko wyniosłym spojrzeniem, właściwym wszystkim urzędnikom brytyjskim w Indiach; jest ono oczywistym dowodem wyższości jak próba, która dla nędzarzy nie znających się na złocie stanowi dowód szlachetności metalu.

— Wasza Wysokość, Wasze Książęce Mości... Z wielką radością... To dla mnie niezwykle zaszczyt... Imperium... Jego Królewska Mość... Nasze posłannictwo... Wasza lojalność...

Lady Violet słucha z roztargnieniem. „Harry przesadza. Ciągłe to samo przemówienie. A jak się zorientują? Ci kolorowi są tacy przeczulenii... Chociaż radża Jehanrabadu jest człowiekiem niezwykle kulturalnym. Gdyby nie wygląd, można by go prawie wziąć za Anglika. Prawie... Bo nawet u tych członków niewielkiej elity wykształconych w Eton i Oxfordzie zawsze coś brzmi fałszywie: przesadnie

angielski akcent, nadmierny entuzjazm dla krykieta... A zwłaszcza w stosunku do nas nadmiar służalczości lub nadmiar pychy. Zdziwiający, nigdy nie umieją zachowywać się naturalnie."

Pierwszy eunuch szepce coś do ucha radży, który odpowiada gestem pełnym irytacji.

Dobiegło właśnie końca przyjęte grzecznościowymi oklaskami przemówienie gubernatora; radża wstaje dając znak, że obiad się skończył. Panowie przechodzą do palarni, a panie...

— Czy Wasza Łaskawość zechciałaby chwilę zaczekać? Rani jest tak uszczęśliwiona zapowiedzianą wizytą, że prosi o kilka minut zwłoki, by móc godnie przyjąć panią...

Po drugiej stronie pałacu, w salonie o łukowatym sklepieniu, rani Jehanrabadu rozmawia z przyjaciółkami leżąc na tapczanie. Eunuch zapowiada nadejście radży. Kobiety, jak spłoszone ptaki, rozbiegają się do sąsiednich pokoi. Pozostaje tylko rani z dwiema córkami.

Książę wygląda na bardzo wzburzonego i poci się pod turbanem.

— Co ja słyszę, Rani Sahebo? Podobno źle się czujesz i nie możesz przyjąć lady Violet?

— Czuję się wspaniale, Radžo Sahabie, ale na widok tej... lady... — kobieta z obrzydzeniem dzieli to słowo na sylaby — niewątpliwie od razu zachoruję.

Radża przywykła już do kapryśków małżonki. Jest bardzo piękna i wykorzystuje dzielącą ich różnicę wieku, by zachowywać się jak rozpieszczone dziecko, więc na ogół radża nie może jej niczego odmówić. Dziś wieczór przekroczyła jednak dopuszczalne granice.

— Nie możesz obrażać żony gubernatora! Tego by nam nie wybaczył.

— Wybaczył?

Słowo to ugodziło rani do żywego. Od wielu miesięcy trawi ją wściekłość, którą z trudem powstrzymuje; tym razem to już za wiele!

— A na co nam ich przebaczenie? Przebaczenie tych bandytów, którzy zrabowali nam władzę i co roku okradają nas pod pretekstem poboru podatków; tych rozpustników pijących czarną wodę, tych zjadaczy świń, którzy uwodzą nasze kobiety, a na domiar wszystkiego gardzą nami!

Powstrzymała się w porę, by nie dodać: „gardzą tobą, radżą Jehanrabadu, któremu pochlebia, że jest ich najlepszym przyjacielem spośród wszystkich książąt z Oudh”.

— Nie przyjmę lady Violet!

— Rani Sahebo, bądź rozsądna! Szosa...

Zrozumiała w okamgnieniu.

— Radžo Sahabie, dlaczego od razu mi tego nie powiedziałeś?

328

Jeżeli chodzi o to, by ją nabrać, nasz honor nie ucierpi! Bałam się, że chcesz jej zrobić przyjemność.

Radża, z lekka zaskoczony szczególnym kodeksem moralnym małżonki, nie zaprzecza, uszczęśliwiony, iż załatwił sprawę. Gdyby powiedział, że absolutnie nie ma zamiaru nabierać gubernatora, że podstawą ich stosunków są wspólne interesy, a także prawdziwa przyjaźń i — o czym jest głęboko przekonany — wzajemny szacunek, byłaby zdolna zmienić zdanie.

Wszedłszy do rani, lady Violet dziwi się, że panią domu otaczają wyłącznie starsze kobiety. Tłumaczy sobie ten dziwny fakt jako objaw szacunku: z pewnością chcą ją uhonorować, skoro wybrały same staruszki. Nie przyszłoby jej nigdy do głowy, że rani kazała młodym wyjść, bo gdyby ta półnaga, niemoralna istota rzuciła na nie tylko swój cień, przyniosłaby im nieszczęście.

Jedyny wyjątek zrobiono dla rani Badalpuru, bo w końcu „widziała kawał świata”, a także dlatego, że potrzebna jest tłumaczka. Selma mówi już zupełnie przyzwoicie w urdu i nie przepuści tak wspaniałej okazji, by się zabawić.

— Jakąż to delikatność uczuć, Wasza Łaskawość, że przychodzi pani odwiedzić swą pokorną służebnicę w jej skromnych progach — szepce rani. — Proszę o wybaczenie dla mojej biednej nogi, która nie pozwala mi wstać, by panią przywitać...

„Wszystkie mają chore nogi?”, myśli lady Violet widząc, że za przykładem rani żadna z kobiet nie wstaje. Pani domu obdarza żonę gubernatora pełnym strapienia uśmiechem, a ta wspaniałomyślnie pochyla się, by ją ucałować. Wyczuwa jednak lekki ruch wstecz i jej usta muskają jedynie zasłonę. „Jakież te biedne kobiety są nieśmiałe; tak rzadko się zdarza, żeby Angielki dawały im dowody przyjaźni... Zawsze miałam sobie za punkt honoru, by dostosować się do ich poziomu i pokazać, że traktuję je jak równe sobie. Harry utrzymuje, że przesadzam i że należy zachować dystans, ale tak mi ich żal! To zamknięte, odcięte od wszystkiego niewolnice świata mężczyzn!”

Rozmowa toczy się przy sorbetach z owoców mango: o tym, jaka jest i jaka będzie pogoda, o urodzie dworskich sukni, o zdrowiu dzieci. Lady Violet łamie sobie głowę: o czym tu jeszcze mówić z kobietami bez wykształcenia?

— Bardzo lubię waszych poetów — oświadcza nagle rani. — A zwłaszcza lorda Byrona.

— Jak to, pani zna angielski? — pyta spłoszona lady Violet.

329

— Czytam po angielsku, ale nie umiem mówić. Proszę, niech mi pani wyjaśni, co Milton chce powiedzieć w Raju utraconym...

— Och, to bardzo mglista teoria na temat życia i śmierci — bąka lady Violet, która wolałaby dać się raczej pokroić na kawałki, niż przyznać, że nigdy nie czytała Miltona. — W każdym razie to jest kompletnie przestarzałe!

— Doprawdy?

Pani domu patrzy na żonę gubernatora ze zdziwieniem, zabarwionym pewną dozą ironii. „Co za sawantka z tej małej rani — myśli lady Violet. — Już ja jej pokażę!”

— Radza, pani małżonek, jest fascynującym mężczyzną. Spędzamy długie godziny na rozmowach, tym bardziej że mój mąż nie interesuje się wcale literaturą i zostawia nas, a sam idzie grać w golfa.

— Wiem, radza bywa niemal częściej u pani niż u mnie, jestem nawet z tego powodu trochę zazdrosna. Bez przerwy opowiada mi o pięknej...

— Ach, nie, nie! — protestuje skromnie lady Violet.

— Ależ tak, o pięknej Sarze! To imię pani siostrzenicy, prawda?

Żona gubernatora zbladła. Selma zagryza usta, a rani mówi dalej z najnaturalniejszą w świecie miną:

— Radza myśli o małżeństwie, czy nie wspominał pani o tym?

— Ma... małżeństwie!

Zszokowana lady Violet zaczyna się jąkać. Po chwili jednak odzyskuje panowanie nad sobą:

— Pani by się na to zgodziła? »

— Och, wie pani, mam szerokie horyzonty! Myślę, że to dobry pomysł.

Myśl jest tak absurdalna, że żona gubernatora zaczyna się śmiać. Jej jasnowłosa Sara wydana za tubylca! Ci Indusi są naprawdę bezczelni! Na szczęście ma gotową wymówkę.

— Pochlebia mi niezwykle, że radza pomyślał o mojej siostrzenicy, ale ona ma dopiero dwadzieścia dwa lata, różnica wieku jest zbyt duża!

— Jak to? Mój syn ma dwadzieścia pięć lat!

— Pani syn, ale...

— Gdzie ja mam głowę? Pani go nie zna, a przecież nie można podejmować decyzji nie zobaczywszy chłopca! Proszę mi dać znać, kiedy będzie pani miała wolne popołudnie, i zorganizujemy spotkanie. Jestem pewna, że on się pani spodoba... Jaka by to była piękna para — i jakie czarujące uwieńczenie przyjaźni łączącej nasze rodziny! Dowód, że osoby szlachetnie urodzone potrafią wzniesić się ponad śmieszne przesady pospółstwa i...

330

Rani przerywa; Selma ostrzegła ją spojrzeniem, że rzeczy zaszły za daleko i lady Violet może się w końcu zorientować.

Ta ostatnia jest jednak zbyt wstrząśnięta. Ma tylko jedno marzenie: uciec! Łapiąc torebkę i rękawiczki rozplywa się w podziękowaniach, obiecuje powrócić wkrótce, by poznać księcia następcę tronu, całuje trzykrotnie rani, w zdenerwowaniu całuje również Selmę i ucieka, gdzie pieprz rośnie.

W salonie następuje wybuch wesołości.

— Teraz — oznajmia rani — jesteśmy przynajmniej pewne, że nigdy jej już nie zobaczymy!

— I dodaje z niesmakiem: — Szybko, ręczniki i wodę różaną! Co za wstrętną manię obcałowywania mają te Angielki!

Patrząc, jak rani wyciera energicznie policzki, by usunąć „plamę”, Selma myśli o swojej ciotecznej prababce, małżonce sułtana Abdilaziza, która rozplątała sobie nożem policzek, chcąc oczyścić się od pocałunku „niewiernej”. „Niewierną” była bawiąca z wizytą oficjalną w Stambule cesarzowa Eugenia.

Isotta Fraschini jedzie pełną kurzu drogą, omijając gwałtownymi zakosami — któż zniżyłby się do zmniejszenia szybkości? — stada bawołów i wyniosłych wielbłądów, konduktę

pogrzebowe i święte krowy, a także radosny orszak narzeczonego, którego siwy koń wiezie do domu wybranki... To istny cud, jak ten potężny wóz przemyka z prędkością pięćdziesięciu mil na godzinę wśród tych spokojnych zawalidrogów, przekształcających podróże po szosach Indii w prawdziwe biegi z przeszkodami.

— Jehanrabad będzie musiał zorganizować dla gubernatora polowanie na tygrysy. To i tak niewiele, skoro chce mieć tę swoją szosę! — śmieje się Amir. — Ci Anglicy uważają się za dobrych strzelców. Gdyby wiedzieli, jak ogłupiamy te biedne tygrysy! W przeddzień wypuszczamy koło wodopoju, gdzie przychodzą drapieźniki, małe bawoły nafaszerowane opium. Na wypadek, gdyby to nie wystarczyło, ustawiamy zawsze w krzakach strażnika, który strzela równocześnie z dostojnym gościem. W ten sposób wszyscy są zadowoleni: wielki łowca dzikich zwierząt, który każe się sfotografować z nogą na grzbiecie zdobyczy — jej wypchana głowa, zawieszona później na honorowym miejscu w salonie, będzie wywoływać miły dreszczyk u pań — i jego arystokratyczny gospodarz, któremu z radości nie będzie umiał odmówić jakiejś drobnej przysługi...

— Gardzisz nimi?

331

V

Amir drgnął. Przypatruje się żonie.

— Anglikami? Nie lubię ich, ale podziwiam. Gdybyśmy mieli połowę tej energii, wytrzymałości, lojalności...

— Lojalności?

— Wobec Imperium. Dla niego są gotowi popełnić każdą podłość. Łaski, którymi nas obdarzają, nie stoją nigdy w sprzeczności z interesami Korony. W innych sprawach potrafią być doskonale nieuczciwi. Jeśli chodzi o tak zwaną wschodnią obłudę, nie muszą się od nas uczyć. To zresztą czyni nasze stosunki tak... ekscytującymi.

„Kiedy kot igrza z myszą — zastanawia się Selma — co w tym ekscytującego dla myszy? Czyż oni nie zdają sobie sprawy, do jakiego stopnia są wykpiwani i manipulowani przez Anglików? Żony naszych książąt, skryte za zasłonami, są bystrzejsze.”

— A propos, moja droga, chciałem cię uprzedzić, że dostałem wiadomość od jednego z moich starych przyjaciół z Cambridge, lorda Stiltona. Ożenił się niedawno i wraz z żoną, lady Grace, wybiera się w podróż poślubną do Indii. Za kilka dni będą w Lakhnau i zatrzymają się w pałacu. Mam nadzieję — dodaje Amir ironicznie — że twoje nacjonalistyczne przekonania nie przeszkodzą ci przyjąć ich uprzejmie...

„Jaka piękna z nich para! Wyglądają na bardzo zakochanych.” Przez cały wieczór Selma obserwowała ich ze smutkiem, jak dziecko wystawę sklepową pełną cudownych i zakazanych rzeczy. Ich jasne włosy i beztroska, wzajemne zrozumienie i śmiechy doprowadzają ją do rozpacz.

Mimo to obiad był bardzo wesoły. Mówiono o Londynie i Paryżu, nowych sztukach teatralnych, modnych restauracjach, wielkich balach sezonu, plotkowano o ostatnich skandalach. Amir domagał się wiadomości o mnóstwie ludzi, dziwił się, pękał ze śmiechu. Selma nigdy jeszcze nie widziała, by był tak rozluźniony, i ze zdziwieniem stwierdza, że on chyba wszystkich zna.

— Mąż pani — szepce do niej lord Stilton — był duszą towarzystwa, a przecież w naszej grupie mieliśmy sporo niezłych kompanów. Lecz Amir potrafił na swój własny, pełen nonszalancji i poezji sposób zamienić najnudniejszy wieczór w przygodę. Wszyscy go sobie wyrwali, że już nie wspomnę o kobietach, które za nim szalały!

Amir duszą towarzystwa? Selma nie wierzy własnym uszom. Zaczyna marzyć: gdyby poznali się w Londynie, może mogliby się pokochać? Czyby mogli?... Jak nazwać to uczucie, które ich łączy?

Ach, gdyby zgodził się zdjąć swój pancerz... ale on twierdzi, że miłość to choroba umysłowa. Kiedy jeden jedyny raz odważyła się spytać go, co do niej czuje, odrzekł: „Szanuję cię i podziwiam.” Nigdy więcej nie zadała tego pytania.

Powoli podchodzi do fortepianu. Tu jest błogosławiony azyl, w którym może się odizolować nie stwarzając wrażenia, że ucieka. Fortepian dostała dzięki interwencji Raszid Chana, mimo wściekłości Rani Azizy.

Kochany Raszid Chan! Fakt, że zobaczyła go dziś wieczorem, po raz pierwszy od przybycia do Lakhnau, był dla niej radosną niespodzianką. Mimo różnicy wieku, on także jest przyjacielem lorda Stiltona, który nie byłby w stanie zrozumieć, dlaczego Raszid nie został zaproszony. A Amir nie miał odwagi powiedzieć swemu towarzyszkowi hulank, że on, wolnomyśliciel, racjonalista wolny od przesądów, trzyma swoją żonę w pardzie.

Zamyślona, pieszcząc końcami palców klawisze, Selma gra pierwsze takty nokturnu Szopena. Głos lorda Stiltona wyrywa ją z rozmarzenia.

— Co byś na to powiedział, Amirze, gdybyśmy zakończyli wieczór w klubie „Chatter Manzil”? Podobno to wspaniały lokal, dawny pałac władców Oudh?

Amir zbladł.

— Nie należę do tego klubu.

— To nie ma żadnego znaczenia, ja cię zapraszam. Gubernator, któremu złożyłem wizytę dziś rano, był tak uprzejmy, że kazał podać moje nazwisko w recepcji.

Amir stara się uśmiechnąć.

— Dopiero co przyjechałeś do tego kraju, Edwardzie, ale sądzę, że przejeżdżałeś przez Kalkutę. Czy byłeś w Jachtklubie?

— Naturalnie, jest niezwykle przyjemny.

— Wiesz, na czym polega różnica między Jachtklubem a „Chatter Manzil”?

Amir mówi powoli, z namysłem, jakby zaabsorbowany bursztynowym odcieniem brandy, której kieliszek obraca w dłoni, wpatrując się weń uważnie.

— No więc, różnica jest następująca: do Jachtklubu w Kalkucie nie mają wstępu Indusi i psy. W Lakhnau panuje większa tolerancja, psy są wpuszczane.

Zapada grobowa cisza. Wszystkie spojrzenia zwracają się ku lordowi, który zastygł z otwartymi ustami. Nigdy w życiu nie był jeszcze w tak krępującej sytuacji.

— Żartujesz! Ta zasada dotyczy na pewno tubylców, chciałem powiedzieć... hmm, ludu, a nie takich ludzi jak ty!

— Co masz na myśli? Czy twoim zdaniem nie jestem Indusem?

— Ależ, Amirze, ty należysz do jednej z najstarszych rodzin w Indiach! W Londynie zwano cię „księciem”, diuszesy ubiegały się o przyjemność podejmowania ciebie...

— W Londynie. A w moim kraju jest właśnie tak.

Młody lord, bezgranicznie zdumiony, chwytą się za głowę.

— I jeszcze się dziwią, że Indie żądają niepodległości! Ci wszyscy mali urzędnicy angielscy, ci drobni kupcy! Kiedy pomyślę, że mają czelność gardzić tobą, to niesłychane! Chodź ze mną, wywalimy drzwi, zobaczysz, nie odważą się nic powiedzieć, niech tylko spróbują!

Amir patrzy na przyjaciela, waha się. Nie ma najmniejszej ochoty ryzykować skandalu, ale jak się dobrze zastanowić, to może być wymarzona okazja do postawienia władz w trudnej sytuacji. Stilton jest znany: mimo młodego wieku należy do wybitnych osobistości Izby Lordów. Czemu nie spróbować? Tak czy inaczej, on, Amir, zyska na tym: albo jego przyjaciel wygra i stworzy precedens, który naruszy zakorzeniony głęboko dogmat o brytyjskiej wyższości, albo zmuszą ich do wyjścia i będzie skandal. A to, na obecnym etapie walki o niepodległość, może się opłacić.

Jest pełnia księżyca. Rolls sunie główną aleją wysadzaną palmami o srebrzystych pniach i trzechsetletnimi figowcami. Długa fasada pałacu Chatter Manzil jest rzęsiście oświetlona, w górze skrzą się trzy kopułki z połączanego brązu.

— Jakie to ładne! — młoda lady jest pełna zachwytu.

Amir powstrzymuje się od uwagi, że kiedyś te kopułki były ze szczerego złota, ale jej rodacy je... — jakby to elegancko powiedzieć? — no, krótko mówiąc, ukradli.

Samochód zatrzymuje się przed imponującą bramą, przed którą stoi już około dwudziestu wozów. Kurtyna zieleni i kwiatów opada aż do ziemi, tworząc chłodny i pachnący daszek.

Lord Stilton bierze przyjaciela za ramię i zdecydowanie kieruje się ku wejściu, gdy nagle zagradza im drogę portier.

— Proszę mi wybaczyć, sir, ale tu nie wolno...

Lord Stilton wyniośle mierzy go od stóp do głów, nie zatrzymując się nawet.

— Czy pan wie, z kim pan mówi? Dla mnie nie istnieją zakazy!

334

Ruchem ręki odsuwa na bok prawa i tego wyskrobka, który usiłuje nakazać mu ich przestrzeganie.

„Dobry początek!”, myśli Selma i odwraca się do niego z uśmiechem: po raz pierwszy poczuła do jakiegoś Anglika sympatię. Niczego tak nie lubi, jak tego rodzaju wyzwania.

Wyczuwa, że obok niej lady Grace sztywnieje: zbliżają się do salonów i chmara królujących tam majordomów jest o wiele groźniejszym przeciwnikiem od samotnego portiera.

Cała główna sala „Chatter Manzil” jest tego wieczoru ozdobiona różami. Przygrywa z cicha orkiestra, umieszczona na małej estradzie. Milczący kelnerzy w turbanach przemykają po sali, niosąc srebrne tace pełne różnokolorowych butelek. Zajęte są prawie wszystkie stoliki, a wśród gości, inaczej niż zwykle, widać wyjątkowo dużo pań. Nie słychać rozmów, tylko lekki szmer wyciszony przez puszyste dywany i pokrywające ściany boazerie. „Chyba jest jakieś święto — myśli Selma — nie mogliśmy lepiej trafić: jutro całe miasto dowie się o wszystkim.” Czuje przebiegający po karku dreszczyk, zupełnie, jakby stawała do walki. Ich przybycie przerywa rozmowy, w ciszy muzyka brzmi głośniejsz. Wszystkie spojrzenia zwracają się na nich.

Lord Stilton z pełną swobodą pyta o zarezerwowany dla niego stolik. Zbliża się pierwszy maître d'hôtel, Anglik starej daty. Kilkakrotnie otwiera usta jak karp, który łapie powietrze, ale nie udaje mu się wydać żadnego dźwięku. Na ratunek śpieszą dwaj jego koledzy.

— Pański stolik jest tutaj, sir, trochę w głębi, za orkiestrą, ale...

— Ale co? — ucina wyniośle lord Stilton — na co pan czeka, żeby nas tam zaprowadzić? Stanowczo, panują tu jakieś dziwne obyczaje!

— Sir, to niemożliwe... Ten pan, który panu towarzyszy... Regulamin klubu nie pozwala...

— Zaczyna mnie pan nudzić, mój drogi! Radża Badalpuru jest moim gościem. Uchybić mu, to uchybić mnie. Czyżby miał pan przypadkiem zamiar mnie obrazić?

Maître d'hôtel blednie, przestaje się opierać i znika.

Lord Stilton wodzi drwiącym spojrzeniem po obecnych. Wszyscy unikają jego wzroku, powracając z zaferowanymi minami do przerwanych rozmów.

— No, Amirze, siadajmy, panie muszą być zmęczone.

Po chwili indyjski kelner przychodzi przyjmując zamówienie. Po naradzie wysłano najmłodszego: ledwo może utrzymać ołówkę

335

w drżących palcach, stara się nie patrzeć na radzę. Wokół nich goście zaczynają wstawać od stolików, jedni w lodowatym milczeniu, inni manifestując głośno dezaprobatę. Lecz nikt nie ma odwagi otwarcie stawić czoła temu aroganckiemu młodemu człowiekowi, który robi

wrażenie, jakby — co za wstyd! — bawił się doskonale, podczas gdy jego żona, czerwona jak burak, spuściła oczy.

Nie minęło pięć minut, gdy zbliża się niezwykle dystyngowany pan w kremowym smokingu.

— Lord Stilton, jak przypuszczam? Witamy w „Chatter Manzil”, sir. Jestem James Bailey, prezes klubu.

— Bardzo mi miło, panie Bailey! Pozwoli pan, że przedstawię panu moją małżonkę, lady Grace, i moich przyjaciół, radzę i rani Badalpuru.

Dyrektor kłania się paniom z szacunkiem, świadomie ignorując radzę.

— To dla nas zaszczyt, że możemy przyjąć w naszym klubie panie i pana, milordzie. Jest jednak niemożliwe, by ten pan tu pozostał, wstęp do naszego klubu jest absolutnie zakazany dla... tubylców.

Ostatnie słowo wypowiedział z taką arogancją, że Selma podrywa się.

— Tubylec? Ja także należę to tej kategorii, proszę pana, przez małżeństwo z radżą. Czy mam rozumieć, że pan i mnie wyrzuca?

Dyrektor zaciska usta.

— Nie, milady, pani może zostać, jeśli pani ma ochotę.

— Drogi panie Bailey — przerywa lord Edward lodowato — proszę przyjąć do wiadomości, że zostajemy wszyscy. Chyba że, oczywiście, wyrzuci nas pan siłą za drzwi. Wyobraża pan sobie ten skandal?

— Przykro mi, milordzie, ale muszę czuwać nad przestrzeganiem regulaminu.

Obaj mężczyźni mierzą się wzrokiem, żaden nie ma zamiaru ustąpić. Teraz już w grę wchodzi honor. Radża popija brandy małymi łyżkami, jak gdyby cała sprawa w ogóle go nie dotyczyła. Oczy wszystkich są zwrócone na ich stolik, a w rogu sali czeka pół tuzina kelnerów.

W tym właśnie momencie postanawia wkroczyć lady Grace.

— Edwardzie — skarży się — kręci mi się w głowie... Tu jest tak gorąco... Proszę cię, wyjdźmy, bo czuję, że zemdleję...

Powstrzymując gest zniecierpliwienia, lord Stilton rzuca okiem na żonę: wygląda na to, że zaraz naprawdę straci przytomność. Przez chwilę ma zamiar poprosić Selmę, by jej towarzyszyła do pokoju

336

n

wypoczynkowego dla pań, ale opanowuje się. „Ale ze mnie gbur, biedactwo nie jest przyzwyczajona do podobnych konfliktów. Nie miałem prawa zabierać jej tu w podróż poślubną i kazać znosić to wszystko.”

— Czy mogę w czymś pomóc? — pyta skwapliwie pan Bailey.

— Nie, a raczej tak, proszę sprowadzić nasz samochód — odpowiada lord Stilton, nie patrząc na niego.

— Co za łajdak!

Teraz, kiedy już wrócili, wściekłość Selmy wybucha z całą siłą. Młoda kobieta nie wie już, co w niej przeważa, gorycz czy niesmak. Droga powrotna minęła w pełnym zakłopotania milczeniu. Lord Stilton przysiągł na wszystkie świętości, że przekaże całą sprawę do Londynu, ale nikt mu nie odpowiedział — wszyscy wiedzą, że w Londynie skarga taka zostanie oddalona jako mało ważna, jeśli sam lord wcześniej nie zapomni o całym wydarzeniu, które będzie dla niego za parę dni incydentem bez znaczenia. Rozstali się życząc sobie „dobrej nocy”, z pełną świadomością, jak bardzo będzie niedobra.

Amir krąży po pokoju z zaciśniętymi zębami. Od chwili wejścia do klubu nie powiedział ani słowa. Selma czuje, że w tej chwili jej mąż nienawidzi zarówno przyjaciela, który wpakował go w tę historię i zdradził pod pierwszym lepszym pretekstem, jak i żony, która wbrew woli

zdradza go również tą swoją białą skórą, dającą jej prawo do miejsca po drugiej stronie barykady.

Chciałaby mu powiedzieć, że na pogardę trzeba reagować jeszcze większą pogardą. Nie rozumie, dlaczego po tylu afrontach Amir i cała ta indyjska arystokracja utrzymują nadal stosunki z Anglikami, zabiegają o ich przyjaźń. Skąd ta dziwna pokora u tak dumnych mężczyzn? Czy nie rozumieją, że nie odzyskają siły, dopóki nie odrzucą nie tylko Brytyjczyków, lecz także całego systemu wartości, który kolonizatorzy mają czelność narzucać jako uniwersalny?

Selma milczy. Wie, że Amir może teraz znieść jej obecność tylko pod warunkiem milczenia. A jeżeli pomyśli, że jest obojętna? Tak bardzo go skrzywdzili... Podchodzi, dotyka lekko jego ręki. Amir wrywa się gwałtownie.

— Ach, nie! Zostaw mnie w spokoju!

I te oczy pełne nienawiści: jak gdyby była wrogiem, przeciwnikiem w tej absurdalnej walce, w której każdy, w obawie przed zmiążdżeniem, chce udowodnić drugiemu swoją wyższość. Ona także jest winna komedii, którą grają od początku swego małżeństwa — związku
22 — Od zmarłej... 337

pochodzenia z bogactwem — przez brak zaufania i wiary w to, że którekolwiek z nich samo z siebie zasługuje na miłość.

Leżąc samotnie w wielkim łóżu, Selma usiłuje zasnąć. Zaczynała właśnie drzemać, gdy przyszedł Amir. Czuć było od niego alkohol. Bez słowa zaczął ją pieścić, jego ręka niezdarnie przesuwała się po udach młodej kobiety. Sprawiał jej ból. Selma zeszywniała i próbowała go odepchnąć.

Tego wystarczyło, by wpadł w szał. Ona też go odpycha? No to zaraz zobaczy!

Z całej siły przytrzymał jej ramiona, przewrócił ją na plecy i wszedł w nią brutalnie, jak gdyby pragnął zemścić się za coś. Potem obrócił się na bok i natychmiast zasnął.

Leżąc z otwartymi oczami, Selma dziwi się, że nie płacze. Jeszcze kilka miesięcy temu szlochałaby całą noc. Czy stała się» aż tak twarda, czy też dziś wieczorem rozumie po prostu wściekłość Amira?

Dziś wieczorem... Nigdy przedtem nie był tak agresywny, nigdy nie chciał jej świadomie zranić... Przywykła w końcu do jego pośpiechu i niezręczności. Jeszcze się jednak nie poddała: gdy widzi, jaki jest piękny, zaczyna marzyć i z drżeniem wyobraża sobie cudowne, nie kończące się uściski. Amir nie potrafi jej zaspokoić, ale rozbudził jej zmysły. Co noc Selma przeżywa nadzieję i zwątpienie. Pożądanie jest tak silne, że czuje ucisk w udach, kolanach i brzuchu.

Osamotniona, w ciemności, z trudem powstrzymuje się od krzyku.

X

Kiedy Selma otwiera oczy, słońce stoi już za wysoko. Amir chyba dawno wyszedł, lecz ona nie ma ochoty wstawać, cała jest obolała. ,'

Słychać ciche skrobanie do drzwi.

— Nie przeszkadzam?

To Zahra, która przychodzi jak co rano, by zjeść z nią śniadanie. Selma pokochała dziewczynę, której naiwność wzrusza ją i bawi. Wspólne śniadanie stało się dla nich rytuałem, bez którego nie wyobrażają sobie początku dnia.

Podczas gdy służąca wnosi ogromną tacę pełną srebrnych dzbanuszków i delikatnej porcelany, Zahra bezceremonialnie sadowi się na łóżku.

— Żebyś wiedziała, jaki miałam dziwny sen! — zaczyna. — Spacerowałyśmy trzymając się za ręce i nagle zaczęłaś się zmieniać. Twoją suknię pokryły drogie kamienie, cała błyszczałaś, byłaś taka piękna, że aż mnie oślepiło, nie mogłam na ciebie patrzeć bez

zmrużenia oczu. Czepiałam się twojej ręki, ale stała się zimna jak lód. Miałam wrażenie, że mnie odpychasz, wybuchnęłam płaczem... I wtedy się obudziłam. Wyobraź sobie, że naprawdę płakałam!

Selma przeciąga się z uśmiechem.

— Naprawdę byłam taka piękna?

Zahra chwytła ją za ręce, które pokrywa pocałunkami.

— O wiele mniej niż w rzeczywistości. Tamta lśniła jak wygasła gwiazda. A ty jesteś ciepłym, złotawym światłem. Zresztą — dorzuca, pogryzając grzanek z pomarańczową marmoladą — sama wiesz: sto razy ci mówiłam, że jesteś najpiękniejsza.

Obie zaczynają się śmiać. Bezwarunkowy podziw dziewczyny jest

339

y

i,

stałym tematem żartów. Sam Amir twierdzi, że jeśli chce coś uzyskać od swojej siostry, musi teraz korzystać z pośrednictwa żony.

— Jestem taka szczęśliwa! — wzdycha Zahra. — Twoja obecność tutaj zmieniła zupełnie moje życie. Przedtem czułam się samotna, nie miałam nikogo, komu mogłabym się zwierzyć. Mój brat jest albo nieobecny, albo zbyt zajęty, abym mu zawracała głowę.

Zdjęła sandały i wyciągnęła się w poprzek łóżka, oparłszy ostrożnie głowę na biodrze Selmy, która machinalnie gładzi brązowe kosmyki i wypukłe czoło, tak podobne do czoła Amira.

Zahra, zamknawszy oczy, pomrukuje z rozkoszy i unosząc się lekko, wsuwa głowę w ciepłe zagłębienie biodra. Selmę przechodzi dreszcz, młoda kobieta ma nagle szaleńczą ochotę chwycić tę jedwabistą głowę i przycisnąć ją z całej siły do brzucha.

Uwalnia się gwałtownie.

— No, dosyć zabawy! Zostaw mnie teraz, muszę się ubrać, żeby pójść do Rani Shahiny. Dziewczyna podnosi się, zbita z tropu. Selma nigdy nie mówiła do niej tak surowym tonem. Czy rozgniewało ją coś, co Zahra powiedziała?

Siedząc przed toaletką, Selma opiera głowę na dłoniach, oddycha z trudem, jeszcze oszołomiona upojeniem, które omal nią nie owładnęło. Musiała przywołać całą siłę woli, by mu nie ulec. Teraz jednak ciało mści się: w brzuchu czuje skurcz tak bolesny, że aż łyzy stają jej w oczach. Usiłuje złapać oddech, zapanować nad cierpieniem. Zacisk powoli słabnie, a ona czuje się tak, jakby uszła z niej wszystka krew. Gdy podnosi głowę, widzi w lustrze jakąś nieznajomą z sinymi plamami na twarzy i gorzkimi zmarszczkami wokół ust.

Aleję Hazratganj zdobią girlandy. Tworzą nad jezdnią barwne sklepienie, a karłowate palemki w drewnianych doniczkach błyszczą jak świąteczne choinki.

Wzorem indyjskich kobiet, Selma rzadko odwiedza tę dzielnicę, gdzie bywają prawie wyłącznie Brytyjczycy. Większość sklepów, restauracji i kin należy do nich, a personel, jeśli nie jest angielski, to w każdym razie angloindyjski.

W wigilię świąt panuje duże ożywienie. Przed sklepami stoją długie samochody, widać też kilka powozów. Nie ma tu jednak ani palan-kinów, ani „doli” — skromniejszych palankinów noszonych przez dwóch tragarzy — ani małych, kolorowych wózków, zaprzężonych w konie, zwanych „tonka”. Te bardziej tradycyjne lub bardziej ludowe

340

4

*

4 * S

środki transportu, które zachwycają w wąskich uliczkach starego miasta, byłyby tu nie na miejscu.

— Może chodźmy do „White Way” — proponuje Rani Shahi-na — chciałabym kupić wstążki i koronkę. Podobno przyszła właśnie dostawa z Londynu.

„White Way” to największy dom towarowy na Hazratganj. Można tu dostać wszelkie towary z importu, od tak modnych w tym roku małych kapelusików po składniki potrzebne do zrobienia puddingu.

Powóz staje dokładnie naprzeciw głównego wejścia. Selma pozbywa się burkah, które włożyła tylko po to, by wyjechać z pałacu Nampur. Dla niej tutaj jest Europa, tu czuje się wolna. Jej towarzysza, wręcz przeciwnie, opuszcza starannie zasłonę.

Gdy wchodzi do hallu, wszyscy na nie patrzą. Jeśli bowiem bogaci Indusi przychodzą chętnie do tej świątyni elegancji, by kupić koszulę od Harrodsa, garnitur od Pope'a czy buty od Loeba, ich żony zapuszczają się tu bardzo rzadko.

Istotnie, widać tylko dwie czy trzy hinduski w połyskliwych sari i — poza przybyłymi — nie ma ani jednej mużmanki. Selma chętnie powłóczyłaby się dłużej, żeby popatrzeć na kostiumy i wieczorowe suknie, a nawet na futrzane etole, które są, według niej, „nie do noszenia” tutaj. Innego zdania są wyraźnie wszystkie te kobiety, demonstrujące narzutki z wydry czy sobolowe peleryny. Jednak Rani Shahina nie czuje się tu chyba zbyt dobrze.

Bierze Selmę za rękę i ciągnie ją do stoiska z bielizną w głębi sali.

Za kontuarem krzątają się trzy sprzedawczynie, młode i wystrojone, w czarnych jedwabnych sukienkach przybranych szerokimi krawatami. Ze swą bladą cerą, rozjaśnioną dodatkowo przez makijaż, i z nienagannym akcentem mogłyby uchodzić za Angielki, lecz sarnie oczy i czarne jak węgiel włosy zdradzają mieszaną krew.

Skończyły obsługiwać jakieś klientki i gadają udając, że nie widzą dwóch czekających kobiet.

— Proszę pań — mówi łagodnie Rani Shahina.

Najmłodsza zbliża się niechętnie.

— O co chodzi? — pyta wyniośle, starając się mówić przesadnie oksfordzkim akcentem. Selma patrzy na nią, oszołomiona. Za kogo ona się uważa?

Powstrzymuje się jednak od interwencji: to rani powinna osądzić tę dziewczynę. Tymczasem rani jakby niczego nie zauważyła.

— Chciałabym zobaczyć ostatnią dostawę wstążek i koronek.

— Jakiego koloru?

341

— Różowych i kremowych. Czy może mi pani pokazać, czym państwo dysponują? Sprzedawczyni wznosi oczy do nieba.

— Myśli pani, że nie mam nic innego do roboty? Trzeba podać dokładny odcień. Nie jest pani sama w tym sklepie.

Selma rusza do ataku.

— Dosyć tego! Proszę przeprosić rani! Natychmiast!

— Ale...

— Natychmiast! Albo zaraz idę do dyrektora i przysięgam, że w minutę straci pani pracę!

Dziewczyna mruczy niechętnie:

— Bardzo mi przykro...

— A teraz — ciągnie purpurowa ze złości Selma — proszę przynieść wszystkie koronki i wszystkie wstążki we wszystkich kolorach! I z uśmiechem, z łaski swojej! Za kogo pani się uważa, że tak się pani zachowuje wobec kobiet ze swego własnego kraju? Bo przecież pani jest Angloinduską, prawda?

Sprzedawczyni zbładła. Uwaga Selmy nie jest całkiem niewinna. W Indiach mieszańcy, zrodzeni często z przelotnych związków kurtyzan z angielskimi żołnierzami, traktowani są z pogardą.

— Biedna mała. Nie powinna była pani być dla niej tak surowa! — wyrzuca rani Selmie, wychodząc z domu towarowego. — Ci Anglo-indusi są w okropnej sytuacji. Nazywają siebie „Anglikami z Indii” i odcinają się od Indusów. Gdy mówią „u nas”, oznacza to Anglię, choć nie mają żadnej szansy, by kiedykolwiek tam pojechać. Nie rozumieją, że nigdy nie zostaną zaakceptowani przez Anglików, którzy pokpiwają z ich pretensji do bycia „białymi”. Należy ich raczej żałować, niż potępiać.

Selma kręci głową. Być może nie ma racji, ale nie czuje najmniejszej sympatii do ludzi, którzy wypierają się swego pochodzenia. Zastanawia się, czy wyrozumiałość Rani Shahiny nie wynika z faktu, że ona sama jest pół-Angielką. Oczywiście nie Angloinduską, to określenie dotyczy tylko pogardzanej kategorii ludzi. Nieliczne małżeństwa indyjskich arystokratów z Angielkami z dobrych rodzin są bardzo mile widziane. Towarzyszka Selmy jest tego najlepszym dowodem: pochodzi właśnie z takiego związku, a wybrano ją na żonę dla radży Nampuru. Lecz, w gruncie rzeczy, jak też ona to znosi?

— Proszę mi wybaczyć niedyskrecję, ale pani mówi ciągle: „Anglicy to, Anglicy tamto”... Czy pani sama nie czuje się trochę Angielką?

Rani zatrzymuje się. Patrzy na Selmę ze smutnym uśmiechem.

342

— Ani pani, ani ja nie odczuwamy nigdy, że naprawdę gdzieś należymy. To bezustanne cierpienie, z którego możemy jedynie próbować uczynić coś, co nas wzbogaci. Jeśli starczy nam sił!

Przy powozie czeka stangret. Rani szykuje się do wsiadania.

— Przejdźmy się trochę, muszę odetchnąć — błaga Selma.

— Chodzić po ulicy? A nie wolałaby pani pojechać do parku w „Rezydencji” *? Tam będzie spokojniej.

Jak wytłumaczyć, że ma ochotę na tłum, na różnorakie twarze, kurz, brzydotę; nawet jeżeli ktoś ją potrafi — co to ma za znaczenie? Selma dusi się w opiekuńczej atmosferze, która ją otacza.

Mimo protestów dwóch zrzędlivych sług-przyzwoitek, które poprawiają zasłonę, uparczywie zsuwającą się z włosów Selmy, młode kobiety idą przejść się trochę. Co chwila są zaczepiane przez drobnych sprzedawców, którzy tłoczą się na chodnikach, zachwalając słodczyce, kadzidło czy girlandy z wonnego jaśminu, ale przede wszystkim zatrzymują je hordy wygłodniałych żebraków, głównie kobiet z dziećmi. Selmę dziwi, że są one tak czyste, a na twarzach mają wyraz godności, niezwykle u ludzi, żyjących na co dzień z dobroczynności publicznej.

— To wieśniaczki z okolicznych wsi — wyjaśnia Rani Shahi-na. — W tym roku jest potworny głód: po długiej suszy i ulewnych deszczach uprawy zgniły na pniu, a ci ludzie są za biedni, by robić zapasy z roku na rok. Przy dobrym urodzaju zaledwie mogą się wyżywić. Daje znak służącej, by rozdzieliła między biedaków pozostałe z zakupów pieniądze. Selma naśladuje ją pośpiesznie, zawstydzona z powodu swoich bogatych, haftowanych złotych szat. Wyczuwając litość, kobiety tłoczą się wokół tej pięknej białej pani, popychają ku niej dzieci. Jedpa z nich odmawia wzięcia pieniędzy. Jest młoda, musiała być kiedyś ładna, ale wyczerpanie i niedostatek pobruździły jej twarz. Patrzy z rozpaczą na Selmę i wciska w jej dłoń rączkę swojej córeczki.

— Dlaczego ona nie bierze pieniędzy? Czego chce ode mnie?

— Chce, żeby pani wzięła jej córkę, by ktoś się nią zajął, by miała co jeść i dach nad głową. Dawniej, w okresach głodu, bogate rodziny brały dzieci za drobne sumy wręczone rodzicom i przyuczały je do różnych posług domowych. Traktowano je na ogół dobrze, tyle tylko, że nie miały prawa odejść. Zresztą większości z nich nie przyszłoby to

* „Rezydencja” była dawnym fortem armii angielskiej, zniszczonym w roku 1857, podczas buntu sipajów. Otaczający ją park pozostał miejscem spacerów.

nawet do głowy. Jednak od kilkudziesięciu lat Anglicy zakazali podobnych praktyk, które uznali za rodzaj niewolnictwa, i być może mieli rację... W każdym razie te kobiety są w rozpacz, nie rozumieją, czemu odmawiamy im tego, co stało się tradycją, a nawet, z ich punktu widzenia, prawem.

Łagodnym, lecz zdecydowanym tonem Rani Shahina próbuje to wyperswadować nędzarkom, mieszając urdu z miejscowym dialektem. Selma słyszy kilkakrotnie słowo „Ingrese” i widzi, jak twarze wokoło tężeją.

— Jedźmy stąd natychmiast, inaczej w ogóle nie pozwolą nam odjechać. Przyczepią się do pani, bo czują, że pani jest tutaj słabym ogniwem.

Wsiadają do powozu, służące zatrząskują drzwiczki. Kobiety obserwują ze smutkiem odjazd bogatych begam, którym uwierzyły na chwilę, że wyrwą ich dzieci ze szponów śmierci.

Po powrocie do domu Selma zamyka się w pokoju. Chce być sama. Nie mogłaby znieść paplaniny pałacowych kobiet, które spędzają czas na objadaniu się chałwą. Nienawidzi ich. Nienawidzi samej siebie. Czy robi coś więcej od nich? Jest nieszczęśliwa — wielkie rzeczy! Pod jej drzwiami kobiety i dzieci umierają z głodu...

— Człowiek się przyzwyczaja — mówi Amir.

Nigdy! Niech Bóg sprawi, by nigdy nie przestała cierpieć z powodu tej nędzy, by nie zapomniała spojrzeć tych wieśniaczek, oczu pełnych nadziei, a później wyrzutu, gdy trzasnęły drzwiczki powozu. Wyrzutu? Nawet nie, raczej rezygnacji, stanowiącej o wiele okrutniejszy akt oskarżenia niż obelga czy bunt. Czy one przynajmniej wiedzą, że mają tak jak inni prawo do życia?

Będąc dzieckiem, Selma widziała nędzę w Stambule, być może równie straszną jak w Indiach. Lecz tamtą nędzę wywołała wojna od lat pustosząca kraj: była to sytuacja „wyjątkowa”, z którą walczone, wiedząc, że można jej dać radę.

Ktoś puka do drzwi.

— Rani Saheba, jest tu żebraczka z trójką dzieci: nalega, by się z panią zobaczyć. Mówiliśmy, że to niemożliwe, ale ona twierdzi, że panią zna, i nie chce odejść.

— Niech wejdzie!

To spotkana dziś rano wieśniaczka, ta, która popychała swoją córeczkę w ramiona Selmy. Onieśmielona, staje u progu pokoju. Selma uśmiecha się do niej, szczęśliwa, że kobieta przyszła. Będzie

mogła naprawić to, co tamtej wydało się przedtem objawem obojętności. Weźmie do siebie tę czarującą dziewczynkę i uczyni z niej swoją osobistą służącą. Amir nie może jej tego odmówić.

Wieśniaczka zrozumiała. Rzuca się do nóg rani, całuje rąbek sukni. Płacze z radości: jej dziecko zostało uratowane.

Nadchodzi radża, uprzedzony przez eunuchów. Selma pokrótce wyjaśnia mu sytuację.

— Wiem, że w obliczu takiej klęski niewiele możemy zrobić. Więc przynajmniej weźmy tę dziewczynkę. Jedna mniej, jedna więcej, nikt w pałacu nie zwróci uwagi.

Amir ze zmartwioną miną kręci przecząco głową.

— Bardzo mi przykro, ale to niemożliwe. Prawo angielskie zabrania. Doniesiono by o tym: niecałego personelu pałacowego jestem pewien. Wyobraź sobie, jak Kongres wykorzystałby fakt, że radżowie biorą sobie dzieci na niewolników! Anglicy byliby zmuszeni ukarać mnie, aby uniknąć oskarżenia o faworyzowanie arystokracji kosztem ludu. Zaś część brytyjskiej opinii publicznej uznałaby to za jeszcze jeden dowód, że nie dorośliśmy do niepodległości. Nie, naprawdę chciałbym ci zrobić przyjemność, ale obecna sytuacja jest zbyt delikatna...

Amir przyzywa gestem wieśniaczkę, wyciąga z kieszeni złotą monetę. Selma, wstrząśnięta, spuszcza głowę. Nie chce widzieć, jak kobieta z dziewczynką wychodzi.

W kilka tygodni później, gdy Selma w towarzystwie służącej robi zakupy na bazarze Aminabad, zaczepia ją stara żebraczka, popychając przed sobą dziewczynkę ubraną w jutowy worek, spod którego wystają dwie ręce zakończone kikutami. „Biedne dziecko” — myśli Selma z drzeniem i zwraca się do służącej, aby nakazać jej większą hojność niż zazwyczaj. Lecz dziewczynka nie daje jej na to czasu, rzuca się na Selmę, wydając nieartykułowane okrzyki; w jej otwartych ustach widać ucięty język. Młoda kobieta cofa się, przerażona bólem i nienawiścią, które wyzierają z ciemnych oczu, ale zaraz odzyskuje panowanie nad sobą: „Jakaż ja jestem podła, to dziecko chce mi chyba coś powiedzieć.” Przewyciężywszy się, spogląda na drobną twarzyczkę: jakby ją już gdzieś widziała... Ale gdzie? Nagle z trudem powstrzymuje krzyk. Obiema rękami odgarnia zmierzwione włosy, odsłania czoło i sztywnieje ze zgrozy: to ona, to ta mała dziewczynka, której wtedy nie mogła zatrzymać u siebie.

345

— Co się stało? Gdzie twoja matka?! — krzyczy do dziecka, które wpatruje się w nią nieruchomo.

Selma chwyta starą za ramię i potrząsa nią.

— Kim ty jesteś? Co się stało tej małej?

Żebraczka odpycha ją gwałtownie, łapie szamocącą się dziewczynkę i rzuca się do ucieczki. Selma usiłuje je gonić, ale zniknęły w tłumie. To nie ma sensu, nigdy ich nie odnajdzie. Jedyna nadzieja w policji.

Aminabadzki posterunek jest tuż obok bazaru. Dyżurny sierżant indyjski przygląda się z zaciekawieniem tej białej kobiecie ubranej jak Induska. Nie może pojąć przyczyny jej zdenerwowania.

— Jeśli dobrze zrozumiałem, mem sahab, dziecko należy do pani rodziny?

— Nie, ale...

— No to dlaczego pani się tak przejmuje? Gdzie tu problem? Gdybyśmy mieli przejmować się wszystkimi nieszczęśnikami w tym kraju, nasze życie stałoby się niemożliwe!

— Nie pytam pana o zdanie — ucina Selma z oburzeniem. — Proszę robić, co do pana należy: wziąć kilku ludzi i przeszukać bazar. Trzeba odnaleźć tę starą i dziecko. Dostanie pan sowitą nagrodę.

Policjant kiwa głową.

— Dobrze, spróbujemy.

Nie odnaleziono dziewczynki.

— To było do przewidzenia — mówi Amir, kiedy Selma opowiedziała mu o incydencie.

— Ci żebracy to zawodowcy, mają doskonale zorganizowaną siatkę. Policja pobiera regularnie opłaty za pozostawienie ich w spokoju i nie ma najmniejszej ochoty ściągać sobie na głowę kłopotów.

— Ale...

Selma z trudem zdobywa się na odwagę, by postawić to pytanie, ale przecież musi wiedzieć.

— Co się mogło stać tej dziewczynce? Wypadek?

Amir patrzy na żonę z politowaniem.

— Po co pytasz? Przecież sama się domyśliłaś... W Indiach jest zbyt wielu żebraków, wyciągnięta ręka nie przynosi już dochodów. Toteż niektórzy kupują dzieci od rodziców zbyt biednych, by je utrzymać, i okaleczają malców, żeby wywołać litość przechodniów. To coraz częstszy proceder, odkąd zniesiono niewolnictwo.

346

Selma, blada jak trup, chwyta męża za rękę.

— Amirze, trzeba coś zrobić!

Czarne oczy stają się jeszcze ciemniejsze: radza wygląda na straszliwie zmęczonego.

— Co? Przywrócić niewolnictwo? Wyobrażasz sobie ten skandal w „cywilizowanym świecie”? Ludzie żyją według schematów, nie chcą spojrzeć prawdzie w oczy. Dla rządu ważne jest tylko to, by obraz Indii był na zewnątrz poprawny. Wierz mi, to przegrana sprawa, nic się nie da zrobić.

XI

— Czy Anglicy mieli gorączkę ubiegłej nocy?

Selma patrzy ze zdumieniem na damę do towarzystwa: „Czego ta wariatka ode mnie chce? Skąd mogą wiedzieć, czy Anglicy mieli gorączkę? Tu już przesadziła, lepiej by spytała, jak ja się czuję!”

Od wczoraj leży w łóżku. Przeżycia ostatnich tygodni odbiły się na jej systemie nerwowym. Jest cała spocona i ma wrażenie, że głowa jej zaraz pęknie.

— Anglicy mają niezdrowe rumieńce — ciągnie dama do towarzystwa. — Słyszałam, jak kasłali.

— Och, daj mi spokój z tymi twoimi Anglikami! — wybucha Selma. — Co mnie to może obchodzić!

Siedząca obok Zahra wybucha śmiechem. *

— Uspokój się, Apa, ta biedna kobieta postępuje tylko zgodnie z tradycją: u nas uważają, że skojarzenie czegoś złego z imieniem osoby, którą lubimy, mogłoby jej przynieść nieszczęście. Toteż nie mówi się nigdy: „Czy jesteś chora?”, ale: „Czy twoi wrogowie są chorzy?” W Lakhnau kobiety, które nienawidzą Anglików, zwykły zastępować „wrogów” Anglikami.

Pukanie do drzwi: przyszedł hakim Sahab. Hakim Sahab jest lekarzem domowym rodziny. Zdaniem Zahry, ma co najmniej osiemdziesiąt lat. Poprzedniego dnia próbowano go sprowadzić, ale był zajęty wypoczywaniem. Przysłał jednego ze swych asystentów, który przyniósł trzy pigułki zawinięte w kawałek gazety i zapowiedział, że doktor zjawi się nazajutrz.

Służące zaczynają się krzątać wokół Selmy. Dwie z nich biorą prześcieradło i wycinają w nim starannie dwie dziury o różnej średnicy.

348

- r śś

Potem, ustawiwszy się po obu stronach łóżka, rozwijają pionowo zasłonę, zakrywając całkowicie Selmę, Zahrę i siebie.

— Co one robią? — pyta Selma, zdumiona.

— Ależ, Apa, musimy przestrzegać pardy.

— Pardy? Wobec lekarza w tym wieku?

— To jednak mężczyzna! — odpowiada Zahra, zaskoczona zdumieniem bratowej.

— A jak on mnie zbada?

— To bardzo proste: przez tę dużą dziurę wystawisz rękę, aby zbadał twój puls i odruchy.

Przez małą dziurę obejrzy ci język i gardło.

Selma opada na poduszki.

— No cóż, mam nadzieję, że nic mi nie jest, bo skoro mam być tak badana...

Przez dziurę w prześcieradle obserwuje wejście hakima. Starzec wydaje się chodzić z trudem, podtrzymują go dwaj chłopcy, którzy niosą też duże kosze pełne różnokolorowych fiolek rozmaitej wielkości. Hakim Sahab leczy wyłącznie metodą wedyczną, według zasad staroindyjskiej sztuki medycznej, opartej na wywarach i lekach z ziół, kory i liści. *

Delikatnie obmacuje rękę Selmy, porusza stawy wszystkich palców, kładzie palec wskazujący na arterii w zgięciu łokcia. Wszystkie te działania są puentowane przez pełne głębokiej wiedzy chrząknięcia i krótkie rozkazy wydawane asystentom, którzy z szacunkiem zapisują

na kartce uwagi mistrza. Następnie z jednej ze swych niezliczonych kieszeni wyciąga srebrną łopatkę.

— Rani Sahebo, czy byłaby pani łaskawa otworzyć usta?

Szybko zeskrobuje trochę białawego nalotu, który pokrywa język chorej, i wacha go, zmarszczywszy brwi. Przez chwilę milczy z półprzy-mkniętymi oczami. W końcu pełnym powagi głosem stawia diagnozę:

— Wątroba, jest zablokowana wskutek nadmiernego rozgrzania nerwów, zablokowanie to powoduje zwolniony obieg krwi, wadliwą ewakuację humorów, a w konsekwencji gorączkę i bóle głowy. Rani Sahab będzie musiała wypijać fiolkę tego żółtego płynu w godzinach nieparzystych, a fiolkę płynu różowego w godzinach parzystych. Tylko bardzo proszę się nie pomylić! Wieczorem powinna połknąć szczyptę niebieskiego proszku zmieszanego z dwiema szczyptami proszku białego. Rano tak samo. To prosta kuracja na drobną dolegliwość, z której Wasza Łaskawość wyzdrowieje całkowicie, gdy księżyc zacznie się zmniejszać.

— Co to za jakieś szamańskie zalecenia? — oburza się Selma, gdy tylko hakim zniknął za progiem.

349

— Nic podobnego, Apa, medycyna wedyjska to rzecz sprawdzona. Często jest o wiele skuteczniejsza od medycyny europejskiej. W zeszłym roku, kiedy miałam żółtaczkę, wyzdrowiałam w dwa tygodnie, podczas gdy inni, którzy leczą się u lekarzy europejskich, z trudem mogli wstać po dwóch miesiącach.

— A co to za historia z księżycem?

— Kiedy księżyc maleje, uspokajają się humory, to powszechnie wiadomo — oświadcza Zahra z całą powagą. — No, Apa, odpręż się. Wiesz, mamy szczęście; za czasów mojej matki hakim nie miał prawa zobaczyć ani ręki, ani języka chorej, a tym bardziej ich dotknąć. Do nadgarstka pacjentki przywiązywano nitkę, z której drugi koniec trzymał lekarz, siedzący za drzwiami. Z drgań nitki musiał odgadnąć, jaką gorączkę ma chora i postawić diagnozę.

— Przypuszczam, że niewielu udawało się przeżyć.

— Istotnie, wiele z nich umierało — przyznaje Zahra, nie zauważwszy ironii. — Na szczęście od tego czasu zrobiliśmy ogromne postępy.

Kobiety z pałacu wykorzystały chorobę swojej rani, by dokonać inwazji na jej pokój. Drzwi, które ku ich oburzeniu Selma starannie zamykała, kołyszają się otwarte i są teraz jedynie niepotrzebną ozdobą, której mściwe służebnice wymierzają po drodze dyskretne kopnięcia.

Troskliwie krzątają się przy łóżku pacjentki: dla tych beczynnych kobiet najmniejsza choroba ich władczyni jest nie lada gratką, okazją, by udowodnić swoje oddanie i przydać sobie ważności. Na wyścigi przynoszą lekarstwa, poprawiają poduszki, przemywiają skronie chorej wodą różaną albo masują jej stopy, deklamując przy okazji wiersze. Jak rój pszczół kręcą się wokół swojej królowej, zbyt słabej, by stawić opór.

Tej nadgorliwości kładzie wreszcie kres wizyta Begam Yasmin. Selma nie widziała jej już od dwóch miesięcy, bo wolała towarzystwo Zahry czy rani Nampururu. Sądziła, że begam będzie urażona jej milczeniem, lecz ta ostatnia zachowuje się tak, jakby rozstały się wczoraj.

Ta energiczna kobieta od razu wyrzuca wszystkich z pokoju.

— Chora potrzebuje spokoju! Chcecie zabić rani waszą bezustanną paplaniną?

Bez pardonu wypycha służące z sypialni i przywraca drzwicom ich właściwą funkcję.

— Moje biedne dziecko, ależ pani musi być wyczerpana! Proszę trochę odpocząć...

350

Siada przy łóżku, jej milcząca obecność działa uspokajająco. Selma zamyka oczy, czuje ucisk niewidzialnej obręczy na karku i czole.

— Niech mi pani pozwoli zrobić sobie masaż, podobno mam ręce czarodziejki.

Ręce czarodziejki, to prawda, silne i lekkie, chłodne i ciepłe równocześnie. Ból głowy powoli zanika, ustępując miejsca uczuciu błogości. Selma ma wrażenie, że płynie, kark, plecy, ramiona, całe ciało, przed chwilą tak obolałe, rozluźniło się.

Dobroczyne ręce zatrzymują się, zbyt szybko, niestety!

— Teraz będzie pani spała. Zostawiam panią, wrócę jutro.

Lekki pocałunek w skroń i czarodziejka zniknęła.

Powraca nazajutrz i przez kilka kolejnych dni. Pod jej doświadczonymi rękami ustępują bóle, na polu bitwy trwa jeszcze tylko gorączka.

Mądre ręce przesuwają się wzdłuż stosu pacierzowego, zatrzymują się na biodrach, jakby chciały wziąć je w posiadanie, następnie szybkim ruchem unoszą udo i krótkimi klepięciami pobudzają krążenie. Wreszcie koncentrują się na splocie słonecznym i ośrodkach nerwowych powyżej pępka.

— Właśnie w tym miejscu gromadzi się lęk — tłumaczy begam. — Czuje to pani, gdy pod wpływem emocji następuje zacisk żołądka i ma pani trudności z oddychaniem.

Teraz ręce muskają brzuch lekkim, okrężnym ruchem, który niedostrzegalnie staje się coraz wolniejszy, zwiększając nacisk. Pacjentkę przechodzi dreszcz. Z niepokojem spogląda na begam: na szczęście niczego nie zauważyła. Kontynuuje swoje działania poważnie i metodycznie.

Selmie jest trochę wstyd: co się z nią dzieje, że tak reaguje na zwykły masaż? Zaczyna marzyć, że to Amir ją pieści, że te ręce to ręce ukochanego mężczyzny... Ręce wrażliwe, silne, które nieznacznie schodzą od brzucha w dół, w głęboki pachnący piżmem las.

— Daj mi twe oczy, serce moje.

Selma zrywa się gwałtownie, przywołana do rzeczywistości przez te słowa, które roztrzaskały jej marzenie na drobne kawałki. Co ona robi, półnaga, w ramionach tej kobiety, która pokrywa jej ciało pocałunkami?

Wyrywa się gwałtownie.

— Niech pani przestanie! Czy pani oszalała?

Poprawia koszulę i patrzy w osłupieniu na rozognioną twarz, na której maluje się błaganie.

— Proszę cię, nie igraj ze mną! Dobrze wiesz, że cię kocham!

351

Selma ledwo może rozpoznać dumną begam, zazwyczaj tak opanowaną, w tej istocie, która wyciąga ku niej ramiona, z twarzą ściągniętą nieprzyzwoitym cierpieniem.

— Selmo, czy ty chociaż wiesz, co to jest namiętność?

Ręce jej drżą, ale nie przyznaje się do porażki. Zbyt długo milczała, dziś będzie mówić, a to piękne rude dziecko, które patrzy na nią ze wstrętem, tym razem musi jej wysłuchać.

— Spędzałam całe noce marząc o tobie, a całe dni rozpaczając na myśl o daremności moich nadziei. Czy rozumiesz teraz, czemu pędziłam jak na skrzydłach na każde twoje wezwanie? A przecież z natury nie jestem usłużna! A ty... z jaką obojętnością mnie przyjmowałaś! Wreszcie, ostatnio, nabrałam znowu nadziei. Zaczęło mi się wydawać, że na mój widok czujesz się szczęśliwa, a twoje ciało mówiło mi to, czego odmawiał mi twój umysł. Proszę, nie zaprzeczaj, nie zniżaj się do kłamstw!

„To prawda”, przyznaje Selma w głębi duszy. Ale dlaczego begam zaczęła mówić, czemu wyrwała ją z tej nieokreślonej strefy mroku, w którą zsuwała się siłą bezwładu? Te pieszczoty nie zaskoczyły Selmy. Być może od dawna spodziewała się ich, może nawet je prorokowała. Z ciekawości, z chęci podjęcia wyzwania, z potrzeby przekraczania granic, z tęsknoty za nowymi, nieznanymi obszarami życia? A może po prostu dlatego, że wiedziała, jak bardzo będzie jej dobrze...

Teraz czar prysł. Skulona, rzuca sucho:

— Pani bredzi, kocham mojego męża.

— Naprawdę? A on ciebie też kocha?

Głos begam nie jest już błagalny, brzmi lodowato.

— Spójrz w lustro: wyglądasz jak kwiat więdnący bez wody, masz już zmarszczki wokół ust. Czy tak wygląda twarz i kwitnące ciało kobiety kochanej? Mam powody, by wiedzieć, że Amir cię zaniedbuje, że poślubił cię, bo chce sobie zapewnić następcę, ale przedmiotem jego miłości jest kto inny.

Kłamie, żeby się zemścić, nie będę o nic pytać.

— Nie jesteś ciekawa!

Oczy begam przypominają dwie wąskie szczeliny. Wpatruje się w młodą kobietę jak wąż, który za chwilę ukąsi ofiarę. Wie, jak się zemścić na tej dumnej księżniczce. Posieje w jej umyśle wątpliwość, której tamta nie pozbędzie się już nigdy.

— Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że bliska przyjaźń, łącząca naszych mężów, może być czymś więcej? Nie wzdrygaj się tak, te skłonności są częste w naszym społeczeństwie, które za przyjemne; uznaje tylko to, co dwuznaczne, zbędne, niezwykle. My, kobiety,

352

Selma ledwo może rozpoznać dumną begam, zazwyczaj tak opanowaną, w tej istocie, która wyciąga ku niej ramiona, z twarzą ściągniętą nieprzyzwoitym cierpieniem.

— Selmo, czy ty chociaż wiesz, co to jest namiętność?

Ręce jej drżą, ale nie przyznaje się do porażki. Zbyt długo milczała, dziś będzie mówić, a to piękne rude dziecko, które patrzy na nią ze wstrętem, tym razem musi jej wysłuchać.

— Spędzałam całe noce marząc o tobie, a całe dni rozpaczając na myśl o daremności moich nadziei. Czy rozumiesz teraz, czemu pędziłam jak na skrzydłach na każde twoje wezwanie? A przecież z natury nie jestem usłużna! A ty... z jaką obojętnością mnie przyjmowałaś! Wreszcie, ostatnio, nabrałam znowu nadziei. Zaczęło mi się wydawać, że na mój widok czujesz się szczęśliwa, a twoje ciało mówiło mi to, czego odmawiał mi twój umysł. Proszę, nie zaprzeczaj, nie zniżaj się do kłamstw!

„To prawda”, przyznaje Selma w głębi duszy. Ale dlaczego begam zaczęła mówić, czemu wyrwała ją z tej nieokreślonej strefy mroku, w którą zsuwała się siłą bezwładu? Te pieszczoty nie zaskoczyły Selmy. Być może od dawna spodziewała się ich, może nawet je prorokowała. Z ciekawości, z chęci podjęcia wyzwania, z potrzeby przekraczania granic, z tęsknoty za nowymi, nieznanymi obszarami życia? A może po prostu dlatego, że wiedziała, jak bardzo będzie jej dobrze...

Teraz czar prysł. Skulona, rzuca sucho:

— Pani bredzi, kocham mojego męża.

— Naprawdę? A on ciebie też kocha?

Głos begam nie jest już błagalny, brzmi lodowato.

— Spójrz w lustro: wyglądasz jak kwiat więdnący bez wody, masz już zmarszczki wokół ust. Czy tak wygląda twarz i kwitnące ciało kobiety kochanej? Mam powody, by wiedzieć, że Amir cię zaniedbuje, że poślubił cię, bo chce sobie zapewnić następcę, ale przedmiotem jego miłości jest kto inny.

Kłamie, żeby się zemścić, nie będę o nic pytać.

— Nie jesteś ciekawa!

Oczy begam przypominają dwie wąskie szczeliny. Wpatruje się w młodą kobietę jak wąż, który za chwilę ukąsi ofiarę. Wie, jak się zemścić na tej dumnej księżniczce. Posieje w jej umyśle wątpliwość, której tamta nie pozbędzie się już nigdy.

— Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że bliska przyjaźń, łącząca naszych mężów, może być czymś więcej? Nie wzdrygaj się tak, te skłonności są częste w naszym społeczeństwie, które za przyjemni; uznaje tylko to, co dwuznaczne, zbędne, niezwykle. My, kobiety,

352

jesteśmy rodzicielkami. Jako zakochane czy kochanki byłybyśmy szokujące. Możemy tylko milczeć. Należymy do naszych mężów, ale nie jesteśmy tak szalone, by wierzyć, że oni

należą do nas. Opiekują się nami, robią nam synów, tolerują nasze córki. Jako młoda mężatka, ja także czekałam całymi nocami. Uwielbiałam męża, otrulałabym bez skrępowań mężczyznę, którego wolałby ode mnie... gdyby chodziło tylko o jednego mężczyznę. Ale było ich wielu. Przywykłam. Teraz śledzę jego przygody z pewnym rozbawieniem i zauważyłam — tu patrzy na Selmę i stwierdza z satysfakcją, że ta wstrzymała oddech — tak, zauważyłam, że od pewnego czasu jest wierny.

— Pani kłamie!

Selma nie może w to uwierzyć: Amir w ramionach mężczyzny! Ta kobieta zmyśla, chce się zemścić za to, że została odepchnięta! Zwyczajny zawód miłosny.

— Ciszej, moja droga, służący mogliby usłyszeć. Tutaj panuje żelazna zasada: wszystko jest dozwolone pod warunkiem, że pozostanie w tajemnicy. To właśnie usiłowałam pani kiedyś wyjaśnić mówiąc, że burkah, która nas skrywa, jest narzędziem naszej wolności. Być może odrzuciwszy ją w pierwszej chwili, nauczy się pani doceniać ten strój...

Jej głos przybiera znowu ton poważny.

— Pani jest nieszczęśliwa, Selmo, a ja cierpię, bo wiem, jak bardzo mogłybyśmy być ze sobą szczęśliwe. To nie kaprys: kocham panią. Proszę się nad tym zastanowić.

Wstaje, znów całkowicie opanowana, przez sekundę patrzy Selmie prosto w oczy, a potem wychodzi z godnością.

Twarz Zahry jest coraz bliżej. W jej nakrapianych złotem rozszerzających się w nieskończoność źrenicach Selma widzi siebie — płomień tańczący wokół drzewka; wyciąga rękę, twarz oddala się, młode piersi, miękkie i świeże, muskają jej usta; próbuje pieścić językiem ich sutki, stwardniałe, delikatne, wyzywające, ale Zahra wymyka się jej ze śmiechem, lekka jak obłok i biegnie zwinąć się na kolanach Amira, którego całuje w uniesieniu.

— Chodź, Zahro.

Dlaczego Zahra igra z jej cierpieniem?

— Chodź, to ciebie kocham, teraz już wiem na pewno.

Amir patrzy na nią kpiąco. Co ją to obchodzi, przestała się już bać, przekroczyła granicę wrażliwości na sarkazm i groźby. Nigdy nie odczuwała takiego pożądania. To ono czyni ją odporną na wszystko. Choć na chwilę zamknąć w ramionach tego dzieciaka, roztopić się

23 — Od zmarłej...

353

w tym ciele i umrzeć ze szczęścia; Selma nie pragnie już niczego więcej. Tylko raju.

Zahra waha się. Jak tu wybierać między dwiema istotami, które kocha? Patrzy z przerażeniem to na jedno, to na drugie. Jej ramię odrywa się powoli od szerokiej piersi brata, jej ręka wyciąga się ku ręce młodej kobiety, ale uda stawiają opór, zdecydowane nie ustąpić. Napięcie jest nie do zniesienia, powietrze coraz bardziej rozrzedzone, Selma dusi się. W gęstej wilgoci wykonuje gwałtowne ruchy, walczy, pali ją w gardle...

Budzi się zlaną potem. Dzięki Bogu, to był tylko sen! Prawdopodobnie wynik gorączki i wczorajszej przykrej sceny z begam. Zmęczony umysł wszystko poplątał. Poplątał? Selma znów czuje na wargach słodycz piersi Zahry i przypomina sobie ciepły podmuch niepokoju, który owionął ją owego ranka, gdy dziewczyna położyła jedwabistą główkę w zagłębieniu jej biodra.

— Zahro, kocham cię, teraz już wiem na pewno...

Wyznanie, uczynione we śnie, brzmi w jej uszach tak, jak gdyby wypowiedziała je głośno, na jawie.

To śmieszne, ta mała jest dla mnie jak siostra! Siostra, oczywiście... ale czy wczoraj oparłaby się ręką, ustami Zahry?

Ze złością pociąga za sznurek od dzwonka i pokrzykuje na służące, które przybiegły wystraszone.

— Przygotujcie mi szybko kąpiel i niech ktoś uprzedzi radzę, że chcę się z nim zobaczyć, nim wyjdzie.

'»

— Gratulacje, moja droga, doskonale dziś wyglądasz. Widzę, że napary naszego hakima i wizyty przyjaciółek wspaniale ci służą.

Czy to złudzenie, czy też naprawdę dostrzegła kpiący błysk w jego oczach, gdy mówił o „przyjaciółkach”? Nieważne! To, co ma mu do powiedzenia, jest ważniejsze. Pomyśl przyszedł jej do głowy w kąpeli i narzucił się jako jedyne wyjście, zdolne zapobiec katastrofie.

— Amirze, miałam dziś w nocy sen, który każe mi niezwłocznie z tobą porozmawiać. Chodzi o Zahrę.

— O Zahrę? A co ci się śniło?

Selma tajemniczo kręci głową.

— Nie należy opowiadać złych snów, bo mogą się sprawdzić. Tak mówiono mi w dzieciństwie. Niech ci wystarczy, że była w niebezpieczeństwie. Na szczęście znalazł się mężczyzna gotów ją uratować.

— Mężczyzna? Ja?

— Nie, starszy mężczyzna, którego twarzy nie mogłam rozpoznać.

354

Amir zaczyna się denerwować. Nie cierpi tych wszystkich historii z proroczymi snami. Babskie gadanie! Dziwi go tylko, że Selma, którą uważał za mniej powierzchowną...

— Jesteś jeszcze zmęczona, moja droga. Wierz mi, Zahrze nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

— Pewnie masz rację, ale wiesz, jak bardzo kocham tę dziewczynę (gdybyś wiedział jak...), niepokoi mnie jej wrażliwość, delikatność, osamotnienie. Mimo że otaczamy ją miłością, nie możemy zastąpić ani rodziców, ani męża.

Amir zrywa się.

— Męża! Co za pomysł, jest o wiele za młoda!

— Za młoda? Ma szesnaście lat. W tym wieku w Indiach większość dziewcząt jest już zamężna.

Radża wstał, chodzi nerwowo po salonie; wie dobrze, że kiedyś będzie musiał rozstać się ze swoją czarującą małą siostrzyczką, ale myśl o tym budzi w nim awersję. To jedyna istota, którą naprawdę darzy uczuciem, z którą jest związany równocześnie więzami miłości i krwi, czego dowiodły tragedie rodzinne, jakie wstrząsnęły jego życiem. Poza tym sani przyznaje, że w jego przywiązaniu do Zahry tkwi element egoizmu: ona jedna kocha go bez zastrzeżeń. W jej oczach jest bogiem — pięknem, inteligencją, najwyższą dobrocią — gdy czuje się zniechęcony, odżywa w tym uwielbieniu.

Żona? Kocha ją, naturalnie, ale nie łączy ich to poczucie głębokiej wspólnoty, które można mieć tylko wobec kobiety tej samej krwi.

— Wydać ją za męża? Jak ty sobie to wyobrażasz? Za kogo? Znam wszystkich radżkumarów, synów moich przyjaciół: to żółtodzioby, zepsute i próżne dzieciaki. Żaden z nich nie dorasta Zahrze do pięt!

— Kto mówi o młodych ludziach? Zahra potrzebuje czułości, będzie o wiele szczęśliwsza z mężczyzną dojrzałym.

— Ale radżowie są prawie wszyscy żonaci. Nie ma mowy, żeby moja siostra została drugą albo trzecią żoną! — Amir marszczy brwi. — No, jest, oczywiście, radża Larabadu, ale lubi zaglądać do kieliszka; radża Kotry uroczy, ale to prawie starzec; nabab Dalioru ma podobno ptasi mózdzek jak jego ojciec. Kto jeszcze? Radża Bioiniru, ale żył tak rozrzutnie, że dziś jest prawie zrujnowany. Nie, zdecydowanie nie ma nikogo, kto by się nadawał. A poza tym nieśpieszno mi do rozstania z Zahrą.

— Kto mówi o rozstaniu?

— Księżniczko, znasz przecież nasze obyczaje: żona musi opuścić swoją rodzinę i zamieszkać u męża.

— A gdyby domem jej męża był... ten pałac?

355

Radża patrzy na żonę uważnie: czyżby gorączka pomieszała jej w głowie?

— Wyobraź sobie, że pomyślałam o Raszid Chanie. Och, wiem, on nie ma tytułu książęcego, ale jest siostrzeńcem maharadży Bipalu, jednej z największych prowincji Indii. Jeśli chodzi o czystość krwi, nie można mu nic zarzucić. Przede wszystkim jednak to człowiek inteligentny, nowoczesny, niezwykle dobry i kryształowo uczciwy. Sam wiesz najlepiej, skoro wybrałaś go na swego pierwszego doradcę. To małżeństwo miałyby same zalety: nie tracimy Zahry i nie ma niebezpieczeństwa, że ty stracisz Raszida.

To ostatnie posunięcie stanowi jej tajną broń, starannie zachowaną na koniec jako argument nie do odparcia. Selma wie, że Raszid Chan otrzymał świetne propozycje od księstw potężniejszych niż Badalpur; gdy w przeważającej części kraju sytuacja jest niepewna, człowiek nieprzekupny i skuteczny w działaniu to rarytas. Dotychczas Raszid odmawiał, z przyjaźni dla Amira, ale jak długo wytrwa? Radża, który zdaje się na niego we wszystkim, drży na myśl o utracie takiego skarbu.

Zdobyła punkt. Amir siada, zamyślony.

Selma przemilczała fakt, że i jej zależy na zatrzymaniu Raszida, swego jedyne go sojusznika na terenie pałacu. Często bronił jej interesów wobec Amira. Młoda kobieta widuje go rzadko, ale wie, że on nad nią czuwa.

— Nie mów nic więcej, wszystko jasne: chcesz się mnie pozbyć! Dziewczyna czyni nadludzkie wysiłki, by nadać swemu głosowi pewne brzmienie i powstrzymać łzy. Drżą jej kolana, ale prostuje plecy: stać prosto, przede wszystkim nie załamać się w obecności tej kobiety...

— Zahro, moja mała dziewczynko...

Dziewczyna podnosi głowę. W jej oczach maluje się cierpienie i zdumienie: nie rozumie, co takiego zrobiła, by zasłużyć na podobną zdradę? Jaki błąd popełniła, że ją odpycha ta, którą uznała za siostrę, za matkę? Czuje dojmujący ból: ponownie została sierotą.

Selma patrzy na nią, wstrząśnięta. Nie przewidziała takiej rozpacz, nie chciała jej przewidzieć.

— Zahro, nikt ci nic nie zarzuca, wybór należy do ciebie. Pomyśleliśmy po prostu...

Zahra nie słucha, patrzy nieruchomo w twarz Selmy, tę samą twarz, która kiedyś miała w sobie tyle słodyczy.

— Powiedz... Kochałaś mnie kiedykolwiek, czy też mnie okłamywałaś?

356

Dziecko, gdybyś wiedziała, jak cię kocham, przecież to wszystko dlatego, że kocham cię za bardzo. Ale nie zrozumiałabyś. Boli mnie okropnie, że sprawiam ci cierpienie...

— Zahro, nie bądź dziecinna. Wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy.

Padło to zdanie, ciężkie, sztuczne. Dziewczyna nawet nie odpowiada, milczy z gorzkim uśmiechem. W tej chwili Selma oddałaby wszystko, by wziąć ją w ramiona, ucałować, powiedzieć jej, że to tylko zły sen, że ją kocha. Tymczasem słyszy swój głos, który proponuje:

— Mam przy sobie fotografię tego człowieka, czy chcesz ją zobaczyć?

— Po co? Podjęłaś decyzję i przekonałaś mojego brata. Ja już nie mam nic do powiedzenia.

Selma czuje, jak ogarnia ją wściekłość. Proszę, dziewczyna odgrywa męczennicę, a jej, orędownicze wolności, powierza rolę podłej macochy.

— Nic nie zostało postanowione i wiesz o tym doskonale. Możesz robić, co ci się podoba.

Selma podniosła głos, wyolbrzymiając swoje oburzenie; czepia się tej złości, bo wie, że to" najlepsza broń przeciw wzruszeniu.

Zahra nadal milczy, ale jej spojrzenie z gorzkiego stało się pogardliwe.

Wściekłość Selmy rozbija się stopniowo o ten mur milczenia. Zaszło coś nieodwracalnego, żadne słowa tego nie zmieniają. Mówiąc o możliwości wyboru, zaprzeczyła jego istnieniu. Cokolwiek by teraz powiedziała, dziewczyna poczuje się niepotrzebna. Za Zahrą zamknęły się drzwi.

XII

— Podrzynali gardła kobietom i dzieciom, a tych, którzy byli tylko ranni, wrzucali do studni. Potem podłożyli ogień pod domy. Należymy do nielicznych, którzy zdołali uciec, ukryliśmy się w polu. Kiedy zapadła noc, doczołgaliśmy się do lasu, a potem szliśmy, szliśmy całymi dniami, aż dotarliśmy tutaj.

Mężczyzna jest nieprzytomny ze zmęczenia, obok niego cicho płacze żona i dwójka małych dzieci.

— Hozur, co się z nami stanie? My już nie znajdziemy spokoju, nigdzie...

Radża każe im usiąść, rozkazuje, by przyniesiono coś do jedzenia, potem wypytuje ich cierpliwie. »

W wiosce Lakhpur bardzo aktywna komórka Mahasabhy terroryzowała miejscową ludność muzułmańską pod pretekstem nawracania jej na hinduizm. Muzułmanie zwrócili się do lokalnych działaczy Kongresu, którzy odmówili wysłuchania ich skarg.

Tragedia wybuchła podczas pogrzebu w meczecie. Hinduski orszak weselny zatrzymał się przed wejściem i manifestował swoją radość przy ogłuszającym akompaniamencie czyneli, bębnów i trąbek. Wieśniacy wyszli z meczetu i poprosili ich, by poszli grać gdzieś dalej. Wówczas posypały się obelgi i znieważono imię Proroka. W odpowiedzi poszły w ruch kamienie, dobyto noży i obie strony pobiegły po broń: kłonicie, widły i kosy. Bitwa trwała dwie godziny i ogarnęła całą wioskę. Policja zjawiała się dopiero wtedy, gdy wszystko dobiegło końca.

— My już dłużej nie możemy, Hozur! — jęczy mężczyzna, wyłamując sobie palce. — Jesteśmy biednymi wieśniakami, chcemy tylko spokojnie pracować, dlaczego nie zostawiają nas w spokoju? Hindusi mówią, że muzułmanie to zdrajcy, że nasi radzowie są

358

przyjaciółmi Anglików, że musimy wziąć legitymacje Kongresu i walczyć o niepodległość...

Ale polityka, Hozur, to nie nasza sprawa, to dobre dla ludzi z miasta, ludzi bogatych, wykształconych. My nie jesteśmy przeciw niepodległości, tylko widzimy, że za Anglików byliśmy bezpieczniejsi. Hindusi nigdy nie mieli odwagi nas atakować, jak to robią od roku, odkąd wygrali wybory, i uważają się za panów. Oni są o wiele liczniejsi, co się z nami stanie? Amir nie ma złudzeń: gdyby muzułmanie byli w większości, zachowywaliby się zapewne dokładnie tak samo w stosunku do mniejszości hinduskiej. Jego zdaniem nie chodzi o to, by oceniać zasługi obu wyznań, z których każde w toku dziejów wydało filozofów, mistyków i dyktatorów. Ważne, że teraz, w roku 1938, w całych północnych Indiach mnożą się rozruchy i masakry. Wioska Lakhpur, skąd pochodzi ten mężczyzna, nie należy do Badalpuru — nieszczęśnik przyszedł szukać schronienia w pałacu tylko dlatego, że jego brat jest tu kucharzem — a do sąsiedniego Kalabaghu, zaś takie wiadomości, wyolbrzymiane i przekazywane z wioski do wioski, mogą w każdej chwili wywołać rozruchy w innych prowincjach.

— Gdzie się podziała Aisza?

Już od ponad tygodnia Selma nie widziała dziewczynki, która rano przynosiła jej kwiaty do wpięcia we włosy. To urocze, siedmioletnie dziecko przybyło w ubiegłym miesiącu wraz z

rodzicami, którzy uciekli przed rozruchami z Lakhpuru. Od tego czasu rodzina mieszka w pałacu; ojciec pomaga swemu bratu w kuchni, matka zajmuje się szyciem.

Selma słyszała, jak jedna ze służących opowiadała, że ta dumna kobieta źle się czuje na służbie i namawia męża na powrót do wioski, gdzie znów panuje spokój. Sam radża Kalabaghu pojechał na miejsce wypadków, by spotkać się z miejscowymi przedstawicielami Kongresu. Uzyskał gwarancje i muzułmanie zaczęli wracać do siebie i odbudowywać spalone domy. Zresztą dokąd mieliby pójść? Ich rodziny od wieków uprawiały ziemię należącą do księcia, więc mają prawo na niej pracować: są u siebie.

A poza tym, czy gdziekolwiek byliby bezpieczniejsi? Tak w mieście, jak i na wsi, rozruchy mogą wybuchnąć w każdej chwili: jeśli przestaną być zależni od swego władcy, kto zechce ich bronić? Nie ma nic gorszego, niż stać się włóczęgą, nie należeć do nikogo, nie mieć prawa do niczyjej opieki.

— Mają rację — komentuje służąca. — To tak, jakbym ja chciała

359

odejść. Moja rodzina je w tym domu chleb od pięciu pokoleń, jak mogłabym was opuścić? Ale matka martwi się o Aiszę; kiedy mężczyźni zaczynają szaleć, mogą cię zdarzyć straszne rzeczy...

Selma słuchała z roztargnieniem. Nie widziała powodu, by ta rodzina miała wyjeżdżać. Było im tu dobrze, może tylko trochę za ciasno; dzielili pokój z rodziną brata, w skrzydle przeznaczonym dla służby, w pobliżu magazynów z zapasami. Czyżby bratowa dała im odczuć, że zawadzają?

„Powinam się tym zająć” — myśli Selma, pogrążając się w tekście Bhagavad-Gita i w pismach Sri Aurobindo, które kazała sobie przynieść. Odizolowała się na kilka dni i za pośrednictwem tego tak innego języka próbuje zrozumieć, dotrzeć do źródeł, odnaleźć to samo uczucie, które nią tak wstrząsnęło, gdy w Stambule była świadkiem rytualnego tańca derwiszów.

Dziś jednak obiecała złożyć wizytę maharani Marimpuru. Kwiecień, poprzedzający duszące letnie upały, jest miesiącem świąt i przyjęcia odbywają się jedno po drugim, a ona ma obowiązek brać w nich udział.

Którą ghararę włożyć? Do włosów Selma potrzebuje girlandy z jaśminu: jej kokieteria polega na prostocie, która zaskakuje i robi wrażenie.

— No więc, gdzie Aisza? — powtarza. — Czy jest chora?

— O, nie, Hozur, wręcz przeciwnie!

Służąca, która pomaga Selmie w ubieraniu, uśmiecha się i radośnie tajemniczym tonem oznajmia jej dobrą nowinę.

— Wydano ją za męża.

— Za męża?

Selma patrzy w osłupieniu. Na pewno źle zrozumiała.

— I to dobrze ją wydali! Za czterdziestoletniego wdowca, bogatego kupca z Ahmedabadu, który potrafi się nią zaopiekować.

— Zaopiekować? — Selma o mało się nie zakrzuszyła. — To zbrodnia! Ta mała ma zaledwie siedem lat!

— Nie ma powodów do niepokoju, Hozur — uspokaja ją służąca. — On jej na razie pozwoli bawić się lalkami. W takich małżeństwach bardzo rzadko przychodzą na świat dzieci, nim kobieta ukończy dziesięć czy jedenaście lat.

Selma patrzy na nią ze zgrozą. Aisza jest wątłym, drobnym dzieckiem, a nie jedną z tych dziewczynek przedwcześnie dojrzałych w słońcu, jakie sobie wyobrażają Europejczycy w swoich fantazjach na temat Wschodu...

— Sprowadź mi natychmiast jej matkę.

Pod gradem wymówek wieśniaczka nie spuszcza głowy, patrzy na

rani z zawziętą miną. W jej oczach maluje się niechęć, prawie wyzwanie.

— Ale — mówi wreszcie zbита z tropu Selma — dlaczego nie poradziłaś się mnie?

— Rani Saheba była zbyt zajęta ważnymi sprawami, aby tacy ludzie jak my ośmielili się jej przeszkadzać.

Oskarżenie jest oczywiste: zagłębiając się w mistycznych rozważaniach Selma zaniedbała swoje obowiązki opieki nad tymi kobietami i dziećmi, które są od niej zależne. To ona, przez swój egoizm i obojętność, ponosi winę za los Aiszy. Patrzy z wyrzutem na święte księgi zawalające jej biurko.

— Odłóż to wszystko do szafy! — rozkazuje służącej.

Chce jej się płakać z wściekłości.

Pod wielkim, jaskrawym namiotem, wzniesionym w parku rezydencji gubernatora, niezwykle dystyngowane zgromadzenie — w mundurach i brokatowych shirwani — wymienia szeptem uwagi w oczekiwaniu na Jego Ekscelencję.

Nagle wszystkie głowy podnoszą się, bo oto wśród łoskotu bębnow i czyneli orkiestra zaczyna grać God save the King. Jest dokładnie godzina 9.30.

Jak przystoi przedstawicielowi Jego Królewskiej Mości, gubernator zjawia się punktualnie, bładny, w galowym mundurze, na którym błyszczą orderki, w towarzystwie wyszukanej wytwornej lady Violet, a za nimi orszak adiutantów i urzędników o gładko wygolonych, pełnych uroczystej powagi twarzach.

Wszyscy wstają, podczas gdy sir Harry i jego małżonka zajmują powoli miejsca pod złoconą kopułą, pod którą zasiadali królowie Oudh, niecałe sto lat temu, w czasach tak odległych, że już prawie legendarnych, gdy Indie nie były rządzone przez białą władzę.

Wreszcie darbar zostaje uznany za otwarty.

„Chan Bahadur... Rai Bahadur... Sardar Sahib...” Mistrz ceremonii donośnym głosem wymienia tytuły przyznane za dobrą i lojalną służbę. Napompowani poczuciem własnej ważności wybrańcy idą po czerwonym dywanie i składają głęboki ukłon przed tronem, gdzie wspaniałomyślny przedstawiciel króla-cesarza wręcza im pergamin lub medal, który ukoronuje życie poświęcone najszlachetniejszej sprawie, jaką jest utrzymanie nierozzerwalnego związku Cesarstwa Indii z Koroną Brytyjską.

Trudno uwierzyć, że właśnie teraz, gdy odbywają się te wiernopod-

361

dańcze ceremonie, w całych Indiach nieprzebrane tłumy powstają pod wodzą Mahatmy Gandhiego przeciwko okupantom, że brytyjscy żołnierze strzelają do manifestantów, że dziesiątki milionów muzułmanów zjednoczonych wokół swego przywódcy Muhammada Ali Jinnaha przyłączyły się do hindusów, żądając wyjazdu cudzoziemców i przyznania niepodległości.

A tutaj, na tym starannie przystrzyżonym trawniku, pełne wdzięczności i szacunku elity siedzą grzecznie pośród kęp begonii!... To zupełnie jak sen. Czy postępują tak ze strachu, czy przez nieświadomość? Selmę ogarnia nagle wściekła chęć obrzucenia obelgami tych wytresowanych małp, które myślą tylko o naśladowaniu swoich panów. „Jak ci Anglicy muszą nami pogardzać!” Czemu zgodziła się uczestniczyć w tej maskaradzie? Dlaczego Amir tak nalegał?

Szuka go spojrzeniem. Amir stoi właśnie po drugiej stronie trawnika pograżony w dyskusji z małym gronem przyjaciół, książąt, którzy — jak on — popierają i finansują ruch niepodległościowy, o czym Selma wie dobrze. Skąd ta dwulicowość? Nigdy nie przyjęli żadnego odznaczenia od Korony Brytyjskiej, a jednak pozostają z okupantami w jak najlepszych stosunkach. Żeby uśpić ich czujność i zadać im cios w plecy? Tak twierdzi Amir, który dowodzi z łatwością, że Anglicy są na razie zbyt mocni, by dało się ich usunąć siłą.

— Ale powiedz — upierała się Selma tuż przed wyjazdem z pałacu — czy musimy brać udział w tych poniżających ceremoniach?

Amir uśmiechnął się tylko.

— Widok tchórzostwa niektórych z nas i pychy naszych panów jest bardzo pożyteczny, wierz mi: to podtrzymuje nienawiść.

I Selma zobaczyła, że mąż zaciska aż do białości dłoń na szmaragdowej rękojeści paradnego miecza.

Tego wieczoru, po darbarze, gubernator wydaje wielki bal, na który zostały zaproszone wszystkie ważne osobistości prowincji. Będzie około dwóch tysięcy gości, Anglików i Indusów.

Selma spędza popołudnie robiąc toaletę, mile podniecona, niczym młodzianka debiutantka wchodząca w świat. Jest to jej pierwszy bal od przyjazdu do Indii, to znaczy od ponad roku. Chce być najpiękniejsza, żeby te Angielki, które starają się jej nie dostrzegać, zsiniały z zazdrości.

Po dojrzałym namyśle wybiera ciemnoniebieskie sari, naszywane mikroskopijnymi diamentami, które podkreśla białosc skóry. Wokół jej szyi, na nadgarstkach i we włosach iskrzą się szmaragdy.

362

• fX

Amir zatrzymuje się na progu salonu: nigdy jeszcze nie widział jej tak piękną. Patrzy z dumą na ten niezrównany wdzięk, wytworność, blask. Dziś wieczorem całe miasto będzie mu zazdrościć żony. Żaden z książąt i z pewnością żaden z Anglików nie może się pochlubić posiadaniem podobnego klejnotu.

W głębi długiej wysadzonej drzewami palmowymi alei wznosi się majestatyczna, biała sylwetka pałacu gubernatora. U wejścia do rzeźbionego oświetlonego westybulu prezentują broń gwardziści o nieruchomych twarzach, w czarno-czerwonych turbanach z monogramem Korony Brytyjskiej. U szczytu schodów witają gości dwaj sekretarze Jego Ekscelencji, ubrani — mimo upału panującego w ten kwietniowy wieczór — w czarne fraki i sztywne kołnierzyki. Sir Harry i lady Violet, reprezentujący osoby Ich Królewskich Mości, pojawią się dopiero wtedy, gdy wszyscy już przybędą. Dziesiątki służących, krzątających się wśród gości, kierują obecnych ku wielkiemu salonowi, do którego idzie się przez westybul, wśród kolumn o blad różowych korynckich kapitelach.

Mimo tłumy salon robi wrażenie ogromnego. Obok czarnych fraków widać postacie odziane w shirwani, pomieszane z olśniewającymi mundurami armii Indii, reprezentowanymi przez krótkie czerwone kurtki oficerów piechoty i błękitne, haftowane srebrem uniformy kawalerzystów.

Mało kobiet w sari, na co Selma była przygotowana — nieliczni Indusi decydują się wystawić żony na spójrzania obcych — za to wiele sukni wieczorowych o barwach często zaskakujących.

— Księżniczko!

Amir dyskretnie trąca ją łokciem: zatopiona w myślach Selma nie zauważyła pojawienia się gubernatora i jego małżonki, którzy stoją już na podium, podczas gdy orkiestra zaczyna grać God save the King. Za chwilę rozpocznie się ceremonia prezentacji, najważniejsza część wieczoru.

Wywoływacz monotonnie wymienia nazwiska i tytuły, pary małżeńskie przechodzą kolejno wzdłuż szpaleru ciekawskich. Niektóre zostają obdarzone przez gubernatora paroma słowami, uśmiechem, co natychmiast zauważają wszyscy obecni: będzie to później tematem nie kończących się komentarzy. „Zupełnie jak na dworze sułtańskim, tylko bardziej prowincjonalnie” — myśli Selma, wydymając lekko usta.

— Ich Wysokości radża i rani Badalpuru!

Zapada cisza, podczas gdy oni oboje idą wolno przez ogromny salon. Ich uroda przyciąga oczy. Wszystkie spojrzenia wyrażają podziw dla promieniającego z tej pary dostojęstwa.
363

Kiedy Amir i Selma zatrzymują się przed podium i z pełnym wdzięku spokojem uśmiechają się do gubernatora, tłum odnosi nagle wrażenie, że to oni są królewskimi gospodarzami wieczoru, a sir Harry i jego żona tylko ich poddanymi. Amir łowi uchem szept. Gdyby mógł wyprostować się jeszcze bardziej, zrobiłby to. W tym momencie to on jest cesarzem Indii, a jego sułtanka jeszcze jedną koroną, dodaną do posiadanych już tytułów i bogactw. Zaskoczony w pierwszej chwili gubernator opanowuje się.

— Drogi Amirze, mówiłem właśnie do lady Violet, że pan i pańska małżonka jesteście więcej niż piękni... Jesteście wcieleniem piękna!

Radza blednie. Aluzja do wyglądu jego żony to dla Indusa ciężka obraza. Sir Harry nie może o tym nie wiedzieć. Mści się za ich zuchwalstwo z typowo brytyjską hipokryzją.

Amir rzuca szybko okiem wokół: wygląda na to, że poza adiutantem nikt nic nie usłyszał. Oddycha z ulgą. Lecz dostał dobrą lekcję: nigdy więcej nie zaryzykuje zabrania księżniczki do tych barbarzyńców!

Wydaje mu się teraz, że wszyscy obecni mężczyźni rozbierają Selmę spojrzeniem. Zaciska pięści: chciałby, żeby wszyscy ją widzieli, ale nie może znieść, by ją oglądano. Z wściekłością w sercu patrzy na jej giętkie ruchy i na rozkwitłe ciało, o kształtach podkreślonych przez sari. Co ona sobie wyobraża? Trzeba jej będzie powiedzieć, że powinna poruszać się skromniej. Nagle łapie się na tym, że chciałby widzieć ją brzydką.

Ceremonia prezentacji dobiega końca: orkiestra zaczyna grać walca Straussa. Gubernator skłania się przed lady Violet i otwiera bal; pierwsze pary ruszają do tańca. Amir odchodzi do swoich przyjaciół i zostawia zbitą z tropu Selmę w towarzystwie starszych pań. Miała nadzieję, że mąż poprosi ją do tańca, ale nawet mu to nie przyszło do głowy. Dla Indusów taniec to zajęcie wyłącznie dla przebierańców i kurtyzan.

Selma z zazdrością patrzy na wirujące pary i słucha śmiechu kobiet upojonych rytmem walca, omdlewających w ramionach partnerów. Grube, chude, brzydkie, nawet te, które w swoim kraju nie miałyby żadnej szansy, by je ktokolwiek poprosił, cieszą się tutaj wielkim powodzeniem. Nie omija ich ani jeden taniec.

Selma wodzi za nimi wzrokiem. Co za niesprawiedliwość! Skazano ją na towarzystwo staruch i kalek. I co ma z tego, że jest najpiękniejsza? Wszyscy się bawią, nikt nie zwraca na nią uwagi, poza paroma jędzami, które, uczepione swoich tancerzy, rzucają jej spojrzenia pełne drwiącej litości lub też, zdyszane i zachwyczone, padają na fotel i udają zdziwienie:

364

— Jak to, pani nie tańczy? Ale dlaczego?

Selma stara się przybrać obojętną minę, ale to nikogo nie zwodzi. Ma pretensję do Amira, że ją zostawił samą, na pastwę tego jadu, tej złośliwości. Zniknął. Zapewne poszedł do palarni i dyskutuje; gotów spędzić tam całą noc, każąc jej czekać i znosić sarkastyczne uwagi.

A gdyby wyszła? Byłby skandal? No i co z tego? Czy obojętność, jaką jej okazuje radza, nie jest już sama w sobie skandalem? Oczywiście, zgodnie z obyczajowością Indii, wszyscy tutaj uważają, że mąż i żona nie powinni pokazywać się razem publicznie, ale Amir nie może bez końca prowadzić tej podwójnej gry: jeżeli zabiera ją do Anglików, niech ma przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby się zachowywać jak dżentelmen! Dla tych wszystkich cudzoziemców taka postawa wobec żony jest dowodem obojętności, obelgą.

— Czy zechce mi pani uczynić zaszczyt?...

Selma aż podskoczyła. Uśmiecha się do niej wysoki młody człowiek

o bardzo jasnych włosach. Na widok jej zdziwienia popada w zakłopotanie.

— Proszę wybaczyć moją śmiałość, nie zostałem pani przedstawiony... Nazywam się Roy Lindon, właśnie przyjechałem do Indii

1 jutro mam objąć moje funkcje przy osobie Jego Ekscelencji. Nie znam tu nikogo i pomyślałam sobie właśnie, czy nie zechciałaby pani...

Selma ma zamiar osadzić go stanowczo, ale młodzieniec robi wrażenie tak nieśmiałego... Ten mimowolny nietakt wywołuje uśmiech na jej twarzy.

— Nie tańczę, sir.

— Naprawdę?

Czerwieni się niczym skarcony uczeń. Nie powiedział, że obserwuje ją od dłuższej chwili i że zauważył, jaką ona ma ochotę zatańczyć. Co za głupota z jego strony wyobrażać sobie, że ta prześliczna kobieta... Mamrocąc pod nosem przeprosiny, młody człowiek ma zamiar się wycofać, kiedy Selma zatrzymuje go gestem:

— Niechże pan usiądzie na chwilę.

Otoczające ją panie nie wierzą własnym uszom. Co za bezwstydnica z tej małej rani!

Wymieniają zachwycone spojrzenia, węższą skandal.

Jaka będzie reakcja Amira, jeżeli przyjmę zaproszenie do tańca? — myśli Selma patrząc z zastanowieniem na młodzieńca. — Oczywiście, zrobi z tego dramat! Znowu widzi siebie — Liban, wieczór na pokładzie „Joanny d'Arc” — i przypomina sobie wściekłość Wahida, kiedy zatańczyła z francuskim oficerem. Ostatecznie jednak myśl o dramacie nie jest pozbawiona powabu: wstrząsnęłoby to trochę konwencjonalną egzystencją, do której Selma zaczyna się już przyzwyczajać.

365

I jeżeli coś każe jej w końcu wstać i powiedzieć: „Zatańczmy tego walca!”, to nie tyle ochota na taniec, ile instykt przeżycia i strach przed zatonięciem w banale.

Roy Lindon tańczy walca wspaniale. A może ta skradziona chwila przyjemności wydaje się wspaniała? Nieważne! Z na pół przymkniętymi oczami, Selma daje się porwać wirowi, który unosi ją szybko, coraz szybciej, jest oszołomiona muzyką, blaskiem tych słońc, tymi iskrzącymi się wolutami, które kołują po turkusowym niebie.

Dlaczego orkiestra przestała grać? Zatrzymana nagle Selma traci równowagę i chwyta za ramię partnera, który zamiast ją podtrzymać, zdaje się odsuwać. Zdumiona otwiera oczy: przed nimi stoi siny z wściekłości Amir.

Odsuwa żonę na bok, nie darząc jej nawet spojrzeniem. Takie sprawy załatwia się między mężczyznami.'

— Zda mi pan sprawę z tego afrontu jutro rano. Pozostawiam panu wybór broni.

Anglik patrzy na niego w osłupieniu. Zwariował? A może?...

Dokoła zebrał się tłumek ciekawskich, ale nikt nie ma odwagi interweniować. Rozumieją sytuację i są po stronie radży. Należy przestrzegać zasad: tu chodzi o jego honor, o honor ich wszystkich.

— Mój drogi...

Wszystkie głowy odwracają się na dźwięk głosu gubernatora. Zaalarmowany sir Harry uznał za konieczne podejść do nich. Nie wolno dopuścić, by ten groteskowy incydent przekształcił się — jak zwykle, gdy chodzi o kobietę — w jatkę. Gubernator nie bardzo widzi siebie w roli kogoś, kto wyjaśnia ojcu Lindońa, że jego syn i spadkobierca zginął w pojedynku, bo śmiał poprosić do tańca mężatkę. Sir Harry bowiem ani przez chwilę nie wątpi, że zwycięzcą będzie radża: wiadomo, że strzela i fechtuje się znakomicie.

Zresztą, gdyby to przypadkiem on został zabity, sprawa stałaby się jeszcze poważniejsza: w obecnym klimacie politycznym byłaby to istna bomba. Ruch niepodległościowy natychmiast zrobiłby z radży męczennika, zamordowanego przez kolonialistów za to, że bronił honoru swojej żony. Małżonkowie zostaliby podniesieni do rangi ideału, ona jako wzór cnoty dla wszystkich indyjskich żon, on jako wzór człowieka honoru dla wszystkich mężów.

Wystarczy, żeby wywołać rewolucję!

Przez prawie godzinę gubernator pracowicie stara się uspokoić radzę. Używa wszystkich swoich umiejętności dyplomatycznych: udowodnić, że młody człowiek działał w dobrej wierze, a zarazem nie

366

oskarżyć rani, o, to wymaga niezwykłego talentu! Niewinność Roya Lindona jest oczywista. Jak wyjaśnia naiwnie, zauważył samotną młodą kobietę, która zdawała się nudzić. Nigdy by nie przypuszczał... Rozpływa się w przeprosinach, co, zamiast uspokoić Amira, rozdrażnia go jeszcze bardziej, ponieważ trzeba znaleźć winnego: jeżeli ten młody człowiek mówi prawdę, radza musi przyznać, że odpowiedzialna jest sama rani i że skompromitowała go świadomie w obecności dwóch tysięcy osób! Amir nie ma wyboru, musi zabić Anglika.

Sir Harry zaczyna być podenerwowany: jeżeli radza chce koniecznie „zmyć zniewagę krwią”, to — logicznie rzecz biorąc — powinien raczej zabić swoją żonę! Gubernator ogranicza się do stwierdzenia, że na szczęście są wśród ludzi cywilizowanych, bo inaczej taki incydent mógłby mieć tragiczne konsekwencje. Oczywiście, nie ma w tym winy rani, której odebrane przez nią wychowanie na modłę zachodnią nie przygotowało do życia w Indiach. Jednakże, gdyby można jej było wyjaśnić pewne rzeczy...

Dotknięty do żywego Amir prostuje się gwałtownie.

— Wystarczy, Ekscelencjo, to dotyczy tylko mnie. Zlikwiduję problem u samych podstaw.

Sir Harry drgnął: „Czyżby był zdolny do zabicia jej? Ach, zresztą, to nie moja sprawa! Oby tylko na zewnątrz panował spokój, reszta niewiele mnie obchodzi!”

— Od dziś nie wolno ci wychodzić ze swojego pokoju. Służba będzie przynosić posiłki. Nie wolno ci też spacerować po parku ani przyjmować przyjaciółek: potrafiłabyś je namówić do przekazywania wiadomości. Od tej chwili będziesz przestrzegała najsurowszej pardy. Stojąca obok brata, niby wcielenie cnoty, Rani Aziza promienieje: przepowiadała taki obrót sprawy, zawsze wiedziała, że to się źle skończy. Amir mówi dalej zmęczonym głosem:

— Byłem dla ciebie za dobry. Zaufałem ci, a ty mnie zdradziłaś i upokorzyłaś. Skoro nie potrafisz zachowywać się przyzwoicie, zostaniesz do tego zmuszona. Nie pozwolę, żeby żona kalala mój honor.

Wychodzą z pokoju, zamykają drzwi. Selma słyszy klucz obracający się w zamku.

Uwięziona! Jakim prawem? Odwoła się do wymiaru sprawiedliwości, do samego wicekróla!

A jeżeli to nie wystarczy, matka potrafi zaalarmować w Bejrucie opinię publiczną!

367

Ogarnięta paniką Selma biegnie ku drzwiom, wali w nie pięściami. Na próżno.

Po raz pierwszy czuje strach: kto jej pomoże? Nikt nie przypuszcza, że została uwięziona.

Radza i Rani Aziza znajdują tysiące wymówek, by wytłumaczyć jej nieobecność na spotkaniach towarzyskich; nikogo to nie zdziwi, kobiety w Indiach tak rzadko wychodzą z domu. A nawet jeżeli z początku ludzie będą się trochę zastanawiali, to komu przyjdzie do głowy, by sprawdzić, co dzieje się wewnątrz pałacu? Zapomną o niej bardzo szybko. Na myśl o tym Selmę przechodzi dreszcz. Nigdy! Umrze, ale nie pozwoli się pogrzebać żywcem.

XIII

— Nie mogę, Hozur, radza Sahab zabiłby mnie.

Służąca cofa się, kręcąc głową, z rękami założonymi do tyłu: nie, nie przyjmie złotego naszyjnika, nie zanie sie listu. Pan domyśliłby się wszystkiego, zemściłby się na niej, jest przecież tak potężny i wie wszystko.

— Nie, Hozur, to niemożliwe...

Zmęczona Selma opuszcza naszyjnik. Po trzech dniach zamknięcia zaczyna już tracić nadzieję. A przecież w oczach tej młodej służącej, świeżo przyjętej do pracy, dostrzegła współczucie. Strach jest jednak silniejszy. Jaką straszliwą karą zagroził im wszystkim Amir, skoro nawet powab złota okazuje się bezsilny?

Amir czy Rani Aziza? To z pewnością ona wzięła wszystko w swoje ręce, używając jako pretekstu gniewu brata, uszczęśliwiona, że może się zemścić, być znowu panią. Amirowi nie przysłoby nigdy do głowy, by odebrać Selmie służące. I nie ośmieszyłby się, stawiając przed drzwiami tego ogromnego, czarnego eunucha, uzbrojonego w wielką szablę — ludojada z bajki, mającego nastraszyć małą dziewczynkę.

Od owego fatalnego wieczoru nie widziała męża. Kazał zabrać swoje rzeczy i wrócił do kawalerskich apartamentów. Selma jest pewna, że gdyby mogła z nim pomówić, potrafiłaby go przebłagać, bo przecież on ją mimo wszystko kocha. Lecz jedyne kontakty między nimi utrzymywane są za pośrednictwem Rani Azizy: siostra radzy kontroluje wszelkie wiadomości wychodzące z zenany. Tu leży główne niebezpieczeństwo: Selma mogłaby nawet umrzeć, a Amir i tak nie dowiedziałby się o niczym.

Pierwszego dnia wyła z wściekłości i zdumienia: nie mogła pojąć,

369

jak to możliwe, że ktoś ośmiela się trzymać ją w zamknięciu niczym groźne zwierzę. Zdołała tylko ochrypnąć i poranić sobie ręce

0 drewniane drzwi, o których wstawienie tak zażarcie kiedyś walczyła, które miały być grube, żeby chronić jej prywatną przestrzeń, a teraz tłumią jej krzyki. Uciec przez okno?

Okna są położone za wysoko, a poza tym pilnuje ich inny eunuch, chodzący dzień i noc po balkonie.

Selma nie pozwala sobie na zwątpienie. Po to, by stawić czoło sytuacji, musi zachować siły. Im dłużej jednak to wszystko trwa, tym bardziej sytuacja, którą uważała za przejściową, zaczyna przekształcać się w bezlitosną codzienność.

„Nie wolno ci wychodzić z pokoju”, powiedział Amir. Co to znaczy? Przez ile dni czy tygodni będą ją trzymali w zamknięciu? Ani na chwilę Selma nie dopuszcza do siebie myśli, że mogłaby już stąd nie wyjść; przede wszystkim nie wolno ulec panice jak owego pierwszego wieczoru, kiedy drzwi się zamknęły. Musi... musi... Nie wie już, co musi zrobić. Mijają dni. Selma odmawia pożywienia. Nie po to, by szantażować — wobec rani byłyby to próżne usiłowania — po prostu nie ma apetytu: na sam widok jedzenia robi się jej niedobrze. Tymczasem Rani Aziza, kiedy radza pyta o żonę, twierdzi, że odosobnienie ma błogosławione skutki, że młoda kobieta zastanowiła się nad swoim postępowaniem i zaczyna rozumieć jego niewłaściwość. Pozwolić jej teraz wyjść? To byłoby szaleństwo! Stałaby się jeszcze bardziej krnąbrna, jak dzikie konie, które za krótko nosiły wędzidło

1 wskutek tego nie można nad nimi zapanować, Selma musi w pełni pojąć rozmiary swojej winy, poczuć skruchę, inaczej kara nie zda się na nic.

— A gdybym z nią pomówił? — prosi Amir. — Gdybym powiedział, że tym razem przebaczam, ale po następnym wybryku odtrączę ją?

Nie zdaje sobie sprawy, jakim śmiechem wybuchnęłaby Selma, gdyby go usłyszała. Amir nie wie, że w rodzinie osmańskiej to kobiety odtrącają mężów, jeżeli sułtan wyrazi zgodę. Nigdy żaden damad nie dostałby zezwolenia na separację z małżonką krwi królewskiej. Byłaby to zniewaga dla samego monarchy.

Selma nie jest żoną, dla której zerwanie małżeństwa oznacza śmierć, bo rodzina nie przyjmie jej już do swego grona. W Indiach odtrącona kobieta to wstyd dla całej rodziny, to dowód, że sprzeniewierzyła się zasadom kierującym życiem społeczności: nie ma już dla niej miejsca nigdzie.

370

4

jak to możliwe, że ktoś ośmiela się trzymać ją w zamknięciu niczym groźne zwierzę. Zdołała tylko ochrypnąć i poranić sobie ręce

0 drewniane drzwi, o których wstawienie tak zażarcie kiedyś walczyła, które miały być grube, żeby chronić jej prywatną przestrzeń, a teraz tłumią jej krzyki. Uciec przez okno? Okna są położone za wysoko, a poza tym pilnuje ich inny eunuch, chodzący dzień i noc po balkonie.

Selma nie pozwala sobie na zwątpienie. Po to, by stawić czoło sytuacji, musi zachować siły. Im dłużej jednak to wszystko trwa, tym bardziej sytuacja, którą uważała za przejściową, zaczyna przekształcać się w bezlitosną codzienność.

„Nie wolno ci wychodzić z pokoju”, powiedział Amir. Co to znaczy? Przez ile dni czy tygodni będą ją trzymali w zamknięciu? Ani na chwilę Selma nie dopuszcza do siebie myśli, że mogłaby już stąd nie wyjść; przede wszystkim nie wolno ulec panice jak owego pierwszego wieczoru, kiedy drzwi się zamknęły. Musi... musi... Nie wie już, co musi zrobić. Mijają dni. Selma odmawia pożywienia. Nie po to, by szantażować — wobec rani byłyby to próżne usiłowania — po prostu nie ma apetytu: na sam widok jedzenia robi się jej niedobrze. Tymczasem Rani Aziza, kiedy radza pyta o żonę, twierdzi, że odosobnienie ma błogosławione skutki, że młoda kobieta zastanowiła się nad swoim postępowaniem i zaczyna rozumieć jego niewłaściwość. Pozwolić jej teraz wyjść? To byłoby szaleństwo! Stałaby się jeszcze bardziej krnąbrna, jak dzikie konie, które za krótko nosiły wędzidło

1 wskutek tego nie można nad nimi zapanować., Selma musi w pełni pojąć rozmiary swojej winy, poczuć skruchę, inaczej kara nie zda się na nic.

— A gdybym z nią pomówił? — prosi Amir. — Gdybym powiedział, że tym razem przebaczam, ale po następnym wybryku odtrączę ją?

Nie zdaje sobie sprawy, jakim śmiechem wybuchnęłaby Selma, gdyby go usłyszała. Amir nie wie, że w rodzinie osmańskiej to kobiety odtrącają mężów, jeżeli sułtan wyrazi zgodę. Nigdy żaden damad nie dostałby zezwolenia na separację z małżonką krwi królewskiej. Byłaby to zniewaga dla samego monarchy.

Selma nie jest żoną, dla której zerwanie małżeństwa oznacza śmierć, bo rodzina nie przyjmie jej już do swego grona. W Indiach odtrącona kobieta to wstyd dla całej rodziny, to dowód, że sprzeniewierzyła się zasadom kierującym życiem społeczności: nie ma już dla niej miejsca nigdzie.

370

Dlatego też, by nie zostać pariaską, każda młoda kobieta zgodzi się być niewolnicą, nie tylko swego męża, lecz i jego rodziny.

Rani Aziza jest bardziej przenikliwa od brata: zna bezbrzeżną pychę cudzoziemki. Ponad wszystko pragnie wyjazdu tej bezwstydnicy, niezdolnej nawet dać Amirowi syna, następcy tronu. Ale wie, że radza, mimo gróźb, nigdy nie wygna żony. Jedyne wyjście to nieuleczalna choroba Selmy. Nietrudno zaaranżować coś takiego...

Rani patrzy z czułością na udręczoną twarz brata.

— Nie martw się, zajmuję się nią najlepiej, jak mogę. Gdybyś interweniował, trzeba by wszystko zaczynać na nowo. Cierpliwości, za dwa tygodnie będziesz miał żonę tak kochającą i uległą, że ci się to nawet nie śni.

Selma słabnie z dnia na dzień. Starła się zmusić do jedzenia, ale żołądek odrzuca wszystko. Nawet herbata wywołuje mdłości. Młoda kobieta czuje bóle w karku i kiedy wstaje, traci równowagę z powodu zawrotów głowy. Leży więc przez większość czasu. Ona, która tak lubiła czytać, nie ma teraz na to ochoty. Nie ma ochoty na nic, po prostu czeka. Z początku starała się pokonać to wyczerpanie, te dolegliwości, które składała na karb życia w zamknięciu. Teraz zachowuje całkowitą bierność, jest szczęśliwa, że już jej nie dręczą wycieńczające organizm wymioty.

Sugestia, że pożywienie może jej nie służy, pochodzi od Rasulana, młodej służącej, która powiedziała to pewnego dnia, gdy Selma miała szczególnie ciężki atak... Nie padło ani jedno

słowo więcej i Selma uznała siebie za wariatkę, której wyobraźnia podsuwa... Jednak przez dwa dni odsyłała wszystkie tace z nie tkniętym jedzeniem — i torsje ustały.

Od tej chwili ogranicza posiłki do wody z kranu i do kilku migdałów przyniesionych po kryjomu przez Rasulan. Czuje się lepiej, ale nie ma siły wstać nawet po to, by zrobić codzienną toaletę. Od trzech tygodni nie wychodzi z pokoju. Teraz jest jej już wszystko jedno; ma wrażenie, że dryfuje na powierzchni wody, nic jej nie martwi ani nie drażni. Myśli o matce, o Stambule, o dzieciństwie. Przed jej oczami przesuwa się film w pastelowych kolorach szczęścia. Selma jest wreszcie pogodna, uspokojona.

— To zbrodnia! Kto wydał takie polecenie?

Półprzytomna Selma czuje gorączkową krzątaninę wokół siebie

371

i słyszy ostre głosy rozsadzające bębunki uszu. Czemu nie dają jej spać? Wydaje jęk, porusza się nieco i zapada znowu w ciepławy kokon ciszy, w którym z rozkoszą zwija się w kłębek. Nieśmiała Zahra stawia czoło Rani Azizie, jej głos nabiera tonów oskarżycielskich.

— Gdybyśmy nie skrócili naszej podróży, zastalibyśmy ją martwą!

Rzeczywiście, wezwany w trybie nagłym młody lekarz potwierdza,

że sytuacja jest poważna: jeszcze kilka dni bez pożywienia i serce mogłoby nie wytrzymać.

Śmiertelnie blady radża patrzy na starszą siostrę, która pytaniom Zahry przeciwstawia pełne pogardy milczenie. Kto tu jest bardziej winien, on czy ona? Amir wie, że Aziza nienawidzi Selmy, a mimo to powierzył jej całkowicie pieczę nad żoną. Uwierzył w uspokajające słowa, nie sprawdzając niczego. Czy bał się, że łzy żony zmuszą go do ustąpienia? Czy może chodzi tu o dumę ośmieszonego męża? O chęć zemsty?

Czuje się nieswojo, patrzy na chude ciało, na ptasią twarzyczkę, usiłuje wyobrazić sobie Selmę martwą i ból, który powaliłby go wówczas. Lecz mimo wszelkich wysiłków czuje tylko obojętność. Jeżeli nawet nie zaznał dotąd owej choroby zwanej miłością, to przynajmniej otaczał żonę czułością.

On, zwykle tak opanowany, utracił kontrolę nad własnymi myślami: widzi w wyobraźni pełen przepychu pogrzeb i samego siebie jako nieutulonego w żalu wdowca. Potem daje się przekonać rodzinie i przyjacielom — trzeba przecież zadbać o potomstwo — żeni się ponownie, tym razem z Induską, młodziutką dziewczyną, dla której jest bóstwem. Są szczęśliwi i mają licznych synów.

— Bracie!

Zahra patrzy z wyrzutem na uśmiechniętego błogo Amira.

— Lekarz mówi, że Apa powinna mieć pielęgniarkę, która byłaby przy niej dzień i noc i nauczyłaby ją na nowo jeść. Mówi też, że przy odpowiedniej opiece chora za dwa tygodnie zacznie wstawać... Ale potrzebuje zupełnej zmiany otoczenia, musi też mieć jakieś zajęcie, które wydobyłoby ją z melancholii. Doktor myśli, że chciała umrzeć, więc należy jej przywrócić chęć życia.

— Myśli?...

Radża dławi się ze złości — kim jest ten żółtodziób, że pozwala sobie myśleć?

— Moja żona jest tutaj zupełnie szczęśliwa! Niemniej wiejskie powietrze zrobi jej na pewno dobrze. Wyjedziemy do Badalpuru, kiedy tylko będzie można.

372

Badalpur — to jest wyjście. Kiedy wrócą do Lakhnau, skandal na balu u gubernatora popadnie już może w zapomnienie.

Każda chwila to krok w śmierć, Życie puste, które by trwało, Nie poruszać się, nie robić nic, Aby nie zatrzeć, nie niszczyć Czasu, który został nam jeszcze Przede wszystkim nie zabijać życia Żyjąc

Selma odkłada pióro. Patrzy przez okno na budzący się dzień. Na horyzoncie, bardzo daleko, faluje mgła. To pierwsze zbocza Himalajów, świętych gór, wśród których chronią się wszyscy

poszukiwacze Prawdy. Ci, którzy bez wahania rzucają na szalę swoje życie, ryzykują, że stracą wszystko niczego nie zyskując, że utracą nawet nadzieję. Jej, Selmie, brak odwagi na coś podobnego. A może miałyby odwagę, gdyby była pewna...

Znowu ta potrzeba bezpieczeństwa, ta mentalność rachmistrza — u niej, która chlubi się pochodzeniem z dynastii zasiadającej przez sześć stuleci na tronie cesarskim! A przecież nie bała się, czuła się nawet bosko spokojna, gdy myślała, że umrze.

Czy to właśnie była owa mądrość, oderwanie się od świata pozorów zalecane przez mistyków? Chciałaby tak myśleć, ale jest zbyt trzeźwa, by sobie pochlebiać. Zdolność wiary, pasjonowania się czymkolwiek, utraciła wiele lat temu, owego wiosennego dnia, kiedy utraciła zarazem swój kraj — i swego ojca. Utrzymuje ją przy życiu tylko to, że inni jej pragną, że jej potrzebują. Dlatego właśnie Badalpur jest dla niej racją bytu. Czy ci biedacy, tłoczący się wokół swojej rani, wiedzą, że ona ich potrzebuje daleko bardziej niż oni jej? Selma bowiem daje im tylko trochę pieniędzy, podczas gdy oni, ich pełne ufności, wyczekujące spojrzeń, obdarzają młodą kobietę życiem.

Kiedy Selma przyjechała wczoraj wieczorem, na widok wieśniaczek zgromadzonych na jej powitanie poczuła w sercu ciepło. Stojąca nieco na uboczu, za bramą, mała wdowa Sita uśmiechała się do niej. Inne kobiety chciały Sitę odpędzić — wdowa przynosi nieszczęście, nie wolno jej dopuścić do rani. Ale tamta po raz pierwszy stawiała opór, krzyżąc uczepiła się metalowych sztachet i ze strachu przed złym urokiem zostawiono ją w spokoju. Selma przez chwilę miała kłopot z rozpoznaniem podopiecznej: szczupła twarzyczka była pomarszczona, 373

czternastoletnia dziewczynka, tak jeszcze świeża rok temu, wyglądała prawie jak staruszka. Jaka masa cierpienia i złego traktowania musiała na to wpłynąć... Selma przez moment chciała ją zabrać do Lakhnau, ale wie przecież, że tam i wszędzie Sita będzie zawsze wdową, to znaczy przedmiotem powszechnego obrzydzenia...

— Gdzie jest Parwati? — spytała, nieco rozczarowana, że przyjaciółka nie wyszła jej na powitanie.

— Mam wiadomość, Rani Saheba: Parwati błaga o przebaczenie, ale nie może ani na chwilę opuścić męża. Jest bardzo chory: od poprzedniego księżyca pluje krwią i napoje hakima nie zdołały go wyleczyć.

— To bardzo smutne — powiedziała Selma, ciesząc się w duchu na myśl o uldze, jaką sprawiłaby Parwati śmierć starego męża.

I młoda kobieta zdecydowała, że nie zostawi przyjaciółki w Badal-purze, na pastwę rodziny małżonka i całego otoczenia. Wyciągnie ją i Sitę z tego koszmaru, znajdzie na to sposób. Nie może dopuścić, by czyjeś życie skończyło się w wieku lat czternastu.

Resztę wieczoru Selma spędziła na rozdzielaniu podarków, wypełniających przywiezione z Lakhnau ogromne kufry. Spowodowało to w pierwszej chwili rozgardiasz, który omal nie przerodził się w walkę wręcz, i w końcu służba, za pomocą wrzasków i ciosów pałkami, musiała zaprowadzić porządek wśród kobiet i dzieci, dając im równocześnie do zrozumienia, że podarków starczy dla wszystkich. Wreszcie poszli do domu, tuląc do piersi prezenty, pozostawiając Selmę wyczerpaną, ale pogodzoną z samą sobą.

Była już noc, kiedy usłyszała uderzenie kamyka o bambusową zasłonę w oknie pokoju. W pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na hałas, ale gdy się powtórzył, wyszła na balkon.

— Rani Saheba? .

Zdziwiona, wychyliła się na zewnątrz, usiłując zidentyfikować w ciemności głos, który ją woła.

— Rani Saheba, to ja, Parwati.

Dostrzegła wreszcie szczupłą sylwetkę swojej podopiecznej, przytuloną do kolumny.

— Parwati? Co ty tu robisz o tej porze? To nieostrożne, wartownicy mogliby zacząć strzelać. Chodź na górę, każę cię przepuścić.

— Och, nie, Rani Saheba, nikt nie może wiedzieć, że tu przyszedłam! Ale musiałam cię zobaczyć, ja się boję...

— Nie obawiaj się, Parwati, przyrzekam ci, że jeżeli twemu mężowi przydarzy się coś złego, zajmę się tobą.

— Ale, Rani Saheba, oni chcą...

Selma nie dowiedziała się, czego „oni chcą”, bo nadejście wartownika spowodowało ucieczkę Parwati.

374

m &

Dziś rano, przypominając sobie tę rozmowę, Selma nie może oprzeć się uczuciu lęku. Parwati wyglądała na zastraszoną i żadne zapewnienia nie zdołały jej uspokoić. Selma zapamiętała ją przecież jako młodą kobietę zrównoważoną i rozsądną; jest zdumiona, że ujrzała teraz osobę o tak silnych reakcjach. Musi koniecznie spytać Sیتę, czy nie wie, co się stało.

Selma spędza całe gorące popołudnie z babką Amira. Od ostatniego spotkania Rani Saida posunęła się bardzo i nie śledzi już spraw państwowych.

— Teraz kolej na Amira i na ciebie, moje dziecko — mówi z uśmiechem.

Jej błękitne oczy błyszczą niezwykle łagodnym blaskiem, jest piękna, jak bywają piękni starcy, którzy wiedzą, że ich koniec nadchodzi, i oczekują go w spokoju. Siedząca u stóp łoża Selma przypatruje się jej z rozrzewnieniem. Z całej osoby rani promieniuje pogoda ducha i w tych promieniach nikną pytania i problemy, odpadki świata, który nagle wydaje się błahy i nierealny.

Selma siedzi tak aż do zmroku, wdychając lekki zapach glicynii, do chwili, w której widzi, że starsza pani zasnęła. Zwleka jeszcze kilka chwil z odejściem, nasiąkając tą ciszą, która przemawia do niej o wiele bardziej od wszelkich słów.

Pola różowieją w ostatnich promieniach słońca. Przed małym meczetem muezin wzywa do modlitwy, a na okolicznych drogach widać cienie, śpieszące podziękować Bogu za miniony dzień.

Selma siedzi na najwyższym tarasie pałacu, w towarzystwie Amira, rozkoszując się świeżością i spokojem wieczoru. Są sami po raz pierwszy od przyjęcia u gubernatora. Żadne z nich nie wspomina

o dramacie minionych tygodni. Nie zrobią tego. Wyjaśniać, przepraszać, wybaczać — wszystko to byłoby nieznośną gadaniną, niegodną ich obojga. Siedzą teraz obok siebie w ten piękny, letni wieczór

1 w milczeniu cieszą się odzyskanym spokojem.

W oddali, nieco poza wioską, widać czerwony blask ognia i słup gęstego dymu, którego cierpki zapach napływa chwilami z wiatrem. Selma opiera się na łokciu.

— Amirze, jak myślisz, czy oni palą chwasty, czy to pożar?

— Ani jedno, ani drugie, moja droga. Tam jest miejsce ciałopalenia. Ktoś umarł. Czy słyszysz śpiewy?

Rzeczywiście, słyhać strzępy jakiejś melodii. Czyżby to był stos starego męża Parwati? Może biedaczka jest wreszcie wolna?

Nagle w parku słyhać krzyki, odgłos roztrącanego w biegu listowia, przenikliwe krzyki jakiejś kobiety. Amir zrywa się, woła strażę.

W kilka sekund później pojawiają się wartownicy — czterej mężczyźni olbrzymiego wzrostu, popychając przed sobą zdobycz, drobną postać w bieli, szamocącą się i wymyślającą.

— Sita! Co się stało? — pyta Selma na widok porwanego sari i zalanej łzami twarzy.

— Parwati, Rani Saheba, Parwati... — bełkoce Sita z wybałuszonymi oczami.

— Co, Parwati? O co chodzi?

Selma bierze Sitę za ramię, zasypuje ją pytaniami, ale dziewczyna tak dygoce, że nie może wykrztusić słowa. Sadzają ją, służąca opryskuje jej skronie lodowatą wodą, podczas gdy Selma trzyma dłońe małej wdowy w łagodnym uścisku.

— Uspokój się, Sito, musisz mi powiedzieć, gdzie jest Parwati.

I wtedy raczej odgaduje, niż rozumie:

— Tam, na stosie... Z mężem... Spalona...

Amir podrywa się.

— Sati! Barbarzyńcy, znowu mają czelność to robić! Straż! Niech strażnicy natychmiast tam biegną i starają się ją ratować!

Strażnicy przybywają za późno: na miejscu ciałopalenia znajdują tylko dwa czarne kształty, które zwęglają się powoli, otoczone przez tłum pogrążony w modlitwie.

»

Następnego dnia Selma wstaje o świcie z twarzą opuchniętą od płaczu.

— Jestem pewna, że ją zmusili. Nie mogła popełnić samobójstwa, za bardzo kochała życie! A śmierć tego zgryźliwego starca była dla niej wyzwoleniem.

— Być może, ale jak to udowodnić?

Jako władca mużułmański, Amir nie ma ochoty mieszać się do obyczajów swoich hinduskich poddanych.

— Parwati przyszła prosić mnie o pomoc, a ja nie zrozumiałam, o co jej chodzi. Nigdy bym nie przypuszczała...

Selma nie zmrużyła oka, ścigana przez wizję Parwati wyrrywającej się katom, którzy bezlitośnie wlekli ją na stos.

— Amirze, musimy ją pomścić, dać przykład, zapobiec powtórze-
376

niu się podobnej okropności. Wezwij obie rodziny, przesłuchaj je, ktoś w końcu zacznie mówić. Błagam cię!

— Obawiam się, że robisz sobie złudzenia. Ale dla ciebie jestem gotów spróbować.

Oto są tu wszyscy, przed obliczem władcy. Padli po kolei na twarz, dotykając czołem ziemi u jego stóp. A teraz stoją ze spuszczoneymi głowami — spojrzenie panu w oczy byłoby oznaką braku szacunku — i czekają.

Obok Radży siedzi rani. Jej obecność, niezwykle odstępstwo od zasad, to niepokojący znak, że nie chodzi o zwyczajne wezwanie.

Selma tymczasem przygląda się członkom rodziny. Parwati tyle jej o nich opowiadała, że . teraz, aby ich rozpoznać, rani nie musi znać imion. Oto teściowa, « chuda, stara kobieta, pomarszczona niczym stuletnia staruszka, o bezzębnych ustach czerwonych od betelu. Obok dwaj bracia, niezdarni, nie wiedzący, co zrobić ze swymi wielkimi dłońmi. Nie przyprowadzili żon; co zresztą mogłyby powiedzieć, czego mężowie nie powiedzą lepiej od nich? Wreszcie jedyny syn zmarłego, wielkie chłopisko o głupawej, zadowolonej z siebie minie; Parwati skarżyła się, że kilkakrotnie, pod nieobecność ojca, próbował ją zgwałcić.

Naprzeciwko siedzi rodzina młodej kobiety, mała, zbita grupka krewnych, braci i sióstr.

Dlaczego robią wrażenie sterroryzowanych? Przecież ten akt sprawiedliwości ma się dokonać na ich korzyść!

Radża kazał, by przyszli wszyscy; są teraz pod jego opieką, mogą mówić bez obaw.

Przez ponad godzinę Amir przesłuchuje przybyłych. Stara przysięga z płaczem, że zrobiła wszystko, bo odwieść synową od jej zamiaru, ale ta była tak zrozpaczona śmiercią uwielbianego męża, że skorzystała z chwili nieuwagi rodziny i rzuciła się na stos. Mężczyźni próbowali ratować ją z narażeniem życia. Na próżno. Parwati płonęła jak pochodnia. Przy tym strasznym wspomnieniu stara zaczyna jęczeć, wyrwać sobie włosy z głowy, wzywać bogów na świadków, aż radża każe jej sucho, żeby się uspokoiła.

Selmę ta komedia wprawiła w podziw. Nie spodziewa się już, że zbrodniarze zaczną oskarżać samych siebie. Prawda musi zostać ujawniona przez krewnych ofiary. Lecz ku osłupieniu Selmy rodzina uparcie milczy. Pod gradem pytań jedna z siostr zeznaje w końcu, że Parwati zwierzyła się jej ze swego zamiaru. Pozostali potwierdzają z płaczem.

377

Selma jest przekonana, że kłamią. Gorzej, bo kłamią i wiedzą, że ona wie. Dostrzegła znaczące spojrzenie, wymieniane przez braci zmarłego: kpią z niej, kpią ze swego władcy. Trupio blada, nachyla się do Amira.

— Jak ich zmusić do mówienia?

— Zaczęliby mówić tylko pod batogiem. A tym się brzydę. Ludzie z mojej sfery twierdzą, że humanizm i sprawowanie władzy nie mogą iść w parze. Długo odrzucałem takie proste poglądy, ale zaczynam się zastanawiać, czy oni nie mają racji... Przecież dzisiaj, rezygnując z użycia siły, żeby zmusić tych chłopów do przyznania się, tracę w ich oczach twarz.

Sprawa zakończyła się umorzeniem. Po niezliczonych ukłonach i przysięgach wierności, wieśniacy odeszli.

Poirytowany Amir chodzi tam i z powrotem, bawiąc się szpicrutą.

— Wiedziałem, że to się tak skończy, ale nie uwierzyłybyś, więc postąpiłem zgodnie z twoim życzeniem. To był błąd.

— Dlaczego jej własna rodzina kłamała?

— A co by im dało powiedzenie prawdy? Ich córka nie żyje, czy słowa mogą ją wskrzesić? Odtąd jej pamięć jest dla nich święta, a jej bohaterstwo daje oczyszczenie siedmiu pokoleniom wstecz i siedmiu pokoleniom przyszłym. Gdyby zaprzeczyli, że poświęciła się dobrowolnie, oznaczałoby to utratę tej chwały i milczące przyznanie, że była złą żoną. A to z kolei splamiłoby reputację rodziny i przeszkodziłoby w wydaniu za mąż młodszych siostr. Milczenie było mądrością. Tym większą, że zaledwie zdążyłbym się odwrócić, padliby ofiarą zemsty tamtych. W naszych wioskach nie można bezkarnie łamać reguł rządzących wspólnotą, nawet jeżeli ma się za sobą prawo.

— To znaczy... Nie będziesz mógł zapobiec podobnym przypadkom w przyszłości? Amir odwraca się rozwścieczony.

— To zwyczaj hinduskie, kimże ja jestem, żeby je zmieniać? Czy mam torturować moich chłopów, by ich zmusić do porzucenia tysiącletniej tradycji i narzucić im moralność bardziej „nowoczesną”? W imię czego?

— Ależ, Amirze, to oczywiste...

— W tym kraju nic nie jest oczywiste. Czy myślisz, że nie przemyślałem tego wszystkiego? Na początku, tak jak ty, uważałem, że wystarczy być uczciwym, że istnieje uczciwe rozwiązanie dla każdego problemu. To nieprawda, wybór między złem i dobrem byłby zbyt prosty!

378

m *

Obejmuje głowę rękami.

— Kto wie, gdzie jest dobro, a gdzie zło? Tylko durnie... i Bóg... I my, książęta i królowie, rządzący narodami, mielibyśmy mieć tę wiedzę?... Jesteśmy tylko oszustami: w rzeczywistości nie wiemy nic.

W ciągu kilku następnych dni po sad i po parodii procesu Amir pogrąża się w pełnej wściekłości depresji.

Z tym większą gwałtownością każe usunąć z wioski grupę agitatorów należących do Mahasabhy, ekstremistycznej organizacji, która głosi nawrócenie muzułmanów na hinduizm. Zaniepokojeni starcy przyszli powiadomić o przybyciu obcych radzę, który wpadł w furję.

— Działacze polityczni? Zbrodniarze, tak zbrodniarze, którzy starają się podsycić nienawiść między ludźmi różnych wyznań. Nie pozwolę na wywoływanie u mnie wojny religijnej!

I rozkazuje strażnikom aresztować i odprowadzić tych ludzi do granicy, zakutych w kajdany jak zwykłych przestępców.

Jeszcze nigdy Selma nie widziała go w takim stanie.

— Partia Kongresowa, która twierdzi, że jest laicka, pozostawia im swobodę działania! Igra z ogniem. Sam Gandhi, nie zdając sobie z tego sprawy, zachęca ich, kiedy zaleca powrót do hinduskich zasad religijnych jako ostateczną broń przeciwko okupacji brytyjskiej. W swoim zapale, pragnąc przywrócić w Indiach panowanie Ramy, kojarzone przez hindusów z panowaniem cnoty, lekceważy uczucia osiemdziesięciu pięciu milionów muzułmanów, którzy czują się coraz bardziej zagrożeni w swojej tożsamości.

Amir wzdycha.

— Zupełny bałagan! Na początku lat dwudziestych Mahatma był przedmiotem uwielbienia dla większości muzułmanów, którzy uważali go za swego przewodnika, teraz doszli do wniosku, że to hipokryta, mówiący o jedności, ale w istocie przygotowujący zagarnięcie władzy przez większość hinduską...

Selma aż podskakuje z oburzenia.

— To śmieszne! Mahatma to święty mąż; wszyscy, którzy mieli z nim do czynienia...

— Uspokój się, moja droga. Tu nie chodzi o osąd moralny. Mało mnie obchodzi, czy Gandhi myli się, czy też oszukuje innych; tak czy tak, konsekwencje będą równie straszne. Problem polega na tym, że on opiera swoją działalność na zasadach wielkoduszności, tolerancji, powszechnej miłości. Ale powiedz mi, gdzie widzisz w tym kraju

379

miłość i tolerancję? Każdy dzień przynosi żniwo zamieszek, przemocy, morderstw. Muzułmanie boją się hindusów i pogardzają nimi; hindusi marzą, żeby się zemścić za sześć stuleci panowania muzułmańskiego i zniszczyć swoich dawnych panów... Nawet mniejszość chrześcijańska jest zaniepokojona, uskarża się na przymusowe nawrócenia i już postanowiła, wzorem muzułmanów, zażądać osobnych wyborów, aby jej głosy nie zostały utopione w masie. Ale Nehru i Gandhi nadal odmawiają pod pretekstem., że problem wspólnot religijnych nie istnieje. Zaślepienie czy zła wola? A zresztą, jakie znaczenie będzie miała dobra wola, jeżeli zamiast setek ofiar padną ich setki tysięcy!

Selma nie daje się przekonać.

—r Dlaczego potępiasz ich upór? Jinnah jest równie nieprzejednany! Liga zaczyna nawet przebąkiwać, że jeżeli nie otrzyma wystarczających gwarancji, zażąda dla muzułmanów niezależnego państwa. Czy nie posuwają się za daleko?

Amir z ironią odrzuca tę obiekcję.

— Aby uzyskać cokolwiek, trzeba żądać wiele. Jinnah ani przez chwilę nie bierze poważnie pod uwagę podziału Indii, ostatnio powiedział to przyjaciołom. Niemniej będzie potrząsał tym straszakiem, aż Kongres zagwarantuje muzułmanom, że w niepodległym państwie nie staną się obywatelami drugiej kategorii. To całkowicie lojalne postawienie sprawy.

Dyskusja trwa długo w nocy. Kiedy Amir mówi o Gandhim, Selma jakby słyszała zawiedzionego kochanka; jej mąż nie jest pierwszym, u którego dostrzegła takie rozgoryczenie. Dziwi ją to: czy ci zwolennicy Gandhiego poszli za nim, bo myśleli, że religia jest środkiem realizacji celów politycznych? Czyżby nie pojęli, że Mahatma dąży do czegoś wyższego, do istoty rzeczy?

XIV

Jest wczesny ranek. Selma siedzi samotnie na okrągłym tarasie, stanowiącym przedłużenie jej pokoju. Amir wyjechał dwa dni temu w objazd najodleglejszych wiosek. Podjął tę decyzję ku wielkiemu zdumieniu notabli i mimo oporu swoich doradców: to niegodne radzy! Przeszaną

go szanować! Nigdy nie widziano, by władca jeździł do poddanych: to wieśniacy, jeżeli mają jakąś prośbę, winni przyjść do pałacu; wiedzą, że bramy są przed nimi otwarte każdego ranka. Lecz najbiedniejsi, którzy naprawdę potrzebują pomocy, skąd wezmą tych kilka rupii na podróż? A skąd wezmą na to czas, skoro muszą cały dzień pracować na ziemi sąsiada, u którego się zadłużyli? A zresztą, czy ów sąsiad, lichwiarz i sołtys wioski będą dość naiwni, by im pozwolić wyjechać i poskarżyć się radży?

Dlatego też podczas audiencji publicznych władca widuje głównie ważniejsze osobistości: nauczycieli, kupców i przedstawicieli rad wioskowych, a rzadko zwykłych wieśniaków, nigdy zaś robotników rolnych. „Nie fubią wyjeżdżać — wyjaśniają notable — wysyłają nas, żebyśmy przedstawili ich problemy.”

Oczywiście... Ale radża postanowił w końcu odbyć tę podróż.

Na pół jeszcze drzemiąc, Selma wspomina wyjazd męża, który wyruszył konno o bladym świcie. W nocy padał deszcz i ziemia pachniała mocno, podobnie jak dzisiaj. Amir był dumny z siebie, odczuwał także zadowolenie z żony, która namawiała go na ten objazd. Przewidywał tygodniową podróż i kazał jej przyrzec, że nie wyjdzie z pałacu.

— Obawiam się, że ludzie z Mahasabhy będą szukali zemsty. Kazałem podwoić strażę, ale bardzo proszę, nie wychodź poza obręb parku.

381

Selma przyrzekła, a on wyjechał uspokojony, wydawszy ostatnie polecenia diwanowi, staremu Radżiwowi Mitrze.

Jest cudowny, świeży poranek. Selma przeciąga się z rozkoszą na szezlongu. Na wschodzie niebo przybiera powoli barwę fioletową. To jej ulubiony moment, kiedy przyroda budzi się ze snu oczyszczona.

W oddali odzywa się śpiew muezina, na drugim końcu wioski odpowiadają mu dzwoneczki i gong świątyni Durgi, bogini płodności.

Służąca podaje przezroczystą filiżankę, pełną złocistego napoju. Selma pije małymi łykami i myśli, że jedynym tytułem Anglików do miana dobroczyńców ludzkości będzie fakt, iż pewnego dnia skradli Chińczykom tę czarodziejską roślinę noszącą w Królestwie Niebios nazwę „czaj”.

Selmie nie chce się ruszać. Oddycha powoli, stara się nie zakłócać ciszy. Nagle z tego błogostanu wrywa ją jakiś krzyk, po którym słychać gardłowe wrzaski. Przed meczetem zbierają się ludzie, gestykulują gwałtownie, wznosząc ręce ku niebu. Z drugiego końca wioski niby echo dobiegają inne krzyki, ostre, szaleńcze, a gong świątyni bije bez końca.

— Co się dzieje? Ktoś zmarł? Kogoś zamordowano? Trzeba szybko wysłać ludzi, żeby się dowiedzieli!

W towarzystwie diwana, którego natychmiast obudzono, Selma wychodzi na najwyższy taras. Stąd widać całą wioskę. Nowina — chodzi o straszliwy dramat, to pewne — już się rozeszła.

W ciągu kilku minut rozespiane chaty przybrały wygląd obozów warownych. Na podwórkach miotają się mężczyźni, podczas gdy kobiety, uwieszone u ich ramion, zdają się błagać o coś, a przerażone tym niezwykłym tumultem dzieci czepiają się z wrzaskiem spódnic matek.

Wysłani po wiadomość strażnicy wracają biegiem, z wybałuszonymi oczami.

— Meczet został zbezczeszczone: znaleźli w środku maciorę z czterema prosiętami... To zrobili hindusi, podburzeni zapewne przez ludzi z Mahasabhy... Ludzie zaczynają się zbroić, są rozwścieczeni, chcą zemsty.

Jeszcze nie przebrzmiała pierwsza wiadomość, a już nadbiegają następni gwardziści, dysząc ciężko.

— Hindusi są na stopie wojennej, znaleźli w świątyni zarżniętą krowę... Przysięgają, że zabiją wszystkich muzułmanów!

Istotnie, Selma widzi, że w każdej uliczce powstają zbiegowiska rosnące z minuty na minutę. Mężczyźni zbierają się wokół świątyni

i meczetu: na wezwanie przybywają starzy i młodzi, wszyscy, którzy zdolni są do utrzymania w ręku kija czy wideł.

— Diwanie, trzeba coś zrobić, i to natychmiast, inaczej dojdzie do masakry! Selma zwraca się ku pierwszemu ministrowi. Pod nieobecność radży on odpowiada za porządek, więc musi znaleźć sposób na powstrzymanie tych szaleńców!

Starzec spuszcza głowę.

— Co ja mogę zrobić, Hozur? Jest ich przynajmniej pięciuset, a my mamy około pięćdziesięciu gwardzistów, kórzy muszą zostać w pałacu, żeby go bronić w razie niebezpieczeństwa.

Selma jest oburzona.

— Pałac? Kto zagraża pałacowi? Proszę ich natychmiast wysłać do wioski, nie ma chwili do stracenia.

Diwan patrzy uparcie na czubki swoich wyszywanych złotem pantofli.

— Są zbyt nieliczni, Hozur, wysłałbym ich na pewną śmierć. Tylko radża mógłby podjąć taką decyzję.

— A śmierć setek wieśniaków, kobiet, dzieci nie ma żadnego znaczenia? Będzie pan spokojnie patrzył, jak się nawzajem zabijają? Niech się pan zastanowi, diwanie. Nie chciałabym być na pańskim miejscu, kiedy radża dowie się, co zaszło...

Twarz ministra zmienia się gwałtownie pod wpływem pogrózki.

— Każę zawiadomić siły policyjne w Larimpurze — mamrocze. — To tylko dwadzieścia pięć mil stąd i...

— Wie pan dobrze, że zanim zdążą przybyć, będzie za późno! Proszę słuchać! Krzyki stają się coraz głośniejsze. Zbite grupy ludzi ruszają ku sobie z obu końców wioski. Za kilka minut dojdzie do starcia.

— Jedyna szansa... — mruczy pod nosem minister.

— A więc sama pójdę! — woła Selma. — Postaram się ich przywołać do rozsądku. Lubią mnie, może mnie posłuchają.

— Proszę się zastanowić, Hozur! Ci ludzie wpadli w szał, gotowi panią zabić!

— Ja pójdę z Waszą Wysokością.

Z grupy dygnitarzy występuje wysoki mężczyzna o dumnie sterczących wąsach. To Said Ahmad, pułkownik gwardii.

— Dziękuję, pułkowniku. Proszę też zabrać jednego z pańskich ludzi z bębniem.

— Tak jest.

Waha się przez moment, potem dodaje:

— Chciałbym wspomnieć, że na własną odpowiedzialność wysłałem ludzi z wiadomością do Radży Saheba. Jego Wysokość powinien tu być z posiłkami za parę godzin. Szmaragdowe oczy rozbłyskują uśmiechem.

— Będę o panu pamiętała, pułkowniku. I o panu także, diwanie!

Trzy konie pędzą galopem w obłoku kurzu. „Prędzaj, Bagheera, prędzaj!” Ostrogi ranią ciemne boki wierzchowca pełnej krwi, który ponosi, nie przyzwyczajony do podobnej brutalności ze strony swojej pani.

Mijają meczet, nie spotkawszy żywego ducha. W uliczkach, zwykle pełnych dzieci, widać tylko snujące się żółte psy. Drzwi domów pozamykane, można by pomyśleć, że mieszkańcy opuścili wioskę, gdyby nie narastający gdzieś dalej hałas.

— Wasza Wysokość, musimy pojechać skrótem przez pola, inaczej wpadniemy w tłum i nie przepuszczą nas.

Dojeżdżają wreszcie po wybojach do głównej ulicy, długiej wstęgi ubitej ziemi, która łączy muzułmańską część Udżpalu z częścią hinduską.

Najwyższy czas.

Przed nimi dwie hordy ludzkie stoją naprzeciw siebie, wymachując motykami i kosami, dzidami i maczugami. Dwie armie bosonogich obdartusów o stwardniałych od pracy rękach, ziejące nędzą, nienawiścią, pogardą. Podniesieni do rangi żołnierzy Boga, obrońców wiary i sprawiedliwości, mają wreszcie używanie — oni, którzy przez całe życie zginali kark, oni, pracujące w pocie czoła .chamy...

Są już tylko o kilka kroków od siebie. Za chwilę polecą pierwsze kamienie: tak! Miażdżyć łby: tak! Motykami w pierś: tak! Zginą? Nieważne! Przestali być dziadami, w tej chwili są książętami.

Ale co to? Łoskot bębna zakłóca święto zemsty. Czarny demon rzuca się jednym skokiem w dzielącą ich przestrzeń, na nim siedzi jakaś biała postać... W osłupieniu rozpoznają swoją rani. Zaledwie kilka sekund... Selma wie, że ma tylko tyle czasu, żeby ich pozyskać, skorzystać z ich osłupienia, z zapadłego nagle kamiennego milczenia.

— Stójcie! — krzyczy. — Okłamali was! Politycy chcą was napuścić jednych na drugich, opłacili zbrodniarzy, którzy zbezczeszcili wasze święte miejsca. Nie dajcie się na to złapać! I dodaje, starając się przepoić swój głos całą siłą perswazji, na jaką ją stać:

384

— Żyliście zawsze razem, w zgodzie, jak wasi ojcowie i dziadowie. Nie ma żadnego powodu, żebyście się bili. Jeżeli zginiecie, to co będzie z waszymi żonami i dziećmi? Zostaną same, w nędzy! Co się stanie z waszymi synami?

Patrzą z wahaniem na postać górującą nad nimi z wysokości grzbietu ciemnego wierzchowca. Nie rozumieją. O czym ona mówi? Jacy politycy? Jacy zbrodniarze? A jeżeli chodzi o synów, to ich własna sprawa.

— To dla nich się bijemy, żeby mogli żyć z godnością, bez strachu!

Kto krzyknął? Hindus? Muzułmanin? Z obu stron słyhać potakiwanie. Nieznaczone wahanie przekształca się w podejrziwość. Selma próbuje znowu zabrać głos, ale urok został przełamany. Dokola widać tylko wrogie, prawie groźne twarze.

— Przyjaciele...

Krzyki zagłuszają jej głos i nagle jeden wybija się ponad inne:

— Precz, cudzoziemko! Sami będziemy załatwiać nasze sprawy!

Cudzoziemko?

Czuje się, jakby ktoś ją uderzył pięścią w pierś, jakby została oślepią. Jakiś stary człowiek chwyta za cugle konia.

— Wasza Wysokość, proszę odjechać! Oni mogą zrobić pani coś złego!

Zrobić jej coś złego... Selma ma ochotę wybuchnąć śmiechem, jej oczy napełniają się łzami.

Później nie będzie umiała powiedzieć, jak wy dostała się z tłumu i wróciła do pałacu. Pamięta tylko, że ktoś rozdarł powłokę bębna i że to przeraziło pułkownika.

Bitwa szaleje już od wielu godzin. Załamana Selma słyszy w swoim pokoju zaledwie jej odległy zgiełk, przerywany czasem pojedynczym okrzykiem lub wyciem psa. A potem przerażające, nieznośne chwile ciszy...

Za pierwszym razem myślała, że to koniec, miała nadzieję, że wreszcie otrząsnęli się z szaleństwa i że, zmęczeni przelewaniem krwi, postanowili przystąpić do negocjacji. Lecz walki wybuchnęły ponownie z jeszcze większą zaciekłością. Zaczęła się w końcu bać tych chwil ciszy. Odgaduje w nich błagania kobiet, jęki rannych, wynoszenie zabitych wśród płaczu i powolne, nieubłagane przegrupowanie mężczyzn zdolnych do walki, dla przeprowadzenia nowego, jeszcze gwałtowniejszego ataku, który tym razem na pewno zmiecie przeciwnika.

Straciła poczucie czasu, przestała liczyć minuty i mile, które Amir musi przebyć galopem. Już na niego nie czeka: jest za późno. Przestała

25 — Od zmarłej..

się zajmować makabryczną arytmetyką nadziei, bezwstydnym, obsesyjnym rachunkiem prawdopodobnej liczby zabitych, którzy zginęli w ciągu kolejnej godziny i liczby żywych, którzy jeszcze...

Selma dobrze wie, że wszystko zostało zniszczone, jej wioska, jej Indie. Zniknęli ci, których kochała i wierzyła, że oni ją kochają. Jest już tylko kamieniem. Zimno jej. Cudzoziemka...

Padają strzały. Co tam się znowu dzieje? Wchodzi rozpromieniony diwan.

— Pan przybył, Hozur.

— Gdzie on jest? Kto tam strzela?

Stary człowiek prostuje plecy i obdarza ją szerokim uśmiechem.

— Radża Sahab! Wjechał do wioski z setką strażników. Nie zajmie im to wiele czasu!

Selma zerwała się, nie może złapać oddechu.

— Jak to? Ale dlaczego? Po co strzelać? Wystarczyłoby, gdyby do nich przemówił, posłuchaliby go!

— Próbował, Hozur, ale chłopci zachowują się jak szaleńcy, nic do nich nie dociera.

Trzeba zabić kilku, to jedyny sposób, by zmusić ich do posłuchu.

Głuche, bezlitosne salwy następują jedna po drugiej. Skulona na łóżku Selma zatyka uszy. Na próżno. Każda detonacja podrywa ją z miejsca, każda kula przebija jej serce. Czekwała na Amira, by ich uratował, a on dokańcza rzezi. Co za okrucieństwo! Mógł ich uspokoić, jest o tym przekonana, ale wybrał łatwiejsze, doraźne rozwiązanie — przemoc... On, który zawsze krytykował okrucieństwo ludzi ze swojej sfery, jest mimo pięknych, pełnych humanizmu przemówień, taki sam jak oni! Selma nienawidzi go. Zdradził tych biedaków, za których ojca zwykł był się uważać, zdradził jej zaufanie, ich wspólną ambicję wydobycia księstwa Badalpuru z mroków średniowiecza, stworzenia ich poddanym innego życia.

Nigdy mu tego nie wybaczy.

Tego ranka, w posepnej ciszy, wioska grzebie swoich zmarłych. Uliczki opustoszały. Czasem tylko szary cień przemyka się z jednego domu do drugiego, by spytać o zdrowie rannego czy oddać ostatni hołd zmarłemu.

Stojąc nieruchomo na balkonie, Selma patrzy na to miejsce, które tak kochała, gdzie zna każdą chatę, i czuje, że nigdy już tu nie powróci.

Wieczorem ma opuścić Badalpur. Z Lakhnau przyjechał po nią Raszid Chan. W jego przybyciu znalazła nieoczekiwaną otuchę,

386

w pełnym dobroci uśmiechu zobaczyła światło, którego uczepiła się z uczuciem, że inaczej spadnie w czarną czeluść.

Nie widziała się z Amirem. Poprzedniego dnia zamknęła się w swoim pokoju. Lecz obecnie jej złość wyparowała, czuje tylko ogromne zmęczenie i obsesyjny szum w głowie, przez który uporczywie przebijają słowa: precz stąd, cudzoziemko.

Już nie płacze. Jeszcze w Bejrucie, w klasztorze Sióstr z Besançon, koleżanki utrzymywały wobec niej dystans, ponieważ była „Turczynką”. Od chwili wygnania wszędzie jest... „cudzoziemką”.

Ale tutaj, w Badalpurze, było inaczej. Myślała, że odzyskała ojczyznę, wieśniacy byli dla niej prawie jak rodzina, wierzyła, że ją uznano za swoją...

Ktoś kładzie jej rękę na ramieniu.

— Proszę odpędzić smutek, księżniczko, zobaczy pani, wszystko się jakoś ułoży.

— Dziękuję, Raszid Bai — mówi Selma nie odwracając głowy. — Kiedy pan jest przy mnie, wszystko rzeczywiście idzie jakby lepiej.

— Niech pani spojrzy, mamy gości.

Mała grupka starców w niepokalanych dhoti idzie właśnie przez park w kierunku pałacu.

— Hindusi i muzułmanie! To mi wygląda na delegację. Czegóż mogą chcieć?

Uprzedzony przez strażników Amir wyszedł na podjazd. Mężczyźni klękają, całują kurz u stóp swego radcy, który obejmuje ich i podnosi z klęczek. Wówczas najstarszy zaczyna uroczystą przemowę, której towarzyszą pełne aprobaty pomruki i potakiwania pozostałych. Mówi długo i Selma ze zdziwieniem zauważa, że Amir jest chyba wzruszony. Dziękuje im z powagą, a potem każe podać herbatę, którą piją wspólnie w milczeniu.

— Zupełnie jakby zawierali nowe przymierze — mówi Selma do Raszida.

— To coś w tym rodzaju.

On też robi wrażenie zmieszanego, prawie wstrząśniętego.

— Przyszli podziękować swemu radcy za to, że powstrzymał rozruchy, że postąpił tak, jak się po nim spodziewali. Teraz są już pewni, że mają władcę, który potrafi otoczyć obydwie społeczności sprawiedliwą opieką. Proszą o przebaczenie, że w niego zwątpili, uważając jego poglądy za zbyt angielskie. Teraz już są szczęśliwi. Badalpur ma władcę, który będzie umiał zająć się ich dziećmi i wnukami. Mogą umrzeć w spokoju.

Selma osłupiała.

387

— Co? Przyszli mu podziękować, że kazał do nich strzelać?

— Księżniczko! — Raszid patrzy na nią z wyrzutem. — Niech pani nie będzie taka surowa. Wiem, jaką cenę zapłacił za podjęcie tej decyzji. Była sprzeczna z jego przekonaniami, z tym, czego zawsze bronił. A jednak, by powstrzymać rzeź, uratować kobiety i dzieci, musiał kazać wystrzelać przywódców. Biedny Amir! Nie ma nic gorszego niż konieczność postępowania wbrew wszystkiemu, co uważa się za słuszne. Podziwiam jego odwagę, nie sądzę, by mnie było na to stać...

4

-

XV

Stoi sama przed Sfinksem, który monotonnym głosem zadaje jej ostateczną zagadkę: „Co jest więcej warte: być martwym w świecie żywych czy żywym w świecie martwych?” Selma nie może oderwać oczu od kamiennej twarzy. Próbuje uspokoić skołatany umysł, który miota się w pustce.

Budzi się zlaną potem. Pytanie Sfinksa tak wyraźnie brzmi jej w uszach, że to nie mógł być sen. Lub raczej był to sen w znaczeniu, jakie nadawali temu słowu starożytni: przesłanie od bogów.

I nagle przypomina sobie ostatnie zdanie Rani Saidu, gdy poszła zwierzyć jej swoje cierpienie przed wyjazdem z Badalpuru: „Szczęście polega o wiele bardziej na tym, żeby kogoś kochać, niż na tym, by być kochaną.”

Selma nie zrozumiała jej wówczas, bo sama poznała bardzo wcześnie cierpienie nieodwzajemnionej miłości. Mogła przeżyć obojętność męża, ale nie porażkę w Badalpurze. Miała nadzieję, że uda jej się zmienić życie wieśniaków. Została odepchnięta.

— A co ty myślisz? — skarciła ją wtedy łagodnie Rani Saida. — Przecież dla tych ludzi my także, Amir i ja, jesteśmy obcy. Byłoby tak nawet wtedy, gdybyśmy porzucili nasze pałace i zaczęli żyć tak jak Oni, żeby ich lepiej zrozumieć i lepiej im pomóc. Zresztą uznaliby to za komedię i obelgę zarazem. Nawet gdybyśmy stracili wszystko, nic nie mogłoby wymazać naszej przeszłości: nadal odczuwaliby wobec nas nieufność — i słusznie! Zrozum, moje dziecko: zmiana skóry to także luksus. Uważamy, że mamy do niego prawo, i dziwimy się, że go nam odmawiają. Ale nawet jako zrujnowana księżniczka, pozostaniesz nadal księżniczką, a wzbogacony wieśniak pozostanie dziadem. W głębi

duszy zdają sobie z tego sprawę i mają do nas żal właśnie o tę nieprzekraczalną przepaść.

Mogliby ją zasypać tylko zabijając nas wszystkich, co jest istotnie radykalnym sposobem likwidowania różnic. Czuł to lud francuski w czasach, w których dzień i noc działała Pani Gilotyna; nie chodziło o zniszczenie arystokratów i bogaczy, ale spojrzeń, które mówiły o tej

różnicy. Na swoje nieszczęście zrobili błąd: nie zniszczyli również burżuazji, która uśpiła ich pięknymi słówkami o równości i braterstwie — po czym obudzili się w Cesarstwie!

Selma otworzyła szeroko oczy.

— Rani Saheba, nie wiedziałam, że jesteś rewolucjonistką!

— Ach, nie, ja jestem po prostu zdecydowaną konserwatystką. Uważam, że Pan kazał nam urodzić się w określonym miejscu dla odegrania pewnej roli i wszelkie próby kwestionowania porządku boskiego są z -góry skazane na niepowodzenie. Chcę tylko powiedzieć, że jeżeli lud pragnie zająć nasze miejsce, to musi zastosować odpowiednie środki i zaprzestać kontentowania się słowami i odruchami buntu. Jeżeli zdoła rozwinąć w sobie zalety, niezbędne do przechwycenia władzy i utrzymania jej, władza będzie mu się słusznie należała. A Wszechmogący, który jest także Najwyższą Sprawiedliwością, będzie mógł tylko zarejestrować to drobne drgnienie w nieskończonym systemie zmian wszechświata.

— Ale jak mogą do tego dojść zaczynając od zera?

Rani wybuchnęła śmiechem.

— Od zera? Znowu to życzliwe poczucie wyższości! Zdawało mi się, że uważasz ich za ludzi takich jak wszyscy. A jak my doszliśmy do naszej pozycji? Wiele stuleci temu także byliśmy dziadami... Może to im zabrać wiele czasu, ale jeżeli osiągną cel, będzie to oznaczało, że władza słusznie im się należy, a my utraciliśmy zalety, które pozwalały nam zwyciężać i rządzić.

I na zakończenie rozmowy wyraziła nadzieję, że nigdy nie ujrzy owego dnia, który oznaczałby, że degeneracja jej klasy — i tak już oczywista — osiągnęła stadium ostateczne.

— Bowiem Bóg jest sprawiedliwy, spadają tylko owoce zgniłe.

Z salonu dobiega rozmowa Amira ze szwagrem. Selma mogłaby się do nich przyłączyć — nie już nie zabrania jej spotykać się z Raszidem — ale nie ma ochoty: mówią o polityce i, dziwnym trafem, te dyskusje, którymi tak się pasjonowała do tej pory, zaczynają ją nudzić.

Jednak gdy słyszy imię Gandhiego, nastawia ucha. Ten stary

390

4

człowiek nadal ją fascynuje. Mimo porażek, mimo zadających kłam jego naukom krwawych wydarzeń, uporczywie głosi zasadę non--violence\ podejmuje głodówkę i jakimś cudem tłumy uspokajają się w końcu.

— Tym razem — mówi Raszid Chan — Gandhi naprawdę stracił głowę! Czy wiesz, co napisał w otatnim numerze „Haridżanu” na temat prześladowań Żydów w Niemczech? Radzi im, żeby odrzucili przemoc, bo to jedyny sposób na pokonanie nazistów!

— Nieszczęśni Żydzi! Mam nadzieję, że będą się bili. Wyobraź sobie efekty postawy a la Gandhi wobec działalności ludzi Hitlera. To byłaby po prostu hekatomba!

— Niepokojące jest, że i u siebie mamy własnych nazistów...

Głos Raszid Chana poważnieje.

— Czy znasz deklarację Mahasabhy uchwaloną na zjeździe w Na-grurze? Powiadają w niej, że muzułmanie w Indiach są, tak jak Żydzi w Niemczech, mniejszością pozbawioną wszelkich praw. Gandhi tego nie potępił, nie występuje też przeciw pochodom pod hasłem „Indie dla hindusów”. Nie wiem, co on sobie myśli, wiem tylko, że muzułmanie boją się coraz bardziej, że nas jest osiemdziesiąt pięć milionów — a takiej masy nie można zignorować — i że to wszystko może się źle skończyć.

Czemu ona się tak przejmuje? Przecież nic na to nie poradzi. Gdyby przynajmniej była Induską, mogłaby działać, ale — jak dano jej wyraźnie do zrozumienia — jest tylko cudzoziemką... A cudzoziemka, w tak wybuchowej sytuacji, nie powinna mieszać się do polityki, ani — tym bardziej — próbować zmieniać starodawnych obyczajów będących podstawą równowagi społecznej. Dopuszczalne jest tylko miłosierdzie, reszta to dynamit...

— Trzeba ją czymś koniecznie zająć. Bawcie się, zaczniacie bywać — poradził Raszid Chan, kiedy Amir powiedział mu o przygnębieniu Selmy.

Radza drgnął gwałtownie.

— Bywać? Niemożliwe! Tylko kurtyzany...

— Nie namawiam cię, żebyś ją zabierał do naszych rodaków, skoro, niestety, nie potrafimy uważać kobiet za coś więcej niż za obiekt pożądania. Odwiedzajcie waszych angielskich przyjaciół! Niektórzy są uroczy i nie ujawniają swego rasizmu. Będą zachwyceni mogąc przyjmować was u siebie, a rani odnajdzie po trosze atmosferę podobną do bejruckiej. To jej pomoże rozproszyć czarne myśli.

Od tej pory wychodzą z domu prawie co wieczór. Nie bywają na

391

wielkich przyjęciach, lecz na obiadach, które gromadzą ludzi o pokrewnych upodobaniach. Przewyciężając uprzedzenia, Selma przyznała w końcu, że Anglicy mogą być mili, interesujący, czasem zabawni. Niektórzy z przyjaciół jej męża urodzili się w Indiach, kochają gorąco ten kraj, który uważają za własny i który często znają lepiej od Indusów.

Takim człowiekiem jest major Rawstick, do którego zostali zaproszeni na dziś wieczór. Jego dziadek, jak powiedział Selmie Amir, przybył do Kalkuty w roku 1850 jako młody urzędnik wszechmocnej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Jego wytrzymałość i zimna krew, zalety wyhodowane starannie w cieplarniach Eton i Cambridge, pozwoliły mu wspiąć się szybko po szczeblach hierarchii. W roku 1858 poślubił córkę pewnego pułkownika, który rok wcześniej wstąpił się stłumieniem powstania sipajów w Lakhnau. Ich starszy syn, Gedeon, urodzony w Bombaju, wykształcony — jak ojciec — w Eton i Cambridge, postanowił pójść w ślady swego dziadka od strony matki i wrócił do kraju rodzinnego jako oficer armii Indii. Był to okres spokoju. Władza muzułmańska została sparaliżowana: większość wielkich rodzin, wydziedziczonych na rzecz tych, którzy dochowali lojalności Brytyjczykom, zamknęła się w zacieklej i bezsensownej izolacji, podczas gdy hindusi, którzy ostatecznie zmienili tylko panów, potrafili znakomicie przystosować się do sytuacji, uczyli się angielskiego i powoli znajdowali miejsce w nowym społeczeństwie.

Gedeonowi nie było dane ujawnić talentów wojskowych. Umiano jednak wykorzystać jego znajomość urdu, języka niańki i służby z dzieciństwa: został oficerem służb wywiadowczych, co spowodowało, że zaczął nawiązywać intensywne stosunki ze środowiskami hinduskimi i muzułmańskimi, stając się jednym z najlepszych znawców podskórnych prądów, które wstrząsały krajem. Nie zdążył przekazać swojej wiedzy synowi Edwardowi, ponieważ odumarał go jako ośmioletniego chłopca. Przekazał mu jednak swoją miłość do Indii i przekonanie, że Anglicy są odpowiedzialni moralnie za ten kraj o bogatych możliwościach, fascynujący w swej różnorodności, który trzeba jednak spacyfikować i wyedukować, by wprowadzić go w świat nowoczesnej cywilizacji.

Amir podejrzewa, że jego przyjaciel Rawstick jest także agentem służb wywiadowczych. Niezbyt to zresztą przeszkadza radzy, bo ostatecznie wszyscy Anglicy są w jakimś stopniu agentami: nazywają to służbą dla kraju i uważają nawet, że w interesie Indusów należy zapobiegać działaniom impulsywnym, które mogłyby zmusić władze brytyjskie do gwałtownych reakcji.

Major i radza rozumieją się, znają wzajemnie swoje poglądy i —

392

%

zważywszy sytuację jednego i drugiego — uważają je za zupełnie naturalne.

Dziś wieczorem będzie przede wszystkim mowa o nieprawdopodobnej wiadomości: po raz pierwszy pewne odgałęzienie Ligi Muzułmańskiej, reprezentujące prowincję Sind, zażądało

podziału Indii na dwie federacje, czyli mówiąc jasno, przyznania muzułmanom odrębnego terytorium.

— Nie mogli tego zrobić bez zgody Jinnaha — komentuje major. — Czy myśli pan, że to próba, czy też pogróżka?

— Myślę, że to po prostu wynik wzburzenia mas ludowych, z którym Jinnah musi się liczyć. Muzułmanie stracili zaufanie do swoich hinduskich braci. Coraz liczniejsi myślą, że idea „Pakistanu”, „kraj ludzi czystego ducha”, wysunięta przed około dziesięciu laty przez poetę Igbala, która wówczas wydawała się dziwaczna, to być może jedyne wyjście,

— I wy chcecie od nas niepodległości! Ależ, drogi Amirze, w dniu, w którym opuścilibyśmy ten kraj, wybuchnęłaby tu wojna domowa! Niech pan przyzna, że pańscy rodacy nie dojrżeli jeszcze do samodzielnego bytu państwowego. Powinniście najpierw dojść do porozumienia między sobą, a potem pogadamy.

Amir pomija milczeniem fakt, że te podziały, jeżeli nawet nie zostały sztucznie stworzone, to są co najmniej zastrzane przez Anglików dążących do osłabienia ruchu niepodległościowego. Zadowala się wzruszeniem ramionami.

— Pozwólcie nam samym rozwiązywać nasze problemy. Czy to naprawdę za duże wymaganie?

W głębi duszy Selma przyznaje mu rację: ci Europejczycy są zawsze przekonani, że wiedzą lepiej od zainteresowanych, co jest dla nich dobre. Nie tylko narzucają swoje zasady polityczne, ekonomiczne, społeczne, lecz także chcą narzucić swój sposób myślenia. A najniebezpieczniejsi są ci, którzy — jak major Rawstick — kochają Indie; podczas gdy realiści rezygnują, jeśli sytuacja obraca się na ich niekorzyść, oni będą walczyli do końca i poświęcą nawet własne życie, by narzucić dobro, którego nikt nie chce.

W gruncie rzeczy robiłam to samo w Badalpurze... Ja też byłam przekonana, że mam rację, że istnieją jakieś wartości uniwersalne. Teraz już nie wiem... Czy jest choć jeden punkt, w oparciu o który można wszystko odbudować? Jaki? Nawet szacunek dla życia ludzkiego może mieć ujemne skutki.

— Biedaczka ma problemy psychiczne, podobno nawet próbowała popełnić samobójstwo...

393

Selma drgnęła, obserwując siedzące naprzeciwko kobiety, których fragment rozmowy pochwyliła. Ale nie, to nie o niej mowa. Samobójstwo... Myślała o tym niedawno, wyobrażała sobie swoje ostatnie godziny, ostatnie minuty, z bolesną intensywnością; przeżyła kilka razy wyimaginowaną agonię, ale czy kiedykolwiek miała naprawdę zamiar odebrać sobie życie? W rzeczywistości lubi upajać się myślą o śmierci, więc sobie w niej gniazdko, zatracać się w niej, nawet jeżeli wie, że oszukuje.

— Proponuję, żebyśmy przeszły do salonu, a panowie niech sobie tutaj dyskutują o polityce.

Panie przytakują: będzie można wreszcie porozmawiać o rzeczach interesujących. Selma lubi Lucie, panią domu, drobną i żywą Francuzkę, która nie owija niczego w bawełnę: przy niej człowiek nigdy się nie nudzi.

Lucie bierze Selmę poufale pod ramię.

— Moja kochana, muszę pani przyznać, że jestem zazdrosna.

_?

.... f

— I nie ja jedna! Pani mąż należy do najatrakcyjniejszych mężczyzn, jakich spotkałam w życiu. Ma pani wielkie szczęście: musi dokonywać cudów!

I wszystkie parszczą śmiechem, zachwycone tą rozpustną aluzją. Przy obiedzie szampan płynął obficie, kobiety czują się skłonne do zwierzeń, a ktoś lepiej od Lucie potrafi ich

słuchać? Francuzka nie ukrywa, że miała kilku kochanków, i twierdzi, że pogarda dla miłości jest obrazą Stwórcy.

— Czyż sam Chrystus nie miał pewnej słabości do Marii Magdaleny?

Na widok zakłopotanej miny Selmy zgromadzone panie uśmiechają się: ta ładniutka rani jest urocza, nieśmiała jak młoda dziewczyna... Nie przychodzi im do głowy, że to, co biorą za nieśmiałość, jest po prostu niewiedzą. Czyż ludzie Wschodu nie są znani ze swoich ogromnych skłonności do igraszek miłosnych? A zwłaszcza muzułmanie — Prorok dał im przecież przykład.

— Czy to prawda, że u was, między małżonkami, wszystko jest dozwolone, ale to absolutnie wszystko?

Selma patrzy na ładną brunetkę, która zadała pytanie: o co jej chodzi?

— Ależ, Armando, zostaw naszą przyjaciółkę w spokoju — przerywa pani domu — i opowiedz nam lepiej o tym twoim słynnym kuzynie, który, jak mi się zdaje, żywi wobec ciebie pewne zamiary...

Zamiary? Znowu wybuchają śmiechem. Lucie każe kamerdynerowi zostawić szampana, obsłużą się same, ale za to będą mogły pogadać swobodniej.

394

t

Czują się lekko wstawione i to jest bardzo przyjemne. Śmiałość tej rozmowy daje im złudzenie siły, niezależności i tajemnego sojuszu przeciwko mężom, którzy, o czym panie wiedzą, opowiadają sobie o swoich podbojach miłosnych, gdy tylko one odwrócą się plecami. Nie przyszłoby im do głowy, że ich żony także... Czemu nie miałyby wziąć odwetu. Oczywiście, nie mają najmniejszego zamiaru porzucać małżonków, ale zdradzanie ich, a przynajmniej słowem, jest... jak by to powiedzieć?... jest sprawą godności! Przynosi satysfakcję tym subtelniejszą, że nigdy nie będą podejrzewane, a zatem zdradzają mężów podwójnie!

Aby ukryć zażenowanie, Selma raczy się szampanem, nie tracąc ani słowa z wymienianych zwierzeń. Nie wiedziała, że kobiety potrafią być tak bezwstydne. Przypomina sobie śmiechy i aluzje, które rozpały jej wyobraźnię w hamamie pałacu Ortakóy, ale tam nikt niczego nie mówił wyraźnie, w przeciwieństwie do tych dam w gorsetach i długich rękawiczkach. Nagle ogarnia ją rozżalenie: czy ma się zestarzeć nie zaznawszy tej rozkoszy, o której one mówią ze zwilgotniałymi oczami, jak gdyby żadne szczęście tego świata nie mogło się z nią równać? To byłaby zbyt wielka niesprawiedliwość, jest przecież piękna, wie, że budzi pożądanie, a i ona pożąda Amira, swego pięknego męża, którego wszystkie jej zazdroszczą. Czy powinna dać mu to do zrozumienia? Nigdy się nie odważy...

Selma dolewa sobie szampana.

4

Nie musi nic mówić. Tej nocy nieznana istota poprowadzi Amira poza granice ich najśmielszych marzeń, jest hojna i łapczywa, staje się oddaną niewolnicą, by za chwilę zmienić się w uczoną kapłankę tajemnych obrządków, cierpliwego szaleństwa. Wymyśla tysiące pieszczot, sama nie wie już, gdzie błądzą jej ręce, jej usta, jej seks, nie panuje nad tym dziwnym, długim jękiem, który wydobywa się z jej gardła; razem zapadają się, wibrują i pogrążają w podziemnych falach, daleko, bardzo daleko, aż do serca ziemi, unoszeni przez potężną rzekę, która zabija lub daje życie, zależnie od tego, czy ktoś stawia jej opór, czy się poddaje. Cali drżący podróżują wśród podmuchów wichury, wśród burzy, która ich ogarnia, ku słońcu, które nagle rozbłysło i roztrzaskuje ich w tysiące meteorów, w deszcz gwiazd. Światło słoneczne zalewa pokój. Nie otwierając oczu, Selma wyciąga ręce w nadziei na jego obecność — czyż ten ranek nie jest inny? To ich pierwszy poranek... — ale napotyka tylko na chłodne prześcieradło. Wsuwa rękę pod poduszkę; chce śnić jeszcze przez chwilę.

395

Śnić o mrocznym radzy, w którym zakochała się tej nocy, o władcy, którego życzenia potrafiła uprzedzać, odgadując, jak swoje własne, każde drgnienie i każde oczekiwanie. Wspominając niektóre pieszczoty, którymi go obdarzała i których doznawała, czuje falę gorąca i dreszcz przeszywający jej brzuch... Całe ciało rozkwita... Selma zasypia ponownie. Budzi się na krótko przed dwunastą i wzywa służące: niech przygotują szybko kąpiel, niech ją uczeszą i uperfumują! Ma przecucie, że zaraz przyjdzie Amir. Odwołuje wizytę u rani Jodbaru — chce być sama, by pomyśleć o nim, o nich obojgu. Czeka na niego całe popołudnie, ale po raz pierwszy czekanie sprawia jej przyjemność; to już prawie jego obecność. Smakuje nowe uczucie poddania, uspokojenia, jest szczęśliwa, że wreszcie należy do kogoś.

W porze obiadu Amir nie przychodzi. Selma zaczyna się niepokoić: zawsze kazał ją uprzedzać, kiedy wieczorem miał być nieobecny. Aby oszukać zdenerwowanie, Selma siada do pianina i gra pierwsze takty Miroirs: pochłania ją pełen smutku urok Ravela.

— No i co, ślicznotko! >

Amir stoi w progu. Wpatruje się w nią dziwnym spojrzeniem, w którym Selma z niedowierzaniem odkrywa nienawiść.

— Jak to? Nie przyjdziemy pocałować pana i władcy?

Chwyta ją za ramiona, szuka jej ust, czuć go alkoholem, jest

pijany. Pełna obrzydzenia Selma broni się, usiłuje mu umknąć, ale on trzyma ją mocno.

— O nie! Żadnych wykrętów! A swoje miny obrażonej księżniczki zachowaj dla innych!...

Znieruchomiała w osłupieniu: czy on oszalał?

— Byłbym ostatnim, który by się uskarżał na twoje umiejętności. Lubię kobiety zdolne do takich szaleństw. Musiałem być nieźle pijany, bo wydawało mi się, że wróciłem do domu z inną kobietą, jedną z tych prostytutek, specjalistek od dawania rozkoszy. Wyobraź sobie, księżniczko, moje zdziwienie, gdy rano odkryłem, że ta kobieta to moja małżonka...

Składa drwiący ukłon.

— Muszę przyznać, iż dobrze się maskowałeś: kiedy pomyślę, że przez całe dwa lata powstrzymywałem się, by nie urazić twojej niewinności! Ale ze mnie idiota!

Patrzy na niego przybita, bez ruchu, w milczeniu... Źródła wyschły, w ciągu kilku sekund pustylny wiatr spustoszył łąki...

I kiedy weźmie ją z wściekłością, starając się ją upokorzyć, pozwoli mu na to, jak gdyby skamieniała; nie będzie nawet musiał użyć siły: Selma ulegnie wszystkim jego zachciankom z przerażającym posłuszeństwem.

XVI

— Hozur, Hozur, t proszę, niech się pani obudzi!

Rasulan na próżno podniosła story, pokasływała, trzaskała po kolei drzwiczkami wszystkich szaf, uderzała miskami i dzbanami

0 marmurową podłogę łazienki; zaczęła nawet śpiewać piskliwym głosem, pochyliwszy się nad łóżkiem swojej pani, która tylko coś jęknęła i wtuliła jeszcze głębiej głowę pod poduszkę. Rasulan zaczyna się denerwować, minęło już południe, a radza przeszło godzinę temu rozkazał, by zawołano księżniczkę. Służąca sama nie wie, czego bardziej się boi, złości pana czy gniewu pani.

Kłęcząc u stóp łóżka przypatruje się rudym lokom, wściekła

1 zrozpaczona, gdy nagle doznaje przyływu natchnienia:

— Hozur, proszę posłuchać strasznej nowiny — wymawia każdą sylabę z osobnk. —

Król Turcji nie żyje!

Poduszka przelatuje koło jej twarzy, para zielonych oczu wbija się w nią bacznie.

— Co ty opowiadasz? Jaki król?

— Król Turcji, Hozur. Czy pani nie słyszy muezina? Od świtu wszystkie meczety w mieście wzywają do modlitwy.

Selma, rozbudziwszy się już zupełnie, siada: czyżby umarł kalif Abdulmedzid? W zamyśleniu przypomina sobie śnieżnobiałą brodę i fiołkowe spojrzenie, które przerażało ją, gdy była dzieckiem. Nie widziała go od czternastu lat, bo swój dwór na wygnaniu postanowił umieścić w Nicei. Nie odczuwa smutku — nie lubiła go — tylko lekką nostalgię, jak gdyby wraz z odejściem ostatniego kalifa zakończyła się agonia imperium... Biały pałac Dolma Bahcze przegląda się w Bosforze. Przez salony, w których dźwięczą tysiące kryształowych listków, mała dziewczynka zbliża się otoczona pełnymi przepychu mundurami

397

.J

i blaskiem klejnotów do złotego tronu, w którym Władca Wiernych, Cień Boga na ziemi...

— Jesteś bardzo rozmarzona dziś rano...

Wszedł Amir, ubrany w surowe, czarne shirwani.

— Widzę, że znasz już ostatnią wiadomość. Ceremonie odbędą się za godzinę w wielkim meczecie. Czy masz zamiar wziąć w nich udział?

— Co za pytanie! Oczywiście, skąd ta zdziwiona mina?

— Och, nic takiego, myślałem... Wiedziałem, że jesteś patriotką, ale nie podejrzewałem cię o tyle szacunku dla generała!

— Generała?

— No, prezydenta, Mustafy Kemala.

— Kemal nie żyje?

Wybuchnąwszy nerwowym śmiechem, Selma opada na poduszki.

— „Król Turcji”!... A ja myślałam... To zabawne! Oczywiście, że nie, nie pójde się modlić za Kemala!

Spogląda na czarne shirwani.

— I mam nadzieję, że ty też nie!

Spojrzenie radży staje się lodowate.

— Zapominasz, księżniczko, że dla nas, mieszkańców Indii, generał Mustafa Kemal jest bohaterem; zrealizował to, o czym marzymy: przepędził Anglików ze swego kraju. Dzisiaj we wszystkich miastach Indii meczety są pełne wiernych, którzy go opłakują i modlą się za spokój jego duszy.

Selma patrzy na niego z pogardą.

— A pan, radżo, jak pan pogodzi swój entuzjazm dla Kemala z miłością do rodziny osmańskiej?

Nie można było wyrazić się jaśniej: oskarża go o dwulicowość. Z przyjemnością by ją spoliczkował, ale ma skuteczniejszą broń.

— Sądziłem, że jako Osmanka, będziesz co najmniej wdzięczna generałowi za ocalenie waszego kraju! Nie zapominaj, że gdyby nie on, nie byłoby już Turcji.

— To kłamstwo! Sułtan poprosił go osobiście...

I po co to wszystko? Milknie przygnębiona. Jakie on ma o niej wyobrażenie, jaką hańbą stara się ją okryć...

A gdyby tak... gdyby odebrała mu prawo sądenia jej?... Gdyby z głębin celi zbrodniarz i szalencie odrzucili znoszone potulnie więzy poczucia winy i konieczności odkupienia, gdyby odważyli się oskarżyć swych cnotliwych oskarżycieli?... Oczy Meduzy obracają w kamień tylko tych, którzy wierzą w jej moc.

Selma powoli podnosi głowę i patrzy na Amira. Ogarnięta stopniowo uczuciem tryumfu, oznajmia z pogodnym uśmiechem:

398

* i___m

— Doskonale. Podczas gdy ty pójdziesz się modlić, ja zaproszę moich przyjaciół na szampana, by uczcić to szczęśliwe wydarzenie!

Szczupłe dłonie zacisnęły się. Amir odwraca się bez słowa. Być może myśli, że ona żartuje. Służący pośpiesznie udali się z zaproszeniem do Lucie i jej męża majora, do rani Nampuru, Raszid Chana i Zahry. Selma kazała postawić w salonie przybrany kwiatami stół, na którym króluje w srebrnych wiaderkach sześć butelek różowego Roederera, jej ulubionego szampana z okresu bejruckich wieczorów. To elegancki sposób uczczenia śmierci — coś w rodzaju szacunku...

Szacunku dla tego, który ich zdradził? Tak, z jaką zręcznością, z jaką zimną krwią! Selma nienawidzi Złotej Róży, o którym tak marzyła, a jednak nie może powstrzymać podziwu dla jego odwagi i braku skrupułów, cech, które są nieodzowne, by zwyciężyć.

Nie można urodzić dziecka i pozostać dziewicą. Selma słyszy to zdanie. Widzi swoją matkę w pałacu Ortakóy, w dniu śmierci Abdilhamida: wobec zebranej rodziny złożyła w ten sposób hołd człowiekowi, który przecież trzymał ich w zamknięciu przez ponad trzydzieści lat, i doradzała swoim siostrzeńcom, żeby brali przykład z niego, a nie z ich dziadka, sułtana Murada V, człowieka zbyt wrażliwego, zbyt uczciwego, by sprostać walce o władzę.

— Księżniczko?

Na progu stoi Raszid Chan. Zatopiona we wspomnieniach nie usłyszała, jak wszedł. No proszę, on też nosi czarne shirwani! Selma uśmiecha się czarująco.

— Nie bądź taki oficjalny, Raszid Bai, czyż nie jesteśmy teraz bratem i siostrą? Gdzie Zahra?

— W meczecie... Ja też stamtąd wracam. Wstąpiłem, żeby ci powiedzieć, że nie weźmiemy udziału w twoim świącie.

— A to dlaczego?

— Selmo, błagam cię, skończ tę grę, nie pasuje do ciebie.

Raszid usiadł obok niej i przygląda się jej z niepokojem.

— Od pewnego czasu wyglądasz na nieszczęśliwą: co się dzieje?

Och, wtulić się w jego ramiona, dać się ukołysać, być znowu małą dziewczynką, którą ktoś pociesza... Selma podwaja swoje uwodzicielskie wysiłki.

— Co za pomysł! Nie wiesz, że jestem najbardziej rozpieszczaną, najbardziej kochaną kobietą na świecie?

Raszid ujmuje rękę Selmy i ściska je bardzo mocno. Ona patrzy na

399
niego ze zdziwieniem: nigdy przedtem nie odważył się na to, robi wrażenie głęboko poruszonego.

— Jak ty się zmieniłaś... Gdzie jest ta młoda, pełna entuzjazmu dziewczyna, którą witałem w Bombaju niespełna dwa lata temu? Selmo, musisz coś zrobić: niszczysz samą siebie...

— Niewielka strata!

— Błagam cię, jeżeli mnie choć trochę kochasz...

Zamilkł. Ona też milczy i obserwuje go: czy on naprawdę wierzy, że kocha ją jak siostrę? Mogłaby jednym ruchem zburzyć te złudzenia i zemścić się jednocześnie na Amirze i na Zahrze. Na Zahrze... Dziwi ją ów wewnętrzny głosik, który nalega: ależ tak, przede wszystkim na Zahrze. Amir jest przecież mężczyzną, a żaden mężczyzna nie może jej już sprawić zawodu, podczas gdy Zahra... W nagłym przypływie bólu uświadamia sobie raz jeszcze, jak bardzo kochała tę dziewczynę, jej zapał, jej niewinność, jej namiętne spojrzenie, i jak bardzo ma jej teraz za złe spokój, idiotyczną pewność kobiety zamężnej, błogie poczucie szczęścia skupione na pęczniejącym brzuchu.

Opiera policzek na szerokim ramieniu mężczyzny.

— Zabierz mnie, Raszid Bai, ja już nie mogę.
Powiedziała to? Czy tylko pomyślała? Jej włosy muska uspokajająco ręką, która przypomina inną dłoń z bardzo odległych czasów. Szlochając Selma przytula się do niego, otacza go ramionami.

— Nie opuszczaj mnie już nigdy!

Wtula zalaną łzami twarz w jego szyję, ma tylko jedno marzenie, żeby ją stąd zabrał nie zadając żadnych pytań.

— Kocham cię — mówi Selma i natychmiast żałuje tych słów, które w zmieszaniu wymknęły się jej.

Raszid bierze ją pod brodę i wielką chustką do nosa niezręcznie ociera jej łzy; jest bardzo blady.

— Selmo, ja też cię kocham, od chwili gdy zobaczyłem, jak schodzisz z tego wielkiego statku, taka krucha, taka zagubiona; ale byłaś nieosiągalna, przyjechałaś, by poślubić mojego przyjaciela. A teraz...

— Teraz?

— Teraz kocham cię chyba jeszcze bardziej, ale...

— Ale nie kochasz mnie dostatecznie! — Selma uśmiecha się gorzko. — To cała historia mojego życia: jestem kochana przez wszystkich, ale przez nikogo wystarczająco, by mnie ktoś chciał zatrzymać... Na przekór wszystkim... Na przekór mnie samej...

— A Amir?

Selma odsuwa się nieznacznie. Nagle jest bardzo zmęczona.

— Wiesz doskonale, że Amir ożenił się z moją rodziną.

400

Raszid odszedł przygnębiony. Selma ma do siebie pretensję, że go unieszczęśliwiła, a to przecież jedyny człowiek, od którego doznała tylko życzliwości.

Jest już szósta, a nikt z jej gości jeszcze się nie zjawił: teraz już wie, że nie przyjdą. Bez wątpienia uznali, że to prowokacja, niegodna zemsta — wyzwanie rzucone tchórzliwie zmarłemu! Niczego nie zrozumieli: czyż człowiek jest kiedykolwiek bardziej żywy niż wtedy, gdy właśnie umarł? Czy jest kiedykolwiek większy niż wtedy, gdy smutek sławi najmniejsze zwycięstwo, najbanalniejszy odruch człowieczeństwa, a zaciera upadki, małostkowość i kłamstwa?

Wskutek dziwacznej krótkowzroczności tych, którzy pozostają przy życiu, każdy zmarły wydaje się człowiekiem wyjątkowym przez kilka godzin, kilka dni, dopóki nie obeschną łzy.

Właśnie teraz, gdy Mustafa Kemal urósł do rozmiarów olbrzyma, chciała mu stawić czoło, i to w obecności świadków, aby mieć sędziów w tym jakże skandalicznie nierównym pojedynku! Nie przyszli z obawy przed świętokradztwem: manifestowany przez nich szacunek dla zmarłego dyktatora musi być bardzo wątpy, jeśli boją się, że temu wielkiemu człowiekowi zaszkodzi najmniejszy prztyczek. Selma szanuje go bardziej; nie wykluczała możliwości własnej klęski. Jednak już samo wypowiedzenie tej wojny było zwycięstwem...

Jeszcze jeden kielich tego cudownego szampana. Selma otworzyła już drugą butelkę. Ze swoistą czułością patrzy, jak spływa do kielicha złotawy płyn, który pomógł jej zapomnieć o klęsce w Badalpurze i pozwala przełamać wstręt, który ogarnia ją czasem, gdy Amir...

Już prawie ze sobą nie rozmawiają. Selma ma uczucie, że chodzi mu o to, by ją złamać, unicestwić. Co noc, gdy wracają z wystawnych kolacji, podczas których upaja się tym, że jest piękną i godną pożądaną kobietą, Amir wymierza jej karę. W milczeniu długo pastwi się nad jej ciałem.

Niepostrzeżenie zasmakowała w tym poddaństwie: zauważyła ze zdziwieniem, że lubi ulegać. Stając się bezwolnym przedmiotem, poddaje się nie znanej dotychczas, wyczerpującej do ostatka rozkoszy. Selma jest tym przerażona, nie mogła pogodzić się ze zdradą swego ciała. Ciała? Nie, nie tylko ciała, wszystkich marzeń, jęków, krzyków... Skąd bierze się ta mocna

kobieta, która rozkoszuje się własną niewolą, a rano nie może o niej myśleć bez dreszczu obrzydzenia i najgłębszej pogardy? Jakże pogardzała kiedyś kobietami z haremu, zajętymi 26 — Od zmarłej... 401

wyłącznie rozkoszą, jaką mogą sprawić panu i władcy... Ona nie ma nic wspólnego z tymi istotami, jest dumna, ambitna, inna niż one.

Siada przed lustrem i szerokim gestem wznosi kielich: „Za moją wspaniałą przyszłość!”, a potem zaczyna się śmiać, śmiać... Ach, jak radośnie musuje szampan! Jak lekka staje się głowa! Ten trunek to džentelmen, w jego towarzystwie znikają problemy, kpi sobie z tragedii, wyszydza powagę, jest sojusznikiem Selmy; otacza ją aksamitną zasłoną, chroni ją i stopniowo przekonuje, że nic nie ma znaczenia. Nic. Nawet śmierć jej najgorszego wroga. Jaką była idiotką, gdy chciała rzucić wyzwanie Mustafie Kemalowi! Znów ta potrzeba usprawiedliwiania się, dowiedzenia innym... Teraz Selma kpi sobie z tych innych, z tego, co myślą, z tych głupców, którym wydaje się, że ją rozumieją, podczas gdy ona sama z trudem... Uważnie wpatruje się w lustro: księżniczka — kurtyzana? Księżniczka — kurwa?... Dlaczego nie? Z wyjątkiem jej matki, córki sułtana, wszystkie kobiety z ich rodziny były przecież niewolnicami, najpiękniejszymi z całego haremu, najbardziej wprawnymi w dostarczaniu rozkoszy. Czyż nie w ten sposób właśnie udawało im się podbić władcę i osiągnąć status małżonek? Mówiono o ich inteligencji, zręczności, umiejętności snucia intryg, o zaletach niewątpliwie koniecznych, by zdobyć najwyższą pozycję, a przede wszystkim, by ją utrzymać. Najpierw jednak należało uwieść: na dworze osmańskim erotyzm był główną sztuką, w której musiały osiągnąć doskonałość. W żyłach Selmy płynie krew trzydziestu ośmiu sułtanów — to sześć wieków władzy absolutnej, lecz także sześć wieków kurtyzan. Jest ona w równym stopniu owocem tych dwóch linii: zarazem królową i kurtyzana. Ręka zsuwa muślinową koszulę, dwie białe piersi naprężyły się w kierunku lustra, a szczupłe biodra zdrząły pod wpływem pieśczości: strużka szampana spływa wzdłuż brzucha i rozpryskuje się w świetliste kropelki, podczas gdy ręce nerwowo ściskają cienką talię, suną w górę ku piersiom, ramionom, przebiegają po tej gorącej świeżości, tej upajającej słodyczy, ręce, które umieją pieścić, ręce, którym Selma poddaje się dysząc...

Lecz co to za oczy patrzą na nią uporczywie, oczy podłużne, szmaragdowe? Chciałaby je unicestwić, nie widzieć ich więcej — niech pozostanie tylko to godne pożądania ciało — ale one nie ustępują, te gorzkie oczy, obce radosnemu uniesieniu. Jedyne złocisty, czarodziejski napój może spowodować, że znikną!

Odchyliwszy głowę, pije dużymi łykami, rzucając w lustro ukradkowe spojrzenia. Oczy są tam nadal. Są uparte, dobrze je zna. Aby je zabić, musi dalej pić. Selmo, niszczysz samą siebie... — Ależ, Raszid

402

Bai, ja żyję! Zobacz, jak się śmieję! Niczego się nie boję, nie wstydzę, jestem kobietą, popatrz!

Oczy w lustrze zachodzą mgłą, usta składają się do pocałunku, nagie ciało osuwa się na podłogę.

...Jak mi dobrze... Czy ja nie żyję? Jest ciemno, czy już mnie pochowali? Amir wyglądał na wstrząśniętego, gdy mnie znalazł, była krew... Upadając musiałam stłuc kieliszek od szampana i skaleczyć się... Nie wiem, co było dalej... Amir chyba płakał... Pewnie mnie kochał, pomimo wszystko — szkoda...

— Zdejmijcie jej opaskę, chyba się budzi!

Jakaś ręka delikatnie podnosi jej głowę i niezwykle ostrożnie odwija ciemny materiał, wyprowadzając Selmę na światło dzienne. Jak strasznie ciężą jej powieki...

Przez na pół przymknięte oczy dostrzega stojącą w nogach łóżka uśmiechniętą Rani Shahinę.

— Ależ pani jest świeża jak kwiat! To szczyt wszystkiego, po tym, co przeszliśmy wszyscy dziś w nocy! Moja droga, może pani być dumna, że nas pani nastraszyła; Amir był

kompletnie przerażony! Co za pomysł, żeby zamykać się w pokoju, trzeba było przechodzić przez balkon. Leżała pani na ziemi, zemdlona... Pani biedny mąż sądził, że to był jakiś atak. Jako powód „ataku” musiałam mu pokazać trzy puste butelki po szampanie. Dano pani do wypicia środek wymiotny, a na głowę okład z lodu i ziół, najlepsze lekarstwo na tego rodzaju... dolegliwości. Jak się pani teraz czuje?

— Lekko... Jak po kąpieli... Jak nowa! Och, Rani Shahino, to niesamowite, wydaje mi się, że wszystko wokół mnie żyje!

Selma wstaje, robi niepewnie parę kroków i pada na łóżko wyczerpana.

Rani siada obok niej.

— Selmo, musisz zmienić tryb życia; to przesiadywanie do późnej nocy, to spędzanie całych dni w łóżku nie służą ci. Stałaś się przeraźliwie chuda: Amir mówi, że nic nie jesz, że tylko pijesz, że samą siebie...

— Że samą siebie niszczę, wiem, już to słyszałam!

— Selmo, wyjedź z Lakhnau na parę tygodni, jedź do Bejrutu, do matki, spróbuj się jakoś pozbierać, zdecydować, czego naprawdę chcesz.

— Czego chcę?... Czy mam jakiś wybór?

— Człowiek ma zawsze wybór. Problem polega na czymś innym: czy masz odwagę dokonać wyboru i trwać przy nim? W każdym razie,

403

«

tak dalek żyć nie możesz. Wykorzystaj ten kryzys i przyptyw energii, jaki dzięki niemu wydajesz się odczuwać: wyjedź na jakiś czas.

Selma dokładnie ogląda w lustrze swoją trupio bladą twarz i wzdycha.

— Nigdy nie mogłabym pokazać się w tym stanie mojej matce, domyśliłaby się natychmiast...

— Zrozumie i pomoże ci.

— Nie znasz mojej matki. Przeżyła z podniesioną głową najgorsze nieszczęścia, ona gardzi słabością. Nie mam odwagi nawet wyobrazić sobie jej spojrzenia, gdyby mnie zobaczyła w tym stanie.

— Ależ, Selmo, to twoja matka, ona cię kocha!

— Obawiam się, że przede wszystkim kocha stworzony przez siebie obraz córki.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! Czerwone litery na białym tle. Imponujący transparent wisi nad aleją Kaisarbagh, a ze wszystkich stron rozbrzmiewają fanfary. Służący w liberjach władczo odpychają przechodniów i zmuszają drobnych handlarzy, by zwiłali swoje kramiki: zbliża się procesja, miejsce dla władców! Jedyne krowy nadal spokojnie przeżuwiają na środku jezdni, nieczułe na błagania.

Zaintrygowana hałasem Selma wymknęła się na taras: horyzont najeżony jest proporcami, w dali słycać rżenie koni i przeciągłe ryki słoni, a złote i srebrne parasole falują ponad tłumem, który posuwa się powoli naprzód. Widać królewskie słonie w brokatowych czaprakach: na ich czele biały słoń radży Bampur, który króluje w swym palankinie usianym ametystami.

Wokół niego transparenty głośzą:

Jedność przeciwko bolszewikom. Radzowie i maharadzowie w obronie ludu.

Za nimi jadą równi mu książęta i zamindarowie, przybyli z całej prowincji: defilują z wielką pompą, aby zaprotestować przeciwko niesprawiedliwym prawom przyjętym przez Partię Kongresową, tych komunistów, którzy usiłują popchnąć do buntu wiernych poddanych.

Pomysł manifestacji powstał w „syndykacie radżów”. Jest to wielka premiera mająca podzielać na wyobraźnię ludności otumanionej przez podstępą propagandę.

„Syndykat radżów”, powołany kilka miesięcy wcześniej w Lakhnau, w czasie zgromadzenia, na które przybyło kilkuset drobnych władców, postanowił walczyć. Jego przewodniczący,

radża Bampuru, wygłosił przyjęte entuzjastycznie przemówienie, w którym położył nacisk na potrzebę zjednoczenia się wobec nowego rządu: „Musimy zapomnieć
404

0 naszych nieporozumieniach, być gotowi na wszelkie ofiary, aby zachować naszą tradycyjną i uznaną pozycję przywódców." I wspólnie podjęli slogan, którego rewolucyjna zuchwałość bawi ich i szokuje: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!" Nikt w to nie wierzy, ale w końcu, czym jest slogan? Przede wszystkim musi dobrze brzmieć.

— Durnie!

Amir wyszedł za Selmą na taras. Patrzy z zaciętym wyrazem twarzy, jak defilują przedstawiciele jego sfery.

— Czy nie rozumieją śmieszności roztaczania całego tego przepychu po to, by głosić, że państwo ich rujnuje? To prowokacja! Próbowałem tłumaczyć, nie chcieli niczego słuchać: „Nasz lud — odpowiedzieli mi — jest jak dziecko, które szanuje tylko władzę

1 dostojeństwo. Jeśli okażemy słabość, będzie próbował nas podeptać. Jeśli, przeciwnie, zademonstrujemy naszą siłę, będzie się bał okazać nam nieposłuszeństwo i pójść za zaleceniami Kongresu." Na próżno mówiłem im, że lud się zmienia, ma coraz większą świadomość swych praw: osiągnąłem tylko tyle, że mnie obrazili. W dodatku nazwali mnie Anglikiem!

W jego głosie brzmi taka gorycz, że Selma jest poruszona. Po raz pierwszy od wielu miesięcy słyszy zwierzenia męża. Chciałaby powiedzieć mu, że rozumie; nie ma odwagi. Od owego wieczoru, kiedy się upiła, trwa swoisty status quo: żyją obok siebie, uprzejmi, lecz obcy. Amir nie czynił jej żadnych wyrzutów, nie zadał żadnego pytania: wrócił po prostu do swych dawnych apartamentów i nigdy już nie próbował jej dotknąć. Poczwała ulgę, jak gdyby szaleństwo zmysłów, w którym walczyli ze sobą, dręczyli się i tonęli, nagle ich opuściło niczym dziwna choroba, o której prawie zapomnieli.

Złączeni milczącą umową nie chodzą już na przyjęcia, Selma nie ma ochoty nikogo widzieć, czuje się jak rekonwalescentka. A Amir? Zauważyła ze zdziwieniem, że od pewnego czasu on, niegdyś tak dbały o elegancję, krąży po pałacu w stroju domowym lub spędza całe dni na paleniu hookah i rozgrywaniu nie kończących się partii szachów z kilkoma zaprzyjaźnionymi nababami.

Teraz Selma zaczyna rozumieć.

Amir mówi dalej, jakby nie był w stanie powstrzymać zalewającej go goryczy.

— Niektórzy księżęta przestali mi się kłaniać, uważają, że ich zdradziłem, że pragnąc dokonać pewnych ustępstw na rzecz chłopów, pracuję dla Kongresu. Nie jestem już w stanie dyskutować ze starymi przyjaciółmi. Czy to ja się mylę, utrzymując, że demokracja jest jedynym sposobem, aby w Indiach dokonał się postęp?

405

Zaciskając pięści, chodzi tam i z powrotem po pokoju.

— Zadaję sobie czasami pytanie, czy te lata spędzone w Anglii nie były moim przekleństwem. Na początku pragnąłem przyswoić sobie ich idee, aby móc lepiej je zwalczać, i nieświadomie zmieniłem się. Przekonali mnie w końcu, że wyznawane przez nich wartości są uniwersalne, że moralność jest „biała"! A teraz, teraz już nie wiem... Nienawidzę ich, lecz równocześnie mam wrażenie, że mają rację, wbrew moim współplemieńcom... I to właśnie jest zwycięstwo Anglików. Prawdopodobnie niedługo odejdą, ale w istocie pozostaną — stuka się w czoło — tu, w naszych mózgach, w tych mózgach „białych". My wszyscy, którzy przejmujemy kierownictwo spraw tego kraju, bo otrzymaliśmy nowoczesne wykształcenie, kim jesteśmy? Indusami zdolnymi zrozumieć i zrealizować aspiracje naszego ludu? Czy też może marnymi kopiami Anglików, zdolnymi tylko do tego, by chlubiąc się odzyskaniem niepodległości kontynuować niewolnictwo?

...Więc ty też czujesz się obcy?

Tej nocy Amir i Selma spali razem. Kochali się bardzo spokojnie, jak gdyby starali się wzajemnie pocieszyć...

XVII

— Nie, moja droga, nie możesz wyjść, w całym Aminabadzie są manifestacje. Od przeszło miesiąca rząd narzucił „artykuł 144”, coś w rodzaju złagodzonego stanu wyjątkowego, aby zapobiec starciom między hindusami i muzułmanami. W Lakhnau było dotychczas względnie spokojnie, ale masakry w okolicznych miastach i wioskach spowodowały niebezpieczny wzrost napięcia. Pomimo podjętych przez policję środków, manifestują wszyscy: muzułmańscy studenci, ponieważ na dachach szkół wywieszono flagi Kongresu, a zakazano wieszać flagi Ligi; chłopci, by rząd zmusił książąt do respektowania nowych, korzystnych dla wsi praw; książęta, by zaznaczyć swoją odmowę; „niedotykalni”, aby uzyskać pozwolenie na modlitwy w świątyniach — prawa tego odmawiają im hindusi należący do kast; muzułmanie, ponieważ usiłuje im się narzucić edukację w hinduskim stylu, zaś hindusi — bo muzułmanie z uporem zabijają i zjadają krowy.

Do tej pory udało się uniknąć bezpośrednich starć, ale na jak długo jeszcze? Obracając przeciw Kongresowi jego własną strategię non-violence, tak skuteczną w walce z brytyjskim okupantem, niezadowoleni ograniczają się na razie do manifestacji. Każdego dnia więzienia zapełniają się coraz bardziej; policja nie daje sobie rady.

Selma niecierpliwi się.

— Muszę wyjść! Nie zapominaj, że za tydzień wyjeżdżam do Bejrutu; trzeba kupić prezenty dla matki.

Po raz pierwszy od ślubu zobaczy się z sułtanką. Jest tak szczęśliwa, że nie może usiedzieć na miejscu. Koszmary ostatnich miesięcy poszły w niepamięć. Powróciła do normalnego jedzenia i nie tyka już

407

szampana. Zaczęła powoli tracić pełne niepokoju spojrzenie i wyraz twarzy obdartego ze skóry kota.

Jej stosunki z Amirem uległy zmianie: obecnie są spokojne i beznamietne. „Jak w starym małżeństwie” — stwierdza z ironią, dziwiąc się, że odczuwa z tego powodu niejaką ulgę. Rozkoszuje się tą wygodną obojętnością, choć czuje lekki zawód, że mąż zaakceptował to tak łatwo.

Nie ma jednak ochoty zadawać sobie pytań. Myśli już tylko o Bejrucie, o gościnnym białym domu, o uśmiechu matki, o tym, jak będzie rozpieszczana przez kalfy, o uwielbieniu Zeynela, o przyjaciółkach, o całej swej młodości, którą tam odnajdzie!

— Hozur, wiadomość dla pani — oznajmia cierpki głos eunucha.

Na srebrnej tacy leży mała, niebieska karteczka. Telegram z Bejrutu.

Selma patrzy na Amira niezdecydowana.

— No, księżniczko, otwórz! To z pewnością potwierdzenie od sułtanki, że będą oczekiwać cię w porcie.

Potwierdzenie? A po co? To oczywiste, że tam będą! Nawet urządzią specjalne święto, by ją powitać — taki jest zwyczaj. Gościnność to rzecz święta: porzuciwszy wszelkie zajęcia, przyjaciele przybiegną do portu z naręczami kwiatów.

Selma wciąż obraca telegram w dłoniach. Według daty na stemplu pocztowym, szedł do Lakhnau przez jedenaście dni, a ona napisała list, zapowiadający jej przybycie, równo dwa tygodnie temu...

Bierze głęboki oddech i stanowczym gestem rozdziera niebieską kopertę.

**SUŁTANKA ZMARŁA DZIŚ RANO STOP WSZY9CY W ROZPACZY STOP
MYŚLIMY O TOBIE STOP WIERNY ZEYNEL**

O wiele później Zahra powie Selmie, że usłyszała wycie. Przybiegła i zobaczyła, że Selma rozdrapuje sobie twarz i tłucze głową o ścianę. Amir i służąca usiłowali ją powstrzymać, ale

odganiała ich kopniakami. Zahra była pewna, że to atak szału: Selma miała całą twarz we krwi i nic już do niej nie docierało.

Wówczas osłupiała Zahra zobaczyła, że jej brat chwytając leżącego na stole kodaka i zaczyna robić zdęcia. W jednej chwili kobieta, która robiła wrażenie ślepej i głuchej na wszystko, co nie było jej bólem, znieruchomiała, a potem jak lwica rzuciła się na mężczyznę, lecz zanim zdążyła go dosięgnąć, runęła nieprzytomna na ziemię.

Przez cały tydzień obawiano się o stan jej umysłu. Najlepsi

L

408

*

hakimowie miasta zmieniali się przy łóżku chorej. Przy wydatnej pomocy mieszanki opium i im tylko znanych ziół spowodowali, że spała całe dni i noce. „Nadmiernemu bólowi nie wolno przeciwstawiać się wprost — mówili — bo inaczej umysł podnosi bunt i ucieka.” Wyjaśniali, że aby uspokoić cierpienia duszy, należy na jakiś czas unicestwić wszelką świadomość, utrzymywać ciało w stanie wegetatywnym, a nawet je osłabić, aby po przebudzeniu ból nie znalazł już żadnej pożywki.

Jak on mógł? Nigdy mu nie przebaczę.

Selma wydobywa się powoli z duszącej mgły, w której miota się od kilku dni, a jej pierwszą reakcją jest wściekłość, oburzenie na tego potwora, którego nie chce już nazywać swoim mężem!

Jak śmiała zdradzić z niej, zamiast jej pomóc? Przecież wie, jak bardzo uwielbiała matkę.

Selma ma uczucie, że wraz ze śmiercią Annedżim umiera jej dzieciństwo i młodość; że cała jej przeszłość jest zagrożona: teraz nie ma już nikogo, kto mógłby razem z nią i w niej wspominać, kto byłby jednym ciałem, wspólną pamięcią, oczami, które były jej oczami, oddechem, który brał świat w posiadanie i zwracał go jej w oswojonej, pełnej ciepła formie... Dusi ją szloch, nie może pogodzić się z myślą, że została porzucona. Jakże to ma znaczenie, że od dwóch lat nie widziała sułtanki? Pocieszająca była sama świadomość jej istnienia. „Co by o mnie pomyślała? Co zrobiłaby na moim miejscu?” — pytała samą siebie; czuła stale obecność matki. Aż do tych ostatnich miesięcy, kiedy usiłowała o niej zapomnieć, bo nie mogłaby znieść jej spojrzenia. A może nie mogła znieść własnego spojrzenia? Żadna różnica, ponieważ — pomimo odruchów buntu Selmy — istniało między nimi coś w rodzaju osmozy, zgodność w sprawach zasadniczych.

Zabiła ją... Tak, to ona, Selma, zabiła Annedżim: w ciągu tych miesięcy szaleństwa, gdy tak usilnie dążyła do zniszczenia samej siebie, niszczyła sułtankę! A więź, która łączyła ją z matką, ta więź życia, silniejsza niż dzieląca je przestrzeń, lecz tak wrażliwa na obojętność, pękła. I właśnie dlatego matka umarła.

— Apa... — głos Zahry lekko drży. — Apa, Amir Bai chciałby się z tobą zobaczyć... Wczoraj odmówiłaś, więc powiedziałam mu, że jesteś jeszcze zbyt zmęczona. Ale dzisiaj... Apa, on mi nie uwierzy... Wygląda na tak strasznie nieszczęśliwego, bez przerwy powtarza, że to przez niego zachorowałaś. Proszę cię, Apa, on cię tak bardzo kocha!

409

— Kocha mnie? W porządku, jak mnie kocha, to zaczeka, aż będę miała ochotę go widzieć.

Ponownie kładzie głowę na poduszce, zamyka oczy: nie dać się rozczulić, nie ustąpić. Jeżeli już musi żyć tutaj — bo gdzie miałaby teraz pójść? — musi narzucić innym swoje własne reguły gry. Przez całe życie starała się podobać innym, chciała być małą dziewczynką, którą wszyscy uwielbiają, żoną, w której mąż jest zakochany, godną szacunku rani. Od dzisiaj koniec z tym wszystkim! Wraz z sułtanką zniknęła jedyna na świecie istota, która mogła narzucać jej swoją wolę.

Wzbiera w niej długie westchnienie ulgi: wolna! Po raz pierwszy w życiu czuje się całkowicie wolna.

Minał tydzień, a mdłości, które zmuszają ją do leżepia w łóżku, nie przeszły. Hakim Sahab zapisał bardzo ostrą dietę, ponieważ podejrzewa żółtaczkę: w mieście panuje właśnie epidemia.

— Żółtaczką? Co za bzdura! Nigdy nie byłaś tak różowitką!

Lucie przyszła z wizytą do chorej i gdy usłyszała o jej dolegliwościach, przybrała porozumiewawczy wyraz twarzy.

— A może to raczej.... radosne wydarzenie?

Selma aż podskoczyła.

— Rados... Na pewno nie, to niemożliwe!

Na widok zdziwionej miny przyjaciółki, zagryza wargi: nie może przecież, mimo wszystko, wyjaśniać jej, że od wielu miesięcy, a dokładnie od dnia, kiedy się upiła, by uczcić śmierć Kemala, Amir i ona nie... A jednak tak! Jeden raz... Owego wieczoru po manifestacji książąt, gdy wydawał się tak smutny, odnaleźli się... jak para zagubionych dzieci. Czy to możliwe, żeby właśnie tamtej nocy?...

Widząc zakłopotanie Selmy, Lucie postanawia ująć sprawę w swoje ręce.

— Dzisiaj po południu przyślę ci moją lekarzkę; to wyjątkowa kobieta. I proszę cię, nie rób zrozpaczonej miny: spodziewać się dziecka to nie takie wielkie nieszczęście!

I uściskawszy Selmę, wychodzi wybuchając śmiechem.

— Moja najdroższa, to cudownie!

Promiennie uśmiechnięty Amir podchodzi do łóżka. Robi wrażenie głęboko poruszonego.

Selma patrzy ze zdziwieniem: źle go osądziła, nigdy nie przypuszczała, że potrafi tak uczestniczyć w jej radości.

410

mm

— Przede wszystkim, musisz bardzo o siebie dbać, chcę, by mój syn...

„Mój syn?... — Selma nie dosłyszała końca zdania, gwałtownie sztywnieje. — On oszalał! To nie ma z nim nic wspólnego, nikt nie ma z tym nic wspólnego, to moje dziecko!” Dygoce z przerażenia: nie zabrają jej dziecka! Fakt, że ten mężczyzna dzielił z nią łóżko, nie daje mu żadnych praw! Selma patrzy teraz na niego wrogo: był najwyżej znośnym mężem, marnym kochankiem, ale ojcem? Ojcem jej dziecka? Instynktownie osłania rękami brzuch, cytadelę, która zamyka się, barykaduje, ochrania bezcenny skarb, przedmiot zachłanności tego obcego. Nagle nie jest już „obca”, nie czuje się „zbyteczna”, jest tutaj, dobrze zakotwiczona w tej ziemi, jakby stanowiła jej integralną część, związana z tą glebą tysiącem korzeni, jakby była tłustą i brunatną gliną, trawą, która faluje w powiewach wiatru, dostojnym lasem i spokojnym upałem tego późnego popołudnia.

Stopniowo odzyskuje spokój, zdziwiona, że tak się przestraszyła: któż mógłby wydrzeć jej to życie, pulsujące w głębi brzucha? Mogą sobie mówić, ona ich nie słyszy. Nie rozumie już nawet, czemu przykładła do ich słów taką wagę, jak gdyby jej życie miało zależeć od tego, co powiedzą, co postanowią, jak gdyby była tylko pustą muszlą.

Muska spojrzeniem stojącego przy łóżku mężczyznę i uśmiecha się do niego obojętnie.

— Przede wszystkim proszę nie jeść ryb, od tego dzieci mają brzydką cerę! Nie powinna pani także perfumować się, malować ani ozdabiać włosów kwiatami, gdyż to wzbudza zazdrość dżinów: mogłyby rzucić na dziecjo zły urok.

Begam Nimet sentencjonalnym tonem wylicza zalecenia i zakazy — to, co każda ciężarna kobieta powinna wiedzieć — a wokół niej głowy przytakują gorliwie. Któż lepiej niż ta stara kobieta mógłby doradzić rani? Nie sposób doliczyć się wnucząt jej wnuków, wszystkie są piękne i silne, co dowodzi, że ich matki skrupulatnie stosowały zalecenia staruszki.

O każdej porze, w każdych okolicznościach, trzeba przestrzegać subtelny kodeksu, wystarczy zresztą pomyśleć przez chwilę, by go zrozumieć. Ale dzisiejsze młode kobiety ufają tylko medycynie „ingrese”, wyobrażają sobie, że dawne przepisy są przestarzałe — to prawdziwe nieszczęście! Można zauważyć katastrofalne skutki takiej

411

postawy: mnożą się poronienia, a jeszcze te wszystkie niemowlęta, które rodzą się częściowo kalekie, albo dziecko tej Nishat, którego połowę twarzy zżera fioletowa plama — a przecież mówiono jej, że od jedenastego tygodnia nie powinno się już jeść buraków.

Zbolała Selma słucha i by sprawić im przyjemność, zadaje kilka pytań. Wzrusza ją troskliwość tych kobiet. Odkąd nowina się rozeszła, rani stała się ośrodkiem zainteresowania, głównym tematem wszystkich rozmów, nadziei i niepokojów. Pałac żyje w rytmie jej pragnień, wszyscy starają się, jak mogą, nawet Rani Aziza przykazała, by każde danie, nie tylko przystawki, było pokryte warstewką złota, ponieważ, jak powszechnie wiadomo, złoto daje siłę matce i wzmacnia kości dziecka.

Wszystkie te zabiegi, które normalnie irytowałyby Selmę, dziś dodają jej otuchy. Bez nich nie byłaby pewna, czy jeę w ciąży, na próżno co wieczór uważnie ogląda brzuch i piersi przed lustrem: nie czuje nic. Nawet mdłości są coraz rzadsze. Czyżby lekarka popełniła pomyłkę? Selma jest zaniepokojona i najmniejszy objaw złego samopoczucia staje się dla niej powodem do radości.

Obecnie spędza większą część dnia leżąc na wiszącym łóżku, w zamienionym na buduar salonie. Widzi stąd jedynie wierzchołki drzew i kawałki nieba prześwitujące przez listowie. Nie ma już ochoty wychodzić, jeszcze mniej odwiedzać kogokolwiek. Marzy.

Jeśli urodzi się chłopiec, otrzyma imię Sulejman, po jej przodku, słynnym sultanie. Zostanie odpowiednio wykształcony, by mógł stać się wielkim władcą. Przeprowadzi śmiałe reformy, a lud, rozumiejąc, że chodzi tu o jego dobro, pójdzie za swoich panem. Sulejman oswoi także stopniowo kobiety, gdyż ona uczyni go wrażliwym na ich niedolę. Wszystko to, czego nie zdołał zrobić ani wahający się między odruchami feudała a liberalnymi przekonaniem Amir, ani ona jako cudzoziemka, zrealizuje jej syn. Ona będzie przy nim, by wspierać go radą. We dwójkę zmienią Badalpur, zbudują nowoczesne państwo, czego pozazdroszczą im inne księstwa i zaczną ich naśladować. Oni będą pionierami, udowodnią, że Indie nie tracąc swojej duszy, nie przekształcając się na modłę angielską, są zdolne osiągnąć wielkość.

A jeżeli to będzie córka?...

Myśli Selmy ogarnia panika... Córka... Opadają ją obrazy odosobnienia, czarnych burkah, dzieci wydawanych za mąż. Córka... okryta zasłoną, sprzedana... Selma drży.

Przez następne dni ta sprawa dręczy ją uporczywie. Jak mogła nie pomyśleć o tym wcześniej? W pałacu panuje powszechna pewność, że

412

Selma może urodzić jedynie chłopca, więc i ona w to uwierzyła. Ale jak się zachowa Amir, jeżeli przyjdzie na świat dziewczynka?

By zadać to pytanie, wybrała wieczór, kiedy wydawało się, że mąż jest w szczególnie dobrym humorze. Drgnął, jakby usłyszał obelgę, ale natychmiast się opanował.

— Córka? No to znajdę jej najbogatszego, najszlachetniej urodzonego męża w całych Indiach!

— A jeśli nie będzie chciała wyjść za mąż?

Spojrzał na nią niepewnie, a potem zaczął się śmiać.

— Co za pomysł! Czy widziano kiedykolwiek dziewczynę, która nie chciałaby wyjść za mąż? Małżeństwo jest celem każdej kobiety, warunkiem jej szczęścia, została stworzona, by rodzić dzieci. Ty sama, moja droga, stanowisz tego żywy dowód: odkąd jesteś w ciąży, promieniejesz!

Selma powstrzymuje się od odpowiedzi. To nie jest właściwy moment, by denerwować Amira. Ale ona musi wiedzieć.

— A jeśli to będzie dziewczynka — nalega — czy każesz jej nosić zasłonę i żyć w zamknięciu?

Amir potrząsa głową z miną pełną udręki.

— Selmo, po co zadajesz mi takie pytania? Wiesz doskonale, że tak trzeba. W przeciwnym razie moja i jej reputacja zostaną zrujnowane. Nikt nie zechce jej przyjmować, nasze społeczeństwo nie zna żartów, jeśli w grę wchodzi cnota kobiet. Ale uspokój się, ona nie będzie cierpieć z tego powodu, bo nigdy nie zazna, nigdy nie będzie miała możliwości zaznać czegoś innego.

„Uspokój się”... Uwaga, która miała na celu uspokojenie Selmy, przeraziła ją: jej córka nie będzie nawet umiała wyobrazić sobie wolności! To niemożliwe, ona nie wyda na świat więźniarki. Jej dziecko nie może być jedną z tych ograniczonych małych kobietek, których świat kręci się wokół dobrobytu rodziny. Będzie kobietą czynu, pomoże swoim towarzyszkom wyzwolić się z jarzma, które od wieków usiłuje zdławić ich inteligencję i wolę. Jej córka stanie do walki... Jej nikt nie nazwie cudzoziemką czy obcą, przynajmniej ona będzie miała prawo walczyć!

Czy jednak zechce? Czy Selma zdoła przekazać dziecku bunt, który przepelnia ją samą? Czy można wykazać istnienie niesprawiedliwości komuś, kto nigdy nie zaznał sprawiedliwości? Bezład Indii przeraża ją. Łagodnie, z dnia na dzień, bezład ten przytępia entuzjazm, odruchy oburzenia i powoli, bezboleśnie, unicestwia wolę niszcząc pragnienia.

„W jaki sposób moja córka znajdzie w sobie niezbędną siłę? —

413

pyta Selma samą siebie. — Nawet ja, która poznałam smak wolności, odnoszę czasem wrażenie...” — Waha się przed użyciem słowa, którego nienawidzi, a jednak... to prawda, od pewnego czasu zaczyna się... przystosowywać! Jest kobietą niecierpliwą, bezkompromisową, a jednak w końcu doceniła łagodność, która ją otacza; czuje się ochraniana. Niepostrzeżenie zaczęła zapadać w błogostan, karmiąc się złudzeniem, że jest ciągle taka sama...

Zaalarmowała ją niedawno uwaga służącej, która myśląc, że robi Selmie przyjemność, zwierzała się głośno przyjaciółce:

— Jesteśmy teraz szczęśliwe, nasza rani bardzo się zmieniła, teraz jest już indyjską kobietą! Selma nagle zaczyna odczuwać strach; wie, że nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż to miłe ciepłko, ten samowystarczalny błogostan, który ludzie nazywają szczęściem. Właśnie daje się na to powoli złapać ze zmęczenia, z tchórzostwa czy może z braku nadziei. Trzeba wyjechać, uciec, dopóki nie będzie za późno! Za późno dla dziecka, naturalnie, ale także — a może przede wszystkim — dla niej. Uciec nie dlatego, że jest nieszczęśliwa, lecz dlatego, że nie chce takiego szczęścia.

oli

XVIII

— No i co wybrałaś? Paryż czy Lozannę?

Palce Selmy znieruchomiały na pianinie; zaskoczona odwraca się do Lucie: jak ta diablica odgadła? Aby ukryć zmieszanie, udaje, że jest bardzo zajęta oglądaniem rubinu, który Amir właśnie jej ofiarował.

— Podróżować? To nie wchodzi w rachubę w moim stanie!

— W jej stanie!... — Francuzka wznosi oczy do nieba, udając głębokie oburzenie. — Myślałby kto, że jesteś pierwszą kobietą na świecie, która spodziewa się dziecka! Właśnie w twoim stanie należy wyjechać, później byłoby to zbyt ryzykowne. Przynajmniej w tym

jednym punkcie lekarze są zgodni: przed upływem trzeciego miesiąca. Chyba nie chcesz rodzić tutaj?

— Ależ tak... dlaczego nie?

— Ona jest urocza, ale kompletnie szalona! Moja droga, przecież nikt nie rodzi w tej dziurze! Gdyby były jakiegokolwiek komplikacje, czy myślisz, że twój stary hakim, który nie odróżnia ciąży od żółtaczk, potrafiłby cię z tego wyciągnąć? Obecnie są tylko dwa miejsca, gdzie można urodzić dziecko: Paryż i Lozanna.

Selma powstrzymuje uśmiech na myśl o tych wszystkich nieświadomych kobietach na całym świecie, które odważyły się urodzić dziecko gdzie indziej; ale snobizm Lucie ma swoje dobre strony, ponieważ, być może, Francuzka dostarczyła Selmie niechcący pomysłu na rozwiązanie problemu...

Bowiem Selma spędziła już wiele bezsennych nocy: zostać czy wyjechać? Jeśli to chłopiec, nie ma prawa pozbawiać go władzy, lecz jeśli to dziewczynka?... Nietrudno jest opuścić pałac w Lakhnau — wystarczy przekupić kilku służących — ale jak wydostać się z Indii?

415

Wyobrażała już sobie rozmaite scenariusze — przebrania i fałszywe papiery — lecz wie, że Amir poruszy niebo i ziemię, by ją odnaleźć, że roześle jej rysopis do wszystkich posterunków granicznych.

Gdyby jednak wyjechała oficjalnie po to, by urodzić we Francji, i gdyby odmówiła powrotu, kto mógłby ją zmusić do zmiany decyzji? Francja to kraj dający schronienie, kraj wolności, tam radza byłby bezsilny.

— Rani Badalpuru zawsze rodziły w pałacu. To, co przez wieki było dobre dla kobiet z naszej rodziny, powinno, jak sądzę, być dobre również dla ciebie... księżniczko!

W ustach Rani Azizy tytuł zabrzmiał jak uderzenie bata: zuchwałość tej cudzoziemki nie ma granic! Co za szczęście, że została uprzedzona przez jedną ze służących, co tu się knuje, i mogła zjawić się w porę, bo ten bałwan, jej brat, gotów byłby znowu ustąpić. >

Tymczasem radza ma ochotę uciec gdzie pieprz rośnie. Komukolwiek przyzna rację, żonie czy siostrze, zapewnia sobie długie miesiące skarg i humorów.

Przychodzi mu do głowy wspianały pomysł, który wszystkich pogodzi.

— Sprowadźmy do pałacu angielskiego lekarza. Jeśli w Lakhnau nie ma dostatecznie dobrego, wezwiemy lekarza z Bombaju albo z Kalkuty. W ten sposób będziemy przygotowani na każdą ewentualność i uszanujemy tradycję. Przyznaję, że ja także jestem zdania, iż władca Badalpuru nie powinien urodzić się za granicą. W tych niespokojnych czasach niektórzy mogliby wykorzystać to jako pretekst i zakwestionować prawowitość jego pochodzenia.

Konieczne będą poważne wydarzenia, aby radza zmienił w końcu decyzję. W pamiętnym marcu 1939 roku, gdy Hitler właśnie dokonał zajęcia Czechosłowacji, a demokracje europejskie zastanawiają się, co dalej, podczas gdy Mahatma Gandhi doradza im „równoczesne rozbrojenie, które z pewnością otworzyłoby oczy Hitlerowi i rozbroiło go”, Lakhnau staje w obliczu narastającego napięcia między obiema społecznościami muzułmańskimi — sunnicką i szyicką — rywalizującymi ze sobą od wieków.

Kością niezgody jest Mad-e-Sahabah, apologia trzech pierwszych kalifów, której sunnici wysłuchują w czasie publicznych recytacji, co zdaniem szyitów stanowi prowokację: dla nich ci kalifo-

416

4

wie byli uzurpatorami, jedynie zięć Proroka Ali miał prawo zająć jego miejsce.

W roku 1905, w wyniku rozruchów, które spowodowały śmierć kilkudziesięciu osób, gubernator angielski zakazał recytacji Mad--e-Sahabah. Jednakże odkąd Partia Kongresowa

znalazła się u władzy, sunniti molestują ją, żądając uchylecia tego krzywdzącego, ich zdaniem, zakazu. Argumentują, że szyici mają prawo recytować Tabarrah, który oni, sunniti, uważają za uwłaczający pamięci ich kalifów.

Niektórzy politycy hinduscy popierają sunnitów, trzykrotnie liczniejszych niż szyici, mając nadzieję na zdobycie w ten sposób głosów w Kongresie. Fakt, że może się to zakończyć rozruchami, stanowi dla nich najmniejsze zmartwienie: czyż konflikt między muzułmanami nie osłabia Ligi i jej znienawidzonego przywódcy, Jinnaha? W ostatnich tygodniach czując, że rząd się waha, sunniti mnożą manifestacje. Pozwalają się aresztować setkami, a policja, mając do czynienia z jeszcze jednym źródłem zamieszek, nie daje sobie po prostu rady. Ku powszechnemu zdziwieniu, 31 marca gubernator w końcu ustępuje: Mad-e-Sahabah może być recytowany wszędzie i w każdej chwili, pod warunkiem że władze zostaną uprzedzone. Natychmiast wybucha panika. Na ulicach Lakhnau szyici atakują sunnitów za pomocą modlitw i kamieni. Szczególnie gwałtowne rozruchy wybuchają przed wielkim immambara, policja strzela ostrymi nabojami, są ranni i zabici. Rząd wprowadza godzinę policyjną, ale nikt go już nie słucha. Sklepy opuściły żaluzje, większość mieszkańców pochowała się, a uzbrojone grupy przemierzają miasto. W ciągu kilku dni zatrzymano tysiące muzułmanów, co jedynie wznieca dalsze zamieszki. Jakiejś grupie udaje się wdrzeć do sali Rady Ministrów i pochwytać premiera, dla którego wszystko skończy się tylko na strachu. Kobiety postanawiają, że nadszedł moment, by poparły swoich mężczyzn i wyszły na ulice w czarnych burkah. W więzieniach siedzi już sześć tysięcy szyitów i kilkuset sunnitów; gdyby hindusi wmieszali się w to wszystko — a w tak napiętej atmosferze byle co może im dostarczyć pretekstu — mogłoby się wydarzyć Bóg wie co i nawet armia nie byłaby w stanie zapobiec pożarom i masakrze.

Kaisarbagh znajduje się tuż obok targu Aminabad, jednego z głównych terenów walk. Radża oczywiście kazał wzmocnić strażę, ale jeśli rozwścieczony tłum ruszy na pałac, cóż poradzi jego kilku ludzi?

27 — Od zmarłej...

417

y

Tej wiosny nikt w Lakhnau nie jest w stanie przewidzieć dalszych skutków rozruchów. Amir nie chce ryzykować. On musi zostać na miejscu, ale jego młoda żona wyjedzie.

W kurzu i suchym upale połowy kwietnia dworzec w Lakhnau wygląda jak co dzień, zaludniony przez chmary wygłodzonych tragarzy i żebraków, którzy w ogromnym hallu z czerwonego piaskowca towarzyszą podróżnym, ustrojonym w naszyjniki z kwiatów.

Przed wielką wiktoriańską bramą, po obu stronach której wznoszą się pawilony z czasów dynastii mongolskiej, stoi białozłota Isotta Fraschini. Strażnicy z herbami księstwa Badalpur chronią ją przed ciekawością tłumu, który pragnie przeniknąć tajemnicę adamaszkowych zasłon i zobaczyć złotowłosą rani.

Selma, siedząc obok zniecierpliwionego Amira, walczy ze wzruszeniem. Sama już nie wie, dlaczego tak bardzo chciała wyjechać. Ona, która od tak dawna marzyła, by opuścić pałac, nie spodziewała się takiego przeżycia. Wszystkie powody, które uważała, za oczywiste, teraz wydają się pozbawione znaczenia. Serdeczność, która otaczała ją w ostatnich dniach, miłość, którą dały jej odczuć te kobiety i dzieci wychodzące ze wszystkich zakamarków pałacu i czepiające się z płaczem jej sukni, były szczerze. Nie chciano, by wyjechała, błagano, żeby tego nie robiła; stare kobiety nazywały ją „matką”, ściskając jej dłonie w swych wychudłych rękach, a młodsze patrzyły ze smutkiem, jak gdyby miały pretensje, że je opuszcza.

Gdy wreszcie zrozumiały, że nie zdołają jej przekonać, gdy radża surowym tonem wyjaśnił, że księżniczka musi wyjechać „z przyczyn zdrowotnych”, każda z nich zapragnęła dać jej mały podarunek, cząstkę siebie samej, którą rani powinna zabrać ze sobą i która w tym

dalekim niedostępnym dla ich wyobraźni świecie będzie strzec pani, ponieważ ich tam nie będzie, by ją ochraniały. Pomimo rad Amira, którego irytowały te głupstwa, Selma odmówiła pozbycia się otrzymanych przedmiotów. Gdyby tak zrobiła, zawiodłaby zaufanie, a to przyniosłoby jej nieszczęście. Kazała zapakować do kuferka, który zabierze do Paryża, haftowane chusteczki, kamyki o dziwnych barwach, rzeźbione kawałki drewna. Jeśli kiedykolwiek poczuje się tam samotna, wystarczy otworzyć wieko, by ich dotknąć, móc wdychać te świadectwa miłości.

— Gotowe, możemy wysiadać.

Amir wyskakuje z samochodu. „Jaki niecierpliwy — dziwi się Selma — można by pomyśleć, że śpieszno mu do mojego odjazdu...”

418

*

Doskonale wie, że to nieprawda, że on czuje się niepewnie i robi, co może, aby to ukryć, lecz ona ma do niego żal, że nie pozwala sobie na szczerość, że tak afiszuje się ze swoim spokojem, zarówno wobec niej, jak i wobec obcych. Za te rzadkie chwile, gdy ukazywał się bez maski, kazał jej płacić w ciągu następnych dni, demonstrując zdwojony chłód.

Radza idzie przed nią lekkim krokiem przez ten sam jedwabny korytarz, którym dwa lata temu szła w przeciwnym kierunku. Przyjechała jako promieniejąca nadzieją narzeczona, szła, pewna siebie, by podbić swego pięknego męża i nową ojczyznę.

A teraz... Idzie w kierunku wagonu z metalu i drewna, który zawiezie ją daleko od tych wszystkich ludzi znających ją i na swój sposób kochających. Za nią idzie Zahra, owa wiotka dziewczyna, którą uwielbiała i której nie może wybaczyć, że stała się tą spokojną i grubą kobietą. Lecz może, przeciwnie, powinna być jej za to wdzięczna, jak za ostrzeżenie, co w tym kraju szczęście robi z kobiet... Za Zahrą Raszid Chan, wierny Raszid, który od chwili jej przyjazdu był świadkiem wszystkiego i wszystko rozumiał. Czy odgadł, że ona wyjeżdża może na zawsze?...

Z zamyślenia budzi ją silny zapach jaśminu. Dotarli do niebieskiego wagonu, na którym widnieją barwy księstwa. U stóp schodków ogromne białe bukiety pachną odurzająco. Kto pomyślał o tym, aby odprowadzały ją jej ukochane kwiaty? „Amir”, uśmiecha się Zahra w odpowiedzi na nieme pytanie. Długo powstrzymywane łzy napływają Selmie do oczu.

Amir?... Czemu tak późno? Czy dlatego jest wreszcie zdolny okazać trochę miłości, że ona wyjeżdża?...

Wstrząśnięta wsiada do przedziału i zbliża się do niego. Gdyby w tej chwili poprosił, żeby pozostała, padłaby mu w ramiona.

Ale on tylko patrzy i odsuwa się nieznacznie.

Później będzie często myślał o tej chwili, w której — choć bardzo tego pragnął — nie potrafił przełamać nabytego odruchu, żelaznej zasady, która zabrania muzułmańskim mężom okazywania publicznie najmniejszej czułości. A przecież tu jest tylko rodzina, świeżo przybyły z Bejrutu Zeynel, kilka służących... i jego młoda żona, która milcząco Waga o jakikolwiek gest.

Selma drżąc chwyta kielich szampana, który Amir podał jej, jak przystało na uprzejmego małżonka. Odzyskał już zimną krew i wznosi toast za zdrowie księżniczki, za pomyślny przebieg podróży, za przyjemny pobyt we Francji. Ani razu nie wspomni o smutku z powodu jej nieobecności czy o ich następnym spotkaniu. Jego twarz nie zdradza żadnych uczuć. Zapowiadający odjazd gwizdek zawiadowcy stacji przerywa to

Doskonale wie, że to nieprawda, że on czuje się niepewnie i robi, co może, aby to ukryć, lecz ona ma do niego żal, że nie pozwala sobie na szczerość, że tak afiszuje się ze swoim spokojem, zarówno wobec niej, jak i wobec obcych. Za te rzadkie chwile, gdy ukazywał się bez maski, kazał jej płacić w ciągu następnych dni, demonstrując zdwojony chłód.

Radza idzie przed nią lekkim krokiem przez ten sam jedwabny korytarz, którym dwa lata temu szła w przeciwnym kierunku. Przyjechała jako promieniejąca nadzieją narzeczona, szła, pewna siebie, by podbić swego pięknego męża i nową ojczyznę.

A teraz... Idzie w kierunku wagonu z metalu i drewna, który zawiezie ją daleko od tych wszystkich ludzi znających ją i na swój sposób kochających. Za nią idzie Zahra, owa wiotka dziewczyna, którą uwielbiała i której nie może wybaczyć, że stała się tą spokojną i grubą kobietą. Lecz może, przeciwnie, powinna być jej za to wdzięczna, jak za ostrzeżenie, co w tym kraju szczęście robi z kobiet... Za Zahrą Raszid Chan, wierny Raszid, który od chwili jej przyjazdu był świadkiem wszystkiego i wszystko rozumiał. Czy odgadł, że ona wyjeżdża może na zawsze?...

Z zamyślenia budzi ją silny zapach jaśminu. Dotarli do niebieskiego wagonu, na którym widnieją barwy księstwa. U stóp schodków ogromne białe bukiety pachną odurzająco. Kto pomyślał o tym, aby odprowadzały ją jej ukochane kwiaty? „Amir”, uśmiecha się Zahra w odpowiedzi na nieme pytanie. Długo powstrzymywane łzy napływają Selmie do oczu. Amir?... Czemu tak późno? Czy dlatego jest wreszcie zdolny okazać trochę miłości, że ona wyjeżdża?...

Wstrząśnięta wsiada do przedziału i zbliża się do niego. Gdyby w tej chwili poprosił, żeby pozostała, padłaby mu w ramiona.

Ale on tylko patrzy i odsuwa się nieznacznie.

Później będzie często myślał o tej chwili, w której — choć bardzo tego pragnął — nie potrafił przełamać nabytego odruchu, żelaznej zasady, która zabrania muzułmańskim mężom okazywania publicznie najmniejszej czułości. A przecież tu jest tylko rodzina, świeżo przybyły z Bejrutu Zeynel, kilka służących... i jego młoda żona, która milcząco błaga o jakikolwiek gest.

Selma drżąc chwyta kielich szampana, który Amir podał jej, jak przystało na uprzejmego małżonka. Odzyskał już zimną krew i wznosi toast za zdrowie księżniczki, za pomyślny przebieg podróży, za przyjemny pobyt we Francji. Ani razu nie wspomni o smutku z powodu jej nieobecności czy o ich następnym spotkaniu. Jego twarz nie zdradza żadnych uczuć.

Zapowiadający odjazd gwizdek zawiadowcy stacji przerywa to
419

dziwne pożegnanie. Wszyscy poza Zeynelem zeszli już na peron. Amir jeszcze zostaje. Czy pocałuje ją?

Składa wytworny ukłon, jak gdyby rozstawali się tylko na kilka dni.

— Do zobaczenia wkrótce, księżniczko.

— Amir!

Odwrócił się. Patrzą na siebie długo, pełni bólu. Selma ma nagle przecucie, że nie zobaczą się już nigdy i że ona już nie ujrzy Indii.

Wychylona z okna pociągu, który rusza w obłokach dymu, wpatruje się z napięciem w szczupłą, białą sylwetkę, która oddala się, oddala i w końcu znika...

I

2 kwietnia 1939

Piszę do Ciebie, drogi Mahmudzie, z Paryża, gdzie jesteśmy — księżniczka Selma i ja — od dwóch tygodni. Tak, tak! To nie sen, to naprawdę Twój Zeynel pojawia się znowu po piętnastu latach milczenia...

Nie miej do rpnie żalu, że nie odpowiadałem na pełne uczucia listy, które pisałeś na początku naszej rozłąki. Nie wynikało to z obojętności: czułem, że nie należy daremnie poruszać wspomnień minionego szczęścia. Zwłaszcza ze względu na Ciebie, na Twoją młodość: powinieneś był zapomnieć o mnie i ułożyć sobie życie na nowo.

Ja ze swej strony byłem bardzo zajęty. Poświęcałem cały mój czas, całą energię, wszystkie myśli nieszczęśliwej rodzinie, za którą zrzędzeniem losu stałem się odpowiedzialny, a

zwłaszcza sułtance Hatidze, której — mimo jej dzielności — nie udawało się przewyciężyć wstrząsu wynikłego z wygnania.

Moja sułtanka... Nie mogę jej wspomnieć, by łzy nie zmaciły mi oczu. Minęło już kilka miesięcy, odkąd nas opuściła, zgasła bez jednej skargi jak prawdziwa wielka dama, którą zawsze była... Myślałem, że oszaleję z rozpaczy! Odkąd zachorowała, zbliżyliśmy się jeszcze bardziej; darzyła mnie nie tylko zaufaniem, lecz także czymś jeszcze, czymś nieocenionym — przyjaźnią.

Jej zniknięcie było dla mnie, mogą Ci to już dzisiaj wyznać, zakończeniem bardzo długiej historii miłosnej. Z pewnością jednak domyślałeś się tego od dawna...

Kiedy wstąpiłem na służbę w pałacu Czeragańskim, gdzie była uwięziona razem ze swoim ojcem, oczarowała mnie natychmiast. Miałem zaledwie piętnaście lat, ona mogłaby być moją matką, ale czułem, że to ja muszę się nią opiekować. Była taka smutna! Poddała się po latach nadziei na odzyskanie wolności. Mury pałacu miały być jej grobowcem. Nie mogła znieść niewoli; tak mocno pragnęła żyć, że zrozumiałem: pewnego dnia odbierze sobie życie...

Podzieliłem się tą obserwacją z lekarzem, którego raz w tygodniu przysyłano z rozkazu sułtana Abdiilhamida. Doktora zdumiało moje zuchwalstwo, ale musiał coś powiedzieć Jego Cesarskiej Mości, bo w kilka miesięcy później postanowiono wydać sułtankę za mąż.

Przeżyłem wówczas straszliwe męki niepewności, ponieważ obawiałem się, że zostanę z nią rozłączony; na szczęście zaliczono mnie do wyprawy ślubnej. Od tej pory nigdy sułtanki nie opuściłem.

Czy byłem z tego powodu szczęśliwszy? Nie, dusiła mnie zazdrość. Byłem zazdrosny o jej męża, dopóki nie zrozumiałem, że nienawidziła go jeszcze bardziej niż ja; zazdrosny o pięknego paszę, męża sułtanki Naime, do którego robiła słodkie oczy, póki nie odkryłem, że chciała tylko zemścić się na sułtanie Abdiilhamidzie. I wtedy, możesz mi wierzyć, zacząłem jej pomagać z entuzjazmem. Jej zemsta była moją zemstą, bo oboje byliśmy ofiarami tego władcy, którego chrześcijanie nazywali „czerwonym sułtanem”.

Nie zdołałem jednak nigdy zaakceptować jej drugiego męża, czarującego Hairi Rauf Beja. Jak kobieta tak subtelna i tak inteligentna mogła zakochać się w podobnym pyszałku, który kochał tylko siebie samego?

Cierpiałem jak potępieniec. A przecież była miłsza niż kiedykolwiek. Szczęście czyniło ją życzliwą dla otoczenia. Nienawidziłem tej dobroci, tych poufałości, na które sobie pozwalała, uważając je za oznaki zaufania, podczas gdy naprawdę były oznakami obojętności. Tak więc, pod nieobecność męża, miała zwyczaj zatrzymywać mnie przy sobie w buduarze, w towarzystwie służebnic. Kładła się, rozluźniała gorset, pozwalała czesać swoje wspaniałe włosy i prosiła, bym jej opowiadał szczegółowo plotki pałacowe... Nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi! Zupełnie, jakbym nie był mimo wszystko mężczyzną, jakbym nie odczuwał pożądania. Jej zachowanie, podobnie jak zachowanie służebnic, na pół obnażonych z gorąca, krzyczało do mnie, rozsadzając mi prawie czaszkę: „Kastrat! Jesteś tylko kastratem!”

Znienawidziłem wtedy sułtankę i prosiłem Ałaha, by ją ukarał za to bezwstydne szczęście. Wysłuchał mnie... ponad wszelkie możliwe wyobrażenie. Cóż za okrucieństwo! W zaślepieniu wzywałem gniewu bożego na tę, którą kochałem bardziej niż własne życie, nie było już dla mnie odwrotu.

A jednak w Bejrucie byłem szczęśliwy: wygnanie uczyniło z nas rodzinę i moja sułtanka coraz częściej szukała oparcia we mnie, jedynym mężczyźnie w domu.

Odgaduję Twój uśmiech, biedny głuptasie, ale czy myślisz, że bycie mężczyzną wiąże się nierozzerwalnie z żalonym wytryskiem kilku kropel mętnego płynu? A przede wszystkim, skąd wiesz, że nie jestem do tego zdolny? Zdarzało się wielokrotnie, że dłoń wykonującego ponurą czynność hakima zdrząła, że wstrzymała ją litość...

Ostatecznie byłem pięknym chłopcem i miałem tylko trzynaście lat. Pamiętam ową wiosnę, moje niejasne marzenia związane z osobą jasnowłosej sąsiadki, niezręczne i pełne ciekawości pieśczoły, którymi darzyłem tę budzącą się do życia część mojego ciała przenikane go rozkosznym drzeniem.

Mieszkaliśmy na wsi. Moi rodzice byli ubogimi wieśniakami. Po mnie przyszło na świat sześcioro dzieci. Kiedy przybyli, jak co roku, wysłannicy sułtana, mój ojciec — oby Bóg nigdy mu tego nie przebaczył! — wskazał im mnie. Marzył, że jego najstarszy syn zostanie wezyrem, a przynajmniej jakimś dygnitarzem Wysokiej Porty, oddalając na zawsze od rodziny widmo nędzy. Och, nie on jeden tak postąpił! Od stuleci wyszukiwano przecież po całym cesarstwie najpiękniejszych i najinteligentniejszych chłopców, by poddać ich specjalnej edukacji w rozmaitych szkołach pałacowych, zgodnie ze stwierdzonymi u nich uzdolnieniami.

Czy ojciec myślał o tym, że wśród wysokich funkcji, o których dla mnie marzył, była jedna, dająca być może największą potęgę — kto czuwa bowiem nad haremem, ma dostęp do serca i umysłu władcy. Ale za jaką cenę! Mój ojciec nie mógł o tym nie wiedzieć. Jak dziś pamiętam rozpaczliwy krzyk matki, która zdawała się przeczuwać okaleczenie swego dziecka.

Dlaczego dzisiaj opowiadam Ci to wszystko, skoro niegdyś, jakże często, leżąc obok mnie w czułym uścisku prosiłeś, bym Ci opowiedział o sobie i obrażałeś się na moją odmowę, uważając ją za objaw braku zaufania? Może dlatego, że się starzeję i nie mam w tym wielkim mieście nikoga, z kim mógłbym porozmawiać. Moja księżniczka jest otoczona mnóstwem ludzi, codziennie gdzieś bywa. Cieszę się z tego, bo gdy po dwóch latach przyjechałem do niej do Indii, była tak smutna, że mnie to przeraziło. Jednakże po raz pierwszy od wyjazdu ze Stambułu czuję się bardzo osamotniony.

Mogę zapewne pozwolić sobie teraz na zwierzenia jeszcze i dlatego, że jesteśmy rozłączeni na zawsze, a więc moja słabość do Ciebie nie może Ci już dać władzy nade mną. O, tak, budziłeś we mnie lęk, bałem się Twojej młodości, Twojej urody, przypominających mi, jaki sam byłem niegdyś. Bałem się fascynacji odnalezionym w Tobie moim własnym odbiciem. Rozczulanie się nad Tobą byłoby równoznaczne z rozczulaniem się nad sobą samym, a na to nie mogłem sobie pozwolić. Jak myślisz, h> jaki sposób osiągnąłem taką pozycję na tym pełnym okrucieństwa dworze? Odrzucając bezwzględnie żale i marzenia. Na początku bowiem, gdy zdałem sobie sprawę, co ze mnie zrobiono — przedmiot drwin, pogardy i jeszcze gorzej, przedmiot litości — pragnąłem umrzeć jak wielu spośród nas.

Litość... Czułem ją za każdym razem, jakby mnie obdzierano ze skóry, jakby — litując się nad nieszczęsnym kastratem — kastrowano mnie ponownie. Często sprawiało mi przyjemność unieszczęśliwianie innych, by móc oddać zniewagę litując się nad nimi.

Nienawidziłem istot szczęśliwych, pewnych siebie, pewnych życia otwierającego przed

425

nimi wszelkie możliwości... Dlatego właśnie nienawidziłem młodych, którzy byli tego świadomi i odczuwali w całym ciele jej powolny, lodowaty przyptyw.

Czy pokochałem Cię za to, że byłeś nieszczęśliwy? Zapewne. Czy byłbym zdolny pokochać młodzieńca tryumfującego? Ponieważ wykastrowano Cię w dzieciństwie, nie wiedziałeś nic o świecie pożądania. Na Twoje naleganie starałem się opowiedzieć Ci o nim. I im dłużej mówiłem, tym bardziej Twoja twarz stawała się ponura, bo zaczynałeś rozumieć, że nie jesteś nawet zdolny wyobrazić sobie dobra, które utraciłeś. Słuchałeś ze smutkiem i zawiścią, jak niewidomy od urodzenia, zazdroszczący człowiekowi, który zaniewidział wskutek wypadku i może, przewyciężywszy rozpacz, stworzyć sobie świat o wiele piękniejszy od tego, który znalazł.

Odmalowałem Ci w najwspanialszych barwach wzbieranie żądy, jej siłę, uśmiech ciała przeczuwającego własny rozkwit, uderzenia krwi do głowy, zaróżowienie policzków,

rozpłomienione oczy, tajemny fluid zwilżający usta, nadający skórze miękkość, a członkom ciała omdlewającą ocieężałość, wreszcie upojenie, które daje pewność zespolenia ze światem w adoracji jego piękna, pewność stania się życiem samym, zarazem przedmiotem i podmiotem Stworzenia, wręcz Bogiem... na moment.

Bogiem? Myślałeś, że przesadzam. Może i przesadzałem, nie doznałem przecież tego wszystkiego w moich młodzieńczych zabawach, miałem tylko przecucie. Ale skoro musiałem ograniczyć się do gry wyobraźni, wymyśliłem sobie ową najwyższą rozkosz, w której roztopiałem się i wtapiałem w nieskończoność. Może właśnie dlatego cierpiałem jeszcze bardziej... Gdybym miał możliwość doznawania rozkoszy, czyniłbym to banalnie, małostkowo, jak zjada się codzienny posiłek, na podobieństwo tych wszystkich ludzi żyjących nieświadomie.

Oni nie wiedzą. Ja wiem. Właśnie dlatego, że odebrano mi rozkosz, znam ją naprawdę, jak zna się często lepiej kobietę pożądaną od posiadanej.

Ci, którzy twierdzą, że żądza jest ślepa, nic nie rozumieją: mówią o przelotnej podniecie, a nie o głębokim pożądaniu, które może być posiadaniem pełniejszym od posiadania samego.

Myślisz zapewne, że mówię od rzeczy, pocieszając się po niezdolności do posiadania kobiety.

Wiedz jednak, że nie mam już nawet na to ochoty. Posiadłem kobietę! Najpiękniejszą, najszlachetniejszą i najcnotliwszą, duchem i sercem królową.

Posiadłem ją w wiele większym stopniu niż ktokolwiek inny, odbierałem każde jej drgnienie, moje i jej nastroje były sprzężone ściśle ze sobą, jakbym nie był odrębną istotą, ale częścią mojej pani, jakbym mieszkał w jej ciele.

Śmierć sułtanka zmiażdżyła mnie. Nie obawiaj się jednak, nie zamierzam skapitulować: muszę teraz czuwać nad moją księżniczką.

Gdybyś wiedział, jak wypiękniała moja Selma... Wydaje mi się czasem, że widzę sułtankę w czasach jej świetności, choć w istocie są bardzo różne. W Selmie jest jakaś kruchość, która mnie wzrusza, coś niedopowiedzianego,

426

jakby wahanie między śmiechem i szlochem. Nawet wtedy, gdy przybiera swoją wyniosłą minę osoby niezależnej i samowystarczającej, czuję, jak bardzo w gruncie rzeczy potrzebuje swego starca Zeynela. Jestem dla niej ostatnią więzią z przeszłością. Wie, że będę jej wierny do śmierci.

Jeżeli zaś chodzi o Ciebie, drogi Mahmudzie, mam prośbę: gdy dostaniesz ten list, nie odpowiadaj, a przede wszystkim nie przysyłaj mi zdjęcia. Chcę zachować w pamięci świeżość Twego ciała i ducha z czasów młodzieńczych. Wyda Ci się to, być może, przejawem potwornego egoizmu... Chyba że zrozumiesz i dojrzysz w tym dowód, iż ciągle jeszcze kocham Cię na swój sposób.

Twój Zeynel

II

W biało-złotym salonie Niny Ricci panie wymieniają ostatnie ploteczki w oczekiwaniu na pokaz mody wiosennej; nagle wszystkie spojrzenia zwracają się ku drzwiom: właśnie weszła młoda kobieta o bladej twarzy, ubrana w turkusowe sari. Towarzyszy jej starszy mężczyzna w długiej, czarnej bluzie. Więc to jest ta maharani? Spodziewano się smagłej piękności, podobnej do żon władców Dżodh-puru czy Kapurthali, a tę osobę można by wziąć właściwie za Francuzkę, gdyby nie wystające kości policzkowe i nieco skośne oczy; może to Rosjanka?

— Ależ nie, moja droga — szepce do sąsiadki jakaś bardzo dystygowana dama. —

Wyobraź sobie, że to Turczynka! Spotkaliśmy ją na ostatnim obiedzie u państwa de Noailles. Jej mąż jest maharadzą Badalpuru, księstwa położonego na północy Indii.

— Trochę za stary dla niej!

— Nie trafiłaś! Ten... No, osoba, która jej towarzyszy, to nie mąż...

Podczas gdy dama zniża głos, zaintrygowane sąsiadki nastawiają

ucha.

— To jej... eunuch!

Rewelację kwitują pełne niedowierzania szeptami: „Co za barbarzyństwo!” Przejęte dreszczem zgrozy panie zapominają o zasadach dobrego wychowania i patrzą z naganą w oczach na skandaliczną parę.

— A przecież ona wygląda tak łagodnie! Z drugiej strony, on nie robi wrażenia nieszczęśliwego. Zapewne nie zdaje sobie sprawy z własnego upadku, ludzie Wschodu są do tego przyzwyczajeni. Swoją drogą, pokazywać się u nas w towarzystwie eunucha. Co za tupet!

W tych krytycznych uwagach przebija się jednak pełen zawiści podziw: nie co dzień można obejrzeć coś tak niezwykłego, nawet

428

w Paryżu, gdzie w końcu widuje się wszystkiego po trochu... I niejedna elegantka myśli o sukcesie, jaki mogłaby odnieść, gdyby udało się jej pokazać na którymś ze swoich wieczorów tę ładniutką maharani... w towarzystwie eunucha, oczywiście!

Siedząca nieco na uboczu Selma jakby nie zauważa powszechnego zaciekawienia; w rzeczywistości jednak bawi się doskonale. W ciągu niecałego miesiąca spędzonego w Paryżu przyzwyczała się już, że jest wszędzie ośrodkiem zainteresowania, i musi przyznać, że uwielbia to! Czuje się, jakby znowu była w Bejrucie, ale życie towarzyskie Libanu wygląda w porównaniu z tym wszystkim bardzo prowincjonalnie. Tutaj wyrafinowanie i różnorodność rozrywek powodują, że Selma po prostu nie wie, co wybrać. Chciałaby zakosztować wszystkiego. A jeżeli ludziom podoba się mieć bzika na punkcie jej sari i jej eunucha, to w końcu co ją to obchodzi! Przestała już być płochliwą dziewczyną, która pragnęła koniecznie, by ją kochano — jest teraz kobietą, bogatą kobietą. I po dwóch latach klaustracji przeżytych w Indiach czuje wilczy apetyt na życie!

Natychmiast po przyjeździe zajęła apartament w hotelu „Plaza--Athénée”, co stanowi użyteczną, lecz nie dość wymowną wizytówkę, by wyruszyć na podbój paryskiej socjety — zdążyła się już o tym przekonać.

„Błękitna godzina”, „Zefir”, „Piaskowa róża”... Defilada trwa. Na podium płyną i wirują eteryczne lub zwierzęco zmysłowe modelki; podziwiając je, Selma powraca myślą do Marie-Laure, swojej dawnej koleżanki ze szkoły Sióstr z Besançon. To dzięki niej weszła w paryski wielki świat. A przecież w Bejrucie nic ich prawie nie łączyło. Po gwałtownym konflikcie zaczęły odczuwać wzajemny szacunek dla swojej dumy i odwagi; poza szkołą jednak nie utrzymywały żadnych stosunków: zbyt wiele dzieliło je w tym kraju, w którym Francuzi byli panami.

Marie-Laure wyjechała pierwsza. Spędziwszy jakiś czas w Argentynie, wróciła do Francji i bardzo szybko wyszła za mąż za hrabiego de Sierres, potomka arystokratycznej rodziny z czasów Pierwszego Cesarstwa, właściciela wielkiej fortuny zbudowanej przez jego przodków na roztropnie kojarzonych związkach małżeńskich z dynastiami królów finansjery i przemysłu tekstylnego Nordu. Dawna koleżanka nie zapomniła jednak o „małej Turczynce” i zawsze przysyłała jej z Paryża życzenia noworoczne. Dlatego też po przyjeździe do stolicy Francji, gdzie nie знаła nikogo, Selma niejako odruchowo zadzwoniła do Marie-Laure. Nie widziały się od dziesięciu lat, a spotkały się jak stare przyjaciółki... którymi nigdy nie były.

429

Z dumą rdzennej paryżanki Marie-Laure oprowadzała Selmę po „swoim mieście”, ale przede wszystkim wtajemniczała ją w owe drobiazgi, bez znajomości których napotyka się w wyższych sferach na bezlitośnie zamknięte drzwi. Nie wystarczy bowiem być bogatym czy sławnym. Należy jeszcze wiedzieć, kiedy i przy którym stoliku jada się u „Maxima”, aby spotkać tam nie natrętów, lecz znajomych, na przykład Rotszyldów czy Windsorów, będących „wcieleniem prostoty”. Można także pójść po teatrze, dla odprężenia, na snack do

piwiarni Webera, gdzie bywa romantyczny i samotny Charles Boyer. No i trzeba koniecznie, chyba że ktoś jest w agonii, pokazać się na wyścigach w Chantilly, na ostatniej i najelegantszej imprezie sezonu, włożywszy z tej okazji jak najekscentryczniejszy kapelusz od Rose Valois albo od Suzy Reboux! .

Zakupy można zresztą robić tylko w dwóch miejscach: na rue de la Paix i na placu Vendôme. Wieczorem, przeciwnie, nie będzie rzeczą niewłaściwą, jeżeli osoby z towarzystwa pójdą z grupą znajomych pozadawać się nieco z bołotą w kabarecie „Boule Blanche”, gdzie murzyńska orkiestra przygrywa do tańca beginę, ale nawet tam — przede wszystkim tam! — należy zachować godność. Wszystko to jednak nie zda się na nic, jeżeli ktoś nie potrafi obliczyć starannie chwili swego przybycia na przyjęcie, zgodnie z hierarchią zaproszonych gości, i jeśli — zamiast składać gospodyni wyrazy uznania z powodu obiadu, który może być wyłącznie wysmienity — nie prześle jej trzech tuzinów róż od Lachaume'a. Są tysiące takich drobnych, niepisanych zasad składających się na drobiazgową etykietę, której przepisów nie wolno ominąć pod groźbą zaliczenia do prowincjuszy albo, co gorsza, do nowobogackich. Wielu ludzi oddałoby połowę swojej fortuny za to, czego Marie--Laurę nauczyła Selmę w ciągu kilku tygodni. Ale na taką edukację trzeba zasłużyć! I żeby się czegoś nauczyć, należy już coś umieć. Marie-Laure była tak szczodra dla Selmy, bo miała pewność, że uczennica przyniesie zaszczyt nauczycielce, ponieważ dysponuje czymś, czego absolutnie nie można przekazać — miłym, acz lekko wyniosłym sposobem bycia, bezgraniczną uprzejmością i zarazem dezynwolturą, tym wszystkim, co stanowi o niezrównanej, pełnej rezerwy swobodzie osób „dobrze urodzonych”. Dlatego też paryżanka zabiera wszędzie ze sobą swoją „orientalną perłę”, swoją „maharani”, jak ją przedstawia. Nie ma już mowy o księżniczce osmańskiej — któż pamięta jeszcze splendory cesarstwa? — za to Indie są pożywką dla marzeń! Indie z ich legendarnymi skarbami i dziwactwami książąt: kraj ten nie utracił nic ze swego blasku mimo wybryków małego, na pół nagiego człowieczka

430

M #« __

umiejącego cudownie drwić z Anglików. A Anglików dobry Francuz nie znosi mimo niedawnego przymierza.

Suknie defilują jedna po drugiej, obdarzone nazwami pełnymi wdzięku — „Dzikie ziele”, „Księżycowe marzenia” — modelki zdają się płynąć w tańcu. Selma pośpiesznie notuje nazwy kilku modeli; będzie miała trudności z dokonaniem wyboru... Wziąć wszystkie? Byłoby to szaleństwo, ale ma ochotę je popełnić! W ciągu ostatnich miesięcy spędzonych w Indiach miała wrażenie, że tonie; teraz pragnie zapomnieć, upić się radością paryskiej wiosny, która powoduje, że wszyscy, lekceważąc panikarskie wieści ze Wschodu, myślą wyłącznie o rozrywkach.

Wkroczenie wojsk włoskich do Albanii, ucieczka króla Zogu

1 królowej Geraldiny do Grecji wywołały u Selmy sarkastyczną refleksję: mało brakowało, a znowu byłaby wygnanką! Jeżeli chodzi

o wojnę, to niektórzy ponuracy przepowiadają jej natychmiastowy wybuch, ale nikt ich nie słucha. Ach, naturalnie, gdyby premier Daladier nie postąpił rozsądnie i nie podpisał z Hitlerem paktu w Monachium, można by się obawiać... Ale na szczęście wszystko jest teraz załatwione! I można beztrudno pasjonować się pełnią sezonu teatralnego, która czyni naprawdę z Paryża najwspanialszą stolicę świata!

Marie-Laure zabiera przyjaciółkę wszędzie. Selma po raz pierwszy w życiu była w music-hallu, gdzie mogła podziwiać Josephine Baker

1 Maurice'a Chevaliera, gwiazdy, które w Libanie stanowiły część jej świata i których wszystkie piosenki знаła na pamięć. Dziś jednak stawia wyżej małą kobietkę, ubraną na czarno, zwaną „wróbelkiem”, której wibrujący głos wyciska łzy; podobnie jak młodego

człowieka o jasnych włosach, szalonego poetę, którego ostatni przebój Y a d'la joie jest na ustach wszystkich.

Selma co wieczór bywa w towarzystwie, ale popołudnia poświęca swej dawnej namiętności — kinu. Tak silnie przeżywała jego brak w Lakhnau, że teraz prawie codziennie, jakby stosując się do rytuału religijnego, wchodzi w towarzystwie Zeynela do jednej z wielkich sal o złoto-czerwonych obiciach, do „Biarritz” czy do „Colosseum”. Właśnie poprzedniego dnia widziała Ludzi za mgłą i owładnął nią czar Jeana Gabina, który szeptał swoim ochrypłym głosem do tej nowej aktorki, smarkuli o niepokojącym spojrzeniu: „Wiesz, masz piękne oczy”.

Paryscy przyjaciele, sądząc, że sprawią Selmie przyjemność, mówią jej, że jest podobna właśnie do Michèle Morgan. Gdyby wiedzieli, jakie wspomnienia budzą i jak bardzo Selma czasem żałuje, że nie

431

podpisała kontraktu z MGM, zamiast dążyć do zostania królową! Ale jaki miała wybór? Być królową wydawało się jej wówczas obowiązkiem, od którego nie mogła się uchylić nie obrażając pamięci przodków: przecież oni poświęcili wszystko dla obowiązku sprawowania władzy. Obowiązku czy potrzeby?... Gdzie przebiega granica?

— Jakże Wasza Wysokość znajduje naszą kolekcję?

Selma nie słyszy. Patrzy na pannę młodą, całą w śnieżnej bieli koronek i tiulu, idącą wśród grzmotu oklasków. Jak zahipnotyzowana wodzi spojrzeniem za tym promiennym zjawiskiem i opłakuje w duszy dziewczynę odzianą w czerń i złoto, o twarzy ukrytej za zasłoną z róż, małą pannę młodą, drżącą wśród śmiechów i łoskotu czyneli, w oczekiwaniu na nieznanego, który ma stać się jej panem.

Dziś po południu Selma jest umówiona z Marie-Laure u madame Cadolle, najlepszej gorseciarki Paryża. W jej sklepie przy rue Cambon tłoczą się eleganci pragnące mieć talię cienką jak osa i krągłe piersi. To właśnie madame Cadolle stworzyła „corbeille Récamier”, pierwszy stanik z fiszbinami.

Mimo trzeciego miesiąca ciąży Selma nie potrzebuje takich sztuczek, jest jeszcze całkiem szczupłą; towarzyszy przyjaciółce z ciekawości, a także dlatego, że ma zamiar po jakimś czasie wrócić tu sama... Nikt nie wie, że maharani oczekuje dziecka; sama nie umie powiedzieć, czemu ukryła to przed Marie-Laure. Czuje się w gruncie rzeczy tak dobrze, że prawie o tym zapomniała, ustąpiły nawet mdłości trapiące ją w pierwszych tygodniach.

Ma wrażenie, że jest bardzo daleko od Indii i od Amira. Czasem wydaje się jej, że ostatnie dwa lata były snem. Zupełnie, jakby miała dwadzieścia lat i całe życie przed sobą.

Zrobiwszy zakupy, przyjaciółki idą na herbatę do Ritza. Lokal jest jak zwykle zatłoczony, ale Antoine, maître d'hôtel, zawsze znajdzie stolik dla stałych klientek.

Jedząc ciasteczka, Marie-Laure zastanawia się, jakie sari Selma powinna włożyć dziś wieczorem. To będzie bardzo wytworne przyjęcie, podkreśla. Lady Fellows jest niezwykle elegancką panią domu. Ma wspaniałą rezydencję, będzie też orkiestra, a po obiedzie przewidziane są tańce.

— Mam ochotę włożyć po raz pierwszy suknię od Lanvina — mówi Selma. — Jest przepięknie udrapowana.

432

— Suknię! — wykrzykuje wstrząśnięta Marie-Laure. — Kochanie, oszalałaś! Noś sobie suknie od Lanvina w Lakhnau, jeżeli masz ochotę, ale tu musisz ubierać się jak maharani, bo inaczej wszystkich głęboko rozczarujesz. I jak ja będę wyglądać? Ruda maharani w wieczorowej sukni... Lady Fellows pomyśli, że to kiepski żart!

— Myślałam — mówi rozczarowana Selma — że przynajmniej w Paryżu będę mogła być taka jak wszyscy...

— Czy ty nic nie rozumiesz? Te wszystkie kobiety zazdroszczą ci właśnie tego, że jesteś inna! Zrobiłyby wszystko, żeby tylko nie być Jak wszyscy". Pomyśl, Selmo, jesteś w Paryżu zaledwie od miesiąca i już mówi się tylko o tobie; czy sądzisz, że Europejka, nawet piękna, mogłaby tak łatwo zdobyć popularność? Paryskie towarzystwo jest okrutne, aby odgrywać w nim jakąś rolę, trzeba albo urodzić się tutaj, albo być zabawnym, albo — właśnie jak ty — pobudzać do marzeń!

I Marie-Laure, podnosząc się z miejsca, składa pocałunek na czole przyjaciółki.

— Pędzę do fryzjera! Do zobaczenia wieczorem. I pamiętaj koniecznie o swoim eunuchu, będzie ci towarzyszył tylko do hallu, ale muszą go zobaczyć.

Selma nie odpowiada, kuli się w fotelu. „Biedny Zeynel! Na szczęście za słabo zna francuski, by zrozumieć, jaka rola mu przypada... Ci paryżanie są naprawdę okropni!" Nigdy by nie przypuszczała, że tak ich będzie ekscytować osoba jej eunucha. Irytuje ją to i zarazem zawstydzają, ale cóż zrobić? Mając sześćdziesiątkę, Zeynel wygląda imponująco i kiedy na początku Selma przedstawiała go jako swego sekretarza, wywoływało to wymowne uśmiechy. Aby ratować reputację swojej protegowanej, Marie-Laure ujawniła pośpiesznie prawdę.

Marie-Laure... Selmę zaczyna nużyć jej despotyczna troskliwość. Nie po to porzuciła Indie i duszną atmosferę pałacu, by teraz poddawać się konwencjom i kaprysom wyższych sfer Paryża. Jej przyjaciółka i lady Fellows będą musiały obejść się smakiem, dziś wieczorem nie zabierze Zeynela ze sobą.

t

„Co za cham!"

Selma ostentacyjnie odwraca głowę od siedzącego naprzeciwko mężczyzny, który patrzy na nią natrętnie. Młoda kobieta nachyla się do swego sąsiada z prawej, młodego markiza de Belard i udaje głębokie zainteresowanie opowieścią o ostatnim biegu w Longchamps, gdzie jego koń pełnej krwi imieniem Rakkam o mały włos nie wygrał. Sąsiad z lewej, księżę de Faucigny-Lucinge, kawaler wielkiej wstęgi

28 — Od zmarłej... 433

orderu maltańskiego, wspomina bitwy staczane przez jego przodków z niewiernymi. Nawet nie przypuszcza, że siedząca obok niego prześliczna maharani jest księżniczką tego imperium osmańskiego, które członkowie jego rodu zwalczali tak żąrcie; gdyby mu o tym powiedzieć, nigdy by sobie nie darował gafy, to przecież taki džentelmen.

Tymczasem ów mężczyzna, który od początku obiadu ciągle na nią patrzy, nie odzywając się nawet słowem, na pewno nie jest džentelmenem. Chciałaby uwierzyć, że to zachowanie wynika z nieśmiałości, ale jegomość nie wygląda na wielbiciela sparaliżowanego obecnością ukochanej. Robi raczej wrażenie kogoś zupełnie nie na miejscu w tak wytwornym otoczeniu. Jego szerokie ramiona i kwadratowa szczęka wskazują wyraźnie, że jest bardziej stworzony do uprawiania jachtingu czy polowania na grubego zwierzę niż do subtelnej szefnierki słownej w paryskich salonach.

Amerikanin — tyle dotarło do Selmy podczas pośpiesznych prezentacji. Młoda kobieta marszczy pogardliwie nos: no tak, po prostu kowboj! Typ mężczyzny, któremu ona nie ma nic do powiedzenia. Przeczą temu uspokajającemu przekonaniu tylko długie, szczupłe ręce arystokraty, a także szare oczy, ostre i zuchwałe oczy człowieka przyzwyczajonego do rozkazywania. Wygląda na to, że jest całkowicie w guście innych kobiet siedzących przy stole; nigdy jeszcze Selma nie widziała, by tykowata hrabina de Neuville wysilała się tak bardzo ani żeby ta głupia Emilia de Vianney parskała śmiechem na każde odezwanie mężczyzny, wydając przy tym krótkie okrzyki mewy podnieconej wiatrem od morza. Selma czuje się nagle zmęczona tym obiadem, osamotniona, obca tej całej grze, ma ochotę wyjść... Widzi w myśli siebie, jak wczesnym rankiem, w Badalpurze, siedzi z wieśniaczkami przy herbacie, a one mówią, mówią bez końca, tyle mają do opowiedzenia, tyle mają jej do

przekazania niepokojów, nadziei, ciepła. Ach, Badalpur! Tam nigdy się nie nudziła! „Co mi też przyszło do głowy?” Selma przesuwa dłonią po czole. Badalpur... Przecież o mało nie stał się przyczyną jej śmierci.

Siedząc z nosem wbitym w talerz, czuje na sobie znowu spojrzenie szarych oczu. Orkiestra — we frakach i plastronach — zajmuje wreszcie miejsca na zaimprovizowanej estradzie. Lady Fellows zapowiadała wieczór w małym gronie: rzeczywiście jest tylko jakaś setka gości, a wszyscy znają się, że tak powiem, od kołyski. Będzie się można bawić „wśród swoich”. Muzycy nadają ton, zaczynają grać taniec zwany „Chamberlain”, od nazwiska premiera brytyjskiego Neville'a Chamberlaina. Taniec

434

4

ten wprowadziła orkiestra Raya Ventury. Nieodzownym rekwizytem jest tu parasol zwany właśnie „Chamberlain”, zawieszony na ramieniu tego, któremu chce się odbić partnerkę. Ale nowością powszechnie uwielbianą jest „lambethwalk” przywieziony z Atlantyku. Owej wiosny 1939 roku tańczy się go na sposób niemiecki: wszyscy naśladują gęsi krok pruskiej musztry i podrygując skandują rytmicznie: Ein Volk, ein Reich, ein Fiihrer, ein Weg! * Selma i jej partner zaśmiewają się do łez. Potem, lekko zdyszani, padają na fotele ustawione przy stoliku ozdobionym orchideami; człowiek czuje się cudownie lekki, życie jest piękne, a Paryż to miasto pobłogosławione przez bogów!

— Czy zechce pani uczynić mi tę przyjemność?...

Przyjemność?... Selma nie musi nawet podnosić oczu, by odgadnąć, kto zwraca się do niej z taką dezynwolturą. Ma straszną ochotę odmówić, ale przez wzgląd na gospodarzy chce uniknąć skandalu. A poza tym ten człowiek intryguje ją. Chciałaby wiedzieć, co kryje się za tym spojrzeniem.

Jest jeszcze wyższy, niż przypuszczała, czuje się więc śmiesznie drobna w jego ramionach, co z kolei onieśmiela ją i usztywnia. Gdyby chociaż nie przyciskał jej tak mocno, to nieprzyzwoite zamykać partnerkę w objęciach, jakby się ją chciało wchłonąć! Selma próbuje bez powodzenia odsunąć to przytulone do niej ciało, ten potężny tors, który wyczuwa przez cienki muślin swego sari. Nieznajomy tańczy nadal w milczeniu. Młoda kobieta czuje gorąco w całym ciele, odgadując równocześnie spojrzenie spoczywające na niej. „To kompletne szaleństwo! Równie dobrze mógłby się ze mną publicznie kochać!”

Gwałtownym ruchem odrywa twarz od ramienia partnera; trzeba rozmawiać, mówić cokolwiek, byle tylko zmusić go do patrzenia na nią i do rozluźnienia uścisku.

— Na długo przyjechał pan do Francji?

Szare oczy wpatrują się w nią kpiąco.

— Dlaczego pani pyta? Chciałaby pani, żebym został?

Rozzłoszczona Selma próbuje go odepchnąć, ale uścisk znowu tężeje, wywołując w niej uczucie, że się zaraz udusi, tym razem ze złości. Z całej siły wbija mu obcas w stopę.

Puścił ją tak nagle, że o mało nie upadła: stoją naprzeciw siebie.

„Jeden naród, jeden kraj, jeden wódz, jeden krok!”

435

Selma patrzy z obawą: co on teraz zrobi? Ale nieznajomy uśmiecha się tylko sarkastycznie:

— Co za temperament!

Po czym, z zakłopotanym wyrazem twarzy badacza, stojącego wobec problemu, który musi za wszelką cenę rozwiązać, mówi:

— Proszę zezwolić, madame, zwykłemu śmiertelnikowi na zadanie pytania, które dręczy go od paru godzin. Obserwowałem przez cały czas, jak traktuje pani łaskawie tych nadskakiwaczy: czy naprawdę bawi panią zabawa w księżniczkę?

Selma już ma odpowiedzieć: „Ależ ja jestem...”, i przerywa w samą porę, zaalarmowana drwiącą miną, której tamten nie usiłuje nawet ukryć. Robi się purpurowa i szuka ostrego zwrotu, by osadzić zuchwalca.

— Pan jest... pan jest...

Nie znajduje słów. Śmieszna, jest śmieszna! Z całą wyniosłością, jaką potrafi z siebie wykrzesać, zostawia go na środku parkietu, ale czuje za sobą ścigający ją bezgłośny śmiech. Przez resztę wieczoru będzie tańczyć i czarować, nie przestając śledzić kątem oka wysokiej sylwetki nieznanego. Ten zdaje się nie zwracać już na nią uwagi, ale jest pewna, że ją obserwuje. Na pewno podejdzie w końcu poprosić ją do tańca. A wtedy ona z kolei potrafi go upokorzyć!

Nie wrócił. Odszedł pod rękę z bujną brunetką, nie spojrzawszy nawet na Selmę.

— A kto to był ten kowboj? — pyta następnego dnia Selma z grymasem udawanej obojętności.

Siedzą od godziny z Marie-Laure skulone na kanapie i zabawiają się omawianiem najdrobniejszych szczegółów wieczoru, krytykując suknię jednej czy pompatyczne zachowanie innej z pań. Marie-Laure jest niezrównana, gdy chodzi o dostrzeganie śmiesznośtek, jej wyostrzone oko wykrywa nawet najlepiej zamaskowane braki.

— Kowboj? A, doktor Kerman, ten, który tak zapamiętała tulił cię w ramionach? Wyglądałaś na wściekłą, to było strasznie śmieszne! A przecież nie mogło ci być niemiło, jest raczej przystojny.

Selma oddycha z ulgą: spryciara niczego się nie domyśliła.

— Kerman należy do najlepszych chirurgów nowojorskich — ciągnie Marie-Laure. — Przyjechał do Paryża na jakiś międzynarodowy zjazd. Mijają już dwa lata, odkąd zrezygnował ze sławy i wyjechał ze Stanów zajmować się Indianami w jakimś zapadłym kącie Meksyku. Zdaje się, że jego żona jest wściekła! To córka jakiegoś wielkiego bossa; wyszła za Kermana wbrew woli rodziny. On sam pochodzi

436

z bardzo skromnego środowiska, podobno jego matka była kelnerką w restauracji, gdzieś na Środkowym Zachodzie, a ojciec jest wręcz nieznanym!

— Wobec tego — dziwi się Selma — jak to się stało, że zaprosiła go lady Fellows, tak strasznie czuła na punkcie drzewa genealogicznego swoich znajomych?

— Poznała go w Nowym Jorku, a tam Kerman jest kimś. Myślała zapewne, że taki gość doda pieprzyku jej przyjęciu, i nie pomyliła się: wszystkie panie krążyły wokół niego jak muchy wokół słoika z miodem. Świat zmienia oblicze, moja droga. Wobec tego, co się dzieje wszędzie, należy się śpieszyć, bo może wszystko potrwa już niedługo; niektórzy twierdzą, że te niepokoje, wywoływane przez związki zawodowe, prowadzą do rewolucji, inni przepowiadają wojnę. To zapewne przesada, ale ludzie są coraz bardziej rozgorączkowani. Każdy chce korzystać z życia i tym gorzej dla przesądów, które stają nam na drodze! Ja uważam, że to bardzo zdrowe: trzeba żyć tak, jakby nazajutrz miał nastąpić koniec świata. To połączenie zapału i cynizmu u Marie-Laure zawsze zachwycało Selmę. W innej epoce jej koleżanka, zamiast prowadzić światowy tryb życia, byłaby pewnie słynną awanturnicą. Wyciągnąwszy się na tapczanie, Marie-Laure unosi szklanekę z oranżadą.

— Proponuję wypić za wojnę, bo tylko ona może nas uchronić od nudy!
Ze śmiechem wznoszą toast.

Zeynel daje pięć franków groomowi, który przyniósł na srebrnej tacy kopertę z herbem Badalpuru. Nareszcie list od radży! Przez ostatnie trzy tygodnie, kiedy nie nadchodziły żadne wiadomości, Zeynel niepokoił się coraz bardziej. Jego Wysokość obiecał przyjechać na początku czerwca; zapewne podaje w tym liście dokładny termin.

Selma woła: „Proszę!”, ale Zeynel staje na progu pokoju w osłupieniu: jego księżniczka, wystrojona w szerokie spodnie i pasiastą bluzę, macha rękami i nogami przy otwartym oknie.

— Zamknij drzwi. Widzisz przecież, że robię gimnastykę.

— Jeszcze jedna amerykańska moda! — mruczy eunuch. — Ani twoja matka sułtanka, ani jej siostry nie bawiły ęię nigdy w podobne głupstwa, a Allah świadkiem, że były piękne! Czy naprawdę chcesz być podobna do mężczyzny?

Selma śmieje się i wyjmuje mu list z ręki, a on sterczy na środku pokoju, w nadziei że księżniczka każe mu zostać. Młoda kobieta patrzy jednak na niego unosząc brwi, dokładnie tak jak to robiła sułtanka — i Zeynel niechętnie wychodzi.

Selma otwiera kopertę. Przez chwilę błądzi spojrzeniem po stronicy, zapisanej smukłymi literami, które mają wyrażać stanowczość.

2 maja 1939

Najdroższa, wbrew moim nadziejom, mam Ci do zakomunikowania złą nowinę: nie będę mógł, jak sobie planowałem, przyjechać w przyszłym miesiącu. Pewnie wiesz z gazet, że Indie są obecnie w stanie wrzenia, ponieważ Brytyjczycy postanowili dokonać mobilizacji nie pytając rządu lokalnego o zgodę.

Trwają zażarte dyskusje, czy w przypadku wybuchu wojny powinniśmy poprzeć Anglików, czy też, przeciwnie, wykorzystać sytuację i wydrzeć im

438

niepodległość, której bezskutecznie żądamy od lat. W łonie Kongresu zdania są podzielone, natomiast Liga Muzułmańska uważa, że należy za wszelką cenę wesprzeć demokrację zachodnie w walce z nazistowskim niebezpieczeństwem. Tymczasem wicekról Indii, lord Linlithgow, zwrócił się do wszystkich książąt, by przeprowadzili zaciąg pewnej liczby ludzi i trzymali ich gotowych do wyjazdu na front. To sprawa delikatna i nie podjąłem jeszcze decyzji; jednak Badalpur ma już trzy tysiące ochotników! Zdumiewające, jak śpieszno naszym wieśniakom do nadstawiania karku, chyba że działa tu urok munduru lub sprawa żołądka, który dla tych biedaków stanowi fortunę.

Wróćmy jednak do Ciebie, moja droga. Niepokoję się. Powiadają, że herr Hitler chce „dokonać rewizji granic narzuconych niesprawiedliwie przez Traktat Wersalski”. Gdyby do tego doszło, Francja znalazłaby się w pierwszej linii. Doradzam Ci stanowczo wyjazd do Szwajcarii. Lozanna to urocze miasto, będziesz tam mogła żyć spokojnie.

Prosisz w ostatnim liście o pieniądze; przyznam, że nie rozumiem, jak zdołałaś wydać w miesiąc sumę, która wystarczy mi przez pół roku na utrzymanie pałacu w Lakhnau i jego dwustu mieszkańców. Poczynię niezbędne kroki, ale proszę Cię, bądź rozsądna: nie jestem nizamem Hajdarabadu, który — jak powiada mój przyjaciel Aga Khan — mógłby napełnić basen pływacki drogimi kamieniami... Gdyby moi przodkowie, tak jak jego rodzina, paktowali z Anglikami, nie stracilibyśmy trzech czwartych naszego księstwa i mogłabyś dzisiaj kupić sobie wszystkie domy mody w Paryżu! Jestem jednak dumny, że walczyli, i wydaje mi się, że Ty także musisz być z tego dumna.

Selma przerywa lekturę: „Prawi mi ciągle morały! Boże, jacy męczący są ludzie obowiązku!” W rzeczywistości wie, że nie myśli tego na serio: pojęcia honoru i odwagi są jej zbyt bliskie, by miała nie rozumieć dumy męża. Jest to nawet jedna z zalet, które w nim najwyżej ceni. Nie ma jednak mowy o tym, żeby wyjechała do Szwajcarii! Nie widać żadnego niebezpieczeństwa. Specjaliści twierdzą, że Niemcy, osłabione kryzysem gospodarczym, nie są zdolne stawić czoła armii francuskiej, a gdyby przypadkiem odważyły się na to, ich los zostałby przypieczętowany w dwadzieścia cztery godziny.

Niewiele piszesz o swoich zajęciach, poza seansami filmowymi i zakupami w towarzystwie Marie-Laure. Przede wszystkim nie przemęczaj się: lekarze twierdzą, że kobieta w Twoim stanie musi leżeć co najmniej przez pół dnia. Begam Nimet zaleca, żebyś nie jadła melonów, bo to może zaszkodzić dziecku na płuca.

Musisz czuć się tam bardzo osamotniona, moja najdroższa... Mam nadzieję, że nie nudzisz się zbytnio. W pałacu jest bez Ciebie pusto, wszyscy tęsknią za Tobą.

Całuję Twoje ręce

Twój Amir

Selma odkłada list. „Biedny Amir! Nie ma nawet odwagi powiedzieć mi albo przyznać się przed sobą, że tęskni! Jakże on się o mnie martwi! A jego zmartwienie byłoby jeszcze większe, gdyby wiedział, jak dobrze się bawię... Ale w końcu nie robię nic złego. Trzymam na dystans tych wszystkich mężczyzn, którzy usiłują zalecać się do mnie. Nie mam w tym zresztą żadnej zasługi, to są tylko... Jak powiedział ten Amerykanin? Aha, nadskakiwacze!” Nie widziała „kowboja” od balu u lady Fellows. Musiał wyjechać do swego kraju. Tym lepiej! Zachowała się owego wieczoru tak głupio, że nie ma ochoty spotkać go ponownie. Ciężka kurtyna opada powoli, zasłaniając scenę teatru „Madeleine”, podczas gdy na sali wybuchają oklaski. Cały Paryż przyszedł tu dzisiaj na nową sztukę Sachy Guitry. Panie siedzące w łóżach zaczynają wstawać z miejsc. Jest tu Begam, była Miss France, obecnie pełna godności małżonka Agi Khana, duchowego przywódcy izmailitów, jest też Marcelle Margot Noblemaire, zachwycająca żona dyrektora „Wagons-Lits-Cook”, no i mała, zielonooka maharani z... skąd? To bez znaczenia! Wygląda prześlicznie w swoim czarnym, obramowanym złotem sari podkreślającym jej śnieżnobiałą cerę.

— Podobno jest nieprzystępna, po prostu wzór cnoty! — szepce do ucha swemu towarzyszkowi jakiś młody człowiek. — Mówią, że nawet czerwieni się przy nieco ryzykownych dowcipach. Uroczę, prawda? Zarezerwowałam stolik u „Maxima”*, bo będzie tam dziś jadła kolację z księciem i księżną de Broglie. To para moich starych przyjaciół, a Albert, maître d’hôtel, zapewnił mnie, że nasze stoliki sąsiadują ze sobą. Mam straszną ochotę zawrzeć z nią znajomość. Pójdiesz ze mną?

Jego rozmówca mruży oczy z zastanowieniem.

— Znam ją i obawiam się, że nie będzie zachwycona moją obecnością...

— Tym lepiej, posłużysz mi za tło!

Selma z trudem przypomina sobie ów wieczór, wie tylko, że zobaczyła wchodzącego „kowboja” i że po sali przeszedł ożywczy prąd; poczuła radość: „Będę mogła wziąć na nim rewanz”, pomyślała, nie mogąc powstrzymać złośliwego spojrzenia. Czy uznał to za zachętę? W każdym razie podszedł.

440

s m *

A potem... Przestała rozumieć. Wbrew własnej woli znalazła się w jego ramionach i długo ze sobą tańczyli. Nie przytulał jej teraz — prowadził ją delikatnie, jakby w obawie, że mógłby jej zrobić krzywdę, a jego oczy uśmiechały się z niezmierną słodyczą. Czuła, że na nich patrzają, słyszała szepty, ale było jej wszystko jedno. Nawet gdyby pocałował ją na środku sali, nie próbowałaby pewnie wyrwać się z jego objęć. Silna wola i zasady zniknęły bez śladu, zostało tylko ciepło jego spojrzenia i ramiona, w których topniała jak wosk.

A potem, całkiem nagle, zrobiło się późno; zaproponował, że odwiezie ją do hotelu, i Selma, mimo pełnej dezaprobaty miny księżnej de Broglie, zgodziła się, niszcząc w jednej chwili reputację, zdobytą dzięki wielu tygodniom nieskazitelnego zachowania. Będą gadać? Trudno! Zdumiewała ją i radowała własna obojętność na zdanie innych.

Droga przez Paryż, od rue Royale do avenue Montaigne, była jak z bajki. Jechali wolno przez pustkę placu Concorde, przy akompaniamencie szumu wody opadającej rozpylonym deszczem do basenu fontanny; posuwali się przez Champs-Élysées niczym główną nawą

katedry. On milczał przez cały czas, a siedząca obok Selma patrzyła na ostry profil, po którym płynęły plamy światła i cienia, wyobrażając sobie, że wyruszają razem w daleką podróż. Przed hotelem zatrzymał samochód i zwrócił się ku niej. Raz jeszcze uderzyła ją pełna łagodności siła emanująca z tego człowieka. W owej chwili nie umiałaby mu niczego odmówić, wszelkie zwykłe wykręty nie zdałyby się na nic, a za żadne skarby nie życzyłaby sobie czyjejkolwiek pomocy. Ujął twarz Selmy w dłoń i patrzył, jakby chciał wchłonąć każde drgnienie jej rysów, a potem złożył na jej czole lekki pocałunek.

— Do jutra — powiedział półgłosem.

I odjechał, pozostawiając ją z zawrotem głowy, z oczami na pół przymkniętymi, j marzeniem, które bała się utracić.

, Selma ścisła w palcach wizytówkę, przyniesioną przez pokojówkę wraz z bukietem kwiatów o egzotycznej urodzie. „Harvey Kerman”. Harvey... Powtarza w myśli to imię, którego nigdy jeszcze nie słyszała, a które wydaje się jej tak bliskie — równie bliskie, jak te obce kwiaty o purpurowych, nakrapianych na niebiesko koronach, otaczających długie, amarantowe słupki. Słysząc dzwonek telefonu, Selma biegnie do aparatu.

— Nie przeszkadzam? — słyszy w słuchawce.

To tylko Marie-Laure.

— Wcale nie, właśnie wstałam.

441

— No i?

Głos przyjaciółki drży z podniecenia.

— Słucham?

— No, no, nie udawaj skromnisi! Czy twój piękny kowboj jest tak nadzwyczajny, na jakiego wygląda?

— Ale... Co ci przyszło do głowy, pożegnaliśmy się grzecznie na progu hotelu.

Na drugim końcu przewodu słysząc poirytowany śmieszek: Marie--Laure w oczywisty sposób nie wierzy i odmawia Selmie prawa do ukrywania czegoś przed nią; ostatecznie, jeżeli mała maharani poznała tego Amerykanina, zawdzięcza 10 — jak zresztą wszystkie znajomości zawarte od przyjazdu do Paryża — swojej francuskiej przyjaciółce.

— Jeśli chcesz zachować wszystko w tajemnicy, proszę bardzo — oświadcza Marie-Laure nieco obrażonym tonem — ale w takim razie bądź trochę dyskretniejsza! Wczoraj afiszowałaś się z nim nieprzytomnie, miałam już cztery telefony na twój temat.

— Czy ludzie naprawdę nie mają nic lepszego do roboty?

— W Paryżu można sobie pozwolić na wszystko, pod warunkiem zachowania pozorów. Zresztą kiedy twoja wielka miłość wyjedzie do żony — a to ma nastąpić podobno za tydzień — zadzwoń do mnie. Ale uprzedzam, nie nadaję się do ocierania cudzych łez.

I odkłada słuchawkę. Radość Selmy opada, nie dlatego, by ją obchodziły humory Marie-Laure, ale dlatego że przyjaciółka ma może rację: przecież przedmiotem tej rodzącej się miłości jest żonaty mężczyzna, który wyjedzie na drugi koniec świata i którego Selma zapewne nigdy więcej nie zobaczy.

Zapala machinalnie papierosa, mimo iż nie lubi palić; ze zdumieniem zauważa, że ręka jej drży. Czemu popadła, w taki stan z powodu mężczyzny, którego dopiero co poznała? Czy dlatego, że on tak się różni od innych, stosujących taktykę małych kroczków? Ruszył od razu do ataku, a ją ogarnął zamęt, jakby całe jej ciało rozpoznało swego władcę i spróbowałszy daremnie stawić opór, poddało się natychmiast... Myśląc o nim, obdarzała go w wyobraźni rozmaitymi zaletami, chcąc zapewne usprawiedliwić odczuwany do niego pociąg, który tak nią wstrząsnął. Teraz jednak, gdy dzięki Marie-Laure odzyskała przytomność umysłu, musi przyznać, że zbłądziła: ten Amerykanin jest z pewnością pociągający, ale zupełnie nie w jej typie; po dwudziestu czterech godzinach nie mieliby sobie nic do powiedzenia! Selma wstaje: musi położyć kres tej przygodzie.

Telefon dzwoni znowu. Młoda kobieta ma wrażenie, że jej serce przestaje bić... Tym razem wie, że to na pewno on. Biegnie do telefonu.

442

— Dzień dobry, bogini! — mówi wesoły głos w słuchawce. — Przyjeżdżam po ciebie za godzinę. Zjemy śniadanie w prawdziwym paryskim bistro. Twoja noga na pewno nigdy nie powstała w takim miejscu.

— Ale ja nie...

— Nie jesteś gotowa? No to za półtorej godziny! So long!

„La Fontaine de Mars”, położona na rogu rue Saint-Dominique, jest małą restauracją o stolikach nakrytych obrusami w czerwono-białą kratę, z jadalnym wykaligrafowanym starannie przez jedenastoletniego syna właściciela. Harvey mówi to wszystko w drodze, imitując z werwą patrona, jak odmawia podania innego wina niż cahors albo chwali fasolkę po bretońsku, „która na pewno przypadnie wam do gustu”.

Wejście Selmy ubranej w sari wywołuje osłupienie: przyjść na śniadanie w wieczorowej sukni, tego tu jeszcze nie widziano! Jakaś matka ucisza synka, który pyta: „Czemu ta pani się przebrała?”, podczas gdy czerwonicy i dziarsko wyglądający właściciel skacze wokół przybyłych — „Amerykanin” należy do jego stałych gości. Chcąc dowieść, że zna światowe obyczaje, chwytła dłoń Selmy i składa na niej soczysty pocałunek, po czym — lekki jak tancerka pomimo okazałej tuszy — prowadzi ich w głąb sali i z mnóstwem uśmiechów zaprasza do stolika zarezerwowanego zawsze dla ważnych gości. W ten sposób inni klienci zobaczą, że u papy Boulaca można spotkać wykwintne towarzystwo, i nie będą mieli odwagi zaprotestować, jeżeli rachunek wyda im się nieco za słony.

Selma ma wrażenie, jakby znalazła się w filmie Marcela Carné; nigdy by jej riie przyszło do głowy, że Francuzi do tego stopnia odpowiadają jeszcze wyobrażeniu, jakie mają o nich za granicą: oto tędzy panowie z serwetkami zawiązanymi pod szyją, którzy z błyskiem w oku delektują się jedzeniem; oto dzieci w białe w niedzielne ubranka; oto zakochani całujący się między jednym a drugim kęsem pod pełnym dezaprobaty spojrzeniem papy Boulaca, oburzonego, że ktoś może pozwolić wystygnać przygotowanym przez szefową smakołykom, i bez żenady grzmiącego, że „jak się je, to się je!” Selma chciałaby nawiązać z nimi rozmowę, ale czuje, że to by ich krępowało; następnym razem włoży sukienkę.

Następnym razem?... Ale przecież nie będzie następnego razu! Musi to właśnie powiedzieć Harveyowi. Jak dotąd, nie dał jej czasu na wyjaśnienia, kipi wesołością i nie przestaje żartować.

443

Trzeba natychmiast rozwiązać to nieporozumienie, bo za chwilę będzie trudniej. A jednak Selma waha się: on jest przecież taki szczęśliwy...

— Harvey, muszę z tobą pomówić...

Zaskakuje ją dźwięk własnego głosu, to, jak pośpiesznie i niewyraźnie mówi, a jeszcze bardziej fakt, że zwróciła się per „ty” do człowieka, którego prawie nie zna. Czy poufałość ma złagodzić przykry efekt słów, jakie za chwilę padną? Czy też chodzi o przyjemność, którą sprawia jej dźwięk imienia prześladowającego ją od rana?

Harvey patrzy na nią uważnie i lekko mruży oko, jakby chciał powiedzieć: „Wiem wszystko, nie bój się, wszystko się ułoży”, ale mówi tylko:

— Oczywiście, moja bogini, ale czy nie zechciałabyś najpierw czegoś zamówić? Nie daj się zwieść niepozornemu wyglądowi tej knajpki: jesteśmy w jednej z najlepszych restauracji Paryża. Na szczęście moda ją ominęła i musisz mi przyrzec, że nie wprowadzisz tu twoich przyjaciół. Mają swojego „Laurenta”, swoją „Tour d'Argent”, swego ukochanego „Maxima”, to wystarczy! Nie chcę, żeby zakłócili spokój tych poczciwców, dla których jedzenie to nie występ teatralny, a naprawdę poważna sprawa.

Selma pilnie studiuje jadłospis niczym trudny problem matematyczny: na próżno, nic nie rozumie, wszystkie te gęsi w galarecie, pulardy nadziewane truflami, pasztety z wątróbek z grzybami tańczą oszalałą sarabandę: „Proszę pana...” Nie, drogi panie... Lepiej zniknąć bez wyjaśnień — czyż wszelkie zerwanie, nawet zawarte w liście, nie stanowi samo w sobie wezwania? Zerwanie, co też ją napadło! Nie może być zerwania tam, gdzie nic nie było.

— Nic — słyszy swój głos.

— Słucham?

Czerwieni się, bełkoce, że myślała o czymś innym. On, żeby ją wydobyć z zakłopotania, nie pytając zamawia jedzenie.

— A teraz powiedz mi: co to było owo „nic”, które wymówiłaś z taką determinacją? Selma milczy. Czy może mu powiedzieć, że nic od niego nie chce, skoro niczego jej nie proponował?

— Masz rację — mówi Harvey po chwili. — Rzeczywiście nie mamy ze sobą nic wspólnego. Tak właśnie pomyślałaś, prawda? „Co też ja, księżniczka Selma, robię tu z tym Jankesem?” — Bierze ją za rękę, żeby uniemożliwić protest. — A w istocie, to nie ty myślisz, ale inni myślą za ciebie. Nie uważasz, że należałoby zacząć myśleć na własny rachunek?

— Co cię upoważnia?...

444

4, m »

Dotknięta do żywego Selma usiłuje się wyrwać, ale Harvey nie zwalnia uścisku.

— Rzeczywiście, jestem niesprawiedliwy: to ty wszystko zaczęłaś. Inaczej nie byłoby wczorajszego wieczoru i nie byłibyśmy tu dzisiaj razem. Ale jesteś tak mało przyzwyczajona do robienia tego, na co masz naprawdę ochotę, że na przykład teraz myślisz tylko o jednym: uciekać!

Puszcza jej rękę.

— Jesteś wolna, Selmo, ale zastanów się: ucieczka ode mnie nie ma może wielkiego znaczenia, tylko czy masz zamiar spędzić resztę życia uciekając od siebie samej?

Selmę ogłuszyło. Ten człowiek jest niebezpieczny, prawie się nie znają, a on już wdziera się, niczym rozszalałe zwierzę, do jej najtajniejszych ogrodów. Mimo tego, chociaż powinna wstać i odejść, młoda kobieta słyszy własny głos upartej dziewczynki:

— Mylisz się, nie uciekam od siebie. Przeciwnie, od dawna starałam się pojąć, kim jestem i czego chcę. Ponieważ im bardziej próbowałam, tym bardziej byłam zagubiona, zrezygnowałam i postanowiłam żyć.

— Chcesz powiedzieć, że zrezygnowałaś z życia! Chyba że nazwiesz życiem bezsensowny taniec nakręcanej lalki! Selmo — pochyła się ku niej i patrzy w napięciu — Selmo, czego ty się boisz?

Dlaczego pozwala na to przesłuchanie? Chciałaby odejść, ale nie może się ruszyć. Jakby wbrew sobie mówi półgłosem:

— Często mam wrażenie, że jestem niczym, a zarazem wszystkim. I nie wiem, co mnie bardziej przeraża, bo w jednym i drugim przypadku ja sama znikam...

Co ją popycha do zwierzeń wobec tego obcego człowieka, podczas gdy najlepsi paryscy przyjaciele wywołują w niej uczucie nieufności? Czy imponuje jej jego spokój? Spokój nakazujący myśleć bardziej o błękitnie nieba po burzy niż nieruchomej powierzchni jeziora.

— Wszystkim i niczym — powtarza Harvey, wpatrując się w nią z powagą. — Ależ właśnie tym jesteśmy wszyscy! Zgadza się, że to przerażające dla naszego malutkiego „ja”. I kiedy Selma patrzy na niego, zdumiona tymi nieco pompatycznymi słowami, znajdującymi jednak głęboki oddźwięk w głębi jej duszy, on bierze ją za ramiona.

— Wyjdź ze swego snu, Selmo, jesteś kobietą, czy zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? To najwspanialszy tytuł do chwały, reszta to śmieszne drobiazgi tamujące bieg życia. Czy

choć raz zastanowiłaś się, dlaczego nazywam cię boginią, a nie księżniczką? Dlatego że chcę,

445

y

abyś była wolna od tego tytułu, który cię ogranicza, dlatego że jesteś kimś o wiele ważniejszym od księżniczki — ludzką istotą, pełną nieskończonych możliwości. Ale niech ci to wszystko nie odbiera apetytu — kończy ze śmiechem nakładając jej na talerz wspaniały kawał pulardy.

Mieszka w garsonierze przy rue Montpensier. Okna wychodzą na wodotrysk ogrodu Palais-Royal. Harvey przyprowadził ją tutaj po śniadaniu bez pytania, jakby to, co ich łączy, miało już charakter zupełnie oczywisty. I przez całe popołudnie całuje ją i pieści delikatnie na szerokim łóżku, ale nie kocha się z nią, chociaż błaga go o to całe jej naprężone ciało.

Później, gdy zachodzące słońce zalewa pokój purpurą, wstają i wychodzą, żeby odetchnąć zapachem wieczoru, dobywającym się z trawy, polewanej starannie przez starego ogrodnika. Wchodzą do małego baru pod arkadami, zamawiają butelkę sancerre i trochę orzeszków pistacjowych, które rzucają potem gołębiom.

Jest jeszcze jasno, gdy odprowadza ją do hotelu. Selma dygoce, nogi odmawiają jej posłuszeństwa, a kiedy Harvey nachyla się, by ją pocałować, ona zamyka oczy: chce ukryć łzy.

— Selmo, spójrz na mnie!

Szare spojrzenie jest pełne niezgłębionej czułości.

— Kocham cię — szepce Selma.

Odpycha ją i patrzy surowo, po czym łagodnieje na widok jej przerażonej twarzy.

— Selmo, postaraj się zrozumieć, że masz prawo robić, co ci się podoba, nie szukając wymówki w wielkich uczuciach. Jestem gotów przyjąć od ciebie wszystko poza kłamstwem.

— Ale ja nie kłamię...

— Okłamujesz siebie! A właśnie tylko sobie samej, i nikomu więcej, jesteś winna prawdę. Wiem, że pragniesz kochać i może nawet kochać mnie, ale nawet gdy myślisz, że oddajesz się cała, obserwujesz samą siebie jednym okiem i sprawdzasz efekt. Nie mam żalu; od dzieciństwa uczyli cię, jak się podobać, wygładzali, szlifowali, przerabiali wszystko to, co było w tobie spontaniczne, żebyś mogła bez trudu grać swoją rolę księżniczki. Jak długo nie wyjdiesz z tej roli, tak długo nie będziesz zdolna kochać.

Podchodzi, bierze ją znowu w ramiona i kołysze z czułością.

— To trudne, wiem, ale nie bój się, zrobię wszystko, żeby ci pomóc — śmieje się — po prostu z egoizmu, bo ja cię kocham i mam

446

V

abyś była wolna od tego tytułu, który cię ogranicza, dlatego że jesteś kimś o wiele ważniejszym od księżniczki — ludzką istotą, pełną nieskończonych możliwości. Ale niech ci to wszystko nie odbiera apetytu — kończy ze śmiechem nakładając jej na talerz wspaniały kawał pulardy.

Mieszka w garsonierze przy rue Montpensier. Okna wychodzą na wodotrysk ogrodu Palais-Royal. Harvey przyprowadził ją tutaj po śniadaniu bez pytania, jakby to, co ich łączy, miało już charakter zupełnie oczywisty. I przez całe popołudnie całuje ją i pieści delikatnie na szerokim łóżku, ale nie kocha się z nią, chociaż błaga go o to całe jej naprężone ciało.

Później, gdy zachodzące słońce zalewa pokój purpurą, wstają i wychodzą, żeby odetchnąć zapachem wieczoru, dobywającym się z trawy, polewanej starannie przez starego ogrodnika.

Wchodzą do małego baru pod arkadami, zamawiają butelkę sancerre i trochę orzeszków pistacjowych, które rzucają potem gołębiom.

Jest jeszcze jasno, gdy odprowadza ją do hotelu. Selma dygoce, nogi odmawiają jej postuszeństwa, a kiedy Harvey nachyla się, by ją pocałować, ona zamyka oczy: chce ukryć łzy.

— Selmo, spójrz na mnie!

Szare spojrzenie jest pełne niezgłębionej czułości.

— Kocham cię — szepce Selma.

Odpycha ją i patrzy surowo, po czym łagodnieje na widok jej przerażonej twarzy.

— Selmo, postaraj się zrozumieć, że masz prawo robić, co ci się podoba, nie szukając wymówki w wielkich uczuciach. Jestem gotów przyjąć od ciebie wszystko poza kłamstwem.

— Ale ja nie kłamię... «

— Okłamujesz siebie! A właśnie tylko sobie samej, i nikomu więcej, jesteś winna prawdę. Wiem, że pragniesz kochać i może nawet kochać mnie, ale nawet gdy myślisz, że oddajesz się cała, obserwujesz samą siebie jednym okiem i sprawdzasz efekt. Nie mam żalu; od dzieciństwa uczyli cię, jak się podobać, wygładzali, szlifowali, przerabiali wszystko to, co było w tobie spontaniczne, żebyś mogła bez trudu grać swoją rolę księżniczki. Jak długo nie wyjdiesz z tej roli, tak długo nie będziesz zdolna kochać.

Podchodzi, bierze ją znowu w ramiona i kołyszę z czułością.

— To trudne, wiem, ale nie bój się, zrobię wszystko, żeby ci pomóc — śmieje się — po prostu z egoizmu, bo ja cię kocham i mam

446

m ~

nadzieję, że pewnego dnia i ty naprawdę pokochasz mnie, a nie obraz zakochanej Selmy...

Selma wraca następnego dnia na rue Montpensier. Nie zatelefonowała, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Wchodzi po schodach jak we śnie; za każdym stopniem ma wrażenie, że opadają z niej zużyte łachmany, i im wyżej wchodzi, tym czuje się lżejsza. Wyciągając rękę do dzwonka, przeżywa moment paniki: co on pomyśli o kobiecie, która przychodzi w ten sposób, żeby się... oddać? Jednak kiedy Harvey otwiera drzwi, na jego twarzy widnieje uśmiech tak czuły, pełen takiego zachwyty, że Selma już wie — to jest właśnie ich prawda i nic innego nie ma znaczenia. Zaczyna ją rozbierać prawie nieśmiało, a jej wydaje się, że po raz pierwszy jest oglądana przez mężczyznę; i kiedy on muska ustami jej piersi, a potem, uklękawszy, silnymi rękami bierze w posiadanie jej biodra, Selma pojmuje w olśnieniu, że nigdy przedtem nie należała do nikogo.

Pieszczą się godzinami, w gorącym i bezgłośnym oczarowaniu, drżąc nie dlatego, że się odkrywają, lecz dlatego, że rozpoznają się nawzajem, jakby niegdyś, w jakimś zapomnianym świecie, byli już kochankami. A gdy ich ciała stapiają się w jedno, znika przestrzeń i czas — pozostaje tylko wieczność chwili.

Odtąd już się nie rozstają. Selma rezygnuje ze wszystkich zaproszeń pod pretekstem, że wyjeżdża; Zeynelowi każe odpowiadać przez telefon, że termin powrotu nie został jeszcze ustalony. Eunuch usiłuje wprowadzić przywołać swoją księżniczkę do rozsądku — ten Amerykanin nie jest według niego wart zachodu — ale Selma każe mu milczeć z brutalnością, której jeszcze u niej nie widział: nikomu nie wolno wtrącać się w jej szczęście. Całymi dniami chodzą po mieście trzymając się za ręce. Harvey pokazuje Selmie miasto, jakiego nie znała. Spacerują pod kasztanami wyspy Jatte rozciągniętej między odnogami Sekwany, siedzą rozmarzeni na ławce przy placu Furstenberga w świetle czteroramiennej latarni ulicznej.

Pewnego dnia Harvey budzi ją bardzo wcześnie, by pójść na quai aux Fleurs w porze, w której ciężarówki wyładowują stopy delikatnych, pachnących bukietów w cieniu Notre-Dame; kilka kroków dalej, na ptasim targu, kupuje Selmie sikorkę w białej klatce.

O zachodzie słońca chodzą często na Montmartre i błądzą po

447

małym cmentarzu; Selma wspomina z nostalgią roześmiany cmentarz w Eyup, wznoszący się nad Bosforem, gdzie chodziła na spacerów w dzieciństwie. Harvey zabiera ją więc dla rozrywki do kabaretu „Lapin Agile” i tam, ściśnięci w tłoku, wśród zebranych przy wspólnym stole chudzielców o błyszczących oczach — zdaniem Selmy muzyków albo poetów — słuchają modnych piosenek. Młoda kobieta przestała nosić sari i ubiera się w kostiumy o plisowanych spódnicach, kupowane podczas wspólnych eskapad. Wreszcie nikt na nią nie patrzy.

Pewnego dnia, gdy siedzieli na ławce nad Sekwaną, Harvey opowiedział jej o swoim dzieciństwie, spędzonym w małym miasteczku w Ohio, o restauracji, w której jego matka była posługaczką, bo przecież ktoś musiał utrzymać rodzinę. Ojciec był artystą. Kiedy ogarniało go natchnienie, rzucał na płótno błyskawice kolorów, mające, jak mówił, rozsadzać oczy i serca. „Tylko to jest ważne! — krzyczał. — Trzeba ich obudzić, tych przeżuwaczy, zapchać im gęby, nie wolno dać im spać spokojnie!” I rzeczywiście, jego obrazy mogły wywoływać koszmarnie sny: zapewne dlatego nikt ich nie kupował.

Harvey miał dla ojca uwielbienie bez granic i często bił się z chłopcami starszymi od siebie, którzy nazywali malatza „zerem”. Tę dumę odziedziczył po matce, dla której żaden miejscowy wieśniak, nawet najbogatszy, nie dorastał do pięt jej mężowi i która zdziwiłaby się bardzo, gdyby usłyszała, że jest przedmiotem współczucia.

Pewnego ranka ojciec pomógł mu się ubrać przed pójściem do szkoły, bo matka, jak zwykle, wyszła do pracy przed świtem. Harvey zapamiętał każdy szczegół: ojciec przytulił go mocno, miał na sobie tweedową marynarkę, która drapała w policzek i rozsiewała przyjemny, natrętny zapach terpentyny, kojarzący się chłopcu z geniuszem. Harvey słyszy jeszcze, jakby to było wczoraj, ochrypli głos: „Przyrzeknij, że kiedyś będę z ciebie dumny”.

Ojciec wyszedł i więcej nie wrócił. Matka poruszyła niebo i ziemię w przekonaniu, że stało mu się coś złego, ale nie odnaleziono żadnego śladu. Do dziś dnia, po trzydziestu latach, Harvey nie wie, czy ojciec żyje, czy też umarł.

— Zaczęłam pracować jak wariat, żeby dotrzymać przyrzeczenia. Musiałem być wszędzie najlepszy. Miałem przekonanie, że pojawi się pewnego dnia, by mnie poklepać po ramieniu jak zawsze, kiedy był ze mnie zadowolony. Spędzałem całe noce w bibliotece miejskiej; chodziłem tam po szkole, a kiedy dzwoniли na zamknięcie, chowałem się za regałami, by móc zostać do rana. Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie upojenia, w jakie mnie wprowadziła świadomość, że jestem sam w tej jaskini wiedzy. Z początku pożerałem byle co, ale bardzo szybko

448

zaczęła mnie fascynować filozofia i medycyna. Myślałem, że znajdę w tych książkach wyjaśnienie zagadki życia. Po ojcu, którego obrazy miały drażnić oko i poruszać serce, odziedziczyłem namiętną chęć zrozumienia wszystkiego i niechęć do zadowalania się pozorami.

Harvey milczy przez chwilę w zamyśleniu.

— Kiedy uzyskałem dyplom chirurga, a ojciec nie zjawił się, zrozumiałem, że już go nigdy nie zobaczę... Chociaż... Kilka lat temu, w Nowym Jorku, zorganizowałem wystawę jego płócien. Krytycy podnieśli krzyk, że to geniusz. Mówili: „Ekspresjonizm avant la lettre”. Matka popłakała się, ja byłem uszczęśliwiony. Mówiłem sobie, że gdyby żył, może te hołdy skłoniłyby go do powrotu. Człowiek nigdy nie traci nadziei, że odnajdzie swego ojca...

Selma odwraca głowę, by ukryć wzruszenie. Widzi znowu Hairi Rauf Beja, tak pięknego w swoim szaroperłowym surducie, i myśli, że nigdy mu nie przebaczyła porzucenia jej i matki, że zamknęła się w swoim bólu i że całe jej życie dorosłej kobiety zostało tym uwarunkowane; à ten mały chłopiec z podobnej straty uczynił źródło siły... Dlaczego? Czy to możliwe, że jesteśmy szczęśliwi albo nieszczęśliwi zależnie od własnego wyboru?... Selma

stara się odepchnąć od siebie tę myśl, ale na próżno — i jej szczęście nabiera posmaku nostalgii. Jeszcze trochę, a będzie miała za złe Harveyowi, że ją uszczęśliwił, bo to przypomina o bezmiernej otchłani straconego czasu. Lecz, ostatecznie, on także zmarnował częściowo swoje życie, żeniąc się z córką wielkiego bossa zaraz po wyjściu z internatu. Następnego dnia, po krótkim wahaniu, Selma postanowiła porozmawiać o tym z Harveyem. Patrzy na nią ze zdumieniem.

— Co chcesz wiedzieć? Byliśmy oboje bardzo młodzi, zakochani. Ludzie mówili, że to małżeństwo daje mi niezwykłą szansę, ale ja w swojej prostoduszności nie rozumiałem, o co im chodzi. Nie uwierzysz, ale byłem tak dumny, tak pewny siebie — pomyśl, jaką drogę przeszedłem o własnych siłach! — że nie zdawałem sobie sprawy, jaka przepaść dzieli nas w oczach społeczeństwa. Ursula była piękna, inteligentna, pełna entuzjazmu i to wystarczyło, żebym ją uważał za wielkoduszną idealistkę. Na nieszczęście... — Przerzywa nagle: — Nie rozumiem, po co ci to wszystko opowiadam.

Selma nalega, nie obchodzi jej, że jest niedyskretna.

— Mówiono mi, że nie może znieść twoich ciągłych wyjazdów do Meksyku czy do Amazonii, gdzie leczysz Indian, i że chce rozwodu, ale ty go jej odmawiasz.

29 — Od zmarłej...

449

Oczy Harveya zabłyśły.

— Mówi się wiele rzeczy... A gdyby tak było naprawdę, czemu miałbym odmówić?... Rozczarowałaś mnie, księżniczko, poniżasz się. Byłabyś więc zdolna zainteresować się lichym człowieczkiem, który nie odchodzi od żony z powodu pieniędzy? Czy nie uważasz, że jesteś więcej warta? Zaslugujesz na najlepszych, bogini, i słusznie mnie wybrałaś, bo ja właśnie jestem z tych „najlepszych“!

Znowu ma swój sarkastyczny uśmiezek, ale Selma jest pewna, że on myśli dokładnie to, co mówi.

— Więc czemu?...

— Jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć, rok temu wystąpiłem

0 rozwód, chociaż Ursula była temu przeciwna. Zaniedbałem sprawę, bo nie miałem najmniejszego zamiaru żenić się ponownie... Ale...

— Ale?

Patrzy na nią badawczo.

— Czasem zadaję sobie pytanie, czy mogłabyś pewnego dnia porzucić swoje tytuły książęce, żeby zostać po prostu panią Ker-manową...

Zauważył lekkie drżenie, które starała się ukryć. Mówi z ironicznym, trochę smutnym grymasem:

— Tak myślałem... Musisz jeszcze dorosnąć.

Selma przygryza usta. Skąd u niej ten odruch protestu? Przecież miała straszną ochotę powiedzieć „tak”, zapomnieć o wszystkim, wyjechać razem z nim. Wie, że to jej jedyna szansa, że to jest właśnie życie i że on ma rację, kiedy kpi z tej „korony ściskającej głowę i przeszkadzającej myśleć”. Ale Selma szamoce się na próżno, korona ciąży jej od dwudziestu ośmiu lat i od wielu pokoleń: zupełnie, jakby przyrosła do czaszki.

Powraca obraz Amira, który krzyknął kiedyś w rozpacz: „Co nam da niepodległość, nie wystarczy wygnać Anglików, powinniśmy wyrwać sobie mózg z głowy, ten mózg urobiony przez nich, mózg białego człowieka!” Teraz Selma rozumie, co chciał przez to powiedzieć. Każda chwila następnych trzech tygodni wbija się w jej pamięć. Nigdy by nie przypuszczała, że szczęście może być zarazem tak silne i tak pogodne.

Tego wieczoru Harvey chce znowu iść do „La Fontaine de Mars”. Jest poniedziałek, w restauracji pusto. Właściciel sadza ich przy „ich”

450

stoliku, a Selma podaje mu rękę, jak staremu znajomemu. Potem, pełna radości, zwraca się do Harveya:

— Może on jest naszym dobrym duchem, jak myślisz?

Harvey przytakuje.

— Od czasu do czasu powinnaś tu przyjść z Zeynelem na obiad.

— Z Zeynelem?

— Kiedy ja wyjadę...

Po jego twarzy przemyka cień uśmiechu, który ma jej dodać odwagi.

— Selmo, muszę koniecznie wrócić do Nowego Jorku, żeby pozatwierać swoje sprawy.

Potem jadę do Meksyku z wyprawą, w której zgodziłem się wziąć udział ponad pół roku temu... Ale przyrzekam ci, że wrócę na początku września, będziesz na mnie czekała, prawda?

Przenika ją zimno... Wie przecież, że on musi wyjechać i że z jej powodu opóźnił już wyjazd o kilka tygodni; wie, że Harvey ją kocha, ale trudno jej opanować paniczny lęk.

— Harvey, zabierz mnie!

Niemal wykrzyknęła te słowa. On patrzy na nią, zaskoczony tym dziecinnym odruchem.

— Kochanie, to niemożliwe! Zresztą musisz pobyć trochę sama, żeby się zastanowić.

Proponuję ci życie całkiem odmienne od tego, do którego jesteś przyzwyczajona. Prowadzę żywot włóczęgi, to nie zawsze będzie łatwe...

I ponieważ ona milczy, dodaje:

— Całe szczęście, że ani ty, ani ja nie mamy dzieci. Nasze decyzje dotyczą tylko nas samych.

Selma pobladła. Od samego początku chce mu powiedzieć o swojej ciąży, ale z dnia na dzień odsuwa decyzję. Spędza jej to sen z powiek. Zapewne, jest inny od reszty mężczyzn, ale czy aż do tego stopnia? Czy przyjmie do wiadomości, że kobieta, którą kocha, nosi w sobie dziecko innego? Selma boi się, nie może znieść myśli o utracie Harveya. Ach, gdyby mógł zrozumieć, że to jest dziecko tylko jej, Selmy, i że nie ma ono nic albo niewiele wspólnego z Amirem...

Wybucha płaczem. Harvey patrzy na nią, zbity z tropu. Nie przypuszczał, że wzmianka o dziecku poruszy takie pokłady wrażliwości.

— Selmo, czy chciałabyś mieć dziecko? — pyta z czułością.

Selma podnosi głowę, patrzy na niego przez łzy. Musi mu powiedzieć, teraz! Ale odwaga ją opuszcza, więc tylko pyta cicho:

451

— A ty?

— Wobec życia, jakie prowadzę, nigdy nie brałem tego poważnie pod uwagę. Ale gdy pomyślę o naszym wspólnym dziecku, to jestem pewien, że byłoby ósmym cudem świata! Twarz mu się rozjaśniła. Czemu Selma znowu szlocha? Na nalegania odpowiada, że to nic, po prostu wzruszenie... Nie powie ani słowa, nie ma zamiaru zepsuć ostatnich wspólnych dni. Woli napisać później, kiedy on już wróci do Ameryki — zawsze było jej łatwiej wyjaśniać wszystko w listach.

IV

Nad Champs-Elysees, udekorowanymi setkami flag, przelatuje z ogłuszającym warkotem klucz samolotów myśliwskich, potem eskadra brytyjskich spitfire'ów, z których każdy ma jedno skrzydło niebieskie, a drugie białe, wreszcie niebo przysłaniają dziesiątki samolotów — Breuguety, Blochy, Liore-OHviery. Zebrany tu od wczesnego rana tłum stoi z zadartymi głowami, pełen dumy: ci ludzie słyszeli już o potędze lotnictwa francuskiego, ale nigdy dotąd nie zdawali sobie z niej sprawy.

Na trybunie honorowej prezydent Lebrun w otoczeniu ministrów w ciemnych zakietach, za nimi sfłoczeni przywódcy ludności tubylczej kolonii i protektoratów, w haftowanych złotem

dzellabach i długich szatach: defilada z okazji święta 14 lipca, przypadająca w roku 1939 w sto pięćdziesiątą rocznicę zdobycia Bastylia, może się rozpocząć.

Ponad zbitym tłumem wznoszą się tysiące peryskopów. Selma, która przyszła spóźniona, stoi na zdobytej dzięki zapobiegliwości Zeynela skrzynce po mydle, wynajętej za 20 franków. Wspiąwszy się na palce, może zobaczyć błyszczące hełmy otwierającej defiladę gwardii republikańskiej, a za nimi śnieżnobiałe pióropusze elewów szkoły Saint-Cyr i czarne z czerwonymi wyłogami kapelusze stosowane przez chłopców z politechniki. Jacyż oni piękni! Zawsze fascynowały ją parady wojskowe; kiedy wśród warkotu werbli rozbrzmiewa jakikolwiek hymn narodowy, ściska ją w dołku i łzy napływają jej do oczu.

A teraz Anglicy: jakby wyjęci żywcem ze starych sztychów, wyprostowani sztywno grenadierzy idą miarowym krokiem, kołyszając czarnymi bermycami, podczas gdy szkoccy gwardziści w kiltach zdają się tańczyć przy dźwiękach kobzy. „Niech żyje Anglia!”, krzyczy tłum, pełen entuzjazmu dla aliantów. Defilada piechoty

453

daje chwilę wytchnienia, ale marynarskie kołnierze stwarzają zaraz okazję do następnych wiwatów; niebawem ludzie na ulicy będą dotykali pomponów przy ich beretach „na szczęście”.

Wreszcie w głębi alei ukazują się Francuzi z odległych krain: strzelcy indochińscy i malgascy, piechurzy algierscy, majestatyczni Senegalczyki... A zamykają ten egzotyczny marsz legionści; idą wolnym krokiem opromienieni sławą ludzi, którzy stawiają czoła pustyni i śmierci. Selma obserwuje ich z zaciekawieniem: słyszała, że Marlena Dietrich, która przybyła wczoraj z Ameryki, by uświetnić uroczystości wykonaniem *Aupres de ma blonde*, zadurzyła się w jednym z nich.

Nie opadł jeszcze powiew przygody, gdy nadjeżdża kawaleria, wspaniała arystokracja armii — huzarzy, dragoni i spahisi, których widok każe dumnie prostować się patrzącym na nich osobnikom, niezdolnym dosiąść nawet osła. Dalej „kawaleria zmotoryzowana”, największa duma niezwyciężonej armii francuskiej. Czołgi groźnie przetaczają się po Champs-Elysees, jakby nic nie było ich w stanie zatrzymać. „To czołgi z Linii Maginota, mają ich tam tysiące”, szepczą ludzie, nieco przestraszeni widokiem tych stalowych potworów, a jakiś bardzo godny pan mówi głośno coś, co wszyscy sobie myślą: „Wobec takich zawodników, to Szwaby mogą wracać do szatni!”

Defilada jeszcze nie dobiegła końca, a już tłum rozrywa kordony policyjne, by zobaczyć z bliska tych żołnierzyków, od których widoku robi się ciepło na sercu. Stojąc nadal na swojej skrzynce od mydła, Selma przebiega spojrzeniem trybunę korpusu dyplomatycznego, wśród którego jest kilku jej przyjaciół. Aha, otóż i Luka, wygląda na bardzo szczęśliwego! Musi być teraz całkiem spokojny. Dla bliskich „Luka” to dla obcych Juliusz Łukasiewicz, ambasador polski w Paryżu. Kilka dni temu wydał w pałacu Sagan jeden z ostatnich wielkich balów sezonu. Rzadko tańczono z takim zapamiętaniem. Obecne były najelegantsze kobiety stolicy i wszystkie stanęły do szalonego poloneza, prowadzonego przez Serge'a Lifara. Boże, jakże kochano Polskę i jej ambasadora o słowiańskim wdzięku — i jak śmieszny wydawał się mały niemiecki ludojad z czarnym wąsikiem. Selma bawiła się owego wieczoru cudownie i ze złością zmierzyła od stóp do głów jakiegoś natręta, który powiedział półgłosem do sąsiada: „Co za beztroska! To prawdziwy bal ślepców”.

Mineły już trzy tygodnie od wyjazdu Harveya. Selma, która obawiała się jego nieobecności, ku swemu głębokiemu zdziwieniu nie

454

odczuwa smutku. Oczywiście, brak jej Harveya i często łapie się na tym, że szuka w otaczającym tłumie jego wysokiej sylwetki. Ta tęsknota sprawia jej jednak przyjemność, bo pozwala pojąć natężenie uczucia. Po raz pierwszy Selma nie boi się tej miłości: ma do niego

zaufanie, bo przywrócił jej wiarę we własne siły. Jest teraz pewna, że po długim kluczeniu znalazła swoje miejsce w życiu.

Dlatego też, z niezwykłą u niej pogodą ducha, żyje chwilą i dziwi się, że jest to zarazem tak intensywne i takie proste. Intenasywne, bo proste? Zapewne.

W pierwszych dniach lata Paryż przeszedł sam siebie w organizowaniu olśniewających imprez, zupełnie jakby Miasto Świąteł chciało wzbudzić żal po sobie u wiernych mieszkańców, którzy właśnie mieli rozpocząć wielki exodus wakacyjny. Selma brała udział we wszystkich zabawach; nikt nie miał jej za złe, że zniknęła przedtem na miesiąc, wręcz przeciwnie — spotkania z nią sprawiały tym większą przyjemność, że wcześniej tak rzadko się pojawiała.

Jednym z najważniejszych wydarzeń czerwca były „Złote gody wieży Eiffla”. „Wielka dama” obchodziła swoje pięćdziesiąte urodziny tego samego dnia, kiedy diuk Windsoru kończył lat czterdzieści pięć. Cały Paryż świętował ten szczęśliwy zbieg okoliczności na pierwszym piętrze wieży. Damy, ubrane według mody z roku 1889, tańczyły wesoło kadryla, podczas gdy na niebie jarzyły się sztuczne ognie, wystrzeliwane z Pałacu Chaillot.

Potem, 25 czerwca, wszyscy spotkali się na „Grand Prix de Longchamp”, gdzie można było zobaczyć, wśród jeszcze bardziej niż zwykle ekstrawaganckich kapeluszy, uginających się pod zalewem zapinek oraz różowych i niebieskich strusich piór, księcia Renego de Bourbon-Parpie, Agę Khana i sułtana Maroka zgromadzonych na tej samej trybunie. I wszystkim zaparło dech, gdy raz jeszcze Farys, „crack” Marcela Boussaca, pod dżokejem Elliottem, wyrwał się na ostatniej prostej i zwyciężył wśród powszechnego entuzjazmu.

Lecz gwoździem sezonu był niewątpliwie bal maskowy wydany przez hrabiego Etienne de Beaumonta z okazji trzechsetlecia urodzin Racine'a. Hrabia, szczupły i wytworny, miał na sobie kostium Lully'ego, a jego przyjaciel Maurice de Rothschild był wspaniałym Bajazetem w turbanie obsypanym diamentami. Jean Marais, ostatnie odkrycie Jeana Cocteau, zakochanego w nim do szaleństwa, wystąpił jako Hipolitos, w tygryziej skórze narzuconej na gołe ciało. Pani Schiaparelli była księżciem de Condé, a Coco Chanel Pięknym i Nieczułym, zaś maharadża i maharani Kapurthali, odziani w przepyszne kostiumy z karmazynowego aksamitu, występowali jako diuk i diuszesa

455

odczuwa smutku. Oczywiście, brak jej Harveya i często łapie się na tym, że szuka w otaczającym tłumie jego wysokiej sylwetki. Ta tęsknota sprawia jej jednak przyjemność, bo pozwala pojąć natężenie uczucia. Po raz pierwszy Selma nie boi się tej miłości: ma do niego zaufanie, bo przywrócił jej wiarę we własne siły. Jest teraz pewna, że po długim kluczeniu znalazła swoje miejsce w życiu.

Dlatego też, z niezwykłą u niej pogodą ducha, żyje chwilą i dziwi się, że jest to zarazem tak intensywne i takie proste. Intenasywne, bo proste? Zapewne.

W pierwszych dniach lata Paryż przeszedł sam siebie w organizowaniu olśniewających imprez, zupełnie jakby Miasto Świąteł chciało wzbudzić żal po sobie u wiernych mieszkańców, którzy właśnie mieli rozpocząć wielki exodus wakacyjny. Selma brała udział we wszystkich zabawach; nikt nie miał jej za złe, że zniknęła przedtem na miesiąc, wręcz przeciwnie — spotkania z nią sprawiały tym większą przyjemność, że wcześniej tak rzadko się pojawiała.

Jednym z najważniejszych wydarzeń czerwca były „Złote gody wieży Eiffla”. „Wielka dama” obchodziła swoje pięćdziesiąte urodziny tego samego dnia, kiedy diuk Windsoru kończył lat czterdzieści pięć. Cały Paryż świętował ten szczęśliwy zbieg okoliczności na pierwszym piętrze wieży. Damy, ubrane według mody z roku 1889, tańczyły wesoło kadryla, podczas gdy na niebie jarzyły się sztuczne ognie, wystrzeliwane z Pałacu Chaillot.

Potem, 25 czerwca, wszyscy spotkali się na „Grand Prix de Longchamp”, gdzie można było zobaczyć, wśród jeszcze bardziej niż zwykle ekstrawaganckich kapeluszy, uginających się

pod zalewem zapinek oraz różowych i niebieskich strusich piór, księcia Renego de Bourbon-Parme, Agę Khana i sułtana Maroka zgromadzonych na tej samej trybunie. I wszystkim zaparło dech, gdy raz jeszcze Farys, „crack” Marcela Boussaca, pod dżokejem Elliottem, wyrwał się na ostatniej prostej i zwyciężył wśród powszechnego entuzjazmu.

Lecz gwoździem sezonu był niewątpliwie bal maskowy wydany przez hrabiego Etienne de Beaumonta z okazji trzechsetlecia urodzin Racine'a. Hrabia, szczupły i wytworny, miał na sobie kostium Lully'ego, a jego przyjaciel Maurice de Rothschild był wspaniałym Bajazetem w turbanie obsypanym diamentami. Jean Marais, ostatnie odkrycie Jeana Cocteau, zakochanego w nim do szaleństwa, wystąpił jako Hipolitos, w tygryziej skórze narzuconej na gołe ciało. Pani Schiaparelli była księżciem de Condé, a Coco Chanel Pięknym i Nieczułym, zaś maharadża i maharani Kapurthali, odziani w przepyszne kostiumy z karmazynowego aksamitu, występowali jako diuk i diuszesa

455

Lotaryngii. Była jeszcze Madame de Sevigne, panny z zakładu w Saint-Cyr oraz cała ambasada Syjamu, wśród której personelu panna Ewa Curie i księżna Poniatowska zasłaniały się długimi, zakrzywionymi paznokciami. Selma, wruszająca jako Berenika w czarnym woalu, z czołem uwieńczonym barbarzyńskim diademem, zwracała szczególną uwagę. Dopiero o wiele później zadała sobie pytanie, czemu wybrała właśnie rolę tej królowej opuszczonej przez ukochanego mężczyznę.

Teraz jednak, w połowie lipca, kiedy wszystkie rajskie ptaki opuściły Paryż, odleciawszy do kąpielisk nadmorskich czy uzdrowisk w głębi łądu, Selmę cieszy swoboda w dysponowaniu własnym czasem, jakby była turystką przybyłą świeżo do miasta, w którym nie zna nikogo i wobec tego może układać sobie dzień zależnie od kaprysu chwili. Marie-Laure zaprosiła ją do swojej posiadłości Eden-Rock, ale Selma odmówiła. Ma ochotę być sama. Sama z tą niezwykłą i gorącą ociężałością, którą czuje od kilku tygodni w brzuchu; odczuwa potrzebę skupienia, wsłuchania się w swoje ciało. Ostatnio nie chciała zwracać uwagi na zmiany, jakie zachodziły w niej powoli, kazała tylko przesunąć zapięcia sukienek, gdy dostrzegła, że zaczyna grubieć w talii. Harvey nic nie zauważył, myślał po prostu, że jest trochę pulchna, i tyle, a ona kładła to na karb kuchni francuskiej.

Harvey... Obiecywała sobie, że do niego napisze, powie mu... Ale była taka zajęta... zajęta odwracaniem własnej uwagi od przyrzeczenia, którego nie ma teraz odwagi dotrzymać. Czy on zrozumie, czemu milczała? Im dłużej to trwa, tym trudniej jej znaleźć sobie usprawiedliwienie. Zrobiła źle, że nie porozmawiała z nim, póki jeszcze był w Paryżu: mężczyzna daje się łatwo przekonać, kiedy otaczają go ramiona ukochanej kobiety, a jaką władzę ma kilka słów skreślonych na kartce papieru? Selma zaczyna się obawiać, że Harvey uzna jej milczenie za wyraz wahania, kogo wybrać — jego czy Amira — poczuje się urażony i zrobi wszystko, by o niej zapomnieć. Jest do tego zdolny... Nie, nie należy pisać. Jeżeli ją naprawdę kocha, to po powrocie, we wrześniu, i tak zrozumie.

Teraz, gdy już podjęła decyzję, Selma czuje się spokojniejsza i bez trudu ucisza głosik, który szmerze jej do ucha: „A jeżeli to będzie chłopiec, co postanowisz? Czy miłość upoważnia cię do odebrania twemu synowi prawa do tronu Badalpuru?”

Nic nie da „gdybanie”. Harvey mówił zawsze: „Trzeba żyć dzisiejszym dniem”.

Pierwsze dwa tygodnie sierpnia mijają jak we śnie. Paryż opustoszał: sto dwadzieścia tysięcy osób wyjechało na wakacje. Radio-Cite

456

uspokoilo wszystkich przepowiednią swoich astrologów, według których w tym roku nie będzie wojny.

Siedzący na krzesłach przed bramami domów konsjerże patrzą zyczliwie na nielicznych przechodniów, jakby pozostanie w mieście łączyło ich we wspólnotę paryżan. W parkach i

ogrodach orkiestry miejskie grają utwory Gounoda i Bizeta, ale nie słyszy się kompozytorów niemieckich i nawet Beethoven jest na indeksie.

Na nalegania Zeynela, którego niepokoi topnienie rezerw finansowych — przekazy z Indii każą na siebie czekać — Selma wyprowadziła się z apartamentu w „Plaža-Athénée”.

Uprzedziła portiera, że wyjeżdża z Paryża na jakiś czas, i poprosiła o przekazywanie jej korespondencji.

Wystarczyło przejechać na drugi brzeg Sekwany, by znaleźć przy avenue Rapp hotel nieco może prowincjonalny, ale wygodny. O wyborze zdecydowało sąsiedztwo skweru Champ-de-Mars, gdzie Selma będzie chodzić codziennie na spacer — to dobrze zrobi dziecku. Bowiem dziecku ma zamiar poświęcić się odtąd całkowicie: czuje się winna, że je zaniedbała, może nawet uniemożliwiła rozwój jego maleńkich płuc ściskając się tak bardzo w talii. Ale czy ono ma już płuca? Selma nie ma pojęcia, jak może wyglądać dziecko żyjące w jej łonie od pięciu i pół miesiąca.

Zeynel jest za to w siódmym niebie: po raz pierwszy ma Selmę na własność. Przygoda z Amerykaninem wywołała jego głęboką dezaprobatę. Nie znosił go od pierwszego wejrzenia, chociaż Harvey, czując jego wrogość, starał się być szczególnie miły. Jednak właśnie owa poufałość cudzoziemca najmniej przypadła eunuchowi do gustu. Tym Amerykanom brak po prostu dobrych manier: „To nie jest ktoś z naszej sfery — powtarzał Zeynel. — Widać, że nie miał służby.” Gdy Zeynel pojął, iż sprawy przybierają poważny obrót, zagroził, że napisze do radcy, który przecież obarczył go odpowiedzialnością za swoją żonę. Jednak po pierwszym napomknieniu na ten temat Selma spiorunowała go wzrokiem i podała mu pióro.

— Pisz i weź na swoje sumienie moją śmierć, bo wiesz doskonale, że radca mnie zabije! I z pewnością zabije także ciebie za to, że tak źle mnie pilnowałeś!

Zeynel spuścił głowę: tak jak przypuszczał, nie udało mu się zastraszyć Selmy. Jeszcze kiedy była dzieckiem, tylko sułtanka potrafiła przełamać jej opór. Przynajmniej był teraz w porządku wobec siebie: spróbował, nie wyszło. Jego gniew obrócił się przeciwko radcy za nieostrożność, z jaką pozostawił młodą żonę samotnie w Paryżu, przetrzymawszy ją przedtem dwa lata w zamknięciu. A Selma, jakby

457

umiała czytać w myślach, dodała z chłodem, który zaskoczył eunucha, tyle w nim wyczuł głębokiej goryczy:

— Dla mojego drogiego małżonka najważniejsza jest nie moja wierność, ale moja reputacja. To nad nią kazał ci czuwać. Twoim obowiązkiem jest więc pomagać mi, by nikt się o niczym nie dowiedział. Myślałam, że jesteś bardziej przenikliwy!

Co rano pokojówka przynosi wraz ze śniadaniem poranne wydanie dziennika „Le Figaro” i Selma, chrupiąc rogaliki, studiuje wiadomości ze świata. Od kilku dni mówi się wyłącznie o misji wojskowej wysłanej do Moskwy; gazeta, zawsze dobrze poinformowana, pisze, że Stalin chce koniecznie zawrzeć pakt z Wielką Brytanią i Francją.

Tego dnia, 22 sierpnia 1939 roku, wszyscy są skłonni do optymizmu. Paul Claudel, poeta i wybitny dyplomata, oświadcza na pierwszej stronie, że „ludojad stchórzy”. Ludojad to oczywiście Hitler, z którego wszyscy kpią, poczynając od piosenkarzy, robiących furorę na naśladowaniu niemieckiego kanclerza, aż po dzieci szkolne. Ci Francuzi są tacy dowcipni! Tydzień temu „Komitet hodowców róż Linii Maginota” przesłał prezydentowi Republiki bukiety swoich pierwszych kwiatów; Selma zapytała, co to znowu za komitet, i bardzo się śmiała, kiedy jej powiedziano, że wśród armat, na całej długości linii obrony, posadzono tysiące krzewów różanych i że pod żadnym pozorem nie wolno dopuścić, by zostały zniszczone!

W rubryce towarzyskiej zwraca jej uwagę długi artykuł o „balu białych łóźeczek”, który odbył się poprzedniego dnia na Palm Beach, w Cannes: zgromadziły się tam wszystkie wielkie nazwiska Almanachu Gotajskiego i tłumy miliarderów, a protektorat nad imprezą

objęła pani marszałkowa Pétain, której pełen godności wygląd przypominał, że chodzi tu o fetę dobroczynną.

Dobre nowiny i do tego wspaniałe słońce! Selma wstaje pełna radości i robiąc poranną toaletę słucha radia, które nadaje modną piosenkę: *Tout va bien, madame la marquise!* Wszystko idzie dobrze, za kilka dni przyjedzie Harvey. Od jego wyjazdu dostała tylko dwie pocztówki, ale uprzedził ją przecież, że nie będzie mógł często pisać z tej meksykańskiej głuszy. W każdym razie wróci na początku września, bo przyrzekł zabrać ją właśnie do Cannes na pierwszy międzynarodowy festiwal filmowy. Będą tam najśłynniejsze gwiazdy Hollywoodu, Amerykanie zapowiedzieli nawet, że wynajmą specjalny statek, by przysłać ich „cały transport”.

Cenny transport przybędzie dopiero po sześciu latach.

458

Następnego dnia, schodząc na dół, Selma dowiaduje się o czymś, co wszystko zmienia. Stalin zawarł w końcu pakt, ale nie z Francją i Anglią, tylko z Hitlerem! Wstrząs jest ciężki: czy uda się teraz uniknąć wojny?

Podczas gdy prezes rady ministrów Edouard Daladier głosi pokojowe intencje Francji, mury Paryża pokrywają się afiszami, wzywającymi pod broń rezerwistów. W dwadzieścia cztery godziny powstają ośrodki rozdziału masek gazowych: każdy paryżanin powinien zaopatrzyć się w maskę i nie rozstawać się z nią. Wszyscy mają jeszcze w pamięci ofiary ataków gazowych z lat 1914—1918. Radiostacje i gazety udzielają porad, jak urządzić schrony w piwnicach, zatykać w nich okienka, zasłaniać wejścia zwilżonymi kocami lub prześcieradłami. Wszystkie te środki będą zapewne niepotrzebne, bo rząd potrafi pertraktować tak, by uniknąć wojny, ale ostrożność nie zawadzi.

Dla Selmy to osobliwy tydzień: młoda kobieta nie umie ustalić, czy rzeczywiście jest jakieś niebezpieczeństwo, ponieważ widzi, jak wokoło podniecenie i lęk mieszają się z niedowierzaniem. Długie sznury samochodów ciągną do Paryża, wioząc powracających letników, podczas gdy równocześnie inni wyjeżdżają ze stolicy. Robotnicy zaczęli już pakować eksponaty Luwru i demontować witraże Sainte-Chapelle, które mają być przechowywane w sejfach Banku Francji. Przystąpiono do ewakuacji mieszkańców ogrodu zoologicznego w Vincennes, a po kilku dniach przychodzi kolej na trzydzieści tysięcy dzieci. Dworce pękają w szwach: uczniowie wysyłani na prowincję mijają się z grupami przerażonych uchodźców żydowskich z Polski i z Niemiec.

Wreszcie, 2 września, nieprawdopodobna wiadomość: Hitler napadł na Polskę! Czy Francja przystąpi do wojny? Wielu myśli, że powinna to zrobić. Vladimir d'Ormesson pisze w „Le Figaro”: „Nasze sumienie jest czyste, nasz obowiązek wyraźny: zwyciężymy!”

Tej nocy Selma, jak miliony Francuzów, nie zmruży oka. Przewraca się na łóżku zastanawiając się, czy wyjechać. Zeynel nalega od tygodnia: muszą jak najszybciej dotrzeć do Lozanny; jeżeli nie obchodzi jej własne bezpieczeństwo, niech przynajmniej pomyśli o dziecku! Ale Selma nie umie podjąć decyzji: chce czekać na Harveya, który powinien przyjechać w najbliższych dniach. Jeżeli rzeczy przybiorą zły obrót, będą mogli wyjechać razem.

Następnego dnia, w niedzielę, od samego rana paryżanie wrywają sobie gazety: Anglia wystosowała ultimatum do Niemiec! Co robi Francja? Prawie z ulgą wszyscy dowiadują się około południa, że Francja przystąpiła do wojny u boku Anglii. Po długich dniach pełnych obaw i wątpliwości, sytuacja jest wreszcie jasna.

459

Słońce rozprasza poranne mgły i paryżanie wychodzą na ulice z maskami gazowymi przewieszonymi przez ramię. W towarzystwie kompletnie załamane Zeynela Selma idzie pieszo na Champs-Elysees: pragnie przesiąknąć atmosferą tego dnia, chce posłuchać rozmów, dociec, co będzie dalej. Tarasy kawiarni są pełne; nawiązują się namiętne dyskusje między

ludźmi siedzącymi przy sąsiednich stolikach, każdy wyraża swoje zdanie, każdy snuje przewidywania. Wszyscy zastanawiają się zwłaszcza nad postawą Stanów Zjednoczonych: czy Amerykanie zachowają neutralność, czy też staną przy nas? Patrząc na długą kolejkę przed specjalnym ośrodkiem werbunkowym dla cudzoziemców, Selma myśli o Harveyu. Tego słonecznego południa powinien być przy niej; czy przyjedzie niedługo? jako żołnierz? Przechodzi ją dreszcz: „To niemożliwe! Inni mogą dać się zabić, ale nie on”. I Selma zaczyna życzyć sobie ze wszystkich sił, żeby Ameryka nie przystąpiła do wojny.

W kilka dni oblicze miasta zmieniło się. Otoczono zabytki ochronnymi warstwami worków pełnych piasku i pomalowano na niebiesko szyby w oknach domów. Kobiety w czapkach z dystynkcjami, z opaskami na rękawach i torbami wojskowymi przewieszonymi przez ramię, zastąpiły wszędzie mężczyzn, którzy wyjechali na front: zaciągnęły się tysiącami, regulują ruch, pełnią funkcje listonoszy, konduktorów w autobusach, kierowników pociągów, kierowców ciężarówek.

Miasto zmienia się nie do poznania, zwłaszcza nocą. Od godziny dwudziestej pierwszej jest całkiem ciemno, bo z obawy przed bombardowaniami ulice nie są oświetlane; nawet samochodom nie wolno zapalać reflektorów, mogą jeździć tylko ze światłami postojowymi. Selma, która od wyjazdu Harveya chodziła czasem na obiad z Zeynelem, prawie nie wychodzi. Restauracje są otwarte tylko do godziny dwudziestej trzeciej, teatry i music-halle zamknęły podwoje. We wszystkich dzielnicach pojawili się mężczyźni z żółtymi opaskami; to ci, którzy ze względu na zbyt zaawansowany wiek nie mogą pójść na front. Ich zadaniem jest organizacja obrony cywilnej, chodzą więc po ulicach przez całą noc, gwiżdżąc pod oknami nieostrożnych, którzy nie zgasili światła. Także w ciągu dnia czuwają nad dyscypliną, pilnując zwłaszcza, by każdy wracał do domu, gdy zawyją syreny.

Selma nieprędko zapomni pierwszy alarm. Było to o pierwszej w nocy. Zerwani nagle ze snu goście hotelowi wybiegli z krzykiem na korytarze i potracając się runęli tłumnie wąskimi schodami do piwnic. Ludzie w szlafrokach stłoczyli się w schronach, prowizorycznie

460
umeblowanych starymi krzesłami. Dzieci płakały. Jakaś energicznie wyglądająca kobieta zdecydowała, że należy się modlić, i wszyscy zaczęli, nasłuchując z niepokojem warkotu bombowców, odmawiać Ojczyźnie nasz i Zdrowaś Mario, z zapalem dawno u większości z nich nie widzianym. Gdy wreszcie zabrzmiał sygnał odwołujący alarm, wrócili do pokoi z uczuciem, że cudem uszli śmierci.

Selma spędziła resztę nocy grając w karty z Zeynelem, co zwykła robić od jakiegoś czasu, jeżeli nie mogła zasnąć. Nawet gdy musiała obudzić eunucha, był szczęśliwy z tych spędzonych z nią chwil, zupełnie, jakby dostał je w podarunku. Długo dyskutowali owej nocy i Selma w końcu przyznała, że byłoby rozsądniej wyjechać do Szwajcarii. Poprosiła więc Zeynela, żeby kupić bilety.

Jednak następnego dnia gazety oznajmiły, że to był tylko alarm próbny, podczas którego ludność zachowała się właściwie, i że, dzięki Bogu, na niebie Francji nie pojawił się ani jeden samolot niemiecki. Na próżno eunuch błagał, strofował ją, Selma postanowiła zostać. Nie mógł zrozumieć tego uporu: nie widywała nikogo z paryskich przyjaciół pod pretekstem, że ją nudzą; nie odezwała się nawet do Marie-Laure, która przecież musiała wrócić co najmniej dwa tygodnie temu. Dlaczego więc Selma odmawia wyjazdu? Przez chwilę Zeynel myślał, że może ona czeka na kogoś... może na tego Amerykanina! Szybko jednak odrzucił tę dziwną myśl: cała historia była naprawdę zakończona. Pilnował korespondencji: od blisko dwóch miesięcy nie przyszedł żaden list z Ameryki. A Zeynel znał wystarczająco swoją Selmę, by wiedzieć, że nie może być zakochana w mężczyźnie, który wyjechał i nawet nie pisze.

W ciągu następnych dni włączano syreny o wszelkich możliwych porach, w dzień i w nocy; o ile na początku ulice pustoszały, bo każdy wracał pośpiesznie do domu, o tyle teraz przyzwyczajono się do sygnału, ku rozpaczy szefów odcinków obrony cywilnej, którzy nie

byli już w stanie utrzymać żadnej dyscypliny. Ale przecież nie można marnować sobie życia, skoro gazety i radio zapewniają, że wszędzie panuje spokój!

Walki trwały na froncie wschodnim. 9 września zaczęła się bitwa

0 Warszawę. Obleżona i zasypywana bombami stolica poddała się po osiemnastu dniach oporu. Nastąpił piąty rozbiór Polski, dokonany tym razem przez Niemcy i Związek Sowiecki. Opłakiwano trochę ten nieszczęśliwy kraj, zadławiony we wspólnym „uścisku szakala i wieprza”, jak brzmiał tytuł w „Le Matin”,

1 gratulowano sobie, że Francja, dzięki swoim stu pięćdziesięciu kilometrom Linii Maginota, nie musi się niczego obawiać. Czyż armia

461

III Rzeszy nie jest słabsza od armii niemieckiej z roku 1914? Wszyscy wiedzą, że żołnierzom niemieckim brakuje żywności i sprzętu.

Paryżanie, którzy w chwili wypowiedzenia wojny uciekli ze stolicy, powrócili do niej teraz i roziskrzony słońcem październik przywrócił normalny rytm życia. Zaczęto znowu grać większość zawieszonych spektakli, a domy mody zajęły się lansowaniem zimowych kolekcji. Jednak chcąc się podobać przybyłym na urlop żołnierzom, należy być elegancką w sposób pełen prostoty: dość fatałaszek! Nastaje „moda wojenna”, lansująca kostiumy w niebieskim kolorze mundurów RAF-u, „kamouflażowe” płaszcze w lamparce płamy, materiały drukowane we wzory o nazwach takich, jak „czołg”, „fałszywy alarm”, „ofensywa”, a tu i ówdzie — szamerunki, sznury, dystynkcje. Jak pisze „Jardin des modes”: „Musicie nadal być tak piękne, jakimi pragnęliby was widzieć ci, którzy są na froncie. Wydawanie pieniędzy to zresztą patriotyczny obowiązek. Musicie wykonać owe podstawowe zadanie, które tylko wy możecie właściwie spełnić: zapobiec śmierci przemysłu produkującego przedmioty zbytku!” Selma nie weźmie jednak udziału w tym pięknym kolektywnym wysiłku: nie ma już prawie pieniędzy. Mimo telegramów wysyłanych do Amira, od miesiąca nie dostała ani grosza. Zapewnia zaniepokojonego Zeynela, że to zwykła rzecz — zakłócenia w pracy poczty — i że niedługo wszystko wróci do normy. W rzeczywistości zadaje sobie pytanie, czy mąż nie dowiedział się o jej romansie z Harveyem.

W żadnym razie nie chce prosić Amira o pieniądze. Nie może tak postąpić wobec człowieka, którego zdradza i którego postanowiła opuścić. Był zawsze wobec niej lojalny, więc jest niu winna przynajmniej ten objaw szacunku.

Trudno, da sobie radę sama, sprzedaje klejnoty, tak jak kiedyś musiała zrobić jej matka. Oto, jak historia się powtarza!

Następnego dnia Selma i Zeynel idą na rue Cadet, gdzie kupuje się i sprzedaje używaną biżuterię. Wchodzą do ciemnych sklepów, w których mężczyźni w wytartych garniturach, z lupą w oku, podejrzliwie oglądają klejnoty. Jakże odległe są czasy sympatycznego Surena Agi! Ci zgryźliwi handlarze sprawiają, że Selma czuje się jak złodziejka, próbująca upłynnić owoc kradzieży. Dwaj czy trzej oświadczają nawet, że kamienie są w większości fałszywe lub złej jakości. Na szczęście Zeynel jest przy niej! Wpada w gniew, wali pięścią w stół i grozi wezwaniem policji. Wówczas szarzy jegomoście robią się uprzejmiejsi i jeden z nich, „żeby pomóc tej pani”, proponuje za wszystko pięćdziesiąt tysięcy franków. Selma myśli w pierwszej chwili, że to żarty.

462

— Przecież ta cena nie sięga nawet dwudziestej części ich wartości!

— Ma pani wóz albo przewóz — replikuje sucho kupiec i wychodzi na zaplecze sklepu. Selma zastanawia się, czy nie wyjść, ale wie, że nie ma wyboru: za kilka tygodni urodzi się dziecko, potrzebne są pieniądze. Oblicza szybko w myśli, że za sumę proponowaną przez tego zbója będą mogli żyć przez osiem, a nawet — przy ostrożnym gospodarowaniu — dziesięć miesięcy. Do tego czasu Harvey wróci. Selma daje znak kupcowi, żeby brał

wszystko; postanowiła zachować tylko sznur pereł od matki i pierścień ze szmaragdem, który Harvey tak lubi, bo kamień ma barwę jej oczu.

Harvey... Selma ciągle ma nadzieję na jego powrót. Napisała już kilka listów, które pozostały bez odpowiedzi, ale to jej nie niepokoi: pisze, żeby spędzić z nim kilka chwil, bo i tak domyśla się, że trzeba prawie cudu, by list z Paryża dotarł do indiańskiej wioski w Meksyku. Tymczasem opowiada ukochanemu o sikorce, którą umieściła w oknie swego pokoju, i o tym, że co wieczór zasypia, ściskając w dłoni jego podarunek — zapalniczkę z szylkretu. Harvey wkrótce przyjedzie, jest tego pewna, tym bardziej że Ameryka zadeklarowała właśnie neutralność. Trzeba tylko znaleźć statek odchodzący do Europy, a to rzecz trudna: mało kto ryzykuje teraz taką podróż, odkąd 5 września „Athenia”, angielski parowiec z cywilnymi pasażerami na pokładzie, został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną. Selma przez całe życie była pełna wątpliwości, ale tym razem zmieniła postawę. Harvey prosił o zaufanie: kwestionowanie jego miłości byłoby zdradą.

Do tej pory posyłała Zeynela po korespondencję do „Plaza--Athenee”. Naszło ją jednak podejrzenie, że widząc listy z Ameryki eunuch mógłby je zniszczyć.

Postanowiła zatem chodzić sama, stawiając czoło portierowi, którego uśmiech, pozornie uprzejmy, wydaje jej się coraz bardziej ironiczny. Zwłaszcza od chwili, gdy padła propozycja, żeby — zamiast fatygować się osobiście — podała adres, pod który można przysyłać listy. Zaskoczona Selma zaczerwieniła się i wybąkała, że jest stale w podróży; tamten zacisnął usta i poczuła, iż zrozumiał wszystko, a perły i futra, które wkładała za każdym razem idąc do hotelu, nie są już w stanie zamaskować prawdy.

Najgorszymi snobami są ludzie obsługujący bogaczy, ale dla Harveya Selma gotowa znieść nawet pogardę służącego. Jednak przez zemstę daje mu królewski napiwek, którego on nie ma odwagi odmówić: poszła na to cała suma, jaką dał jej Zeynel na wyprawkę dla dziecka.

463

Nie ma już ani centyma, musi wracać do hotelu na piechotę. Idzie więc wolno przez Pont de l'Alma, ostrożnie, by nie zaszkodzić dziecku, którego ruchy czuje w sobie.

— Został pan ojcem ślicznej dziewczynki!

Rozpromieniona położna wychodzi z pokoju, przed którym Zeynel chodzi od rana tam i z powrotem, wzywając dziewięćdziesięciu dziewięciu imion Allaha. Słońce już dawno zaszło. Kobieta ociera czoło oddychając z ulgą, wyczerpana prawie tak samo jak młoda matka. Poród był wyjątkowo ciężki, kilkakrotnie wydawało się, że serce położnicy nie wytrzyma: jest taka drobna, a dziecko takie duże: „Trzy i pół kilograma, może pan być dumny!”

Zeynel wchodzi na palcach do pokoju. Młoda matka leży blada jak w agonii. Eunuch widzi ją przez łyżę i wydaje mu się, że jest znowu w Stambule, że nieruchoma postać na łóżku to sułtanka, a czerwony, kwilący kawałek mięsa — to małe Selma, jego córeczka...

Z zamyślenia wyrывa go zmęczony, odrobinę kpiący głos:

— No i co, nawet mi nie pogratulujesz?

Selma! Jakież z niego stary głupiec, że rozpamiętuje przeszłość, podczas gdy ona leży tutaj i tak strasznie się nacierpiła. Zdjęty wyrzutami sumienia podbiega do łóżka, chwytając Selmę za rękę i obsypuje je pocałunkami, mamrocąc niezrozumiałe dla niej podziękowania.

Położna oznajmia, że wychodzi; wróci jutro rano.

— Proszę się przez ten czas zastanowić nad imieniem, bo będę musiała zgłosić urodzenie dziecka w merostwie. »

— Niech pani się nie fatyguje, Zeynel wszystko załatwi — odpowiada Selma z zagadkowym uśmiechem.

Czerwonawe światło lampki nocnej rozprasza mrok w pokoju. Zeynel już dawno poszedł się położyć, wyczerpany emocjami długiego dnia. Selma jest sama z dzieckiem śpiącym u jej boku.

Mała dziewczynka: tak zdecydował los. Bóg wskazuje drogę. Wszystko jest teraz proste i oczywiste: jej dziecko będzie wolne! Nawet gdyby Selma miała się ukrywać, nigdy nie wróci do Indii. Przysięga to sobie na głowę małej.

1 grudnia 1939

Wasza Wysokość,

Przeżyliśmy długi koszmar i dlatego od pewnego czasu mój Pan nie miał od nas wiadomości. Rani była bardzo chora i wyglądało na to, że ją stracimy: jednakże — Allahowi niech będą dzięki! — jest uratowana, chociaż jeszcze bardzo słaba. Niestety stała się rzecz straszna, Wasza Wysokość zapewne domyśla się, o czym mówię... 14 listopada księżniczka urodziła... Zeynel przerywa, pióro drży mu w ręce: to niemożliwe, nie jest w stanie napisać tych strasznych słów, które mogą przynieść dziecku nieszczęście, Bóg ich ukarze! Eunuch czuje, jak całe jego ciało przechodzi długi dreszcz. Boi się zbrodni, którą ma popełnić; zna jednak dobrze swoją Selmę i wie, że jeżeli on się cofnie, to ona nigdy mu tego nie wybaczy, będzie uważała, że ją zdradził, i zamiast odnosić się do niego z coraz większym zaufaniem, jak to czyni, odkąd zostali sami w Paryżu, zacznie go traktować jak kogoś obcego. A tej myśli eunuch nie może znieść. Ostatecznie, może ona ma rację, chcąc opuścić radzę, skoro jest z nim nieszczęśliwa? Czyż nie zamknął jej na dwa tygodnie tylko dlatego, że przyjęła zaproszenie do tańca? Czyż o mało przez to nie umarła? Zeynel ma obowiązek opiekować się Selmą, jak przyrzekł sułtance, gdy spoczywała na łożu śmierci. Zaciska zęby i pewniejszą już dłonią kreśli następne słowa:

14 listopada księżniczka urodziła martwe dziecko.

Napisał to! Patrzy z jakimś osłupieniem na czarne litery, które w jednej chwili zmieniają los ludzkiej istoty. Dla radzy dziecko odtąd nie istnieje: zniknęło dzięki jednemu słowu Zeynela.

30 — Od zmarłej...

465

Kiedy kilka dni wcześniej Selma powiedziała mu o swoim zamiarze, pomyślał najpierw, że cierpienia porodu pomieszały jej zmysły; potem musiał ustąpić wobec oczywistości: to nie był jeden z przelotnych kaprysów, jakie czasem miewała, lecz świadomie podjęta, przemyślana decyzja: obawiała się, że — szantażowana dzieckiem — zostanie zmuszona do powrotu do Indii.

Odmówił stanowczo, przerażony tym pomysłem, który uważał za zbrodniczy. Jak matka może oświadczyć, że jej dziecko urodziło się martwe? Wydawało mu się to równie ohydne, jak dzieciobójstwo. Wobec uporu Selmy próbował przywołać ją do rozsądku używając argumentów praktycznych: przecież nie ma żadnego własnego majątku, z czego więc będą wszyscy troje żyli? Selma odparła, że reszta pieniędzy pozwoli im przetrwać przynajmniej sześć miesięcy. Później będą pieniądze za ropę.

— Ropę?

— Przecież wiesz, o co chodzi! O te źródła naftowe w Mosulu, w Iraku, które kupił kiedyś sułtan Abdiilhamid i które są prywatną własnością naszej rodziny! Przed wyjazdem z Indii dostałam list od wuja Selima zawiadamiający mnie, że rząd iracki zgodził się przyznać nam odszkodowanie. Ta nieszczęsna wojna wszystko opóźniła, ale przecież nie będzie trwała wiecznie! Niedługo będziemy bogaci!

Wzięła go ze śmiechem za rękę, a on nie miał serca ujawniać swoich wątpliwości: w końcu rząd iracki może po prostu upaństwowić źródła naftowe, nie wypłacając najmniejszego odszkodowania. Kto wystąpi w obronie interesów rodziny wygnańców, która z politycznego punktu widzenia niczego już nie reprezentuje?

— Dobrze — mruknął — może rzeczywiście odziedziczysz te źródła... Ale to nie zmusi mnie do zmiany zdania: nigdy nie zostanę współnikiem tak potwornego czynu!

— Nic nie rozumiesz! — krzyknęła Selma ze łzami w oczach. — A ja myślałam, że mnie kochasz! Więc chcesz, żeby mnie znowu uwięzili? Chcesz, żeby moja córka znała tylko kwef,

cztery ściany i niewolę u starego radzy, za którego ją wydadzą w wieku dwunastu lat pod pretekstem, że jest bogaty? Nigdy się na to nie zgodzę! Jeżeli mnie opuścisz, to trudno, zostanę tu sama z moim dzieckiem... Ale — dodała — przykro mi, że wolisz lojalność wobec radzy, który jest dla ciebie nikim, od wierności naszej rodzinie...

I odwróciła się do niego tyłem. Później nie odzywała się całymi dniami, płakała i odmawiała jedzenia; wiedział, że postępuje tak, bo chce go zmusić do ustąpienia, ale wiedział też, że zdolna jest wpędzić się w prawdziwą chorobę. Co zrobiłby wówczas z dzieckiem? Wy-466

czuwając jego wahanie, Selma zmieniła taktykę: zaczęła opisywać mu idylliczne życie, które będą prowadzić w tym kraju, gdzie nikogo nie krępują żadne staroświeckie przesady. Niczego nie powiedziała wyraźnie, ale łatwo pojął, co się za tym kryje: kusiła go ucieczką, o której często przedtem marzył, a którą uważał za niemożliwą, bo stworzono mu więzienie wewnątrz jego własnego ciała. W każdym razie myślał tak, zanim przyjechał do Europy. Tutaj, gdy zauważył, że ludzie biorą go za ojca albo nawet za męża Selmy, zobaczył świat w innych barwach. Nagle przestał być eunuchem, by stać się mężczyzną o imponującym wyglądzie, mężczyzną, któremu okazywano szacunek. Tymczasem w Indiach wszyscy wiedzieli, kim jest; odgadywał chichoty kobiet i młodych mężczyzn, niedbale maskowane dłońmi.

Tam jak i wszędzie zanikła tradycja wielkich eunuchów. Pozostało tylko kilku Murzynów bez subtelności i wykształcenia, nadających się zaledwie do pilnowania drzwi haremu i stanowiących dla Zeynela przedmiot najgłębszej pogardy. W Turcji to było co innego! Ale te czasy niestety minęły! Z chwały i potęgi nie zostało nic poza okrutnym okaleczeniem czyniącym z eunucha przedmiot drwin.

Po trwających wiele dni i nocy wahaniach Zeynel powiedział w końcu Selmie, że nie może znieść, by była nieszczęśliwa, i że postąpi zgodnie z jej życzeniem. Nie wiedział, że już napisała do Harveya. Świadomie nie powiedziała mu o tym, bo taka informacja byłaby najlepszym sposobem na utwierdzenie go w oporze.

Przyszła jej bowiem do głowy szalona myśl, którą w pierwszej chwili odrzuciła, później jednak oswoiła się z nią stopniowo i pozwoliła jej całkowicie zawładnąć swoim umysłem. Stało się to, gdy kołysała córkę i wpatrywała się w jej brązowe oczy zaczynające przybierać tu i ówdzie złotawy odcień. Z zaskoczeniem stwierdziła, że myśli o dziwnym podobieństwie dziecka do Harveya: zupełnie, jakby jej pragnienie, żeby mała była jego córką, odbiło się w rysach maleńkiej twarzyczki.

A gdyby mu powiedziała, że to jego dziecko? Ta dziewczyneczka potrzebuje ojca, a któż mógłby być lepszy od Harveya. I skąd on miałby się dowiedzieć prawdy? Wskutek niepewności co do dalszego biegu wydarzeń — przecież w końcu listopada myślano, że Niemcy zaatakują Francję — nie będzie mógł zapewne przyjechać przed upływem kilku miesięcy. Po powrocie zastanie śliczną dziewczynkę, o jakiej marzył; może nieco wyrośniętą, jak na swój wiek — i tyle!

467

— Nadal nie ma listów?

— Nie, proszę pani.

Jest już koniec stycznia 1940 roku, a odpowiedzi od Harveya ciągle nie ma. A przecież od narodzin dziecka wysłała cztery listy pod adres nowojorski, starannie deformując swoje pismo, by zmylić zazdrosną żonę. Nie wie, jaka jest sytuacja Harveya: czy uzyskał rozwód? czy nadal mieszka z Ursulą? Zakłócenia w kursowaniu poczty mogły spowodować zaginięcie kilku listów, ale nie wszystkich!

Selma zaczyna się niepokoić; mija już pięć miesięcy bez wiadomości. A może Harvey jest ciężko chory i dlatego nie pisze? Może przydarzyło mu się jakieś nieszczęście?

Dzięki Bogu jest dziecko, które absorbuje Selmę i nie pozwala jej przeżywać własnych zmartwień. Jakaż ona śliczna! Śmieje się słysząc głos matki, czasem trochę płacze — ma już prawie trzy miesiące i wyrzynają się jej pierwsze ząbki.

— Proszę pani!

Dyrektor hotelu zatrzymuje ją w chwili, gdy miała wsiadać do windy.

— Czy zechciałaby mi pani powiedzieć, jak długo ma pani zamiar zatrzymać się u nas?

— ...ale ja nie wiem... Myślę, że jakieś dwa—trzy miesiące.

— Bo, widzi pani... Potrzebne mi będą te pokoje, mamy klientów, którzy...

Selma patrzy na niego ze zdumieniem.

— O ile mi wiadomo, hotel nie jest przepelniony, w Paryżu nie ma teraz wielu turystów!

*

— Nie, ale... Proszę posłuchać: pani dziecko budzi naszych gości. Kilka osób już się wyprowadziło. Przykro mi, ale będzie pani musiała znaleźć inny hotel, może jakiś pensjonat... Znam jeden, nadawałby się znakomicie, to jest przy rue Scribe, koło Opery.

Selma jest zdruzgotana, tak tu było dobrze, mają ogród... Na widok jej przygnębienia dyrektor, który nie jest złym człowiekiem, próbuje się usprawiedliwiać.

— Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, bo krępowaliśmy się odmówić gościny młodej damie. Nie powiedzieliśmy ani słowa na temat porodu, ale — prawdę mówiąc — w głowie nam nie powstało, że może się odbyć tutaj. Gdyby dziecko czy też pani — broń Boże!

— zmarła, proszę sobie wyobrazić komplikacje, na jakie by to nas naraziło...

Selma prostuje się.

— Rzeczywiście, mogliśmy umrzeć. Zapewniam pana, że byłoby

468

mi wtedy bardzo przykro ze względu na pańskie kłopoty! Ale proszę się nie obawiać, wyprowadzimy się — i to już dziś po południu. Zechce pan tylko zatelefonować na rue Scribe i zapytać, czy mają wolne pokoje.

— Bo właśnie... już to zrobiłem... mają pokoje.

— Rozumiem. A więc proszę przygotować rachunek.

Zażenowany dyrektor rozplywa się w przeprosinach.

— Jeden dzień mniej czy więcej, to nie ma znaczenia, jeżeli pani sobie życzy...

— Dla mnie, proszę pana, nawet godzina ma znaczenie.

Noszący pompatyczną nazwę „Hotel du Roy” przy rue Scribe jest hotelem trzeciej kategorii, w którym zatrzymują się drobnomieszczanie z prowincji, jest tu także kilka par oczekujących na mieszkania. Zamiast salonu — mała jadalnia, w której podają posiłki po stałych cenach.

Na widok eleganckiej damy portier pomyślał najpierw, że zaszła pomyłka, gdy jednak zobaczył starszego pana z niemowlęciem, domyślił się, że to zapowiadani cudzoziemcy.

— Bardzo proszę, pani będzie łaskawa, zarezerwowaliśmy dwa najlepsze pokoje z łazienką!

Z tonu, jakim wymówił słowa „z łazienką”, Selma wnioskuje, że jako jedyni mają korzystać z takiego luksusu. Odwraca się do Zeynela i szepce złośliwie:

— Mam nadzieję, że jesteś zadowolony. Taki hotel nie obciąży nadmiernie naszego budżetu!

Zeynel jednak nie słyszy, jest w siódmym niebie: kiedy przechodzili korytarzem, jakaś pokojówka zaczęła się zachwycać „jego maleństwem”. *? .

Hotel ma jeszcze jedną zaletę: pozwala uniknąć natrętnej zycziwości położnej, która przyjmowała poród. Selma nie zgłosiła jeszcze małej i nie ma zamiaru tego zrobić przed 15 lutego: gdyby radza ich odnalazł, ta data odebrałaby mu wszelkie prawa do dziecka — ciąża nie trwa przecież 12 miesięcy — czyniąc za to prawdopodobnym ojcostwo Harveya.

Selma bez trudu przystosowała się do życia w nowej dzielnicy, ostatecznie sympatyczniejszej od arystokratycznego i nadętego VII okręgu Paryża. Życie w stolicy wróciło prawie do normy. Teatry i kina są przepełnione, a dansingi, które zamknięto na trzy miesiące przez

469

szacunek dla walczących na froncie, otwały swe podwoje w grudniu, ponieważ nikt nie walczył! Można by pomyśleć, że czasy są pokojowe, gdyby nie brak taksówek, z których połowę zarekwirowano, a także gdyby nie dni bez słodyczy, bez alkoholu i bez mięsa. Paryżanie jednak odnoszą się do tego z humorem: skoro nie ma mięsa, będziemy jedli langusty! Rząd zrezygnował nawet z włączania syren, poza — jak przed wojną — alarmami próbnymi, które odbywają się co czwartek w południe.

Dopiero po zapadnięciu nocy, na ulicy, w słabym, niebieskawym świetle latarni, człowiek zdaje sobie sprawę, że jest wojna. I do tego jednak, jak do wszystkiego, można się przyzwyczaić; wystarczy pamiętać o latarce kieszonkowej. Domy mody miały zresztą „olśniewający pomysł”: wylansowały kapelusze ozdobione fosforyzującymi kwiatami, które wieczorami zapewniają subtelną sygnalizację.

W gruncie rzeczy nikt nie bierze na serio tej „dziwnej wojny”, a gazety przyczyniają się do umocnienia powszechnego optymizmu. 1 stycznia 1940 roku „Le Matin” daje czytelnikom w podarunku noworocznym zwycięstwo: „Nasi wrogowie ponieśli klęskę moralną — pisze. — Wojna jest politycznie wygrana. Pozostaje zwycięstwo militarne: na pewno je odniesiemy.” Wszyscy jednak coraz bardziej wątpią, czy Niemcy zdobędą się na zaatakowanie Francji, której potęga, pokazywana codziennie w kronice filmowej, musi je odstraszać. Poza tym jest jeszcze Anglia, za którą stoi Imperium, niewyczerpalna rezerwa żołnierza. Właściciel „Hotel du Roy”, zobaczywszy angielski paszport Selmy, wziął ją za angielską księżną i teraz nie pomija żadnej sposobności, by wypytywać o zamiary Winstona Churchilla i Jego Królewskiej Mości, którzy muszą być krewnymi jego klientki, a przynajmniej jej znajomymi. Selma unika wyprowadzenia go z błędu i korzysta ze swej renomy, by uzyskać kilka dalszych przywilejów, jak na przykład dodatkowe urządzenie pokoju, który udało jej się uczynić prawie wygodnym, a także pierwsze śniadanie podawane do łóżka. Inni stali mieszkańcy hotelu zazdroszczą jej tego, ale właściciel oświadczył im tonem nie znoszącym sprzeciwu, że nie można przecież odmawiać drobnych przyjemności osobie tak dystygowanej.

Selma zawarła znajomość z jedną ze stałych mieszkanek hotelu, która jest z zawodu aktorką i — jak mówi żartobliwie — trochę czarownicą. Dzięki darowi jasnowidzenia zyskała lokalną sławę. Przyjmuje późnym popołudniem w kąciku jadalni, gdzie urządziła sobie „gabinet”, za zgodą właściciela, który widzi w tym sposób, by zwabić klientelę z sąsiedztwa na aperitif czy na herbatę.

470

szacunek dla walczących na froncie, otwały swe podwoje w grudniu, ponieważ nikt nie walczył! Można by pomyśleć, że czasy są pokojowe, gdyby nie brak taksówek, z których połowę zarekwirowano, a także gdyby nie dni bez słodyczy, bez alkoholu i bez mięsa. Paryżanie jednak odnoszą się do tego z humorem: skoro nie ma mięsa, będziemy jedli langusty! Rząd zrezygnował nawet z włączania syren, poza — jak przed wojną — alarmami próbnymi, które odbywają się co czwartek w południe.

Dopiero po zapadnięciu nocy, na ulicy, w słabym, niebieskawym świetle latarni, człowiek zdaje sobie sprawę, że jest wojna. I do tego jednak, jak do wszystkiego, można się przyzwyczaić; wystarczy pamiętać o latarce kieszonkowej. Domy mody miały zresztą „olśniewający pomysł”: wylansowały kapelusze ozdobione fosforyzującymi kwiatami, które wieczorami zapewniają subtelną sygnalizację.

W gruncie rzeczy nikt nie bierze na serio tej „dziwnej wojny”, a gazety przyczyniają się do umocnienia powszechnego optymizmu. 1 stycznia 1940 roku „Le Matin” daje czytelnikom w podarunku noworocznym zwycięstwo: „Nasi wrogowie ponieśli klęskę moralną — pisze. — Wojna jest politycznie wygrana. Pozostaje zwycięstwo militarne: na pewno je odniesiemy.” Wszyscy jednak coraz bardziej wątpią, czy Niemcy zdobędą się na zaatakowanie Francji, której potęga, pokazywana codziennie w kronice filmowej, musi je odstraszać. Poza tym jest jeszcze Anglia, za którą stoi Imperium, niewyczerpalna rezerwa żołnierza. Właściciel „Hôtel du Roy”, zobaczywszy angielski paszport Selmy, wziął ją za angielską księżną i teraz nie pomija żadnej sposobności, by wypytywać o zamiary Winstona Churchilla i Jego Królewskiej Mości, którzy muszą być krewnymi jego klientki, a przynajmniej jej znajomymi. Selma unika wyprowadzenia go z błędu i korzysta ze swej renomy, by uzyskać kilka dalszych przywilejów, jak na przykład dodatkowe urządzenie pokoju, który udało jej się uczynić prawie wygodnym, a także pierwsze śniadanie podawane do łóżka. Inni stali mieszkańcy hotelu zazdroszczą jej tego, ale właściciel oświadczył im tonem nie znoszącym sprzeciwu, że nie można przecież odmawiać drobnych przyjemności osobie tak dystyngowanej. Selma zawarła znajomość z jedną ze stałych mieszkanki hotelu, która jest z zawodu aktorką i — jak mówi żartobliwie — trochę czarownicą. Dzięki darowi jasnowidzenia zyskała lokalną sławę. Przyjmuje późnym popołudniem w kąciku jadalni, gdzie urządziła sobie „gabinet”, za zgodą właściciela, który widzi w tym sposób, by zwabić klientelę z sąsiedztwa na aperitif czy na herbatę.

470

Lecz, jak często bywa z ludźmi posiadającymi jakiś naturalny dar, Josyane gardzi swoimi możliwościami i marzy tylko o sławie scenicznej. Wie wszystko o teatrze, o maniach aktorów, ich awanturkach miłosnych, nigdy jej nie brak historyjek do opowiadania. W ten sposób oczarowała Selmę, która nie wyzbyła się swojej młodzieńczej ciekawości świata rampy i kulis. Josyane zaproponowała jej spotkanie z młodymi artystami. Po raz pierwszy od porodu Selma zostawiła niemowlę pod opieką Zeynela, mimo napomnień eunucha, niechętnego tej „komediantce”. Selma zdążyła się już jednak przyzwyczaić, że Zeynel nie lubi jej nowych przyjaciół. I przez całą noc Josyane ciągała ją po drugorzędnych kabaretach Montparnasse'u i Quartier Latin, w których przyszłe sławy recytują wiersze albo szarpiały struny gitary. Nie zrobiło to wszystko na Selmie wielkiego wrażenia, ale przynajmniej dobrze się bawiła. Rozrywki przyszły w samą porę, bo czuje, że ogarnia ją nerwowość: luty zbliżą się ku końcowi, a od Harveya wciąż żadnych wiadomości.

Młoda kobieta godzinami siedzi przy uspiętej córeczce i wspomina spędzone wspólnie z nim cztery tygodnie. Pamięta każdą chwilę — każde jego słowo, każdy uśmiech, każdą pieszczotę, z dokładnością, która wprawia ją w osłupienie. Jest pewna, że Harvey nie mógł zapomnieć... I dziwi się tej pewności: nigdy przedtem nie potrafiła zaufać komukolwiek! Widząc jej zatroskaną minę, Josyane oferuje swoje usługi.

— Nie chciałabym być niedyskretna, ale jeżeli mogę ci pomóc... Znam Paryż jak własną kieszeń, urodziłam się tutaj.

Selma nie ma wyboru, zwierza się jej w końcu. Nie wymienia jednak Harveya, tłumacząc fakt, iż nie zgłosiła dziecka zaraz po urodzeniu, swoją nieznajomością prawa francuskiego. Josyane patrzy na nią kpiąco.

— No więc, nie zgłosiłaś jej. Dlaczego, to twoja sprawa, ale teraz trzeba znaleźć położną, która zaświadczy, że przyjęła poród. To dosyć ciężka sprawa, chociaż znam taką jedną, która, być może... Ale to dla niej wielkie ryzyko, jeżeli da się złapać, nie będzie już mogła wykonywać zawodu. Zapewne zażąda wysokiej ceny. — I widząc wahanie Selmy, dodaje: —

W gruncie rzeczy zrobiłabyś lepiej, gdybyś poszła do merostwa z twoją położną i powiedziała, że nie wiedziałaś, że zapomniałaś, zresztą byle co!

— To niemożliwe.

Josyane przygląda się purpurowej twarzy Selmy. Wie już teraz, co chciała wiedzieć: ta mała księżniczka o niewinnym spojrzeniu ma zamiar złożyć fałszywą deklarację i dlatego nie może prosić o nic położnej, która przyjęła poród.

471

— No, nie rób takiej miny, jakoś to załatwimy. Wiesz, że zrobię wszystko, żeby cię wyciągnąć z kłopotów. Zaraz jutro pójde do tej osoby.

Następnego dnia wraca skonsternowana.

— Ta kobieta zwariowała! Ma nieprawdopodobne wymagania, nie warto nawet o tym mówić.

— Ile? — pyta Selma lodowato.

— Nie, nie ma mowy, to o wiele za dużo... Żąda dwudziestu tysięcy franków!

— Dwudziestu tysięcy! Ależ to ogromna suma!

— To zupełny nonsens, a jeszcze twierdzi, że robi mi uprzejmość, bo mnie zna. Myślę, że zrobisz lepiej nie zgłaszając dziecka, ostatecznie nikt cię o nic nie pyta. Oczywiście, jeżeli kiedyś przyjdzie kontrola — a w czasie wojny jest tendencja do kontrolowania cudzoziemców — możesz mieć przykrości: pomyślą, że ukradłaś dziecko, i zabiorą ci je. Słyszałam... >

— Wystarczy! — przerywa Selma. — Zapłacę. Czy mogłybyśmy tam pójść jutro po południu, chcę najpierw skoczyć do banku?

— My? — dziwi się Josyane. — Mowy o tym nie ma! Nie zechce się w ogóle z tobą spotkać. Jest nieufna i akceptuje moje pośrednictwo tylko dlatego, że zna mnie od dawna. Selma poddaje się, trochę wbrew sobie. Ma wrażenie, że Josyane nie mówi całej prawdy i że zaokrągliła żadaną sumę, by zatrzymać jej część. Ale tak czy tak, nie ma innego wyjścia. Następnego dnia wręcza Josyane umówioną sumę i dla uspokojenia nerwów idzie na spacer z Zeynelem i z dzieckiem. Po powrocie dowiaduje się, że młoda kobieta opuściła hotel qie zostawiając adresu.

Wiadomość o tym, że Niemcy rozpoczęły wojnę podwodną, by przeszkodzić w dozbieraniu i zaopatrywaniu Anglii przez Stany Zjednoczone, jest dla Selmy najlepszą wiadomością roku: rozumie teraz, czemu nie ma listów od Harveya. Ma znowu uczucie lekkości, tym bardziej że wojna skończy się niedługo: to sprawa kilku miesięcy, inaczej niż w latach 1914—18! Była wtedy mała, ale pamięta wszystko jak dziś: smutek, który ogarnął Sтамбул, szpitale pełne rannych, rodziny w żałobie. Tutaj nikt nie zdaje się brać wydarzeń na serio. Przeciwnie: wszyscy drwią ze słabości militarnej ZSRR, który potrzebował ponad trzech miesięcy, żeby pokonać małą Finlandię, i mówią o nędzy, jaką cierpią niemieccy żołnierze, walczący o pustym żołądku i w łachmanach. A jednak ta armia zajęła Danię, która nie

472

była w stanie stawić oporu, a teraz — mimo interwencji angielskiego i francuskiego korpusu ekspedycyjnego — zdobyła Norwegię...

Aby mieć jaśniejszy obraz sytuacji, Selma czyta codziennie dwa lub trzy dzienniki i słucha radia, ale mówi się tylko o głodzie panującym w Rzeszy, o narastającym niezadowoleniu z nazistowskiego reżymu i o ciężkiej chorobie Hitlera, która może go zmusić do ustąpienia. Jeżeli zaś chodzi o polityków, to bez przerwy mówią, że nie ma żadnych powodów do niepokoju.

A więc nikt się nie niepokoi. Jest wiosna, pokazały się jasne sukienki i ukwiecone kapelusze. Na wyścigach w Auteuil i Longchamps kobiety nie straciły nic ze swej elegancji i — jak mówi piosenka — na brzegach Marny „oberża otwarła podwoje" ...

Pewnego dnia Selma siedzi na tarasie „Cafe de la Paix” w towarzystwie Zeynela trzymającego na kolanach dziecko i wygrzewa się na słońcu; nagle czuje, że czyjeś dłonie zasłaniają jej oczy i słyszy głośno: „kuku!” koło ucha. Uwalnia się jednym ruchem i...

— Orhan!

— Selma!

Padają sobie w ramiona z okrzykami zdumienia i radości. Nie widzieli się od czasów Libanu.

— Co ty tu robisz? Myślałem, że królujesz w twoim szczytowanym pałacu w głębi Indii.

— A ty?

— Ja? Poszedłem z królem Zogu na wygnanie. Zaczynam się przyzwyczajać! Chciałem ci powiedzieć, że nie żałuję Albanii, to piękny kraj, ale nieco zbyt surowy jak na mój gust. Tymczasem ożeniłem się, wziąłem rozwód i jestem teraz wolny. Rozwiodłem się zresztą także z królem: zamieszkał na wsi, a dla mnie wieś... Powróciłem więc do mego dawnego zawodu, ale na wyższym poziomie: przewożę samochody przez Europę!

Śmieją się; jak to przyjemnie spotkać się znowu!

Orhan zwraca się do Zeynela, który słucha ich rozpromieniony:

— Dzień dobry, Ago! Wspaniale wyglądasz! Ale... — wskazuje ze zdumieniem na niemowlę — co to takiego?

— To? To moje — odpowiada Selma z dumą.

— A gdzie tatuś?

— Wy tłumaczę ci później, byłoby za długo mówić.

— Zawsze jakieś tajemnice, poznaję moją kuzyneczkę!

Patrzy na zegarek.

— Przepraszam cię, ale jestem już spóźniony, a mam rendez-vous z kobietą, za którą szaleję!

473

— Jak zwykle — żartuje Selma. — Poznaję mojego kuzyna!

— Daj mi twój telefon, zadzwonię za parę dni. Skoro już cię odnalazłem, nie odczepię się!

Przesuwa dłonią po włosach jak w dzieciństwie i mówi cicho, pół żartem, pół serio:

— W gruncie rzeczy to z tobą powinienem był się ożenić! Potem całuje ją w czubek nosa i ucieka, powiewając kapeluszem.

Następnego dnia, 10 maja, Francuzi dowiadują się z osłupieniem, że wojska niemieckie weszły do Holandii, Luksemburga i... Belgii! Wbrew wszelkim przewidywaniom obeszli Linie Maginota i depcąc zasady prawa międzynarodowego, wkroczyli do kraju, który ogłosił neutralność. Ponadto wykorzystali na atak święto Bożego Ciała — co za tchórze! Na pocieszenie przychodzi jednak wiadomość, że armia francuska, wsparta przez kilka batalionów angielskich, ruszyła na pomoc belgijskim sąsiadom. Szwaby zostaną rzucone na kolana!

W ciągu najbliższych dni wiadomości z frontu są niejasne, ale gdy 13 maja kapituluje Holandia, paryżanie zaczynają się niepokoić. Tym bardziej że na ich zdumionych oczach przejeżdżają przez stolicę pierwsi uciekinierzy z Belgii, w samochodach zapchanych wszystkim, co się dało zabrać. Rząd wzywa z Bejrutu generała Weyganda, by objął naczelne dowództwo i mianuje marszałka Pétaina wiceprezesem Rady Ministrów. Ludność wita z ulgą i wdzięcznością pojawienie się zwycięzcy spod Verdun: kraj jest teraz w dobrych rękach. Co nie przeszkadza, że — dla wszelkiej pewności — organizowane są zbiorowe modły po kościołach, nawet procesje z relikwiami św. Ludwika i św. Genowefy, która w V wieku obroniła Lutecję przed hordami Attyli.

26 maja na pierwszej stronie „Le Matin” pojawia się nagłówek: Wojska sojusznicze zadają Niemcom ciężkie straty. Francuska piechota nie straciła nic ze swoich zalet. Kiedy więc następnego ranka przychodzi wiadomość o poddaniu się Belgii, wywołuje to wybuch gniewu:

zdradziecki monarcha skapitulował, nie uprzedzając nawet dowództwa francuskiego i angielskiego! Sytuacja jest poważna: oddziały alianckie wycofały się, by bronić dróg prowadzących do stolicy przed armią niemiecką, która —jak teraz domyślają się paryżanie — wcale nie jest tak wyczerpana, jak to dawano do zrozumienia.

W „Hôtel du Roy” kilka małżeństw mówi o skróceniu pobytu i o powrocie na prowincję, ale właściciel odradza im to z dobrodusznym uśmiechem:

474

— Ależ nie ma się czego obawiać, Belgowie po prostu stchórzyli. Armia francuska to co innego!

Zmęczona tym samochwalstwem Selma idzie do swego pokoju, gdzie przychodzi zaraz Zeynel z małą. Cały wieczór dyskutują: jest jeszcze czas na wyjazd do Lozanny, ale czy to bezpieczne? Naziści pogwałcili przecież neutralność Belgii, więc kto wie, czy jutro nie postanowią zająć Szwajcarii? A Szwajcaria nie dysponuje takimi możliwościami obrony jak Francja. Selma waha się, brak jej danych, by ocenić niebezpieczeństwo: jedyne wiadomości pochodzą z gazet, a właśnie pojęła z oburzeniem, że są fałszywe. Tymczasem trzeba podjąć jakąś decyzję, i to szybko.

Chwyta się za głowę: kogo prosić o radę? Marie-Laure? Niemożliwe! Minęło już dziesięć miesięcy, odkąd Selma zniknęła, nie podając nowego adresu. Przyjaciółka musi mieć do niej straszną pretensję i da jej to odczuć. A poza tym zaczniesz zadawać mnóstwo pytań na temat dziecka... Nie, nie może iść do Marie-Laure.

Nagle Selma przypomina sobie o mademoiselle Rose. Guwernantka pisała do niej kilka razy do Libanu, potem do Indii. Dała znać, że mieszka w Paryżu i udziela prywatnych lekcji. Żadne z dzieci, którymi się teraz zajmuje, nie zajęło w jej sercu miejsca dawnej uczennicy i stara panna modli się, by mogła jeszcze kiedyś Selmę zobaczyć. Kochana mademoiselle Rose!

Przed domem nr 12 przy rue des Abbesses Selma zatrzymuje się z wahaniem. Czy to możliwe, żeby mademoiselle Rose mieszkała właśnie tutaj? Popękana kamienica robi wrażenie, jakby miała się za chwilę zawalić, a fasada pokryta jest długimi strupami splekanego tynku. Wstrzymując oddech, Selma przechodzi przez bramę, wśród przepełnionych pojemników na śmiecie, których zapach ściga ją aż na klatce schodowej, potem wchodzi wolno po brudnych stopniach: jak mademoiselle Rose, tak czuła na punkcie czystości, wylądowała w takiej ruderze? Najwyraźniej nie ma pieniędzy, ale czemu nigdy nie wspomniała o tym w listach?

Na drugim piętrze Selma dzwoni na chybił trafił do jednych z czworga drzwi wychodzących na podest. Kobieta, która otwiera, to nie mademoiselle Rose, ale zna nauczycielkę, a raczej znała ją dobrze.

— Ach tak, wyprowadziła się? — pyta Selma.

— Powiedzmy... Biedaczka umarła trzy miesiące temu.

Selmie wydaje się, że zaraz zemdleje.

— Zmarła? Na co?...

— Och, na wszystko, na gruźlicę, z nędzy. Kiedy jej chlebodawcy dowiedzieli się, że jest chora, wymówili jej pracę... Rozumie pani, że

475

względu na dzieci! Wtedy, akurat rok temu, wprowadziła się tutaj. Nie miała pracy ani pieniędzy na leczenie, zostały jej tylko drobne oszczędności pozwalające przeżyć. Była bardzo grzeczna, bardzo miła. Zapraszaliśmy ją czasem na niedzielny obiad, była taka samotna... Ale wie pani, jak to jest, każdy ma swoje kłopoty, niewiele można zrobić... Mówiąc to wszystko, kobieta przygląda się Selmie z zaciekawieniem. Nagle uderza się w czoło.

— Poznaję panią! Ona miała pani duże zdjęcie w swoim pokoju. A więc to pani jest tą księżniczką? Bóg jeden wie, jak często mówiła

o swojej ulubionej uczennicy. Biedaczka, można powiedzieć, że panią kochała...

Selma nie wie, jak wróciła do hotelu. Zeynel spędza całe popołudnie ocierając jej łzy i mówiąc, że nie, nie jest odpowiedzialna, że każdy z nas w życiu o czymś zapomina, każdy bywa egoistą.

Wreszcie, ponieważ młoda kobieta nadal siebie oskarża, eunuch podaje jej dziewczynkę, która na widok łez matki zaczyna także płakać. Zeynel zmusza się do przybrania szorstkiego tonu:

— Teraz jesteś odpowiedzialna za nią. Co zrobimy? Co postanowiłaś?

— Zeynel, jestem wykończona — wzdycha Selma. — Poczekajmy jeszcze kilka dni. W końcu nikt nie wyjeżdża!

Lecz gdy 3 czerwca Luftwaffe bombarduje Paryż i trzeba wraz z gośćmi hotelowymi spędzić noc w piwnicy, młoda kobieta żałuje swego niezdecydowania.

Następnego dnia goście z prowincji pakują walizki i opuszczają hotel. Widać przejeżdżające coraz częściej limuzyny z bogatych dzielnic, uginające się pod bagażami: z pewnością nie jadą na weekend do Fontainebleau. Jednak rząd, w obawie że stolica opustoszeje i stanie się łatwym łupem dla wroga, mnoży uspokajające oświadczenia

1 wychwala „odwagę ludu Paryża, który nie zna strachu”. Radio-Cite opisuje heroiczny opór sił sojuszniczych, które właśnie na północy zmuszają do odwrotu armię niemiecką: zwycięstwo jest już tylko sprawą dni.

— A nie mówiłem! — puszy się właściciel hotelu. — Jak sobie pomyślę o tych tchórzach, którzy uciekli, bo nie mieli zaufania do naszej armii!

Powstrzymuje się od dodania — ale i tak wszyscy wiedzą, co myśli — że uważa tych ludzi nie tylko za tchórze, lecz i za zdrajców.

Następnego dnia traci jednak kontenans. Gazety wielkimi, czarnymi literami informują o katastrofie: Front nad Sommą został przerwany.

— Czy to coś poważnego? — zapytuje Selma, która nie ma

476

pojęcia, co to jest Somma, ale niepokoi się na widok przygnębionych min rozmówców.

— Poważnego? — pyta drwiąco jakiś starszy pan, mierząc ją wrogim spojrzeniem. — Ależ paniusiu, to oznacza, że droga do Paryża stoi otworem!

— Niemcy w Paryżu? Ale mówili przecież, że armia...

— Mówili... Politycy mówią to, co im wygodne. Wiem coś na ten temat, proszę pani, byłem na wojnie w czternastym roku; no więc według nich, to miał być spacer, a nie wojna!

W ciągu następnych dni gazety i radiostacje starają się uspokoić paryżan: Nasze wojska powstrzymują nieprzyjaciela, dziesiątki tysięcy ludzi budują wokół stolicy fortyfikacje nie do zdobycia. 8 czerwca generał Weygand oświadcza: „Nieprzyjaciel poniósł poważne straty. Nadchodzi ostatni kwadrans: trzymajcie się!” Tymczasem jednak przybywają pierwsze grupy uciekających żołnierzy. Zmordowani, rozgoryczeni, krzyczą, że ich oszukano, że przewaga wroga jest ogromna i że wszystko stracone.

Na dworcach podstawia się coraz więcej pociągów dla tych, którzy chcą wyjechać, ale większość jeszcze się waha: wyjechać to oznacza zostawić wszystko na pastwę złodziei, coraz liczniejszych w tych burzliwych czasach. A poza tym, dokąd jechać? Niewielu paryżan ma jakiś domek czy krewnych na wsi, którzy mogliby ich przyjąć do siebie, a hotele są drogie. Selma bardzo chciałaby teraz opuścić stolicę, ale od dwóch dni Zeynel leży przykuty do łóżka przez gwałtowny atak reumatyzmu. Błaga ją, żeby wyjechała z dzieckiem, a on z całą pewnością dołączy, gdy tylko to będzie możliwe!

Gdyby udało się znaleźć samochód! A w tym może pomóc jedynie Marie-Laure. Ucisząc miłość własną, Selma idzie na avenue Henri--Martin tylko po to, by się dowiedzieć, że „pani hrabina wyjechała tydzień temu”. Po powrocie do hotelu kłamie, że Marie-Laure wyśmiała ją i przysięgła, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa: Niemcy nie mogą dotrzeć do Paryża. Tym razem Selma wszystko dobrze przemyślała, zanim podjęła decyzję. W ciągu tych miesięcy, podczas których byli sami, zrozumiała, jak głęboko oddany jest jej eunuch: nie ma mowy, żeby go opuścić! W końcu to dla niej wpakował się w tę aferę, zamiast pędzić spokojne życie w Indiach czy w Libanie! Z drugiej strony zostając w Paryżu, Selma narazi dziecko na niebezpieczeństwo... Co zrobiłaby sułtanka na jej miejscu? Na pewno nie zostawiłaby Zeynela samego. A więc i ona tego nie robi. Jeżeli nadejdzie niebezpieczeństwo, stawia mu czoło razem.

477

10 czerwca, wcześnie rano, Selmę budzi jakiś hałas dobiegający z ulicy. Wybiegłszy na balkon, młoda kobieta widzi na chodniku grupy ludzi wzburzonych w najwyższym stopniu i pojedyncze osoby, które biegają tu i tam wykrzykując coś głośno. Błyskawicznie wkłada szlafrok, zostawia dziecko w pokoju eunucha i wybiega na schody. Tu wpada na sąsiadów wlokących wyładowaną po brzegi walizę.

— Rząd uciekł w nocy! — krzyczą do niej. — Niech się pani śpieszy, Szwaby zaraz tu będą!

Na ulicy ludzie zaczepiają jedni drugich:

— Skąd pan odjeżdża? Z dworca Austerlitz? Szybko! Pociągi będą zapchane!

— Ja jadę na rowerze, podobno bombardują linie kolejowe.

— Więc jak, pakujesz w końcu te walizki? — woła jakiś mężczyzna do kobiety sparaliżowanej strachem na progu. — Uprzedzam cię, że wyjeżdżamy za pół godziny! Przed oczami osłupiałej Selmy zaczynają przejeżdżać samochody i półciężarówki pełne ludzi, z tobołami i materacami na dachach. Jadą w stronę rue Royale, by przekroczyć Sekwanę i dostać się przez Quartier Latin do rogatek Porte d'Orléans i Porte d'Italie. W miarę jak mijają godziny, ruch robi się coraz gęstszy; po południu potok pojazdów jest tak potężny, że uniemożliwia to posuwanie się naprzód. Tym bardziej że paryżanie wykorzystują do ucieczki wszelkie pojazdy, jakie tylko można znaleźć, gruchoty psujące się po kilkuset metrach jazdy albo ręczne wózki załadowane ubogim dobytkiem, którego nikt nie chce zostawić, ciągnięte przez padających z wyczerpania ludzi. Przez cały dzień prefektura policji doradza: „Nie kierujcie się w stronę dworców, nie można się tam już dostać, nie jedźcie bulwarem Saint-Michel ani bulwarem Saint-Germain... Bulwar Henri IV jest kompletnie zakorkowany.” Prerażeni ludzie nie zwracają już na nic uwagi. Są opanowani jedną myślą: uciekać! Selma patrzy z okna na oszalały tłum. W dramatycznych chwilach zachowuje zawsze zimny rozsądek, jakby powaga sytuacji czyniła z paniki zbędny luksus. Jak dałaby sobie radę w toni tej ludzkiej rzeki, wśród tych ludzi z obłędem w oczach, obarczona siedmiomiesięcznym dzieckiem i Zeynelem, który zaledwie może się poruszać?

Następne dwa dni to prawdziwy koszmar. Generał Weygand oświadcza, że Paryż jest „miastem otwartym”, i groza opanowuje tych, którzy nie zdecydowali się jeszcze na ucieczkę. Miasto otwarte — oznacza to, że nie będzie obrony stolicy, że zostanie ona wydana na pastwę zwycięzców, a przecież znamy Szwabów: z całą pewnością wymordują wszystkich, którzy będą na tyle szaleni, by zostać.

478

10 czerwca, wcześnie rano, Selmę budzi jakiś hałas dobiegający z ulicy. Wybiegłszy na balkon, młoda kobieta widzi na chodniku grupy ludzi wzburzonych w najwyższym stopniu i pojedyncze osoby, które biegają tu i tam wykrzykując coś głośno. Błyskawicznie wkłada szlafrok, zostawia dziecko w pokoju eunucha i wybiega na schody. Tu wpada na sąsiadów wlokących wyładowaną po brzegi walizę.

— Rząd uciekł w nocy! — krzyczą do niej. — Niech się pani śpieszy, Szwaby zaraz tu będą!

Na ulicy ludzie zaczepiają jedni drugich:

Skąd pan odjeżdża? Z dworca Austerlitz? Szybko! Pociągi będą zapchane!

— Ja jadę na rowerze, podobno bombardują linie kolejowe.

— Więc jak, pakujesz w końcu te walizki? — woła jakiś mężczyzna do kobiety sparaliżowanej strachem na progu. — Uprzedzam cię, że wyjeżdżamy za pół godziny! Przed oczami osłupiałej Selmy zaczynają przejeżdżać samochody i półciężarówki pełne ludzi, z tobołami i materacami na dachach. Jadą w stronę rue Royale, by przekroczyć Sekwanę i dostać się przez Quartier Latin do rogatek Porte d'Orléans i Porte d'Italie. W miarę jak mijają godziny, ruch robi się coraz gęstszy; po południu potok pojazdów jest tak potężny, że uniemożliwia to posuwanie się naprzód. Tym bardziej że paryżanie wykorzystują do ucieczki wszelkie pojazdy, jakie tylko można znaleźć, gruchoty psujące się po kilkuset metrach jazdy albo ręczne wózki załadowane ubogim dobytkiem, którego nikt nie chce zostawić, ciągnięte przez padających ? wyczerpania ludzi. Przez cały dzień prefektura policji doradza: „Nie kierujcie się w stronę dworców, nie można się tam już dostać, nie jedźcie bulwarem Saint-Michel ani bulwarem Saint-Germain... Bulwar Henri IV jest kompletnie zakorkowany.” Przerażeni ludzie nie zwracają już na nic uwagi. Są opanowani jedną myślą: uciekać! Selma patrzy z okna na oszalały tłum. W dramatycznych chwilach zachowuje zawsze zimny rozsądek, jakby powaga sytuacji czyniła z paniki zbędny luksus. Jak dałaby sobie radę w toni tej ludzkiej rzeki, wśród tych ludzi z obłędem w oczach, obarczona siedmiomiesięcznym dzieckiem i Zeynelem, który zaledwie może się poruszać?

Następne dwa dni to prawdziwy koszmar. Generał Weygand oświadcza, że Paryż jest „miastem otwartym”, i groza opanowuje tych, którzy nie zdecydowali się jeszcze na ucieczkę. Miasto otwarte — oznacza to, że nie będzie obrony stolicy, że zostanie ona wydana na pastwę zwycięzców, a przecież znamy Szwabów: z całą pewnością wymordują wszystkich, którzy będą na tyle szaleni, by zostać.

Lecz Selma, podobnie jak pół tuzina starszych osób, które — powodowane fatalizmem czy też strachem przed śmiercią z wyczerpania w drodze — wolą zostać w hotelu, dochodzi do wniosku, że to raczej dobra wiadomość. Jeżeli Paryż nie będzie się bronił, to znaczy, że się poddaje: dlaczego Niemcy mieliby niszczyć wspaniałe miasto, które dostają na srebrnej tacy? Wszyscy zbierają się w małej jadalni, żeby dodać sobie nawzajem otuchy, a właściciel — jedna jaskółka nie czyni wiosny — otwiera butelkę armaniaku. Są mu wdzięczni, że nie zamknął hotelu, ale on powiada, że skoro harował na tę budę przez całe życie, to przecież nie po to, by ją oddać teraz rabusiom!

— Będę bronił mojej własności — oświadcza wypinając pierś — nawet przed Szwabami! Zresztą nie widzę powodu, dla którego mieliby czepiać się spokojnych handlowców. Paryż stał się niezwykle spokojny, trzy czwarte mieszkańców opuściło miasto. Selma spędza popołudnia na poszukiwaniu mleka dla córeczki, ale wszystkie «klepy są zamknięte; znajduje jednak w końcu sklepikarza, od którego kupuje po wygórowanej cenie suche ciasteczka i dwie paczki mleka w proszku. Potem wraca do hotelu, prześladowana przez echo własnych kroków: wszystkie okiennice są zamknięte, zupełnie jakby miasto wstrzymało oddech. Niemcy są spodziewani następnego dnia.

Młoda kobieta czuwa przez całą noc przy świeczce, patrząc na śpiące dziecko.

Zrywa ją głuchy warkot, musiała się zdrzemnąć, świeczka zgasła i słońce przedziera już przez szpary w okiennicach. Selma jednym skokiem dopada okna i widzi... To oni!

Kolumna czołgów błyszczących w świetle porannego słońca, podobnych do gigantycznych skarabeuszy, objechała właśnie plac Opery. Poprzedzana przez motocyklistów, a zakończona samochodami pancernymi, ociężałe skręca w stronę placu Concorde.

Przez cały ranek Selma patrzy, jak jadą, zahipnotyzowana emanującym z nich poczuciem siły i spokojem. I widzi małą, rudą dziewczynkę, uczeploną spódnicy matki, dziecko patrzące z okien pałacu Ortakóy na wielkie okręty pełne dżai, płynące wodami Bosforu. Tuli z całych sił córeczkę w ramionach i schodzi na dół, do jadalni, by przyłączyć się do współmieszkańców.

Stłoczeni przy oknach obserwują w milczeniu wroga wchodzącego do miasta. Około południa widzą grupę oficerów Luftwaffe w nieskazitelnych

mundurach, którzy zajmują „Grand Hotel”, stojący po drugiej stronie placu Opery.

— No to można powiedzieć, że nas rozpieszczają — mruczy właściciel. — Gdyby Anglicy chcieli sobie teraz urządzić strzelnicę, bylibyśmy w pierwszym rzędzie.

Nikt nie odpowiada; wszyscy z przygnębieniem patrzą na czerwoną flagę z czarną swastyką, wznoszącą się powoli ku górze. Jakiś dziwny dźwięk za plecami powoduje, że Selma odwraca się: to płacze stary kombatant Wielkiej Wojny.

mundurach, którzy zajmują „Grand Hotel”, stojący po drugiej stronie placu Opery.

— No to można powiedzieć, że nas rozpieszczają — mruczy właściciel. — Gdyby Anglicy chcieli sobie teraz urządzić strzelnicę, bylibyśmy w pierwszym rzędzie.

Nikt nie odpowiada; wszyscy z przygnębieniem patrzą na czerwoną flagę z czarną swastyką, wznoszącą się powoli ku górze. Jakiś dziwny dźwięk za plecami powoduje, że Selma odwraca się: to płacze stary kombatant Wielkiej Wojny.

EU

VI

14 czerwca po ulicach jeżdżą samochody zaopatrzone w głośniki, z których wzywa się mieszkańców do pozostania w domach: „Nie będą tolerowane żadne manifestacje. Wszelki zamach na żołnierzy niemieckich będzie karany śmiercią.” Lecz już następnego dnia, ponieważ ogłuszona porażką ludność nie zdradza najmniejszej ochoty do stawiania oporu, zakaz wychodzenia na ulicę zostaje cofnięty. W końcu, jeżeli armia okupacyjna ma się tu zainstalować, to życie musi powrócić do normalnego toku, a przede wszystkim powinny zacząć działać służby komunalne. Wezwano piekarzy, kupców i restauratorów do podjęcia pracy, to samo dotyczy administracji. „Każdy winien stanąć na posterunku i podjąć swoje obowiązki” — nakazuje prefekt departamentu Sekwany. A więc wszystko zaczyna z trudem działać — metro, kilka urzędów pocztowych, banki i nawet sądy.

Selma niewiele spała w ciągu ostatnich nocy; toteż gdy Zeynel wpada do niej rankiem 17 czerwca z jakąś pilną sprawą, młoda kobieta chowa ponownie nos w poduszkę. Ale eunuch nalega. Z konspiracyjną miną oświadcza, że otwarto merostwa i że, oczywiście, panuje w nich potworny bałagan. Selma unosi się na łokciu i patrzy zaskoczona na rozmówcę: zerwał ją ze snu, żeby jej akurat o tym powiedzieć! Ale nie zrażony eunuch wyjaśnia, że to najlepszy moment, by zgłosić dziecko. Teraz albo nigdy!

— Połowy urzędników nie ma, a pozostali załatwiają sprawy byle jak, żeby mieć czas na dyskusje o ostatnich wydarzeniach. Byłem dziś rano w merostwie IX okręgu: trzeba korzystać z okazji, powiem po prostu, że dziecko urodziło się w nocy z 14 na 15 czerwca, a położna była tak przerażona, że zniknęła, zapominając o zaświadczeniu. Możesz być pewna, że w tej chwili nie mają ani ochoty, ani możliwości

31 — Od zmarłej... 481

czegokolwiek sprawdzać. Prędko, daj papiery, przyniosę ci ten akt urodzenia!

I wszystko dzieje się tak, jak to przewidział Zeynel. Widząc uprzejmego, starszego pana, który patrzy na nią błagalnie, jakby była Bogiem Wszechmogącym, urzędniczka merostwa czuje litość. Poza tym facet tak źle mówi po francusku, że z jego wyjaśnień nie można nic zrozumieć — przecież nie będzie marnowała całego ranka na tę sprawę! Trudno, obejście się bez zaświadczenia, dzisiejszy dzień jest niepodobny do innych!

— No dobrze, niech pan pokaże dokument tożsamości matki, skoro nie ma pan nic innego. Imię: Selma. Żona: Amira, radzy Badalpuru.

Kaligrafuje pięknymi literami imię Amira, biorąc je za nazwisko. Zeynel wstrzymuje oddech.

— Dobrze! A teraz: radza Badalpuru, co to takiego? Zawód ojca? Co to znaczy radza?

Zeynel waha się: jeżeli powie „król”, to z pewnością ta kobieta weźmie go za wariata.

— No co! — niecierpliwi się urzędniczka. — Przecież ma jakiś zawód? Kupiec?

— Właśnie tak, kupiec — potwierdza eunuch spuszcając głowę, podczas gdy urzędniczka wypełnia starannie rubrykę.

Zeynel czuje się, jakby popełnił wobec radzy zdradę jeszcze większą niż wtedy, gdy napisał mu, że dziecko urodziło się martwe. Nie ma nawet odwagi pomyśleć o reakcji swojej księżniczki.

Ku jego ogromnemu zdziwieniu Selma uważa to za niezwykle zabawne.

— Gdyby Amir dowiedział się, kazałby cię powiesić — parska śmiechem — ale nie przejmuj się — dodaje widząc, że Zeynel blednie — przy takim akcie urodzenia nikomu nie przyjdzie do głowy, że to może być dziecko Amira! A to najważniejsze.

Jest w świetnym humorze; po strachu, przeżyтым w ostatnich dniach, rzeczy układają się w końcu raczej dobrze. Teraz zostawi córeczkę pod opieką eunucha i pójdzie na spacer.

Idzie bocznymi ulicami, omijając plac Opery, który stał się placem niemieckim dzięki nowym tablicom wskazującym drogę do „Capucine Strasse” i „Concorde Platz”. Ale zauważa szybko, że większość paryżan nie zwraca sobie głowy środkami ostrożności. Wokół żołnierzy niemieckich wygrzewających się na słońcu na tarasach kawiarni widać pełne ożywienia grupki. Zainteresowana, co też mówią ci ludzie, Selma podchodzi bliżej. Dwaj wysocy chłopcy o blond włosach, w mundurach, świeżo ogoleni, uśmiechają się do gapiów.

482

— Nie bójcie się, nic wam nie zrobimy. Zostaliście oszukani przez Anglików, którzy wciągnęli was w wojnę z góry przegraną. Ale wszystko skończy się bardzo szybko. Panie chcą zobaczyć swoich mężów? I my także mamy ochotę wrócić do domu, do naszych żon! Ludzie są zakłopotani, ale pełni ulgi: jacy mili ci Niemcy! Spodziewano się barbarzyńców, którzy mieli zniszczyć miasto ogniem i mieczem, a ujrzano zdyscyplinowanych żołnierzy, którzy poza służbą uprawiają turystykę z aparatami fotograficznymi przewieszonymi przez ramię i opróżniają sklepy z zapasów jedwabnych pończoch i perfum, płacąc żywą gotówką. Jest piękna pogoda i Selma idzie dalej, do Ogrodu Tuileryjskiego. Siedzący na słońcu ludzie rozmawiają, podczas gdy o jakieś pięćdziesiąt metrów dalej orkiestra wojskowa gra Piątą Symfonię Beethovena: „Nie ma gadania, te zuchy czują muzykę!” Przed chwilą marszałek Petain powiedział przez radio, że należy przerwać walkę i że zostanie podpisany rozejm; jeżeli niektórzy zaczęli na te słowa płakać, to nie tyle ze wstydu, ile z radości.

— Dzięki Bogu, wojna skończona! I przede wszystkim nie powinniśmy byli wcale jej wypowiadać. To ten skorumpowany rząd ze swoją propagandą wpakował nas w tę sytuację!

— Opowiadali nam, że wojsko niemieckie chodzi w łachmanach i że brak mu wszystkiego! Spójrzcie na nich! Czy widzieliście kiedyś taką wspaniałą armię?

— Mówili: nie ma niebezpieczeństwa, nie ma się czego bać! Ale kiedy rzeczy przybrały zły obrót, to uciekli jak złodzieje pozostawiając nas własnemu losowi.

Rozgoryczenie powoduje, że patrzą na nieprzyjaciela mniej wrogo. A najeźdźca skwapliwie wykorzystuje to rozczarowanie. Wszędzie na murach widać afisze: Zaufajcie armii niemieckiej, która zajmie się opuszczoną ludnością, a radio podaje pocieszające wiadomości: Władze niemieckie czuwają, by paryżanom niczego nie zabrakło.

Zamyślona Selma krąży po alejkach. Przypomina sobie obrazy innego okupowanego miasta, widzi ludzi w żalobie, mężczyzn i kobiety oszukujących czujność okupanta, by przyłączyć się na drugim końcu kraju do młodego generała, który odmawia uznania warunków zawieszenia broni i wzywa naród do walki. Czy Francja znajdzie swego Mustafę Kemala?

Po powrocie do hotelu zastaje właściciela i jego żonę dyskutujących z ożywieniem. Musieli mówić o niej, bo na jej widok milkną i kobieta odchodzi do kuchni, wzruszając ramionami. Następnego dnia rano właściciel podchodzi do Selmy.

483

— Bardzo mi przykro, ale muszę pani coś powiedzieć... Żona chce, żebym panią zgłosił w komendanturze.

— W komendanturze?...

— Zarządzili, że kto ma u siebie cudzoziemców, musi ich zgłosić pod groźbą poważnych konsekwencji. Poza tym pani jest Angielką, więc...

Tak, rozumiała. Wczoraj była jeszcze sojuszniczką, ale dziś, gdy Francja się poddała, a Anglia walczy nadal, ona stała się... wrogiem.

— Powiedziałem jej, że możemy panią zatrzymać, bo gdyby przyszli na kontrolę, łatwo będzie panią ukryć. Ale ona nie chce o niczym słyszeć. Znam ją, tak się boi, że gotowa sama panią zadenuncjować!

Mężczyzna poci się obficie. Odwraca oczy.

— Byłoby najlepiej, gdyby pani się wyprowadziła.

Selma czuje, że krew zastyga jej w żyłach. Traci równowagę, chwytą za oparcie fotela.

— Ale dokąd mam iść?

Właściciel oddycha z ulgą, bał się sceny. Ma już gotowe wyjście: zawsze ma się gotowe wyjście dla innych.

— Niech pani nie zostaje w centrum, tu pełno Szwabów! Proszę się przenieść na północ, w okolice Pigalle'u albo Clichy... Znajdzie tam pani hoteliki, w których nikt o nic nie pyta. W ciągu miesiąca Selma przeprowadza się trzykrotnie. Nigdzie nie czuje się bezpieczna. Gdy dostrzeżę skierowane na siebie czyjeś spojrzenie, czuje dreszcz strachu, wydaje się jej, że wszędzie widzi ludzi gotowych ją zadenuncjować. A przecież płaci za pokoje cenę dwa razy wyższą od oficjalnej — „To normalne, ryzykujemy, robimy to tylko dla dziecka” — ale kto wie, czy sprzątaczką albo sąsiad z piętra... Niemcy przyrzekli nagrodę każdemu, kto wskaże im podejrzaną osobę, a czyż ona jako Angielka nie należy do najbardziej podejrzanych? Jej obawy przekształcają się w panikę, kiedy rozchodzi się wieść, że aresztują wszystkich obywateli brytyjskich i wysyłają ich do obozów. Wyobraża sobie druty kolczaste, rozłączone rodziny, dzieci odbierane matkom... Tuli małą do serca: będzie walczyć, nie pozwoli jej sobie zabrać.

W tej atmosferze, wobec groźby denuncjacji jej uroda, zachowanie, „inny” wygląd, które tak często były atutem, powiększają niebezpieczeństwo. Cokolwiek zrobi, żeby być „jak wszyscy”, będzie się rzucać w oczy. Pewnego dnia zbyt natarczywy mężczyzna, którego osadziła, rzuca jej z wściekłością:

484

— Aha, stawiamy się! A gdybym tak powiedział Niemcom, kim jesteś, zmiękłabyś, co? Selma postanowiła nie ryzykować; kazała Zeynelowi zapłacić rachunek i w pół godziny później wyszli z hotelu, niosąc dziecko zawinięte w szal.

Znaleźli się w końcu na rue des Martyrs, w zniszczonym, starym domu, który im wskazano, bo właścicielka przyjmuje wszystkich cudzoziemców, jeżeli tylko płacą. Zobaczywszy ubogo umeblowane i brudne pokoje, Selma zrozumiała: kto zgodziłby się mieszkać w podobnej norze, gdyby nie przymusowa sytuacja? Tym bardziej że właścicielka, imponująca matrona, bez najmniejszych skrupułów żąda takich samych cen, jakie płaci się w przyzwoitym hotelu. Czemu miałyby się krępować? Ludzie płacą, bo miejsce uchodzi za bezpieczne, ponieważ policja — dzięki jakiemu szeleszczącemu i brzęczącemu cudowi? — nigdy się tu nie pojawia. Jeszcze mniej hotel interesuje „zielonych”, którym nie bardzo się chce zapuszczać w te gwarne i cuchnące dzielnice. Przejeżdżają tędy tylko wieczorem, przewożeni samochodami tam, gdzie można się zabawić, w stronę placu Pigalle i placu Blanche. Rzadko kiedy music-

halle i kabarety robiły tak dobre interesy. Czy jest to „Ewa”, „Tabarin”, czy „Kabaret Mayol” — nowe nazwy, widniejące na obnoszonych po mieście reklamach — wszystkie pękają w szwach, ale zapełniają je tylko niemieccy oficerowie i dziwki. Bowiem Paryż, siedziba ważnych instytucji administracji cywilnej i wojskowej, stał się miastem urlopników i ma sobie za punkt honoru, by podtrzymać swoją reputację „stolicy rozkoszy”.

Najmodniejsze lokale, jak kabaret „Monseigneur” przy rue d'Amsterdam czy „L'Aiglon” przy Champs-Élysées, podobnie jak eleganckie restauracje, „Maxim's”, „Fouquet's”, gdzie spotykał się kiedyś cały Paryż, są zarezerwowane dla wyższych oficerów. Widuje się tam jednak także wiele znanych osobistości ze świata teatralnego i prasy. Większość z nich wróciła w lipcu: trzeba przecież żyć, a sztuka nie zna granic! W Operze Serge Lifar tańczy w Giselle z Yvette Chauviré; w „Casino de Paris” Maurice Chevalier i Mistinguett cieszą się ogromnym powodzeniem, a Sacha Guitry otworzył znowu teatr „Madeleine”.

Selma nie zapędma się już prawie w te „piękne dzielnice” w obawie, że jakiś policjant mógłby wpaść na pomysł zażądania jej dokumentów. Czasem jednak nie może się oprzeć pokusie małej eskapady dla samej przyjemności wypicia kawy wśród ludzi eleganckich i wesołych, żeby zapomnieć na dwie czy trzy godziny o rue des Martyrs.

Pewnego dnia przeżywa jednak moment strachu: aktorka Annabella,

485

z którą kilka razy jadła kiedyś obiad — w innym życiu — wchodzi do herbaciarni, gdzie Selma siedzi przy stoliku. Przez sekundę patrzą na siebie, po czym aktorka odwraca głowę. W kilka sekund później, pod pretekstem wyjścia do toalety, przechodzi obok i rzuca szeptem: — Pani oszalała, tu pełno szpicli, proszę stąd wyjść! Gdyby Selma była samotna, nie oparłaby się może pokusie częstszego przeciwstawiania się niebezpieczeństwu, wywołującego miły dreszczyk podniecenia. Nie może jednak sobie na to pozwolić: co stałoby się z dzieckiem, gdyby ją aresztowano?

Z jej dzieckiem, którego wesołości ani na jotę nie zmniejszyły ciągle peregrynacje z hotelu do hotelu, aż do tej ciemnej nory, która służy im za pokój. Za każdym powrotem Selmę wita tupot drobnych nóżek i okrzyk: „Mama!”, wydawane wśród radosnego szęzebiotu: to jej pozwala zapomnieć o wszystkich troskach. Nie przypuszczała, że ma w sobie tak silny instynkt macierzyński i że do tego stopnia przywiąże się do maleńkiej istotki. Mała to część jej samej, łączy je tak silna więź, prawie fizyczna, że tuląc ją w ramionach i zamykając oczy Selma ma wrażenie, jakby dziecko leżało znowu skulone w jej brzuchu, jakby stanowiły jedną całość.

W takich chwilach Selma czuje wszechogarniający spokój i pewność, że do kogoś należy. Na gruzach dawnych wahań narasta w niej siła, która pozwala stawić czoło całemu światu.

— Wpędzisz naszą małą księżniczkę w chorobę, pora karmienia już dawno minęła!

Zeynel wygląda jak wcielenie dezaprobaty. Od narodzin dziecka przekształcił się w prawdziwą nianię, jest niezrównany w przewijaniu i karmieniu; Selma zauważyła z lekko ściśniętym sercem, że mała wita go z większą radością niż matkę.

Ta zaś spóźniła się, bo spędziła całe popołudnie na staniu w kolejce po pół litra mleka, za które musiała zapłacić pięciokrotnie wyższą cenę. „Bierze pani czy nie?” — ucięła ostro właścicielka sklepu.

Sklepikarze stali się panami ludności żyjącej z ugiętym karkiem i gotowej znieść wszystkie upodlenia za kawałek masła czy kilo cukru. Bowiem powoli zaczyna brakować wszystkiego. Okupanci dokonują codziennie w Halach prawdziwych rabunków. Poza tym, ponieważ Francja została przecięta linią demarkacyjną, zaopatrzenie Paryża spadło poniżej normy.

Przewidziane jest zresztą wprowadzenie kartek. Selma jako cudzoziemka nie będzie miała do nich prawa i zadaje sobie z niepokojem pytanie, jak długo w tej sytuacji wytrzyma.

486

*

Pieniądze za biżuterię wyczerpały się, musiała więc sprzedawać perły i został jej tylko szmaragd. Jutro trzeba będzie posłać Zeynela na rue Cadet. Za to, co dostanie eunuch, przeżyją ze dwa miesiące. Ale co się z nimi stanie potem? Gdyby była sama, mogłaby odmawiać sobie najniezbędniejszych rzeczy, a Zeynel nie ma zbyt dużego apetytu. Ale mała? Selma nie wytrzymuje myśli o tym, że dziecko mogłoby cierpieć głód.

Słyszała wprawdzie o konsulacie szwajcarskim, który pomaga cudzoziemcom w potrzebie, ale nie ma odwagi zapuścić się w tamte okolice z obawy, że Niemcy śledzą przychodzące do konsulatu osoby i mogliby ją aresztować.

Od czasu, gdy dziecko przyszło na świat — dla swojego ojca jako martwe — Selma nie ma żadnych wiadomości z Indii. Przypomina sobie czasem pałac w Lakhnau pełen kobiet, które otaczały ją swoją hałaśliwą opieką, a zwłaszcza wioskę Udźpal i ciepłe uśmiechy wieśniaczek. Niczego nie żałuje, ale nie może się oprzeć nostalgii podobnej do tej, którą wywołują wspomnienia wczesnej młodości, nawet jeżeli nie zawsze była szczęśliwa... Co dzieje się z Amirem? Teraz, kiedy nie musi się już bronić przed zostaniem kimś, kim on chciał ją uczynić, Selma myśli o mężu z pewną czułością. W ciągu tych dwóch lat na próżno starali się spotkać. Ona chciała pokochać tego dziwnego, fascynującego człowieka, który jednak ranił jej najbardziej osobiste uczucia. Teraz Selma zdaje sobie sprawę, że i on próbował ją zrozumieć, przewyciężyć swoje reakcje odziedziczone po wielu pokoleniach przodków, dla których kobieta istniała tylko jako wsparcie dla mężczyzny. Często zbliżali się do siebie, ale dzieląca ich przepaść była zbyt wielka. Wysiłki Amira, zmierzające do zasypania tej przepaści, gałązki, które do niej wrzucał, były dla Selmy tylko źdźbłami słomy. Teraz dopiero młoda kobieta widzi, jak bardzo musiała go ranić. Z dumy, z braku wzajemnego zaufania, nie chcieli dostrzec wyciągniętej ręki. Żyli w odległych i różnych światach, a przede wszystkim byli do siebie zbyt podobni...

W kilka dni później, gdy Selma przechodzi przed kontuarem, za którym króluje przez cały dzień madame Emilie, właścicielka pensjonatu, zostaje zatrzymana przez podejrzliwe spojrzenie i pytanie:

— Pani jest Żydówką?

— Nie — odpowiada zaskoczona Selma. — Czemu pani pyta?

— No, bo to lepiej dla pani. Zdaje się, że czekają ich niemiłe chwile. Nie słyszała pani o drace na Champs-Elysees?

487

I zaczyna z błyszczącymi oczami, jak wszyscy, którzy uwielbiają nade wszystko, gdy innym przytrafi się nieszczęście (nie dlatego, że ci inni są ich wrogami, ale po prostu, bo są innymi), opisywać, jak to grupa młodych ludzi szła alejami, od Etoile do Rond-Point, krzycząc: „Śmierć żydłakom!” i tłukąc szyby wszystkich sklepów, których właścicielami są Żydzi. Z jej grubych ust padają, wymawiane z satysfakcją, słynne nazwiska: Cedric, Vanina, Brunswick, jakby wymieniała niebezpiecznych zbrodniarzy.

— Sami się o to prosili — kończy majestatycznie. — Tyle czasu wysysali krew z porządnych ludzi!

Selma powstrzymuje grymas obrzydzenia, nie rozumie tej złości.

W Turcji Żydzi byli takimi obywatelami, jak inni, a ceniono ich za inteligencję i ducha przedsiębiorczości. W tyradzie francuskiej ma-trony Selma rozpoznaje oskarżenia, rzucane ostatnio przez niektóre gazety.

W okupowanym Paryżu prasa zaczęła ukazywać się znowu, dla zysku lub z przekonania przybierając barwy miłe nowym panom. Selma rzuca czasem okiem na „Le Matin”,

poniewierający się w hotelu, bo chociaż gazeta podaje mało wiadomości politycznych, to w zamian informuje, w jakie dni na rynku pokażą się jajka, kartofle czy kawa, produkty prawie niemożliwe do zdobycia.

Zauważyła, że gazeta rozpoczęła wściekłą kampanię antysemitką, opisując mieszkańców dzielnicy Marais, pełnej „brodatych mężczyzn w długich, brudnych paltotach, dzieci bawiących się w rynsztoku łupinami owoców i jarzyn, ludzi o niskich czołach, długich nosach i kręconych włosach, sklepikarzy zawyżających ceny o 80%...” „Wszyscy tutaj to Żydzi — kończy zde gustowany dziennikarz. — Jak można, jeżeli mówi się tyle o walce z brudem, zostawiać w sercu Paryża tę odrażającą plamę?”

Inny publicysta, o nieco bardziej politycznym nastawieniu, wyjaśnia, że wszystkie nieszczęścia Francji są winą Żydów: „W 1936 roku byli inspiratorami tak zwanych ustaw socjalnych, które popsuli stosunki między pracodawcami i pracownikami, doprowadzając do ruiny kraju i do bezrobocia.”

Niektóre sklepy wywieszają ogłoszenia: „Żydom wstęp wzbroniony”, co jest bardziej obraźliwe niż skuteczne, bo w końcu, czy mają zamiar żądać od klientów dowodów tożsamości? Jednak 27 września zrobiono pierwszy poważny krok: na mocy zarządzenia władz niemieckich wszyscy Żydzi muszą się zgłosić i zostać wpisani do specjalnego rejestru.

488

— Niech kto chce leci, ja nie idę! — powiedziała Charlotte ze zdecydowaną miną. Charlotte była szwaczką u Maggy Rouff i wynajmowała pokój w hotelu przy rue des Martyrs. Elegancja Selmy budziła w niej wielki podziw. Młode kobiety zaprzyjaźniły się od czasu, jak Charlotte, mierząc Selmę od stóp do głów, oświadczyła: „To ja szyłam tę suknię!” I potwierdziła, klękając przed Selmą i odwracając obrąbek: „To naprawdę moje, szef pracowni mówi, że tylko ja potrafię robić takie drobne ścięgi!” Promieniowała z dumy. Później Selma zaczęła jej powierzać swoje suknie wieczorowe prosząc, by je sprzedała, z czego dziewczyna wywiązywała się bardzo dobrze. Ponieważ stanowczo odmawiała przyjęcia jakiegokolwiek wynagrodzenia, Selma zabierała ją czasem na obiad, a Charlotte, z dowcipem typowym dla paryskiego urwisa, opowiadała jej plotki ze świata, w którym Selma już nie bywała. Była wdzięczna dziewczynie zwłaszcza za to, że dostała od niej kartki na mleko.

— Mnie się robi niedobrze od mleka — stwierdziła Charlotte.

A więc mała szwaczka postanowiła nie zgłaszać się. „Skąd mogą wiedzieć? Mam franeuskie nazwisko. A jeżeli chodzi o inne rzeczy, to na szczęście jestem kobietą!” I wybuchnęła śmiechem zachwycona własnym żartem.

W trzy tygodnie później rząd Vichy wydaje „statut Żydów”, który zabrania im, ze względów bezpieczeństwa, wykonywania zawodów urzędnika państwowego, adwokata, sędziego, pedagoga, oficera, dziennikarza prasowego i radiowego, aktora filmowego i teatralnego, aptekarza i nawet dentysty...

— Widzi pani, miałam rację — mówi Charlotte do Selmy. — To nie znaczy, że chcę zostać ministrem, ale czy my w końcu jesteśmy zadżumieni?

Tego dnia z wysokości swego kontuaru i swojej godności prawdziwej Francuzki, madame Emilie oświadcza:

— Nie ma co gadać: marszałek to wielki człowiek!

I korzysta z okazji, by podwyższyć opłatę za pokoje dwóm rodzinom żydowskim, które mieszkają u niej. Od Charlotte nie żąda nic. Czyżby nie wiedziała, że dziewczyna jest Żydówką?

Byłoby to dziwne, bo baba wie wszystko o swoich podopiecznych. A może uznała, że to i tak nic nie da, skoro Charlotte dysponuje tylko swoją pensją zaledwie pozwalającą jej przeżyć?

„Okazuje się, że źle ją osądziłam” — mówi sobie Selma.

Rzeczywiście. W kilka dni później dwaj policjanci przychodzą

489

aresztować Charlotte. W obecności zastygłych z przerażenia lokatorów dziewczyna szamoce się i krzyczy:

— To pomyłka! Jestem Francuzką!

— Wytłumaczysz się w komisariacie! — śmieją się, wywlekając ją siłą.

Zanim jednak wepchną ją do „suki”, Charlotte zdąży szepnąć Selmie:

— Uwaga na starą!

Charlotte nigdy już nie wróci, za to następnego dnia właścicielka paraduje z zadowoloną miną, ubrana w nową sukienkę.

W czasach gdy miała jeszcze trochę pieniędzy, Selmie zdarzało się pójść, dla zajęcia myśli czym innym, na Montmartre, do „Lapin Agile”, gdzie słuchała Fredego śpiewającego przy gitarze stare przeboje i bawiła się, obserwując pełną radości cygańską faunę kabaretu.

Chodziła tam jednak przede wszystkim, by odnaleźć wspomnienie Harveya i ich wspólnych wieczorów.

Ostatnio poznała grupę młodych ludzi, którzy ją przyjęli do swego grona... Są tu hiszpańscy uciekinierzy, Czesi i kilku Polaków; wszyscy oni schronili się w Paryżu i zostali zaskoczeni przez wejście Niemców. Są rozluźnieni, pełni ciepła, a jedyną regułą ich postępowania jest dyskrecja. Nikt nikomu nie zadaje pytań w tym, nieco podejrzanym środowisku, w którym pojawiają się ciągle nowe twarze, podczas gdy inne znikają. Oczywiście nazwiska są przybrane. Z czego ci ludzie żyją? Zapewne z pokątnego handlu. Selma zorientowała się, jak bardzo są zaradni, gdy po pewnym czasie, uznawszy, że nowa znajoma „jest w porządku”, dostarczyli jej fałszywych kartek i znaleźli sposób, by sprzedać za bardzo przyzwoitą cenę jej długą pelerynę z białych norek, a także kilka torebek od Hermesa i ze dwadzieścia par pantofli, towary bardzo poszukiwane ze względu na zniknięcie z rynku galanterii skórzanej. Nigdy nie dyskutują o polityce, ale Selma zauważyła, że o wielu rzeczach wiedzą wcześniej niż inni; na przykład o manifestacji pod Łukiem Triumfalnym w dniu 11 listopada, podczas której żołnierze niemieccy strzelali do studentów. Za dwa czy trzy dni dosłyszała fragmenty dziwnych rozmów i zaczęła się zastanawiać, czy ci zwariowani chłopcy, pozornie zajęci tylko zarabianiem odrobiny pieniędzy i rozrywkami, nie są związani z tym Ruchem Oporu, o którym mówi się na ucho.

Czasem cała grupa spotyka się na tańcach w specjalnie urządzonej

490

aresztować Charlotte. W obecności zastygłych z przerażenia lokatorów dziewczyna szamoce się i krzyczy:

— To pomyłka! Jestem Francuzką!

— Wytłumaczysz się w komisariacie! — śmieją się, wywlekając ją siłą.

Zanim jednak wepchną ją do „suki”, Charlotte zdąży szepnąć Selmie:

— Uwaga na starą!

Charlotte nigdy już nie wróci, za to następnego dnia właścicielka paraduje z zadowoloną miną, ubrana w nową sukienkę.

W czasach gdy miała jeszcze trochę pieniędzy, Selmie zdarzało się pójść, dla zajęcia myśli czym innym, na Montmartre, do „Lapin Agile”, gdzie słuchała Fredego śpiewającego przy gitarze stare przeboje i bawiła się, obserwując pełną radości cygańską faunę kabaretu.

Chodziła tam jednak przede wszystkim, by odnaleźć wspomnienie Harveya i ich wspólnych wieczorów.

Ostatnio poznała grupę młodych ludzi, którzy ją przyjęli do swego grona... Są tu hiszpańscy uciekinierzy, Czesi i kilku Polaków; wszyscy oni schronili się w Paryżu i zostali zaskoczeni przez wejście Niemców. Są rozluźnieni, pełni ciepła, a jedyną regułą ich postępowania jest dyskrecja. Nikt nikomu nie zadaje pytań w tym, nieco podejrzanym środowisku, w którym pojawiają się ciągle nowe twarze, podczas gdy inne znikają. Oczywiście nazwiska są

przybrane. Z czego ci ludzie żyją? Zapewne z pokątnego handlu. Selma zorientowała się, jak bardzo są zaradni, gdy po pewnym czasie, uznawszy, że nowa znajoma, jest w porządku", dostarczyli jej fałszywych kartek i znaleźli sposób, by sprzedać za bardzo przyzwoitą cenę jej długą pelerynę z białych norek, a także kilka torebek od Hermesa i ze dwadzieścia par pantofli, towary bardzo poszukiwane ze względu na zniknięcie z rynku galanterii skórzanej. Nigdy nie dyskutują o polityce, ale Selma zauważyła, że o wielu rzeczach wiedzą wcześniej niż inni; na przykład o manifestacji pod Łukiem Triumfalnym w dniu 11 listopada, podczas której żołnierze niemieccy strzelali do studentów. Za dwa czy trzy dni dosłyszała fragmenty dziwnych rozmów i zaczęła się zastanawiać, czy ci zwariowani chłopcy, pozornie zajęci tylko zarabianiem odrobiny pieniędzy i rozrywkami, nie są związani z tym Ruchem Oporu, o którym mówi się na ucho.

Czasem cała grupa spotyka się na tańcach w specjalnie urządzonej

490

piwnicy, o okienkach zamurowanych po to, by światło i hałas nie dochodziły na zewnątrz. To duże ryzyko, bo takie zebrania są zakazane. Ponieważ godzina policyjna zaczyna się o północy, tańczą do białego rana, z tym większym zapalem, że nikt nie jest pewien, czy następnego dnia będzie jeszcze wolny.

Kiedy Selma wróciła po raz pierwszy o świcie, zastała Zeynela siedzącego w ubraniu na krześle. Pełen niepokoju, nie zmrużył oka przez całą noc. Popatrzył na nią bez słowa, co u niego jest najwymowniejszym wyrazem dezaprobaty. Selma, zawstydzona, podeszła i usiadła obok.

— Ago, postaraj się mnie zrozumieć. Duszę się w tym pokoju. W ciągu dnia dziecko dostarcza mi tyle radości, że zapominam o wszystkich naszych kłopotach. Ale wieczorem, kiedy mała zasypia i zostaję sama w tej norze, dręcą mnie czarne myśli i nie mogę zasnąć. Zeynel podnosi rękę Selmy do ust.

— Wybacz mi, księżniczko. Stary egoista ze mnie. Ty jesteś taka młoda i rzeczywiście masz zbyt ciężkie życie, więc potrzebujesz rozrywki... Wiesz, że jestem gotów umrzeć, by cię uszczęśliwić, ale... — jego głos zaczyna drżeć, oczy napełniają się łzami. — Boję się... Gdyby coś ci się stało, jaki byłby los naszego małżeństwa?

Żeby go uspokoić, Selma zaczyna się śmiać.

— Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Jestem bardzo ostrożna.

Ale wie, że stary ma rację. Odtąd Selma wychodzi rzadziej. Prosi też Zeynela, żeby jej pomógł obwiesić ściany i okna pokoju sukniami. Jedwabne, różnokolorowe sari nadają mieszkaniu charakter cygańskiej siedziby, ale przynajmniej jest weselej i Selma czuje się teraz u siebie lepiej.

Na jadowite uwagi właścicielki, że „marnuje się tyle pięknego materiału, a są ludzie, którzy nie mają co na siebie włożyć”, Zeynel odpowiada, że „księżniczka nie musi się nikomu tłumaczyć”. Z uporem nazywa Selmę księżniczką, chociaż zakazała mu tego w obawie, że tytuł wpłynie na podwyższenie czynszu.

— Nic nie rozumiesz — powiedział eunuch. — Ja znam takich ludzi: trzeba na nich zrobić wrażenie, bo inaczej będą cię próbowali rozdeptać.

Ma rację: stara nie tylko nie podwyższyła im czynszu, bo zdaje sobie sprawę, że prawie nie mają pieniędzy, lecz nawet, zamiast zatruwać im życie, jak innym lokatorom, obchodzi się z nimi łagodnie. Równocześnie wyraża z szerokim uśmiechem nadzieję, że gdy sytuacja wróci do normy, „pani zechce pamiętać, jak poświęciliśmy się dla

491

niej”. Zmęczona Selma przytakuje, przyrzeka, że ją sownie wynagrodzi, unikając pytania, o jakie znowu poświęcenie chodzi? Chyba że dla tej kobiety ogromnym poświęceniem jest to, że jej nie obraża...

Mimo fałszywych kartek zaopatrzenie staje się coraz trudniejsze. Nie ma prawie nic, za to na czarnym rynku można dostać wszystko, czego dusza zapagnie, ale po wygórowanych cenach. Selma kupuje tam rzeczy niezbędne dla dziecka, podczas gdy ona i Zeynel zadowolają się bulwami włoskimi i brukwią.

Nawet kartofle stały się takim luksusem, że gazety zapowiadają ich transporty na trzy tygodnie naprzód. Każdy ma prawo do 28 gramów mięsa i 50 gramów czarnego, twardego chleba dziennie. Przydział miesięczny cukru wynosi jeden funt na osobę, kawa to odległe wspomnienie. Nic nie szkodzi, gazety podają przepis, jak otrzymać „doskonałą” kawę z palonego jęczmienia lub z żołądzi. Zamiast tytoniu, którego Zeynel zawsze wypalał dużo, trzeba się zadowolić suszonymi wąsami kukurydzy.

Eunuch uparł się, że będzie robił zakupy, bo — żeby zdobyć te mikroskopijne racje żywnościowe — trzeba stać w kolejce przez cały dzień. Mówi, że to należy do niego, nie do księżniczki. Wśród nędzy, w której żyją, czepia się tych zasad z innej epoki, a Selma w końcu ustąpiła czując, że chodzi mu o wartości równie niezbędne, jak powietrze do oddychania.

Zeynel nie mówi jedflak jednego: że niepokoi się o nią. Nigdy nie była tęga, ale teraz wygląda, jakby podmuch wiatru mógł ją przewrócić. Kilkakrotnie poczuła się źle na ulicy, a wokół ludzie strasznie się dziwili — nie przyszło im do głowy, że tak dobrze ubrana pani może być po prostu głodna. Selma jednak nie cierpi z tego powodu: kiedy człowiek je mało, żołądek przyzwyczaja się w końcu. Gorzej z chłodem, który młoda kobieta znosi bardzo źle. Zima roku 1940 jest straszna. Wszyscy trzęsą się z zimna na zewnątrz, ale przede wszystkim dygocą w domu: brakuje węgla na opał. Selma nie może nawet przewietrzyć pokoju, bo okna przymarzły do futryn. Pewnego ranka znalazła w klatce swoją sikorkę martwą z zimna. I wtedy ona, która do tej pory znosiła wszystko dzielnie, wybuchnęła płaczem. W ten sposób utraciła znowu trochę Harveya... Broni się przed myślą, że to zły omen, ale nie umie jej odpędzić: na Wschodzie zwracają baczną uwagę na takie znaki...

Zeynel nie może zrozumieć tej rozpacz z powodu zwykłego ptaka. Za to jego niepokoi mała, w tym wieku dzieci są tak kruche! Dlatego też Selma zwykła teraz kłaść się do łóżka w ubraniu, z dzieckiem przytulonym mocno do siebie. Wpada w panikę na myśl, że ta mała istotka mogłaby zachorować. Bowiem nawet jeżeli udaje się jej, dzięki

492

wyrzeczeniom, żywić dziecko właściwie, to co można poradzić na wilgoć i przenikliwe zimno?

Tym bardziej że zapłaciła swoim ostatnim futrem za Mers--el-Kebir...

Kiedy w lipcu 1940 roku lotnictwo brytyjskie zatopiło stacjonującą w Algierii połowę floty francuskiej, by uniemożliwić przejęcie jej przez Niemców, wielkie wzburzenie ogarnęło zwolenników Petaina, do których zaliczała się wówczas większość paryżan.

Od tej pory madame Emilie nie pominęła żadnej okazji, by wyrazić oburzenie na „tych angielskich zdrajców”, obrzucając jednocześnie Selmę rozgniewanym spojrzeniem. Młoda kobieta poleciła więc Zeynelowi, by starał się ugłaskać starą drobnymi prezentami, jak ręcznie tkany szal, naszyjnik z kolorowych pereł czy innych podarunków, które kobiety z Badalpuru wykonały z miłością w sercu dla swojej rani. Czasem, gdy właścicielka wkłada te, jak mówi, „egzotyczne błyskotki”, Selmie ścisną się serce, ale wie, że przyjaciółki z Badalpuru zrozumiałyby jej postępowanie.

I tak wszystko jakoś szło do owego chłodnego poranka październikowego, kiedy Selma wychodząc włożyła swoje futro z wydr. Madame Emilie zatrzymała ją i powiedziała z fałszywym uśmiechem:

— Nie wiedziałam, że Angielki są takie eleganckie!

Po raz pierwszy zrobiła aluzję do obywatelstwa Selmy, sprawa była jasna jak słońce. Selma bez słowa zdjęła futro, podała je starej i szybko pobiegła z powrotem na górę, by nie słyszeć pełnych hipokryzji podziękowań.

Teraz nosi wełnianą jesionkę, która nadaje się bardziej na sezon przejściowy niż na temperatury sięgające minus piętnastu stopni. Trzeba więc chodzić szybko, a nawet biec, ale ona nie ma już na to sił. Od jakiegoś czasu czuje się bardzo zmęczona... Niekiedy doskwiera jej ból w prawym boku, trwający zawsze tylko kilka sekund, ale ostatnio ataki «tają się coraz częstsze. Nie mówi nic Zeynelowi, bo co on może na to poradzić? Będzie się tylko jeszcze bardziej martwił. Biedaczysko nie jest już w zbyt dobrej formie, utracił swoją majestatyczną tuszę i przypomina własny cień. Selma wie, że powinna pójść do lekarza, brać odpowiednie lekarstwa, ale to kosztuje, a oni nie mają już prawie pieniędzy. Zresztą jest przekonana, że jej stan zdrowia poprawiłby się, gdyby jadali trochę lepiej. To musi być efekt kupowanej „na lewo” oliwy, na której teraz gotuje: zawsze miała wrażliwą wątrobę.

„To nic poważnego, prawda, skarbie? — W przyptywie czułości przytula dziecko do piersi. — Ty przynajmniej czujesz się jak młoda

493

bogini. Jesteś najśliczniejszą dziewczyneczką na świecie. Mówi ci to twoja mamusia, a ona kłamie... rzadko. Zobaczysz, jak wojna się skończy, to dopiero będziemy obie wspaniale wyglądać!” Sadza małą na kolanach i zaczyna huśtać ją rytmicznie; zachwycona dziewczynka wydaje okrzyki radości i złości się, gdy zdyszany wierzchowiec zwalnia tempo. „Aha! Panienska ma humory! Masz rację, ja nie będę cię próbowała wygładzać i ostrugiwać, nie zrobię z ciebie światowej panny, masz prawo być tym, kim jesteś, nie musisz przeproszać, że żyjesz. Kiedy pomyślę, że twoja głupia mama potrzebowała dwudziestu dziewięciu lat na zrozumienie tej prostej prawdy...”

Czy bez Harveya zrozumiałaby to kiedykolwiek? Harvey...

Bóg jeden wie, jak bardzo miała mu za złe z początku, że zmuszał ją do bycia wolną i odpowiadał, gdy prosiła o radę, że najważniejsze jest nie tyle dojście do celu, ile zmierzanie do niego, a zwłaszcza potykanie się, bo każe nam bezustannie kwestionować samych siebie. Mówił też, że ideały są paraliżującymi truizmami, które odbierają nam wzrok i słuch, że tylko ludzie słabi i durnie walczą o ideały — stworzone przez siebie albo wzięte od innych — ponieważ brak im odwagi, by stanąć na własnych nogach bez czyjejś opieki. I mówił jeszcze o szczęściu, które nie wynika z takich czy innych wydarzeń, lecz z naszej umiejętności życia chwilą, jakakolwiek ona jest, bo tylko my nadajemy rzeczom barwę smutku czy radości. I pomyśleć, że dopiero teraz rozumiem, co chciał mi przekazać, że trzeba było wojny, biedy i samotności, żebym znalazła w sobie szczęście. Bo jestem szczęśliwa. Nigdy tak bardzo nie kochałam życia, nigdy, mimo wyrzeczeń i strachu, świat nie wydawał mi się tak promienisty! A jednak od śmierci sikorki Selma ma przeczucie, że nie zobaczy już Harveya; dzieje się coś niezależnego od ich woli, co grozi rozstaniem na zawsze. Jeszcze kilka tygodni temu na podobną myśl wpadłaby w rozpacz. Teraz odczuwa coś w rodzaju ukojenia. Cokolwiek się zdarzy, ona wie, że będzie w stanie zmierzyć się z życiem. Nie jest już delikatną i udręczoną Selmą, stała się kobietą, której Harvey uczynił najpiękniejszy prezent: nauczył ją zapomnieć o sobie samej — i kochać.

„Och, moje kochanie, moje kochanie! — Selma zaczyna kręcić się w kółko, trzymając dziecko w ramionach, w takt walca Straussa nadawanego przez radio. — Zobaczysz, jakie życie jest piękne! Znam już teraz jego tajemnicę i przyrzekam ci, że nigdy nie będziemy nieszczęśliwe!”

Dziewczynka obejmuje matkę za szyję i śmieje się perliście, podczas

494

4

gdy Selma wiruje, wiruje, najpierw wolno, potem coraz szybciej, a czerwone kwiaty na ścianach gonią się w radosnej sarabandzie.

Nagle ból, jak cios noża w brzuch, zatrzymuje ją i wytrąca z równowagi. Selma dusi się, chciałaby krzyknąć... Dziecko, przede wszystkim nie upuścić dziecka... Stara się ze wszystkich sił uchwycić stołu, który jest tuż... Potyka się... Rozdziera ją palący ból nie do wytrzymania... Gorejący stos, zasłona z popiołów... Nic już nie widzi. I pada, pada bez końca...

Walc grzmi nadal, radosny, posuwisty, a obok zemdlonej matki krzyczy przerażone dziecko. Zeynel znajduje je dużo później, po powrocie z zakupów. Błada jak trup Selma leży na podłodze, ale padając zdążyła osłonić dziewczynkę.

gdy Selma wiruje, wiruje, najpierw wolno, potem coraz szybciej, a czerwone kwiaty na ścianach gonią się w radosnej sarabandzie.

Nagle ból, jak cios noża w brzuch, zatrzymuje ją i wytrąca z równowagi. Selma dusi się, chciałaby krzyknąć... Dziecko, przede wszystkim nie upuścić dziecka... Stara się ze wszystkich sił uchwycić stołu, który jest tuż... Potyka się... Rozdziera ją palący ból nie do wytrzymania... Gorejący stos, zasłona z popiołów... Nic już nie widzi. I pada, pada bez końca...

Walc grzmi nadal, radosny, posuwisty, a obok zemdlonej matki krzyczy przerażone dziecko. Zeynel znajduje je dużo później, po powrocie z zakupów. Błada jak trup Selma leży na podłodze, ale padając zdążyła osłonić dziewczynkę.

VII

W szpitalu Hôtel-Dieu chirurg chodzi nerwowo po gabinecie. Patrzy z goryczą na swoje potężne ręce, o których mówi się, że czynią cuda: tym razem nie potrafiły uratować życia ludzkiego.

A przecież wziął pacjentkę na stół operacyjny natychmiast, gdy tylko ją przywieziono. Była już na pół w agonii: przypadek ostrego zapalenia otrzewnej. Lekarz otworzył brzuch, przez dwie godziny ciął, podwiązywał, zszywał, pracował zapamiętałe w asyście milczących pielęgniarek. Jest taka młoda, za wszelką cenę trzeba ją z tego wyciągnąć! I kiedy wreszcie zamknął ranę, otarł czoło z westchnieniem ulgi: był pewien, że jego stara przeciwniczka tym razem nie wygrała.

Wieczorem jednak wystąpiła gorączka i zrozumiał, że wdało się zakażenie. Jedno tylko mogło ją uratować: te nowe lekarstwa, zwane antybiotykami, produkowane w Ameryce. Niestety, nie dotarły jeszcze do Francji.

Bezsilnie patrzył na rozwój choroby, bezlitośnie biorącej w posiadanie białe ciało, które uważał już za wyrwane śmierci. Teraz wszystko skończone. Nie trwało to nawet dwudziestu czterech godzin. Infekcja rozeszła się bardzo szybko: organizm, zapewne wycieńczony przez niedostatek, nie miał wystarczającej odporności. Profesor zaciska pięści. Operuje już od dwudziestu lat, a za każdym razem, gdy przegrywa bitwę o życie, czuje taki sam ból. Ból jeszcze silniejszy, kiedy chodzi o istotę młodą jak ta kobieta, w pełni rozkwitu, bo wtedy ogarnia go dodatkowo nieznośne poczucie zamętu.

Musi teraz porozmawiać z ojcem, który od wczoraj czeka nieruchomo na korytarzu.

Wychodząc z sali operacyjnej, chirurg uśmiechnął się do niego: „Wszystko będzie dobrze”. Pomarszczona twarz rozjaśniła się wdzięcznością i zanim profesor pojął, co się dzieje, stary człowiek

496

padł mu do kolan i płacząc z radości zaczął okrywać jego ręce pocałunkami. Naburmuszony lekarz podniósł starca i pozwolił mu wejść na chwilę do pokoju. Pacjentka spała jeszcze; uderzył go wyraz uwielbienia na twarzy tego człowieka, wydawało się, że jego miłość ogrzewa zimny szpitalny pokój. Profesor nie mógł oprzeć się myśli, że gdyby ludzie byli zdolni odczuwać choćby maleńką cząsteczkę takiej miłości, nigdy nie byłoby wojen. Z żalem wyrwał ojca z kontemplacji i poradził mu, żeby poszedł odpocząć. Potem dowiedział się od pielęgniarek, że starzec przesiedział całą noc w korytarzu na podłodze.

Następnego dnia nie wolno było wchodzić do pokoju. Wewnątrz krzatali się lekarze i pielęgniarki. Chirurg sam przyszedł dwa czy trzy razy między operacjami. Za każdym razem napotykał błagalne spojrzenie tego człowieka i zmuszał się do uśmiechu: „Robimy wszystko, co w naszej mocy”. A co mu powie teraz?

Nie musi nic mówić. Zeynel wie. Wiedział już wtedy, gdy jego córeczka wydawała ostatnie tchnienie. Poczul w całym ciele wstrząs, jakby coś z niego wydzierano; osunął się na ziemię i uderzył czołem o drzwi pokoju.

Znalazła go tu, prawie nieprzytomnego, jedna z pielęgniarek. Pomogła mu usiąść i przetarła mu skronie, żeby przyszedł do siebie. Teraz bowiem należało podjąć rozmaite decyzje. Co zrobić z ciałem? To cudzoziemcy i oczywiście nie mają tu grobu rodzinnego. Gdzie wobec tego ją pochować?

Wszystko to nie należy już do profesora, sprawą zajmie się administracja szpitalna. A jednak lekarz czuje litość dla tego bólu ojcowskiego, ma w pogotowiu kilka słów pociechy. Lecz na widok pustego spojrzenia, zdającego się patrzeć w jakiś inny, niezmiernie odległy świat, czuje się zbędny. Ścisła dłoń starego człowieka i wychodzi bez słowa.

Zeynel nie potrafi sobie przypomnieć później, co było dalej, poza tym, że jakaś kobieta w białym fartuchu zadawała mu pytania, których zupełnie nie rozumiał; i że otworzył przed nią portfel, mówiąc, że chciałby po prostu, by jego córeczkę pochowano w ziemi muzułmańskiej. Po południu ujrzał nadjeżdżający karawan zaprzężony w siwego konia o zapadniętych bokach, na który jacyś ludzie załadowali skrzynię z białego drewna. Dali mu znak, żeby szedł za nimi.

Jak długo włókł się za karawanem? Lodowaty styczniowy deszcz przesiąkał mu przez ubranie, ale on tego nie zauważył; wspominał długie spacery, które niegdyś odbywał z Selmą — i jej przymiłny uśmiech, kiedy kazała mu przysiąć, że pójdzie za nią na koniec świata.

32 — Od zmarłej... 497

Wreszcie dotarli do ogromnego, nie zabudowanego placu, otoczonego zniszczonym murem; jak okiem sięgnąć, z chaszczy wyłaniały się szeregi kamieni nagrobnych; był to muzułmański cmentarz Bobigny. Zeynel nie mógł powstrzymać szloch na myśl o ślicznych cmentarzach nad Bosforem, gdzie jego córeczka tak lubiła spacerować.

Tymczasem zarządzający cmentarzem imam zaczął się niecierpliwic: jest już późno, trzeba jeszcze odmówić modlitwę za zmarłych. A ten biedny człowiek nie ma pewnie pieniędzy, żeby opłacić okazalszą ceremonię. Nie miał nawet za co kupić kamienia, na którym wyryto by nazwisko zmarłej. Trudno, trzeba będzie wypisać je na kawałku deski, żeby nie pomylić grobów później, gdy już wyrosnie trawa. Rodziny tego nie lubią. Cóż za nędza!

Zeynel wbija wzrok w czarny otwór, wykopany przez dwóch grabarzy w części przeznaczonej dla kobiet, a potem w trumnę, którą spuszczają na sznurach do grobu.

Dlaczego zamknęli jego córeczkę w tej skrzyni? Musi jej być duszno, nigdy nie zносиła zamknięcia. W krajach islamu owija się ciało w białe prześcieradło i składa się je wprost do ziemi. Ale we Francji mówią, że tak nie wolno.

Kiedy grabarze skończyli swoją pracę, jest już prawie ciemno. Karawan dawno odjechał. Zeynel został sam wśród tysięcy grobów. Sam ze swoją Selmą. Stojąc nad prostokątnym pagórkiem, usypanym z ziemi, wspomina dumne budowle z marmuru, które od wieków opiewają w Stambule chwałę dawnych sułtanek. Przechodzi go dreszcz. Kto i kiedy odgadnie, że w tym grobie nędzarki spoczywa jego księżniczka? Kto będzie pamiętał?...

Kładzie się na świeżo usypanej ziemi. Przykrywa własnym ciałem swoją córeczkę, próbuje przekazać jej odrobinę swojego ciepła, swojej miłości. Ona ma teraz już tylko jego, a więc jej nie opuści, przyrzekł to przecież sułtance.

— Ago!

Selma biegnie ku niemu z głębi ogrodu, taka śliczna w sukience z niebieskiego jedwabiu, jej rude loki rozwiewają się na wietrze.

— Ago, zabierz mnie, ja chcę zobaczyć sztuczne ognie nad Bosforem!
Wiesz mu się na szyi i dla zabawy ciągnie go za włosy.
— Prędko, ago, musimy tam iść! Ja tak chcę!
— Ależ, księżniczko, nie wolno wychodzić z parku!
— Och, ago, już nie kochasz swojej Selmy! Co to znaczy — nie wolno? Ago, chcesz, żebym była nieszczęśliwa?...

Ustępuje raz jeszcze, nigdy nie nauczy się jej odmawiać... Trzymając

■m

4

się za ręce schodzą alejkami pachnącymi mimozą i jaśminem na brzeg, gdzie czeka na nich bialo-złota łódź.

Dziewczynka wskakuje lekko do środka, jej włosy płoną w świetle fajerwerków. Podczas gdy on wsiada, Selma mówi półgłosem, z błyszczącymi oczami:

— A teraz, ago, wyruszamy razem w bardzo daleką podróż.

Klepnięcie w ramię budzi Zeynela. Wstaje dzień. Stary człowiek widzi nad sobą jakiegoś mężczyznę, który przygląda mu się z zaciekawieniem.

— Nie wolno ci tu zostać, rozchorujesz się!

Pomaga mu wstać, otrzepać ubranie z ziemi i zabiera go, dygocącego z zimna, do stojącej przy bramie cmentarza budy na narzędzia. Tutaj podaje mu dużą filiżankę, pełną gorącej kawy. Nazywa się Ali i jest stróżem cmentarza. Siada obok Zeynela, pełen współczucia.

— A więc tak, mój bracie, to twoja kobieta umarła?

— Moja córka... — bełkoce Zeynel, szczękając zębami.

— I nie kazałeś położyć na jej grobie kamienia z nazwiskiem?

Zeynel kręci głową, czuje się nagle strasznie słaby, od trzech dni nic nie jadł.

Ali zdecydowanym ruchem odkrawa pajdę chleba.

— Masz, jedz. A co do kamienia, to ten kamieniarz obok jest moim przyjacielem i sprzeda ci tanio jakiś mały nagrobek.

Sztywnymi palcami Zeynel wyjmuje z trudem z kieszonki zegarek. Tyle tylko zostało mu ze splendorów pałacu Ortakóy: przechowywał zegarek na czarną godzinę. Ale teraz...

— Mam tylko to. Weźmie?

— Zachowaj go, będzie ci potrzebny. Nie przejmuj się, ja się zajmę nagrobkiem.

Muzułmanie powinni sobie pomagać.

Mimo protestów Zeynela stróż wychodzi. Po paru chwilach wraca, niosąc pod pachą mały, biały kamień ociosany w ostrołuk. Potem pod dyktando eunucha wykuwa niekształtnymi literami napis:

SELMA 13.4.1911-13.1.1941

Coś jeszcze dręczy jednak Zeynela.

— Nie pochowali jej po mułmańsku, włożyli ją do skrzynki. Czy myślisz, że moglibyśmy?...

Twarz Alego rozpromienia się: lubi prawowiernych. Natychmiast sięga po szpadel, a ze schowka wyciąga białe prześcieradło. Potem

499

wracają obaj do grobu. Potrzebują tylko kwadransa, żeby rozkopać świeżą ziemię, wydobyć trumnę i odbić zamykające ją gwoździe.

— Dobra, zostawiam cię — mówi Ali, wycofując się dyskretnie w chwili, gdy Zeynel ma podnieść wieko. — Zawołasz mnie, jak będzie trzeba znowu zasypać.

Zeynel powoli otwiera trumnę. Widzi Selmę po raz pierwszy od... Jaka jest piękna w tej długiej, białej koszuli; złote loki rozsypały się na ramionach, wygląda na całkiem młodą dziewczynę... Zeynel drżąc pochyla się i składa pełen miłości pocałunek na policzku zmarłej.

Kiedy prostuje plecy, jego oczy są suche. Wzruszenie zniknęło w jednej chwili: ta zimna jak lód zmarła jest mu obca. Jego córeczki już nie ma... Odeszła, a wraz z nią jej śmiech i kaprysy, jej przyпіływy entuzjazm, jej szczodrość, wszystko to, co sprawiało, że była Selmą. Uciekła...

Zeynel ostrożnie zawija ciało w białe prześcieradło i jeszcze ostrożniej, żeby jej nie przełamać, składa zmarłą w ziemi. Ziemia, której zapach Selma tak lubiła, przyjmie teraz to piękne ciało. Jej ramiona, usta, piersi, cała doskonałość ciała rozplynie się w ziemi, by rozkwitnąć tysiącem kwiatów.

Zeynelowi zdaje się, że Selma stoi za nim i patrzy z uśmiechem: tego właśnie chciała.

Niedługo i on do niej dołączy, znowu będą razem, we troje, on, jego córeczka i sułtanka, zamieszkają na zawsze w koronkowym pałacu podobnym do Ortakóy, na brzegu cieśniny o przezroczystych wodach, podobnej do Bosforu...

Nagle traci oddech, oczy rozszerzają mu się z przerażenia.

Dziecko!... Zapomniał o dziecku! Jest od trzech dni sama, nie ma nikogo, żeby ją nakarmić, zająć się nią... Może już nie żyje...

— Allah! Allah! — krzyczy eunuch. — Ratuj ją!

Nie wie, jak znalazł się w hotelu, chyba Ali zatrzymał karawan wracający do Paryża i posadził pasażera w miejscu przeznaczonym na trumnę; potem Zeynel biegł przed siebie jak stary wariat, błagając niebiosy o zmiłowanie.

Kiedy wpadł do pokoju, dziewczynka leżała na łóżku, buzię miała woskową, oczy zamknięte. Oddychała ciężko, z odrzuconą do tyłu główką i otwartymi ustami.

Krzyknął tak głośno, że przybiegła sąsiadka z tego samego piętra; powiedziała, że nie wolno ruszać dziecka, trzeba mu tylko unieść głowę i podać trochę wody do picia. Ale mała wszystko zwraca...

Wtedy Zeynel bierze dziewczynkę w ramiona: jest lodowata. Zawija ją w koc, zbiega ze schodów i jak wicher mija madame Emilie, która usiłuje go zatrzymać:

500

— Ej, wy tam! Jesteście mi winni czynsz za dwa tygodnie!

Eunuch biegnie ulicą, nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Po drodze natyka się na kilka gabinetów lekarskich, dzwoni, wali pięścią w drzwi, nikt nie otwiera. Jest niedziela. W końcu, w rozpacz, zwraca się do policjanta, który podaje mu adres konsulatu szwajcarskiego, gdzie jest stały dyżur opieki nad cudzoziemcami.

Eunuch wlecze się na rue de Grenelle, ma chwilami wrażenie, że serce mu pęknie. Musi wytrzymać, nie wolno mu umrzeć, dopóki nie uratuje dziecka Selmy!

Gdy wchodzi do konsulatu i okrągłolica, jasnowłosa sekretarka pyta go, czego sobie życzy, eunuch oddaje jej dziecko i mdleje, niezdolny do wymówienia choćby słowa.

Tego popołudnia pani Naville, żona konsula, zjawia się w biurze po listę osób, które zaprosi na najbliższą węgę dobroczynną na rzecz Czerwonego Krzyża. Na widok dziecka chwytą za słuchawkę i wzywa swego domowego lekarza. Potem każe podać staremu muzułmaninowi kieliszek wódki. Zeynel o mało się nie dusi, usiłując wypluć napój, ale pani Naville uspokaja go:

— To nie alkohol, to lekarstwo.

Eunuch szybko przychodzi do siebie i opowiada tej miłej pani całą historię: o śmierci jego księżniczki i o dziecku, zapomnianym w hotelu, pozostawionym samotnie przez trzy dni. Po kilku minutach zjawia się lekarz.

— Najwyższy czas! — mruczy widząc stan małej.

Wyjmuje z torby długą strzykawkę, robi zastrzyk z serum, potem bada dziecko delikatnie.

— Jest bardzo słaba. Płuca są zajęte i... wygląda na to, że nie jadła i nie piła od kilku dni. Odwraca głowę na głośny jęk. Patrzy ze współczuciem na starego człowieka siedzącego w pozie pełnej rozpacz.

— Nie bój się, bracie, uratujemy ją. Ale tu potrzeba intensywnego leczenia — mówi półgłosem do pani Naville — a opieka społeczna jest teraz tak przeciążona, tyle mamy sierot wojennych... Przy tej małej musi bez przerwy ktoś być, bo inaczej, obawiam się, że...

Żona konsula przerywa:

— Zabiorę ją do siebie, doktorze, na tak długo, jak będzie trzeba. Ta dziewczynka spadła mi z nieba, nie mogę jej pozwolić umrzeć.

Przez kilka tygodni Zeynel odwiedza dziecko. Dzięki dobrej opiece i zdrowemu pożywieniu, bo konsulat szwajcarski stanowi wysepkę obfitości w okupowanym Paryżu, dziewczynka szybko przychodzi do siebie. Jest teraz okrągłutka i wita eunucha okrzykami radości, nazywając go „Zezel”.

501

— Ej, wy tam! Jesteście mi winni czynsz za dwa tygodnie!

Eunuch biegnie ulicą, nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Po drodze natyka się na kilka gabinetów lekarskich, dzwoni, wali pięścią w drzwi, nikt nie otwiera. Jest niedziela. W końcu, w rozpaczy, zwraca się do policjanta, który podaje mu adres konsulatu szwajcarskiego, gdzie jest stały dyżur opieki nad cudzoziemcami.

Eunuch wlecze się na rue de Grenelle, ma chwilami wrażenie, że serce mu pęknie. Musi wytrzymać, nie wolno mu umrzeć, dopóki nie uratuje dziecka Selmy!

Gdy wchodzi do konsulatu i okrągłolica, jasnowłosa sekretarka pyta go, czego sobie życzy, eunuch oddaje jej dziecko i mdleje, niezdolny do wymówienia choćby słowa.

Tego popołudnia pani Naville, żona konsula, zjawia się w biurze po listę osób, które zaprosi na najbliższą wentę dobroczynną na rzecz Czerwonego Krzyża. Na widok dziecka chwyta za słuchawkę i wzywa swego domowego lekarza. Potem każe podać staremu muzułmaninowi kieliszek wódki. Zeynel o mało się nie dusi, usiłując wypluć napój, ale pani Naville uspokaja go:

— To nie alkohol, to lekarstwo.

Eunuch szybko przychodzi do siebie i opowiada tej miłej pani całą historię: o śmierci jego księżniczki i o dziecku, zapomnianym w hotelu, pozostawionym samotnie przez trzy dni. Po kilku minutach zjawia się lekarz.

— Najwyższy czas! — mruczy widząc stan małej.

Wyjmuje z torby długą strzykawkę, robi zastrzyk z serum, potem bada dziecko delikatnie.

— Jest bardzo słaba. Płuca są zajęte i... wygląda na to, że nie jadła i nie piła od kilku dni. Odwraca głowę na głośny jęk. Patrzy ze współczuciem na starego człowieka siedzącego w pozie pełnej rozpaczy.

— Nie bój się, bracie, uratujemy ją. Ale tu potrzeba intensywnego leczenia — mówi półgłosem do pani Naville — a opieka społeczna jest teraz tak przeciążona, tyle mamy sierot wojennych... Przy tej małej musi bez przerwy ktoś być, bo inaczej, obawiam się, że...

Żona konsula przerywa:

— Zabiorę ją do siebie, doktorze, na tak długo, jak będzie trzeba. Ta dziewczynka spadła mi z nieba, nie mogę jej pozwolić umrzeć.

Przez kilka tygodni Zeynel odwiedza dziecko. Dzięki dobrej opiece i zdrowemu pożywieniu, bo konsulat szwajcarski stanowi wysepkę obfitości w okupowanym Paryżu, dziewczynka szybko przychodzi do siebie. Jest teraz okrągłutka i wita eunucha okrzykami radości, nazywając go „Zezel”.

501

A on opowiada wszystko pani konsulowej, pomijając naturalnie epizod z Amerykaninem i list do radzy. Ma nadzieję, że Amir go po prostu nie dostał, bo nigdy nie odpisał. Po wojnie będzie mógł zabrać dziecko do siebie. To jedyne wyjście, skoro Selma nie żyje... Mała

księżniczka wzrośnie w zenanie, wyjdzie za mąż, będzie pędziła nieciekawe i wygodne życie tamtejszych kobiet.

Czyż tego właśnie nie starała się powiedzieć Selma na łożu śmierci? Eunuch przypomina sobie młodą pielęgniarkę, która wybiegła za nim, kiedy wychodził ze szpitala.

— Proszę pana! Niech pan zaczeka! To ja byłam przy pana córce, kiedy... Na chwilę przed... Chwyciła mnie za rękę i wyszeptała: „Przepraszam, Amirze... dziecko... skłamałam...” To były jej ostatnie słowa.

Zeynela przechodzi dreszcz. Myśli o lęku, który musiał ogarnąć młodą kobietę, gdy zdała sobie sprawę, że umiera, zostawiając dziecko pozbawione ojca... Zrobiła wszystko, żeby córka była wolna, ale nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że ona może odejść i wtedy mała zostanie sama.

...Moja śliczna księżniczka, moja biedna córeczka... Zeynel czuje straszne zmęczenie. W drugim końcu pokoju dziecko bawi się lalkami. Jest już bezpieczne, nie potrzebuje go. Zrobił z trudem, co do niego należało. Teraz i on ma ochotę odpocząć. Całuje małą w czoło, ostrożnie, żeby jej nie przeszkadzać i wychodzi powoli.

Nigdy go więcej nie widziano.

L

EPILOG

Tak kończy się historia życia mojej matki.

Krótko po jej zgonie zjawił się w konsulacie szwajcarskim gość: był to Orhan, kuzyn Selmy. Na wizytówce, którą przyniesiono pani Naville, napisał po prostu: „Od zmarłej księżniczki”. Radzę poinformowano kanałami dyplomatycznymi, że ma córkę. Połączenia między Indiami, kolonią angielską a okupowaną Francją były przerwane, nie mógł sprowadzić dziecka do Badalpuru. Spotkali się długo po wojnie, ale to już całkiem inna historia.

Po Zeynelu wszelki śluch zaginął. Czy umarł z rozpacz, z nędzy, czy też — obcy wśród obcych — został wepchnięty do zaplombowanego wagonu?

Harvey nie zapomniał. Listy Selmy przeczytał dopiero po śmierci swojej żony, która ukrywała je przed nim przez trzy lata.

Natychmiast po wyzwoleniu Francji przyjechał do Paryża. Dowiedziawszy się o śmierci Selmy, chciał zająć się dzieckiem; zaledwie jednak zaczął załatwiać żmudne formalności, zmarł na atak serca.

Później, dużo później, starałam się zrozumieć moją matkę. Wypytyując tych, którzy ją znali, wertując książki historyczne, gazety z epoki i rozproszone archiwa rodzinne, spędzając dłuższy czas wszędzie tam, gdzie mieszkała, próbowałam odtworzyć rozmaite ramy jej życia, dziś już bezpowrotnie rozbite — i przeżyć na nowo to, co ona przeżyła.

Wreszcie, by zbliżyć się do niej jeszcze bardziej, by ją odnaleźć, zaufałam własnej intuicji i wyobraźni.

503

A

ś

SŁOWNICZEK

Aga: eunuch, który osiągnął pewien zaawansowany wiek, a zatem ma prawo do specjalnego szacunku. Każdy dom książęcy, a nawet mieszczański, miał do roku 1924, daty upadku cesarstwa, swoich eunuchów, przeznaczonych do utrzymywania kontaktu między apartamentami kobiecymi a światem zewnętrznym.

Anna: szesnasta część rupii.

Annedżim: droga i szanowna mamó.

Apa: starsza siostra.

A r r a b a: rodzaj otwartego powozu.

Baba: tatuś; w Indiach słowo to oznacza wuja i jest używane potocznie wobec starszych mężczyzn.

Bal: starszy brat.

B a n i j a: bogaty kupiec hinduski.

Begam: muzułmańska królowa, księżniczka lub dama zajmująca wysoką pozycję społeczną.

Betel: środek pobudzający używany w Indiach do żucia.

Burkah: długa, czarna szata, zakrywająca również twarz, z małym otworem osłoniętym siatką na wysokości oczu. Strój ten musiały wkładać muzułmanki w Indiach, wychodząc z domu.

Wiele z nich nosi go do dzisiaj.

C z a u s z a: odźwierny.

Damad: tytuł używany przez mężów księżniczek osmańskich.

D a r b a r: wielkie przyjęcie, wydawane przez władcę, a w czasach kolonialnych także przez gubernatora angielskiego.

D h o l l: rodzaj ubioru noszonego przez hindusów w północnych i zachodnich Indiach; długi płat tkaniny bawełnianej, zazwyczaj białej, owijanej wokół bioder; koniec dhoti przekłada się między nogami i zatyka z tyłu za pas.

D i w a n: rada ministrów, dostojnik na dworze władcy muzułmańskiego.

D ż i d i m: kochanie (używane tylko w stosunku do dzieci).

E f e n d i m i z: Wasza Wysokość (używane w stosunku do członków rodziny cesarskiej).

504

F a t w a: dekret dotyczący spraw religijnych, mający moc prawa.

F o u l: potrawa z bobu.

G h a r a r a: długa, szeroka spódnica muzułmanek indyjskich.

G h a z i: zwycięzca.

Hakim: lekarz leczący przy pomocy ziół.

Harem: część domu, w której mieszkają kobiety. W skład rodziny mogło wchodzić kilka żon i odaliski, jak na przykład w haremie cesarskim, lub — jak to często bywało w XIX i na początku XX wieku — jedna żona wraz ze swoimi służebnicami. W celu odróżnienia tego drugiego przypadku używa się w tekście tureckiego słowa „haremlik”.

H a r i d ż a n: dzieci Boga. Gandhi nazywał tak „niedotykalnych”, a równocześnie był to tytuł gazety ruchu, którym kierował.

Homos: potrawa z ciecierzycy i oleju sezamowego.

Imam: wysoki dygnitarz duchowny szyitów.

Immambara: sanktuarium szyickie.

K a a b a: główne sanktuarium Mekki, ochraniające „czarny kamień”, który, według muzułmanów, stanowi pozostałość po pierwszej świątyni, zbudowanej przez Adama. Kamień szerniał od grzechów ludzi.

K a d i n a: małżonka muzułmańskiego władcy.

Kalfa: dama dworu.

Kahwedzi: osoba czuwająca nad parzeniem i podawaniem kawy.

K u r t a h: długa koszula z muślinu.

Lewantyńczycy: Europejczycy-chrześcijanie, przeważnie pochodzenia włoskiego lub francuskiego, których rodziny mieszkały w Stambule od wielu pokoleń.

Maharani: żona maharadży.

M a u l a n a: duchowny muzułmański w Indiach.

M a u l a v i: duchowny muzułmański.

Mem Sahab: tytuł używany w stosunku do białych kobiet. Zniekształcenie „madame Sahab”, „żona pana”.

M u l l a: duchowny szyicki.

M u e z i n: jedna <z osób zatrudnionych przy meczecie, wygłaszająca wezwanie do modlitwy.

Muszaraba: rodzaj ażurowego przepierzenia z drewna.

Muz: pogardliwy skrót dla określenia muzułmanina.

N a b a b: tytuł ten nosili przeważnie władcy muzułmańscy w Indiach. W prowincji Oudh wielu z nich nosiło jednak tytuł radży, jak władcy hinduscy.

N i k k a h: ceremonia ślubna.

N i z a m: wielki maharadża; w Indiach był tylko jeden nizam Hajdarabadu.

O s m a n: tak nazywano wszystkich mieszkańców Imperium, niezależnie od narodowości. Za pomocą słowa „Turek” określano wyłącznie poddanych narodowości tureckiej.

505

N. C

Padyszach: sułtan.

Pan: mieszanina betelu i gorzkich liści.

P a n d a l: wielki, różnobarwny namiot, rozpinany podczas oficjalnych spotkań i ceremonii ślubnych.

Pera: europejska nazwa dzielnicy Beyoglu.

Pinakiel: gra w karty, poprzedniczka kanasty.

P a r d a: zasłona oddzielająca kobiety od mężczyzn, także obyczaj trzymania kobiet w zamknięciu.

Radżkumar: najstarszy syn radży.

Rama: najwyższe bóstwo religii bramińskiej.

Rani: żona radży.

S a t i: obrzęd spalania się wdów wraz ze zmarłym mężem; kobieta, która spaliła się na stosie wraz ze swym mężem.

S e l a m i k: piątkowa modlitwa w meczecie Aya Sofya, na której)vszyscy winni byli zająć miejsca przed przybyciem sułtana.

Sipaje: żołnierze-tubylcy brytyjskiej armii Indii.

Sułtanka: księżniczka krwi cesarskiej, córka sułtana. Żony władcy noszą tytuł „kadin”.

Sułtanka Hanum: córka sułtanki.

T i k k a: znak noszony przez hinduski na czole. Symbolizuje zarazem szczęście i Oko Mądrości. Nosić go mogą wyłącznie mężatki.

Turbeh: mauzoleum.

U d: rodzaj wschodniej liry.

U r d u: język używany w północnych Indiach.

Zamindar: wielki właściciel ziemski.

Z e n a n a: apartamenty kobiece.

• w